Piotr DMOCHOWSKI

KORESPONDENCJA POMIĘDZY

ZDZISŁAWEM BEKSIŃSKIM

A PIOTREM DMOCHOWSKIM

TOM TRZECI

LATA 2004-2005

APD

Redakcja – Piotr Dmochowski
Projekt okładki – Piotr Dmochowski
Wydrukowane w Polsce
Wydanie pierwsze 2005
Ilość egzemplarzy 200

Copyright Piotr Dmochowski

ISBN 83-922434-0-4

Wstęp

Niniejszym przedstawiam trzeci i ostatni tom mojej korespondencji z Beksińskim. Obejmuje on rok 2004 oraz pierwsze dwa miesiące roku 2005, do chwili jego śmierci.

Przypominam, że wstęp do pierwszego tomu zawiera szereg istotnych wyjaśnień odnoszących się do całości korespondencji traktowanej nie jako beletrystyka, lecz jako dokument. Określają one więc w jakich owa korespondencja przebiegała warunkach, jak była rejestrowana, jak została odtworzona etc. Do owego wstępu odsyłam więc zainteresowanego czytelnika usilnie zalecając mu jego lekturę bez której szereg kwestii pozostanie dla niego niezrozumiałych.

8 stycznia 2004,

Wiśniewski twierdzi, że były pierwszym nabywca twego obrazu. Tak samo twierdził Banach. Jaka jest prawda?

Czy pierwszym namalowanym przez Ciebie obrazem (i co to znaczy "pierwszym", jeśli przedtem malowałeś dziesiątki, które potem popaliłeś) była twarz ślepca z profilu, która znajduje się w Sanoku, czy też obraz zakneblowanej twarzy w tonacji brązowej, który ja posiadam?

Czy skończyłeś obraz twarzy? Co z tego wyszło?

Piotr.

***

Czwartek, 8 stycznia 2004, Godz. 23:45

A skąd ja to mogę pamiętać. To było przed stu laty. Aha: Wiśniewski prosił mnie o jakiś namiar (telefon) do pana Faleńczyka, bo coś mu tam obiecywał, a tymczasem ja jego numeru nie mam. Podeślij mi proszę. Obraz skończyłem, ale nie mam jeszcze fotografii, bo jest za ciemno. Dziś zaczęła się druga faza remontu. Na razie uprzątnięto pokoje WC i łazienkę. W WC nagle w trakcie odkręcania szafki oderwało się 16 kafli i omal nie poraniło pana Krzysztofa. Załączam zdjęcia.

Zdzisław.

***

Piątek, 9 stycznia 2004, Godz. 09:55

Wysyłam w załączeniu fotografię nowego obrazu. Faktura jego jest oczywiście bardziej „rough", bo zmniejszona fotografia nieco wygładza.

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz)

***

9 stycznia 2004,

Zawołałem Anie do mego pokoju nie mówiąc jej, po co, gdy na ekranie był Twój obraz.

Popatrzyła i powiedziała "Aaa, niezłe, to ten Banach?"

Na co odpowiedziałem, że to namalowała Zdzisia.

Natychmiast zakrzyknęła "Genialne! On jest genialny".

Skromnie zauważyłem, że przed sekunda stwierdziła zaledwie "niezłe".

Ale jej nie winię, bo sam na sobie zauważyłem podobne skutki sugestii. Potrafiłem pokochać obraz, którego być może nie zauważyłbym gdybym nie poznał jego twórcy. Tak było z tymi pracami wariatów w Lausannie, o których Ci już pisałem. Gdybym nie wiedział, że to wariaci to cmoknąłbym i, jak Ania powiedziałbym "niezłe". Ale świadomość, że malowali to zupełnie niewykształceni artystycznie chorzy umysłowo wyrywał mi okrzyki zachwytu z gardła.

Telefon Faleńczyka jest …

Piotr.

***

Piątek, 9 stycznia 2004, Godz. 16:38

Nie jest to źle! Mogło by przecież być: „a to co znowu za szajs?" Tak więc czuję się w pełni usatysfakcjonowany.

Do tej pory jeździłem, a raczej jeździliśmy z panem Krzysztofem, by kupić wysokowydajny kaloryfer olejowy z nadmuchem, bo od wczoraj padło w kawalerce ogrzewanie, a na dworze w nocy jest około - 14 a teraz około - 11. Ogrzewanie padło, bo kaloryfer u najwyżej mieszkającego lokatora jest zapowietrzony, a lokator gdzieś wyjechał. Cały więc pion nie działa. Gdyby nie przeniesiony z pracowni kaloryfer olejowy, nie mógłbym tam już wczoraj mieszkać, ale mój kręgosłup nie pozwala na takie transporty, więc kupiliśmy dziś nowy, który w tej chwilki grzeje, dmucha i cholernie śmierdzi rozgrzanymi izolacjami i jakimś czymś, bo jest jeszcze nowy. Dawniej odpowietrzenia kaloryferów były na strychach, a teraz z reguły u najwyżej mieszkającego lokatora. Z kolei opróżniwszy pokój „rekreacyjny" i załadowawszy pod sufit pokój sąsiedni, nie mam tu nawet fotela, by wygodnie usiąść, ani tapczanu, by się wyciągnąć. Kaloryfer w kawalerce przestał więc działać dokładnie wtedy gdy był nieodzownie potrzebny, bo na dworze jest zimno, a ja nie mam wypoczynkowej alternatywy. A jeśli ten lokator wyjechał na pół roku na placówkę do Iraku? Jakoś przebiedużę do wiosny. A Ty się dziwisz, że mam awaryjne zbiorniki z wodą...

Zdzisław.

***

9 stycznia 2004,

Naigrywałeś się z mojej książki, że jest utrzymana w tonie lamentów, „jaki to świat był dla mnie niedobry, nikt nie pomógł". Ponoć namolnie się skarżyłem.

Widzę, że Ci się to samo udzieliło z tym, że na inny temat. Ty o tych sprawach remontów, kaloryferów, ścianek, glazur i temu podobnych, które Ci wiecznie nawalają, bo pan Zenak źle je zrobił, a pan Krzysiek tylko pogorszył, możesz na okrągło.

Błagam, zmień płytę. Mów wreszcie o tym, co mnie interesuje, to znaczy o twoich obrazach.

Czy znów myślisz zapchać już pękający w szwach Sanok następnym prezentem, czy też ostatni obraz jest na sprzedaż?

I co z tym, który Ci pokazywałem jako brakującym do mojej kolekcji a który wisi w korytarzu? Wprawdzie uciekła mi gruba sprawa sądowa, z której byłoby dużo forsy, ale jednak ponawiam propozycję kupienia go. Co Ty na to? Jak Cię znam to znów zdecydujesz się wtedy dopiero kiedy akurat będę bez grosza, dasz termin do decyzji nie dłuższy niż dziesięć dni a ponieważ nie uda mi się tak szybko zorganizować finansów to tak jak tramwaj, sprzedaż obraz komuś przypadkowemu...

Boże, żeby z Tobą można było dojść do porozumienia jak z normalnym człowiekiem...

Piotr.

***

Sobota, 10 stycznia 2004, Godz. 23:12

Boże, żeby z Tobą można było dojść do porozumienia jak z normalnym człowiekiem... Niestety nie jest to możliwe. Wymieniam korespondencję z rozmaitymi ludźmi ale tylko Ty jeden dyktujesz co w moich listach ma się znajdować, a co nie. W życiu mi się coś podobnego nie przytrafiło. Zawsze wydawało mi się, że człowiek dzieli się w listach tym co dla niego w danym momencie jest ważne. Dla mnie wręcz przytłaczający jest remont (o którym nie wolno mi pisać), bo nienawidzę bałaganu i dlatego piszę o tym i do Ciebie i do innych. To co z tych moich listów wyczytałeś, to już całkiem inna sprawa i zawsze podejrzewam, że jesteś absolwentem kursu tzw. szybkiego czytania. Demonstrujesz nieomal typowe objawy.

Wyjaśniam jednak pewne sprawy, a jeśli zechcesz to przeczytasz: Co do „wagonu” to wyjeżdżając na urlop wyraziłeś telefonicznie chęć nabycia tego obrazu, odkładając jednak swoja ostateczną decyzję do obejrzenia obrazu w naturze. Powiedziałem OK., zastrzegając się równocześnie, że jeśli trafi się inny kupiec (a potrzebowałem na gwałt pieniędzy z związku z przebudową, o której nie wolno mi pisać, bo Cię to nudzi) to wtedy będziesz musiał podjąć decyzję na TAK lub NIE, nie czekając na obejrzenie oryginału, na co wyraziłeś zgodę. W kilka dni od tej rozmowy zgłosił się „przypadkowy" (dla Ciebie każdy poza Tobą jest przypadkowy) nabywca, który poprzednio kupił już kilka moich obrazów i zapałał chęcią nabycia „wagonu" od ręki. Kazałem mu czekać do momentu aż wrócisz z urlopu i wtedy zapytałem Cię zgodnie z naszym ustaleniem o to TAK lub NIE. Odpowiedziałeś dwu czy trzykrotnie ale za każdym razem raczej mało uprzejmie w trybie oznajmiająco rozkazującym, byśmy sobie obaj (jak ubodzy petenci) poczekali aż dowiesz się czy będziesz mieć pieniądze. Cierpliwie czekałem, poczym nagle zmieniłeś zamiar (styl wskazywał na jakieś muchy w nosie) i odstąpiłeś od kupna, twierdząc, że wprawdzie już masz pieniądze ale za nie oprawisz sobie „szykownie" Gordina. Nie komentowałem, a obraz sprzedałem tamtemu panu, bo już miałem zaległości płatnicze i potrzebowałem pieniędzy na gwałt. Gdzie tu jest jakaś moja niedopasowana do Twoich możliwości decyzja? To raczej Ty - jak to zwykle bywa - namieszałeś, a potem zwaliłeś winę na otoczenie, bo nie dało się jej zwalić na żonę. Zechciej sobie uświadomić, że oprócz Twoich potrzeb i możliwości istnieją też moje potrzeby i możliwości. Nie składam pieniędzy do worka, bo już nie mam dla kogo, lecz płynę na nich jak na desce surfingowej i czasem fala się kończy i muszę na gwałt coś zarobić. Z propozycją kupna obrazu wiszącego na ścianie w przedpokoju, wystąpiłeś w momencie gdy byliście tu się pożegnać i wszyscy już wkładali płaszcze. Narzekasz, że daję Ci termin „nie dłuższy" niż 10 dni. A jaki Ty mi dałeś termin do podjęcia decyzji? Nawet nie 10 minut! Około 10 sekund! Powiedziałem to co w tej sytuacji mogłem powiedzieć: że jeśli kiedykolwiek będę ten obraz sprzedawać, to Ty będziesz pierwszym, którego o tym zawiadomię. Na razie trochę pieniędzy jeszcze mi po remoncie zostanie, ze sprzedaży mieszkania Tomka i nie będę ich magazynować. Nie możesz mieć pretensji o to, że czasem potrzebuję pieniędzy akurat wtedy gdy Ty ich nie masz. Przecież nie robię tego na złość. Możesz więc je odkładać, bo przecież nic innego nie proponujesz mnie: mam brać pieniądze teraz, mimo iż ich na razie nie potrzebuję. Przepraszam, że piszę z opóźnieniem ale dziś cały dzień, a wczoraj pół dnia, zajęło mi zapoznawanie się z nowo-kupionym aparatem (ale o tym nie wolno mi pisać -przepraszam) Cześć.

Zdzisław.

***

11 stycznia 2004,

"Przymawiał kocioł garnkowi". Gdybyś czytał moje listy uważnie, a nie wybiórczo, to zauważyłbyś, że jest w nich zazwyczaj zawartych szereg pytań, na które oczekuję odpowiedzi.

W ostatnim było zawarte pytanie czy obraz, który akurat skończyłeś jest do sprzedania.

Ponieważ czytasz moje listy na chybcika i nie zauważasz tego, co dla mnie najistotniejsze a tylko to, co Ciebie w danej chwili zaprząta to jeszcze raz zapytuję o to samo: czy gotów jesteś sprzedać obraz twarzy, którą namalowałeś w ostatnich dniach?

Poza tym, mimo iż zapisałeś całą stronę lamentów to nadal nie wiem czy gotów jesteś sprzedać **teraz, gdy mam pieniądze** (a nie wtedy, gdy Ty ich będziesz potrzebował na gwałt i żądał bym natychmiast się zadeklarował pod groźbą ultimatum, że sprzedasz go natychmiast komun innemu) obraz z korytarza, który Ci wskazałem gdyśmy się żegnali?

Pozdrawiam

Piotr.

***

Niedziela, 11 stycznia 2004, Godz. 12:44

Nie czytam Twoich listów na chybcika, lecz bardzo dokładnie, ale gdy w trakcie Twojej ostatniej bytności w Warszawie, skarżyłem się, że pomijasz milczeniem wiele pytań i kwestii poruszanych w moich listach, poinformowałeś mnie w rozmówie przy świadkach, że odpowiadasz tylko na te kwestie i pytania, które Cię zainteresują, a inne pomijasz milczeniem. W swej prowincjonalnej naiwności pomyślałem, że są to normy zachowania przyjęte wśród ludzi Wielkiego Świata i teraz się do nich zastosowałem.

Napisałem w ostatnim liście, że aktualnie nie potrzebuję pieniędzy i musiałbym je wsadzić do szuflady. To samo możesz przecież zrobić Ty i gdy ja będę potrzebować pieniędzy, a Tobie podobać się będą jakieś obrazy, to będziesz mieć kasę. Przyganiał kocioł garnkowi...

Cześć

Zdzisław.

***

11 stycznia 2004,

Twoje kaprysy mogą doprowadzić do rozpaczy. Przypominają mi one przekomarzania się z piętnastoletnią smarkulą, która ma odbyć pierwszy stosunek seksualny i raz ma ochotę dać a raz nie ma, a może, a może później, jeszcze nie jestem gotowa, etc.

Jak ktoś jest profesjonalistą i sprzedaje (nawet siebie) to sprzedaje. A nie dopiero, gdy mu zaśpiewa w głowie. Odpowiesz: "W tym największy jest ambaras żeby dwoje chciało na raz..."

Odpowiem: z kochankami, być może, ale nie w stosunkach handlowych sprzedawcy i kupca, jasnych, prostych i posłusznych naturalnym prawom rynku.

Piotr.

***

Niedziela, 11 stycznia 2004, Godz. 14:56

Dobrze więc, bo chcę uzyskać spokój do pracy: Zgodnie z „naturalnymi prawami rynku", chcę za każdy obraz po 5.000 Euro gotówką i wtedy sprzedam je od ręki, pod warunkiem, że kupno i zapłata nastąpią też od ręki, a nie w oczekiwaniu na Wielkanoc lub inny odległy termin. Czy Ci to odpowiada, czy też „naturalne prawa rynku", spowodują, że odstępujesz od pomysłu? Jeśli jednak Ci to odpowiada, to podaj mi jak najszybciej termin w którym po obrazy lub obraz przyjedziesz, bo muszę pokryć gelem i sfotografować nowy obraz. Cześć.

Zdzisław.

***

Niedziela, 11 stycznia 2004, Godz. 16:34

Cieszę się, że nareszcie zaczynasz rozmawiać jak normalny człowiek a nie jak kobieta w okresie miesiączki.

"Od ręki" jak to mówisz mogę zapłacić 22 tysiące złotych, bo mam je w banku w Polsce i jutro mogę poprosić Panią Nalewajek by je odebrała i Tobie je wręczyła.

"Od ręki" żadnych euros nie mogę zapłacić, bo ja jestem w Paryżu a Ty o 1600 kilometrów ode mnie, w Warszawie. A w Polsce żadnych euros nie mam.

Zdaję sobie oczywiście sprawę, że proponując Ci 22 tysiące złotych proponuję o 10 procent więcej niż to, czego wymagasz obecnie od innych klientów.

Zgoda?

Piotr.

***

Niedziela, 11 stycznia 2004, Godz. 17:09

Hahahahaha! Gotów byłem iść o zakład, że jeśli ja się zgodzę, to Ty natychmiast zaczniesz się targować, albo pojawią się inne przeszkody. O ile być chciał je obejść, to przecież żaden problem nie istnieje. Przelej jutro Euro na konto pani Nalewajek, Faleńczyka czy kogoś innego w Warszawie, byle nie moje. Jesteśmy już w Europie! Cała operacja nie potrwa dłużej niż kilka dni, a i tak tych kilka dni zajmie pogelowanie obrazu i poczekanie by wyschnął, oraz zrobienie fotografii. W końcu co dopiero zdjąłem go że sztalug. Jeśli napisałem, że chcę dostać Euro, to znaczy, że potrzebuję konkretnie Euro. Czy musze się jeszcze spowiadać na co je potrzebuję? Cenę stałą mam wtedy, gdy ktoś kupuje te obrazy jakie mu oferuję do zakupu, a jeśli ktoś chce obrazy, które w zasadzie nie są na sprzedaż, to obowiązują „prawa rynku", na które się powoływałeś. I niech ten ktoś, kto ewentualnie przywiezie mi forsę, zabierze od razu obrazy, bo od jutra mam remont (o którym nie wolno mi pisać - przepraszam) i coś się potem może uszkodzić, jeżeli obrazy miały by u mnie czekać do wiosny.

Cześć

Zdzisław.

***

Niedziela, 11 stycznia 2004, Godz. 17:41

Boże, jak to jest naiwne i grubymi nićmi szyte!

Czy sądzisz że jak zakrzykniesz "Hahaha, wiedziałem że się będziesz targował, mogłem o zakład pójść" to ja spłonę wstydem i walnę na stoi każde żądane przez Ciebie pieniądze? Bo czemu w takim razie nie 10 tysięcy euros za obraz?

Twoje łakomstwo mnie oczywiście wzrusza, ale sądzę że proponując o 10 procent więcej niż płaci normalny nabywca proponuję godziwą cenę.

A płatność w euros, jeśli na nią nalegasz, jest (o ile nie wiesz) o tyle ułatwiona w Polsce, że ta moneta jest w każdym kantorze i mając złotówki tego samego dnia możesz je zamienić na euros bez konieczności przelewów (tylko nie na Twoje konto...) i innych gimnastyk "od ręki".

Jeszcze raz proponuję uczciwa cenę 22 tysięcy złotych (lub odpowiednika w euros) za obraz głowy.

Piotr.

***

Niedziela, 11 stycznia 2004, Godz. 20:06

Przepraszam, że odpowiadam z opóźnieniem ale nieustannie uczę się tego nowego aparatu. To wymaga wykonywania setek zdjęć próbnych i nie zaglądałem na pocztę. Nie wiem po co stosujesz ten podniosły ton i toporną ironię. Jeśli Ci cena nie odpowiada, to dajmy temu spokój - przecież to nie ja nalegałem na Ciebie tylko Ty na mnie. Zapomnijmy o sprawie i nie jest to (jak zaraz napiszesz) „naiwna i grubymi nićmi szyta" kupiecka przebiegłość, małego, chciwego cwaniaczka, targującego się jak przekupka o marny grosz (nasłuchałem się tego od Ciebie w minionym okresie, że hej i mam już alergię), lecz po prostu niechęć do tej transakcji. Jeden z obrazów mam w domu i nie mam niczego pasującego co mógłbym w to miejsce powiesić, a ten drugi jest zbyt nowy bym miał opinię czy chcę go sobie zostawić, przekazać do Sanoka, czy też sprzedać. Na dodatek będę mieć kłopot, bo muszę wzywać Rosikonia, pokrywać obraz gelem i tak dalej. Na dodatek mam od jutra ten kurewski remont i o niczym innym nie potrafię już myśleć. Proszę: odpuśćmy sobie!!! Piszę to bez żadnej ukrytej tendencji.

Zdzisław.

***

Poniedziałek, 12 stycznia 2004, Godz. 10:58

"Co było robić? Paweł ani pisnął. Zacisnął zęby i czapkę nacisnął".

Nawalił mi komputer.

Piotr.

***

26 stycznia 2004,

Rzuci okiem na te komputerowe kolaże. http://www. hprkay.com New Works

Co nowego spędzlowałeś?

Piotr.

***

Poniedziałek, 26 stycznia 2004, Godz. 21:10

Moim zdaniem to bardzo fajne prace. Sam miałem wielokrotnie ochotę, by posłużyć się ogólnodostępnym materiałem ale na przeszkodzie stało irracjonalne przekonanie, że wszystko muszę zrobić samemu. Oczywiście komputer jest wręcz predestynowany do posłużenia się materiałami o rozmaitej fakturze, pod warunkiem, że ktoś potrafi to zrobić równie kulturalnie jak Horkay. Chodzi o to, że komputer ujednolica materiał, zachowując jego wygląd, obojętnie czy będzie to zetlała tkanina, wymięty banknot, etykieta na butelce, reprodukcja obrazu czy fotografia reportażowa. Przy klasycznym kolażu jest to największy problem i lepiej zawsze wygląda on w reprodukcji niż w oryginale, a przynajmniej w oryginale trzeba z konieczności ograniczyć faktury.

Ja namalowałem raptem, jeden obraz i mam mocno zaawansowany drugi. Oba w formacie 98/132. Na razie nie myślę w ogóle o handlu, bo

mam jeszcze sporo forsy z mieszkania, sytuacja złotówki jest nader niepewna, dolar (w Polsce) na samym dnie, a Euro (w Polsce) przewartościowane. Gromadzenie zapasu gotówki w takiej chwili, wymagało by daleko posuniętych spekulacji w zakresie prognozowania rynku monetarnego, do których brak mi przygotowania i chęci. Z początkiem marca powstanie jednak potrzeba zaoferowania fotografowi do wyboru obrazu, którym co roku płacę mu za zdjęcia, bo wtedy mija nasz okres rozrachunkowy, no ale na razie mam jeszcze czas. Na razie wśród łomotu młotków i kurzu, usiłuję przetrzymać remont, który potrwa do końca lutego. Trzymaj się

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz)

***

Poniedziałek, 26 stycznia 2004, Godz. 22:36

Obraz jest przepiękny. Ponieważ zastrzegłeś, że na razie nie sprzedajesz, ponieważ i ja w związku z wystawą mojej kolekcji w lecie w Polsce muszę ostro uważać na finanse, a wreszcie żeby nie przeżywać następnych konfliktów z Tobą nie napieram się o sprzedanie mi go. Ale jeśli miałbyś go sprzedawać, to jestem na wszelki wypadek pierwszy w kolejce. Tak zresztą jak po obraz twarzy, o którą się pokłóciliśmy. Ten też, gdybyś go sprzedawał to daj znać najpierw mnie.

Widzę, że jesteś w twórczej formie. Oby tak dalej.

Piotr.

***

30 stycznia 2004,

Koralewski zadzwonił do mnie dzisiaj, że ktoś chcę sprzedać Twój obraz z początku lat 80. Ma mi wysłać jego zdjęcie. Jeśli obraz będzie dobry to go kupię.

Poprzedni obraz, który Koralewski mi naraił był doskonały i do dziś gratuluję sobie zakupu. Ten, którego reprodukcję wysyłasz mi dzisiaj przeraża nawet mnie, który na ogół na takie argumenty nie jestem czuły. Prawdopodobnie, dlatego też tak bardzo chcesz go sobie zachować.

Wygrałem sprawę sądowa w pierwszej instancji. Jeśli przeciwnik nie zrobi apelacji i sprawa się zakończy, to znajdę się szybko w posiadaniu większej gotówki. Będę miał z czego porobić skrzynie, porobić ramy i zapłacić za ubezpieczenie wystawy mojej kolekcji która ma krążyć po Polsce w lecie i na jesieni.

Możesz do mnie wysyłać wszystkich ewentualnych nabywców lub handlarzy. Wprawdzie dopóki stosujesz politykę niskich cen to nie bardzo chcę sprzedawać, bo muszę stosować Twoje. Ale mam tak dużo twoich nieudanych obrazów, że od czasu do czasu nawet za małe pieniądze mogę je spylić. Niech więc ta pani do mnie się zgłosi, a nie odeślę jej z kwitkiem.

Piotr.

***

Piątek, 30 stycznia 2004, Godz. 18:21

Dopiłowałem wczoraj ten drugi obraz i posyłam jego przybliżoną kolorystycznie fotkę. Za ciemno by zrobić lepsze zdjęcie. Problem u mnie w tej chwili polega na tym, że chciałbym jak najwięcej obrazów zatrzymać sobie „na zaś", ale będę zmuszony dać jeden fotografowi, bo przed dwoma laty zapłaciłem mu dwoma obrazami za dwa lata, ale teraz mój kredyt się skończył i nie wiem co on sobie wybierze z tego co jeszcze mi zostało. Tak więc nie chciałbym powiedzieć, że to oto rezerwuję Dmochowski, bo on wtedy zabierze mi np. samolot namalowany przed rokiem (ten widziany z boku) lub coś innego na czym mi zależy (np. najnowszy obraz). Z drugiej strony kłamać nie chcę, bo potem szydło wylezie z worka - tak więc już w perspektywie widzę, że za jednym zamachem stracę dwa obrazy, co mi cholernie nie pasuje, mimo iż za jeden z nich dostałbym forsę. No nic: to już mój problem. Przed dwoma laty - wiedząc, że on lubi konie, a nie chcąc stracić katedry, namalowałem specjalnie z myślą o nim konia z jeźdźcem, który jest pod koniec albumu Beksinski 2, aby mieć „wabik", ale jak na złość koń mi się tak udał, że powiedziałem, iż to dla Muzeum w Sanoku i facet - jak przewidywałem - wziął katedrę. Spróbuję teraz znowu namalować konia. Zobaczymy.

Wczoraj dałem namiaru na Ciebie jednej pani z Wrocławia, która jest krytykiem i historyczką sztuki oraz galerzystką i chcę prowadzić aukcje w Warszawie. Obiecałem jej kilka grafik, ale jeśli idzie o obrazy to odesłałem ją do Ciebie. Nie wiem czy dobrze zrobiłem ale już naprawdę nie mam do dyspozycji prawie żadnego obrazu. Pani zwie się Elżbieta Kościelak i sprawia sympatyczne wrażenie. To na razie tyle. Pięknie pozdrawiam

Zdzisław.

***

Środa, 4 lutego 2004, Godz. 21:26

Rzuć okiem na stronę

membres.lycos.fr/ugarte/

Nie widziałem oryginałów, ale Randon pisze, że na dodatek jest to wspaniale namalowane. Bo światło i atmosfera jest zupełnie jak z Caspara Dawida Friedricha.

Piotr.

***

Środa, 4 lutego 2004, Godz. 22:38

Mnie się to podoba, ale trudno jest wyczuć jak to jest malowane, bo starsze prace są niewielkie ale nowsze większe od moich największych. Może razić pewna jednostajność nie zmieniająca się przez lata. Sądzę, że sposób malowania będzie taki jaki był przed laty u Jerki (nie wiem co i jak on teraz maluje). Friedricha w życiu nie widziałem z wyjątkiem reprodukcji, tak więc trudno mi porównywać, bo porównywałbym reprodukcję do reprodukcji. Drażnią mnie trochę te świerczki na co drugim obrazie (drzewo wyjątkowo przeze mnie nie lubiane jako temat plastyczny). Gdybym choć jeden taki świerk miał w skali 1:1, mógłbym już wszystko powiedzieć o reszcie.

Maluję konia z myślą o Rosikoniu, ale ponownie zaczął mi za dobrze wychodzić. Już to tak jest, że jeśli się chce coś namalować na odczepnego, to jak na złość robi się z tego dobry obraz. Miejmy nadzieję, że go jeszcze w trakcie pracy zepsuję jak zwykle.

Ufam, że ta informacja nie wywoła Twego świętego oburzenia, ale dobrnęliśmy do około połowy robót. Łazienka i WC są już wyłożone nowymi płytkami. Jutro jedziemy wybierać i kupować armaturę - cały dzień na to zejdzie - a w przyszłym tygodniu ruszamy z dalszymi robotami.

Zdzisław.

***

Czwartek, 5 lutego 2004, Godz. 18:22

Ania ma racje mówiąc, że te wszystkie prace w twoim mieszkaniu miały by sens gdyby po Twojej śmierci zrobiono z niego Twoje małe, intymne muzeum, z obrazami tak jak dziś wiszącymi na ścianach i z całym twoim sprzętem elektronicznym oraz płytami CD, bo to wszystko robi pewne wrażenie.

Do tego malarza napisałem z zapytaniem gdzie można zobaczyć jego obrazy w oryginale. Wiem, że mieszka na południu Francji Udałbym się tam gdybym otrzymał od niego odpowiedz, że tam tylko się znajdują. Jeśli to jest wspaniale namalowane, tak jak to

pisze Randon (a jest to facet, który się zna na rzeczy, choć go nie cierpię za hipokryzję) to ja jestem bardziej entuzjastyczny niż Ty. One na mnie robią wrażenie.

Co do monotonii to tak jest z wieloma malarzami. Henricot też zupełnie się nie rozwija i krąży wokół tego samego od lat. Ty też przez pewien czas krążyłeś wokół tej samej estetyki. Twierdziłeś nawet, gdy robiłem o Tobie album, że nie ma po co przestrzegać chronologii w reprodukcjach bo to niczego nie zmienia. Na szczęście nie była to prawda, bo szybko z tego wyszedłeś a zresztą i przedtem robiłeś sto innych, najróżniejszych rzeczy.

Na pewno historia to u Ciebie doceni. Tak jak na pewno tacy malarze jak ten, o którym mówimy (zapomniałem akurat jego nazwiska) a i Henricot, (którego przecież ogromnie lubię) nigdy me zdobędą wielkiego uznania, bo właśnie nie rozwijają się.

Pomierzyłem dziś wszystkie obrazy w celu zbudowania skrzyń na wystawę mojej kolekcji w Polsce. Ogromna i ciężka robota a ja już mam 62 lata. Ponieważ wszystkie prawie obrazy znajdują się na składzie za miastem i umówiliśmy się z żoną, że tylko my będziemy o ich ulokowaniu wiedzieć, toteż wszystkie przemieszczania, manipulacje, opakowania czasem ogromnych formatów muszę dokonywać sam nie mogąc wysłużyć się robotnikiem.

Heca heca: dotarła do mnie propozycja (poparta zdjęciem) kupna Twojego fałszywego niezdarnie zerżniętego z rysunku i przedstawiającego szkielet jakiegoś dziwnego prehistorycznego stwora obrazu. Tego samego, o którym mi już poprzednio wspominałeś i którego pokazywałeś mi zdjęcie. Facet chce 5 tysięcy euros. Ania żąda ode mnie bym podał go do sądu o fałszerstwo. Co o tym myślisz?

Najzabawniejsze, że propozycje wraz ze zdjęciem przekazał mi (tak jak w twoim wypadku) bardzo dobry galerzysta który ma galerie na tej samej ulicy na której my ją mieliśmy i który przez sześć lat widywał Twoje obrazy na co dzień.

Mało, że się na niczym nie poznał, ale na dodatek, gdy go zapytałem przez telefon, zanim dostałem zdjęcie czy obraz jest fajny to powiedział, że jego zdaniem tak.

Heca hecą.

Piotr.

***

Czwartek, 5 lutego 2004, Godz. 19:59

W zasadzie jestem miłosierny i nawet ewidentnego skurwiela nie umiałbym podać do sądu, ale ten facet jest upierdliwy jak mucha. Ileż razy ja już dowiadywałem się od galerzystów, że jest u nas pańskie „przepiękne płótno" ale pan Duda Gracz powiedział, że to na pewno nie pan malował, więc chcielibyśmy się jednak upewnić... Upewniałem, że nie ja i sprawa przycichała, a potem odradzała się na nowo. Ludzie, a w tym galerzyści mają oczy z guzików. Stąd moje wątpliwości na własny temat. Czy w ogóle nie jest tak, że tylko ja widzę to po co się meczę. No nie. Są w końcu ludzie tacy jak i Ty, którzy nie są u licha ślepi!!!

Historia tego obrazu zaczęła się gdzieś na początku stanu wojennego. Nyczek zawiadomił mnie, że w Krakowie wstawił ktoś do jakiejś galerii ten obraz i galerzysta, wiedząc, że Nyczek jako pośrednik poszukuje moich obrazów, chciał mu go wcisnąć. Nyczek rozpoznał, że to gówno i nawet dowiedział się, że obraz jest własnością jakiegoś tekściarza od muzyki pop, który w naiwności serca kupił go za 2.000 dolarów w celu ulokowania gotówki, a wtedy ta suma była w Polsce dość pokaźna. Gdy obraz przyniosła mi przed trzema bodajże laty Dziopak, powiedziała, że wstawił go do niej „znany kolekcjoner", który kupił go od „znanego muzyka". Znani ale na niczym się jak widać nie znali. Coś jednak zaczęło tu pasować do siebie. Obraz był podpisany BEKSINSKI ale po oprotestowaniu przeze mnie obraz zniknął by pojawić się bodajże w Radomiu i chyba w Toruniu, ale (o ile się nie mylę) już bez podpisu. I tak dalej. Teraz zawędrował do Paryża. Jeśli kiedyś zmienią się gusta i Muzeum Gugenheima zmieni profil, to obraz ma szansę zawisnąć w tym muzeum jako ukoronowanie ślepoty specjalistów. Oczywiście mnie mogą się pewne szczegóły mylić, bo po Europie krąży inne jeszcze widmo, a mianowicie kopia mojego obrazu reprodukowanego na str. 60 albumu wydanego przez Arkady. Może to na tamtym zamalowano ze strachu moje nazwisko. Do Łodzi byłem wzywany przez prokuraturę w sprawie obrazu że strony 117 tego samego albumu. Nazywałeś go Słoń. Ktoś go komuś sprzedał jako mój, a ten ktoś kogoś zaskarżył, a ja byłem potrzebny jako rzeczoznawca, ale okazało się, że obraz był na płótnie, więc wystarczyła moja opinia przez telefon. W Internecie widziałem, że raz ktoś się ogłaszał (a może nadal to robi) „kopię obrazów Beksińskiego sprzedam". Kopia to kopia, ale to powinno być zaznaczone. W końcu zacząłem funkcjonować trochę na zasadzie sztanc popkultury. Obłapiającą się parę, czyli logo Twojej galerii, widziałem na przysłanym mi mailem wycinku z gazety gdzie widniała wytatuowana na czyimś barku.

O malarzu o którego mnie pytałeś nie wyrażałem się przecież negatywnie. Nie wiem jak to jest namalowane, bo w wypadku dużych

obrazów, nie tylko Internet ale nawet normalne zdjęcia w albumie kłamią, gdyż pewne szczegóły się zlewają.

Jestem dziś cholernie zmęczony, bo cały dzień zeszedł mi na poszukiwaniu wyposażenia i armatur do łazienki i WC.

Zdzisław.

***

8 lutego 2004,

Kiedy przyjdzie do Ciebie Rosikon żeby pofotografować Twoje obrazy? Pytam, bo chciałbym przy sposobności by sfotografował mój obraz Banacha, który znajduje się u pani Nalewajek a który chciałbym wystawić na zbiorowej wystawie mojej kolekcji.

Jeśli byś z nim rozmawiał to zapytaj go ile by wziął za dwa egzemplarze ektachromu tej pracy.

Piotr.

***

Niedziela, 8 lutego 2004, Godz. 15:54

Rosikoń nie przyjdzie fotografować na pewno przed początkiem marca, a to ze względu na remont i związane z nim zawirowania. Nie jestem jeszcze tego pewien, ale chyba ze swej strony będę pewnie usiłował odwlec to na kwiecień, by mieć więcej obrazów do wyboru, bo ten koń, którego odpieprzyłem „na wabia" za dobrze mi się udał i nie wykluczam, że przeznaczę go dla Sanoka lub użyję sobie do dekoracji. O ile oczywiście mi nie stanieje. W każdym razie o sprawie pamiętam. Spytam też po ile on liczy za zdjęcia, bo ja mam z nim od lat umowę, że co roku daję mu jeden obraz z tego co sobie wybierze w trakcie ostatniego fotografowania. Gdy on wybiera to pół biedy, ale jego żona ma lepsze oczko i gdy ona wybiera, to mam zawsze przechlapany najlepszy obraz z tych jakie były do dyspozycji. To tyle. Wysyłam konia, którego dziś skończyłem

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz „Koń)

***

8 lutego 2004,

Koń bardzo wspaniały. Potwierdza się, że jesteś obecnie w doskonalej formie twórczej.

Sfotografowanie obrazu Banacha w marcu lub w kwietniu to jest dla mnie za późno. Muszę wszystkie ektachromy dostarczyć drukarzowi już w najbliższym czasie tak by potem nie gonić na ostatnią chwilę i nie denerwować się że katalog będzie gotów na wernisaż albo i później.

Tym samym albo w ogóle nie wystawię obrazu Banacha albo, jeśli go wystawię, to bez reprodukcji w katalogu.

Piotr.

***

Niedziela, 8 lutego 2004, Godz. 16:52

Teraz choćbym bardzo chciał nie jestem w stanie wydobyć wszystkich potrzebnych elementów (np. uchwyty i imadełka do nich) do wykonywania reprodukcji, bo są w zaplombowanym pokoju, do którego wynieśliśmy wszystko co się da. Poza tym w hollu, w miejscu do reprodukcji okresowo składowany jest materiał typu worki z zaprawą, listwy, deski, cegły et c. Tak więc musisz znaleźć kogoś innego z tym, że ja mogę poprosić Rosikonia, by wziął obraz do siebie do Izabelina i tam go w studio sfotografował. Napisz co o tym sądzisz.

Zdzisław.

***

9 lutego 2004,

Nie odpisałeś mi ile chce Rosikon za zrobienie ekta obrazu Banacha i czy może się tego podjąć? Mój tutejszy fotograf (Bury, którego znasz, bo był u Ciebie i fotografował obrazy jeszcze za czasów mojej galerii) kończy fotografowanie 24 prac, spośród 50 które będą wystawione. Tak więc, będę z ektami gotów już w tych dniach i zaraz potem prześlę je do Sołtyska żeby zaczął nad nimi pracę. Toteż, jeśli Rosikon w ogóle ma wchodzić w rachubę to teraz, w najbliższym czasie. Potem będzie po ptakach.

Wprawdzie mam aż nadto z czego wybrać owych 50 obrazów na wystawę i z bólem muszę eliminować nawet te, na których mi zależy i które są mi bliskie, ale jednak chciałbym by praca Banacha znalazła się pośród tych, które będą wystawiane bo chcę pokazać również twoich uczniów. W końcu ta kolekcja zaczęła się od przygody z Tobą i niejako krąży wokół tej samej estetyki, (choć paradoksalnie Ty właśnie tego nie zauważasz i twierdzisz, że wszystko w niej od lasa i od Sasa). Toteż i twoi naśladowcy muszą być na wystawie uwzględnieni.

Piotr.

***

Poniedziałek, 9 lutego 2004, Godz. 23:56

Zaraz jutro zadzwonię do Rosikonia, bo teraz jest już 23:50 i zapytam ile bierze za takie zdjęcie. Jeśli by go jednak nie było lub nie mógł tego wykonać od ręki to - jeśli dobrze zrozumiałem - powinienem odpuścić? Rosikoń szybki nie jest. Pytanie czy ktoś mu to dowiezie do Izabelina, czy też on to ma sam odebrać pod wskazanym adresem. To drugie (o ile znam, Rosikonia) może cała sprawę wydłużyć. Gdy się z nim umawiam, to z reguły on jest właśnie albo w Ałma Ata albo w Sewilli czy Nowym Jorku i umawiamy się za 10 dni, które potem on przepraszając przesuwa i prosi by przełożyć et c. Parę jednak razy, gdy mi się bardzo spieszyło, znalazł czas w ciągu dwóch trzech dni. Tak więc jutro zadzwonię, przekażę Ci informację i będę czekać na Twoją decyzję oraz informację jak ma być Rosikoniowi dostarczona praca.

Nawiasem: nie chciałbym i nawet bardzo nie chciałbym byś pisząc o Banachu, którego cenię i polubiłem i który nie jest durniem tak jak większość ludzi w tej branży, napisał że mnie naśladuje, bo moim zdaniem obecnie już dawno nie naśladuje i nie naśladował też w tej pracy jaką kupiłeś. Mnie też zdarza się wziąć coś z niego. Cześć.

Zdzisław.

***

08 lutego 2004,

Najpierw zapytaj go ile by ta operacja kosztowała gdyby miał wziąć obraz ze sobą od pani Nalewajek i do niej go po tym odwiózł.

Piotr.

***

Wtorek, 10 lutego 2004, Godz. 08:21

Rozmawiałem zaraz z rana około godziny 8 z Rosikoniem. On niestety - jak wyczułem - w ogóle nie palił się do tej roboty, a na dodatek nie mógłby się za nią zabrać wcześniej niż za około 2 tygodnie, bo teraz są jakieś przejścia (zdrowotne?) z jego mamą, która musi gdzieś odbierać i odwozić, kłopoty z wydawnictwem (on ma wydawnictwo i coś tam

właśnie wychodzi ale generalnie nie wychodzi) a potem musi jechać na zdjęcia za granicę... w każdym razie nie zabrałby się za to wcześniej niż za około dwa tygodnie, a najlepiej w marcu, więc chyba dla Ciebie już za późno. Co do ceny to jej nie wydukał, bo zaczął się łamać i krygować, że to „dla pańskiego przyjaciela, więc on nie wie co ma powiedzieć" i jak i tak dalej... Ponieważ jednak owe dwa tygodnie można było potraktować podobnie jak ów brak armat w słynnej anegdocie o Napoleonie, to dałem temu spokój o czym donoszę jak najszybciej umiem. Cześć.

Zdzisław.

***

15 lutego 2004,

Co nowego namalowałeś?

Piotr.

***

Niedziela, 15 lutego 2004, Godz. 16:46

Piotrze jesteś rozbrajający. Nic nowego jeszcze nie namalowałem. Maluję obraz (*z?*) architekturą ale jeszcze nie jest gotowy. Czyżby już nie było innego tematu prócz tego co namalowałem? Niemcy pytają „Jak idzie?". Polacy „co słychać?". Te teksty są pełne bezradności i nieodmiennie nasuwają mi przypuszczenie, że mowa i formułowanie myśli nam ciąży i chętnie albo szczekalibyśmy jak psy, albo ćwierkali jak ptaki. Szczególnie widać to wtedy gdy rzeczywistość ogranicza naszą ekspresję do jednego tylko dźwięku, a mianowicie gdy siedzimy w samochodzie i mamy do dyspozycji klakson. „Co namalowałeś" nie różni się aż tak bardzo od klaksonu, tyle że na szczęście nie jest agresywne. Jak powszechnie wiadomo dzień święty należy święcić, więc nie maluję, lecz leczę prostatę metodą zalecaną przez Paris Match, oglądając do tego zdjęcia, które pozwalają mi bardziej wczuć się w rolę. Wysyłam trzy próbki. Cześć.
Zdzisław.

Załącznik (Pierwsza próbka)

Załącznik (Druga próbka)

Załącznik (Trzecia próbka)

***

15 lutego 2004,

Dupa super. Piękny cyc i całkiem miła twarz. Ani śladu celulitu na udach i na pośladkach. Gratuluję. W leżącej na ziemi, skrępowanej pasami postaci i w głowie schowanej między jej udami nie od razu rozpoznałem Ciebie.

A więc to z tego wynikało Twoje powiedzenie, że "samotność ma swoje dobre strony" i że bron Boże nie należy podejmować ryzyka wycinając prostatę...

Ja z ulga pożegnałem się z seksem i od chyba dwunastu lat nie byłem nawet na kurwach. Wreszcie nie myśleć na okrągło o dupach ! Ufff, co za ulga !

Wszystkie zdjęcia do katalogu mojej wystawy już są wysłane do Sołtyska. Zobaczymy, co z tego zrobi i czy nie spieprzy reprodukcji. Teraz pozostają do wykonania skrzynie, transport i ubezpieczenie.

Pokazałem Ani wszystkie ektachromy do tej wystawy zebrane naraz na stole świetlnym. Uznała, że nie mam się czego wstydzić. Mnie też wydaje się że dobór jest poprawny i że wszystko trzyma się kupy. Będzie tego dokładnie 50 sztuk. W tym cztery Twoje (dołek, dwa brązowe duże krzyże i szary parawan z postacią i psem), pięć Henricot, trzy Szajny, pięć Starowieyskiego, trzy Stasysa, trzy Mroza, trzy Korczowskiego, trzy Morawetz, trzy Russeva, trzy Laillier, trzy Cześnika, trzy Walczaka, dwa Anderle, dwa Szałka, jeden Szurka, jeden Wieczorka, jeden Wiśniewskiego i coś tam jeszcze, już nie spomnę).

Najpierw będą one wystawiane w Częstochowie, w lipcu. Potem we wrześniu i październiku w Muzeum Archidiecezji. A w zimie w Muzeum Narodowym w Gdańsku.

Prawdopodobnie, o ile wszystko będzie się dobrze odbywać, pojedzie to dalej bo z chwilą gdy są skrzynie mniej boję się uszkodzeń w transporcie.

Prócz tego pięćdziesiąt twoich obrazów, tych które są przeznaczone dla muzeum w Częstochowie mają, według życzenia Tarczynskiego, być zabrane stąd już w maju i najpierw, zanim tam wylądują, mają pokrążyć po Polsce. Przyrzekł mi że będzie wszystkiego doglądał osobiście bo myślę wysłać moje najlepsze obrazy i ciarki mnie przechodzą na myśl o ryzyku jakie podejmuję.

Piotr.

***

15 lutego 2004,

Ania zapytuje czy to za te zdjęcia „panienek” Rosikon dostaje od Ciebie po obrazie rocznie?

Piotr.

***

Poniedziałek, 16 lutego 2004, Godz. 08:25

Ależ nie! Robi je druga dziewczyna, która skacze mi po brzuchu kopie w... prostatę i batoży oraz wyzywa od palantów w trakcie gdy pierwsza dusi, siedząc mi na twarzy. Taka zwykle jest standardowa technika postępowania. Niestety biedactwo od czasu do czasu się zgrzeje, więc wtedy aby nie brać kasy za darmo, bierze aparat i fotografuje. Po to w końcu kupiłem taki sam uproszony aparat jaki poradziłem Wam. Sam używam sprzętu bardziej skomplikowanego.

Twoje zamierzenia wystawiennicze wyglądają imponująco. Jeśli jednak idzie o wystawę moich obrazów, to musisz jednak bardzo wyraźnie podkreślić, że są to prace z Twoich zbiorów, bo inaczej narodowi się pomyli, że to są te same prace, które pokazywał Sanok. Zresztą narodowi i tak wszystko się pomyli. Przed trzema czy czterem dniami przesłuchiwała mnie jedna panienka, nie zdejmując jednak stringów, lecz do pracy magisterskiej i zapytała dlaczego w ciągu ponad 40 lat twórczości ani razu nie zmieniłem choćby odrobinę sposobu malowania. Czy tak to rzeczywiście z zewnątrz wygląda, czy jednak coś jej się pomyliło? Pięknie pozdrawiam

Zdzisław.

***

Nie wiem czy brulion tego e maila przeszedł. Wysyłam więc powtórnie, tym razem już bez błędów.

Poniedziałek, 16 lutego 2004, Godz. 14:41

Nie będzie pomyłki, co do pochodzenia twoich obrazów, bo tytuł wystawy będzie

„WIZJE Z MROCZNYCH GŁĘBIN DUSZY

50 obrazów z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich
Muzeum Narodowe w Gdańsku
1 grudnia - 31 grudnia 2004”

Ależ Ty masz siły !. To aż dwie dziewczyny !? Ty chyba bierzesz viagrę?

Piotr.

***

Poniedziałek, 16 lutego 2004, Godz. 20:29

O kurka wodna! To Twoja wystawa, więc trudno bym narzucał jej tytuł ale krytykować chyba mogę? Więc jak? Mogę? A więc tytuł wydaje mi się nadmiernie sierceszczypatielny w stylu moderne z okresu Młodej Polski. Ja bym to skrócił do obrazów podświadomości, obrazów nieświadomości, wizji wewnętrznych, świata obsesji, świata lęku et c et c zapewne gdybym długo nad tym pomyślał to wymyśliłbym coś neutralnego, do czego nie przykleją się felietoniści... Czy to dotyczyć będzie tylko moich obrazów? Jeśli tak, to dlaczego dusze są w liczbie mnogiej? No nie. To chyba idzie o tą wystawę zbiorową.

Co do kondycji facetów pozujących do filmów porno z tego zakresu, który mnie rajcuje, to czasami nie wiem jak wytrzymują i chyba muszą być karatekami. Sam widziałem kręcone prymitywną metodą filmy video, które napełniły mnie tym podziwem. Na budowie przed laty miałem majstra, a ów majster miał przepuklinę, bo w trakcie przesłuchania skoczył mu na brzuch SS-man. Owóż na tym filmie porno, przez dobre pół godziny 5 (pięć) bardzo ładnych panienek zabawia się z rozciągniętym na ziemi na wznak grubasem. W trakcie tego jedna siedzi mu okrakiem na twarzy uniemożliwiając oddychanie, albo też stoi i zaciska mu stopą krtań, a cztery inne skaczą (niejednokrotnie także prawie synchronicznie) z bardzo wysokiego progu kominka na jego brzuszysko (grubas przez zaciśnięta krtań kracze jak wrona) tak że po pewnym czasie robi się siny (dokładnie widać odciski stóp pojawiające się po kolejnych skokach), potem skacze po nim tylko jedna (a inne tylko go kopią) ale za to podkurczając nogi podskakuję wielokrotnie na ponad pół metra w górę i wali stopami z impetem w brzuch grubasa, a raczej w dołek. Nie jest to zabawa dokładnie z mego ulubionego repertuaru (bo ja lubię duszenie) i należy do tzw. trampling, ale bardzo sexy, mimo iż panienki nie są gołe lecz w bikini. To nie jest sztucznie zmontowane, bo kręcone z jednego ruchomego ujęcia z ręki i bardzo prymitywnymi środkami. Inny, bardzo sexy film pokazywał drobnego faceta przywiązanego za ręce nad głową do haka w ścianie, zakneblowanego i z obwiązaną głowa, dokładnie związanymi nogami, a dziewczyna w czarnej bieliźnie ale chyba zaprawiona w karate (sądząc po ruchach nogi) kopie go golenią i stopą lub też wali pięścią zawsze w dołek (parę razy w twarz) przez okrągłe 10 minut, aż facet obwisa na rękach - to też nie jest zmistyfikowane, bo zbyt prymitywne technicznie - sądzę, że facet jest karateką z wyćwiczona przeponą. Cóż tam ja. Mnie raz ktoś niezbyt mocno palnął w brzuch i odebrało mi powietrze, skręciłem się i omal nie

zemdlałem. Rola pornomodela wymaga jednak kondycji i to nie tylko takiej o jakiej myślisz...

W domu robota nadal wrze. W tej chwili pan Krzysztof układa panele podłogowe w korytarzu starego mieszkania. Ja maluję. Cześć.

Zdzisław.

PS: Przepraszam ale mój serwer coś wariuje i od godziny 16 nie mogłem niczego wysłać, natomiast nieustannie dostawałem wiadomości. Oba Twoje identyczne maile doszły. Teraz chyba już mogę wysyłać, ale z kolei nie wiem czy będę mógł odbierać. Zwariowany system.

***

16 lutego 2004,

Jak się już pewnie zdołałeś zorientować po moim powtórnym e mailu, chodziło o jedną duszę a nie wiele dusz.

I chodzi o wystawę zbiorową artystów, których wystawiałem w mojej galerii i których prace kolekcjonuję a nie o wystawę twoich obrazów. Obie się zbiegną w czasie, więc rozumiem, że bez moich wyjaśnień mogłeś pomylić. Tym bardziej, że ten tytuł mogłem z równym powodzeniem dać Twojej wystawie.

Twoja obawa przed śmiesznością za przesadny patos nie udziela mi się. Tytuł odpowiada temu, co czuję, choć przyznaję, że jest dość pompatyczny i w stylu bardziej symbolizmu niż Młodej Polski, (choć one nie są od siebie odległe). Ale ja zawsze do symbolizmu lgnąłem i nawet za kilka dni jadę do Brukseli na wystawę Knopffa (to taki malarz symbolistyczny belgijski) i Edwarda Muncha (to taki ekspresywny symbolista norweski. Obaj z końca XIX i początków XX wieku).

A komentarze felietonistów, których Ty tak się obawiasz wiszą mi obojętnym kalafiorem. Tym bardziej, że właśnie o to chodzi w tym zbiorze artystów i w moim zamyśle tego zbioru. To tak jak z uśmiechami moich kolegów na moje prawnicze książki i tutejszego establishmentu na Twoje obrazy: w niczym nie zmieni to mojej potrzeby napisania tego, co myślę na temat prawa i w niczym nie zmieni to mojego przekonania, że mimo twego patosu, przesady i pompy jesteś wielkim malarzem i nadal będę Cię pokazywać

Co do twoich możliwości seksualnych nadal pozostaję z rozdziawioną gębą.

Piotr.

***

Wtorek, 17 lutego 2004, Godz. 10:19

OK. Jeśli nie idzie o moją wystawę, a o zbiorową, to niech sobie tytuł będzie jaki będzie. Mam cichą nadzieję, że wystawa moich obrazów będzie po prostu miała tytuł obrazy Beksińskiego ze zbiorów Anny i Piotra Dmochowskich. Nie wytrzymałbym w związku ze sobą tego quasi Tetmajera, bo i tak wszyscy nieustannie nad-interpretują to co robię. Munch: Mam nadzieję, że nie spotka mnie po śmierci to samo co spotkało Muncha. Ten facet znany jest powszechnie wyłącznie z jednego dzieła, a mianowicie graficznej wersji obrazu Krzyk. Nikt nie wie, że namalował szereg fajnych obrazów, bo ta jedna, nieznośna w swej uproszczonej deformacji praca, będzie go już po wsze czasy reprezentowała. Pierwsze skojarzenie od słowa Munch to Krzyk.

Zdzisław.

***

17 lutego 2004,

Są dziesiątki znanych obrazów Muncha "Zazdrość", "Wampir", "Popioły", "Głos" i sto innych. To, że Ty znasz tylko jeden ("Krzyk") jest tylko wymiernikiem Twojego zainteresowania czymkolwiek innym niż Tobą samym i twoją twórczością.

Co do Tetmajera to chcesz czy nie chcesz znosić będziesz bo wystawę twoich obrazów opatrzę podobnym tytułem.

Jak najnowsze wyczyny seksualne?

Piotr.

***

17 lutego 2004,

Ja wystawom twoich obrazów, jakie robiłem w Polsce w latach 90 nie dawałem żadnego tytułu, bo chodziło o jednego autora, którego prace nie wymagały żadnej werbalnej więzi, która by wskazywała, z jakiej parafii wszystkie one pochodzą. Choć chętnie bym Ci tym razem zrobił na złość by Cię maksymalnie wkurwić i wymyśliłbym najabsurdalniejszy, okrywający Cię śmiesznością tytuł to jednak bojąc się samemu ośmieszyć niestety muszę się tu z Tobą zgodzić i nadal wystawiać Cię bez żadnego tytułu.

Natomiast, gdy wystawiam kilkunastu artystów na raz to na to by tacy krótkowzroczni naiwniacy jak Ty nie orzekli peremptoryjnie, że wszystko to nie koherentne i nie wiadomo, z czego pochodzi i że należy jakiś tytuł wiążący całość dać.

Że ten, który proponowałem jest z innej epoki zgadzam się. I mnie się on wydał zbyt górnolotny. Proponując go Ani od razu zapytałem czy nie jest aby śmieszny i zbyt pompatyczny. Rzeczywiście roześmiała się w głos i powiedziała "A toś poeta!" Ale po chwili przestała się śmiać i zamilkła. Co znaczyło, jak ją znam, że w końcu nie uznała tytuł za tak drażniący jak się jej w pierwszej chwili wydal.

Ja od samego początku proponowałem tytuł prosty: "Malarstwo ekspresywne. 50 obrazów z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich". To Ania uznała że jest za suchy. To, dlatego wymyśliłem ten, z którego się teraz naśmiewasz.

W sumie więc, tytuł będzie bardziej "mówiący" od pierwotnego ale nie tak "krzyczący" jak ten który wydrwiwasz i będzie brzmiał (po francusku) "Visions des ténèbres. 50 obrazów z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich".

Piotr.

***

Wtorek, 17 lutego 2004, Godz. 23:14

A właściwie dlaczego chętnie byś mi zrobił na złość i „maksymalnie mnie wkurwił". Nie bardzo dostrzegam powody, a także cel takiego postępowania. Ja w każdym razie takich zamiarów nigdy nie mam. Jeśli coś Cię w moich wypowiedziach wkurwia, to w sposób niezamierzony przeze mnie. Tytuł „Visions des ténèbres" wydaje mi się fajny. Może dlatego, że nie znam francuskiego, ale tytuł rozumiem, bo jest oczywisty

i mógłby właściwie funkcjonować także w Polsce. Podkreślałby francuskie pochodzenie kolekcji. Już któryś raz z rzędu przypominasz i podkreślasz to, że dobór Twojej galerii nie był dla mnie dostatecznie spójny. Gdybym ja dobrał rozmaite obrazy zgodnie ze swoimi odczuciami, też nie wydawało by Ci się to koherentne. Każdy ma swój własny punkt widzenia i własną wrażliwość. Pięknie pozdrawiam

„Krótkowzroczny naiwniak".

***

18 lutego 2004,

Lubię, gdy naigrywasz się z innych, bo robisz to z talentem. Nie lubię natomiast, gdy robisz to moim kosztem. To jest wyjaśnienie mojego warknięcia.

Gdy pytam, „co nowego namalowałeś" to nie jest to równoznaczne z tym "jak się miewasz". Ja naprawdę czekam na każdy nowy obraz z niecierpliwością i chciałbym go jak najszybciej zobaczyć. Nie będę ukrywał, że jest to w naszej korespondencji temat najbardziej mnie interesujący.

Piotr.

***

Środa, 18 lutego 2004, Godz. 14:05

Gdy tylko skończę obraz, to oczywiście jak zwykle wyślę Ci fotografię, chyba żeby było kilka dni tak ciemnych, iż nie było by szans ma sfotografowanie, bo obraz jest prawie czarny i bez koloru. W tej chwili nieustannie przy nim majstruję, bo mam liczne problemy, które zapewne są problemami tylko dla mnie gdyż widzowie i tak tego wszystkiego nigdy nie kupują. Wczoraj nie wiele malowałem, a dziś też nie ma sprzyjających ku temu warunków, bo mam w dominującym dźwiękowo „tle" nieustanne tłuczenie młotka i wycie wiertarki, co mnie rozprasza. Na szczęście remont powoli dobija do finału i chyba zamkniemy się w terminie czyli do końca lutego.

Zdzisław.

***

Środa, 18 lutego 2004, Godz. 18:09

No cóż: de gustibus... moja stała codzienna korespondentka, której naskarżyłem na Ciebie także pochwaliła Twój tytuł:

Z głębin duszy,
z głębi jestestwa,
z głębi Pana przebogatej wyobraźni...
Tym razem trzymam z Dmochowskim.

W Pana biurokratycznym stylu (vide: tytuł zaproponowanej wystawy) nie ma ani odrobiny szaleństwa, które się każdej chwili wylewa z naszej codziennej dojmującej rzeczywistości, oscylującej na granicy 54 procentowego wewnętrznego zadłużenia społecznego w porównaniu z PKB. Ta szczypta powinna więc znaleźć odzwierciedlenie i w tytule Pana cało dekadowej wystawy!

Zdradzam więc Pana, Mój Przyjacielu, popierając monsieura D....
I na Wyspach Kanaryjskich też by mnie poparli.

Ja mam nadal zdanie jakie miałem, bo ja nigdy nie lubię się wychylać i zawsze przewiduję, że mnie obśmieją. De gustibus...

Zdzisław.

***

18 lutego 2004,

De gustibus...

Przesyłam Ci e mail, który przed chwila dostałem od Sołtyska à propos tytułu wystawy o którym napisałem mu dziś rano że się zmieni na krotki "Visions des ténèbres":

„Panie Piotrze

A propos tytułu albumu, to wersja pompatyczna bardzo nam się podoba. Coraz mniej w Polsce tego typu określeń. Wszyscy dążą do skracania wszystkiego, a to nie zawsze jest najlepsze. Wizje z mrocznych głębin duszy - to dobry tytuł i atrakcyjny. Pozdrawiam

J. Sołtysek”

***

19 lutego 2004,

W jakiś sposób zerwałem dziś z przeszłością oddając pięć twoich, do mnie należących a najbardziej ulubionych obrazów do oprawy w nowe ramy. Wisiały od dawna w moim pokoju na zasadzie "zwierząt domowych". Do dzisiejszego dnia kultywowałem je w twoich, już "historycznych" listwach. Ale ramy, w które oprawiłem Gordina tak mi się udały i tak mu dodały urody, że postanowiłem zrobić podobny eksperyment z niektórymi z twoich obrazów. Zobaczymy, co to da. Bo co zdjęcia (w białym passe partout które nadaje pewnej lekkości) to zdjęcia, a co obrazy to obrazy. Zwłaszcza, że ramy są dość szerokie i ciemne.

Doświadczenie, jakie zrobiłem obramowujac szereg obrazów w ramy, które mi narysowałeś okazało się klęską. Wygląda to okropnie. Ramy są ciężkie, potężne, masywne i wyglądają jak pięść do nosa.

Boje się więc, (choć dziś wierzę już swojemu gustowi a nie sugeruję się twoim) czy efekt nie będzie podobny. A zwłaszcza czy ramy nie będą za bardzo zamykać obrazów?

Piotr.

***

Czwartek, 19 lutego 2004, Godz. 23:33

Moje listwy miały za zadanie ułatwić transport i pakowanie oraz zabezpieczać obrazy przed uszkodzeniem. Były zrobione manu propria (a nie jestem stolarzem) na takim poziomie technicznym i z takiego materiału, jaki w tym okresie był w Polsce osiągalny. Ramy, które potem zaprojektowałem, były zrobione na Twoje wyraźne życzenie, a ja nie miałem cienia wyobrażenia o tym jak wielki jest wybór ram w tzw. wolnym świecie, który teraz mam też i w Polsce, gdyż swoje wyobrażenia o tym wyborze, opierałem o paradne i przedobrzone ramy jakie dałeś na pierwszą wystawę. Miejmy nadzieję, że teraz ramy będą dobre, a przede wszystkim odpowiedni będzie ich kolor, faktura i walor. To wszystko bowiem powinno być dobrane od konkretnego obrazu.

Zdzisław.

***

Piątek, 20 lutego 2004, Godz. 12:19

Format 98/132. W oryginale bardziej czarny. Trudno to z ręki przy oknie sfotografować tak aby było podobne walorowo i kolorystycznie.

Cześć

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz)

***

20 lutego 2004,

Obraz wspaniały. Podejrzewam że jak zwykle wolisz raczej schować go do piwnicy lub za szafę nie mając już gdzie go upchnąć, niż mnie sprzedać.

Piotr.

***

Piątek, 20 lutego 2004, Godz. 18:47

Dzięki za dobre słowo. To nie jest tak jak myślisz. Jestem już kurewsko zmęczony tym remontem, ludźmi którzy po całych dniach kotłują się w moim mieszkaniu, towarzyszącym brudem, wyciem wiertarek i pił mechanicznych, łomotem młotka i nie umiem się nawet nad sobą zastanowić i podjąć decyzji na temat tego co bym dalej chciał robić. Rosikoń i parę innych osób naciskało, bym część z tego co mam w domu na ścianach przekazał w tym roku do Muzeum sanockiego, a w takim wypadku potrzebowałbym czegoś nowego do dekoracji wnętrza, z drugiej strony nie wydałem jeszcze wszystkiego co dostałem za mieszkanie Tomka, a magazynowanie forsy w obecnym okresie to bardziej ryzykowne przedsięwzięcie niż magazynowanie obrazów w oczekiwaniu na okres w którym pojawi się dla tego kraju jakaś finansowa jasność. W końcu jeśli idzie o nowe obrazy, to muszę je do czasu trzymać w kupie i działać na zasadzie kontynuowania - taką mam psychikę. Wydaje mi się, że począwszy od małego obrazu namalowanego 28 grudnia, który widziałeś u mnie na półce (mała katedra - wysyłam fotkę w celu przypomnienia) zacząłem pewien

Załącznik (Nowy obraz „mała katedra”)

stylistyczny cykl i za wcześnie jest jeszcze na decydowanie czego się pozbyć, a co zostawić. Z tego też powodu usiłować będę odsunąć Rosikonia na kwiecień lub nawet maj. Bo w którymś momencie uzyskam już jakiś całościowy obraz tego co robię, szczególnie, że wszystko wskazuje na to, że do końca lutego uporamy się z remontem i mam szansę na uzyskanie spokoju. Nawet nie powinienem tego wszystkiego pisać, bo u mnie tak jest, że jeśli już coś powiem to w mojej wyobraźni rzecz zaczyna żyć własnym życiem i wiązać mi ręce, uniemożliwiając jasną decyzję. To samo w końcu jest z moją prostatą. Jestem trochę jak zaplątany w sieć, a przecięcie tego „i chciała bym i boję się" przy pomocy toporka rzeźnickiego lub nawet miecza Cezara (co już parę razy postulowałeś), może przy okazji zachwiać także moim talentem i zdolnością do pracy. Stąd moje opory i przedtem i teraz. Pięknie pozdrawiam

Zdzisław.

***

20 lutego 2004,

Rzuć okiem na moja nowa wystawę w www.dmochowskigallery.net

Piotr.

***

Sobota, 21 lutego 2004, Godz. 18:46

Dzięki za zaproszenie. Już wczoraj obejrzałem wystawę Hernandeza. Nie wypowiadałem się, bo przywiozłeś mi przed dwoma laty do obejrzenia jego album z którego pochodzą reprodukcje i rozmawialiśmy na jego temat, a ja na skutek spadku ciśnienia czuję się jak szmata i robię dwa razy więcej błędów w tekście pisanym, niż zazwyczaj. Na dodatek wszystko (także plecy) mnie swędzi na skutek uczulenia od zbyt suchego - jak zawsze w zimie - powietrza (11%!!!). Nie mogę brać środków przeciw uczuleniowych (np. zyrtec, clemastinum, claritinum et c) bo bez wyjątku wywołują u mnie koszmarną senność i uniemożliwiają pracę, a i tak jestem cholernie senny. W tle nadal wyje piła elektryczna, bo Pan Krzysztof aktualnie skraca nowe drzwi do łazienki. Jestem na granicy psychicznej wytrzymałości i już nie mogę się doczekać momentu w którym poczuję się u siebie, a nie w warsztacie. Na dodatek ten pył. Zaraz (jak znam życie) usłyszę od Ciebie tekst, że sam tego chciałem, ale nie tyle chciałem - bo odpychałem to latami - ile musiałem, bo wszystko się tu rozlatuje — przed 10 dniami pękły na moim poziomie rury i miałem zalanie kuchni i dwóch pięter pode mną. Ledwie zdążyłem dogadać się w sprawie odszkodowań z PZU i sąsiadami, gdy po dwóch dniach sąsiadce o dwa piętra pode mną, pękły rury podobnie, a nawet w tym samym miejscu jak i u mnie. W miarę realnych możliwości będę teraz mieć (u siebie) awarie łatwiejsze do opanowania, bez kucia muru przez ekipę panów w kufajkach, bo za mego życia już nie będzie tak by stale była woda i nie wyłączano okresowo w najzimniejsze dni kaloryferów lub prądu i nie było zalań. Na skutek takich awarii powstają dwudobowe braki w dopływie wody, bo po awarii u mnie woda w pionie wyłączona była na 11 kondygnacjach od południa do następnego dnia popołudniu. Ten blok to efekt partactwa i braków materiałowych z okresu Gierka. Szwagier radził mi bym kupił mieszkanie w jakiejś nowo powstającej dzielnicy i się tam przeprowadził ale ja jestem związany psychicznie z tym mieszkaniem, a przeprowadzka też nie obyłaby się bez remontów i adaptacji. Pięknie pozdrawiam

Zdzisław.

***

21 lutego 2004,

Oczywiście, jeśli Cię wiążą więzi uczuciowe ze śmietniskiem to na nim koczuj. Ale mając forsę, w Twojej sytuacji nie wahałbym się ani minuty. Kup sobie wreszcie luksusowe, duże mieszkanie w luksusowym nowym budownictwie w centrum Warszawy i przestań sztukować, łatać i zaklejać dziury.

Sołtysek dostał już ektachromy tak, iż zaczyna robotę nad katalogiem do wystawy realnej i przygotowuje się do następnej (po Hernandezie) wystawy wirtualnej, która będzie powtórzeniem realnej z wyjątkiem tego, że nie będzie tam Ciebie, Stasysa, Szajny i Henricot bo Was wszystkich już w Internecie wystawiałem.

Cały dzień spędziłem na wysyłaniu zaproszeń e mailami i już na oczy nie bardzo widzę. Muszę przerwać.

Piotr.

***

Sobota, 21 lutego 2004, Godz. 20:17

Grunt to słuchać dobrych rad. Byłbyś w tej materii bezkonkurencyjny ale nie różnisz się od mego szwagra, mimo iż poza tym wszystko Was dzieli. Należało by jednak zdefiniować co rozumiesz pod słowem „luksusowe". Czy tego typu jak u Szkopa? Czyżbyś przez te wszystkie lata nie zauważył, że mam u siebie i muszę nadal mieć zarazem fabrykę obrazów i magazyn, pochlapaną pracownię i warsztat do przepiłowania płyty lub deski i w tym „luksusowym" mieszkaniu musiałbym wybudować od nowa to wszystko. Bo gdzieś trzeba trzymać materiały malarskie, płyty pilśniowe, farby, grunty w słoikach, pędzle, a nawet programy komputerowe, skanery, drukarki i komputery, papiery specjalistyczne do wydruków i dziesiątki tek z gotowymi wydrukami. „Luksusowe" mieszkania nie są do tego zaprojektowane i trzeba by je było od początku przebudować. Oczywiście jest to możliwe i możliwe jest także wybudowanie nowych, lepszych sztalug, przeprowadzenie setek kabli do pomocniczej elektroniki, tyle że w takim wypadku miałbym do zrobienia dwa lub trzy razy więcej niż teraz. Dla Ciebie jak widać luksusowe mieszkanie to przeszklone duże pomieszczenia, gdzie po jednej stronie

stoi lub wisi dwumetrowy plazmowy monitor, a po drugiej stoi dwumetrowy kaktus, zaś pośrodku na włochatym dywanie rozkraczył się frymuśny stoliczek, a na nim w formie akcentu kolorystycznego leży jedna sztuczna pomarańcza. Przy stoliczku siedzę ja z kieliszkiem dry martini w ręku. Był taki film z panem Hulot, gdzie w „luksusowym" mieszkaniu, przy każdym dzwonku do drzwi uruchamiano fontannę, by olśnić wchodzącego. Odpieprzanie takich wnętrz, których setki są w pismach branżowych, to w końcu mój zawód wyuczony, tyle że ja nie chcę pokazywać mieszkania znajomym, by je podziwiali, lecz mieć jak borsuk swoją norę, w której mogę pracować, bo nie „luksusowe" mieszkanie, lecz praca jest treścią mego życia. Nie wiem także skąd (bo nie ode mnie) czerpiesz informację, że mam na to kasę. Daję sobie radę i nie narzekam, ale Kulczykiem nie jestem, ani nawet Szkopem. Masz tylko rację w tym, że gdyby na jakimś śmietnisku umarli wszyscy moi bliscy, to byłbym z tym śmietniskiem psychicznie związany. Jak jednak sądzę, to nie "koczuję" na śmietnisku. To już lekka przesąda. Cześć.

Zdzisław.

***

22 lutego 2004,

Dla mnie luksusowe mieszkanie znaczy takie, które rozwiązuje problemy tego, kto w nim mieszka. O ile dla Szkopa musi tam być marmurowa posadzka, sala gimnastyczna i łaźnia o tyle dla malarza musi być ogromna przestrzeń na atelier, na sztalugi, blejtramy, pędzle etc;

Takie mieszkanie kupiła sobie ostatnio w Warszawie, w samym centrum, obok parku, Zawa Cywińska, malarka. Na jednym poziomie znajduje się tam 100 metrowy "salon" z amerykańską kuchnią i sanitariami. Obok pięćdziesięcio metrowy pokój sypialny. A na drugim poziomie 150 powierzchni atelier z wszystkimi do tego potrzebnymi urządzeniami i dachem na wysokości pięciu metrów.

O, to nazywam dla malarza luksusowym mieszkaniem.

Gdybyś miał odwagę to po prostu, nie kryjąc się za stoma absurdalnymi pretekstami takie mieszkanie byś sobie kupił zamiast sztukować to, które masz, naprawiać nieustannie rury, instalować dodatkowe zbiorniki wody etc. Przynajmniej na starość dobrze by Ci się mieszkało.

No, ale z tak pokręconą psychika jak twoja to rzeczy najprostsze są właśnie najtrudniejsze.

Piotr.

***

Niedziela, 22 lutego 2004, Godz. 17:41

Nie wiem kto to jest ta pani Cywińska i jakie ma możliwości finansowe. Nie wiem czy woli w spokoju efektywnie malować, czy też elegancko mieszkać. Może stać ją i na jedno i na drugie. Zdaję sobie DOSKONALE sprawę ile takie coś kosztuję i ile kosztowałaby adaptacja dla moich celów i nie mam czym za takie coś zapłacić. To nie jest kwestia (jak Ci się chyba wydaje - wybacz jeśli się mylę) wypisania czeku i telefonicznego zamówienia wykonania adaptacji. Może gdybym stosował chromającą warszawską metodę sprzedania tego mieszkania jakie mam, dodania do tego całego bufora finansowego jaki posiadam, to na plus minus styk wyrobił bym, odmawiając sobie przez ten czas malowania, bo przecież zanim bym zbudował nową pracownie, a starej już nie miał, mógłbym to robić tylko w parku. Tyle, że kupcy mieszkań nie pchają się drzwiami i oknami, a sprzedanie mieszkania po Tomku, które umożliwiło mi teraz kompleksowy remont u mnie, kosztowało mnie ponad rok starań i oczekiwania, zaś Nyczek sprzedawał bezskutecznie swoje mieszkanie przez cztery lata. Oczywiście po kupnie, trzeba by było wszystko dostosować i to też niemałym kosztem, o którym chyba nie masz zielonego wyobrażenia. Daleka od luksusu adaptacja kawalerki i korytarzyka plus konieczny remont, który teraz przeprowadzam pochłonęły już ponad 250.000 zł. Oczywiście znam bajki o ludziach, którzy za połowę tej ceny wyremontowali pałac i wręcz czekam na taką opowieść, bo na pewno mi ją zaserwujesz, gdyż z tego co piszesz emanuje wprost dziecięca naiwność. Oczywiście: wielu moich znajomych buduje także wille z basenem czy kupuje i remontuje opuszczone dwory, a nawet pałace. Tyle, że na to trzeba mieć środki oraz sporo wolnego czasu, a ja nie mam ani jednego ani drugiego. Liczy się też świetlany cel i wizja ułatwiająca wyrzeczenia, ale mnie taki akurat cel nie przyświeca. Dlaczego Ty nie kupisz sobie pałacyku nad Loarą i nie wyremontujesz go, tylko dusisz się w bloku pod Paryżem? A może kupiłbyś 400 metrowy apartament w centrum Paryża? To dobra lokalizacja. Świetnie byś się tam czuł. Tyle, że ja bym Ci takich rad nie dawał, a jeśli to teraz robię, to tylko dlatego, że krew mnie zalewa gdy słyszę podobne banialuki, wygłaszane tonem Mentora. Jest jeszcze jeden aspekt. Dla wielu ludzi (w tym dla mojego szwagra) najważniejsze jest mieszkanie i samochód, więc gotowi są życie poświęcać na to, by w miarę swych skromnych możliwości, podnieść jedno i drugie o oczko wyżej jeśli idzie o standard. Dla mnie najważniejszy był od zawsze

spokój do pracy i pewien luz finansowy. Straciłbym jedno i drugie czyli niewielki bufor finansowy i okresowo też spokój do pracy, a zyskałbym to na czym mi mniej zależy. Moja emerytura wynosi ca 1400 zł, a co miesięczny czynsz za mieszkanie prawie 1.000 zł, sprzątaczce płacę za każde cotygodniowe sprzątanie 250 zł, czyli ca 1.000 miesięcznie. Muszę także coś jeść. Muszę opłacać prąd, telefony, Internet, a od czasu do czasu kupić sobie albo nowy komputer albo aparat cyfrowy. ZA CO mam to wszystko robić, skoro obraz sprzedaję zaledwie dwa, trzy razy do roku. MUSZĘ mieć ten bufor i w razie niedoboru kasy, posługiwać się buforem, a wypadku superaty uzupełniać bufor. W końcu choćby na wypadek choroby. Nie jest on zresztą wielki. Niestety z Tobą rozmowa jest z małym dzieckiem. Każdą rzecz widzisz ODDZIELNIE i bez związku z innymi rzeczami, podobnie jak tą pojemność zbiorników na wodę w moim mieszkaniu, która wywołała taką Twoją wesołość.

Zdzisław.

***

22 lutego 2004,

Moją wesołość wywołuje zwłaszcza stwierdzenie, że sprzedajesz dwa lub trzy obrazy w roku. Biedaku. Gdybyś nie miał pokręconego charakteru to przypomnę Cię, że tylko w ubiegłym roku chciałem od Ciebie kupić cztery obrazy. Ale jak ktoś ma chorą psychikę to nie sposób z nim dość do ładu.

Dziś jeszcze proponuję Ci kupno trzech ostatnio przez Ciebie namalowanych obrazów do mojego częstochowskiego muzeum (po uprzednim obejrzeniu ich). Gdybyś nie grymasił a normalnie sprzedawał miałbyś i swój sławetny "bufor" i luksusowe, duże mieszkanie z ogromną pracownią.

Napomknę cicho, że choć małe, to moje locum jest LUKSUSOWO urządzone. Przyjedź to zobaczysz. Poza tym jest ono usytuowane w cichym, prawie 30 hektarowym parku pełnym ptaków i kwiatów, (czego Ty nienawidzisz), czym rzadko mogą się pochwalić posiadacze apartamentów w centrum miasta. Jeśli mieszkam tu gdzie mieszkam to właśnie dlatego. Bo gdyby nie ta cisza, nie to powietrze i nie ten komfort to dawno bym już sobie kupił 200 metrowe mieszkanie w Paryżu, w dzikim hałasie z ulicy, z zapachami spalin we wszystkich kątach i bólem głowy wieczorem.

Piotr.

***

Niedziela, 22 lutego 2004, Godz. 20:52

No i co z tego? Przez chwilę pomyśl nad tym co piszesz. Wg Ciebie miałbym sprzedawać obrazy, które lubię lub nie chcę ich sprzedać, by kupić mieszkanie na którym mi w ogóle nie zależy. To jest właśnie jest Twoje myślenie: Każdemu to na czym mu mniej zależy. Po pierwsze za cztery obrazy (o ile pamiętam były to trzy obrazy i jeden Ci sprzedałem, drugi sprzedałem komu innemu, bo Ty się wycofałeś i kupiłeś ramy dla Grodina, zaś trzeciego sprzedać po prostu nie chciałem, ale nich Ci będzie) więc za 4 obrazy miałbym 80.000 zł. Cholernie dużo bym za to zwojował. To suma, która pozwala na kupienie nowego komputera wraz z nowym wyposażeniem i to nie do końca, ale w niczym nie rozwiązuje problemu o którym mówimy. Musiałbym od ręki sprzedać około 50 obrazów, a w tym celu je mieć i na tyle ich nie lubić, by chcieć się ich hurtem pozbyć. 40% utargu pochłonąłby podatek, bo przecież kupując mieszkanie, musiałbym udokumentować przed fiskusem skąd wziąłem pieniądze, więc nie mógłbym sprzedać po cichu. To świetnie, że masz mieszkanie z którego jesteś zadowolony. Wprawdzie słyszałem od Ciebie całkiem niedawno coś diametralnie innego, ale przecież Ty jak rasowy adwokat, nigdy nie opierasz swych wniosków na prawdzie obiektywnej lecz prawdzie użytecznej. Zresztą cóż to jest prawda jak powiedział Piłat. Ten mechanizm budowania przez Ciebie sylogizmu, poznałem jeszcze w trakcie naszego kontraktu. Miałem, a może nawet gdzieś to jeszcze mam nagrane na kamerze video dwa Twoje kwieciste przemówienia, jedno do mnie, a drugie do mojej żony. Oba w tym samym dniu. Z jednego wynikało, że nic od dwóch lat nie sprzedałeś, a z drugiego wygłoszonego w tym samym dniu, że sprzedajesz sporo obrazów. Za każdym razem posłużyłeś się tym handlowym przykładem dla udowodnienia jakiejś tezy, nie pamiętam dziś już jakiej. Zastanawiałem się nawet jak to ze sobą godzisz ale potem doszedłem do wniosku, że jako przesłanka liczy się dla Ciebie tylko prawda użyteczna w sensie pragmatycznym i jeżeli coś pomaga przeforsować jakąś tezę, staje się automatycznie prawdą użyteczną.

No więc wracając do tematu: ja też jestem w granicach mych możliwości zadowolony ze swego mieszkania i dlatego je remontuję. Urządzam je tak mi to odpowiada, a nie tak by było „luksusowe". Gdy przed stu laty kupiliśmy malucha, by żona nauczyła się prowadzić, usłyszałem od szwagra, że to nie jest „prestiżowy" samochód. Mam teraz coś w rodzaju dejavu. Zresztą słyszałem całkiem niedawno od Ciebie, że też chcesz przeprowadzić remont.

Co do mego „pokręconego" charakteru: Jeden człowiek ma pokręcony charakter, a drugi prosty jak osikowy kołek. Jakoś nie umiałbym zazdrościć takiej prostoty.

Zdzisław.

***

22 lutego 2003,

Nie wiem, który z nas celuje w, jak to nazywasz, budowie prawdy użytecznej, bo przypomnę, że gdybyś nie miałczał że muszę się szybko zdecydować co do kupna obrazu tramwaju to bym go w końcu na pewno kupił. Akurat wtedy nie mogłem w ciągu dziesięciu dni skąbinować pieniędzy. Poczym, gdy się pojawiły było już po ptakach, bo Tobie pieniądze były potrzebne już, już a o poczekaniu nie było mowy

Zresztą wiem, że i tak będzie na przyszłość: gdy pojawi się jakiś nowy komputer to postawisz mnie pod zwykłym ultimatum "Ale ja będę potrzebować forsę za tydzień".

Poza tym podziwiam, z jaką łatwością przychodzi Cię przypominać sobie dokładnie (nawet pamiętasz, że mówiąc pociągałem sobie ręka po włosach a Ania właśnie wtedy zakaszlała) że narzekałem na moje mieszkanie. Jest ono małe (70 metrów) i nadal narzekam na jego ciasnotę. Co do urządzenia nie mogłem nigdy się na nie skarżyć bo jest bez zarzutu.

A teraz już poważnie: mam trochę forsy w Polsce i od ręki odpalę Cię 40 tysięcy za dwa obrazy a za trzeci odpalę za miesiąc.

Sprzedasz?

Piotr.

***

Poniedziałek, 23 lutego 2004, Godz. 10:12

Gdybyś wtedy zamiast szczekać i warczeć zamiauczał, to pewnie bym (znając swój brak asertywności) zaczekał. Tym niemniej jak zwykle pomijasz temat, którym była ilość sprzedawanych obrazów rocznie, a nie to kto je kupił. „W tym temacie" jak mówił Wałęsa, obojętnym jest komu zostaną sprzedane, gdyż obrazów nie kupuję się „zamiast", lecz kupuje się konkretne obrazy - niektórych nie mogę sprzedać przez wiele

lat. Tak więc czasami mój roczny utarg wynosi 3 obrazy, czasami 2 ale bywało i 5. Tak czy siak mieszkania za to się nie kupi.

Co do sprzedawania obrazów, to już Ci niedawno napisałem jakie są moje motywy. Dziwne, że tego nie pamiętasz. W obecnej sytuacji wolę mieć obrazy w domu, zamiast forsy w banku. Mogę się omylić w swych kalkulacjach, ale sytuacja w Polsce wstępującej do Unii i zarazem wprowadzającej plan ratowania gospodarki, oraz oczekującej na wybory, wszystko jest niejasne i może koło drugiej połowy roku zacznie się klarować. Także ceny obrazów mogą albo spasc albo wzrosnąć. Wkłady bankowe prawie na pewno stopnieją. Mam jeszcze jakąś niewielką gotówkę w banku (ca 50.000), która nie jest owym buforem, o którym pisałem, nie mam w planie wydatków, praktycznie spłaciłem już remont, więc na razie nie chcę niczego sprzedawać i to nie tylko w wypadku Ciebie lecz w ogóle, chyba, że ktoś zechce kupić te obrazy, których od lat nie mogę sprzedać. Jeśli tak, to proszę bardzo.

Zdzisław.

***

24 lutego 2004

Po Sołtysku i twojej korespondentce na temat mego projektu tytułu wystawy zbiorowej wyraziła się trzecia już osoba, moja przyjaciółka, plastyczka, Gabriela Morawetz. Gdy wychodzili wczoraj od nas z kolacji, podając jej płaszcz napomknąłem, że wyśmiałeś mnie za tytuł jakim zamierzam opatrzyć wystawę o której uprzednio opowiadałem im pokazując jednocześnie wszystkie 50 ektachromow obrazów które będą wystawione (a które niegdyś określiłeś jako nie koherentne). Najpierw zapytała mnie: "Jaki to tytuł?" Gdy powiedziałem jej już w drzwiach "Wizje z mrocznych głębin duszy" zatrzymała się na moment i odpowiedziała mi, "zaraz, zaraz, mnie się on podoba".

Gdy dziś do niej zadzwoniłem by sprawdzić czy udało się jej otworzyć moją stronę Internetową z wystawą Hemandeza, od razu, zanim doszedłem do słowa powiedziała mi "zaczekaj, jeszcze jedno muszę Ci powiedzieć. Twój tytuł jest genialny. Jest pełen poezji a jednocześnie doskonale oddaje główną ideę całego zbioru. Tytuł "Visions des ténèbres" może wymyślić każdy."

Tak więc, drogi Zdzisiu, gdy trzech Ci mówi żeś pijany to idź spać.

Piotr.

***

Wtorek 24 lutego 2004 20:34

Aby wyjaśnić na samym początku: Ty robisz wystawę i Ty wymyślasz tytuł. Ja tu niczego nie mam tu prawa zmienić, a mogę tylko odradzać. Więc odradzam, bo mnie ten tytuł kontekstowo razi. Jak widać nie razi, a wręcz zachwyca innych. To sprawa statystyki. Istnieje popularne doświadczenie przeprowadzane często na wydziale psychologii. Dziesięć osób umawia się, że na dwie nierównoległe linie będą mówić iż są równoległe. Każda z kolejno badanych pojedynczo osób, konfrontuje swoje spostrzeżenie z tą dziesiątką i ogromna większość zmienia zdanie i widzi już linie równolegle. Ja do tej grupy się nie zaliczam i głos większości nie jest w stanie zachwiać mego poglądu. Czy to jest moja cecha pozytywna czy negatywna w to nie wnikam. Trudno też zdecydować o powodach każdej w tych osób, które zmieniają własne spostrzeżenie w konfrontacji z ogółem. Jedni z takiego, inni z innego powodu, jeszcze inni udają i zmieniają zdanie dla świętego spokoju.

To co wyżej ma za zadanie wyjaśnić, że ja zdania nie zmieniłem i mnie ten tytuł wydaje się kontekstowo nadmiernie pompatyczny np. w stylu „Anioła Pańskiego" Tetmajera - tyle że ‚Anioł Pański" jest reprezentantem pewnej epoki, która należy już do przeszłości. To nie znaczy, że uważam ten wiersz za zły, a wręcz przeciwnie, lecz nader często sam jestem w tej stylistyce postrzegany i uważam, że użycie tego typu werbalnej emocji w tytule odnoszącym się do mego malarstwa, utrwali tylko pewne nieznośne dla mnie stereotypy jego postrzegania. Istnieje pewien typ młodopolskiego ekshibicjonizmu duchowego, o który jestem pomawiany, ale wynika to z niezrozumienia zarówno mnie jak i tego co maluję. Na razie.

Zdzisław

***

25 lutego 2004,

I to pisze facet tak zwanie "mało asertywny".

Piotr.

***

Środa, 25 lutego 2004, Godz. 10:57

Nie bardzo dostrzegam związek między tym co napisałem, a Twoją lakoniczną ripostą. Może okresowo otępiałem i wynika to z mego samopoczucia. Od piątku, trzeci już raz zamalowuję zaczęły obraz i zaczynam na wierzchu nowy, a to wszystko wynika chyba z faktu, że nareszcie roboty remontowe dobiegają końca, co mnie rozprasza psychicznie. Chciałbym byśmy skończyli na koniec lutego ale może jednak nastąpi poślizg na kilka pierwszych dni marca bo niektóre końcowe duperele zajmują strasznie dużo czasu.

Zdzisław.

***

25 lutego 2004,

Gdy ktoś rano twierdzi, że jest siebie pewien i zdania nie zmieni niezależnie od tego, co o tym myślą wszyscy wokół niego a wieczorem skromnie utrzymuje, że jest miękki, mało asertywny, to po prostu wywołuje uśmiech pobłażania i wzruszenie ramion.

Czy teraz żeśmy się zrozumieli?

Piotr.

***

Środa, 25 lutego 2004, Godz. 14:15

Inaczej rozumiem termin asertywność. W moim zrozumieniu byłaby to zdolność do walki o swoje i umiejętność przeforsowania własnej opinii. Natomiast ja ustąpiłem Ci w pierwszym zdaniu na całej szerokości. Powiedziałem jasno i wyraźnie że nie będę usiłował przeforsować swego zdania. Uważam, że brak asertywności nie oznacza braku własnego zdania i ulegania opinii ogółu. Nazwałbym to raczej konformizmem, zaś przeciwieństwem konformizmu nie jest asertywność lecz nonkonformizm. Mój brak asertywności jest tak powszechnie znany, że już się tego wstydzę i nawet wczoraj wraz życzeniami urodzinowymi (skończyłem 75) otrzymałem wiele życzeń abym nareszcie zaczął być bardziej asertywny. „Choć 10% asertywności", napisała mi między innymi znajoma lekarka z Zabrza. Tak więc bywam powszechnie postrzegany i tak sam postrzegam siebie. Rzeczywiście jestem mało asertywny i nie potrafiłbym powiedzieć komuś, że nie podoba mi się

jego mieszkanie - co oczywiście nie znaczy że nie miałbym własnego zdania. Odmowę (w minionym roku) dwom paniom, które wyznały mi miłość, przypłaciłem prawie zawałem. Najczęściej na wszystko się zgadzam „dla świętego spokoju", mając na względzie oczywiście własny spokój.

Zdzisław.

Słownik wyrazów obcych: ***asertywny*** *rząd. st. w. bardziej asertywny 1. m. os. asertywni, erud. «wyrażający w sposób bezpośredni i stanowczy własne poglądy i potrzeby* ***i domagający się ich respektowania,*** *ale bez naruszania potrzeb innych ludzi»: Asertywny człowiek. 2. «będący przejawem tych cech»: Asertywny sposób bycia.*

***

27 lutego 2004,

Czy Częstochowa przesłała Ci kalendarz z reprodukcjami twoich obrazów z moich zbiorów? Są wyjątkowo dobrze wydrukowane. W ogóle kalendarz jest fajny i przypomina mi początek przygody z Tobą, która też zaczęła się od podarowanego mi przez Wahl kalendarza z twoimi pracami.

Piotr.

***

Piątek, 27 lutego 2004, Godz. 13:09

Nie jeszcze nic nie dostałem ale na pewno mi wyślą lub podrzucą. Padła mi klawiatura radiowa i piszę na innym komputerze, a potem przenoszę list i wklejam w Outlooka

Zdzisław.

***

27 lutego 2004,

Pojechaliśmy dzisiaj do Brukseli na cztery wystawy o których piszę kilka słów choć wiem że ten temat Cię nudzi ("Nie znam

żadnego z tych malarzy", "Nigdy nie będę ich prac oglądał w oryginale", "Nie lubię felietonów").

Tak więc była tam wielka retrospektywa Knopffa (ponad 350 obrazów), sto rysunków Muncha i dwie wystawy (jedna w galerii a druga w muzeum), Maxa Neumanna.

Khnopff piękny, ale prócz kilku wzruszających pejzaży o melancholijnej lub tajemniczej atmosferze, całość dość monotonna. Piękne, kobiece twarze, ale zbyt jedne podobne do drugich. Wszystkie jakby stężałe, zastygłe, skamieniałe. Ani się to właśnie bardzo podobało. Mnie mniej, choć doceniam całosc i nie żałuję podroży.

Rysunki Muncha zbliżone do jego malarstwa, tak iż nie było niespodzianki.

Ale był Neuman! Tu nie mam dość dosadnych słów by wyrazie mój zachwyt. Pokazywałem Ci jego katalog. Wzruszyłeś ramionami i powiedziałeś, że nic w tym nie widzisz ciekawego.

A ja od kilku godzin chodzę z jedną obsesją w głowie: zapożyczyć się, ale kupić jeden z tych przepięknych obrazów, ten, który szczególnie utknął mi w pamięci, figura męska z dziwnie wplatanym w nią psem, wszystko na zielonym tle. 18 tysięcy euros! Gdzie to znaleźć? Forsę ze sprzedanych przez Żurka twoich pięciu obrazów już właściwie przepuściłem. A poza tym wczoraj kupiłem nowy obraz Henricot. W najbliższym czasie wielkich dochodów z gabinetu nie spodziewam się. Wprawdzie Stapff jest w trakcie kupowania ode mnie jednego z twoich najgorszych (moim zdaniem) obrazów za stosunkowo dobre pieniądze, ale to nawet nie połowa tego, co mi jest potrzebne. A najtrudniejsze do przeskoczenia to to że Ania uważa że to szaleństwo bo i tak nie będziemy mieli gdzie obrazu powiesić. Cały hall jest wytapetowany Gordinem, z którego, przyznaję, zrezygnować nie chcę. Zaś mój pokój nie pozwala pomieścić tak wielkiego formatu (ponad dwa metry, na prawie półtora).

La nuit porte conseil. Poczekam do jutra zanim podejmę decyzję.

Piotr.

***

Sobota, 28 lutego 2004, Godz. 12:48

Mógłbyś podawać imiona przy nazwiskach malarzy! Przy nazwisku Knopf imienia nie było, więc znalazłem wprawdzie po wpisaniu hasła Knopf+painter malarkę o tym nazwisku, ale głównie znajdowałem odkurzacze (Knopf po niemiecku to guzik do uruchamiania sprzętu). Wytykasz mi, że czymś się nie interesuję, ale zawsze - o ile czegoś nie wiem - usiłuję sprawdzić to o czym piszesz w Internecie. Gdybyś to Ty tak postępował! Z kolei przykład Maxa Neumanna powinien skłonić do głębszych refleksji niż tylko stwierdzenie (chyba z przekąsem? Tak jakby to była moja wina), że nie widziałem w tym nic ciekawego. To fakt, że nieomal nie działa to na mnie, ale to właśnie skłania do refleksji na temat tego czy sztuka nie jest jakimś indywidualnym złudzeniem i nie istnieje obiektywnie jako jakość. Główne reakcje, które wywołuję u mnie malarstwo Neumanna, to żal do siebie i świata o to, że takim mnie Bóg stworzył, iż nad każdym nawet całkiem nieudanym obrazem, muszę sobie urobić ręce do krwi i to co najmniej przez tydzień jeśli nie przez trzy tygodnie i objebać się jak dziki osioł, podczas gdy ktoś inny maluje w pół godziny szerokim ławkowcem i to go zadowala, a na dodatek zadowala innych. To w moim odczuciu (nie pragnę w ten sposób wpływać na Twoje odczucia, a mówię tylko o własnych) kulturalnie zaaranżowane i wykonane ekspresyjne studia, jakie na setki wykonują studenci każdej Akademii i które faktycznie prawie w ogóle na mnie nie działają. Oczywiście nie mam zamiaru wpływać na Twoje decyzje. Skoro robi na Tobie takie wrażenie, to kup, bo w końcu o to właśnie chodzi, gdyż wszystko jest złudzeniem.

Zdzisław.

***

28 lutego 2004,

Gdybyś czytał uważnie to co piszę (co zdarza się rzadko) to zauważyłbyś że nazwisko Knopff (lub Khnopff) było pisane przez dwa ff. A wtedy dowiedziałbyś się niechybnie z Internetu, że Fernand Khnopff był jednym z największych symbolistów belgijsko-holenderskich obok Spilliaerta, Degouve de Nuncquesa, Delvilea, Ropsa, Leona Frederica, Wiertza czy Tooropa. Mówię to jednym tchem bo kocham symbolizm, oglądam każdą wystawę jaka ma miejsce we Francji lub w pobliskich krajach i trochę się na tym znam.

No, ale Ty o tych odkurzaczach...

Co do Neumanna to tak on jak i Picasso są punktem wyjścia niekończących się dyskusji na temat tego czy sztuka musi łączyć się z rzemiosłem czy nie.

Brak rzemiosła w obrazach słynnego Magrittea jest tak rażący, że po prostu jest to nie do oglądania, choć pomysły są czasami klawe. Brak rzemiosła (lub, jak to określasz "urobienia się") u Naumanna w niczym nie przeszkadza.

Twoje podejście do sztuki jest równie zawężone, choć odwrotnie, jak podejście do niej panów z Centrum Pompidou. Dla jednych prawdziwym malarstwem jest tylko to, które jest dopracowane do końca, pełne detali i materii à la trompe l'oeil. Dla drugich liczy się tylko "boski gest genialnego twórcy". Ta zaciekłość jednych i drugich w waloryzowaniu jednej tylko wizji sztuki jest nie do przyjęcia. Rzeczy są daleko bardziej skomplikowane niż je przedstawiasz. A Neumann (jak i Picasso) jest tego jawnym przykładem. Wiem, że po latach nie przypomnę już sobie wystawy Khnopffa ani rysunków Muncha. Za to na pewno zostaną mi w oczach niektóre wielkie formaty Neumanna o takiej siłę ekspresji, że aż dech zapiera.

Boże, gdyby, jak piszesz, wszyscy studenci z rożnych Akademii sztuki, byli w stanie, choć o kilometr zbliżyć się do jego talentu to świat byłby jednym wielkim i wspaniałym muzeum.

Piotr.

***

Sobota, 28 lutego 2004, Godz. 16:16

Rzeczywiście nie spostrzegłem tych dwóch f w nazwisku Knopff, ale pod hasłem Knopff też nic nie znalazłem, ale znalazłem pod hasłem, które podałeś dopiero teraz i w nawiasie: Khnopff, czyli i Ty nie byłeś bez winy. Nie oceniam malarstwa pod kątem wylizane nie wylizane i doskonale o tym wiesz, ale nie wiem czemu piszesz tak jakbyś o tym nie wiedział. Tobie podoba się Neumann, a mnie nie tyle się nie podoba, ile jest mi obojętny i nie odróżniam go od setek innych. Czy to usprawiedliwia twierdzenie, że jeden ma prawo pouczania drugiego, bo jest „lepszy" w widzeniu sztuki? Ja Cię nie pouczałem, a tylko powiedziałem co sam odczuwam. Ty też na pewno nie zauważysz szeregu rzeczy, które ja zauważam i cenię. Ja z tego powodu nie robię Ci ani wymówek ani nie wymyślam uogólnień, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

A propos poprzedniej lekcji jak właściwie żyć, wydawać pieniądze i być szczęśliwym w której pouczałeś „koczującą na śmietnisku" istotę o równie „pokręconej psychice" jak ja (Twoje określenia), zasięgałem

telefonicznej porady kilku dealerów mieszkań ogłaszających się w Internecie, oraz u notariusza, który załatwiał sprawę moich transakcji. O ile prawidłowo podałeś metraż, lokalizację i typ budownictwa, to cena mieszkania takiego jakie nabyła pani Zawa Cywińska, zamyka się w Warszawie w widełkach pomiędzy 3 miliony złotych, a 4 miliony złotych, najczęściej pojawiała się cena 3.600.000 zł. Ponadto należy liczyć się z dwoma podatkami: od nabycia praw majątkowych i podatku od pochodzenia pieniędzy, za które kupuję, bo przecież mam wyłącznie czarne pieniądze. Dochodziło by więc łącznie jeszcze około 2 miliony złotych. Urządzenie, adaptacja, meble specjalistyczne typu regały na obrazy, sztalugi et c to jakie 300.000 złotych. W sumie po dzisiejszym kursie daję około 1.600.000.- dolarów (jeden milion, sześćset tysięcy dolarów). Jeśli sprzedaję jeden obraz po cenie ca 5.000 dolarów, a nawet 5.000 Euro, to potrzebował bym sprzedać nie 50 (jak początkowo pisałem) lecz 320 obrazów i w tym celu je posiadać, co było by mi łatwiej osiągnąć, gdybym malował tak szybko jak Neumann ale tak nie maluję. Pomijam też drobną kwestię: gdzie znalazłbym aż tylu kupców? Tak więc Caro Amigo: tyle właśnie warte są Twoje rady i całe Twoje gadanie, którym pouczasz faceta o „chorej psychice" (Twoje określenie) jak być młodym, pięknym, zdrowym i bogatym. Oczywiście to wszystko co mi doradzasz i tak jest mi obce, bo akurat luksus jest czymś za czym nigdy nie przepadałem i gdybym był nawet Bili Gatesem, to nie jeździłbym Rolls Roycem, bo bardziej wolę wozy ładne niż drogie i prestiżowe, a poza tym nie lubię się wyróżniać i nie nosił na ręce zegarka Patek Philippe zdobionego brylantami lecz zwykłe Casio.

Zdzisław.

***

28 lutego 2004,

Gdy Ania przeczytała na temat Neumanna, i w ogóle na temat tego sposobu malowania "...podczas gdy ktoś inny maluje w pół godziny szerokim ławkowcem i to go zadawala, a na dodatek zadawala innych. To w moim odczuciu... kulturalnie zaaranżowane i wykonane ekspresyjne studia, jakie na setki wykonują studenci każdej Akademii...", to choć zawsze Cię broni i Tobie przyznaje rację w naszych sporach tym razem załamała ręce. Nie będę przytaczał słów, których użyła w stosunku do Ciebie, ale żadne z nich nie było pochlebne.

Dokładnie jakbym słyszał echo wypowiedzi tych wszystkich brudasów w pepegach z Pałacu Ujazdowskiego, którzy wyśmiewają się z twoich obrazów "wylizanych aż do mdłości", z "wymęczonymi do potu detalami", nad którymi "prowincjonalny

malarz urobił sobie ręce aż do krwi". (Mówię „brudasów w pepegach” bo kiedyś, będąc w Pałacu Ujazdowskim zaproponowałem im twoją wystawę. Rozmawiałem o tym z facetem który się przedstawił jako dyrektor muzeum choć wyglądał jak łach bo był w przepoconej, śmierdzącej koszuli i w brudnych adidasach. Ów facet, odmawiając mi oznajmił z wyższością : „Proszę sobie nie robić żadnych nadziei. Jesteśmy zaprogramowani już na dziesięć lat z góry.”)

Boże!

Piotr.

***

Niedziela, 29 lutego 2004, Godz. 08:03

Cytowanie przez Ciebie wskazuje na to, że zdolny jesteś zrozumieć i przyswoić tylko zdania proste i tryb oznajmujący, podobnie jak to robi mój elektroniczny tłumacz w komputerze. Co wykracza stylistycznie ponadto jest przez Ciebie tak niesamowicie przekręcane i opacznie interpretowane, że dosłownie ręce opadają. Pewnie tego co wyżej nie zrozumiesz, więc będę od tej pory pisać tak jak dla mego elektronicznego tłumacza: Ja przeczytałem Twój mail. Ja jestem zdrowy. Ja nie lubię obrazów Neumanna. Ja nie skończyłem wczoraj remontu. Ja skończę remont w poniedziałek. Ja pozdrawiam

Zdzisław.

***

29 lutego 2004,

Gdybyś był w życiu napisał, choć referat na ćwiczenia, (nie mówię już o pracy magisterskiej, doktorskiej czy habilitacyjnej) to byś wiedział, że mój cytat odpowiada wszelkim wymogom i kryteriom pracy naukowej. Słowa pominięte zostały zastąpione trzykropkami, żadne nie zostało "niesamowicie przekręcone" a całość cytatu zawierała twoją pełną myśl a nie tylko jej jeden, wyrwany z kontekstu wątek.

Rozumiem, że niewprawne umysły mogą być zawiedzione, ale tak się piszę na Uniwersytecie. Podejrzewam, że sam Kopernik też tak cytował autorów, na których się opierał.

Cieszę się, że w poniedziałek, urwie się temat remontu.

Pozdrawiam

Piotr.

***

Niedziela, 29 lutego 2004, Godz. 14:41

Całosc Twoich cytatów nawet nie otarła się o moją myśl, tylko całkowicie się z nią rozminęła. To Twoja popisowa metoda, znana mi od lat. Używać tych samych sformułowań, a nawet tych samych fragmentów zdań ale tak je z sobą zestawiać, aby nadać jakiejś wypowiedzi całkowicie inną treść niż nadał jej autor. Pewnie uczą tego na Wydziale Prawa i przydaje się to obrońcy w Sądzie. Byłby to więc rodzaj skrzywienia zawodowego. Kropki w miejscu pominiętych słów, doskonale w tym pomagają. Nie wiedziałem, że Kopernik pisał coś także o remontach, tak więc nieustannie się od Ciebie uczę: „Rozumiem, że... sam Kopernik też tak cytował... temat remontu". Nie jestem oczywiście w tym tak doskonały jak Ty, ale dałeś mi do dyspozycji znacznie mniej tekstu, a poza tym nie doskonalę się w tym od lat. Radziłbym byś przeczytał raz jeszcze wszystko to co Cię tak rozsierdziło, a potem usiłował sobie uporządkować to co przeczytałeś. Pomagają w tym: zrezygnowanie z mięsa, umycie twarzy i członków zimną wodą oraz akty strzeliste. W razie czego zrób dyspozycje, analizę logiczną i przypisy. Mam w sobie nieskończoną wiarę w potęgę ludzkiej inteligencji i dlatego nie tracę nadziei.

Beksinski

***

4 marca 2004,

Ponieważ skończył się remont to możemy porozmawiać o malarstwie.

1) A więc co nowego namalowałeś?

2) Mimo że jesteś w ogromnej mniejszości, postąpię zgodnie z twoją radą i nazwę moją wystawę "Visions des ténèbres" a nie "Wizje z mrocznych głębin duszy".

3) Po trzecie: w ostatnim Art Buisiness w rubryce rannkingowej o nazwie "Artyści przecenieni" figurujesz na 6 miejscu z dwoma zdaniami wyjętymi z ust jakiś krytyków, którzy szczególnie Cię kochają a z których jeden piszę " dość uproszczona i naiwna wersja nurtu surrealistycznego tworzona z pobudek komercyjnych" (niejaki W. Kaźmierczak) A drugi (M. Szewczyk) dodaje "Ze względu na obecność w mediach nieproporcjonalną do np. M. Bałki".

No i widzisz, na co Ci wyszło malowanie architektur dla Dziopakowej?

Piotr.

***

Piątek, 5 marca 2004, Godz. 08:51

Od ca 10 dni nawet nie zbliżyłem się do sztalug, a dziś (po nie przespanej nocy) także tego nie uczynię. Końcówka remontu kosztowała mnie sporo nerwów i przerwałem malowanie, a teraz liżę rany i odrabiam rozmaite zaległości na wielu obszarach w tym ściśle administracyjnych i technicznych. Wczoraj np. pokrywałem gelem obrazy, które w Poniedziałek, (o ile nie odwoła) ma sfotografować Rosikoń. Tak więc nic nie namalowałem.

To moim zdaniem fajnie, że zmieniłeś ten tytuł.

Znam doskonale opinie o mnie. Tej akurat osobiście nie czytałem, ale doniosła mi o niej moja stała korespondentka Internetowa i to jeszcze chyba przed miesiącem. Wystawienie 2 czy 3 architektur u Dziopak (zresztą bez przesady - nie różniły się od tego co zazwyczaj robię), nie miało z tym nic wspólnego. Opinia miarodajna o mnie, jest ugruntowana od lat. Nikt już jej nie weryfikuje. Jakaś pani krytyk czy profesor przed rokiem czy dwoma z okazji jakiegoś rankingu POLITYKI, wypowiedziała się na jej łamach, że nie można było rankingu oprzeć na opinii publiczności, bo ona ma „kartoflane gusta" i na pewno wybrałaby Beksińskiego. W zasadzie nie czułem się poniżony, bo uwielbiam pierogi z kartoflami. To moja ulubiona potrawa - niestety od śmierci żony już tego nie jadam, bo pierogi gotowe czy też restauracyjne są do dupy. Jeszcze mieszkając w Sanoku miałem nagranie z telewizji (niestety tylko dźwięk, bo magnetowidu jeszcze wtedy nie istniały), że Beksinski jest malarzem „niesłychanie słabym". Nie po prostu słabym lub bardzo słabym, lecz tak słabym, że jeszcze nikt nigdy nie słyszał o tak słabym malarzu (jeśli właściwie interpretować słowo „niesłychanie"). Daj

spokój. To na razie wolny kraj i każdy może mieć i wyrażać swoją opinię. Jestem wprawdzie z racji wieku gatunkiem na wymarciu ale nie chciałbym być gatunkiem pod specjalną ochroną, który objęty jest zakazem polowania. Wystarcza mi jeśli sam z siebie jestem zadowolony, a to zdarza mi się nader rzadko.

Cześć.

Zdzisław.

***

5 marca 2004,

Z góry dziękuję za informowanie mnie o każdym nowym obrazie.

Piotr.

***

7 marca 2004,

Ukazał się w sprzedaży DVD filmu o którym dużo Ci pisałem "La vie nouvelle" a który zrobił Philippe Grandrieux. Choć zupełnie nie zareagowałeś na pierwszy film tego autora („Sombre»), który uważałem za przełomowy, toteż sądzę, że nie zareagujesz również i na ten. Ponieważ jednak jest to najwybitniejszy film, jaki w życiu widziałem, uważam niejako za swój obowiązek (zważywszy na mój stosunek do Twojej estetyki) by Ci go pokazać.

Co do poprzedniego filmu to starałeś się wykręcić od wypowiadania się (nawet negatywnego) na jego temat pod pretekstem że nie rozumiesz francuskiego (choć było tam zaledwie kilka fragmentów mówionych). Tym razem chodzi o film w ogóle prawie niemówiony, jeśli nie liczyć dwóch czy trzech zdań wypowiedzianych po angielsku, (które zresztą ledwo słychać) i kilku słów w jakimś języku bałkańskim.

Ważny moim zdaniem jest tu dźwięk. Toteż radzę słuchać bardzo głośno.

Po obejrzeniu, odeślij mi DVD. Choć od razu kupiłem jego trzy egzemplarze, to jednak nie chciałbym ich potracić za szybko, bo zależy mi na tym by pokazać film jak największej ilości ludziom.

Żałuję że przestałeś malować. Niejako tracisz dla mnie wówczas sens istnienia.

Piotr.

***

imanche 7 marca 2004, Godz. 14:05

Nie napisałem że przestaję malować. Napisałem, że końcówka remontu spowodowała, że byłem nadmiernie zdekoncentrowany i zacząwszy dwa obrazy, oba w końcu porzuciłem i pomyślałem, że niech się najpierw ten koszmar skończy, to wtedy zacznę malować. Potem ze dwa dni musiałem załatwiać administracyjno zdrowotne zaległości, a teraz, od wczoraj, już maluję jak dawniej. Jestem jednak bardzo przytłoczony chorobą tej pani która zajmowała się moją gimnastyką. Wydawało się, że to wyjątkowo silna i sprawna kobieta, była mistrzyni Polski w gimnastyce akrobatycznej i w końcu listopada dopadł ją (chyba na 95%, bo analizy jeszcze w toku) Ziarniniak Wegenera (chyba po francusku będzie Granulomatose Wegener), który jest chorobą bardzo rzadką ale wyniszczająca niczym AIDS. Najpierw miała zapalenie ucha środkowego, które nie minęło do dziś, potem zapalenie zatok, potem ropień w płucach, potem wodę w osierdziu, leży biedna w szpitalu Banacha, kompletnie nic nie słyszy więc porozumiewam się z nią SMS i nie mam pojęcia jak mógłbym jej pomóc, a bardzo ją lubię. Ziarniniak Wegenera może potrwać i dwa lata i kompletnie ją zniszczyć fizycznie i psychicznie. Teraz walą w nią antybiotyki i jakieś sterydy. Przed zapaleniem ucha środkowego miała w lecie operację wodniaka i teraz myślę, że to już był Ziarniniak Wegenera. Przygnębia mnie to cholernie i nie ułatwia pracy.

Co do filmu, to z zainteresowaniem go obejrzę chociaż jak wiesz, nie oglądam z reguły filmów pod kątem ich walorów artystycznych lecz jako czystą i banalną rozrywkę, gdy wieczorem jestem już zbyt zmęczony by pracować.

Co do poprzedniego filmu to oglądałem go w czarnobieli, bo to był francuski SECAM, nie rozumiałem tekstów, a było ich jednak sporo i nie miałem pojęcia co Ci wszyscy ludzie robią, o czym mówią i o co tam w ogóle chodzi. Jeśli idzie o środowisko jakie przestawiał to jest mi ono obce. Jeśli idzie o tematykę (która mi podałeś w skrócie) to nie budziła we mnie zainteresowania. Muzyki i dźwięku nie pamiętam. Trudno było bym się wypowiadał. Mnie tamten film nie urzekł w czym nie ma niczyjej winy. Jeden reaguję na to inny na coś innego. Jak mawiała moja

mama: „jeden pięknie śpiewa, a drugiemu śmierdzą nogi" co miało określać bogactwo doznań i talentów człowieka.

Kupiłem wczoraj (kompletny kretyn) 8 dużych jogurtów owocowych z malinami i dziś zauważyłem, że mają datę ważności do dziś. Nie popatrzyłem w sklepie, bo zwykle data opiewa na 2-3 tygodni. Czyli muszę je dziś zjeść. To przykład irracjonalizmu stosowanego. Jogurty są po nie całe 3 zł i bez problemu mógłbym zjeść dwa, a 6 wywalić do zsypu. To niecałe 20 zł, podczas gdy potrafię lekką ręką wydać 5.000 na jakieś gadgety. No ale to chyba tradycyjne i dziedziczne. Gdy kromka chleba spadła na podłogę, to babcia ja podnosiła i całowała. Kpiłem, że chyba po to by bakterie z podłogi przenieść do ust ale teraz okazuje się, że dziedziczę ten typ zachowania i będę musiał zjeść dziś te 6 jogurtów (dwa już zjadłem). To irracjonalizm stosowany. Pięknie pozdrawiam

Zdzisław.

***

7 marca 2004,

Nie przeczę, że jednemu smakują kartofle a drugiemu śmierdzą nogi.
Nie przeczę, że gusta są rożne.
Nie przeczę, że odczucia piękna można się nauczyć, nawet nie mając go w sobie wrodzonym.
Nie przeczę, że można się zachwycić czymś, nad czym zachwycił się jakiś autorytet a nad czym samemu by się być może wcale nie zachwyciło.
Etc.

Nie zaprzeczam, bo wszystko to na sobie doświadczyłem, wszystko to sam przeżyłem i wiem, że jest to namacalna, materialna prawda.

A jednak... A jednak nic mi z głowy nie wybije, że istnieje coś takiego jak powszechne piękno, obiektywne piękna, wieczne piękno, piękno w samym sobie.

I Ci, którzy nie chcą go dojrzeć nie są ludźmi o innych gustach, którym w imię względności piękna należy wybaczyć, lecz kłamcami de mauvaise foi, których należy rozstrzelać.

Piotr.

***

Niedziela, 7 marca 2004, Godz. 23:25

Chyba jednak zrozumiałem Cię właściwie, albo nadal nic nie rozumiem. Uważam, że jestem człowiekiem wyczulonym na pewien obszar piękna, mam też pewien ideał piękna, do którego sam dążę. Ciebie uważam za człowieka wrażliwego na piękno, ale są obszary, na których nasze doznania nie pokrywają się. Zazwyczaj w takich sytuacjach nie stawiam ocen lecz mówię, że ja to tak odbieram, co oznacza tylko to, że coś na mnie nie działa. Czyżbym w ten sposób tracił prawo do zachwycania się tym co mnie zachwyca? Podobnie jak Ty nie znoszę fundamentalistów artystycznych, którzy w swoich ocenach nie kierują się wrażliwością lecz doktryną. Ale ja nie kieruję się doktryną, a nawet chęcią przekonania innych do swoich upodobań. To, że nie mam ochoty do nikogo strzelać, wynika chyba tylko z różnic naszych charakterów. Nie należę i nigdy nie należałem do proroków. Nie pisałem manifestów artystycznych. Nie piętnowałem „wsteczników" mimo iż należałem do awangardy. Jestem chłodny i to także w kontaktach międzyludzkich, co oczywiście nie oznacza, że nie odczuwam. Jestem raczej łagodnym cynikiem i postrzegam istotę ludzką, więc oczywiście i siebie za twór dalece niedoskonały.

Zdzisław.

***

7 marca 2004,

Nie bardzo się wysiliłeś by mnie zrozumieć.

To, co napisałem wziąłeś za moje naiwne twierdzenie, iż istnieje piękno samo w sobie, nie ulegające żadnej kwestii ani różnicy zdań.

Tak głupi, (choć nie mam o sobie wygórowanego mniemania) to ja jednak nie jestem.

To, co chciałem wyrazić w formie krótkiej aluzji to absurdalną sprzeczność, którą ja i wielu ludzi odczuwamy w nas samych a która jest nie do przezwyciężenia (przynajmniej z moich asertywnym - jak to powiadasz - i napastliwym sposobem myślenia). Sprzeczność pomiędzy pełną świadomością relatywności odczuć piękna z jednoczesnym najgłębszym

przekonaniem, że Ci, którzy nie podzielają mojej jego wizji są kłamcami, są złej wiary i że mam prawo ich nienawidzić.

Każda z tych dwóch przesłanek jest racjonalnie nie do przyjęcia, a jednak ja i miliony ludzi tak właśnie funkcjonujemy i na nich opieramy nasze twierdzenia (nawet, jeśli przez ostrożność większość woli ich głośno i wyraźnie nie wypowiadać).

Żeby powiedzieć inaczej: serce sobie, a rozum sobie.

To źródło niekończącej się frustracji, z którą nie mogę sobie poradzić. To porywa mnie wściekłość, to chłodzi rozsądek.

Wyjście znalazłbym może wtedy gdyby ci, którzy wypowiadają swoje sprzeczne z moimi opinie nie robili tego tak samo jak ja, to znaczy asertywnie i na dodatek przy akompaniamencie wyzwisk lub kpin (Starowieyski kaligrafuje. Ty nie umiesz malować etc.). Może wtedy nie porywałaby mnie śmieszna w moich własnych oczach wściekłość i jakoś godziłbym się z opiniami innych. Może to tu leży pies pogrzebany? Nie wiem, bo na ogół ci, którzy takie właśnie opinie sprzeczne z moimi wypowiadają, robią to akurat w jak najbardziej złośliwy i obraźliwy sposób. Nie wiem więc, jakbym reagował gdyby robili to w sposób cywilizowany i rozsądny.

Może teraz mnie zrozumiesz, gdy zamiast "literackiej" sugestii, ująłem to a w przejrzysty uniwersytecki dyskurs (lub jakby powiedziała moja teściowa "wylałem kawę na ławę").

Piotr.

***

8 marca 2004,

Kiedyś napisałem Ci, że Biblia gdzieś tam twierdzi, że jeśli jeden Ci mówi, że się mylisz to może się mylisz a może nie. Jeśli dwóch Ci mówi, że się mylisz to prawdopodobnie się mylisz. Ale jeśli wszyscy Ci mówią, że się mylisz bądź pewny, że masz rację.

Poprawiłeś mnie pisząc, że tak mówi Talmud.

Czy masz dokładne referencje i dokładny tekst tego cytatu? Jeśli tak, to z góry dziękuję za wskazówkę.

Piotr.

***

Poniedziałek, 8 marca 2004, Godz. 19:54

Niestety nie znam nawet dokładnego brzmienia tego cytatu. Zdumiejesz się chyba, ale jego źródłem dla mnie jest Piotr Dmochowski. Gdy jeszcze spisywaliśmy umowę lub niewiele później, a w każdym razie w trakcie trwania naszej umowy, powołałeś się (*na?)* ten tekst i powiedziałeś, że pochodzi z Talmudu. Podobno powiedział Ci to Twój ojciec. Gdy po latach powołałeś się na ten sam tekst ze wskazaniem na Biblię, poprawiłem Cię, że tekst pochodzi w Talmudu. Tyle wiem. Sam nigdy na ten tekst nie trafiłem. Wiele rzeczy jakie wiemy zawdzięczamy czemuś zasłyszanemu. Jeśli chcesz go gdzieś zacytować, zrób to tak jak robię ja, gdy nie jestem pewien ani źródła ani dokładnego brzmienia. A więc nieźle zabrzmiało by „Jak uczą (powiadają, informują et c) święte księgi to... i tak dalej". Wtedy jeśli nawet się okaże, że cytat pochodzi z Koranu, nikt Ci niczego nie zarzuci. Lub „zważywszy na opinię dawnych mędrców" i tak dalej. Można wymyślić cały szereg figur retorycznych w zależności od rodzaju tekstu, który piszesz. Przecież nie piszesz chyba tekstu naukowego, gdzie wymagane są przypisy i ścisłość, lecz albo list albo dziennik albo esej. Za każdym razem taka forma jest dopuszczalna. Można walnąć tekst w cudzysłowie, a potem dopisać np.: wszyscy to chyba pamiętamy. Nikt tego nie pamięta, ale nikt też się nie wychyli, a jeśli nawet to przecież nie skłamałeś.

Zdzisław.

***

8 marca 2004,

Otóż właśnie chodzi o pracę naukową.

Wyjaśniam: po napisaniu pierwszego tomu mojej naukowej książki o naturze prawa międzynarodowego, w której odmawiam temu "prawu" wszelkiej wartość „prawnych” i samo to słowo biorę w cudzysłów żeby podkreślić, że chodzi tu o nieporozumienie, w poważnym piśmie naukowym francuskim z zakresu owego prawa ukazała się miażdżąca, szydercza krytyka jasno sugerująca, że chodzi o dzieło grafomana, co do którego można się tylko pytać jak został profesorem. Coś w stylu "każdy umie malować, najlepszy przykład Beksinski".

Ponieważ za kilka dni oddaję do druku drugi tom tej książki, chciałbym na końcu, w konkluzji, zacytować ten biblijny, talmudowy czy korański ustęp pod adresem tych, którzy podzielają opinie tego krytyka (to znaczy większości, jeśli nie wszystkich moich kolegów). Oczywiście mogę użyć retorycznej formuły, która mnie ochroni przed zarzutem mylnej referencji. Wolałbym jednak być tak dokładny jak jestem w pozostałej części książki, gdzie cytując, natychmiast opatruję cytat informacjami o źródle. Tym bardzie, że ten, który mnie wyśmiewa jest Żydem i miło by mi było napisać "jak z pewnością wie autor krytyki, Talmud powiada... etc"

Niestety, trzeba będzie wymyślić coś innego.

Piotr

***

Wtorek, 9 marca 2004, Godz. 10:24

To całkiem nie moja sprawa, więc wtrącam się tylko z życzliwości. Po prostu odradzałbym wszelkie nawet zawoalowane aluzje do narodowości lub pochodzenia. To jest „towarzysko" źle widziane i wykracza poza stronę merytoryczną. Po co Ci to? Dokopać i to boleśnie można na kilka innych sposobów. Nawiasem: Żydzi tyle wiedzą o Talmudzie co Ty o Księgach Królewskich w Piśmie świętym. Większość, a na pewno adwokaci, ma Talmud w dupie. W końcu świat inteligentów po pięćdziesiątce jest raczej laicki.

Zdzisław.

***

9 marca 2004,

Oczywiście masz rację i żadnej aluzji do pochodzenia tego faceta nie zrobię. Niemniej muszę oddać szybko książkę do druku a tu nic nie przychodzi mi dowcipnego a złośliwego do głowy, co mógłbym umieścić szybko w konkluzji cytując jego krytykę. A czas nagli.

Nadmieniam, że nie chodzi o środowisko adwokackie (każdy prawnik praktyk w zakresie prawa wewnętrznego przyzna mi rację w tym, co piszę, bo wie, co to jest prawdziwe prawo, które uprawia

codziennie) a o środowisko uniwersyteckie. Ten, który to napisał jest profesorem, a nie adwokatem.

Piotr.

***

12 marca 2004,

Nie podtrzymałeś rozmowy po moim ostatnim e mailu, więc przerywam milczenie ja.

Co namalowałeś?

Piotr.

***

Sobota, 13 marca 2004, Godz. 08:50

Nie odpowiedziałem na Twój poprzedni mail, bo nie umiałem nic wnieść od siebie, podobnie jak postąpiłbyś Ty gdybym się z Tobą podzielił rozterkami jakie mam przy kupnie nowego aparatu cyfrowego czy lepszy dla mnie będzie Canon PowerShot PRO1 czy Olympus C-8080 (nawet nie zmyśliłem tego tematu, bo on istnieje naprawdę).

Nie namalowałem jeszcze żadnego obrazu, ale mocno zaawansowany jest obraz, który zacząłem chyba w ubiegłym tygodniu po zakończeniu remontu. Utrzymany jest w tym samym stylu co poprzednie i przedstawia postać od tyłu i z mego punktu widzenia najbliżej mu do obrazu z głową który chciałeś kupić - tyle, że ma format pionowy duży.

Wczoraj dostałem przesyłkę z filmem Grandrieux. Płyta jest trochę podrapana, bo w trakcie transportu wypadła z uchwytu i latała po pudełku. Ja jej nie podrapałem. Obchodzę się z płytami bardzo ostrożnie. Niestety nie jest to poetyka jaką bym umiał odebrać i na dodatek czerpać z tego przyjemność. Odbieram na innej częstotliwości. Nie obejrzałem jeszcze całego filmu, bo mogłem do oglądania przystąpić bardzo późno - przedtem miałem gości - ale wątpię, by moja opinia po obejrzeniu całości uległa zmianie, gdyż mała jest szansa na to, by te rozsypane klocki spoiła na końcu jakaś porządkująca je klamra. Pierwsze wrażenie było bardzo silne, gdyż pierwsza sekwencja drepczącej w mroku grupy ludzi i odblasków światła w oczach nastawiła mnie pozytywnie, ale dalej po prostu przestałem rozumieć o co chodzi. Były jeszcze oczywiście

poruszające mnie (także dźwiękowo) sekwencje jak scena gdy po brandzlującym się facecie, kamera zbliża się do okna, a stamtąd wyłania się miasto, krzycząca twarz mężczyzny et c. ale z tych klocków nic mi się nie układa. Jakaś - zapewne nośna dla autora symbolika (?) jaka wiąże się że strzyżeniem włosów (raz nożem raz maszynką) kompletnie do mnie nie trafia. O co idzie? Ostrzyżenie jako symbol niewolnictwa? Włosy jako wolność i siła? Po co robić takie zgadywanki? Wszyscy, nawet prostytutki, zachowują się tak jakby ich nieustannie bolała głowa (był taki film Herzoga „Szklane serce", zagrany przez zahipnotyzowanych aktorów - też podobnie się zachowywali). Przerwałem (bo trzeba było iść spać, a byłem już gruntownie wymęczony) w momencie gdy dwaj niedomyci faceci (twarze mi się mieszały - nigdy nie byłem fizjonomistą i gdy rolę nie są obsadzone przez znanych aktorów, gubię się nawet w banalnym filmie), pili w jakimś pomieszczeniu wódkę, odstawiając głośno kieliszki. Nie umiem tego - nawet w przybliżeniu - związać ani dramaturgicznie ani stylistycznie z innymi podobnymi sekwencjami. Recenzent na pudełku chwali, że film nie jest standardowy. Faktycznie nie jest, tym nie mniej gdyby cały film nakręcić do góry nogami, lub puścić od końca do początku, też nie byłby standardowy, ale co z tego. Ostatnio przerwałem w połowie oglądanie jakiegoś amerykańskiego filmu, który był pomalowany ręcznie (oczywiście przy użyciu komputerów) na normalnym filmie. Inteligentne dialogi, a raczej monologi na tematy seminaryjne z zakresu filozofii i szarpiące za oczy plamy, w niczym nie tłumaczyły wzajemnej koincydencji. Tak więc nie wypowiadam się na temat filmu Grandrieux inaczej, jak tylko, że nie jest to moja poetyka. Obejrzę go oczywiście do końca, tylko dnie mam strasznie zajęte, bo ciągle pojawiają się jakieś sprawy od załatwienia, odkładane z powodu remontu. Wczoraj podpisać musiałem 200 albumów do Rzeszowa, dziś to samo z plakatami do Łodzi. Odwiedzam też w szpitalu tą chorą panią, o której pisałem, muszę jej czasem coś na mieście załatwić, na dodatek rozbiła się bania z wizytami, ale dziś wieczorem obejrzę to do końca. Przykro mi ale jest jak jest. Cześć.

Zdzisław.

***

13 marca 2004,

Jak przychodzi co do czego to zaraz z Ciebie wyłazi facet z Centrum Pompidou. Nagle musisz film "zrozumieć", starasz się odgadnąć, co znaczy ten czy inny "symbol" i martwi Cię, że można ten film obejrzeć w odwrotnym kierunku i tak samo nic z niego nie wyniknie.

Znów trzeba treści, znów trzeba łatwych symboli znów trzeba logicznej spójności.

Matko ! i to piszę facet który wyśmiewa się z publiczności która właśnie szuka w jego malarstwie tego "co autor chciał przez to powiedzieć".

Zupełnie ręce opadają.

Przecież nawet dla dziecka jest jasnym, że w obcinaniu włosów nożem nie ma żadnego "symbolu" tylko jest sadystyczne znęcanie się jakiegoś faceta nad przerażoną i od czasu do czasu wydające z siebie ryk kobietą. To się ODCZUWA, tego wcale nie trzeba "interpretować" ani "zrozumieć". Tam takich rzeczy jest pełno i wszystkie jak widzę umykają Twojej wrażliwości.

Nie zauważasz ani ruchów kamerą, zupełnie niezwykłych, ani dźwięku, zupełnie niezwykłego, ani niezwykłych skrótów w montażu. Poza tym widzę, że nie zauważasz pewnych treściowych trików, jak to stukanie kieliszkami o stół typowe dla mafiozo i ich "elegancji" etc.

Wszystko to u wrażliwej osobowości wywołuje "WRAŻENIA" a nie "MYŚLI" ani dyskursy.

Boże !

Piotr.

***

Sobota, 13 marca 2004, Godz. 21:56

Piotrze. Zechciej choć raz podyskutować w sposób merytoryczny, a nie udowadniać mi co pięć minut, że jestem idiotą, który nie dorósł do zrozumienia tego co Tobie się podoba. Po co takie zwroty jak „Zupełnie ręce opadają" czy porównywanie mnie do facetów z Centrum Pompidou, które jak się domyślam ma być ubliżające. Nie pisałem recenzji z filmu, więc nic nie wspomniałem o ruchach kamery. O dźwięku wspomniałem przy okazji jednego opisywanego ujęcia. W innych miejscach też dźwięk zauważyłem, bo takie rzeczy jak ruch kamery i dźwięk dokładnie zauważam, ale jak mówię: nie pisałem recenzji. Powołałem się po prostu na kilka scen. Scenę, którą opisujesz jako znęcanie się nad kobietą, potraktowałem początkowo dokładnie tak jak to opisujesz i nie odczuwałem przy niej nic z wyjątkiem niesmaku i zażenowania, może dlatego, że nie cierpię takich scen, ale nie krytykowałbym jej, gdyby w

niej było coś więcej poza paskudnym naturalizmem. Jeśli jednak po godzinie z równym zacięciem i bez dającego się zauważyć powodu, przedstawiana jest scena strzyżenia maszynką jednego niedomytego faceta przez innego niedomytego faceta, doszedłem do wniosku, że być może fakt obcinania włosów w tym filmie ma jakieś głębsze znaczenie. Być może. Bo po co by tą drugą nieciekawą scenę z takim nabożeństwem eksponowano. Napisałem to nawet nie w trybie przypuszczającym. Nie napisałem nigdzie, że film można by było puścić w przeciwnym kierunku. Zechciej raz jeszcze przeczytać co napisałem w tym zdaniu i nie manipulować tekstem jak to uwielbiasz robić wykropkowując niewygodne fragmenty. Zauważ kontekst i o co tam chodzi. Co do stukania kieliszkami przez mafiozów, to faktycznie do tej chwili tego nie wiedziałem. Nie cierpię filmów o mafii i nigdy ich nie oglądam, więc pewne rzeczy faktycznie mi umknęły. Więc niedomyci faceci to byli mafiozi? Skąd miałem się tego domyślić. Niezwykłych skrótów w montażu nie zarejestrowałem. Moim zdaniem były to zupełnie zwykłe skróty, no ale nie obejrzałem jeszcze filmu do końca. Co tu jeszcze mamy: Aha! Potrzeba logiczne spójności, co formułujesz w formie zarzutu. Nie wiem oczywiście jakie znaczenie przypisujesz tu logice, ale rzeczywiście nie wyobrażam sobie twórczości bez spójności, co oczywiście w moim zrozumieniu nie dotyczy opowiadania historyjki z morałem, lecz spójność choćby taką jaką ma impromptu Schuberta, gdyż jego przeciwieństwem będzie dziecko klepiące w klawisze jak popadnie. Zwykłe wycie np. kobiety rodzącej nie jest jeszcze sztuką. Jest tylko wyciem. Jest w nim oczywiście ładunek emocjonalny ale od sztuki wymagam także lub przede wszystkim emocji artystycznej. W moim odczuciu taką emocję artystyczną niosła pierwsza sekwencja, o której zresztą napisałem. Potem jeszcze parokrotnie pojawiało się coś co wyrywało się z zalewającej wszystko naturalistycznej niedomytej nijakości. Ja poza tym spójności nie zauważyłem poza spójnością stylistyczną, znaną mi już z poprzedniego filmu (np. nieostre kadry) ale ta stylistyka mnie nie poruszała, podobnie jak nie poruszały mną obrazy Neumanna i wyraźnie napisałem, że to nie moja poetyka, co powinno wystarczyć. Na jednego działa to, na drugiego tamto. Czy mam tak jak Ty zakończyć to inwokacją do Najwyższego, że tak podstawowych rzeczy nie rozumiesz? Boże!

Zdzisław.

***

14 marca 2004,

Dokładnie jakbym słyszał opinie, jakie były o Twojej twórczości wypowiadane przez tutejszy establishment jak również facetów w brudnych pepegach z Pałacu Ujazdowskiego:

"...nie odczuwałem przy niej nic z wyjątkiem niesmaku i zażenowania, może dlatego, że nie cierpię takich scen, ale nie krytykowałbym jej, gdyby w niej było coś więcej poza paskudnym naturalizmem..."

Tyle tylko, że oni zastępują słowo "paskudny naturalizm" słowem "tani horror". "Tout dans l'horreur" mówiła ta panienka z Centrum Pompidou, do której poszedłem sławić twoją estetykę.

Gratuluję.

Byliśmy wczoraj na wystawie Miro w Centrum Pompidou, (do którego jak widzisz chodzę często, choć wiesz jak tych ludzi kocham.)

Cała wystawa "ładna". Wszystko to składnie skomponowane, wesołe, harmonijne i optymistyczne. Tak oboje mówiliśmy sobie z Anią zanim doszliśmy do ostatniej sali przedstawiającej 11 czy 12 dużych obrazów z lat 1933 i 1934. Tu naprawdę stanąłem jak wryty. Piękne tła o stonowanych, ale złożonych barwach a na nich czystą farbą malowane znakomite esy floresy, duże rozmiary, brak ram, (co tylko umacniało wrażenie doskonałości zamiast go osłabiać) wszystko z jednej beczki, malowane w jednym ciągu a więc bardzo spójne. Coś wspaniałego! Zostałem w tej jednej sali z 45 minut i nie mogłem wyjść. Chyba tam jeszcze wrócę tak jak wróciłem po raz wtóry obejrzeć wystawę "Aux origines de l'abstraction" (w której zresztą nie wiem dlaczego wsadzili najpiękniejszego Caspara Davida Friedricha)

Podobne wrażenie zrobiły na mnie ogromne prace Vasareliego w jego Fundacji w Aix en Provence.

We Wtorek, jedziemy do Amsterdamu na wystawę Dantego Gabriela Rossetti.

Zdjęcia Grodina robią silne wrażenie na moich gościach.

Piotr.

***

Niedziela, 14 marca 2004, Godz. 21:51

Można sobie tak odbijać piłeczkę w nieskończoność, bo ja raczej po Twojej stronie widzę kompletny brak tolerancji. Jeśli ktoś widzi w moich

obrazach to co widzi, to przecież jego prawo. Problem zaczyna się dopiero wtedy jeśli jest decydentem i w oparciu o własne sądy zaczyna podejmować arbitralne decyzje, a ja na pewno taki nie jestem i nie sprzeciwiałbym się wyświetlaniu filmów Grandrieux. Naprawdę nie jestem nietolerancyjny ale mam prawo do własnych upodobań, a Ty mi po prostu odmawiasz tego prawa! I nie mam tego określać (łagodnie) jako solipsyzm? Jak wynika z tego co napisałeś, wyznajesz pogląd, że istnieje nadrzędny kanon piękna, dostępny Tobie i jeśli ktoś go nie dostrzega jest ślepy, niewrażliwy, pełen złej woli, a być może po prostu głupi. Mój pogląd jest inny: Nie istnieje pojęcie piękna lub jego braku o ile nie istnieje człowiek, który przyjmuje rolę obserwatora. Zachód słońca nad bezludną wyspą nie jest ani piękny ani odrażający. Aby się takim stał musi istnieć obserwator. Natomiast my, czyli potencjalni obserwatorzy nie jesteśmy monolityczni. Dzieli nas płeć, wiek, religia, rasa, tradycja kulturalna, cywilizacja i sto jeszcze innych podziałów i to co jest dla nas piękne lub odrażające, wykształca się w nas w oparciu o te właśnie podziały, a nie pod wpływem nadrzędnego i wspólnego dla wszystkich kanonu. Ta teza jak i jej zaprzeczenie, nie są do udowodnienia, bo należało by w tym celu chyba wyhodować grupę kilkuset wielorasowych Kasparów Hauserów w rozmaitym wieku i spytać ich czy mają czy też nie mają wspólnej wizji piękna i emocji. Nie wyszlibyśmy - jak sądzę - poza odróżnienie pięknego światła od wstrętnej ciemności, ale w końcu jest to niestety utopia. Co do emocji to nawet małpy są podzielone i nie na wszystkie działa to samo tak samo. To w końcu można zaobserwować. W ostatnim mailu podałem kilka twierdzeń z nadzieją, że zacznie się jakaś merytoryczna dyskusja, która może coś nam obu wyjaśni, ale nie odniosłeś się do żadnego z nich, a tylko w kółko piętnujesz moje upodobania, powtarzając, że jestem podobny do kogoś tam z Centrum Pompidou. Nosi to jak widzę charakter magicznych zaklęć, bo przecież nie jest dyskursem.

Wybacz, że nie nawiążę do Twoich wrażeń z wystawy Miro ale jak skoro dzieła Miro znam z reprodukcji wielkości 10 cm na 10 cm. To samo zresztą dotyczy Rosettiego. To nie znaczy że tego co napisałeś nie czytam ale cóż mogę od siebie napisać. Wymieniać myśli można wtedy, gdy obie strony widziały to samo tak jak np. film Grandrieux. No ale właśnie wtedy nie chcesz i poprzestajesz na rzuceniu z ambony klątwy. Piszę o tym dlatego, bo potem masz do mnie pretensje, że nie czytam Twoich listów i nie reaguję na nie.

Załącznik (Nowy obraz)

Skończyłem dziś obraz, który mordowałem od dwóch tygodni. Format 98/132. Wysyłam w formie załącznika.

Zdzisław.

***

15 marca 2004,

Problem tkwi nie w istnieniu jednego (mojego) kanonu piękna a w guście. Oczywiście wiem i życie mnie nauczyło, że wiele ich jest na świecie.

Natomiast nie znaczy to, że stawiam je wszystkie na tym samym poziomie, kierując się, tak jak Ty, zasadą absolutnej względności.

Otóż nie cenię takich, które się spotyka u przytłaczającej większości ludzi a które pochodzą nie z oryginalnego spojrzenia na dzieło sztuki a ze społecznej "correctness", z uległości przed społeczną presją środowiska i obawy o potępienie. Te nazywam konwencjonalnymi, płytkimi i banalnymi.

Otóż Twoje opinie o "La vie nouvelle" czy o "Sombre" wydają mi się właśnie konwencjonalne i "politiquement correct" Takie jak Ty opinie o tych dwóch filmach wyraziło szereg krytyków francuskich schlebiających oficjalnej sztuce. Te same słowa, te same zdania, to samo "obrzydzenie".

Właściwie gdyby nie Twoje wspaniałe malarstwo to można by Ci dać krawat, na rękawy przyszyć skórzane łatki i posadzić za biurkiem a byłbyś znakomitym urzędnikiem ministerstwa kultury lub jakiegoś "poprawnego" muzeum.

***

Poniedziałek, 15 marca 2004, Godz. 17:31

No, ale nadal nie ustosunkowujesz się do tego co pisałem lecz piszesz, że jestem „taki sam jak". Nie wiem jak we Francji ale w Polsce (nawet na przeglądzie w Sanoku) filmy Grandrieux (dokumentarne i dwa fabularne) miały podzieloną lecz życzliwą opinię i nie było jakiegoś potępienia, zaś „Sombre" miał nawet na Śląsku 17 miejsce w pierwszej dwudziestce wg wyboru publiczności. Tak więc moje gusta nie są bynajmniej typowe. Obejrzałem film do końca i potem raz jeszcze od początku i moje zdanie pozostało bez większych zmian. Robi na mnie wrażenie sekwencja otwierająca do momentu gdy o wschodzie czy też zachodzie słońca, pojawiają się dwaj idący po jakimś polu faceci. Tu w tej pierwszej scenie jest wizja artystyczna. Jest ona poza tym (w moim odczuciu) także w scenie o której pisałem i która zaczyna się od brandzlującego się faceta na kanapie, poczym następuję z głębi korytarza najazd na okno i miasto. Jest też w scenie kilku powiedzmy „marzeń|" czy „przelotnych myśli" młodego człowieka z zadartym nosem, jak też w scenie tańca łysego przygłupa do muzyki techno. (nawiasem, osoby określiłem sobie kryptonimami, bo jak inaczej: zadarty nos, łysy przygłup, człowiek radziecki et c). Zrobił na mnie też wrażenie wrzask na początku na tle nieba i wrzask końcowy w ciemności, oraz sceny w negatywie z tym, że uznałbym je za nadmiernie rozciągnięte etc. Żadna z tych scen nie miała przecież konotacji literackiej w znaczeniu konwencjonalnym, więc zarzucanie mi, że oczekuję na taką konwencję jest chybione. Po prostu te wszystkie wymienione sceny miały w sobie to co określiłbym jako wizję artystyczną, a większość pozostałych tego nie miała. Piszę większość, bo przecież nie będę ty *(tu?)* wyliczać innych fragmentów, które zwróciły moją uwagę w sensie pozytywnym jak zanikająca w mroku twarz, dobiegające kolejno do leżącego psy et c. Sceny nieustających spotkań i przepychanek niedomytych facetów w jakichś lokalach striptizowych i na ich zapleczu lub na jakimś polu czy wysypisku, były i są nadal dla mnie całkowicie nieczytelne. Te sceny, które poprzednio wymieniłem i kilka krótkich, których nie wymieniłem,

mają w sobie ładunek emocji artystycznej, no ale bez przesady: nie kwalifikują się do uznania tego filmu za najwybitniejszy film jaki widziałem w życiu, a tak zakwalifikowałeś go Ty. Nie umiałem także tego powiązać w całość i dlatego dałem porównanie impromptu Schuberta i dziecka uderzającego z nie wiem nawet jak wielką emocją w te same klawisze. Gdybym bez tego powiedział, że nie widzę powiązania, natychmiast byś mi zarzucił że oczekuję powiązania literackiego, bo takie uproszczone zarzuty masz wręcz na końcu języka. Dlatego też posłużyłem się przykładem z muzyki, która jest sztuką abstrakcyjną. Nawet w rozsypanych kartkach jeśli zebrane razem mają stanowić jakąś całość, powinna istnieć jakaś idea porządkująca, a ja jej w tym filmie nie dostrzegłem. Oczekiwałem, że mnie na nią naprowadzisz ale najwyraźniej sam takiej idei nie widzisz. Powiedziałbym i nawet mogę to zrozumieć, że Tobie się podobało więc szlag Cię trafia, że komuś się nie podoba i tylko tyle. Wracając jednak do tematu: Nie wyobrażam sobie w ogóle istnienia sztuki jako chaosu. Istotą sztuki w moim zrozumieniu jest wprowadzenie ładu na zasadzie choćby „w tym szaleństwie jest metoda". Jeśli osobiście nad czymś tygodniami pracuję, to nad wprowadzeniem ładu, a nie nad wylizywaniem jak to ująłeś. Sama emocja to nie jest jeszcze sztuka. Gdy kogoś w Twej obecności zabiją, doznasz wstrząsu emocjonalnego ale nie będzie to sztuka. Należy te dwie rzeczy odróżnić, bo jak mi się wydaje emocję utożsamiasz z przeżyciem artystycznym. Gdyby tak było, to esktrakcja zęba byłaby ekwiwalentem wystawy obrazów ekspresjonistycznych. Ja więc ładu u Grandrieux nie dostrzegłem. Dostrzegłem ciekawe fragmenty, zmieszane z fragmentami banalnymi i nic się z tego nie chciało ułożyć nie w sensie treściowym lecz w sensie artystycznym. Prolog, czyli pierwsza sekwencja jest zamknieta w sensie artystycznym. Nawet jest w niej koda, czyli łza w oku ostatniej pokazanej postaci. Jakby całość filmu była taka w sensie konstrukcji, to nie pytałbym o co tu chodzi. Być może są to w końcu typowe problemy plastyka kręcącego film, no bo w końcu Grandrieux zaczynał jak Bałka czy Castellano od kreowania instalacji. Być może forma pełnego metrażu była zbyt wielka w sensie architektonicznym - są w końcu ludzie stworzeni do pisania form krótkich. Jemu bardzo wyraźnie leżą formy krótkie, bo postrzega jak plastyk, czyli widzi jedną scenę, natomiast nie widzi jak muzyk, bo gubi architekturę całości w czasie. Wiem to po sobie. Umiałbym wymyślić i zrealizować wiele scen takich jak pierwsza sekwencja filmu Grandrieux, ale nie potrafiłbym zapanować nad wewnętrzna architekturą dramaturgiczna i jest to jedna z przyczyn, że się za to nie brałem. W końcu nawet Chopin nie panował nad dużymi formami. Ciekaw jestem jak sobie z tym poradzi młody Banach, który zrobił teraz swój pierwszy 10 minutowy film, nad którym pracował (dorywczo) prawie pół roku. Oczywiście on to robił sprzętem amatorskim. Nie pisz mi już którejś raz z rzędu połajanek, bo to bez sensu, natomiast chętnie bym podyskutował.

Zdzisław.

***

15 marca 2004,

Ten film nie wywołuje we mnie pytań o konstrukcję ani werbalną ani jak to mówisz "artystyczną". To ostatnie pojecie jest zresztą dla mnie dość mgliste.

To natomiast, co mnie w nim zachwyciło i zachwyca to to, czego od lat szukałem w kinie i co znajdowałem tylko w maleńkich dozach to tu to tam: prawdziwą przemoc, autentyczną "violence". Nie jakąś tam amerykańska "violence" z kładącym się gęsto trupem i lejącą się potokami krwią przy dźwiękach karabinów maszynowych i hałasu zderzających się samochodów. Jednym słowem nie tej "violence" którą tak lubisz w amerykańskim kinie i którą sobie co wieczór puszczasz w telewizji. "Violence" autentyczną wyrażoną środkami artystycznymi a nie ewidentnymi rekwizytami krwi, ran, trupów, razów i wrzasków etc.

Zawsze o takim filmie marzyłem i nigdy nie mogłem się go doszukać ani doczekać. Pamiętam, że kiedyś widziałem jedną taką scenę w jakimś filmie Bergmana gdzie facet morduje prostytutkę. Przed śmiercią ta na czworakach chowa się za kanapę i cicho dyszy. Było coś nareszcie autentycznego, co nie wymagało wrzasków ani scen bicia po twarzy, których tak pełno w banalnym kinie. W oczach tej prostytutki był autentyczny strach.

I to nareszcie znalazłem w Sombre a już w skali zdziesieciokrotnionej w "La vie nouvelle": "violence à l'état pur".

Nie zastanawiałem się również nad konstrukcją tego filmu, bo był dla mnie, jeśli nie konstrukcyjnie to emocjonalnie absolutnie spójny. Moja emocja trwała od samego początku do samego końca na tym samym, najwyższym poziomie. Tak więc nie było i pytań o inną konstrukcję, "artystyczną". Jedynie scena obcinania włosów dziewczynie wyłamywała się z tej emocjonalnej jedności, bo trwała za długo i nagle moje napięcie spadło. To był jedyny błąd, jaki odczułem w tym filmie. Choć nie zdziwiłbym się gdyby inni uznali, że właśnie długość tej sceny najlepiej pomogła wyrazie jej najwyższy diapazon strachu i "violence".

Poza tym właśnie to, że owa "violence" została nareszcie pokazana ruchami kamery, dźwiękiem, światłem, wyrazem twarzy aktorów, bez niepotrzebnych słów, bez niepotrzebnej kanwy literackiej, w brudnych barwach, w ohydnym kadrze, to też stanowiło dla mnie przyczynę zachwytu. To chciał uzyskać

Dziworski w swoim filmie, ale mu nie wyszło, (choć nie potępiam jego filmu tak jak Ty go potępiasz, to znaczy z punktu widzenia grzecznego inteligenta, którego razi speluna, nadgnite prostytutki, "niesmaczna sceneria").

To, że "La vie nouvelle" tak mało stara się wyjaśnić, przekazać, zwerbalizować, że jest niejasny, że nie wiadomo właściwie o co chodzi nie tylko mi nie przeszkadzało ale wręcz mnie fascynowało.

Ten brak fabuły podobał mi się już w "Année dernière à Mrienbad". Ale tam nie było "violence". Była tylko poetyka, melancholia, żal, tajemnica. W tym filmie jest wszystko to samo plus niesamowita "violence", która tak chciałbym sam umieć opisać, wyrazić, pokazać. Czuję się jak zakneblowany brakiem talentu.

Piotr.

***

Poniedziałek, 15 marca 2004, Godz. 23:19

Teraz przynajmniej rozumiem co Cię tam zachwyciło, ale czy nie potrafisz zaakceptować tego, że ktoś autentycznie i to najgłębiej jak tylko można nie znosi tego co Ty lubisz? Ja przemocy wręcz nie umiem znieść i odwracam oczy podobnie jak od przysmaków kuchni śródziemnomorskiej lub ludzi jedzących surowy mózg małpy i pająki, bo i takie rzeczy kręcono. Zazwyczaj w jednym i w drugim wypadku zamykam oczy lub odwracam twarz i czekam by się to skończyło. Jeśli idzie o japońskie filmy, to nawet przestawałem je oglądać, bo te rozmaite sepuku i inne paskudztwa były dla mnie nie do strawienia. Jeśli mordobicie oglądam bez sprzeciwu na filmie rozrywkowym to dlatego właśnie, że jest to przemoc papierowa i nie ma żadnego znaczenia, zresztą nawet wtedy jej nie lubię. Nie wiem skąd wziąłeś informację, że lubię stereotypowe walenie po szczękach lub karate. Nie lubię nawet w formie rozrywkowej. Obejrzałem np. z Banachem „Podziemny krąg" Davida Finchera (Fight Club) ale tylko dlatego, że to jego ukochany reżyser i dlatego, że płytę kupiła mu w prezencie dziewczyna w trakcie ich pobytu w Warszawie i on chciał to obejrzeć na DVD, bo ma czytnik tylko w komputerze z małym monitorkiem, a poza tym zademonstrować mi ten film, podobnie jak Ty „La vie nouvelle". Gdybym był sam, to wyłączyłbym to bez względu na jakość zdjęć i reżyserii po 10 minutach, gdyż wszelki, nawet udawany gwałt budzi mój niesmak.. Lubię oglądać w formie rozrywki (bo nie przeżycia estetycznego) walące się budynki, wybuchające samochody i spadające samoloty ale nie sceny

indywidualnej przemocy. Po prostu wartką akcję, która ma charakter nie angażujący uczuciowości wyższej. Świat małego realizmu i naturalizmu, brudnych zaułków, niedomytych prostytutek i wstrętnych dziadów, budzi we mnie podobną odrazę jak obfajdana deska klozetowa, czy wiejski sracz przepełniony gównem, nad którym unoszą się roje much. Nazwij to jeśli chcesz skrzywieniem inteligenta, ale w końcu Ty też jesteś inteligentem: czyżby nie skrzywionym? Absolutnie nie chciałbym na Twoją modłę czynić z mych upodobań i oporów wzorca dla innych ludzi. Faktycznie ludzie mają rozmaite dziwne dla mnie zachowania i upodobania i kogo jak kogo ale mnie nie trzeba o tym przekonywać. Rzeczywiście coś u Dziworskiego było podobnego i ja też to zauważyłem, ale mojego sprzeciwu nie wywołałby Dziworski i jego film (miałbym go w dupie razem z jego autorem) gdyby nie był interpretacją moich obrazów i to interpretacją całkowicie fałszywą, bo przecież wiem co chciałem wyrazić. To co u mnie było formą, u niego pojawiało się jako naturalistyczna obrzydliwość. Jeśli Nerdrum maluje człowieka srającego, to nie jest to tym samym co pokazanie na filmie jak autentyczny menel sra na trawnik. To samo dotyczy moich obrazów i rysunków. Dziwnie je inni odczytują, bo ciągle uzyskuję jakieś dziwaczne pochwały, jakaś egzaltowana dama piszę mi dziś na temat moich fotomontaży „byłam wstrząśnięta ich treścią, ale dostrzegłam również akcent boski - jakieś światełko, mimo tak makabrycznej beznadziejności." Dobry Jezu, a nasz Panie... obroń mnie przed takim odczytywaniem. Jeśli miałbym być odczytywany jako piewca „violence", to należało by przestać malować.

Zdzisław.

***

16 marca 2004,

Kilka tylko słów nawiązujących do przyczyn, dla których różnimy się w ocenie tego (moim zdaniem) wielkiego filmu.

Sprawa nie kończy się na mojej fascynacji przemocą i siłą (siłą najbanalniejszą, to znaczy fizyczną). Bo choć jest to we mnie bardzo mocne to nie wyczerpuje tematu. Ja w centrum mej filozofii życiowej stawiam nad „violence" wartość o wiele wyższą: cierpienie. Już Ci kiedyś pisałem, że jest to dla mnie absolutnie namacalny dowód tego, że istnieję a nie, że tylko tak mi się wydaje. To jest moje cogito. I cierpienie, z wszystkim, co się z nim łączy: nienawiścią, rozpacza, strachem fascynuje mnie i porusza. Toteż twórczość artystyczna też pod tym katem oceniam. Tak jest z "La vie nouvelle", tak jest również z Tobą. Twoje obrazy są mi tak bliskie, bo choć mienisz się artystą abstrakcyjnym nie to mnie

w nich interesuje, (choć nie jest łatwo być dobrym abstrakcjonista i kilka ostatnio widzianych wystaw malarstwa abstrakcyjnego jeszcze bardziej mnie upewniło w tym przekonaniu). Twoje malarstwo jest mi tak drogie, ponieważ mówi mi (wiem, że nie Tobie, ale na pewno mnie) o tym właśnie, co przeżywam w okresach najgłębszej depresji i manii samobójczej albo w momentach najczarniejszej rozpaczy.

Ale to tak na marginesie.

Jeśli dziś piszę to z innej przyczyny.

Czy doszedłeś już do jakiejś konkluzji, co do tego czy chcesz mi sprzedać kilka z twoich ostatnio namalowanych obrazów oraz obraz wiszący na prawo od lustra na korytarzu, o którym jużeśmy wielokrotnie rozmawiali?

Koniecznie chcę mieć w mym małym, częstochowskim muzeum kilka obrazów z Twojej dzisiejszej twórczości. Bo nie chcę go zawęzić do okresu onirycznego, (który zresztą dla mnie nie onirycznością się odróżnia od dzisiejszego a kolorem i techniką. Bo to, co robisz nadal jest koszmarnym snem. Tyle tylko, że monochromatycznym i inaczej malowanym. Innej różnicy pomiędzy twoim dawnym a nowym malarstwem nie widzę.)

Mam trochę uzbieranych i niepotrzebnych mi złotówek i chętnie Cię je wsadzę do kieszeni.

Czekam na odpowiedz.

Piotr.

***

Wtorek, 16 marca 2004, Godz. 22:40

Zarówno przemoc jak i cierpienie nie należą do mego repertuaru. Wszyscy pchają się teraz na film Gibsona. Nawet batem mnie na ten film nikt nie zagoni. Gdy na początku lat siedemdziesiątych obejrzałem w jakiejś książce serię fotografii jakiejś chińskiej egzekucji połączonej z torturami, dostałem gorączki i byłem chory przez kilka dni. Są rzeczy, które nie przechodzą mi lekko przez gardło lub raczej przez psychikę. Można zaryzykować twierdzenie, że odczuwam niesłychanie silną potrzebę idylli ale oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że zza płotu otaczającego Raj, widać kłęby czarnego dymu od pożarów i słychać wrzaski mordujących i mordowanych. Obrzydliwość! To czego swym

najgłębszym pragnieniem pożądam, to słoneczny świat przepełniony wzajemną miłością. Wolę kultywować złudzenie idylli, niż przez szparę w płocie oglądać prawdziwe życie pożerającego się robactwa w jego odrażającym kształcie.

Co do sprzedaży obrazów, to przecież już dwukrotnie pisałem, że do lata zamykam sklepik, bo nie wiem co się stanie w Polsce, ale zapewne nic dobrego i kolekcjonowanie złotówek na koncie uważam za bezsensowne ryzyko. Postaram się jakoś za to co mam przeżyć do sierpnia czy września, a wtedy będziemy chyba już mieli jakąś choćby połowiczną jasność co do tego co da nam wejście do Unii i kto zostanie królem Polski, jak też czy nadciągający kryzys ekonomiczny, da się jakoś zażegnać. Na razie chciałbym też uzyskać jakiś spokój do pracy, która u mnie zawsze polegała na połączonym z refleksją kontynuowaniu, a nie mogę kontynuować czegoś co mi u bywa. Mam nieostre obietnice dwóch klientów i może uda mi się sprzedać jeden lub dwa z 4 obrazów na jakich mi nie zależy.

Aha! Rosikoń wybrał sobie samolot z błyskawicą. Przepraszam ale jestem cholernie zmuzułmaniony i przybity chorobą tej pani rehabilitantki, którą bardzo lubię. Walą w nią teraz sterydy i czuje się niby lepiej ale została z niej zaledwie połowa i nie wiem czy to nie jest tylko podtrzymywanie. Jeżdżę ciągle do szpitala ale nie umiem właściwie konkretnie pomóc.

Zdzisław.

***

20 marca 2004,

Mam poważne problemy z Sołtyskiem. Zrobił poniżej poziomu próby reprodukcji 50 obrazów, które wystawiam w Polsce latem, jesienią i zimą. Kosztowało to kupę forsy i wszystko na nic. Będę próbował zrobić ten katalog z Częstochową, bo ta zrobiła bardzo ładny Twój kalendarz, w którym kolory są dosyć wierne i nie gubią niuansów. Ale czas nagli.

Byliśmy w Amsterdamie.

Rossetti aż prosi się żeby się z niego naigrawać. Wszystko to obłędnie dekoracyjne, sztucznie melancholijne, oczy wpatrzone w pustkę, wszystkie postacie kobiece (niczego innego właściwie nie malował) podobne do siebie jak dwie krople wody, usteczka wyrysowane w serduszko, karminowe, włosy puszyste, rude, palce u rąk długie, szczupłe, estetycznie splecione. Ale za to,

(dopiero po 1860 roku, bo przedtem wszystko to było dość marnie namalowane) technicznie poprawne. Czego nie mogę powiedzieć o wręcz szmirowatym malarstwie drugiego prerafelity, Burne Jonesa którego dużą wystawę widzieliśmy kiedyś w Paryżu w Musée d'Orsay. Bo tam to była po prostu tragedia.

Ponieważ wystawa Rossettiego, (gdy będziesz szukał w Internecie, kto to zacz, to zauważ że piszę się przez dwa tt i dwa ss) miała miejsce w muzeum Van Ghoga to i obejrzeliśmy stałą kolekcję. Jak zwykle spłynęło to po mnie jak po kaczce woda. O ile ekspresja zjadaczy kartofli zawsze mnie poruszała, o tyle te wszystkie wesołe, słoneczne pejzażyki nie robią na mnie żadnego wrażenia. Jest tam tego ponad 200 sztuk, ale wzrok prześlizguje się niczego nie zauważając. Zresztą większości jest znana z niezliczonych reprodukcji, które wiszą na wszystkich ścianach biur i hotelowych korytarzach.

Nie wiele większe wrażenie pozostało po Rembrancie i innych Holendrach, których również nie omieszkaliśmy powtórnie zobaczyć (piszę "powtórnie», bo już kiedyś byliśmy w Amsterdamie).

Mogę sobie tylko tego pogratulować, że malarze, na których mnie stać są właśnie tymi, którzy naprawdę mi się podobają (z wyjątkiem Nerdruma, na którego mnie nie stać).

Ostatnio kupiłem dwa duże obrazy Henricot i wysiudawszu kilka twoich do składu żeby zrobić miejsce powiesiłem je w moim pokoju. Od tego czasu nie mogę od nich oczu oderwać.

Bądź tu mądry i zgadnij skąd pochodzą upodobania estetyczne i dlaczego się różnią? Wychowanie, epoka, temperament, właściwy dzień, doświadczenie, "wykształcenie", sugestia, owczy pęd...?

Piotr.

***

21 marca 2004,

Widzę że na moje "felietony" o sztuce uparcie nie odpowiadasz. Spróbuję jeszcze raz a potem dam spokój.

A więc zobacz stronę Internetowa Maxa Neumana i napisz mi czy (i ewentualnie który) żaden z jego obrazów nie przemawia do Ciebie

http://www.pascalpolar.be/main.html

Piotr.

***

Poniedziałek, 22 marca 2004, Godz. 12:10

Po czterech dniach awarii Internetu (od piątku popołudniu) dopiero przed chwilą, czyli o godzinie 12 uzyskałem połączenie. Chyba deszcz coś uszkodził w szafkach teletechnicznych pod blokiem.

Odpowiem na oba Twoje maile ale muszę odwalić rozmaite urzędowe zaległości, a korespondencji (po powtórnym podłączeniu sieci) spłynęła w tej chwili cała fura. Na razie

Zdzisław.

***

Poniedziałek, 22 marca 2004, Godz. 20:43

Co ja Ci mam napisać na temat Neumanna. Częściowo widziałem już te obrazki na innych stronach. Trudno analizować co i jak jest namalowane na podstawie tylko tego ile widać w Internecie. Ja tej formy nie lubię lub lepiej: ona do mnie nie przemawia. Oczywiście zaraz mi zaczniesz dokopywac, więc może najlepiej było by powiedzieć, że wszystko jest fajne i uniknąć tym samym kontrowersji, ale dla mnie ta forma jest banalna. Wg mnie - ale znowu usłyszę jakim to ja jestem prymitywem, połowa studentów Pągowskiej widzi i maluje w ten właśnie sposób łącznie z panią profesor, która na mój nędzny gust robi to lepiej niż Neumann, a w każdym razie mnie się bardziej podoba. Być może Ty u Neumanna widzisz coś w rodzaju tego violence, którego nie ma u Pągowskiej lub jeszcze inaczej, ale sam w poprzednim mailu zauważyłeś, że upodobania powstają czasami spontanicznie i bez dającego się udokumentować powodu. Np. zjadłem sałatkę śledziową i popiłem piwem Carlsberg, poczym syty i szczęśliwy uwaliłem się na tapczanie i włączyłem pośmiertne nokturny Chopina i nagle poraziło mnie ich piękno, którego poprzednio nie dostrzegałem aż w takim wymiarze. A więc co zadziałało: Carslberg? Sałatka? Tapczan? Pogoda? Ciśnienie? Nie umiem na to odpowiedzieć ale wiem, że sam miewam takie olśnienia więc być może olśni mnie kiedyś także Neumann. Na

razie z całego zestawu najbardziej podoba mi się to co załączam ale nie wiem jak to wygląda w naturze.

Co do Prerafaelitów i Rosettiego, to znam ich tylko z marnych reprodukcji. Niestety sporo im zawdzięczam, być może nie bezpośrednio ile za pośrednictwem Klimmta, Wyspiańskiego i całej secesji. Jest pewien charakterystyczny skłon głowy i skręt barku, który występuję i u mnie. Rosetti był dętym i egzaltowanym, włoskim bufonem. Pisał wiersze i gdy zmarła na gruźlicę suchotnicza piękność, która pozowała do wielu jego obrazów, zrobił wielką scenę nad trumną i włożył do niej wszystkie swoje poematy. Po paru latach poszedł po rozum do głowy albo stał się starszy i bardziej cyniczny, tak więc odbyła się ekshumacja, po której poematy wydobył w trumny i wydał drukiem. Uznał być może, że zmarła miała dość czasu, by nauczyć się ich na pamięć i przyziemny racjonalizm okazał się silniejszy od emocji. Ciekaw jestem czy wierzył w duchy?

Co do Van Gogha to przysłużyli mu się i Polatschek i Stone i film z Kirkiem Douglasem i wielu innych. To legenda wywindowała go do niebotycznej wysokości. Teraz słoneczniki czy kawiarnia w Arles wydawane są w milionach reprodukcji, ale tak naprawdę nie wielu jest, którzy cokolwiek widzą i to nie tylko w wypadku van Gogha, a Ci którzy widzą nie są pewni do końca jakości tego co zobaczyli, podobnie jak ja swoich emocji po wysłuchaniu nokturnów Chopina. Może to tylko sałatka śledziowa tak zadziałała? Nawet sam o swoim malarstwie nie umiem nic powiedzieć. Może tylko ulegam złudzeniu? Auto-ułuda. Może obiektywnie istnieje kilka milionów rozmaitych złudzeń ale nic realnego nie jest ich odpowiednikiem? Inne u Ciebie, inne u mnie, jeszcze inne u facetów z Centrum Pompidou? I jeszcze jedno: Wczoraj zademonstrowałem film Grandrieux, 46 letniemu filmoznawcy po studiach. On zaczął mi w trakcie oglądania (rozumie angielski i francuski) streszczać o co biegnie, bo nie jest tak jak pisałeś. On to postrzegał jako NORMALNY film ze zwykłym scenariuszem. Zakochany Amerykanin pragnie wykupić prostytutkę za 5.000 dolarów. Rzecz dzieje się w byłej Jugosławii. Dla niego była to normalna banalna akcja jak w setce innych filmów, a ja przystępowałem do oglądania na klęczkach, że jest to coś niezwykłego niczym widzenie św. Jana i fabuła się nie liczy, a liczy się wizja artystyczna. Przy kolejnych skrótach montażowych, chwalił ale powoływał się np. na analogiczne rozwiązania w Pancerniku Potiomkin (skrót z szklaną kulą) i mówił, że facet rzetelnie odrobił ćwiczenia w szkole filmowej. Nagle jasnym stały się niekończące się kotłowania niedomytych facetów na jakichś brudnych korytarzach i blokowiskach. Wszystko to było standardowym popychaniem najzupełniej normalnej akcji, którą on mi na bieżąco wyjaśniał. Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś??? To samo było z Sombre: Jacyś ludzie o czymś gadali. Jeździły samochody. Tyle odebrałem. Gdybyś mi napisał bryk z jednego i drugiego filmu przed jego obejrzeniem, nie napisał bym, że nie ma tam w ogóle konstrukcji,

bo konstrukcja jest i to konstrukcja fabularna, od której tak się odżegnywałeś. Wszystko wtedy się jakoś prosto układa.

Zdzisław.

PS. W tej chwili dostałem Twój trzeci list. Zwróciłem uwagę na ten obraz jako na jeden z około 5 prócz tego, który załączam. Jeśli już miałbym wybierać to też wybrałbym między innymi ten obraz.

***

23 marca 2004,

Nie wiem czy mam to brać za żart czy naprawdę dopiero ten "filmoznawca **po studiach"** objaśnił Ci, że tańczące dziewczyny to były prostytutki a inni faceci to byli lokalni mafiozo oraz jakiś amerykański żołnierz z kolesiem a że akcja miała miejsce na Bałkanach. Bo tyle to chyba największy tłumok by zrozumiał.

Ale jeśli uważasz że "filmoznawca **po studiach"** (wieczny Twój kompleks człowieka który właściwie nie zrobił żadnych) mógł się tam doszukać "akcji" to chylę czoła. Bo z jednego zdania żołnierza, że chce wykupić prostytutkę, ale nie byle jaką a "specjalną" oraz z odpowiedzi faceta że "wszystkie one są specjalne" wysnuć że jest tam zwykła akcja i że w ogóle film jest banalnie fabularny, to trzeba doprawdy skończyć studia filmowe.

No, ale jak tak mówi taki autorytet, to muszę się zamknąć.

Ten obraz Neumana jest znakomity i poprawnie (w stosunku do jego innych obrazów) namalowany, czego w Internecie nie widać. Galeria żąda 18 tysięcy euros. Ja upieram się przy piętnastu. Mają mi dać odpowiedz niebawem, ale straszą mnie, że mają już jakiegoś potencjalnego amatora. Czy na to bym zmiękł?

Raz Stasys prosił mnie bym mu kupił domek w Paryżu, bo znalazł tu swoje marzenie. Ja zapowiedziałem sprzedawcy jakąś tam cenę. Na co on mi powiedział, że jeśli się nie zdecyduję w tej samej chwili to on ma już Japońskiego amatora. Nie uwierzyłem i zadzwoniłem dopiero na drugi dzień. I... już było po ptakach. Japoński amator był realny i od razu kupił dom.

Czy aby i tym razem nie przeholuję? Ale skontaktował się ze mną ów Ugarte którego architektury wskazałem Ci jakiś czas temu w Internecie. Jutro zobaczę jak to wygląda z bliska, bo wskazał mi

miejsca w Paryżu gdzie będę mógł zobaczyć jego prace. Tak więc, gdyby się okazało że to naprawdę dobrze namalowane (tak jak to na pozór wygląda na ekranie) to chciałbym kupić. A więc muszę się liczyć z forsą i 18 tysięcy galerii w Brukseli nie mogę w żadnym wypadku zapłacić. Przyznam, że jestem dość podniecony już samą ewentualnością nabycia tego obrazu, bo ów Neuman marzy mi się od wielu lat. Za każdym razem, gdy jestem na FIACu gdzie go promują dwie zagraniczne galerie stoję przed jego obrazami długi minuty, a ostatnia wystawa w jednym z muzeów w Brukseli pozostanie mi na zawsze w pamięci.

Piotr.

***

Środa, 24 marca 2004, Godz. 09:35

Jak widać ze stylu Twego pisania, najbardziej odpowiadałaby Ci epistolarna forma dziesięciolatków: Głupi jesteś! To Ty jesteś głupi! Nieprawda, bo ty! I tak dalej. Tak więc dowiaduję się teraz, że jestem „największym tłumokiem" oraz człowiekiem, który nie zrobił żadnych studiów i dlatego imponują mu inteligenci. Już raz tą nieprawdziwą informacje o moich rzekomo uproszczonych studiach, podałeś w swej książce, z czego płynie chyba wniosek, że studia przyszły Ci z trudnością i oceniasz je jako życiowe osiągnięcie.

A niby skąd miałem „zrozumieć", że rzecz dzieje się „na Bałkanach". Myślałem, że na przedmieściach jakiegoś francuskiego miasta. Tancbudy ze striptizem i kurwami są zapewne (jeśli wierzyć filmom) takie same na przedmieściach całego świata. Brudne podwórka i odrapane korytarze też. Skąd niby miałem wiedzieć, że są to mafiozi? Z kiepskiej gry śmiertelnie poważnych naturszczyków o cechach rasowych, które można przypisać do połowy krajów na świecie? Równie dobrze mogli to być członkowie kółka różańcowego z Rygi. To fakt, że zabrakło pieniędzy na scenarzystę i autora dialogów i wszystko jest posklejane na łapu capu, ale film opowiada po prostu historyjkę i te kilka słów których nie zrozumiałem ustawia w jakimś sensie kontekst. Może zresztą coś jest wyjaśnione po francusku na kasecie, ale zrozumiałem tam tylko wyrwane zdanie jakiegoś krytyka, że „po okresie ekstremalnej standaryzacji..." więc domyśliłem się, że to pochwała za nie standardowość. W końcu szkoda na ten film czasu... Myśl sobie co chcesz. Nie zamierzam Cię przekonywać.

Nie znam Stasysa, więc nie powtórzę, że coś mu tam schrzaniłeś. Nikomu innemu też, bo niby po co? Neumann to Twoja sprawa: jeśli Ci się podoba to kupuj. Masz na to imprimaturę od największego tłumoka!

Wprawdzie ja bym osobiście za niego nie dał nawet 5 złotych, no ale skoro to jest „nazwisko" to może cena nie jest wygórowana. W końcu kompletnie gówniany obraz Matisse „taniec" wart jest miliony. A jeśli na dodatek ten Neumann Ci się podoba, no to masz przyjemne z pożytecznym.

Zdzisław.

***

24 marca 2004,

Po prostu inspiruję się Tobą, który podkreślasz, kiedy się tylko okazja nadarzy, że mam "umysł z betonu" a "wiadomości na poziomie Discovery", plus cały szereg innych epitetów których już nie spomnę a które równie wyraźnie określają jak mnie wysoko oceniasz.

Co do studiów to w przeciwieństwie do tego co sądzisz poszły mi dość łatwo bo na maturze miałem jedna trójkę i jedną czwórkę, na Uniwersytecie łódzkim miałem tylko jedną czwórkę, na uniwersytecie warszawskim trzy czwórki i jedną trójkę. Na uniwersytecie paryskim już po roku dostałem specjalne stypendium za dobre wyniki. Na zakończenie Instytutu Nauk Politycznych, (które jest jedną z najbardziej renomowanych i najtrudniejszych uczelni we Francji) znalazłem się na dziesiątej pozycji w konkursie ogólnym, (mimo że równolegle kończyłem studia prawnicze, które skończyłem jako jeden z pierwszych). Na dwóch studiach doktoranckich otrzymałam jako jedyny ogólna notę "dobrze" a tezę habilitacyjna obroniłem z wyróżnieniem i propozycja subwencji w celu jej wydania.

Tak więc, chybiłeś.

Wydaje mi się, że lepiej byśmy rozmawiali tylko o twoim malarstwie. To jest chyba jedyny temat, który nas obu w równym stopniu interesuje i na który mamy sobie coś do powiedzenia bez wzajemnego maksymalnego irytowania się.

Piotr.

***

Środa, 24 marca 2004, Godz. 21:04

Ja mogę chętnie dyskutować merytorycznie na wszystkie tematy w których mam cokolwiek do powiedzenia i czynię to od lat, ale tylko Ty jeden wyznaczasz mi zakres w jakim wolno mi do Ciebie pisać, a potem zaczynasz zamiast merytorycznej dyskusji stosować połajanki. Jakoś w całym moim już cholernie długim życiu, w trakcie którego jako mieszkaniec prowincji, dyskutowałem listownie z wieloma ludźmi, ani ja ani nikt z tych ludzi z wyjątkiem Ciebie nie wpadał co chwilę w niekontrolowaną wściekłość, po której następowały klątwy z ambony.

Przypominam, że na Discovery wielokrotnie sam się powoływałeś, stąd być może (bo nie pamiętam) napisałem, że jakieś tam informacje są na poziomie Discovery. Co do betonu, to była to reakcja na o wiele dosadniejsze Twoje, nazwijmy to delikatnie „zarzuty" pod moim adresem. Nigdy nie podejmujesz dyskusji merytorycznej, mimo iż poddaję wielokrotnie temat do takiej dyskusji, tylko po prostu rzucasz klątwę jak ksiądz, a przy okazji mi ubliżasz, bo raz jestem głupszy od hiszpańskiej służącej analfabetki, innym razem mam prymitywny umysł, innym razem występuję w roli tłumoka lub koczuję na śmietnisku,

Załącznik (Nowy obraz)

zamiast mieszkać jak człowiek i tak dalej i tak dalej, bo to zaledwie drobny fragment Twoich tekstów pod moim adresem. Dlatego napisałem, że jest to korespondencja w stylu dziecięcym i wiąże się z dziecinnymi przechwałkami, jaki to Ty byłeś intelektualnie bezbłędny i doskonały w stosunku do swoich kolegów, których zawsze umiałeś pokonać na argumenty (nie wiem jak, skoro prawie nigdy nie argumentujesz, tylko rzucasz klątwy jak papież lub mułła) jak i obecnie gdy naiwnie przytaczasz swoje oceny ze studiów. Czy to u licha wynika z jakiegoś kompleksu niższości i stanowić ma kompensację? To się nie zmieni jeślibyśmy nawet ograniczyli się do tematów wyznaczonych przez Ciebie. Takiego Cię Bóg stworzył i tylko z przykrością widzę, że w miarę starzenia się, to wszystko nie tylko ulega petryfikacji, ale nawet się pogłębia. Bóg z Tobą. Ja jestem otwarty na każda formę wymiany myśli, byle była to rzeczywista wymiana.

Zdzisław.

***

Czwartek, 25 marca 2004, Godz. 13:08

Wysyłam fotografię obrazu, który dziś skończyłem. Rozmiar 98/132. Prawie bez koloru.

Zdzisław.

***

Środa, 31 marca 2004, Godz. 14:52

Otrzymałem dziś z Częstochowy kalendarz z reprodukcjami moich obrazów. Rzeczywiście jest wydrukowany na bardzo wysokim poziomie. Gdyby choć jeden z wydanych ostatnio albumów miał ten poziom oddania kolorów, faktury i szczegółów, byłbym usatysfakcjonowany, a tymczasem za każdym razem, chce się tylko płakać. Wysyłam skończony obraz. W oryginale prezentuję się lepiej niż na fotografii, bo jest bardziej „graficzny" a fotografia to rozmyła. Format 98/98.

Cześć

Zdzisław.

PS: Czy Banach pokazywał Ci swoje ostatnie prace? Namalował cholernie fajnego czerwonego kota.

Załącznik (Nowy obraz)

***

31 marca 2004,

Twój obraz wspaniały. Jestem naprawdę zmartwiony tym że nie chcesz mi niczego sprzedać z obecnej serii i że moje muzeum w Częstochowie (które się robi i to już w maju) nie będzie miało nawet jednego z nich.

Kota Banacha nie lubię, bo przypomina mi obrazy tutejszego Luca Kandla (malarza czeskiego pochodzenia, fantastycznego, malującego takie właśnie stwory. Jednocześnie bardzo miłego człowieka i twego wielkiego wielbiciela). Chciałem odpisać Banachowi dziękując za informację, ale okazuje się, że raz

otrzymał ode mnie pusty mesaż a drugi raz, gdy powtórnie próbowałem pisać, nic się nie chciało pojawić na ekranie.

Kupiłem WSPANIAŁA rzeźbę abstrakcyjną z żelaza niejakiego Hiquily, francuskiego rzeźbiarza, dziś już osiemdziesięcioletniego człowieka, którego okres świetności przypada na lata sześćdziesiąte. Kosztowało mnie to pięć twoich złych obrazów, które sprzedałem i jednocześnie musiałem zrezygnować z pogardzanego przez Ciebie Neumanna. Choć może, jeśli szczęście się do mnie uśmiechnie i wpadną mi nowe pieniądze to i Neumanna zdążę jeszcze kupić zanim mi go zagarnie ktoś inny.

Wraz z fotografiami Gordina rzeźba Hiquilyego zagrała w moim mieszkaniu znakomicie i jestem tym nabytkiem cały podekscytowany a ze mną podekscytowana jest Ania, która odbiera ją podobnie do mnie.

Piotr.

Mój załącznik (W głębi widoczny Gordin i Hiquily)

Mój załącznik (Widoczny Gordin i głowa Roulland)

***

Czwartek, 1 kwietnia 2004, Godz. 08:23

Zadajesz mi zawsze lekcje do odrobienia. Hiquily. Z wyjątkiem jednego obrazka wielkości znaczka pocztowego, nie potrafiłem odszukać w Internecie żadnej wizualnej informacji. Masz przecież aparat cyfrowy. Zrobienie zdjęcia rzeźby jak stoi w Waszym mieszkaniu i wysłanie mi tego zdjęcia mailem, to w sumie około 5 minut roboty, a wtedy wiedziałbym o czy rozmawiamy. W ten sposób jak napisałeś wiem tylko, że rzeźba jest WSPANIAŁA ale jeśli nie podejmę wątku, to potem uznasz że nie odpowiadam na listy.

Odbębniłem ostatnio spotkanie z publicznością w jakimś Traffic Club, czyli ogromnej kilkupiętrowej księgarni — oczywiście w kawiarni czy barze, który jest fragmentem tej księgarni. Powiedziałem sobie, że to ostatni raz w mym życiu, bo nie potrafię już znieść nerwów, które mi przy tym towarzyszą i które nie dotyczą strony merytorycznej lecz obawy jak zachowa się mój układ moczowo wydalniczy i czy nie będę musiał w połowie przepraszać i wychodzić na stronę, co mnie potwornie krepuje. W ubiegłym roku powiedziałem stanowczo, że już nigdy nigdzie nie wyjadę, a teraz dodałem do tego, że także Warszawę raz na zawsze skreślam. JEDYNA myśl jaka towarzyszy takim imprezom i to z wyprzedzeniem kilkudniowym, to czy będzie mi się chciało srać i sikać, czy też nie. Tym razem przeszło bezboleśnie, ale w imię czego mam się narażać na tak cholerny stres.

Zdzisław.

***

8 kwietnia 2004,

Czy nazwisko Beata Feliszewska coś Ci mówi? Dostałem od niej życzenia e mailem i podziękowania za album twoich prac. Ani w ząb nie możemy z Ania dojść kto to zacz. Toteż Ania proponuje żeby Ciebie zapytać. A nuż wiesz?

Byliśmy dzisiaj na bardzo fajnej wystawie autoportretów 150 malarzy ostatniego wieku, w tym Malczewskiego (wspaniałego), ale głównie abstrakcjonistów. Nadal Mingh, o którym Ci pisałem a którego skrytykowałeś góruje nad większością z nich. Kilka z tych autoportretów chętnie bym sobie zabrał do domu.

Obecnie krążę wokół tego Ugarta, którego Co już sygnalizowałem z jego fantastycznymi pejzażami. Jest drogi, ale jeden jego obraz bardzo mi odpowiada. Niestety Ania narzeka, że i tak zaraz pójdzie do składu, bo nie pasuje do naszego ultra nowoczesnego wnętrza. Chyba, że w moim pokoju. Ale to łączyłoby się z wysiudaniem trzech twoich obrazów, (bo tyle one zajmują miejsca ile on jeden).

Czy coś namalowałeś nowego?

Piotr.

***

Piątek, 9 kwietnia 2004, Godz. 08:58

Myślałem, że jesteście z okazji Wielkanocy w Polsce, bo dostałem życzenia świąteczne z Częstochowy podpisane „Piotr." (załączam zrzut), więc myślałem, że jesteście tam w związku związku z galerią. Styl nie wyglądał na Twój ale nie znam innego Piotra związanego z tamtym regionem. Pani Feliszewską. Także bym o niej zapomniał ale przysłała mi życzenia (załączam zrzut) i wtedy przypomniałem sobie (?) że chyba była u mnie (z córką?) i dałem jej jakąś grafikę na aukcję na rzecz biblioteki. Daję tak wiele i w tak rozmaite miejsca, że już zapominam komu co i kiedy. Za każdym razem daję jedną z numerowanych czarno-białych grafik, a jeśli ktoś prosi o fotomontaż to daję CD i potem podpisuję wydruk. Adres aukcji jak niżej, bo klikanie w zrzut nic nie da, gdyż to tylko fotografia pliku

http://www.buw.uw.edu.pl/varia/aukcje/index.htm

Sam bym o tej aukcji nie wiedział gdyby pani Feliszewską nie podała mi ścieżki. Oczywiście na pewno dostałem potwierdzenie, podziękowanie et c ale takie rzeczy natychmiast wylatują mi z głowy. Starość.

Być może dałem jej jakiś album, ale na pewno nie był to album wydany przez Ciebie, bo ich już nie mam, poza własnymi egzemplarzami. Widać coś się także jej źle zapamiętało. Nazwisko Mingh nic mi nie mówi i z pokorą przyznaje się, że zapomniałem, podobnie jak panią Feliszewską i nawet nie próbuję tego szukać w Internecie, bo zdajesz sobie chyba sprawę, że na hasło Mingh, będzie na pewno parę milionów odpowiedzi.

Załącznik („Poprzedni obraz”)

Dziś zaczynam kolejny obraz. Poprzedniego nie wysyłałem, bo myślałem, że jesteś w Polsce i zawitasz do Warszawy. Wysyłam go teraz. Pięknie pozdrawiam i życzę Wam wszystkiego najlepszego na Święta i po Świętach

Zdzisław.

***

9 kwietnia 2004,

Nawiązuję do Twojej korespondencji, w której gotów byłeś mi sprzedać trzy Twoje obecne obrazy po 5 tysięcy euros. Będę w maju w Polsce i pokornie, kłaniając Ci się w pas i całując ręce przywiozę 15 tysięcy euros bo muszę mieć kilka obrazów z obecnej serii do Częstochowy.

Mam nadzieję, że nie wycofasz się?

Liczę również, że do tego czasu nie zostaną one sprzedane ani wywiezione do Sanoka.

Byłbym niepocieszony gdybyś zmienił zdanie.

Piotr.

***

9 kwietnia 2004,

A może ja niepotrzebnie napisałem, że muszę mieć trzy Twoje obrazy z obecnej serii? Może Cię szlak trafi, że Dmochowski znów tupie nogą i wymaga a więc właśnie nic mu nie dam?

Więc powtarzam, że podchodzę w pokłonach i pełen dobrych intencji.

Może ja po prostu nie umiem być grzeczny i prosić?

Piotr.

***

10 kwietnia 2004,

Cieszę się, że się zgodziłeś, co do zasady.

A więc poczekajmy tych kilka dni mając nadzieję, że nie zabierzesz sobie właśnie tych obrazów, które mnie się będą podobały.

Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że w takim razie i ja przed podjęciem ostatecznej decyzji zastrzegam sobie prawo zobaczenia obrazów w rzeczywistości.

Co do terminu to zależy on od Częstochowy. Mają oni przyjechać do mnie w maju by zabrać zarówno Twoje obrazy z mojej kolekcji do ichniego muzeum jak i 50 obrazów na wystawę "Visions des ténèbres" a ja mam im towarzyszyć jadąc z tyłu moim samochodem i pilnować. Tak więc, na razie nic precyzyjnego na temat terminu nie powiem.

Przy sposobności robienia zdjęć zapytaj Rosikonia ile by chciał za robienie dla mnie, (przy sposobności robienia Tobie) dwóch ektachromow każdego przez Ciebie nowo namalowanego obrazu.

Piotr.

***

Sobota, 10 kwietnia 2004, Godz. 14:42

No i tu może powstać problem techniczny. Chodzi o to, że chciałbyś dokonać wyboru w oparciu o oryginały, co doskonale rozumiem, ale co może uniemożliwić całą transakcję. Chodzi o to, że ostatnio rozliczając się z Rosikoniem, nie pokazałem mu W OGÓLE najnowszych obrazów, tak jakby nie były jeszcze namalowane, lecz kończąc prezentację na obrazie samolotu z błyskawicą z 26.10.2003. Ten obraz zresztą wybrał dla siebie. Powiedziałem mu, że z powodu remontu nie malowałem w okresie końca i początku roku, ale po prostu nie chciałem, by mi coś zabrał na pniu z serii z którą dopiero startowałem. Miałem zamiar pokazać mu te obrazy sukcesywnie w ciągu roku - nie mogę mu jednak teraz zademonstrować 10 najnowszych obrazów do reprodukcji, twierdząc, że namalowałem je wszystkie od 9 marca, kiedy robił u mnie zdjęcia! Mogę mu zademonstrować trzy obrazy, które wybierzesz, twierdząc, że namalowałem je w ciągu półtorej miesiąca. Nie mogę także wszystkiego zostawiać na okres gdy będziesz przez kilka dni w Warszawie, bo samo gelowanie wszystkich 10 obrazów, to w konkretnych warunkach jakie mam, zajęło by około 20 dni czasu (nie można obrazu opierać jeden od drugi - muszą wysychać każdy oddzielnie i to przez ca 3 dni w związku z tym robię to małymi partiami od czasu do czasu - z kolei świeżo pogelowanych obrazów nie można pakować i oprawiać przed upływem co najmniej 2 tygodni), a Rosikoń to loteria, ale też zajmie co najmniej 10 dni do 2 tygodni. Musisz więc decyzję podjąć wyłącznie na postawie zdjęć najnowszych i ewentualnie możesz potem odstąpić od nabycia tych wybranych przez siebie obrazów, które nie będą Ci się w oryginale podobać, natomiast nie

będzie szans na zamianę. Ja po prostu mogę z wyprzedzeniem wykończyć technicznie i sfotografować 3 obrazy, ale nie więcej z przyczyn jak wyżej. W końcu fotografie są raczej dość wierne, a tylko rozmywają ostrość, więc w oryginale pociągnięcia pędzla są ostrzejsze i bardziej „graficzne".

Aby już nie komplikować i nie przedłużać całej sprawy, to ja ze swej strony chcę zostawić sobie (czyli w perspektywie dla Muzeum w Sanoku) dwa obrazy: konia oraz ostatni. Aby nie było nieporozumienia, wysyłam ich miniatury. Pozostałe są do Twojego wyboru, łącznie ze starym obrazem z przedpokoju, którym byłeś zainteresowany w styczniu. To tyle. Wracam do pracy, bo takie ustalania maksymalnie mnie dekoncentrują i nie wiele dziś zrobiłem.

Zdzisław.

Te, zostawiam sobie.

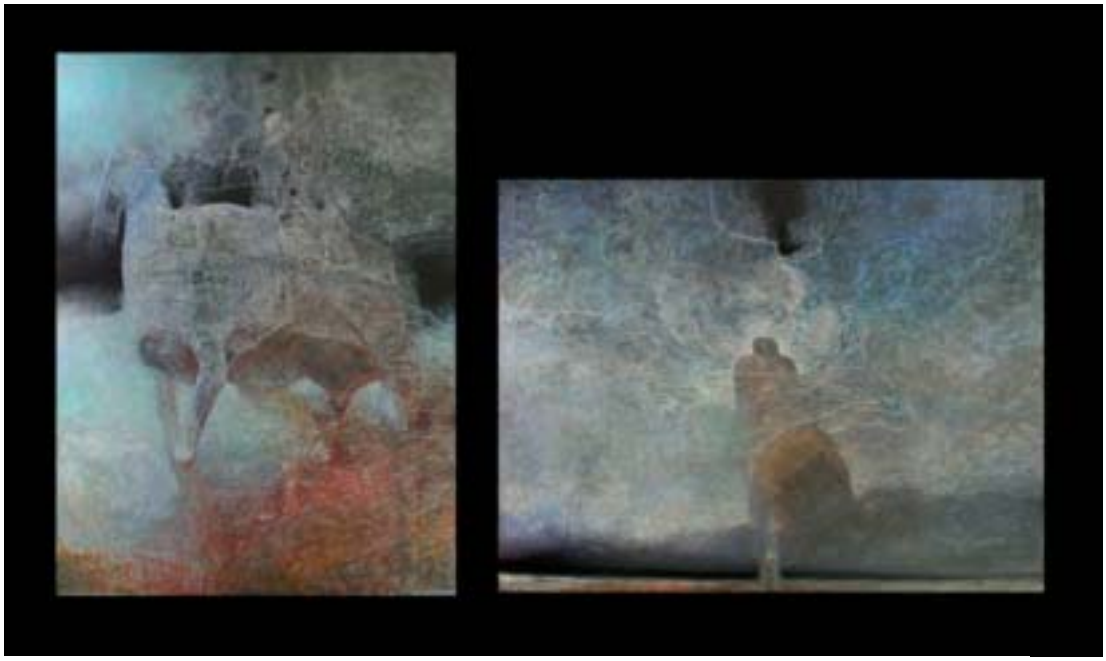

Załącznik (Nowe obrazy. „Te zostawiam sobie”)

***

10 kwietnia 2004,

Drogi Zdzisiu,

Za długo się znamy żeby się do siebie nie upodobnić. Toteż oba obrazy, które sobie zabierasz są moim pierwszym wyborem.

Ale Ty tworzysz nowe i jeśli już zaakceptowałeś ideę sprzedaży to ja poczekam, bo na pewno w najbliższym czasie sfabrykujesz inne równie piękne.

Chodzi mi tylko o to by z tej serii mieć kilka doskonałych obrazów do Częstochowy. A jeśli będzie ona trwała, to mogę na wybór i odebranie poczekać.

Podtrzymuję więc propozycje zawarcia transakcji w maju bo wiem że gdybym teraz powiedział że w związku z twoim wyborem odkładam ją na później to byś zaczął się krzywić że się wykręcam, że znów ten Dmochowski, że z nim nigdy nie można i że w ogóle.... **Toteż dam Ci forsę w maju żeby było zaklepane.** Ale z wyborem (po utracie dwóch najlepszych obrazów na twoją rzecz) poczekam aż stworzysz nowe cuda.

Sprawy techniczne też przestają być problemem, bo będę w Polsce nie tylko w maju, ale również i jesienią w związku z wernisażami mojej wystawy "Visions des ténèbres" w Warszawie. Tak, iż okazji do uprzedzenia Cię, na co najmniej miesiąc wcześniej o momencie odebrania a później do samego odebrania obrazów będzie kilka jeszcze w tym roku. W związku z tym zdążysz i pofotografować i pożelowac wszystko, co wybiorę.

Byleś ich nie sprzedał w międzyczasie komuś innemu. Bo tu byłbym przegrany.

Kupiłem przed chwila druga WSPANIAŁA rzeźbę Hiquilyego. Tamta była z lat 60, ta jest z lat 90 tych. Ale jest równie piękna.

Piotr.

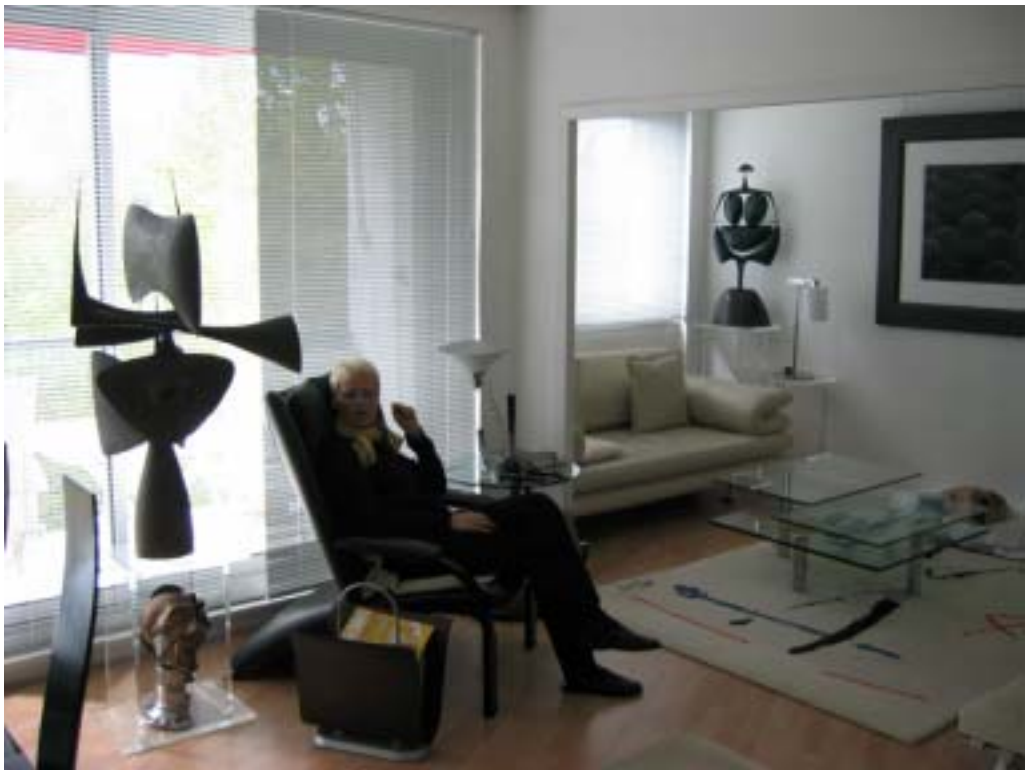

Mój załącznik (Widoczne obie rzeźby Hiquilyego)

***

10 kwietnia 2004,

Tak jak Ci to powiedziałem przed pięcioma minutami telefonicznie, odwołuję to co przed pół godziny napisałem e mailem.

Po obejrzeniu obrazów, jakie zostawiłeś mi do wyboru, Ania zadecydowała, że trzy są wspaniałe i że trzeba je wziąć. Tak więc, możesz sfotografować i pożelowac:

Ten, który mi był pokazany w załączniku do listu z 26 stycznia 2004 (idące postacie ludzkie);

Ten, który był w załączniku do listu z 20 lutego 2004 (duża architektura);

Wreszcie ten, który był w załączniku do listu z 20 lutego 2004 (mała katedra).

Byłbym jednak wdzięczny gdybyś na wszelki wypadek dokonał również wszystkich czynności technicznych z obrazem twarzy towarzyszącym listowi z 9 stycznia. Bo jednak w bezpośrednim

zetknięciu chciałbym mieć jakąś, choćby minimalną marżę wyboru i zmiany zdania.

Piotr.

***

Sobota, 10 kwietnia 2004, Godz. 19:27

OK. Wiem już o co chodzi. Dwa obrazy, czyli „mała katedra" oraz „twarz" mają mniejszy format czyli 73/92. Oba zresztą widziałeś, bo „mała katedra" była skończona gdy oglądałeś pracownię wraz z Faleńczykiem, a twarz była wtedy in statu nascendi. Podmalowałem oraz malowałem ją w trakcie Waszego pobytu. Twoja żona powiedziała na podmalówkę, że wygląda jak obraz abstrakcyjny, Ty natomiast rozpoznałeś, że będzie to twarz.

Zdzisław.

***

Środa, 14 kwietnia 2004, Godz. 14:34

Załącznik (Nowy obraz)

Wysyłam reprodukcję kolejnego obrazu, który dziś skończyłem. Format 132/67. Równocześnie bardzo proszę: gdy tylko będziesz mieć dokładną informację o przyjeździe do Warszawy, podaj mi ją bezzwłocznie. Mając do reprodukowania 4 obrazy, chciałbym zawiadomić Rosikonia możliwie najpóźniej, aby nie zdziwił się kiedy dałem radę je namalować. Jak na razie zakładam, że przyjazd nie nastąpi zaraz po 1 maja? Oczywiście 3 ostatnie obrazy namalowałem wyjątkowo szybko, ale normalnie tak do tej pory nie było i to widać, po bardziej szkicowym wyglądzie. Cześć.

Zdzisław.

***

14 kwietnia 2004,

Wszystko zależy od tego czy pieniądze są Ci pilnie potrzebne czy nie. Jeśli nie, to każę Ci teraz wypłacić 5 tysięcy euros żebyś miał spokój a następne dziesięć wtedy, gdy już pożelujesz i pofotografujesz nie spiesząc się. Bo ja do Polski przyjadę nie tylko w maju, ale również jesienią na wernisaż w Warszawie. Więc jeśli Ci się nie pali to dopłacę Ci wówczas brakujące dziesięć i dopiero wtedy odbiorę obrazy.

Ale jak Cię znam to pieniądze potrzebujesz już, już, natychmiast, „bo masz zobowiązania" i w ogóle kończy Ci się "bufor", a na dodatek to fatalne wspomnienie płatności za rysunki na która musiałeś czekać aż trzy czy nawet cztery miesiące etc.

A więc decyduj sam. Ja się dostosuję.

Piotr.

***

Środa, 14 kwietnia 2004, Godz. 23:34

Przecież nie chodziło mi w moim mailu o termin płatności, lecz o to by wszystko zsynchronizować. Dwóch rzeczy nie znoszę: po pierwsze brać pieniędzy z góry i po drugie czekać długo na sfinalizowanie transakcji. Jedną tylko formę bez zastrzeżeń akceptuję: wymieniać z ręki do ręki obraz za pieniądze. Stawiam wtedy ptaszka przy transakcji, odżałowuję obrazy i nie myślę o tym więcej. Wszelkie odkładanie, powoduje u mnie

stałe obciążenie psychiczne, żal że pozbyłem się obrazów i tak dalej. Tak więc z wewnętrznymi oporami przystałem na transakcje w maju, tylko z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że powołałeś się na to, iż niejako obiecałem sprzedać Ci obrazy po 5.000 Euro, a po drugie dlatego, że maj mamy na karku, w związku z czym sprawa może być załatwiona szybko i niejako od ręki, tak jak to lubię. Jeśli z jakichś powodów transakcja przestała Ci odpowiadać, to ja mogę od niej odstąpić bez żalu i pretensji do Ciebie, tylko proszę zawiadom mnie niezwłocznie, bym na darmo nie gelował obrazów i nie ciągał tu Rosikonia i nie tracił na to wszystko czasu. Jeśli jednak nadal chcesz obrazy wybrane przez siebie nabyć w maju, to o nic więcej nie proszę jak tylko oto bym poznał termin Twojego przyjazdu do Polski zaraz po tym jak Ty go poznasz. Cześć.

Zdzisław.

***

15 kwietnia 2004,

To, czego "nie znoszą" i to, co "lubią" rozkapryszone dzieci (lub zdziecinniali starcy), które sądzą, że świat się wokół nich kręci i wszyscy mają się do nich i do ich pomysłów dostosować, to jedno. To, co wiedzą dorośli a zwłaszcza dojrzali ludzie, to to, że spełnienie naszych pragnień zazwyczaj zależy od wielu innych ludzi i wielu okoliczności, nad którymi sami nie panujemy.

Toteż Twój kaprys bym już teraz, zaraz, natychmiast określił, (bo Ty "nie znosisz" i w ogóle "lubisz" tak szybko, szybko, raz dwa), kiedy przyjadę możesz włożyć pomiędzy cały pakiet twoich najdzikszych pomysłów, którymi mnie karmisz od dwudziestu lat naszej znajomości a które ja skrzętnie przechowuję żeby pokazać tym, co po nas nastąpią "...jakie z nią miałem zabawy".

Ja, wokół którego świat się nie kreci wiem, że zależę od innych, a w tym wypadku od Częstochowy. Ponieważ mam ich holować, toteż mój przyjazd do Polski zależy od tego kiedy oni zdecydują się przyjechać po obrazy. Powiedzieli tylko, że "w maju".

Ja też tego "nie lubię", ale mam na tyle rozsądku że nie wygrażam nikomu pięścią twierdząc że "nienawidzę" i że "Zaraz mogę wszystko anulować i jak Cię się nie podoba, to Ci nic nie sprzedam. Bo ja, Panie, mam pokręconą psychikę i wszyscy muszą się do tego dostosować !".

Piotr.

***

16 kwietnia 2004,

Rozmawiałem z dyrektorem Tarczyńskim i wspólnie określiliśmy dokładne daty.

Przyjeżdżają do Paryża po obrazy 28 maja. Pakujemy je przez dwa dni i w poniedziałek wyjeżdżamy. Będziemy w Polsce chyba w środę 2 czerwca.

Tego samego dnia przyniosę Cię 15 tysięcy euros i zabiorę obrazy.

Piotr.

***

Piątek, 16 kwietnia 2004, Godz. 11:13

Dziękuję za dokładna informacje. Czy nie można było tak od razu?

Zdzisław.

***

Niedziela, 18 kwietnia 2004, Godz. 12:45

Dokładnie przeczytaj, choćby i dwa razy i napisz mi, co myślisz o takim tekście wprowadzającym do katalogu wystawy, o której Ci wspominałem.

Nie mogę Ci jednocześnie zaprezentować obrazów, jakie będą wystawiane, ale poproszę dziś jeszcze Sołtyska by to zrobił wysyłając Ci e-mail.

Katalog ma mieć 72 strony.

Prócz mojego, nie będzie tam żadnego innego tekstu.

Piotr.

"VISIONS DES TÉNÈBRES"

50 obrazów z kolekcji Anny i Piotra Dmochowskich

Rok 2004
Częstochowa,
Warszawa
Gdańsk

"*Kilka słów wstępu.*

O tytule :

Tytuł, jaki wybraliśmy dla obecnej wystawy, «Visions des ténèbres», może być przetłumaczony na polski jako «Wizje z mroków». Oboje z żoną od wielu lat kolekcjonujemy bowiem prace artystów «ekspresywnych». Prace wyrażające silne uczucia, najczęściej cierpienia, obawy przed śmiercią, beznadziei życia... Dlaczego właśnie takich? Tego nie potrafię powiedzieć. Taka jest chyba nasza psychika, która wyszła z naszej polskiej kultury katastrofizmu i martyrologii, z naszej tradycji, ale i chyba z naszych genów.

Nie znaczy to, że jesteśmy ludźmi ponurymi. Ale sztuka «ciężka», posępna pociąga nas daleko bardziej niż miłe dla oka pejzaże i kolorowe obrazy dzieci bawiących się piłka w ogródku.

Tak to już jest i wszelkie próby przełamania tej skłonności kończyły się odesłaniem każdej zakupionej, «optymistycznej» pracy «w odstawkę».

O obrazach i o ich twórcach :

W większości wystawione obecnie prace są figuratywne, starannie wykonane. Złośliwi powiedzą "wylizane aż do mdłości". Co nie znaczy że nie lubimy i nie nabywamy również prac abstrakcyjnych, albo prac szybko, spontanicznie wykonanych. Zresztą kilka z nich prezentowanych jest w ramach obecnej wystawy. Ich tematyka jest często fantastyczna lub surrealistyczna bo tą lubimy szczególnie. Lecz są tam i prace nic niemające wspólnego z tym nurtem.

Jednocześnie zebrane obrazy reprezentują to, co można by określić jako «nową szkołę paryską». Mieszkamy bowiem w Paryżu i utrzymujemy ścisłe związki z wieloma artystami żyjącymi we Francji

Sa to często Polacy, lecz również Francuzi, Bułgarzy, Czesi etc.

Niektórzy z nich są już sławni i "wielcy". Inni są jeszcze mało znani, ale naszym zdaniem wybitni. Nigdy bowiem nie kierujemy się w zakupach renomą nazwisk a wyłącznie naszym odczuciem.

O wystawach:

Wielu z pokazywanych obecnie twórców wystawialiśmy już w naszej galerii, która znajdowała się przy ulicy Quincampoix w Paryżu, obok Centrum Pompidou w latach 1989-1996. Galeria ta już nie istnieje. Ale pasja kolekcjonerska pozostała.

Po latach zakupów uzbierało się tyle prac niektórych artystów, a szczególnie prac Beksińskiego, że na propozycję władz Częstochowy zdecydowaliśmy się użyczyć 50 obrazów i 100 rysunków tego twórcy w celu utworzenia jego małego muzeum w tym mieście. Może dołączą tam prace i innych plastyków?

Poza tym otworzyliśmy galerię wirtualną w Internecie, w której pokazujemy dla przyjemności dzielenia się z innymi naszymi emocjami estetycznymi twórczość wielu artystów, których lubimy i cenimy. Można ich zobaczyć pod adresem:

www.dmochowskigallery.net

Pomysł obecnej wystawy powstał w rozmowach z dyrektorem Czesławem Tarczyńskim z częstochowskiej galerii miejskiej, z księdzem Andrzejem Przekazińskim, dyrektorem warszawskiego Muzeum Archidiecezji i z dyrektorem Muzeum Narodowego w Gdańsku, panem Tadeuszem Piaskowskim. Ci dwaj ostatni znali już nas z dużej wystawy retrospektywnej Beksińskiego którą zorganizowaliśmy u nich, jak również w Katowicach, Łodzi i Krakowie, chyba w 1996 roku.

O nas:

W wyborach jesteśmy zgodni. Mamy takie same gusta i to do tego stopnia że każde z nas śmiało może dokonywać zakupów w pojedynkę bo jest pewne że drugie, nieobecne w momencie wyboru, zaakceptuje go.

W pierwszym rzędzie zakupione prace zdobią nasze mieszkanie. Poczym, kiedy już nie ma miejsca, zostają zastąpione nowymi a same są odsyłane „na spoczynek". I tak już od wielu lat.

Zakupywanie ich, spotkania z artystami, jazdy po Europie dla zwiedzania muzeów i wystaw sztuki stanowią nasze ulubione zajęcie i naszą największą przyjemność.

Dodam, że żona moja, była modelka, nie pracuje. Ja zaś jestem profesorem na Uniwersytecie i adwokatem. Mieszkamy pod Paryżem, w dużym zielonym parku i mamy uroczego psa sharp peïa który nazywa się Figa i który ma już prawie 15 lat.

To tyle.

Paryż, czerwiec 2004,

***

18 kwietnia 2004,

Ponieważ ostatni akapit rozdrażnił Anie która nie lubi żadnych osobistych zwierzeń, skróciłem go do zdania :

Dodam że żona moja nie pracuje. Ja zaś jestem profesorem na Uniwersytecie w Paryżu i adwokatem.

Piotr.

***

18 kwietnia 2004,

Ania i na to się nie godzi i prosi żeby cały akapit zatytułowany "O nas" skasować jako zbyt familiarny jak na wstęp do katalogu. Co czynię.

Tak więc, w swojej krytyce weź to pod uwagę.

Piotr.

***

Niedziela, 18 kwietnia 2004, Godz. 19:37

Tekst wydaje mi się właściwy. Postarałem się, nie zmieniając istoty myśli, usunąć pewne niezręczności stylistyczne, ale oczywiście nie jestem ani stylistą ani redaktorem, więc tekst należałby skonsultować też z fachowcem. Słowo „ekspresywny" jest nieomal nieużywane obecnie w języku polskim. Określenie „wylizane aż do mdłości" usunął bym, gdyż nie istnieje potrzeba tłumaczenia się awansem przed ewidentnymi idiotami. Nawiasem: „Do mdłości" przeceniana jest obecnie koncepcja i ideologia, a dramatycznie niedoceniane i wręcz pogardzane rzemiosło. W końcu nie szkodziło by się temu jakoś przeciwstawić. Wszystkie „ciotki kulturalne" mają usta pełne frazesów na ten temat tak, jakby wymyślenie czegoś było rzeczą trudniejszą od realizacji pomysłu. Ja mam tylko skromną praktykę we własnym zakresie, ale dla mnie sto razy

trudniejszą rzeczą była zawsze umiejętność zrealizowania pomysłu od samego pomysłu. Oczywiście istnieje też umiejętność w połączeniu z kompletnym brakiem wyobraźni, tak więc twórczość winna zawierać w sobie te obie cechy, tym niemniej dziś pochopnie lekceważy się umiejętność realizacji. Pomysły, bez umiejętności zrealizowania, ma niesłychanie wielka ilość ludzi, zaś umiejętność realizacji nader niewielu. Dotyczy to nie tylko rysunku i malarstwa ale także sztuki komputerowej. Zastanów się nad sobą. Czyż byś nie miał pomysłów? A potrafiłbyś je zrealizować na płótnie lub na komputerze? Otóż to.

Nie jestem przekonany do tego, by wywalić całą część osobistą. Ja bym zostawił i nieco rozbudował fragment dotyczący kupowania dzieł, zwiedzania wystaw i spotkań z artystami.

Dzięki za lepsze zdjęcia rzeźb Hiquily. Mam nadzieję, że nie nawymyślasz mi od prymitywów i tłumoków gdy powiem, że nie gustuję w tym typie twórczości (mimo iż w jakimś momencie życia sam przez coś podobnego przechodziłem) ale dobrze pasują do wystroju wnętrza w którym stoją. To raczej moje obrazy były by z nim trudne do pogodzenia.

Zdzisław.

***

21 kwietnia 2004,

A więc nic już nie rozumiem. Bo jeśli załączniki do twoich e mailow przechodzą to czemu nie przechodzą załączniki dołączone do e mailów Sołtyska do mnie, które to załączniki wysłane do Ciebie przechodzą bez problemu. Cholernie mi to komplikuje życie bo jestem w trakcie robienia z Sołtyskiem katalogu do mojej wystawy i ów Sołtysek stale musi mi wysyłać próbki rożnych elementów na temat których ja mam się wyrażać. A tu wszystko zablokowane przez ten pierdolony problem komputera.

Jak wywiad dla Szczecina? Ile tam było obrazów wystawianych i z jakiego okresu? Tylko błagam nie odpowiadaj mi jak zwykle zbywając mnie "Ja nic nie wiem. Co mnie to obchodzi" etc

Piotr.

***

Czwartek, 22 kwietnia 2004, Godz. 08:33

Jeśli nie odpowiem w ogóle, to oskarżysz mnie, że nie odpowiadam na listy, a odpowiedzieć zgodnie z najświętsza prawdą nie mogę, bo mam szlaban. Przysięgam jak na świętej spowiedzi: NIE MAM ZIELONEGO POJĘCIA ile i jakie obrazy były wystawione. Obiecano mi też uroczyście (w odpowiedzi na sto tysięcy moich próśb), że ostatni raz miałem to połączenie wizualne i zdemontują mi diabelską aparaturę cyfrową. Moje nerwicowo żołądkowo jelitowo pęcherzowe problemy, które napędzają się same ze siebie („oby tylko nie pogoniło mnie na stronę, gdy będę na wizji" - co oczywiście działa jak samo-sprawdzająca się przepowiednia lub jak środek przeczyszczający) utrudniają mi maksymalnie nawet taką formę łączności z PT widzem. Ludziom trudno to wyjaśniać co 5 minut, bo jest to dla mnie krępujące.

To co wiem: to że wystawa jest na Zamku w jakiejś dużej, gotyckiej sali, wokół której ustawiono standardowy zestaw ekspozycyjny, który jest być może monotonny ale łatwy od transportu i montaży i umożliwia idealne, równe i bezodblaskowe oświetlenie każdego obrazu (wysłałem Ci kiedyś fotografie z Kołobrzegu jak to wygląda). Na małym monitorze kontrolnym, który w trakcie telekonferencji stał na moim stole, widziałem bardzo niewyraźnie jak to wyglądało. Ludzie w Szczecinie chyba śmielsi niż w Poznaniu i Łodzi, bo dosyć spontanicznie zadawali pytania. Tyle wiem. U mnie w mieszkaniu z boku poza wizją, siedział zatrudniony w tym celu technik z Warszawy, który w razie jakichś niesprawności przekazu, miał łączyć się komórką z organizatorami (bo ja byłem na ekranie) ale nie było takiej potrzeby. Przez pół godziny potem przekonywał mnie, bym nie rezygnował na przyszłość z takiej formy komunikacji z publicznością bo doskonale sobie z tym radzę, tak jakby mój problem miał polegać na radzeniu sobie z pytaniami. Problem polega na radzeniu sobie z moim przewodem pokarmowo moczowym. No i tak to przeszło, poczym przez dwie godziny napełniałem pusty żołądek oraz uzupełniałem płyny w organizmie, wypijając chyba ze trzy litry PepsiMax z sokiem grejpfrutowym, bo czułem się jak odratowany na Saharze. Potem oczywiście miałem koszmarną noc na skutek przejedzenia przed snem i opicia się nadmiaru płynu i dziś jestem nie do życia. O jak dobrze, że były to już ostatni raz!

Nie mam pojęcia dlaczego zdjęcia od Sołtyska nie otwierają się, a moje się otwierają. Być może prosty program antywirusowy jaki Microsoft załącza integralnie do Windows XP, ocenia niektóre załączniki jako „niebezpieczne". Takie coś można wyłączyć zwykłym „ptaszkiem" ale musiałby Ci to zrobić Bambo, bo to jest po prostu opcja w Outlook Expresie, ale oczywiście nie jestem pewien, że to się dzieje z tego powodu. W kontakcie w wytworami Microsoftu każdy głupieje. Obowiązuję tu styl Wojtyły: Tajemnica Trójcy Przenajświętszej. Tajemnica Odkupienia. Tajemnica zawieszania się Windows. Innego wyjaśnienia nie ma. Cześć.

Zdzisław.

***

Piątek, 23 kwietnia 2004, Godz. 19:43

Wracam z podroży do Grenoble, o której zaraz opowiem. Zaraz też otworzę Twój załącznik dotyczący Szczecina.

Mój załącznik

Natychmiast jednak wysyłam jednego z nowych Gordinow

Piotr.

***

24 kwietnia 2004,

Niestety obyłem się smakiem. Zaraz po otworzeniu skrytki pocztowej niedokładnie przeczytałem Twój e mail i myślałem, że za chwilę, gdy do niego wrócę zobaczę wszystkie wystawione w Szczecinie obrazy i grafiki. Te dwa słowa Boguckiego wyrecytowane w gazecie szczecińskiej na temat twoich początków, (jaki to on był biedy a jednak dzielny. A zwłaszcza, gdy przez 10 lat wyzyskiwał go Dmochowski) nie wiele mnie obchodzą i niewiele wnoszą.

Pojechałem (700 km w jedna stronę) do Grenoble i z powrotem samochodem z żona i psem żeby zobaczyć wystawę Wojtkiewicza. Gdy byłem w pełnym amoku zachwytu Ania podchodząc wślizgnęła mi do ucha : "Zdzisia by Ci powiedziała że tak malować potrafi każdy student Akademii i że ten facet nie umiał kłaść farby". Niestety, po tym jak określiłeś brak fabuły w genialnym filmie Grandrieux ("widać było brak pieniędzy na scenariusz") jak i niezwykle obrazy Maxa Neumana ("tak malują studenci Pągowskiej, choć ona to robi lepiej") jest to bardzo możliwe. Już mnie do wszystkiego przyzwyczaiłeś. Niemniej żal bierze, że wielkich malarzy polskich można zobaczyć w kompletnych retrospektywach dopiero we Francji. Tak było ze wspaniałą i bogatą wystawą Malczewskiego w Musée d'Orsay, a teraz z prawie osiemdziesięcioma obrazami i rysunkami Wojtkiewicza w muzeum w Grenoble.

Przesyłem jeszcze jednego nowego Gordina.

Piotr.

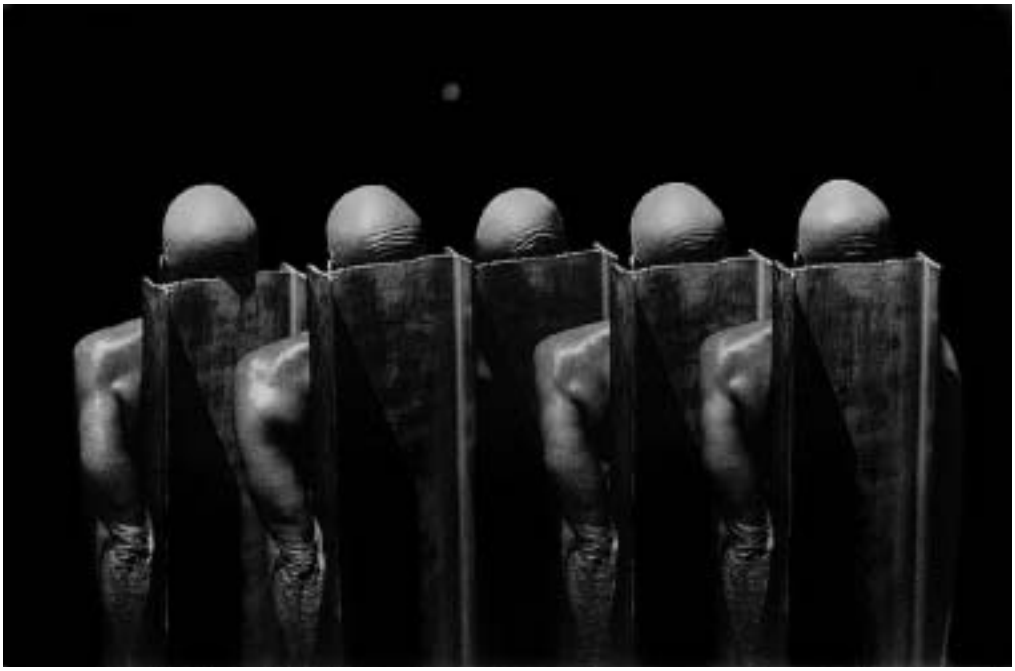

Mój załącznik („Nowy Gordin”)

***

Piątek, 23 kwietnia 2004, Godz. 21:33

Gordin rzeczywiście robi bardzo duże wrażenie. Obejrzałem już po pierwszym mailu całą jego wystawę, w tym także te obrazy, które wysłałeś później.

Bardzo dziwne rzeczy wyczytujesz nie tylko z moich listów ale także z notatek w gazecie. W każdym razie nie to co zostało tam napisane. Tego co wyczytałeś, nie ma tam nawet między wierszami. Bardzo też dziwne rzeczy zapamiętujesz lub nie zapamiętujesz. Na Wojtkiewicza, który jest jednym z kilku najwyżej przeze mnie cenionych malarzy polskich, powoływałem się tak wielokrotnie, że chyba choć raz mogłeś to zapamiętać. W końcu nawet opowiadania Maurycego Schwoba poznałem dzięki Wojtkiewiczowi, który wywarł na mnie ogromny wpływ. Przy każdej okazji - nie dalej jak przedwczoraj w rozmówię żz Szczecinem - gdy jestem pytany o swoich mistrzów, powołuję się na Wojtkiewicza. Robiłem to wielokrotnie w rozmowach z Tobą. Jak można Neumanna (którego faktycznie kompletnie lekceważę) zestawiać z Wojtkiewiczem i przeciwstawiać mnie w oparciu o kryterium „wylizane kontra nie wylizane". Też mi kryterium! Nie pamiętam oczywiście jakiegoś Mingha, który mi się podobno wg Ciebie nie podobał, ale tak mylisz wszystko co cytujesz i to z czym potem polemizujesz (tym razem pomyliłeś Banacha z Boguckim), iż nie wykluczam, że owego tajemniczego Mingha pomyliłeś z Matissem, którego rzeczywiście nie cierpię i na temat jego obrazu „taniec" napisałem z lekceważeniem. Nie wiem co tym razem w Twej opinii zawiniłem, ale znowu odnoszę wrażenie, że coś masz na wątrobie. Może to stan permanentny?

Zdzisław.

***

23 kwietnia 2004,

Absolutnie nic mi na wątrobie nie leży, tym bardziej, że ta podroż do Grenoble była ogromnie udana i wracam, choć zmęczony (nie potrafię spać w hotelach), to zachwycony.

Tyle tylko, że nie mogę przełknąć i ustawicznie stoi mi w gardle jak tak wielki artysta jak Ty może w odniesieniu do innych używać argumentów jakich używają jakieś idiotki, które o Tobie piszą "każdy umie malować, najlepszy dowód Beksiński".

"Widać, że brak było pieniędzy na scenariusz"... No, to już szczyt! Co do Boguckiego i Banacha to zwykła pomyłka która wynikła z pośpiechu.

Wreszcie, co do Matissa to nie cierpię go równie mocno jak Ty, ale jednak od Minga go odróżnię. Ganisz mnie, że wszystko zapominam a sam nie pamiętasz, że Ci owego Minga pokazywałem i wymieniałem z Tobą korespondencję na jego temat. To znakomity artysta, choć przyznam że nie "urabia sobie rąk do krwi" żeby namalować obraz.

Przymawiał kocioł garnkowi...

Piotr.

***

Piątek, 23 kwietnia 2004, Godz. 23:16

Opinie na swój temat, podobne do tej jaką przytaczasz teraz (zresztą nie po raz pierwszy) doskonale znam. Powinna mnie bardziej dotknąć niż Ciebie moja opinia na temat Grandrieux, bo dotyczy mnie osobiście, ale jakoś - jak widać - mam bardziej demokratyczne podejście, jeśli za przykład demokracji uznać grecką Agorę. Po prostu uważam i mam to mocno wpojone, że każdy ma prawo do własnej opinii. Moja negatywna aż do samego końca, aż do samego dna, opinia o Neumannie, jest innego typu niż moja nie do końca negatywna opinia o Grandrieux, ale każdego z nich nie lubię w inny sposób i za co innego. Mógłbym na ten temat dyskutować i uzasadniać swoje stanowisko, ale nikt jeszcze nikogo nie przekonał do swoich upodobań w oparciu o dyskusję, poza tym Ty dyskutować nie lubisz, tak więc pozostańmy przy tym, że Tobie obaj Ci panowie się podobają, a mnie się nie podobają. Warte natomiast przedyskutowania było by to, czy w ogóle istnieją jakiekolwiek powszechne kryteria jakościowe, czy też wszyscy posiadamy jedynie własne złudzenia, bo ten problem mnie interesuje i to bardzo, jako iż dotyczy także sensu mej pracy i mego życia, no ale gdy próbowałem na ten temat zacząć poważną dyskusję, to jej nie podejmowałeś. Do tego, że zapomniałem nazwisko Mingh, przyznałem się jeszcze poprzednio. Czy to był może ten facet, który kładąc ławkowcem bardzo grubo farbę, robi takie małe portrety? Jeśli to ten, to nie wyrażałem się o nim negatywnie, tylko pisałem coś o rozmiarach, które działają przeciw metodzie. Nie zapominam obrazów. Nawiasem: czy znasz niektóre portrety Lucien Freuda? Też bardzo fajnie położona grubo farba.

Zdzisław.

***

24 kwietnia 2004,

Freuda bardzo cenie i jego położenie farby nie wzbudza we mnie żadnego sprzeciwu, bo doskonale godzi się z jego charakterystyczną ekspresją. Na ogół jednak nie grubo położona farbę krytykujesz ile szybkie machanie pędzlem (tym bardziej, gdy jest szeroki). Co ma wywołać w twoim rozmówcy wrażenie że facet o którym mowa ułatwia sobie pracę. Otóż przypominam, że tak właśnie naiwna gawiedź i złośliwi krytycy Ciebie oskarżają gdy posługujesz się komputerem. Ma to niby w podtekście znaczyć, że lenisz się i wysługujesz maszyną a sam tylko gonisz za forsą. Takie właśnie opinie spotykam w rozmowach ze "znawcami" w czasie moich warszawskich podroży.

Ming może chlasta pędzlem, tak jak chlastał Mathieu czy jak chlasta Zao Wu Ki. Ale to chlastanie ma sens i coś wartościowego z tego wynika.

W Grenoble spotkałem przepiękny wielki dziewiętnastowieczny obraz (pejzaż górski) jakiegoś lokalnego malarza. Przewodnik obecnej w tym momencie wycieczki dzieci zwiedzających muzeum tak go skomentował "No i po co było cały rok malować te wszystkie detale, gdy teraz wystarczy jedno pstrykniecie aparatu fotograficznego żeby uzyskać daleko lepsze rezultaty..."

Muszę lecieć na spotkanie z klientem. Napiszę później.

Piotr.

***

Sobota, 24 kwietnia 2004, Godz. 16:23

No więc jest jednak ktoś (Lucien Freud), co do którego obaj się zgadzamy. Natomiast jeśli idzie o malowanie szybkie, to nie chodziło mi nigdy o to, że ktoś sobie ułatwia zadanie, bo malowanie szybkie dla kogoś kto malować nie umie, może być wręcz katorgą. Mnie się wydaje i nie jest to bynajmniej aksjomat lecz tylko twierdzenie, że w obrazie ukryta jest w sensie wzbogacającym go, ilość wysiłku poświęcona na jego kreację. Taki obraz może wisieć u kogoś latami i stale coś nowego jest w nim do odkrycia, natomiast cztery szybkie machnięcia ławkowcem mogą być niesłychanie efektowne (na ten samej zasadzie jak szkic bywa czasami efektowniejszy od ostatecznej kreacji) ale też nie ukrywają żadnej tajemnicy i żadnej wartości dodatkowej. Nie wierzę w genialną improwizację. Pomijam już wstydliwy fakt, że olbrzymia większość twórców, ukrywa pod prymitywnym, powierzchownym i nie

dopracowanym malowaniem, banalną nieumiejętność. Oczywiście każdy z nas coś ukrywa. Ja np. ukrywam pospolite lenistwo i dlatego imponują mi nawet trzeciorzędne malowidła ale pedantycznie „wypiłowane". Mnie na to nie stać i nie chwalę się licznymi kompromisami, które zawieram ze samym sobą, a mającymi ułatwić mi pracę w sensie zmniejszenia wysiłku. Jeśli jednak podziwiam u kogoś cierpliwość, pracowitość i umiejętność (np. u grafika 3D), to nie znaczy to tym samym, że podziwiam jego sztukę. Te rzeczy nie muszą iść w parze, podobnie jak uroda fizyczna nie musi iść w parze z mądrością, odwagą i bezinteresownością - ale jakże było by fajnie gdyby szła. Jeśli idzie o „wylizywanie", to moje obrazy nigdy nie były wylizane, bo po prostu brakło mi na to cierpliwości, po części też i umiejętności i zwyciężało moje lenistwo. Jeśli ktoś traktuje je jako wylizane, to świadczy to tylko o tym, że bardzo niedokładnie widzi i bardzo niedokładnie przyswaja to co zobaczył. Nawet idiota, powinien zobaczyć różnicę między mną i Dwurnikiem, a tymczasem byłem z nim ostatnio porównywany na zasadzie, że tu miasto i tam miasto, tu tyłek i tam tyłek jednym słowem takie samo. Być może nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego jak niejednokrotnie w uproszczony sposób „widzą" zawodowi historycy sztuki. Przykład znany nam obu, to casus Van Megerena. Kompletnie nie podobne, a na dodatek kiepsko namalowane obrazy przypisano Vermerowi, zapewne tylko dlatego, że były tam te same rekwizyty. Tak więc reasumując ten pobieżny wywód: Nigdy nie krytykuję za grubą fakturę, natomiast nieufność i rezerwę, a także i niechęć, wzbudzają we mnie i to z reguły: „szybkie genialne pociągnięcia" (w końcu sam to też potrafię), bo w moim odczuciu bywają to czasami rzeczy efektowne, ale na dłuższa metę puste. Nie mają do odkrycia drugiego dna. Co do Neumanna, to nie należy on bynajmniej do rekordzistów szybkiego malowania i mój opór wywołała raczej forma, której nie pomogło by żadne wylizywanie, nawet pod mikroskopem. Ale już o Neumannie nie będę.

Co do mnie to nie musisz mi przytaczać opinii jakie na mój temat wielokrotnie już słyszałem. Słusznie przed stu laty powiedział mi nieBoSzczyk Ignacy Witz: „Wszystkich pan nie kupi". No i nie zamierzam. Wystarcza mi gdy uszczęśliwię sam siebie. Nie będę także bronił się przed opiniami ewidentnych idiotów „Każdy może malować, a przykładem Beksiński". Idioci mają te same prawa co wszyscy. W końcu stanowią większość Narodu. Tu z kolei przypominam sobie zdanie La Rochefoucault: „Uchodzić za durnia w opinii idioty, to przysmak dla znawców"

Zdzisław.

***

24 kwietnia 2004,

Przecież z tym "wylizywaniem" nie chodzi wcale o to, że ktoś kładzie farbę cienko lub, że stara się oddać materię jak błona fotograficzna czy wreszcie szpikuje obraz milionem precyzyjnie oddanych detali. To jest po prostu obelga i jako taką trzeba ją brać. Faceci, którzy zarzucają komuś "wylizywanie" odwołują się do drzemiącego w naszej podświadomości przekonania, które wpoiła nam krytyka, że malarstwo przedimpresjonistyczne, a zwłaszcza dziewiętnastowieczne jest nic nie warte tak jak nic nie jest warte współczesne malarstwo fantastyczne. Bo to właśnie malarze przedimpresjonistyczni "wylizywali" a dziś wylizują malarze fantastyczni.

To tak jak jakaś inna idiotka napisała tu o Tobie "pompier". Ty absolutnie nie masz nic wspólnego z kaskami, które malował starożytnym bohaterom Poussin a które to chełmy przypominają chełmy strażackie we Francji. Natomiast nazwać kogoś "pompier" lub zarzucić mu "wylizanie" to po prostu ubliżyć mu aluzją do tych dwóch odnośników, które krytyce udało się skompromitować.

"Pompiers", lub "wylizane" to to, co mówią ludzie "kulturalni" tam gdzie ludzie prości mówią "gówna". Doszukiwanie się jakiegokolwiek głębszego znaczenia w tych określeniach nie ma sensu.

Toteż przekonywanie ludzi, że Ty nie "wylizujesz", że przecież wystarczy zobaczyć z bliska, porównać, dobrze się przyjrzeć etc. jest absurdem. Nikt, komu się mówi "ty kretynie" nie proponuje przecież wspólnego pójścia do psychiatry na to by ten autorytatywnie wypowiedział się na ten temat. Obelga jest po prosu obelgą i nie argumentami należy z nią walczyć, ale waleniem w mordę, albo, jeśli się jest na to za słabym, nienawiścią i pragnieniem zemsty.

Wiele obrazów Rembrandta jest malowanych bardzo cienko, ale wiele z nich jest malowanych grubo a nawet bardzo grubo nałożoną farbą. Przecież nikt na serio nie powie w związku z tym, że te pierwsze są do dupy a tylko te drugie są coś warte. Wchodzenie w tego typu dyskusje jest naiwnością.

Co do ilości pracy, wysiłku, trudu i łamania się włożonych w obraz to jestem mniej przekonany od Ciebie że je na obrazie widać. Po prostu są faceci, którzy mają technikę budowania tla tak jak Ty, to znaczy wielokrotnie kładąc farbę na to samo miejsce, co daje tło mieniące się, wielobarwne pod pozorem monochromu. I są faceci, których technika polega na położeniu farby jeden tylko raz. Oczywiście, że pierwsza technika daje rezultaty bogatsze i na

długo metę daję widzowi wiele nieustającej satysfakcji. I jasnym jest, że tło czyste, rzeczywiście monochromatyczne jest uboższe. Ale to wszystko nie wydaje mi się być kwestią potu, wysiłku, cierpliwości, pracy a po prostu techniki. Jeden technicznie robi to tak a drugi inaczej. Bo przecież Henricot, którego uważam za wielkiego malarza, robi tła płaskie nie dlatego że jest leniwy, nie łamie się, nie ma sto razy ochoty podrzeć tego co namalował i że w ogóle nie chce tam włożyć pracy. On po prostu ma taką technikę robienia tła. Toteż jego tła są tylko pretekstem, na który właściwie nie zwraca się uwagi, bo one nie mają nic do powiedzenia. Liczy się za to reszta. A w tej "reszcie" on jest znakomity, (choć ma wiele innych wad, a głównie ta, że się nie rozwija. Czego Tobie zarzucie nie można).

Piotr.

***

Niedziela, 25 kwietnia 2004, Godz. 08:22

Oczywiście: masz w pełni rację tyle, że ja zamiast walenia w mordę stosuję zasadę „psy szczekają, karawana jedzie dalej" - nie tylko zresztą w dziedzinie pseudo-krytyki artystycznej lecz ogólnie. Jestem po prostu raczej mało bojowy. Duda Gracz z którym jesteśmy z reguły zestawiani razem jako dwóch największych tandeciarzy na rynku, podobno z reguły wpada w złość, polemizuje i pisze odpowiedzi. Może to i słuszna droga, jeśli idzie o wpajanie naiwnemu i wierzącemu w słowo drukowane społeczeństwu, jakiegoś wizerunku samego siebie i swojego malarstwa, ale ja nie czuję w sobie świętego ognia do dyskutowania z ewidentnymi durniami. To tak jak dyskusja z populistycznymi antysemitami lub tymi, którzy wierzą, iż wszystko co się na szerokim świecie dzieje, zaplanowane jest przez jakąś lożę wolnomularską. W takich sytuacjach milczę, bo szkoda słów. Mój problem to: na ile to co robię ma wartość, która sama się obroni. No, bo jeśli to tylko moja zabawa ze samym sobą i rzeczywiście nie ma różnicy miedz mną i Dwurnikiem, to każdy wysiłek jest bezcelowy, bo jesteśmy w Matrix. Przypominało by to robienie frekwencji przy pomocy spędzania szkół i zakładów przemysłowych na wystawę. W końcu ludziom da się wmówić wiele, albo nawet wszystko, ale w takim razie należało by się zdecydować czy sztuką jest malowanie czy wmawianie. W końcu może jestem tylko plemiennym szamanem i w rzeczywistości nie mam władzy sprowadzania deszczu, zaś moje wysiłki przy sztalugach to marnowanie życia na gesty bez znaczenia.

Co do ilości wysiłku, to Henricot może sobie robić gładkie tła, ale nie uwierzę, że to co maluje, maluje szybko i gestem. Gdy mówiłem o swojej pracy włożonej w obraz, mówiłem raczej o wysiłku dochodzenia

do jako tako zadowalającego mnie rezultatu. Wszystkie poprzedzające i zamalowane częściowo lub całkowicie formy pośrednie, jakoś tam (w moim odczuciu!) nadal istnieją i oddziałują. Nawet gładkie niebo w wielu obrazach, swoją zróżnicowaną fakturę zawdzięcza nie tyle zamiarowi ale przeróbkom i dochodzeniu do nieosiągalnego ideału. Kształty mniej amorficzne niż niebo, ulegają w trakcie pracy tylu zmianom, że nie sposób tego nawet ich zapamiętać, ale obraz je chyba „pamięta" i one jakoś działają. Może to mistycyzm, ale tak to widzę. Cześć.

Zdzisław.

***

Niedziela, 25 kwietnia 2004, Godz. 10:16

Aha: Jeszcze jedno. Opisywałeś poprzednio przewodnika, który skwitował obraz gór stwierdzeniem, że dziś jedno pstryknięcie aparatem załatwia to lepiej. Owóż przed około 45-50 laty, powiedziałbym dosłownie to samo i to będąc najgłębiej przekonany o własnej niepodważalnej racji: Po co malować obraz realistyczny, skoro mamy już aparat i film. Rodzi się teraz pytanie nie tyle dotyczące sposobu i sensu malowania, ile świadomości. Jak to z tym jest, że możemy samemu sobie zaprzeczyć, żywiąc każdorazowo przekonanie o posiadaniu racji. Stąd więc (traktując to skrótowo) moje obecne wątpliwości co do istnienia jakiejś racji. Czy wiem i rozumiem w tej chwili więcej, czy też tylko wiem i rozumiem inaczej.

Zdzisław.

***

25 kwietnia 2004,

Dla nieszczęśliwego pytanie brzmi, "po co ja się tak męczę? Jaki jest sens tego wszystkiego?" (jakby znalezienie tego sensu miało w czymkolwiek rozwiązać problem)

Dla szczęśliwego pytanie brzmi "I to wszystko ma się już skończyć za chwilkę? "

Ja po prostu od wielu już lat nie zastanawiam się nad sensem życia a tylko wiecznie narzekam z żoną, że już minął następny

tydzień, że już mam za chwilę 62 lata (a przecież przed chwila miałem 40) i że za kilka chwil trzeba będzie iść do grobu.

A cała tajemnica tak diametralnie rożnego podejścia do życia, pocieszania się Bogiem i życiem pozagrobowym, szukanie sensu w twórczości i miłości bliźniego, w znalezieniu racji czy w rozmnażaniu się tkwi w małej pigułce o biało zielonej barwie, która nazywa się Prozak.

Zaaplikowano mi ją piętnaście lat temu i wszystkie problemy filozoficzne nagle się dla mnie rozwiązały (lub rozwiały). Tak, rozwiały. Po prostu przestałem sobie zadawać pytania, bo one same przestały mi się zadawać.

Pigułka szczęścia.

Przysłowie mówi "Szczęśliwe narody nie mają historii". Na co dodam, "A szczęśliwi ludzie nie są ciekawi, czemu żyją."

Czy widziałeś okładkę, jaką zamierza zrobić Sołtysek do drugiego CD Twojej twórczości?

Piotr.

***

Niedziela, 25 kwietnia 2004, Godz. 13:21

No cóż. To projekt Sołtyska, a nie mój. Ja się nikomu nie wtrącam o ile sam nie zapyta mnie o zdanie, chociaż mówiąc prawdę trochę źle się czuję w tym towarzystwie własnych potworów. Za mało znam Sołtyska, by próbować mu wyperswadować ten pomysł i zasugerować coś dyskretniejszego.

Co do prozacu i poczucia szczęśliwości. Wybacz ale nie pożądam stanu, którego zostałem za pośrednictwem Pierwszych Rodziców pozbawiony. Drzewo wiadomości złego i dobrego, kojarzyło mi się zawsze z momentem w którym zaczęliśmy sobie zadawać pytania i wygnaliśmy się tym samym „własnoręcznie" z raju zwierzęcej szczęśliwości. Dla mnie był to od zawsze bardzo oczywisty symbol. Prozac w Twoim ujęciu byłby pigułką zapewniającą regressus ad uterum. Nie. Ja jakoś tego nie pragnę, a wręcz lękam się takiego stanu. Zachowałeś pamięć tego co było, a więc masz zapewne poczucie, że jeśli to co dawniej było złe, a to co teraz jest dobre, stanowi to tylko dowód na zmianę percepcji i reakcji na bodźce, a nie na zmianę bodźców. To nie świat uległ zmianie, to twoja percepcja ulegla zmianie. W Twoim wypadku Prozac usuwa

zapewne taką myśl jak powyżej, albo też czyni ją nieistotną, ale to są tylko kolorowe okulary. Poza tym Prozac bynajmniej nie jest panaceum dla wszystkich. Uwierzywszy podręcznikom i reklamie, usiłowałem go przetestować przed laty na osobach bliskich ze skutkiem wręcz przeciwnym niż u Ciebie. Tak więc na jeden typ psychiki to działa, a na inny nie działa lub daję nawet odczyn paradoksalny (moja żona). Być może dołek w którym się przed prozakiem znajdowałeś, był dołkiem innym niż ten w którym tkwiła Zosia i innym niż ten w którym tkwił Tomek. Co do mnie to nie sądzę bym tkwił w dołku, skoro nie odczuwam potrzeby wyjścia z niego. Co oczywiście nie znaczy, że nie obawiam się śmierci i nicości, że nie lękam się umierania i cierpienia oraz, że nie mam poczucia upływu czasu i monotonii wegetowania.

Zdzisław.

***

24 kwietnia 2004

Przyjrzyj się załącznikom uważnie i powiedz wszystko, co Ci przyjdzie na ich temat do głowy.

Powiadomiłem Sołtyska o twoim braku entuzjazmu do jego projektu plakatu reklamującego drugą części CD i wziął to sobie do serca.

To, co piszesz o szczęściu nie ma z nim nic wspólnego. Wyraźnie nie wiesz, o czym mowa. Ponieważ byłem równie nieświadom rzeczy do dobrej czterdziestki toteż rozumiem twoją ignorancję i wiem, że miażdżąca większość ludzkości nigdy nie zaznała nawet chwili prawdziwego szczęścia, a słyszała o nim tylko z literatury. Zdajesz się do niej należeć. Ewidentnie mylisz stan braku cierpienia nieświadomego zarodka w łonie matki, (do którego i ja nie mam najmniejszej ochoty wracać) z euforycznym, wieloletnim stanem uniesienia ducha świadomego, doświadczonego i dojrzałego człowieka, który choćby z racji swoich 62 lat wiele przeżył i wiele doświadczył a więc ma skalę porównawczą

Piotr

***

Niedziela, 25 kwietnia 2004, Godz. 21:45

Terminu regressus ad uterum użyłem jako przenośni w zrozumieniu powrotu do Raju, a nie powrotu do łona matki. Oczywiście ja stanu po Prozac nie znam ani nie zaznam, bo wg psychiatry skuteczność tego środka jest maksymalna w wypadku określonych stanów depresyjnych, zaś w wypadku braku takich stanów, efekt może być wręcz przeciwny do zamierzonego i to się potwierdziło na Zosi. Pozostaje mi więc wierzyć Ci na słowo. Zresztą nie jest to pierwsza usłyszana przeze mnie entuzjastyczna opinia i właśnie dlatego przed laty zastosowaliśmy Prozac także Zosi. Niestety efekt był raczej opłakany i na jej bezapelacyjne życzenie odstawiliśmy go po dwóch tygodniach. Ja jestem chyba bez-depresyjny, więc jeśli oprzeć się na tym co mówiła psychiatra, mnie to przyniosło by tylko szkodę.

Co do załączników, to oba wydają mi się jednakowo dobre, natomiast nie wiem czy mają to być plakaty czy foldery. Jeśli plakaty, to lepszym rozwiązaniem jest układ centralny, bo raz już przed laty zrobiłem sam plakat niecentralny i potem przy naklejaniu kolejnych plakatów pozaklejano nimi skrajną część napisów.

Mam nadzieję, że jeśli zawiadamiałeś o moim zdaniu Sołtyska, to uczyniłeś to dyplomatycznie, a nie tak jak wtedy gdy będąc w Warszawie, zawiadamiałeś mnie o opinii Żurka na mój temat, co natychmiast sprostowywała Twoja żona.

Moim zdaniem na plakacie za wiele się dzieje i wystarczyło by moje monochromatyczne zdjęcie na tle obrazu z górami i cmentarzem lub na tle innego krajobrazu, ale kolorem zbliżone do tła - w tym konkretnym wypadku niebieskawe.

Zdzisław.

***

25 kwietnia 2004,

Podejrzewam, że zobaczyłeś tylko załączniki zawierający okładki foldera. Bo tam były również załączniki z propozycją stron wprowadzających każdego autora, spisu treści i tekstu wprowadzającego. Zobacz je i sprawdź czy graficznie nic Cię tam nie razi?

Sołtyskowi przekazałem informację o Twojej opinii na temat jego plakatu chyba delikatnie (jak na gruboskórnego niedźwiedzia, którym jestem, lub, jak niektórzy twierdza, na chama, jakim bywam). Co zaraz będziesz mógł sprawdzić gdy Ci prześlę moje, skopiowane, do niego maile na ten temat.

Piotr

***

25 kwietnia 2004,

Nie umiem skopiować z gadu gadu. Ale napisałem do Sołtyska po prostu cytując to, co napisałeś Ty do mnie i od siebie określając przy tym projekt jako "karkołomny, bo mogący wzbudzić wrażenie, że Pan sobie trochę z Mistrza pokpiwa"

Piotr.

***

Niedziela, 25 kwietnia 2004, Godz. 23:33

Przepraszam. Rzeczywiście nie zwróciłem uwagi, że załączników jest 4, a nie 2. Po prostu pliki PDF nie otwierają się automatycznie tak jak JPG. No cóż. Nie mam uwag. Moim zdaniem wszystko jest OK. Sołtysek robi to bardzo fachowo i solidnie. Zauważyłem, że zrezygnowałeś jednak z wystawienia Banacha? Szkoda. Brak zdjęcia nie musiał być przeszkodą. W końcu są tam tylko fragmenty. Fragment można było wziąć nawet z Internetu lub z mojego maila lub w końcu poprosić o jego przesłanie Banacha. Chyba, że Banach nie chciał być wystawiany, bo on stale uważa, że to co robił wczoraj to pierwociny, a dopiero teraz zacznie robić to co chce, ale jest młody i moim zdaniem twórczy i ten stan permanentnej zmiany szybko się jeszcze nie skończy, a tymczasem wiele z tych byłych „pierwocin" jest moim zdaniem bardzo dobre i warte pokazania.

Zdzisław.

***

25 kwietnia 2004,

Banacha byłbym chętnie wystawił gdybyś był chciał ruszyć małym palcem żeby mi pomoc w zrobieniu ektachromu jego obrazu. Ale jak zwykle znalazłeś sto pretekstów żeby się wykręcie a dziś (też jak zwykle) twierdzisz, że "wystarczyło żebyś zrobi to a tamto".

Piotr.

***

25 kwietnia 2004,

Po powtórnym przeczytaniu twego e maila zorientowałem się, że mylnie oceniłeś stopień zaawansowania prac nad katalogiem.

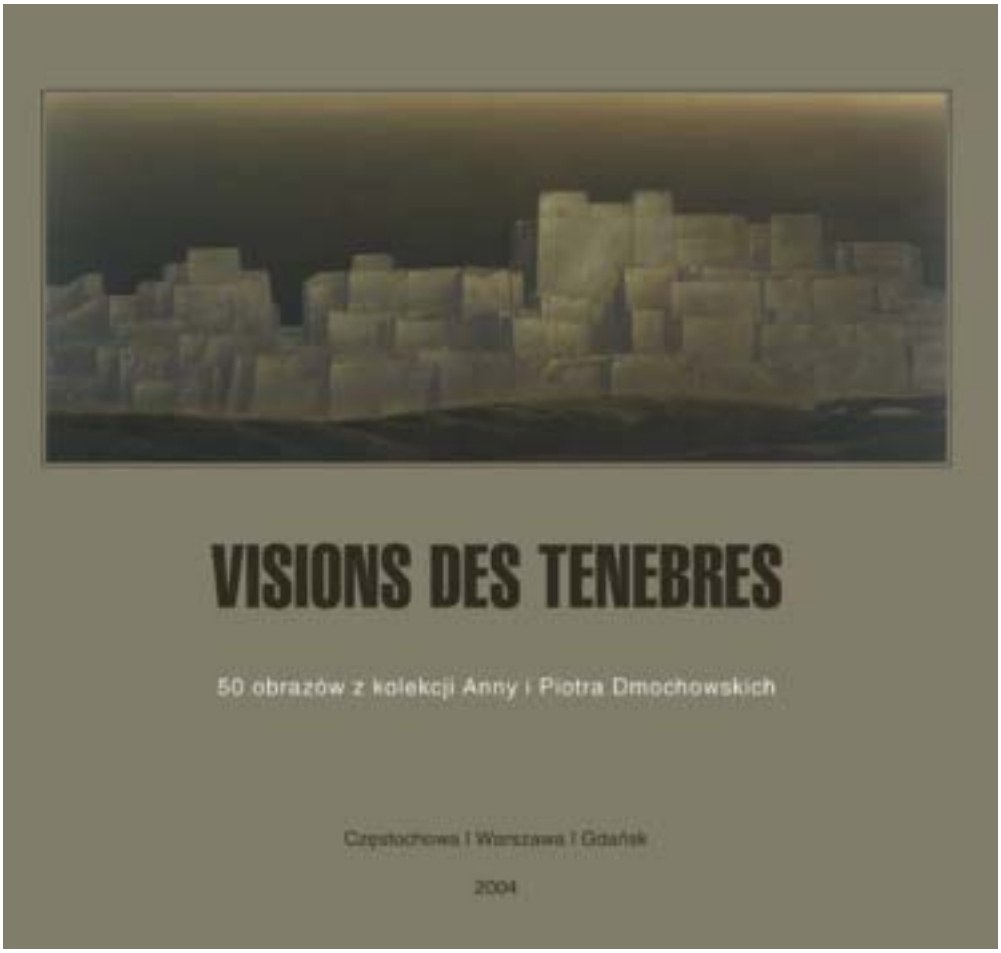

Mój załącznik (Okładka katalogu)

To, co Ci pokazałem to tylko pierwsze strony zapowiadające każdego malarza. Poczym (gdybyś się uważnie przyjrzał spisowi treści to byś to natychmiast zrozumiał) następuje kilka stron reprodukcji wszystkich wystawianych obrazów każdego artysty w pełnym formacie na całą stronę. Tak więc, nie są to fragmenty i bez ektachormu nie mogłem wystawić Banacha.

Piotr.

***

Poniedziałek, 26 kwietnia 2004, Godz. 19:27

Twoje zarzuty jak zwykle skrajnie nie umotywowane i niesprawiedliwe. Rzekomo nie chciałem ruszyć małym palcem i znalazłem sto pretekstów, podczas gdy de facto zrobiłem to o co mnie prosiłeś i co było w mej mocy w maksymalnie szybkim czasie, ale to Ty zwróciłeś się (*do?*) mnie za pięć dwunasta. Przeczytaj całą naszą korespondencję (listy i odpowiedzi) z tego okresu. Nie wiem do czego jest Ci potrzebne oskarżanie przy każdej okazji otoczenia, zamiast przyznania, że to Ty nawaliłeś. To samo było gdy ostatnio grzecznie poprosiłem Cię byś mnie zawiadomił o terminie przyjazdu, wtedy gdy już go będziesz znał. Prosiłem o to dokładnie w tym celu, by nie powtórzyła się taka sama historia jak z fotografią obrazu Banacha. Nawciskałeś mi w odpowiedzi od zdziecinniałych starców i rozkapryszonych dzieci, które myślą, że świat się wokół nich obraca, po raz któryś z rzędu dowiedziałem się, że mam pokręconą psychikę, że karmię Cię najdzikszymi pomysłami od dwudziestu lat i tak dalej. Rozumiem, że jest to efekt uboczny „euforycznego, wieloletniego stanu uniesienia ducha świadomego, doświadczonego i dojrzałego człowieka" (to cytat z Ciebie), więc nie pozostaje mi nic innego jak uczyć się i zazdrościć, że mój duch się nie unosi. Cześć.

Zdzisław.

***

27 kwietnia 2004,

1) Jak ktoś chce grać chlubną rolę mecenasa, opiekuna i protektora to zadaje sobie choć minimum trudu by dbać o interesy swego protegowanego. Nie wystarczy stwierdzić, że w danej chwili rzecz jest niemożliwa a następnie o niej zapomnieć. Ktoś, kto promuje jakiegoś młodego drepta za jego interesami, przypomina jak tylko się znów pojawi okazja, nie wykręca się, że myślał, że to już będzie za późno, że już nic nie da się zrobić a więc dał spokój etc.

Ja, wielokrotnie grałem tą rolę w stosunku do moich studentów. Ale nie ograniczałem się do odpisywania tym, którzy okazywali chęć pomocy kilku słów, że sprawa w tej chwili jest niemożliwa, tylko nalegałem, pisałem powtórnie, przypominałem aż dopiąłem swego. A zwłaszcza nie zwalałem winy na innych. Zresztą, czemu

to ja miałem "nawalić"? Czy to był mój interes by się "starać"? Czy to ja dbam o karierę Banacha? To już szczyt! To niby ja mam mieć wyrzuty sumienia, że "nawaliłem" gdy Zdzisia siedziała jak zwykle z założonymi rękoma i czekała aż inni będą dla niej i dla jej pupilów pracować.

Gdybyś zadbał o to, Banach oczywiście by się ukazał w mej wystawie obok Ciebie, Starowieyskiego, Szajny czy Stasysa, co niewątpliwie dobrze by wpłynęło na jego początki.

- Nie myślę więcej Ci się zwierzać ze stanów ducha jeśli te zwierzenia mają być potem cytowane tak żeby mnie ośmieszyć (jakie to niby cienkie, ulotne i delikatne uczucia przeżywa ten gruboskórny cham. Ha, ha ha!)

- Twoje "grzeczne" zapytanie o datę mego przyjazdu do Polski nie miało nic wspólnego z "uprzejmością" i chęcią uniknięcia sytuacji "za pięć dwunasta", lecz z tym, jak pisałeś, że "nienawidzisz" czekać i wystawiać swoją cierpliwość na najmniejszą próbę i jak każdy tyraniczny starzec każesz wszystkim spełniać natychmiast swoje zachcianki.

Piotr.

***

Wtorek, 27 kwietnia 2004, Godz. 12:27

Widzisz jakieś swoje własne urojenia, a potem z nimi polemizujesz, dokopując mnie, bo akurat jestem pod ręką i służę Ci za chłopca do bicia. Powtarzało się to już tyle razy, że nie warto się przejmować i szkoda czasu na to, by odpowiadać. Jeśli chcesz walczyć z wiatrakami, a ja mam być P.O. wiatraka, to już nie będę reagować na (eufemistycznie to określając) ewidentne nieuprzejmości. W końcu każdy jest jaki jest i trudno wymagać od żaby by łowiła myszy lub od kota by pływał krytą żabką. Wracam do pracy

Zdzisław.

***

27 kwietnia 2004,

To się nazywa "robić uniki jak się nie ma nic na swoja obronę"

Piotr.

***

Wtorek, 27 kwietnia 2004, Godz. 13:57

Nie wiem przeciw czemu miałbym się bronić? Stwarzasz sobie obraz jakiejś sprawy, która ani nie istnieje, ani nigdy nie istniała. Na to, że notorycznie przekręcasz moje wszystkie intencje, świadectwem jest nasza korespondencja. Czytasz moje listy pobieżnie, wyławiasz z nich jakieś strzępki zdań i fragmenty myśli, poczym dowolnie je zestawiwszy, wyciągasz absurdalne wnioski i napadasz na mnie w sposób niejednokrotnie ubliżający, bo Tobie się wydawało, że chciałem powiedzieć coś czego powiedzieć w ogóle nie chciałem. Aby wiedzieć co powiedzieć chciałem, należało by przeczytać każdy list w całości i choć przez chwilę się nad tym co napisałem zastanowić, a nie od razu implikować mi złą wolę. Aby z Twoimi wnioskami dyskutować, musiałbym pisać sprostowania i raz jeszcze wyjaśniać swoje intencje i to co miałem na myśli, poczym powtórnie odczytany zostałbym powierzchownie i całkowicie „obok". Szkoda na to czasu. Nie stoję przecież przed prokuratorem w państwie totalitarnym, któremu muszę się ze strachem tłumaczyć, bo zamknie mnie w pudle. Wyluzuj i odpuść mnie i sobie.

Zdzisław.

***

30 kwietnia 2004,

Czy możesz zapytać Rosikonia ile by wziął, przy sposobności robienia dla Ciebie, za zrobienie dla mnie trzech egzemplarzy ektachromow każdego z czterech fotografowanych obrazów, które mnie interesują?

Czy domalowanie do samego brzegu (tak jak byli namalowani faceci w dołku, para mumii i dama z flakami) czterech interesujących mnie obrazów jest możliwe? Pozwoliłoby mi to na zamówienie specjalnych ram, w które chciałbym je oprawić. Co jest nie do wykonania z chwilą gdy istnieje na każdym obrazie trzy, czy cztero milimetrowy szlaczek nie zamalowanego brzegu który było by, po oprawieniu, widać.

Z góry dziękuję za informowanie mnie o nowo powstałych pracach.

Piotr.

***

Sobota, 1 maja 2004, Godz. 09:33

Oczywiście zaraz po „Świętach" zadzwonię do Rosikonia i zapytam. Obecnie w Polsce do 4 mają wszystko zamarło i wszyscy wyjechali świętować.

Niestety domalowanie obecnych obrazów do krawędzi jest z kilku powodów niewykonalne, podobnie jak nie widzę sposobu jak można było te obrazy oprawić „do styku" w ramy, nawet gdyby takie domalowanie było możliwe. Te nieliczne obrazy, które namalowałem i oprawiłem w ten sposób, powstały albo przed naszym kontraktem albo w okresie początku naszego kontraktu. To, że powstały w taki, a nie w inny sposób, wynikało z chęci namalowania jak największego obrazu w moich ograniczonych co do jednego milimetra warunkach. Wymyśliłem wtedy, że precyzyjnie przycięte płyty pilśniowe (zrobiliśmy to w 1983 razem z Zosią na działce u szwagra) podklejać będę przed malowaniem obrazu listwami z płyty wiórowej (także nacięliśmy ich ogromną ilość), szlifować glaspapierem po bokach i potem śrubkami dokręcać do nich po bokach drewniane listewki. Wszystko to było też w dużej części efektem ubóstwa środków jakie miałem w ówczesnej Polsce do dyspozycji. W wypadku ewentualnej konieczności wymiany ram na bardziej paradne, postulowałem wtedy (co zapewne zachowało się w moich listach), by po odkręceniu drewnianych listewek, przykręcić wokoło listewki dystansowe i potem przykryć je felcem ramy. Chyba z jednym czy kilkoma obrazami usiłowałeś to zrobić i **tak to oprotestowałeś (bo podobno urobiłeś sobie ręce do krwi**), że specjalnie z myślą o Tobie przerobiłem sztalugi i uchwyty na obrazy, zamówiłem w Komorowie u stolarza inne niż poprzednio listewki do oprawiania, które trzeba było potem sklejać metoda domową (każdy profil z dwóch listewek) i zacząłem malować i oprawiać konwencjonalnie, no bo byłeś już wtedy jedynym odbiorcą moich obrazów.

Nawiasem: miałem początkowo przed naszym kontraktem zamiar, by malować takie większe obrazy tylko bardzo sporadycznie i dopiero **Ty wymogłeś,** że powoli przestawiłem się na nie jako na format podstawowy. Stąd i sposób oprawiania nie był pomyślany jako wygodny standard, lecz jako coś co będzie robione dwa trzy razy do roku. Miałem nawet zamiar opracować technologię malowania od czasu do czasu

obrazów okrągłych. Od lat już maluję wszystko wg nowych zasad i nie przyklejam od spodu listewek z płyty wiórowej, więc bez przyklejania czegokolwiek ex post (co jest ze względu na obraz bardzo ryzykowne) nie widzę szans na oprawienie obrazów na styk. Nie wspominam już o tym, że zamalowanie nie domalowanych miejsc jak też śladów po uchwytach, jak też ewidentnego pogrubienia farby u dołu, gdzie płyta była w uchwycie sztalugowym, jest praktycznie niewykonalne i musiało by się łączyć z zeszlifowaniem pogrubień i zamalowaniem części obrazu, aby nie widać było łączeń farby - jednym słowem to absurd i to na dodatek szalenie pracochłonny. Na dodatek po roku czy dwóch było by widoczne to gdzie dokonano łączenia. Na dodatek obecnie płyty, na których maluję, nie są już pocięte precyzyjnie własnoręcznie, lecz pocięte są na specjalistycznej szwedzkiej gilotynie do cięcia płyt, bo ani ja ani Zosia nie mieliśmy już wtedy (początek lat 90) siły na robienie tego sposobem chałupniczym, tak więc ich odchyłki od wymiaru, równoległości i prostopadłości, wynoszą czasami nawet 2 mm, co ukrywane jest pod ramami. Wysyłam pobieżne zdjęcie ostatnio namalowanego obrazu.

Zdzisław.

***

Sobota, 1 maja 2004, Godz. 09:37

Zapomniałem załączyć fotografię obrazu. Załączam ją teraz

Zdzisław.

***

Wtorek, 4 maja 2004, Godz. 08:11

Rozmawiałem zaraz rano o godzinie 8 z Rosikoniem w sprawie tych zdjęć. Powiedział, że zrobi je równocześnie z moimi i że nie chce za to forsy, lecz bym powiedział Ci, że dostaniesz je łącznie z obrazami. Jednym słowem zachował się elegancko. Na fotografowanie umówiliśmy się - na razie nieostro - na połowę mają.

Zdzisław.

***

Podaj mi dane Rosikonia bym mógł mu podziękować.

Piotr.

***

Sobota, 1 maja 2004, Godz. 14:23

Chyba zapomniałeś wkleić odpowiedź, bo dostałem tylko mój mail z powrotem z podkreśleniami, których nie rozumiem.

Zdzisław.

***

Wtorek, 4 maja 2004, Godz. 12:43

Dane Janusza Rosikonia: …

Nie jestem pewien jego aktualności, bo to dane sprzed dwóch lat, może nie zmieniał, a może zmienił.

Zdzisław.

***

8 maja 2004,

Co myślisz o tym projekcie katalogu moje wystawy? (Kazałem już poprawić wymiary twoich obrazów i skasować nazwy pod obrazami Henricot. Poza tym ja nic już nie widzę.)

Wyraź się jak najobszerniej

Piotr.

Mój załącznik (Szajna w katalogu)

Mój załącznik (Morawetz w katalogu)

Mój załącznik (Cześnik w katalogu)

Mój załącznik (Mróz w katalogu)

Mój załącznik (Walczak w katalogu)

Mój załącznik (Roussev w katalogu)

Mój załącznik (Anderle w katalogu)

Mój załącznik (Szurek w katalogu)

Mój załącznik (Wiśniewski w katalogu)

Mój załącznik (Wieczorek w katalogu)

Mój załącznik (Laillier w katalogu)

***

Sobota, 8 maja 2004, Godz. 14:10

Cóż ja mogę się obszernie wypowiadać. Album zrobiony jest profesjonalnie, a zestaw prac nazwałbym znakomitym, gdyby nie to, że sam w tym zestawie występuję, więc zabrzmiało by to fałszywie. Co nie znaczy, że wszyscy podzielą moje zdanie. Znam te nazwiska bo już widziałem je u Ciebie ale jeszcze raz chcę podkreślić, że szczególnie podobają mi się prace Cześnika, Morawetz (jej nie znałem), Mroza i Walczaka. Ciekaw jestem jak zostanie to odebrane w Polsce, ale wystawa zapowiada się jako mocne uderzenie. Zapewne „miarodajna" krytyka będzie się krzywić, co już poznałeś przy okazji drukowanych opinii o mnie.

U mnie nic nowego. Piłuję następny obraz, ale jeszcze nie wiem kiedy dobiję do końca. Poza tym, nic się nie dzieje.

Zdzisław.

***

Niedziela, 9 maja 2004, Godz. 20:55

Czy masz pod ręka 9 tysięcy złotych żeby wypłacić Sołtyskowi na opłacenie druku mego katalogu? Nie może czekać na mój przyjazd. Zwrócę Ci podczas pobytu w Polsce 2go czerwca.

Z góry dziękuję.

Piotr.

***

Poniedziałek, 10 maja 2004, Godz. 08:02

Pod ręka nie mam, ale pójdę do banku, a tylko prosiłbym o termin, kiedy mam mu tą forsę wypłacić, bo tam trzeba swoje (czasem ponad godzinę) odstać w ogonie z wyłączonym telefonem komórkowym, więc chciałbym to zsynchronizować z innymi moimi sprawami.

Jeśli to na „już", to daj mi szybko znać, a odwołam spotkanie ze szwagrem i lecę do kolejki.

Zdzisław.

***

Poniedziałek, 10 maja 2004, Godz. 10:38

Podaję pełne dane konta Sołtyska…

Dzięki Piotr.

***

Poniedziałek, 10 maja 2004, Godz. 14:44

To jest właściwe konto Sołtyska. Kiedy będziesz miał wolną chwilę dziś lub jutro przelej forsę na to konto.

Piotr.

***

Poniedziałek, 10 maja 2004, Godz. 15:11

Potwierdzam, że dostałem drugi mail z poprawionym numerem konta i jutro przeleję tam forsę. Dziś już zapewne nie wyrobię się, bo do prawie godziny 15 siedział u mnie szwagier, a teraz po godzinie 15 ma wpaść jedna pani i też zapewne posiedzi do godziny 18.

Zdzisław.

***

11 maja 2004,

Nie wiem z czego to wynika ale od pewnego czasu zdjęcia twoich obrazów które mi wysyłasz pokazują się nie na pierwotnym ekranie a na wtórnym ekranie nakładającym się na pierwszy (widać z pod spodu tekst Twojego e maila). Co powoduje że nie mogę ich widzieć na całym ekranie lecz albo fragmentami albo w zmniejszeniu, z boku ekranu. Prócz tego nie mogę ich już wydrukować. Czy to Ty zmieniłeś program, w którym mi wysyłasz załączniki czy to też technik, który mi naprawiał komputer po trudnościach, jakie miałem z otrzymywaniem załączników Sołtyska coś zmienił w moim komputerze?

Co do obrazu to wydaje mi się fajny. Tak nas wygłodziłeś od szeregu lat obrazami monochromatycznymi że gdy wreszcie pojawiły się jakieś wyraźne barwy to Ania aż zachłysnęła się z zachwytu: "Jakie piękne kolory!"

Piotr.

Załącznik (Nowy obraz „Postać w szacie”)

***

Wtorek, 11 maja 2004, Godz. 23:48

Nie mam pojęcia co może się dziać w komputerze. Ja u siebie niczego nie zmieniałem. Spróbuj kliknąć w ikonę załącznika prawym klawiszem myszy i polecić by Windows to zapisał. Za miejsce zapisania wskaż jakiś znany Ci obszar np. „biuro" (tak podobno u Was nazywa się desktop). Potem należy zamknąć Oultłook i znalazłszy ikonę tam gdzie ją zapisałeś, klinąć w nią dwukrotnie lewym klawiszem, by się otworzyła. Powinna się otworzyć w przeglądarce systemu Windows w takiej wielkości jaką ma Twój monitor. Z platformy przeglądarki można rzecz wydrukować. Nic innego poradzić nie umiem. W zależności od konfiguracji komputera, może czasem powyższa metoda nie zadziałać, a wtedy należy spróbować dwukrotnego klinięcia lewym przyciskiem myszy w ikonę załącznika. W każdym razie załącznik da się zapisać i potem otwierać gdzie indziej, a nie koniecznie w Outlooku.

Zdzisław.

Postać w szacie

***

12 maja 2004,

Po obecnej wystawie Gordina, w mojej wirtualnej galerii chcę pokazać wystawę zbiorową artystów, których prace posiadam a których jeszcze nie wystawiałem w Internecie (Cześć z nich pokażę niebawem w oryginale w Częstochowie, Warszawie i Gdańsku w ramach Visions des ténèbres o której już wielokrotnie Ci pisałem).

Poczym chciałbym zrobić twoją druga wystawę obrazów, tym razem monochromow z ostatnich lat. Weszły by do tego monochromy czarno białe, które jeszcze nabyłem od Ciebie w latach 90 tych (co najmniej 10 wartych jest publikacji) i te które od tego czasu nastąpiły, reprodukowane przez BoSza, w brązach (też z dziesięć). Wreszcie koniecznie trzeba pokazać te które teraz robisz (No i tu jest już ich co najmniej pięć wartych pokazania).

Czy prócz ich ektachromow, których nie chcesz mi użyczyć, posiadasz dobre zdjęcia na twardym dysku lub w kostce twego aparatu cyfrowego?

Jeśli tak, to czy możesz mi je przesłać w załącznikach do e maila lub na CD romie? Chciałbym wybrać z nich kilkanaście tak by w sumie z tymi, których ektachromy posiadam i z tymi, których zdjęcia posiadam na twardym dysku (to znaczy ostatnimi) było około trzydziestu, bo tyle zazwyczaj pokazuję prac każdego artysty w solowej wystawie.

Jeśli ich nie masz, to zwrócę się do Rosikonia, może on mi użyczy ektachromów. Ale wolałbym nie nadużywać jego uprzejmości, tym bardziej, że go nie znam i jest mi niezręcznie. W ostateczności mogę posłużyć się albumami BoSza. Niestety nie wszystkie fajne obrazy z ostatnich lat są tam reprodukowane. (Na przykład widziałem u Dziopakowej twarz ślepca i jakąś prawie abstrakcyjną bryłę, oba świetne, a u BoSza ich nie ma)

Piotr.

***

Środa, 12 maja 2004, Godz. 23:00

Problem jest taki, że te zdjęcia jakie Ci wysyłam, są robione aparatem cyfrowym z ręki. Zdjęcie jest oświetlone nierówno z jednej strony od okna, z dołu jest nie doświetlone, bo zasłania parapet et c. Załączam zdjęcie, które pokazuje jak wygląda praca przed manipulacjami, które mają częściowo ją poprawić. Tak czy siak nawet poprawione, nadaje się tylko do wglądu i pobieżnej informacji. Na dodatek nie zachowuję tego materiału, bo ma charakter doraźny. Myślę, że jednak trzeba by rzecz dogadać z Rosikoniem. Pożyczał swój materiał Stapowiczowi więc pożyczy i Tobie - mogę z nim porozmawiać, gdy będzie u mnie w poniedziałek, w celu sfotografowania 4 prac Mamy nawet taką dżentelmeńską umowę, że mój materiał to Fort Knox, natomiast gdy potrzebne są gdzieś do publikacji moje zdjęcia to dostarcza ich Rosikoń. Nie wiem czy sobie jakoś liczy za prawo do publikacji, ale umawiając się z nim przed laty, otwarłem mu taką możliwość, mówiąc, że ja jestem autorem prac, ale on jest posiadaczem praw autorskich do zdjęć.

Zdzisław.

PS: (**pamiętaj że innych prac „najnowszych", na razie Rosikoniowi nie pokazuję i powiem, że mam tylko te 4, o czym już Ci pisałem**).

***

13 maja 2004,

Rzeczywiście różnica pomiędzy zdjęciem, które robisz a tym, które mi przesyłasz po manipulacjach jest ogromna.

Zapytaj więc Rosikonia ile by chciał za publikację od 10 do 15 obrazów (resztę mam) a zwłaszcza czy mógłby zostawić wszystkie ektachtromy które posiada na 2go czerwca u Ciebie tak bym mógł sobie spośród nich wybrać te które mnie interesują.

A może sam może być u Ciebie owego 2go czerwca tak by mi pokazać wszystkie ektachormy osobiście i załatwić transakcję od ręki?

Swoją drogą szkoda, że nie dysponujesz CD romem, na którym znajdowałyby się wszystkie Twoje prace. O ileż by to ułatwiło życie tym, którzy dla Ciebie pracują w pocie czoła...

Piotr.

***

Warszawa, Piątek, 14 maja 2004,

Spytam o wszystko Rosikonia gdy będzie u mnie robić zdjęcia tych 4 obrazów. Umówieni jesteśmy na poniedziałek, ale w niedzielę ma do mnie zadzwonić, by uściślić termin.

Co do CD z pracami, to wreszcie może Sołtysek znajdzie jakiegoś sponsora, który pomoże mu w wydaniu i marketingu. W końcu jest dokładny i bardzo rzetelnie zorganizował zaskakująco wiele materiału i nawet ma chyba przygotowaną elektroniczną wersję, a brakuje mu tylko środków. Nie wiem czy pomoże to tym, którzy - jak piszesz - pracują dla mnie w pocie czoła, bo nie bardzo wiem co masz na myśli. W końcu sam sobie maluję obrazy, ale chyba się przy tym nie pocę. Nie bardzo więc rozumiem: czy sugerujesz, że powinienem sponsorować Sołtyska? To tak jak wydawanie tomiku wierszy własnym nakładem, ale naprawdę mam problemy ze sponsorowaniem samego siebie sensie biblijnym (w pocie czoła pracować będziesz na chleb swój et c).

Stale myślę nad przegraniem na CDR wszystkich moich zeskanowanych prac, ale skaner EPSON 3170 PHOTO w którym pokładałem spore nadzieje z początkiem roku i który kupiłem, okazał się kompletną pomyłką w zakresie skanowania materiałów transparentnych (bo poza tym jest bardzo dobrym skanerem), a wydanie olbrzymiej kupy szmalu na specjalistyczny (w reklamie!) skaner Nikon do tych celów, jest dla mnie ryzykowne, bo na granicy mych możliwości. A jeśli skaner ten okaże się w praniu podobnym pół-amatorskim gównem, to zamienię pół roku lub nawet cały rok utrzymania samego siebie na nieużyteczne pudło. Nie wspominam już o horrendalnej robocie, która by mnie czekała wieczorami po pracy, bo zeskanowanie jednego obrazu na takim dostępnym mi cenowo za kilkadziesiąt tysięcy złotych skanerze (bo w końcu są i takie po pół miliona dolarów), nie jest czymś tak szybkim i prostym jak zeskanowanie dokumentu. Mógłbym zamiast oglądania TV, skanować i zapisywać na CDR co wieczór dwa obrazy, co w perspektywie zajęło by rok lub więcej. Uświadamiam sobie te wszystkie za i przeciw gdy rozważam kupno skanera i archiwizowanie tego co już jest na materiałach transparentnych.

Zdzisław.

***

Piątek, 14 maja 2004, Godz. 15:56

Pracują dla Ciebie i pracowały od zawsze dziesiątki ludzi. Ale w twoim bezgranicznym egoizmie i chorobliwej niechęci do przeżycia jakiegokolwiek uczucia wdzięczności, nie zauważasz tego twierdząc: „Jak chcą to niech harują. Ich sprawa, ich interes. Ja ich o nic nie prosiłem."

Pracowali dla Ciebie dziennikarze, krytycy, właściciele galerii, Dmochowscy, Sołtyskowie i dziesiątki wielbicieli (nie dla Ciebie wprawdzie, bo by im przez gardło nie przeszło gdyby Cię poznali), ale dla twego malarstwa, a którzy reprodukują bezinteresownie Twoje prace w Internecie, rozmawiają o Tobie z dziesiątkami ludzi, robią o Tobie odczyty, wystawiają Cię na wystawach etc.

Ale Ty widzisz tylko twoja prace, w której "urabiasz sobie ręce do krwi". Jesteś jak napisałeś z dumą, nie zauważając śmieszności i mimowolnej ironii tego powiedzenia w twoich ustach "self made man"

Sądzę, że mógłbyś być książkowym przykładem dla studentów psychiatrii o chorobliwej niezdolności do uczucia wdzięczności za oddawane Ci usługi.

Są też ponoć ludzie, którzy nie są po prostu zdolni do współczucia lub do miłości. Ty nie jesteś zdolny nawet do zwykłego dziękuję jakiemuś Sołtyskowi czy Dmochowskiemu

Boże, gdyby nie twoje malarstwo...

Piotr.

***

Piątek, 14 maja 2004, Godz. 17:51

Mogę zrozumieć Twój punkt widzenia, ale się z nim nie zgadzam. Nie sądzę, by ci, którym podoba się moje malarstwo, pisząc na ten temat, robili to dla mnie. Robią to choćby dlatego, by wyrazić własną opinię, co samo w sobie jest rodzajem twórczości, bo każdy człowiek lubi i chyba musi wyrażać własną opinie i to nie tylko w zakresie sztuki i estetyki. Tak jesteśmy skonstruowani. Jeśli w jakiś sposób można by mówić o tym, że powinienem się im za to wypłacać, to wypłacam się tym co maluję (zakładając, że na prawdę im się to podoba, a nie robią i piszą tego z grzeczności, litości lub chęci pomocy). Wiele z tych osób osobiście znam i jakoś nie skręcały się w kontakcie ze mną ani potem z odrazy, więc Twoje zdanie w nawiasie o tych, którzy cenią moje obrazy, ale dobrze dla nich, że mnie osobiście nie poznali, wynika chyba z

Twojego osobistego stosunku do mnie, bo przecież inaczej trzeba by było mówić, że z wyjątkiem Ciebie, wszyscy są kompletnie zakłamani.

Zdzisław.

***

Niedziela, 16 maja 2004, Godz. 19:07

Rozmawiałem dziś z Rosikoniem w sprawie planowanych na jutro zdjęć i w rezultacie przełożyliśmy fotografowanie na następny poniedziałek, czyli na 24 bm. od godziny 10:30. Są w tej chwili targi książki i Rosikoń jako wydawca (wydał ostatnio bardzo elegancko album Mitoraja) ma urwanie głowy. Do Twego przyjazdu wyrobimy się i tak. Wspomniałem mu przez telefon ogólnie o tym, że masz do niego pewne sprawy, ale dokładnie omówię je w następny poniedziałek. Może rzeczywiście najlepsze było by spotkanie u mnie czy u niego i wybór potrzebnych przeźroczy.

Maluję obecnie monochrom, będący niejako powtórzeniem (ale inaczej), motywu katedry z końca ubiegłego roku, która jest jednym z 4 obrazów zarezerwowanych do wyboru dla Ciebie.

Zdzisław.

***

16 maja 2004,

Ciekaw jestem bardzo, co Ci wyjdzie z tej nowej katedry.

Na prośbę Ani zmienia się program mojego przyjazdu do Polski w celu zapłacenia Ci, zwrócenia długu i odebrania obrazów.

Tak więc, w końcu nie pojadę samochodem wraz nią i z psem eskortując Tarczyńskiego.

On sam przyjeżdża z ekipą 28 maja, pakujemy obrazy przez półtora dnia i oni wyjeżdżają w niedziele 30 go maja.

Ja natomiast biorę samolot po jego wyjeździe, w piątek, 4-go czerwca, i przylatuję do Warszawie tego samego dnia wieczorem.

Umów mnie więc z Rosikoniem na sobotę 5 czerwca u Ciebie, a będzie to dla mnie najwygodniejszy termin. Byle nie przed 11-tą rano. Poproś go by przyniósł ze sobą **wszystkie** ektachromy jakie posiada. Ale wcześniej zapytaj go wyraźnie ile będzie ode mnie chciał za opublikowanie każdego z nich, tak bym nie był zaskoczony i nie musiał w ostatniej chwili z wszystkiego zrezygnować.

Poczym, w niedzielę, wracam samolotem do Paryża.

Piotr.

***

Czwartek, 20 maja 2004, Godz. 18:20

Wysyłam nowy obraz ale jeszcze za parę dni, gdy podeschnie błyskawica, będę musiał podretuszować nieco biel w kilku miejscach, co

Załącznik (Nowy obraz „Katedra z błyskawicą)

nie zmieni ogólnego wyglądu na poziomie fotografii. Mam aktualnie od szeregu dni, okresowe problemy z czymś, co być może jest wrzodem żołądka, ale to powtarza się okresowo od lat. Nie jest na razie gorzej niż w latach minionych.

Zdzisław.

***

20 maja 2004,

Ania twierdzi, że wrzód dobrze Ci robi, bo obraz jest wspaniały. Nie podajesz tylko rozmiarów. Zdecydowanie to Twój dobry okres. Żebyś tylko poprawiając błyskawice nie spieprzył wszystkiego.

Piotr.

***

Czwartek, 20 maja 2004, Godz. 20:27

Rozmiar obrazu 98/132. Boli mnie przez cały dzień i nic nie pomaga z tego repertuaru, który do tej pory pomagał. Jestem potwornie wzdęty i teraz aby się ogrzać - bo myślałem, że to pomoże - wlazłem do wanny, aliści brzucha nie mogłem nakryć wodą, co wskazuję na powiększony obwód.

Zdzisław.

***

20 maja 2004,

Ania spanikowana prosi żebym Cię namówił na zadzwonienie na pogotowie. Tylko się nam nie przekręć, bo czeka na Ciebie jeszcze sporo dobrych obrazów do namalowania.

Piotr.

***

20 maja 2004,

Czy ten obraz jest do sprzedaży czy też rezerwujesz go do Sanoka? Jeśli jest przeznaczony na sprzedaż to każ na wszelki wypadek Rosikoniowi go również sfotografować.

Piotr.

***

Czwartek, 20 maja 2004, Godz. 23:14

Zanim Rosikoń mógłby sfotografować obraz, musiałoby upłynąć jednak parę tygodni od jego zakończenia, gdyż pewnych archaicznych procesów technologicznych przyspieszyć się nie da. Do fotografowania, w celu wyrównania waloru, muszę położyć gel, który wciera się dłonią. Nawet z pozoru wyschnięty obraz, zaczyna się wtedy rozmazywać. Musi być naprawdę suchy. Poza tym nie umiem od razu zdecydować czy obraz lubię, czy nie lubię. Muszę od niego odpocząć, a potem dopiero zdecydować. Tak czy siak to na kolanie się tego wszystkiego nie odwali. Co do moich boleści to o ile potrwają dłużej, udam się do internisty, ale zazwyczaj nie panikuję za wcześnie, bo po co, jeśli wszystko miało by minąć po kilku dniach. Doktor od razu wymyśli kilka upierdliwych i paskudnych badań, jak np. gastroskopia, a każde w innym miejscu i w innym terminie. Jeśli już nie będzie innego wyjścia, to wtedy na to przystanę ale na razie poczekam. Podziękuj żonie w moim imieniu za troskliwość. Aktualnie nic nie boli, bo napchałem się prochów.

Zdzisław.

***

23 maja 2004,

Jak wygląda katedra z błyskawicą po poprawkach?

Co z samopoczuciem?

Co z jutrzejszym spotkaniem z Rosikoniem? Podsuń mu by już na jutro przyniósł do Ciebie posiadane przez niego ektachromy. A to na wypadek gdyby nie mógł się wyrobić na spotkanie podczas mego jednodniowego pobytu w Warszawie.

Gdyby je więc złożył u Ciebie przed moim przyjazdem dokonaj wstępnego wyboru obrazów które sugerowałbyś na wystawę Twojego nowego malarstwa w mojej Internetowej galerii. Chcę wystawić osiem lub dziesięć szarych monochromów z głowami sprzed dziesięciu laty, oraz 6 spośród tych, które stworzyłeś ostatniego roku, też prawie monochromów, a które posiadam w mojej skrzynce pocztowej bo mi je kolejno wysłałeś. Brakuje więc około 16-18 obrazów to pełnej wystawy. Te chciałbym zaczerpnąć spośród monochromów brązowych, które stworzyłeś pomiędzy tymi dwoma okresami. Bo chcę jak zwykle wystawie około 30-32 obrazów.

W geście odwzajemnienia za sprezentowanie mi ektachromów najprawdopodobniej zakupionych przeze mnie obrazów, po które jadę za kilka dni do Warszawy chciałbym Rosikoniowi sprezentować moje dwa albumy. Dowiedz się czy aby ich już nie ma i czy robiąc to nie spudłuję?

Piotr.

***

Niedziela, 23 maja 2004, Godz. 16:42

Rosikoń właśnie poszedł, bo na jego wczorajszą prośbę, przesunęliśmy robienie tych 4 reprodukcji na dziś, gdyż jutro coś mu wypada i musi na jeden dzień wyjechać. Zostawił nawet u mnie sprzęt i przywiezie mi zdjęcia we wtorek. Rozmawiałem z nim na temat wypożyczenia slajdów i zagwarantowałem że dostanie je nieuszkodzone z powrotem po zeskanowaniu i jest na razie roboczo umówiony na 5 czerwca, by spotkać się z Tobą, ale znając Rosikonia i to że stale mu coś niespodziewanego wypada, poproszę by jednak materiał zostawił wcześniej u mnie. On tylko pytał czy nie wygodniej było by, zamiast wieźć to do Francji, byś zeskanował to w Warszawie u Kodaka na flatbecie bez gliceryny, bo do celów Internetowych to i tak będzie 100 razy za dobrze. No ale to można ustalić jak się spotkacie. We Wtorek, spytam go o albumy. Nie mam pojęcia czy je ma.

Mnie boleści brzucha na drugi dzień rano minęły ale abym nie miał za dobrze to przy śniadaniu złamał mi się ząb, czyli dolna lewa szóstka i został sterczeć tylko taki ostry jak żyletka szpikulec, o który kaleczył mi się język. Moja dentystka akurat w piątek wyjechała i przyjechała dopiero w sobotę, kiedy wprawdzie gabinet jest nieczynny ale ponieważ szła na godzinę 19 do teatru, to wpadła o 18 do gabinetu i spiłowała mi ten szpic. Dziś więc mam już komfort, bo ten ząb nie służył do niczego jako iż od góry po lewej ostatnim moim zębem jest czwórka.

No ale dziś koło południa miał przyjść Rosikoń, tak więc rano nie brałem się do żadnej roboty i od trzech dni próżnuję.

Retusz przy błyskawicy nie będzie w ogóle widoczny na zdjęciu, a Rosikoń dziś nawet nie bardzo wiedział co tam w ogóle mam retuszować - tym niemniej nie mogę tego jeszcze zrobić, bo biała farba jeszcze nie wyschła gdyż na błyskawicy położona jest grubo.

Zdzisław.

PS: na zdjęciu Rosikoń sprzed dwóch godzin.

Załącznik (Rosikoń przy pracy)

***

23 maja 2004,

Czy robiłeś Rosikoniowi zdjęcia gdy fotografował również i **trzy inne** obrazy które sobie zarezerwowałem? Jeśli tak, to mi je przyślij e mailem. Nie tyle zainteresował mnie Rosikon robiący swoją pracę, ile obraz który dzięki twemu zdjęciu zobaczyłem inaczej niż na reprodukcji jaką mi dotychczas przesłałeś e mailem. Na twoim zdjęciu obraz znalazł się w kadrze który znam (półpiętrze twego domu). Znając rozmiary tego kadru mogłem sobie uprzytomnić jak malowidło wygląda w rzeczywistości i jak się będzie prezentować na ścianie. Otóż oceniłem że prezentuje się znakomicie i już sobie ostrzę zęby.

Chciałbym więc, o ile to możliwe, również zdać sobie sprawę jak wyglądają w podobnych warunkach dwie architektury i twarz.

Co do ektachromow to chciałbym ich posiadać jak najwięcej (a nie tylko tych 16 czy 18 które są mi potrzebne do wystawy Internetowej). Bo zamierzam w przyszłości wydać, najprawdopodobniej przy okazji publikowania naszej korespondencji, dobry (a za taki nie uważam albumu BoSza) album twoich prac powstałych po 1991 roku, (czyli po okresie, jaki obejmuje drugi tom mojego własnego albumu).

Stąd myśl o zeskanowaniu **wszystkich** ektachromow jakie ma Rosikon. Oczywiście o ile on się na to zgodzi i o ile cena, jaką zażąda będzie dla mnie do przyjęcia.

W takim razie skanowanie mogłoby się odbyć w Polsce (o ile są tam aparaty zdolne wykonać to poprawnie), bez przywożenia czegokolwiek do Francji.

Zresztą nawet, jeśli pozostaniemy tylko przy owych 16-18 ektachtromach przeznaczonych do wystawy Internetowej to i tak najlepszym rozwiązaniem było by ich zeskanowanie w Polsce. A to, dlatego że ową wystawę będzie przygotowywał technicznie Sołtysek i to jemu mają one posłużyć w Gliwicach, a nie mnie w Paryżu. Ja tylko dokonuję wyboru prac do moich wystaw, określam ich technikę i rozmiary oraz piszę teksty wprowadzające. No i płacę...

Piotr.

***

Niedziela, 23 maja 2004, Godz. 20:51

Niestety nie mam więcej zdjęć, a raczej zdjęć z innymi obrazami. Fotografować mogę dopóki Rosikoń nie przygotuje się ze sprzętem, a trwa to czasami bardzo długo. Potem włącza oba ogromne flesze tzw. studia fleszowego, a one pracują w oparciu o slave unit, czyli wyzwalają błysk pod wpływem błysku dowolnego innego flesza (także tego w mym aparacie) i wtedy nie mogę już fotografować. Ponieważ akurat ten obraz szedł na pierwszy ogień, to dlatego jest na zdjęciu.

Inne sprawy do uzgodnienia z Rosikoniem, bo ja nie mam bladego wyobrażenia jakie są ceny skanowania w Polsce. Jakość zapewne taka sama jak we Francji, bo w końcu sprzęt jest ten sam. Decyduje tu zamówienie, a więc to na ile dokładny ma być skan, bo im dokładniejszy tym droższy. Rozmawialiśmy na ten temat przy Tobie z Sołtyskiem i on uważał, że ja przesądzam z jakością, ale gdybym skanował sobie sam, to skanowałbym na pewno o co najmniej jeden poziom dokładniej niż potrzeba, bo nigdy nie wiadomo czy to nie przyda się w przyszłości. Trudno to wyjaśniać Tobie, bo nie jesteś zainteresowany technologią, ale moim zdaniem eksperymentalne dziś

techniki wydobywania ze zdjęcia analogowego więcej informacji niż widać, mogą stać się powszechne, natomiast zapis cyfrowy jest ograniczony do tego co zostało zapisane i można go jedynie interpolować. Lepszy więc niż potrzeba (powyżej rozdzielczości błony filmowej) zapis cyfrowy, może w przyszłości umożliwić wydobycie informacji powyżej tego co dziś daję się uzyskać. Ale to tylko moje zdanie, zaś do książki a tym bardziej Internetu nie jest potrzebna w dzisiejszym świecie aż taka jakość.

Zdzisław.

***

24 maja 2004,

Taka jest różnica pomiędzy uczynnym, fajnym facetem, którego się lubi i któremu się dobrze życzy a niechętnym sobkiem, którego aż boli w brzuchu o coś poprosić.

Pierwszy wyniósłby te trzy obrazy na klatkę schodową, (co nie wymaga najmniejszego trudu, bo nie są nawet oprawione a klatka jest o dwa i pół metra od drzwi) i by je sfotografował poczym przesłałby mi zdjęcia e mailem.

Temu drugiemu nawet to do głowy nie przyszło.

Piotr.

***

Poniedziałek, 24 maja 2004, Godz. 14:23

Słowo daję: Ezop albo raczej LaFontaine. Nareszcie wiem dlaczego nikt mnie nie lubi, a ludzie na mój widok plują na podłogę i nawet psy uciekają z podwiniętym ogonem

Zdzisław.

Załącznik (Cztery obrazy dla mnie)

***

24 maja 2004,

W tym największy jest ambaras, że ów niechętny sobek jest jednocześnie genialnym malarzem, bez którego obrazów nie mogę się objeść.

Obrazy są zachwycające.

Piotr.

***

24 maja 2004,

Byliśmy na wystawie Yan Peï Ming'a, tego który maluje gigantyczne formaty, szeroką miotłą, wszystko na szaro lub na czerwono i o którego, o ile sobie przypominasz żeśmy się pospierali. Kupiłem katalog jego prac specjalnie żeby Ci go przywieźć i żeby Cię przekonać do tego znakomitego portrecisty. Niestety jego obrazy, tak jak obrazy Nerdruma, są poza moim

zasięgiem finansowym. Jest to już "gwiazda" na tutejszym firmamencie i z kupnem spóźniłem się o dobrych piętnaście lat. Chyba podobny błąd popełniłem ostatnio nie kupując w końcu obrazu Neumann'a a zamiast niego kupując drugą rzeźbę Hiquily'ego za taką samą mniej więcej cenę. Ten Neumann nie tylko jest znakomity (wbrew temu co sądzisz) ale on również za piętnaście lat będzie "gwiazdą" i (jeśli tego dożyję) znów będę sobie gryzł paznokcie że przegapiłem do mojej kolekcji poważnego malarza.

Czy możesz się dobrze przyjrzeć katedrze z błyskawicą? O ile uda mi się skombinować dodatkowe pieniądze to chciałbym i ją również wziąć, jeśli Ty jej nie przeznaczasz do Sanok ani do domowego zwierzyńca.

Piotr.

***

24 maja 2004,

Dodaję na wszelki wypadek, że gdybyś był gotów również sprzedać mi katedrę z błyskawicą, to zabrałbym ją oczywiście dopiero po dokończeniu wszelkich zabiegów technicznych, a więc w lipcu lub w sierpniu. Bo myślę, że wpadniemy z Anią do Polski w tym okresie.

Piotr.

***

Poniedziałek, 24 maja 2004, Godz. 21:23

Co do tego Yan Peï Mingh'a, to jeśli mówimy o tym samym malarzu (w Internecie go nie znalazłem) to malowane „miotłą" portrety miały bardzo niewielkie rozmiary. Zatem być może idzie o kogoś innego? Czy ja je widziałem w Internecie, czy też wysłałeś mi zdjęcia? Pamiętam obrazy, ale nie pamiętam w jakiej formie je dostałem. No cóż: duże obrazy też malowałbym miotłą. Wielkość pędzla jest w ogromnym stopniu funkcją formatu.

Co do obrazu z błyskawicą to jeszcze nie wiem. Najgorsze, że w Polsce handel sztuką zamarł od roku, natomiast aktualnie rozbiła się bania z zagranicznymi klientami, głównie w USA a ja nie mam im czego

sprzedawać. Na pewno jednak nie zaoferuję im obrazu z błyskawicą. Na razie ofertowo zaoferowałem 4 inne.

Zdzisław.

***

25 maja 2004,

Jeśli nalegam na szybkie podjecie decyzji w sprawie katedry z błyskawicą to dlatego że musiałbym (i chciałbym) skombinować forsę już teraz, przed wyjazdem i Ci ją wypłacić podczas mego pobytu w Warszawie, 5go czerwca. Wprawdzie odbiór miałby miejsce po dokonaniu czynności technicznych, ale mógłbym Tarczyńskiemu zapowiedzieć, że będzie sobie mógł odebrać od Ciebie obraz, gdy tylko ten będzie skończony i od razu go powiesić.

Następnym argumentem jest to, że chcę by Twój obecny okres prezentowało w Częstochowie co najmniej trzy obrazy dużego rozmiaru plus, co najmniej jeden mały.

To, że Amerykanie nie mają, co od Ciebie kupować nie wiele mnie obchodzi i nie bardzo rozumiem, czemu się tym tak strasznie przejąłeś. Pamiętam, że za komuny panienki w Polsce rozkraczały się natychmiast, gdy tylko zjawił się na horyzoncie Amerykanin. Ale czy Ty też omdlewasz na widok klienta, dlatego że jest z Nowego Jorku? Nie wystarczy Ci, że po prostu jest klient (biały, czarny, czerwony, skośnooki lub łysy, a nawet polski) i chce brać?

Piotr.

***

Środa, 26 maja 2004, Godz. 11:09

Przepraszam, że odpowiadam z opóźnieniem, ale wczoraj najpierw miałem gości, a potem przyjechał kuzyn na nocleg i dopiero dziś rano zajrzałem do komputera. Za chwilę będę musiał wyjść do banku więc list (przy mojej dysleksji i konieczności poprawiania kilkuset błędów) skończę i wyślę dopiero po powrocie z banku. No dobra. Sprzedam Ci ten obraz z błyskawicą, ale jak widać masz wpływy w Niebie, bo wcale go sprzedawać nie chciałem, ale wczoraj późnym wieczorem, powstała sytuacja, że muszę dziś podjąć z banku wszystko co mam i dać kumplowi, któremu na skutek jakiegoś przekrętu osób trzecich z którymi

prowadził interesy, grozi eksmisja. To spowodowało, że muszę zmięknąć w sprawach handlowych i sprzedać też to, czego sprzedawać nie zamierzałem.

Co do Amerykanów, to interpretujesz to co napisałem, po swojemu. Ten Amerykanin to lekarz w Nowego Jorku, który już kupował dawniej ode mnie ale teraz chciałby znowu coś kupić i zapowiedział, że jego kilku kolegów też (stąd liczba mnoga). To, że jest Amerykaninem podziałało raczej przeciwnie niż sądzisz. Od roku dolar stracił w Polsce około 20% i sprzedając mu dawniej po 5.000 dolarów, musiałem teraz zażądać po 5.000 Euro, a jest mi głupio to robić, bo dla niego nic się nie zmieniło, więc może to interpretować tak, że z chciwości podnoszę mu cenę. Poza tym jakaś miła Amerykanka, której nie znam, ale ona chce krzyż, więc odpowiedziałem, że aktualnie nie mam krzyża, no ale ona i tak będzie w Polsce i przyjedzie mnie odwiedzić, a ja nie za bardzo mam już towar! W końcu moja polityka od lat wygląda tak, że wolę mieć zapas obrazów na składzie niż kasę w banku czy też jakieś rezerwacje dla pana X lub pani Y, a nie maluję tak szybko, by w każdej sytuacji mieć zapas obrazów. W tej chwili staję już wobec braku obrazów. Na szczęście wczoraj wyjawiłem Rosikoniowi, że mam odłożone na zapleczu obrazy dla Sanoka, bo wiedziony troską o tamte zbiory, zaczął mi robić wymówki, że „takie piękne" obrazy sprzedaję wszystkie Tobie, a nic nie zostawiłem dla Sanoka. Gdy jednak przekażę te kilka obrazów Sanokowi, to nie będę już mieć nic i stąd niechęć do „amerykańskich" transakcji. Pewnie Ochman dał temu facetowi cynk, że mam nowe obrazy, ale ja już ich de facto nie mam, a tego co ma iść do Sanoka nie sprzedam nikomu.

Zdzisław.

***

26 maja 2004,

Już przygotowałem 20 tysięcy euros na cztery obrazy. Piąty (małą katedrę) opłacę w lipcu przyjeżdżając z żona.

Piotr.

***

29 maja 2004,

Czy umówiłeś się, i w jaki sposób, z Rosikoniem w sprawie ektachromów?

Czy dowiedziałeś się czy Rosikon ma już moje albumy? Bo jeśli nie, to chciałbym mu je sprezentować w zamian za ektachromy, które dla mnie zrobił.

Ponieważ obrazy, które obecnie kupuję jadą prosto od Ciebie do Częstochowy, toteż muszę je najpierw oprawić.

Zamierzam to zrobić w tej samej firmie, w której Ty to robisz, stosując te same ramy, które Ty stosujesz.

Jak się do tego zabrać? Czy dasz mi adres tej firmy? Czy ma to załatwić Tarczyński już w Częstochowie, (bo ponoć ta firma ma filię w Częstochowie)? Czy wreszcie Ty, przy sposobności oprawiania twoich obrazów powierzysz im i moje by je za jednym zamachem oprawili? W takim razie zostawiłbym Ci pieniądze na ten cel, a Częstochowa zgłosiłaby się do Ciebie, gdy obrazy będą już oprawione? Znając jednak Twój entuzjazm do zajmowania się cudzymi sprawami i oddawania usług ludziom wątpię czy to ostatnie rozwiązanie ma jakieś szanse powodzenia.

Ponieważ według mego lekarza trzęsienie się palców i skurcze małych mięśni to tu to tam, jakie odczuwam od miesiąca są skutkiem wieloletniego brania leków na depresję, toteż drastycznie zmniejszyłem ich dozowanie. Efekt jest natychmiastowy: przestałem oglądać świat na różowo.

Pocieszam się tylko myślą, że może jest to jedynie wynik przeładowania zadań, jakich muszę dokonać i związanych z nimi niepokoi. Bo ostatnie dni maja i początek czerwca są zawalone ogromna ilością spraw, egzaminów na uniwersytecie, pakowania obrazów do wywozu na wystawy w Polsce, kilku wizyt u lekarzy, bo zaczynam się sypać, i kilku wystąpień przed Sądem. Wszystko to stresuje mnie i powoduje lęki, które być może miną wraz z nadejściem wakacji? O by to było tylko to.

Co nowego namalowałeś?

Piotr.

***

Sobota, 29 maja 2004, Godz. 13:44

Ektachromy - jak je nazywasz - mam dostać od Rosikonia we wtorek, bo miał w nich bałagan i musiał uporządkować. Teoretycznie planowałem Wasze spotkanie w dniu 5 czerwca, ale Rosikoń jak to Rosikoń, najprawdopodobniej na weekend będzie musiał gdzieś wyjechać, więc przywiezie wcześniej filmy do mnie i będziesz mógł coś wybrać. O albumach zapomniałem - mea culpa -

ale już tam teraz zadzwoniłem i OK: albumy będą mile widziane i z wdzięcznością przyjęte.

Firma ramiarska importuje (po zamówieniu u nich) listwy z Częstochowy, poprzycinane na rozmiar, co trwa kilka dni i czasem musi być powtórzone, bo w transporcie tym walną i uszkodzą rogi. Ekonomicznie rzecz biorąc, nie ma sensu oprawiać tego w Warszawie lecz w Częstochowie z tym, że ja, podobnie jak i Ty, proponowałbym proste ramy, czyli te w które sam oprawiam, bo są neutralne w stosunku do obrazu. Klient, który kupił ode mnie przed rokiem wagon, oprawił go w jakąś koszmarną ramę, która ma coś w rodzaju poprzecznych, ukośnych nieregularnych pasków czy pseudo liści - istny koszmar.

Niezależnie od tego co na ten temat myślisz, trudność załatwienia oprawy w Warszawie nie wynika z mojej niechęci do zajmowania się cudzymi sprawami, co z tego, że nie mam samochodu, natomiast mam kłopoty z kręgosłupem. Jakiekolwiek wożenie, przenoszenie z miejsca na miejsce i wieszanie obrazów, to obecnie działka pana Krzysztofa. Zajmował się on także oprawianiem obrazów u mnie w domu, bo ja nie mam już na to siły, tak więc solidność samego oprawienia będzie zapewne większa, gdy dokonamy tego u mnie i pod moją kontrolą (obraz musi być w ramie unieruchomiony podkładkami tak aby się nie przesuwał), natomiast ryzyko uszkodzenia ram przy transporcie w obie strony, jest wtedy większe. Ja już od paru lat obrazów w domu nie oprawiam, a uczyniłem z pomocą pana Krzysztofa, wyjątek dla tych które u mnie wiszą. Jak będziesz mieć 75 lat, to zobaczysz, że sprawność fizyczna i odporność na zmęczenie, staje się coraz mniejsza.

Być może najrozsądniej było by poinstruować kogoś przytomnego z Częstochowy co do wyboru ram i co do techniki oprawienia obrazu, co mogę w każdej chwili uczynić nawet na piśmie. Oczywiście można też zastosować wariant z oprawianiem przez pana Krzystofa u mnie z tym, że jemu trzeba zapłacić za przyjazd z Wołomina i za dniówkę lub nawet półtorej dniówki, bo musi na kilka dni naprzód, zawieźć do pomiaru wzorce obrazów na ul. Rakowiecką do firmy. Nigdy bowiem nie daję im oryginałów do ręki. Wszystko zależy od Twojej decyzji.

Przykro mi z powodu Twoich dolegliwości. U mnie drżenia palców występowały zawsze w trakcie osłabienia, np. po chorobie oraz po przemęczeniu. Tak samo jest teraz u tej pani, która ma ziarniniak Wegenera. To może być też wpływ bieżącej wiosny, która jest nader nietypowa i ja przechodzę ją bardzo ciężko, chociaż konkretnie nie choruję na nic. Na razie nie mam żadnego nowego obrazu. Maluję głowę

Załącznik („Głowa z boku”)

z boku i lekko od dołu na formacie 88 x 92. Gdy skończę, to albo wyślę zdjęcie, albo zobaczysz to w Warszawie.

Zdzisław.

Załącznik (nowy obraz)

***

7 czerwca 2004,

Jestem już z powrotem w Paryżu.

Przewiozłem obraz bez problemów, choć żandarmi francuscy, (o których Brassens nie bez kozery śpiewał, że "par nature sont si ballots") zobaczywszy, co mam w ręku zapytali czy to nie… narkotyki. I już chcieli wszystko rozpakowywać by sprawdzić.

Obraz zyskał pełną aprobatę Ani która uznała, że jest wspaniały.

Zachowałem w nienagannym stanie płytę pilśniową, którą użyczyłeś mi by chroniła lico obrazu i zwrócę Ci ją, gdy przyjadę do Polski samochodem odebrać od Ciebie trzy dalsze zakupione przeze mnie obrazy.

Rozmawiałem telefonicznie z Sołtyskiem i przyrzekł mi, że jak najszybciej zwróci w Twoje ręce ektachromy Rosikonia po zeskanowaniu ich.

Nie zapomnij Rosikoniowi wręczyć moje dwa albumy w dowód wdzięczności za zrobione dla mnie ektachtromy czterech zakupionych obrazów i za użyczenie całej reszty do zeskanaowania.

Mam nadzieję, że owo zeskanowanie pozwoli mi na wydanie trzeciego tomu albumu z twoimi pracami z ostatnich dziesięciu lat bez konieczności użerania się z Tobą byś mi wypożyczył Twoje ektachromy.

Choć przyznaję, że masz pewną rację w tym maniakalnym uporze po doświadczeniu z tą swołoczą Glinickim który porozpieprzał Ci wszystkie pożyczone nam negatywy oraz mnie odpierdolił kilkaset zupełnie nie nadających się do eksploatacji ektachromow. Boże, gdybyśmy żyli w Iraku zaraz bym go oddal w ręce kilku żołnierzy amerykańskich w więzieniu Abou Ghraib by się z nim pobawili...

Piotr.

***

7 czerwca 2004,

Dokładnie przyjrzałem się drugiej części monografii Sołtyska o Tobie i jestem ogromnie rozczarowany. Kolory brudne, przyciemnione, ogromna ilość blikow, kontury zatarte. Jeśli takie mają być skany obrazów, których ektachromy użyczył mi Rosikon to nawet nie warto tego robić.

A co Ty na to?

Piotr.

***

Wtorek, 8 czerwca 2004, Godz. 08:17

Przepraszam, że tylko dwa słowa ale mam zapierdol, bo akurat wizyty znajomych oraz konieczność podmalowania w końcu kolejnego obrazu jak też wyjazdu po sprawunki do IKEA, bo mam chętną do pomocy osobę z

samochodem, która mnie podrzuci i pomoże w noszeniu - wszystko to wraz z koniecznością odpowiedzenia na maile - robi ze mnie dziś krótkodystansowca.

Odpowiadam na drugi mail, bo przyszły kolejno dwa: Jakość materiału na dysku Sołtyska też mnie nie zachwyca, a głównie jakość czarno-białego materiału ale wina (o ile rozumiem) polega na przyjęciu rozdzielczości 800/600 jako podstawowej. Nie miałem czasu tego dokładniej przetestować.

Nie wiem z jakiego źródła pochodziły czarno białe zdjęcia starych obrazów ale chyba z odbitek? A może Glinicki zrobił Ci przed laty stykowe kopie na negatywie i spaprał robotę? Wątpię, by był to efekt złego skanowania. Nie wiem także czy lupa powiększająca pracuje na zasadzie interpolacji wycinka z pliku 800/600, czy też to co widać na całym pliku, jest efektem interpolacji w dół do monitora 800/600. Myślę, że idzie o pierwszą z tych ewentualności, bo w końcu materiału jest ogromnie wiele, a dysk ma ograniczoną pojemność. Rozdzielczość 800/600, przyjęta została zapewne z tego powodu, by można było dysk oglądać także na starych i słabych monitorach, jak też na małych monitorach płaskich. Nie wiem.

Załącznik („Złe kadrowanie")

Mnie jakość techniczna też lekko przeraziła, ale szczególnie jeśli idzie o rysuneki i zdjęcia czarno białe, które są grubo za twarde. Ja bym chętnie widział rozdzielczość podstawową jako minimum 1024/768 ale wtedy trzeba by ograniczyć radykalnie ilość materiału, no i ja nie wiem jaki jest statystyczny komputer w Polsce i czy nie okazało by się, że ten materiał pójdzie tylko na silniejszym sprzęcie. Trzeba się bowiem liczyć z rynkiem.

Zdzisław.

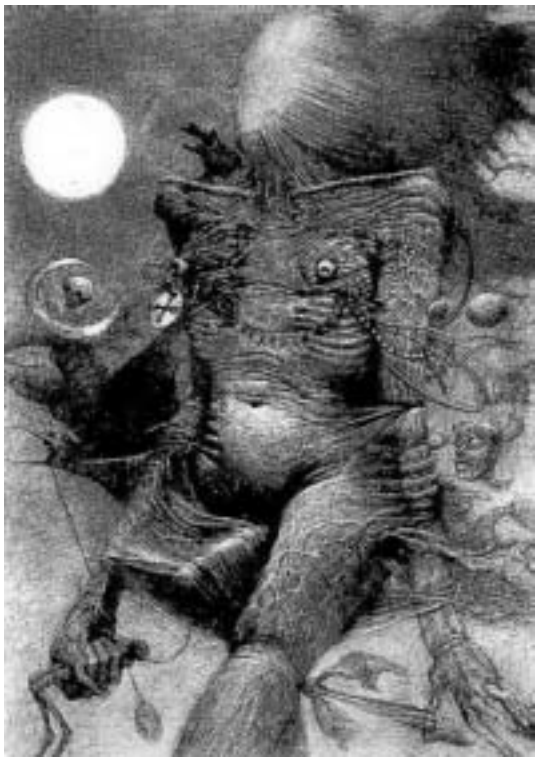

Załącznik („Dramatycznie zła kopia”)

***

Czwartek, 10 czerwca 2004, Godz. 14:45

Nie wiem czy znasz te prace? Banach mi podesłał ten adres. Nie mam cierpliwości, by czytać i tłumaczyć z niemieckiego tekst krytyczny ale wydaje mi się, że jest to technicznie rzecz biorąc realizowane jako fotomontaż w komputerze, a potem wg tego malowane. Moim zdaniem niektóre prace są świetne.

http://www.hoenerloh.de/

Zdzisław.

Załącznik (Obraz Hoenerloha)

***

11 czerwca 2004,

W pełni się zgadzam. Znakomite prace.

Spróbuję się skontaktować z tym facetem by dowiedzieć się czy sprzedaje i za ile. Bo dwie z nich bardzo bym chciał kupić.

Piotr.

***

12 czerwca 2004,

Ten facet jest świetny. Co chwila otwieram jego stronę i przyglądam się jego pracom z fascynacją. Będzie wystawiał w Rotterdamie i w Londynie, toteż pojadę go zobaczyć. Jest jednak dość drogi. Może kiedyś dorobię się na tyle by sobie coś kupić. Bo pasowałby do mojej kolekcji jak ulał.

Piotr.

***

Niedziela, 13 czerwca 2004, Godz. 20:00

Wysyłam ostatni obraz. Format 73/92 taki sam jak twarzy, którą zabrałeś. Co do malarstwa Hoenerlocha, to bardzo jestem ciekaw jak to jest namalowane. Te reprodukcje w Internecie są zbyt małe. Wszystko ma pewne i chyba niepowtarzalne cechy fotografii i dlatego ciekaw jestem jak to zostało zrobione, bo zrobienie fotomontażu sklejonego z wielu elementów z zachowaniem wspólnej perspektywy jest niesłychanie trudne jeśli nie niemożliwe, stąd sądzę, że chyba elementy były przemalowywane z fotografii z zachowaniem jej specyficznej struktury, ale zgodnie z narzuconą na obrazie wspólną perspektywą. Chyba że jest to komputerowy rendernig w oparciu o autentyczne struktury. Oczywiście, że Tobie nie o to idzie, ale mnie jako malarza interesuje także sposób dojścia no i jakość samego malarstwa czyli położenie farby. Gdyby nie informacje, że to są obrazy, uważałbym, że jest to fotomontaż lub renderowany model 3D. Banach wyjechał na weekend na jakąś wystawę w Pradze, ale gdy wróci to go spytam, bo dobrze zna się na 3D i pewne rzeczy, które zrobił na komputerze i to w ruchu, też mają cechy fotografii.

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz „tfasz”)

***

13 czerwca 2004,

Ja również ciekaw jestem jak to jest namalowane. Jakaś wystawa zbiorowa z udziałem jego prac będzie miała miejsce niedługo w Amsterdamie. Oczywiście pojadę na nią i zobaczę je na własne oczy. W międzyczasie ma on mi wysłać katalog 60 swoich obrazów. Może coś będzie można z tego wywnioskować.

Jeśli jest to równie doskonale namalowane jak wygląda w Internecie to postaram się coś kupie, choć Niemiaszek stosuje ceny wysokie (około 20 tysięcy euro za obraz).

Zaznajomiłem się z twoim najnowszym obrazem.

Z niecierpliwością czekam momentu, gdy będę mógł zawiesić u siebie wszystkie cztery kupione od Ciebie obrazy.

Piotr.

***

16 czerwca 2004,

1) Dzięki za przesłanie pieniędzy Sołtyskowi.

2) Dziś kończy on obróbkę techniczną mojej wystawy zbiorowej w Internecie. Przesłałem mu już teksty i ich tłumaczenie. Na razie próbki reprodukcji, jakie mi zaprezentował nie zadawalają mnie, bo są za ciemne. Całość będzie do oglądania w mojej galerii Internetowej już w najbliższych dniach. Wyłączyłem z wystawy twórców, których już dawniej pokazywałem, a więc Ciebie, Szajnę, Stasysa i Henricot. Mimo tego pozostało do pokazania jeszcze ponad trzydzieści obrazów.

3) Jutro jedziemy z Ania i psem na południe Francji do domu, który, jak co roku wynajmujemy na wakacje. Spędzimy tam trzy tygodnie. Myślę je spożytkować na rozpoczęcie wstępnych notatek do trzeciego tomu mojej pracy naukowej o krytyce prawa międzynarodowego. Drugi tom jest już skończony i korekta dziś właśnie dobiegła końca. Toteż myślę go wydać jeszcze w tym roku, oczywiście na własny koszt bo nikt takich

herezji nie ośmieli się wydać z obawy spalenia na stosie.

Ponieważ na południu Francji nie mam połączenia z Internetem toteż przez trzy tygodnie nie będę się do nikogo odzywał i sam nie będę mógł przyjmować korespondencji virtualnej.

4) Wystawa 50 obrazów z mojej kolekcji w Częstochowie będzie trwała od 25 czerwca do 25 lipca. Poczym pojedzie do Warszawy do Muzeum Archidiecezji, w którym będzie pokazywana od 4 października do 13 listopada. Wreszcie zostanie odesłana do Muzeum Narodowego w Gdańsku gdzie będzie trwała od 17 grudnia do końca lutego.

5) W sumie wszyscy artyści, którym dałem katalog tej wystawy z reprodukcjami ich prac są z niego zadowoleni. Gdybyś potrzebował więcej egzemplarzy niż te dwa, które Ci dałem podczas mego ostatniego pobytu w Warszawie to zwróć się do dyrektora Tarczyńskiego w Częstochowie by Ci je przysłał, bo wszystkie one się już znajdują w jego rękach.

6) O ile zdrowie naszego psa dopisze to przyjadę z Anią do Polski pod koniec lipca odebrać od Ciebie obrazy. Jeśli pies będzie w złej formie to przyjadę prawdopodobnie sam samochodem dopiero na wernisaż w Warszawie.

Piotr.

***

Środa, 16 czerwca 2004, Godz. 15:34

Życzę udanego urlopu. Ja od dobrych 4 dni mam też urlop w tym sensie, że jakieś sprawy nieustannie mnie odciągają od mojej pracy, tak więc nie zacząłem jeszcze kolejnego obrazu. Prawdopodobnie dojdą mi w najbliższych dniach wizyty w szpitalu, bo chora na Ziarniniaka Wegenera pani Lidia, ponownie wylądowała dziś w innym tym razem szpitalu (Instytut reumatologii), ale w związku z tą samą chorobą.

Mam nadzieję, że jutro wezmę się już jednak do roboty. A może na starość choć raz w życiu zobaczyć na czym polega urlop? Umrzeć i nie zaznać nigdy urlopu? Właściwie wystarczyłoby wyjechać na urlop z Warszawy do Warszawy i zamieszkać w hotelu, stołować się w hotelu i wychodzić na spacery do miasta, chodzić do kina, a zapomnieć o własnym mieszkaniu z kieratem.

Zdzisław.

***

8 lipca 2004

Warszawa: czwartek, 8 lipca 2004

Na razie nie mam jeszcze zainstalowanych czcionek. Zbyt silnie bola mnie krzyze, bym dal rade zrobic to wszystko szybko. Robie w parominutowych etapach co jakis czas. Wysylam fotografie obrazu 73/92 oraz grafiki, ktora byla inspiracja. W oryginale nie ma takich plam na tle i sa nieco inne blekity (mniej jasne) nie mam jednak ani szans ani sily by robic to w tej chwili lepiej. Na razie

Zdzislaw

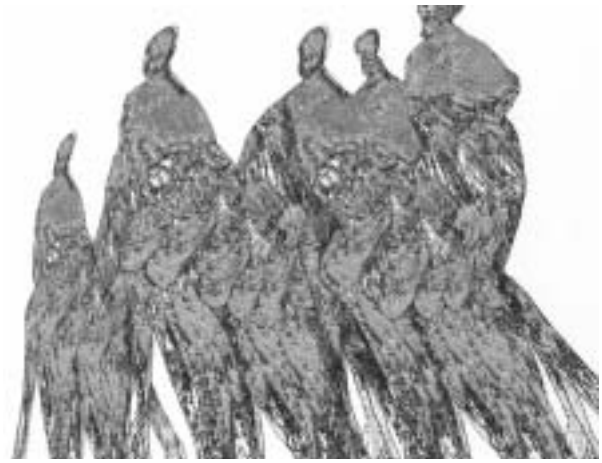

Załącznik (Grafika)

Załącznik (Nowy obraz na podstawie grafiki)

***

10 lipca 2004,

Wróciliśmy z południa Francji po prawie trzy tygodniowych wakacjach.

Na razie siedzimy w Paryżu, bo masa spraw zwaliła się na mnie w międzyczasie i muszę je powoli ewakuować.

Do Polski wyjedziemy chyba dopiero 20 lipca samochodem z psem.

Byliśmy na wystawie Mehoffera w Musée d'Orsay i bardzo żeśmy się tym malarstwem rozczarowali. Nie przekracza ono niskiego poziomu Burne Jones'a. Znaliśmy jeden tylko obraz Mehoffera z Muzeum Narodowego w Warszawie, zresztą dobrze namalowany i idąc na wystawę paryską byliśmy pozytywnie ustosunkowani. Jednak wszystko, co nam pokazano było słabe i taki symbolizm raczej nam, Polakom, przynosi ujmę niż zaszczyt. Jak to porównać do wspanialej wystawy Malczewskiego w tym samym miejscu chyba rok czy dwa lata temu...

Cieszę się na myśl, że w Polsce odbiorę Twoje trzy obrazy które nabyłem i o których stale myślę.

Co ze zdrowiem?

Piotr.

***

Sobota, 10 lipca 2004, Godz. 15:42

Słabo znam malarstwo Mehoffera. Zetknąłem się z nim w dzieciństwie na pocztówkach. Wielokrotnie reprodukowany „Zaczarowany ogród" jest jakąś niezbyt szczęśliwą kompilacją dwóch sposobów widzenia i malowania. Poza tym znam albo projekty witraży rzeczywiście w stylu prerafaelitów uzyskanego zapewne za pośrednictwem Wyspiańskiego i nawet jakieś całkiem banalne malunki jakby do celów ilustracyjnych. Niektóre niezłe krajobrazy miejskie w stylu impresjonistycznym, które

pozwolą zapewne Żabojadom odczuć swoja wyższość bo zauważą ewidentną zależność M. od francuskich wzorców z epoki.

Mój kręgosłup bez zmian i nie wiem kiedy nastąpi polepszenie. Może już tak ma być? Wysyłam ostatni obraz oraz powtórnie poprzedni obraz, bo na tym zdjęciu jest bardziej zbliżony walorowo i kolorystycznie do oryginału. Poza tym dwa zdjęcia z pracowni, które pozwolą Ci na ocenę proporcji i rozmiarów. Tyle na razie. Komputer już na chodzie.

Zdzisław.

Załącznik (Pracownia. „Postać w szacie" i „Poprzedni obraz")

Załącznik („Poprzedni obraz" lub „Postać Postać kołem")

Załącznik (Pracownia)

***

10 lipca 2004,

Obraz wspaniały. Szkoda, że to nie duży format. Czy ustaliłeś z Sołtyskiem, kiedy ma Ci zwrócić ektachromy Rosikonia?

Piotr.

***

Sobota, 10 lipca 2004, Godz. 20:15

Sołtysek kontaktował się żz mną przed kilkoma dniami, chcąc mi zwrócić przeźrocza Rosikonia za pośrednictwem kuriera, bo sam nie może być w najbliższym czasie w Warszawie. Obawiałem się wysyłania tego kurierem, bo gdyby nagle coś się stało, to musiałbyś Rosikoniowi płacić odszkodowanie 142.000 zł, więc prosiłem Sołtyska, by jeszcze się wstrzymał, bo nie ma paniki i nikomu nie pali się pod siedzeniem, poczym zadzwoniłem do Rosikonia, który właśnie wracał z jakiegoś wojażu czy też urlopu i on też powiedział, że woli poczekać. Na tym więc stanęło.

Zdzisław.

***

15 lipca 2004, Godz. 19.32

Co stało się ze obrazami skan 14 i skan 21?

Za chwilę prześlę takie samo pytanie w związku z kilkoma innymi obrazami które przekazał mi Sołtysek po zeskanowaniu zbioru ektachromow Rosikonia a które szczególnie mi przypadły do gustu. Może są jeszcze do odzyskania?

Piotr.

Skan 14

Skan 21 („Marsylianek”)

***

Czwartek, 15 lipca 2004, Godz. 20:39

Numeracja maili zaczyna się od 03 i kończy na 10. Czy były jakieś maile 01-02, które nie doszły? Co do obrazów, to odpowiadam kolejno:
Skan 14: Muzeum w Sanoku
Skan 21: Sprzedane przez galerię SD. Nie cierpiałem tego obrazu i nazywałem go złośliwie „Marsylianek"

Skan 24: Kryptonim „kartofel". Kupił go (na 90%) facet od reklamy z firmy farmaceutycznej SmithKline Beecham.

Skan 38: Chyba sprzedany do USA panu Majchrzakowi. Nie jestem pewien.

Skan 40 (nie dołączyłeś takiej pracy albo pomyliłeś numer)

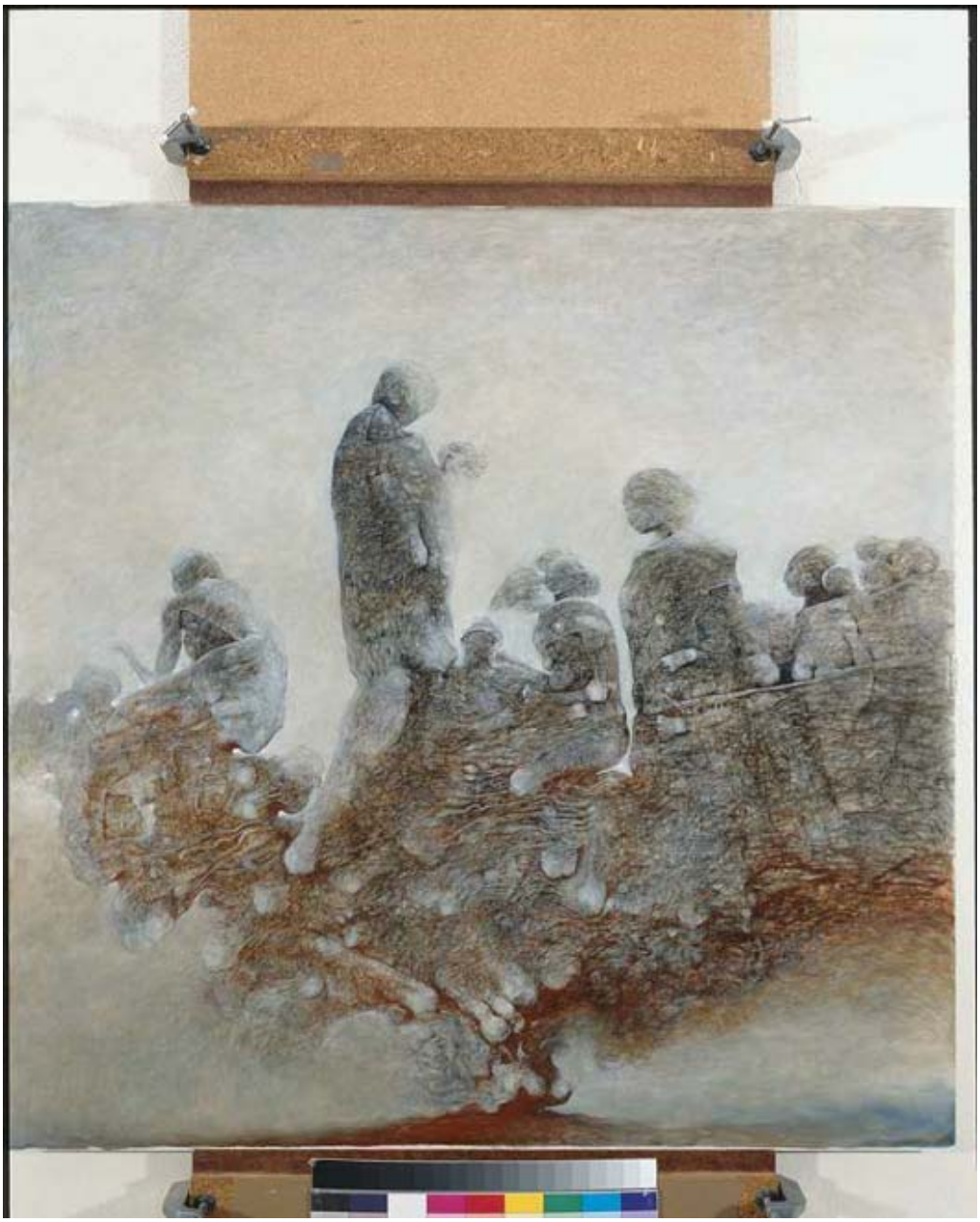

Skan 42: Muzeum w Sanoku

Skan 63: Muzeum w Sanoku

Skan 82: Kompletnie nie pamiętam gdzie i jak poszedł. Chyba na jakiejś aukcji na dobroczynność.

Skan 85: Tak samo nie pamiętam. To był bardzo mały obraz.

Skan 93: Rosikoń. Wybrał to jego syn przed dwoma lub trzema laty.

Skan 117: Wydaje mi się, że poszedł przez galerię Wahl w związku z wystawą, którą tam miałem. Nie cierpiałem tej pracy. Nazywałem go „Robotnik i Kołchoźnica".

Skan 141 (nie dołączyłeś takiej pracy lub pomyliłeś numer)

Skan 106

Sądząc po kolorach na tych zdjęciach, skany są OK., może z wyjątkiem nr 106, który wyda mi się za jasny.

Zdzisław.

***

15 lipca 2004,

W tym co jako całość przesłał mi Sołtysek nie znajduję szeregu obrazów, na przykład tego który od Ciebie kupiłem (dwie postacie trzymające się za dłonie). Szeregu innych które są reprodukowane w katalogu BoSza też tu nie ma.

Czy Ty na pewno wszystko kazałeś pofotografować?

Sołtysek pisze mi że oryginalnych ektachromow (nie licząc dubletów) było tylko 120 (czy 121?). Czy to Ci się zgadza?

Piotr.

***

Czwartek, 15 lipca 2004, Godz. 22:26

Nie przerażaj mnie! Liczyłem wraz z Rosikoniem pedantycznie i nie wiem czy coś się nie powtarzało dwukrotnie, ale sztuk było dokładnie 142!!! Po sprawdzeniu w obecności Rosikonia, nakleiłem na okładce segregatora kartkę z napisem 142. Jeśli zaginęło ca 20 slajdów, to będzie kanał! Jeśli idzie o moją numerację, to od chwili od kiedy prowadzę statystykę (na początku coś mi się omsknęło, bo z Rosikoniem nawiązałem kontakt dopiero po jakimś czasie, może po roku od zerwania umowy z Tobą - nie pamiętam jednak o ile prac mogło chodzić) to namalowałem 241 prac. Widać Rosikoń nie znalazł wszystkiego, bo fotografował (od kiedy zaczął już u mnie fotografować) absolutnie każdą pracę. Te 241 prace, obejmują też obrazy nowe, których Rosikoń jeszcze obecnie nie sfotografował. Nie powinno ich być więcej niż 10. Nie potrafię ad hoc operować ścisłymi liczbami.

Przepraszam, ale początkowo nie zwróciłem uwagi na różnicę między ilością slajdów jakie dostarczył Rosikoń, a tym co mam zanotowane, jako numery kolejne. W tych mailach, które teraz nadesłałeś, występuje coś niezwykle dla mnie dziwnego: Inne prace pojawiają się na monitorze, a częściowo inne są w formie ikon na górze. Nigdy się z czymś takim nie spotkałem. Nie mogłem w ogóle znaleźć w formie ikon prac, o których teraz pisałeś, więc porobiłem zrzuty ekranowe z monitora.

Praca A była od lat własnością Rosikonia, a w ubiegłym roku była wystawiona w galerii SD, bo on dwie prace tam sprzedał, by opłacić w USA studia syna.

Praca B jest w Muzeum w Sanoku.

Skontaktuj się z Sołtyskiem i niech raz jeszcze dokładnie policzy slajdy! Może się pomylił, a może coś zostało w firmie, która skanowała?

Zdzisław.

***

15 lipca 2004,

Mimo późnej pory zadzwoniłem natychmiast do Sołtyska który potwierdza że sztuk jest 142, lecz w tym jest tylko 121 obrazów, reszta to są dublety.

Jeśli namalowałeś 241 obrazów to co się stało z całą setką ektachromow? Czy ma je Rosikon? Bo nawet odliczając te które przez rok po naszym zerwaniu namalowałeś a nie pofotografowałeś (powiedzmy 25) i tych dziesięć które się obecnie

u Ciebie znajdują to i tak zostaje co najmniej 65 obrazów nie znajdujących się w katalogu ektachromów który mi dał Rosikon.

Piotr.

***

Czwartek, 15 lipca 2004, Godz. 23:11

W trakcie gdy wysyłałem poprzedni mail, doszły jeszcze dwa kolejne od Ciebie. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na Twoje pytanie inaczej jak tylko w oparciu analizę liczb. Jeśli mam zanotowane, że zrobiłem 241 prac, to znaczy, że tyle zrobiłem. Minęło prawie 10 lat. Nie pamiętam od jakiego numeru Rosikoń robił zdjęcia. Notatki na ten temat robiłem jeszcze na Macintoshu i są teraz trudne do znalezienia, a nawet po znalezieniu do skonwertowania, bo były robione (chyba) na bazie danych programu Great Works Symanteca, czego nie umiem skonwertować, bo nie ma takiego programu w PC i mogę skonwertować tylko czysty tekst, a nie bazę danych. Moje notatki odręczne są szkicowe i tylko dla mnie czytelne i to chyba nie do końca. Załączam skan jednej kartki byś nabrał pojęcia. Mam w tym nielichy bałagan ale w końcu na Boga jestem malarzem, a nie archiwistą. Od lat obiecuję sobie zrobić bazę danych wszystkiego co tylko uda się odtworzyć ale pewnie robić to będą (o ile) po mojej śmierci, bo aby to samemu robić musiałbym przestać malować. Numeracja prowadzona jest na oddzielnej kartce ale nie tak łatwo będzie skorelować numery kolejne i daty z pracami. Nawet na pierwszy rzut oka widzę jednak teraz, że wielu prac brakuje w tym zestawie przysłanym przez Ciebie.

Zdzisław.

Załączam tabelę numeracji oraz jedną kartkę obrazującą jak to sobie dla orientacji notuję.

Załącznik

***

16 lipca 2004,

Czy możesz mi wysłać skany pozostałych kartek ze szkicami zrobionych i opatrzonych liczbą obrazów?

Co znaczą przekreślenia czerwonym flamastrem a co żółtym?

Dzięki.

Piotr.

***

Piątek, 16 lipca 2004, Godz. 13:59

Naprawdę jest mi niesłychanie trudno odpowiedzieć w sposób ścisły na pytanie co jeszcze ma Rosikoń. Powinien mieć to samo co ja, ale by ustalić co mam ja ponad to co było na slajdach które zabrał Sołtysek, trzeba by godzinami, a może i dniami, przeglądać, porównywać, rozpakowywać pozaklejane na trupa (aby nie doszedł tam kurz) torby ze slajdami. O Panie, odsuń ode mnie ten kielich goryczy! Nie mogę sobie tego dokładnie po tylu latach przypomnieć, a posłużenie się dziennikiem z tego okresu, wymagało by skonwertowania go z formatu Macintosha. Z tego co sobie mętnie przypominam, malowałem początkowo „na luzie", nie dokumentując tego nigdzie. Zerwanie kontraktu odbierałem wtedy jako szaloną ulgę typu „jestem wolny, jestem wolny". To było coś jak upojenie alkoholowe. Pamiętam jaka wtedy była pogoda jaki smak powietrza, ale nie wiele poza tym. Czułem się jakbym zrzucił z pleców nosiłkę z cegłami lub ciężki plecak. Przez nader długi czas nie myślałem racjonalnie. Nikt zresztą wtedy niczego ode mnie nie kupował w interesie panował zastój, więc nie widziałem potrzeby robienia dokumentacji. Po może roku czy dwóch, związałem się z Rosikoniem, na którego naprowadziła mnie Wahl. W międzyczasie część prac się jednak zaczęła rozchodzić na prezenty, na aukcje charytatywne, w komis do Wahl, do Muzeum w Sanoku i już nie pamiętam gdzie. Po rozpoczęciu dokumentacji, zacząłem także prowadzić rodzaj informacji w Macintoshu, zapisując także z pamięci gdzie i co się rozeszło. Od momentu gdy Rosikoń zaczął fotografować (coś nawet fotografował wprost ze ściany u Wahl, bo już wisiało w galerii i było przez nich oprawione), na pewno robił każdy obraz i zrobił też trochę zaległości w tym zakresie w jakim były one jeszcze dostępne. Nie jestem tego w stanie odtworzyć. Na pewno ponad te 121 prac, jest jeszcze co najmniej 50, które sfotografował ale jak widać nie mógł się ich doszukać. Mogę z nim na ten temat porozmawiać.

Co do tych obrazeczków i notatek, to może poczekajmy aż będziesz w Warszawie. Zeskanuję Ci to co mam i nagram na CD. Przerabianie tego na pocztę i wysyłanie to kupa niepotrzebnej roboty.

Zdzisław.

PS: Załączona praca to niestety błąd zrobiony przez Rosikonia. Zepsuł się wtedy aparat i nie trzymał ostrości na dole. Nie sprawdziłem tego, bo na oko było wszystko OK. i dopiero szydło z worka wylazło wtedy gdy przygotowywaliśmy album. Niestety nie można już było powtórzyć zdjęcia. Być może będą jeszcze ze dwie takie prace, jeśli robione były równocześnie ale nie pamiętam które.

Załącznik („Załączona praca”)

Załącznik („Obrazeczki i notatki”)

***

16 lipca 2004,

Ty może pamiętasz jak cudownie pachniało powietrze, gdy "odzyskałeś wolność". Ja natomiast pamiętam jak mi pachniało, gdy zapowiedziałeś, że nie pozwolisz mi na wybór obrazów z odszkodowania ani nie wywiążesz się z zobowiązania sprzedawania mi co roku pięciu dowolnie przeze mnie wybranych obrazów po gołych 1000 dolarów... Jak widzisz wspomnienia o owym zapachu powietrza z tamtych czasów mamy obaj. Tylko rożne.

Pogadaj z Rosikoniem na temat ektachromow tych 50 obrazów, których nie było w tym co mi przekazał.

OK, odbiorę od Ciebie te notatki o wyprodukowanych obrazach, gdy będę w Warszawie

Piotr.

***

Piątek, 16 lipca 2004, Godz. 22:16

Przepraszam. Nie zamierzałem Cię antagonizować. Jakoś tak cofnąłem się pamięcią, by przypomnieć sobie kiedy zacząłem kombinować z Rosikoniem. Zadzwoniłem teraz do niego mówiąc to samo co Tobie, że nie mam rozeznania ile prac brakuje ale sporo brakuje. Jego odpowiedź była taka, że on nie wiedział, iż ma dostarczyć opera omnia i myślał, że dał tego nawet za wiele. Będzie więc szukał innych prac, ale wyczułem, że też ma w tym spory bałagan Powiedział żeby najpierw Sołtysek oddał te 142 slajdy, a on wtedy w oparciu o to będzie szukać innych prac. On robi sobie bodajże po 3 lub 4 sztuki z każdej pracy i nie mając teraz z czym porównać, mógłby po raz drugi dać to samo. Być może zresztą że nie chce wydawać na raz wszystkiego co ma i tylko tak to uzasadnia. Jest faktem że wielokrotnie dawał prace na moją prośbę do jakichś redakcji po 3 czy 4-sztuki, a jeden komplet tych co w albumie, sprzedał podobno Szymanikowi (Wydawnictwo BoSz). Czasem mu ktoś czegoś nie zwrócił. Na dodatek gdy mu zwracano, to robił się w tym coraz większy bałagan (w końcu ja i moje obrazy to mniej niż 5% tego co on robi) więc musi poszukać. Pytał o ile prac może chodzić, a tego to ja też nie wiem, bo nie wiem czy prace oznakowane 1,2,3 i tak dalej były już przez niego fotografowane. Do numeru 41 zapisane są jednym kolorem tuszu, a więc były ponumerowane expost i wpisane od razu. Może jedne były fotografowane, a inne nie były, bo wcześniej zabrało je Muzeum w Sanoku? Ja też nad tym nie panuję już pamięciowo i dokumentacyjnie. Też mam nielichy burdel i te rysuneczki o które prosisz, też może będą miały jakieś luki. Nie mogę się tu jakoś niczego doliczyć. Najstarszy jest z 3 lipca 1997. Jest to praca 84. Tyle prac przed Rosikoniem jednak nie namalowałem. Czyżbym coś zagubił? Lipiec 97, to dokładnie ten okres gdy kupiłem pierwszy PC z zamiarem robienia fotomontażu i przebudowywałem pracownię. Na pewno z Rosikoniem miałem układ już o rok czy dwa wcześniej. Możliwe, że coś zaginęło po kolejnym remoncie po śmierci Zosi w 1999, gdy przenosiłem pracownię komputerową do naszej dawnej sypialni. Tzn. na pewno nic nie wyrzuciłem, ale szukać tego można dosłownie wszędzie. Okulary do TV, które zaginęły po obecnym remoncie, nie znalazły się do dziś a to nie jest papier, którego całe hałdy są w moim domu. Tyle pamiętam, że początkowo (około 1995/96) wszystko puściłem na kompletny luz. Nie numerowałem, nie archiwizowałem. W takiej sytuacji nawet ja tych zdjęć mieć chyba nie będę, tak jak np. nie mam (chyba) czerwonej katedry, która jest na tylnej stronie obwoluty albumu wydanego przez Cowana. Miała być dla mnie lub dla Sanoka, ale wisiała u Wahl,

pożyczona jako dekoracja i ona mu to nagle sprzedała wbrew mojej woli. W każdym razie Rosikon coś jeszcze na pewno znajdzie.

Zdzisław.

PS Zrobiłem jednak te skany i pomniejszyłem na użytek poczty, bo gdy przyjedziesz to wolę raczej pogadać. Nic więcej nie znalazłem. Mam cichą nadzieję, że to jest ostatnia ze zleconych prac. Zajęło mi to całe popołudnie i wieczór. A może mam jeszcze wyczyścić Stajnię Augiasza?

Załącznik

186 = P4
1.8.2002
38/132
187 = F0
12.8.2002
38/132
188 = H6
38 × 38
24.8.2002
189 = E2
38 × 132
21.9.2002
190 = R2
38 × 132
27.9.2002
191 = ZE
38 × 38
9.10.2002
192 = T5
38 × 38
11.10.2002
193 = W7
38 × 38
11.10.2002
194 = O8
6.11.2002
38/132
195 = D2
38 × 32
17.11.2002
196 = M4
38 × 132
25.11.2002
197 = L1
27.11.2002
38 × 132
198 = X3
199 = V5

Załącznik

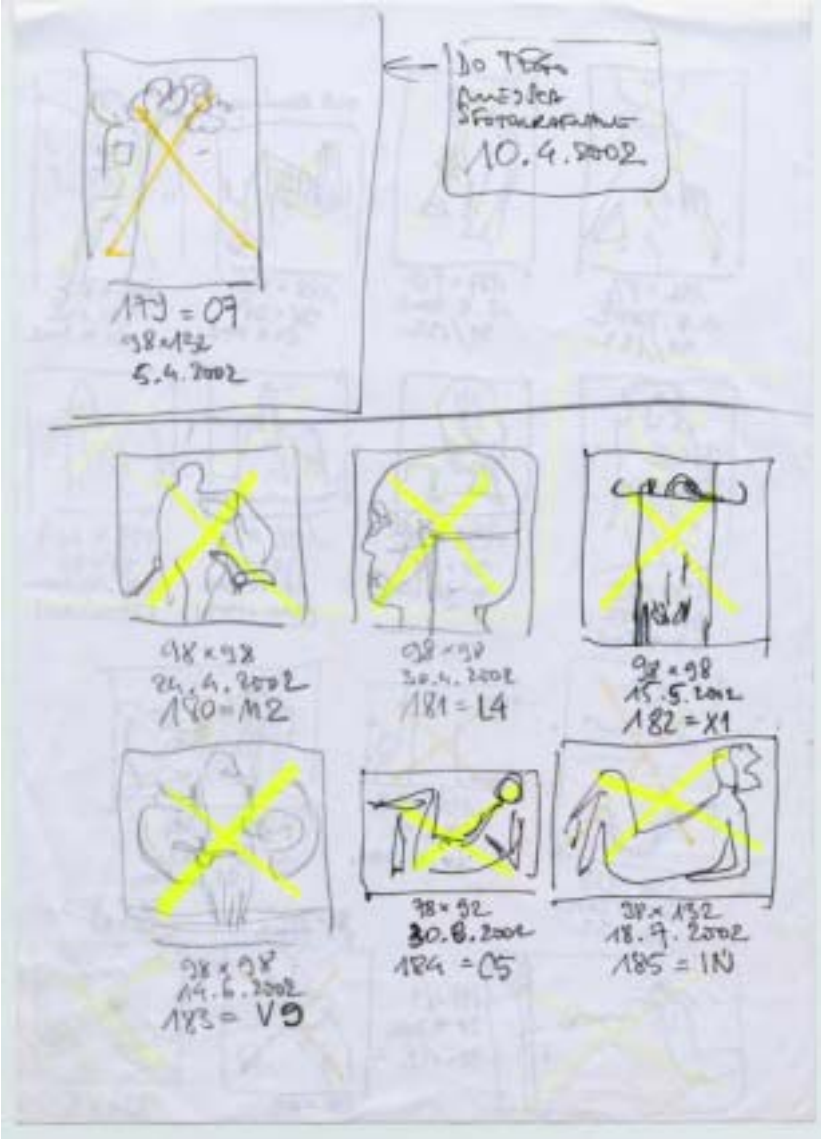
10.4.2002
179 = 09
98×132
5.4.2002
98×98
24.4.2002
180 = M2
98×98
30.4.2002
181 = L4
98×98
15.5.2002
182 = X1
98×98
14.6.2002
183 = V9
98×92
30.8.2002
184 = C5
98×132
18.7.2002
185 = 1N

Załącznik

DO TEGO
154 = I9
159 = R6
160 = Z1
163 = C6
164 = G7
165 = Y8
166 = L2
24.4.2001
167 = X4
2.6.2001
168 = V1
17.6.2001
169 = C9
3.7.2001

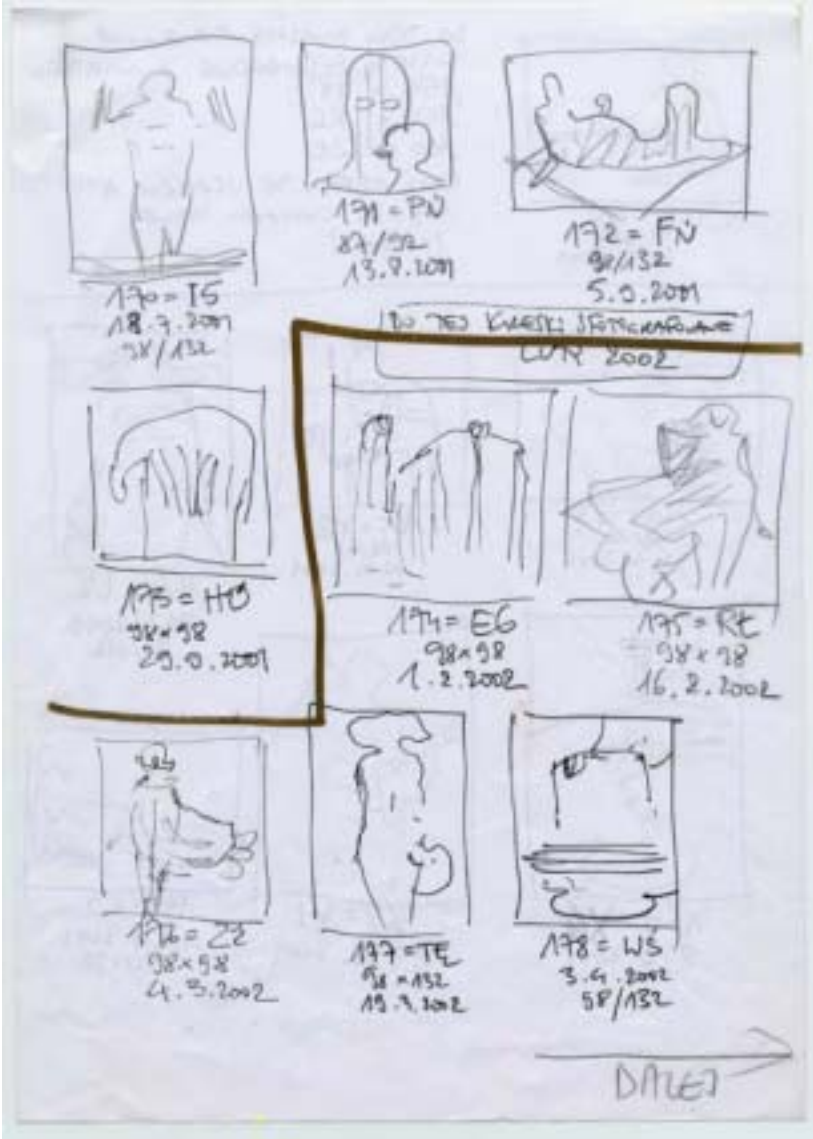
170 = IS
18.7.2001
58/132
171 = PN
87/92
13.8.2001
172 = FN
98/132
5.9.2001
DO TEJ KWESTII SPRZECHAROWANE
LUTY 2002
173 = HO
98×98
29.9.2001
174 = EG
98×98
1.2.2002
175 = RE
98×98
16.2.2002
176 = ZZ
98×98
4.3.2002
177 = TE
98×132
19.3.2002
178 = WS
3.4.2002
58/132
DALEJ

Załącznik

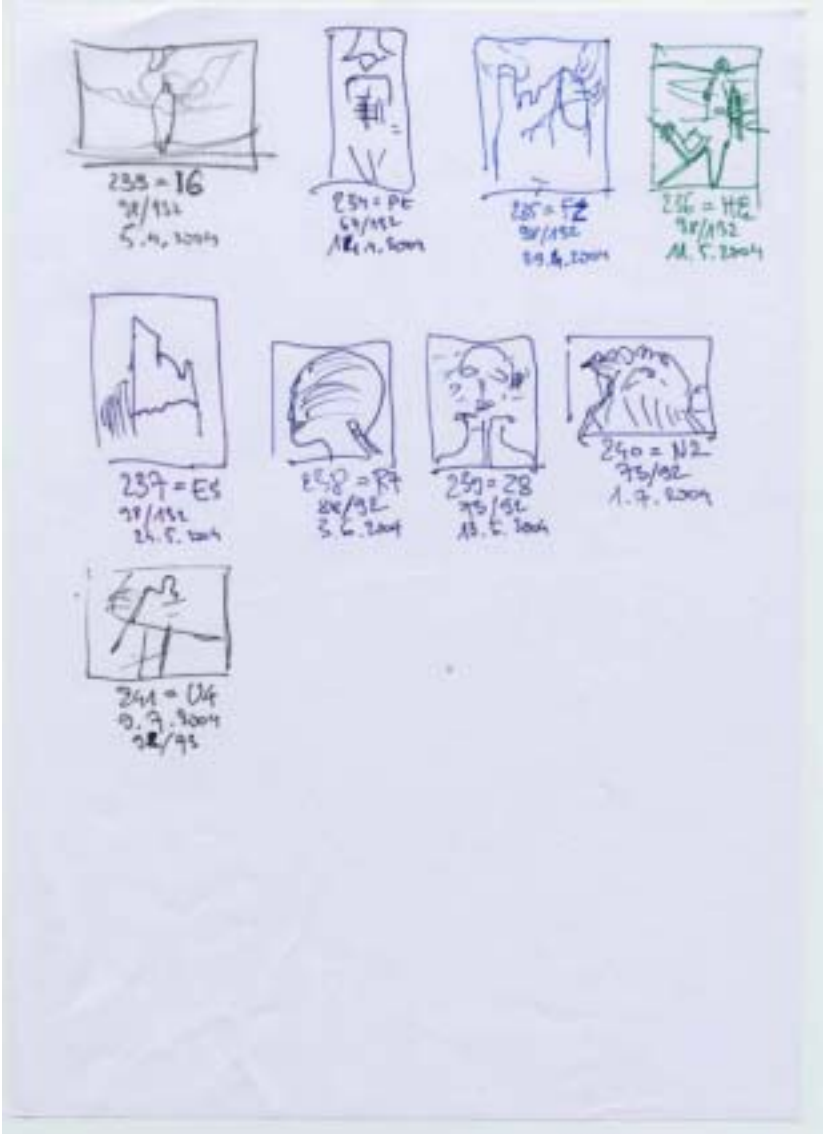

Załącznik

146 = WŻ
147 - OE
20.7.2000
148 = GS
5.8.2000
149 = Y7
29.8.2000
150 = Q8
15.9.2000
151 = X2
30.9.00
152 = V4
19.10.00
153 = C1
6.11.00

Załącznik

38/38
154 = IG
24.11.00
88/92
155 = PG
3.12.00
38×132
10.12.00
156 = EO
88×92
2.1.2001
157 = HA
88×92
158 = EO
10.1.2001
157 = RG
38×132
29.1.2001
38×98
12.2.2001
160 = ZE
38×132
27.2.2001
161 = TZ
38×132
15.3.2001
162 = WE

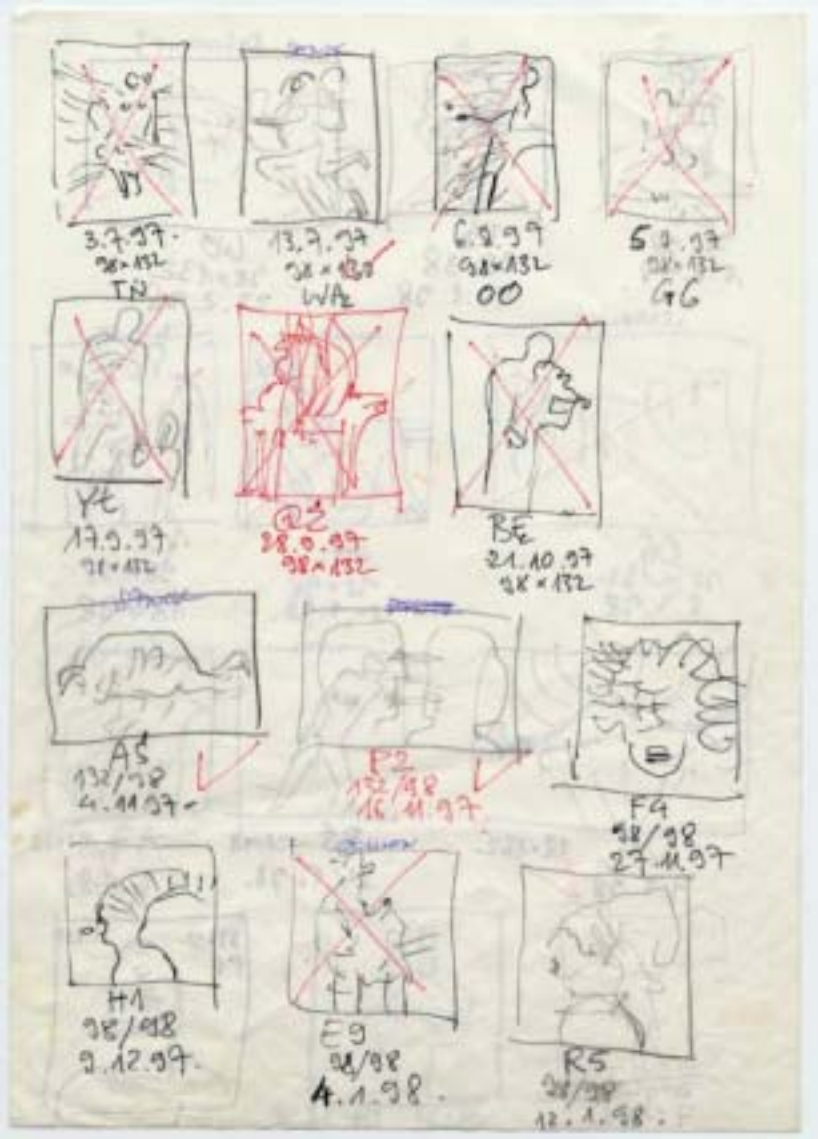
3.7.97.
13.7.97
6.8.97
98×132
00
5.9.97
98×132
GG
TN
WA
YE
17.9.97
98×132
@2
28.9.97
98×132
BE
21.10.97
98×132
A5
132/98
4.11.97
P2
132/98
16.11.97
F4
98/98
27.11.97
H1
98/98
9.12.97.
E9
98/98
4.1.98.
R5
98/98
12.1.98.

Załącznik

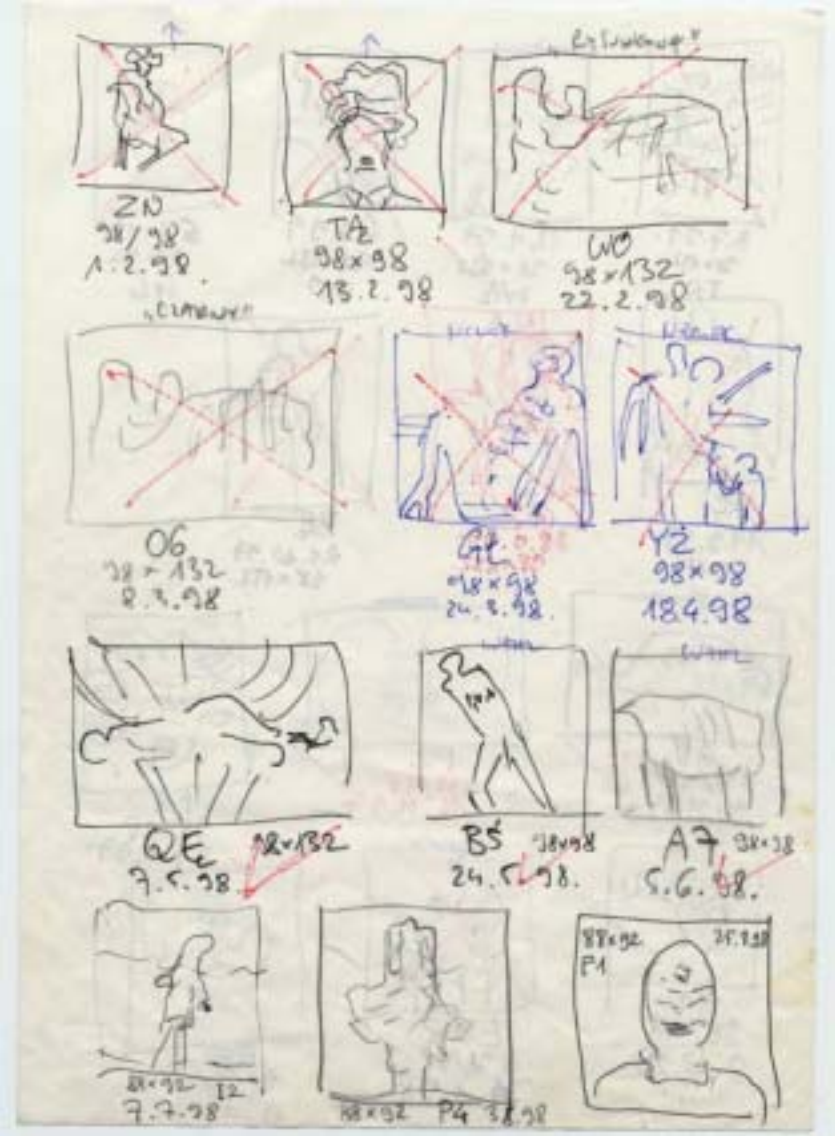
ZN
98/98
1.2.98
TĄ
98×98
13.2.98
WO
98×132
22.2.98
OG
98×132
8.3.98
GŁ
98×98
24.3.98
YŻ
98×98
18.4.98
QE
98×132
7.5.98
BŚ
98×98
24.5.98
AZ
98×98
5.6.98
7.7.98
P4
P1

Załącznik

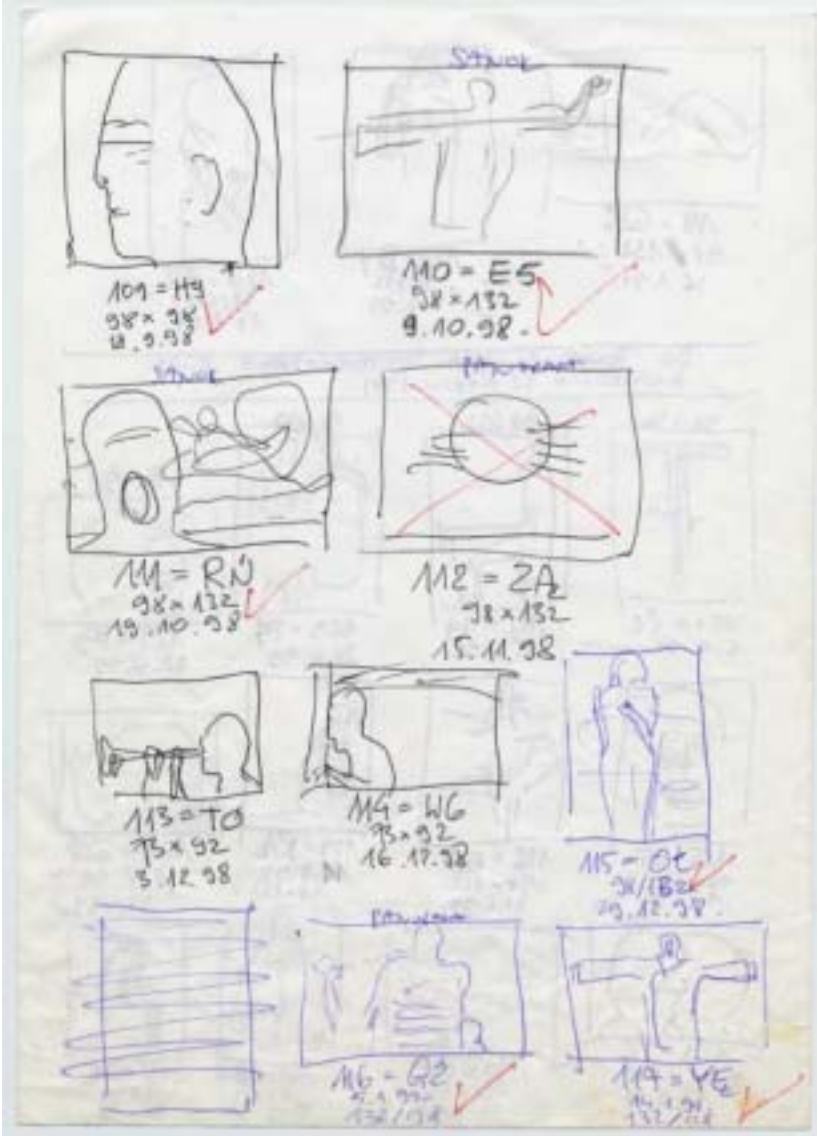
109 = H9
98 × 98
110 = E5
98 × 132
9.10.98
111 = RN
98 × 132
19.10.98
112 = ZA
98 × 132
15.11.98
113 = TO
73 × 92
5.12.98
114 = WG
73 × 92
16.12.98
115 = OC
116 = QZ
117 = YE

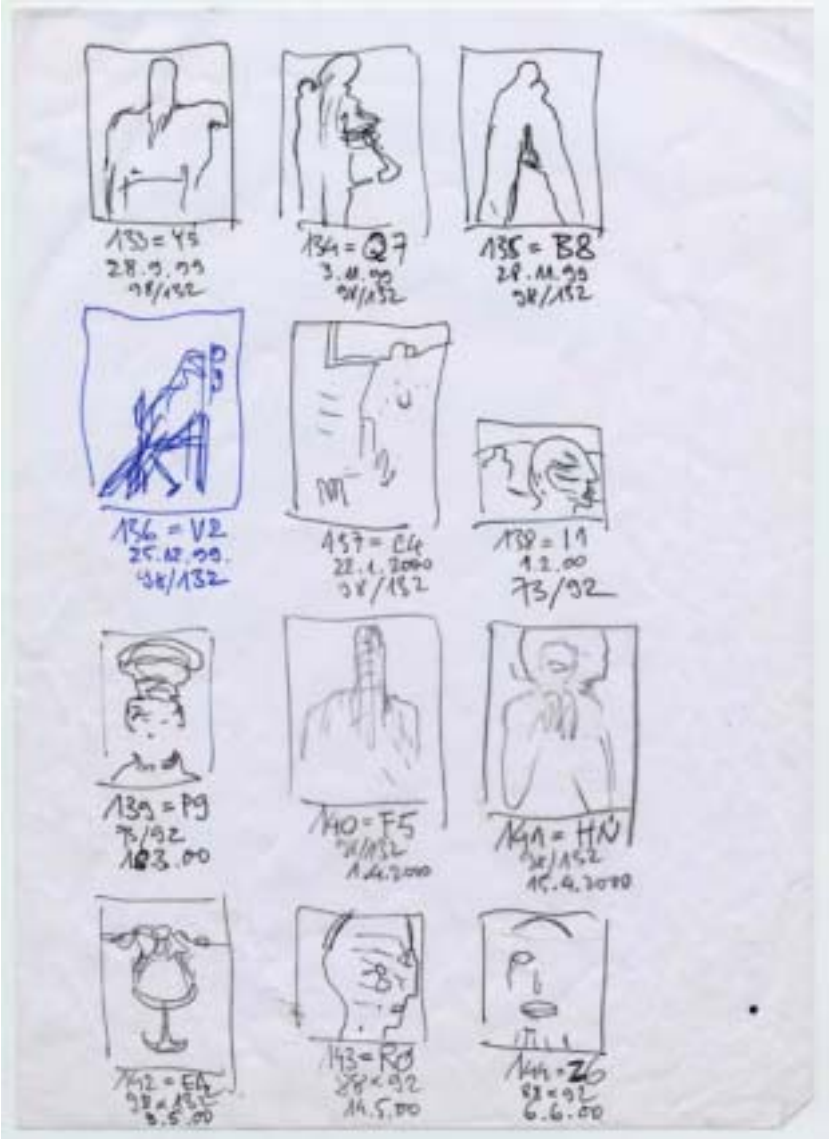

Załącznik

***

17 lipca 2004,

Od godziny staram się odnaleźć w tym dzikim bałaganie kartek, które mi przysłałeś bez najmniejszej próby chronologii. O ile zdołałem się zorientować to kartki zaczynają się pracą z 03 07 97. Czy tak? Czyli że nie tylko zdjęć nie ma, ale również i nie ma szkiców do obrazów stworzonych do daty 03 07 97?

Nie odpowiedziałeś mi, co znaczą przekreślenia na krzyż szkiców rożnymi kolorami atramentu.

Piotr.

***

Sobota, 17 lipca 2004, Godz. 11:59

Taki sam bałagan był w mojej szufladzie. Skanowałem jak leci. Napisałem przecież w mailu, że nie znalazłem wcześniejszych szkiców. Tak mi się wydaje, że musiały być, ale ich nie znalazłem. Pewnie musiała być jeszcze jedna lub dwie kartki, ale Bóg raczy wiedzieć co się z nimi stało. Wtedy w połowie 1997 przerabiałem miejsce gdzie miałem złożone te dokumenty, bo zaczynałem zabawę z komputerem i fotomontażem i budowałem w swej pracowni stół pod komputer. Musiały te papiery zostać pomyłkowo dołączone do jakiejś innej paczki papierów: starych listów, dokumentów czy szkiców. Jeszcze raz piszę: nie jestem archiwistą lecz malarzem. Te kartki miały być tylko pomocniczą i podręczną protezą dla mnie - choćby w tym zakresie jaki symbol odpowiada jakiej pracy i co już zostało sfotografowane, a co nie. Temu właśnie służą skreślenia. To co skreślone, to sfotografowane. Jak teraz widzę, zapomniałem skreślić to co Rosikoń zrobił ostatnio czyli kupione przez Ciebie obrazy i może sfotografował coś poza tym.

Nie tylko Ty zapominasz o wszystkim. Jestem od Ciebie o około 10 lat starszy i też w coraz większym stopniu gubię się w administrowaniu samym sobą. Czynsz płacę na rok z góry, ale stale zapominam do kiedy zapłaciłem, opłaty w Związku tak samo, o opłatach za Radio i TV przypomina mi ponaglenie i kara za zwłokę. Wtedy powstaje problem gdzie może znajdować się książeczka opłat i z reguły wystawiają mi nową. Nie pomnę gdzie leżą umowy z AsterCity, Internetem, Cyfrą+ i inne takie i stale mam problemy gdy trzeba wyjaśniać jakieś nieporozumienia („proszę podać numer umowy"). O pastylkach przypomina mi kilka budzików. Stale gubią mi się jakieś ważne dokumenty. Nawet nie potrafiłbym na dzień dzisiejszy udowodnić, że jestem właścicielem mieszkania w którym mieszkam i że opłaciłem podatki spadkowe od Zosi i Tomka. Te rzeczy na szczęście załatwił za mnie szwagier i załatwia też inne podobne rzeczy. Jest ode mnie o 5 lat starszy. Co będzie jeśli umrze? Boże: dajcie mi święty spokój z całą tą administracją. Zaczynam mieć już dość życia i wszystkiego razem. Na wszystko teraz brak mi czasu. Materia wokoło, zarasta mnie jak chwasty na polu i każdy nieustannie czegoś ode mnie chce. Ledwie wykręciłem się rano od zasiadania w prezydium 125-lecia liceum w Sanoku, a już jakiś sędziwy poeta amator wysyła mi poemat o moich obrazach i chce bym się wypowiedział. Boh Ty mój! Za szto? Do cerkwi chodzę, na tacę daję, bliźnim pomagam. Do dupy z tym wszystkim!

Zdzisław.

***

17 lipca 2004,

Nie zwróciłbym uwagi na bałagan w twoich kartkach i niesystematyczne fotografowanie obrazów, (bo ludzie przyzwyczaili mnie do gorszego), gdyby nie pozory porządku, które panują w twoim mieszkaniu. Twoje płyty, CD-romy, komputery et c. wydają się być poukładane z wielka precyzją. Tak więc, gdy podniósłszy denko widzę że wewnątrz jest syf, to zachodzę w zadumę.

Ale dobre i to. Bo gdyby Twoje malarstwo zostało wreszcie uznane, Ci, którzy przyjdą po nas czegoś w tych dokumentacjach, choć fragmentarycznych, będą mogli się jednak doszukać.

Właśnie wyszliśmy z Anią ze zbiorowej wystawy fotografii artystycznej w Jeu de Paume. Głównie była ona poświęcona znanemu fotografikowi mody, niejakiemu Bourdin. Bardzo dobremu i oryginalnemu facetowi. Ale to, co mną potrząsnęło to wystawa na piętrze kilku Niemców, w tym Appelta, (którego dobrze znam i bardzo cenię) a zwłaszcza jakiegoś zupełnie nieznanego faceta w twoim i moim stylu. Pięć twarzy a raczej konturów głowy tej samej osoby pod rząd, czarno białych, częściowo prześwietlonych, przyciemnionych, zamazanych. Straszne i znakomite.

Ponieważ przed wyjazdem do Polski, który ma nastąpić za kilka dni Ania jest już podenerwowana, toteż nie bardzo mogłem sobie pozwolić na poszwendanie się po wystawie, jak to zazwyczaj robię, (bo na ogół oglądam eksponaty bardzo powoli, po kilka razy, zdejmuję okulary, patrzę z bliska, et c). Goniła byśmy już wracali do domu. Tak więc, nie zapisałem sobie nawet nazwiska tego faceta i już mi wywietrzało z głowy. A chciałbym się z nim skontaktować, (jeśli żyje) żeby może coś kupić, lub, choć wystawić jego prace w mojej Internetowej galerii. A jak wrócę z wakacji w Polsce to wystawy już z pewnością nie będzie i nie będzie po co tam iść. Głupi personel też nie będzie w stanie dać mi jakiejkolwiek wskazówki. W księgarni, na dole, też nie mieli o nim żadnej publikacji monograficznej.

Przed kilkoma dniami poszliśmy na dość oryginalnie pomyślaną wystawę 18 wnętrz mieszkań, nie wiem według jakiego klucza dobranych, kolekcjonerów współczesnej sztuki. Były to na zewnątrz duże boksy z desek. Ale wewnątrz były dokładnie

zreprodukowane ściany, parkiety, oraz meble i przedmioty sztuki. Wychodząc powiedziałem do żony: "Nie mamy co mieć kompleksów. U nas są nie gorsze rzeczy i lepiej wyeksponowane".

Piotr.

***

Sobota, 17 lipca 2004, Godz. 18:37

Porządek wokoło i to sterylny porządek jest nie tylko moją potrzebą lecz i moim marzeniem ale nieosiągalnym. Próbuję czasami do niego na jakimś obszarze doprowadzić, ale z reguły przegrywam już na wstępie, bo aby porządkować trzeba najpierw stworzyć strukturę wg której zorganizowany ma być ten porządek i już na tym etapie przegrywam nie wspominając o dalszych. Najczęściej za gładką szufladą czy drzwiami do szafy, kłębi się chaotyczny burdel nie z tej ziemi, który udało mi się zlikwidować tylko na zewnątrz. W tym, że teraz lubię porządek, mimo iż nie udaje mi się go stworzyć, jest ogromny udział mej żony. Z natury i przed jej poznaniem, byłem takim niesamowitym brudasem i bałaganiarzem, że mogłem z butami wleźć do łóżka, chodzić całymi dniami bez zdenerwowania po podłodze posypanej piaskiem, okruchami, cukrem czy czymś innym zgrzytającym pod butami, a nadmiar drobiazgów ze stołu spychałem tak, że wszystko spadało za stół. Dziś gdy u kogoś to widzę, jestem chory na sam widok. Mistrzem w tym zakresie jest mąż mojej zmarłej kuzynki, ten od „oskub go zanim straci pieniądze". Burdel u niego przekracza wszelkie wyobrażalne granice! Nie mam pojęcia w jaki sposób w tym burdelu przygotowuje się do wykładów, bo jest profesorem na wyższej uczelni. Natomiast Tomek był pedantem i to większym od mojej żony. Wszystko było doprowadzone do perfekcji. Co do mnie, to jeśli w ogóle posiadam w sobie jakąś siłę twórczą, to zawdzięczam ją chaosowi i bałaganiarstwu, które ogarnia nawet moją psychikę, gdyż moje natchnienia są chaotyczne, rytm mojej pracy chaotyczny, nieustanna i niezmożona potrzeba dygresji, zabija wszystko co tylko chcę powiedzieć, namalować, a nawet pomyśleć. To nie jest struktura liniowa, to struktura rozrastającej się pleśni lub mrozu na szybie. Tak postrzegam też moje malarstwo.

Zdzisław.

***

17 lipca 2004,

Po obecnej wystawie zbiorowej myślę od razu, lub może zaraz po wystawie Mroza, wystawić Twoje nowe obrazy.

Ale tu powstaje problem, jakie?

Ja wybrałem 30 monochromow. Lecz myślę tą wystawę opatrzyć wyjaśnieniem polegającym właśnie na uprzedzeniu widzów, że to wcale nie znaczy, że to jest Twój jasno określony, wyraźny "szary okres" i że tak teraz wyłącznie malujesz. Zamierzam więc, podkreślić że w związku z twoim burdelicznym sposobem myślenia i tworzenia robisz rzeczy wcale nie z szeregu, z linii lecz zmieniasz style, raz malujesz kolorowo a raz nie i że to iż ja pokazuję Cię "szarego" nie znaczy wcale że w tym okresie nie namalowałeś stu innych obrazów wcale nie szarych i wcale nie monochromatycznych.

Ale jak określą w związku z tym okres twego malarstwa od polowy lat 90-tych inni, którzy po nas przyjdą, nie wiem. Bo jest to właśnie chaotyczne i wcale nie ma tu jakiejś prostej, łatwej do określenia linii.

A przecież od razu na pierwszy rzut oka można zauważyć, że na ogół teraz malujesz zupełnie inaczej niż dawniej. A może by to było można określić ilością?

A więc teraz więcej malujesz rzeczy monochromatycznych niż malowałeś przedtem.

Teraz więcej malujesz obrazów bez zabudowanej perspektywy.

Teraz więcej malujesz figury i twarze w sposób "formalny", "uproszczony", etc.

To chyba tylko tyle będzie można powiedzieć żeby nie powiedzieć głupio. Bo przecież nadal potrafisz malować i barokowo, i obficie, i z bogactwem detali i z całą kolorystyką.

Twoje przyznanie się do burdelicznego, dygresyjnego myślenia i tworzenia pomoże mi w napisaniu wstępu do twej nowej wystawy.

Ja sprawy porządku w moich papierach załatwiam dość rozsądnie aczkolwiek nie pedantycznie. Akta są w stanie okropnym i tak jak wszyscy prawie adwokaci każdy nowy dokument kładę na wierzch kupki. Poczym, gdy trzeba napisać pismo procesowe w oparciu o te dokumenty wszystko staram się ułożyć w cztery ciągi, których nauczył mnie Delpoïo, gdy byłem u niego na stażu (i który jest

jedynym kolegą po fachu który ma naprawdę idealny porządek w aktach).

Co do dokumentów domowych to też odkładam je do szuflady jeden na drugi do momentu aż szuflada jest pełna. Poczym segreguję wszystko, część wyrzucam a pozostałe dokumenty odkładam każdy do swoich teczek (też na kupkę).

Mogę z tym pół porządkiem żyć bez stresów, dlatego że mam zwyczaj odpowiadania natychmiast na każdy list i płacenia natychmiast każdego rachunku, który nadchodzi. Tak samo natychmiast sporządzam moje pisma procesowe i wykłady uniwersyteckie. W związku z tym nawet, jeśli mam względny bałagan w papierach, to nie mam zaległości i stresów związanych z odkryciem przy porządkach, że tu nie odpowiedziałem lub, że tam zapomniałem.

Ale mówię, że jestem dość racjonalny w mym bałaganie właściwie dlatego, że porównuję się do Ani. Ta bije wszelkie rekordy burdelu. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, co ona może wyjąć z szafy czy szuflady i natychmiast położyć gdzie popadło. Kiedyś znalazłem jej szczoteczkę do zębów w lodówce.

Za to jest bardzo czysta i właściwie stale sprząta. A po pół godzinie jest znów burdel.

Goście tego nie widzą, bo gdy mają przyjść Ania nie tylko pucuję mieszkanie, (co nie jest czasem nawet potrzebna, bo, jak powiedziałem, w domu jest czysto i o to ona dba), ale wszystko doprowadza do idealnego porządku. Toteż wszyscy, którzy nas odwiedzają chwalą za harmonię w rozstawieniu przedmiotów, z których każdy wydaje się mieć swoje miejsce.

Tak, na tle mojej żony to jestem "dość racjonalny w mym bałaganie".

Piotr.

***

Sobota, 17 lipca 2004, Godz. 21:12

Mam jak widać sporo cech wspólnych z Twoją Żoną. Maluję obraz, ale przypominam sobie, że nie zamknąłem, okna w sypialni. Idę do sypialni, myśląc o czymś całkiem innym, wobec czego w momencie gdy pokonam te kilka metrów, już nie wiem po co tam przyszedłem, ale leży na

wierzchu czasopismo, które zaczynam czytać i po pół godzinie przypominam sobie, że przecież maluję obraz i tak dalej. Namalowałbym w życiu na pewno co najmniej 50 obrazów więcej, gdybym zsumował czas, który poświęcam na poszukiwanie gdzie położyłem okulary i zapominanie czego szukam. Raz rzeczywiście były w lodówce, a raz w pudełku na nici. Jeszcze w Sanoku zdjąłem przed wyjściem do miasta buty i skarpetki, a włożyłem bamBoSze i tak wychodziłem już na ulicę, gdy mi matka zwróciła uwagę. I tak dobrze, że nie włożyłem piżamy. Bardzo często wsadzam do lodówki lub zmywaka zużyte talerze jednorazowe, a wyrzucam do kosza normalne sztućce. Wynika to z tego, że nie potrafię nie myśleć nieustannie na rozmaite oderwane tematy, kompletnie nie związane z tym co w danym momencie robię. Stąd bierze się chyba też moja dysleksja w pisaniu i to że uderzam w inne litery klawiatury niż powinienem. Jedni ludzie myślą liniowo lub geometrycznie. Określają kierunek i cel, w oparciu o dostępne przesłanki, budują sylogizmy, które starają się udowodnić, a w oparciu o wnioski, które stają się kolejnymi przesłankami, budują dalej i dalej. Inni rozlewają się myślą wokoło jak plamy na obrazie Pollocka. Każdy sposób ma swoje zalety i wady. Pierwszy ogranicza pole myślenia i zakres wnioskowania. Drugi widzi więcej, ale powierzchownie, nieostro, niesystematycznie, impresjonistycznie i emocjonalnie. Cała moja natura, sposób pracy, sposób myślenia i to co mnie fascynuje nawet w czyimś myśleniu, jest jak pływanie w talerzu z zupą. Pełno tego co by się chciało zobaczyć czy zjeść, ale na nic nie ma dostatecznie dużo czasu, bo oto już pojawia się coś nowego. Czasem wydaje mi się, że dostrzegam jakieś korelacje, za którymi może warto było by podążyć bardziej systematycznie, ale szkoda mi czasu na systematyczne drążenie tematu, bo inne tematy, umkną w tym czasie z pola uwagi. To prowadzi nawet do pewnych upodobań stylistycznych i np., lubię rzeczy przerabiane, dobudówki, pozostałości tego co było, a nadbudowano na tym coś nowego. Dotyczy to nawet całych miast. Wszystko inne jest dla mnie zimne, jednorodne, nieciekawe i wykalkulowane.

Co do moich obrazów to rzeczywiście razi mnie dziś groteska, której entuzjastą byłem w latach 70. Była to w zamierzeniu groteska wielowarstwowa. Styl śmiertelnie poważny i „muzealny", a na obrazie facet z ogromnym jajem na głowie, na którym siedzi ptak czy coś podobnego. Dziś generalnie zredukowałem to do wariacji na temat: twarzy, postaci, architektury et c. Dawniej dbałem, by światło padało z określonego kierunku, by perspektywa była realistyczna, a przestrzeń podkreślona. Dziś istnieje właściwie tylko umowna przestrzeń obrazu. Tym niemniej od czasu do czasu czknie mi się czymś z poprzedniego okresu. W końcu to też moje. No ale nie umiem opisywać własnych obrazów. Minęła godzina 21. Wyłączam komputer, biorę prysznic, a potem siadam by obejrzeć jakiś sensacyjny bzdet.

Zdzisław.

***

18 lipca 2004,

Napisałeś mi, że obraz przedstawiający dwie postacie na zwierzęciu z jedną nogą i kijem należał do Rosikonia i że był przez niego wystawiony na sprzedaż w galerii. Ale czy wiesz czy ów obraz był w końcu sprzedany czy też nie i czy nadal należy, do Rosikonia?

Jeśli nie wiesz a będziesz z Rosikoniem w kontakcie przed moim przyjazdem, to go o to zapytaj. Jeśli go jeszcze ma to może zgodziłby się go sprzedać...

Mimo fajnej wystawy zbiorowej w Internecie nie wielu ludzi ją odwiedza, sądząc po liczniku. Ale nie mam jeszcze ochoty zamykać galerii, bo stale jest kilku nowych artystów których lubię. A gdy lubię to po prostu albo muszę coś z tego mieć na własność albo przynajmniej muszę się tym podzielić z innymi, bo inaczej to nie mam z samego lubienia żadnej frajdy.

Odnalazłem nazwisko tego fotografa, który zrobił na mnie wczoraj silne wrażenie: Gerd Bonfert. Wiem już, że żyje, że urodził się w Rumunii, ale mieszka w Niemczech. A w związku z tym jest nadzieja, że go odnajdę i może coś uda się od niego kupić a przynajmniej go wystawić.

Tak samo marzy mi się wystawie Appelta, którego znam od lat i który nigdy nie zgodził się wystawie w mojej galerii na rue Quincampoix. Za niskie progi...

Piotr.

***

Niedziela, 18 lipca 2004, Godz. 20:32

Niestety nastąpiło nieporozumienie. Oznakowałem te obie prace w liście do Ciebie przy pomocy liter A oraz B. To oznakowanie jest obok ikon załączników jakie pojawiają się na górze nad tekstem. Trzeba albo kliknąć w ikonę i ją otworzyć, a jeśli Outlook zacznie wierzgać, to polecić zapisanie ikony na pulpicie lub dowolnym znanym Ci miejscu i wtedy ją otworzyć. Kolejność w jakiej Outlook pokazuje załączniki na monitorze, jest także dla mnie niepojęta, ale prawie nigdy nie zgadza się

ani z nazwami ani z numeracją i jest nieznana także dla nadawcy, bo kolejno: polecam załączyć zdjęcia, pojawiają się u góry listu ich ikony i wydaję polecenie wyślij. Dopiero po wysłaniu widać w jakiej kolejności uwidocznił je Outlook, a zresztą ta kolejność może być jeszcze inna u odbiorcy. Ten bałagan potęguje się gdy załączników jest więcej np. 7 lub 15. Outlook nada im swoją kolejność, a na dodatek zamiast niektórych uwidoczni tylko krzyżyki, co oczywiście nie oznacza, że załączników nie ma i nie da się ich otworzyć. Byłem przekonany, że to wiesz. Tak więc obraz z dwoma postaciami na koniu jest własnością Muzeum w Sanoku, natomiast drugi obraz jest, a raczej był własnością Rosikonia i został sprzedany w ubiegłym roku w Galerii SD. Nie mam zresztą pojęcia czy ostatecznie go sprzedano ale nie dzwonię teraz do Rosikonia, bo to nabożny człowiek i niedziela, jest dla niego święta. Mógłbym zadzwonić jutro, ale nie wyraziłeś zainteresowania tym drugim obrazem, a poza tym chyba prawie na 100% jest sprzedany.

Gerd Bonferd jest mi niestety nieznany i w Internecie znalazłem informacje tylko na polskiej i hiszpańskiej stronie ale bez reprodukcji. Ekspresjonizm Appelfa jest mi oczywiście bliski.

Co do Internetu, to o ile nie zastymulujesz ludzi zaproszeniami, tak jak to poprzednio zrobiłeś, to trafia się na takie strony przypadkowo, a tylko jedna na 1000 osób (z tych które trafiły) się tym zainteresuję. W końcu jest ponad 4 miliardy stron. Ja sam wiem po sobie, że zawsze szukam czegoś konkretnego. Dziś elektronicznego tłumacza EPX 8, a przedtem rozkładów jazdy pociągów (Zeleznice) w Słowenii dla kolegi, który się tam wybiera. Aby czegoś szukać, trzeba znać symbol, jakieś słowa kluczowe et c. Czasem szukam czegoś egzotycznego, co mnie nagle zainteresuje jak np., życiorysu wiedeńskiego aktora pod tytułem Ferdinand Marian, który zagrał tytułową rolę w filmie „Jud Süss" Veit Harlana, nakręconym na polecenie Goebbelsa i po wojnie popełnił samobójstwo, bo ta rola go zniszczyła (niektórzy twierdzą, że został zamordowany). Potrzebne mi były np. ostatnio słowa piosenki Beatlesów „Nowhere Man", bo powoływałem się w jakimś mailu na scenkę do tej piosenki z filmu „Żółta łódź podwodna", która zawsze mnie wzruszała na zasadzie utożsamiania się z postacią i nie chciałem popełnić błędu. Na tej zasadzie nigdy nie trafiłbym na Hoenerloch'a, gdyby mi Banach nie podesłał adresu. Jesteśmy jak ten plankton w oceanie. Cóż z tego, że na hasło Beksiński jest 12.700 odpowiedzi, skoro na hasło Krystal Steal (amerykańska gwiazdka porno z dużym cycem - coś dla Ciebie) jest ich 166.000. Ja pracuję na swoje nazwisko od stu lat, a ona od dwóch czy trzech. Nie próbuję nawet myśleć jak często odwiedzane są jej strony w stosunku do moich. Tu przebicie może być nawet parę milionów razy. Czy to coś znaczy? Nic. Na talerzu satelitarnym mam ponad 800 programów. Gdzie nie spojrzysz konkursy rodzin, reality show, kopanie piłki lub do jakiegoś podlizucha, gada coś ważnego ksiądz, rabin, mułła lub pop. Jeżdżą czołgi i samochody. Setki dyplomatów podają sobie dłonie, na wystawach wiszą obrazy, spikerzy czytają jakieś wiadomości

lub pokazują pogodę. Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla nas? Pod jakim kamieniem można nas znaleźć?

Około 20 bm. kiedy przyjedziecie, zwala się na mnie Parada Atrakcji. Przed dwoma dniami umarła Marysia Turlejska i w nadchodzącym tygodniu odbędzie się pogrzeb. Na około 20 bm., roboczo umówiłem jeszcze w czerwcu z Noszczykiem operację żony mego kuzyna z Sanoka (koszmarne żylaki) i oni zjadą na ten okres do mnie, no i muszę w tym pośredniczyć. Po 20 bm. zapowiedział się klient z Kanady. Będzie trochę ciasno, jeśli idzie o wolne interwały czasowe.

Ten kolega od Słowenii przyniósł mi dziś z restauracji golonko z kapustą, którego nie cierpię (w ogóle prawie nie jadam wieprzowiny). Zjadłem, by mu nie robić przykrości połowę na siłę, a potem nieustannie miałem smak tego paskudztwa w ustach. Teraz zaczyna mnie boleć brzuch. Na razie

Zdzisław.

***

18 lipca 2004,

Niestety ja sobie szczególnie upodobałem dwie postacie na koniu o jednej nodze. A ponieważ podarowałeś ten obraz Sanokowi to po ptakach.

Mam na szczęście jeden z podobnym tematem, który wielce sobie cenie (szary akryl z postacią zwierzęcia). Dałem go z 49 innymi do Częstochowy. Tak więc, jakoś przeboleję. Może zresztą jeszcze Ci się uda w przyszłości namalować coś równie fajnego, to jestem pierwszy w kolejce.

Ja właściwie na dobrą sprawę liczę raczej na miły kontakt z widzami niż na ich ilość. Toteż to, co mnie martwi ostatnimi czasy to to że właściwie nikt się nie wyraża na temat moich wystaw, nikt mi ich nie gratuluje (a to lubię szczególnie), nikt nie pyta co dalej.

Może wynika to z braku zainteresowania artystami, których wystawiam? A zobaczymy to wtedy, gdy wystawię po raz wtóry Ciebie. Bo po Twojej wystawie, która była jednocześnie moją wystawę inauguracyjną usłyszałem wiele opinii od ludzi, którzy nie mogli się powstrzymać od ich wyrażenia. Jeśli więc będzie i tym razem tak samo, to wywnioskuję, że chodzi o moje wybory innych niż Ty artystów. Jeśli zaś i ta wystawa minie bez echa to

zorientuję się, że po prostu cała estetyka, jakiej hołduję nie inspiruje już widzów. I będzie to znak, że należy galerię zamknąć.

W Warszawie zjawimy się dopiero 26go wieczorem, po odwiedzinach rodziny Ania w Gdyni i po dniu spędzonym w Częstochowie. Mam tam rozmawiać z prezydentem miasta. Podejrzewam, że zaproponuje mi, że da dużo pieniędzy na restaurację miejskiej galerii sztuki, która ma być miejscem wystawy twoich obrazów, ale pod warunkiem, że podaruję je Częstochowie na własność lub użyczę na bardzo długo.

Zobaczymy.

A teraz lecę szukać na Internecie tą cycatą, co to ma 160 tysięcy stron i, jak mówisz, jest bomba.

Piotr.

***

Poniedziałek, 19 lipca 2004, Godz. 10:57

To wygląda raczej tak: Jeśli do kogoś wyślesz pisemne zaproszenie do obejrzenia strony, to (szczególnie jeśli jest to jakiś Twój znajomy) otworzy tą stronę, a następnie napisze kilka nieobowiązujących miłych słów, co nakazuje mu dobre wychowanie (ja nie jestem dobrze wychowany i nie cierpię konwencjonalizmu). Jeśli takiego zaproszenia nie wyślesz, to po prostu na ta stronę może trafić tylko przypadkiem, szukając czegoś innego, bo jakieś elementy Twojej strony będą dysponowały takim samym zestawem wyrazów jak informacja której szuka. Jeśli szuka czegoś innego niż malarstwo, to stronę być może otworzy tak jak Ci ludzie, którzy wchodzą z ulicy do galerii, wyobrażając sobie, że to sklep z książkami lub ołówkami i natychmiast w drzwiach zawracają i wychodzą, przekonawszy się o swoim błędzie. Jeśli interesuje go malarstwo, to może popatrzy na kilka obrazków z tym, że jednego na 1000 one głębiej zainteresują, a jeden na 1000 z tych, którzy będą zainteresowani napiszę coś do autora strony. Ja nigdy tego nie robię przez banalną nieśmiałość, nawet jeśli znam język. Prawie nic nie jest zależne od jakości obrazów, stylu obrazów, a nawet nazwisk malarzy, choć po nazwisku malarza jego entuzjaści lub koledzy, mogą trafić na galerię. Być może internauta dłużej się zatrzyma i spróbuje myśleć (nauka wykazuje, że podobno jedna na około 10.000 osób potrafi czasami myśleć) jeśli strona go czymś zaskoczy, bo np., pokaże obrazy przedstawiające Saddama Husseina w trakcie homoseksualnego stosunku z Janem Pawłem II. Porzuć złudzenia!!! Internet to śmietnik. Bardzo przydatny śmietnik, bo nawet ja lubię grzebać na śmietniku w nadziei, że

czegoś się dowiem, ale trudno swoje nadzieję opierać na butelce z listem wrzuconym nie tyle do oceanu ile na Himalaje 4 miliardów innych butelek z listami.

Zdzisław.

***

6 sierpnia 2004,

Już jesteśmy w Paryżu.

Nadrobiliśmy trzysta kilometrów żeby zobaczyć jeszcze raz obrazy Caspara Davida Friedricha i portrety Seybolda w Dreźnie. Na nic. Pierwsze są wycofane do piwnic, bo przerabiają całe piętro w związku zdaje się (o ile zrozumiałem) z jakimś darem, który spadł na muzeum. A drugie są akurat na wystawie w Jackson.

Za to napawam się radością z oglądania zakupionych od Ciebie (pozornych) monochromow, które sobie postawiłem pod ścianą i stale się im przyglądam, to zerkając na telewizję to na nie.

Nie wiem czy dobrze zrobiłem słuchając rad Faleńczyka i rezygnując z ram, które razem z Tobą oglądaliśmy. Bo wbrew pozorom, tu trudniej jest o coś równie prostego i estetycznego jak to, co widzieliśmy w Polsce. Tak więc, przez pewien czas obrazy zostaną nie oprawione, a to uniemożliwi mi zawieszenie ich w moim pokoju gdzie wyznaczyłem im miejsce.

Przypominam, że jeśli miałbyś sprzedawać postać w różnokolorowej "szacie" to uprzedź mnie. Gdybym akurat miał w tym momencie forsę, to obraz kupię.

Piotr.

***

Sobota, 7 sierpnia 2004, Godz. 15:27

Jakoś nie potrafię w to uwierzyć, że w Paryżu nie można nabyć lepszych ram niż w Warszawie. Podejrzewam, że raczej nie trafiłeś na źródło. Ten facet z którego usług zrezygnowałeś, robi ramy na zasadzie rękodzieła tak jak robiono je w czasach baroku dla kościołów z tym, że wtedy stosowano złoty szlagmetal

wyklepywany między deskami ręcznie. Dziś nawet czyste złoto kupuje się w firmach pod postacią takich książeczek. Dawniej polerowano agatem i psim zębem, obecnie są nowocześniejsze metody ale nadal jest to praca manualna. Pokrywanie szlagmetalem wymaga też specjalnych gruntów i wszystko to musi być wykonywane żmudnie w sposób ręczny. Tego typu ramy nie bardzo nadaj się do transportu, lecz na ścianę lub na ołtarz gdzie nie powinno się ich raczej ruszać. Uwzględniając to wszystko, ramy te nie były zbyt drogie - natomiast Faleńczyk, o ile pamiętam, nie kwestionował wykonania i ceny, lecz odporność mechaniczną: za słaby wieszak, za delikatna konstrukcja. Ja zrozumiałem, że w końcu zamawiasz ramy w Częstochowie lub w Warszawie, a Henricot ma Ci je spatynować, a raczej przyciemnić wcierając czarną farbę laserunkowo Ponieważ to ma jechać potem do Częstochowy, a tam zanim to powieszą, to też ze trzy razy przestawią z jednego pokoju do drugiego, to zbyt delikatna rama ulegnie w sposób bardziej widoczny erozji niż rama prosta i nie wymyślna. Zrobiłem teraz zestaw 9 prac dla Sanoka ale nawet oprawianie ich w ramy takie jak owe z Częstochowy wydaje mi się dość ryzykowne, jako iż oni wystawiają to potem na licznych wystawach w Polsce, a w tym roku przymierzają się do Szwajcarii i Ukrainy. Każdy transport odbija się głównie na wyglądzie ram. Niestety te moje brązowe, ale odporne na podrapanie paskudy, były zrobione przez durnia, który wykonał źle kliny narożne i jest to już nie do odrobienia. Przy nie-osiowym naprężeniu, rama natychmiast pęka na rogach, bo facet słoje na klinach dał równolegle do łączenia. Idiota twierdził, że jest stolarzem więc go wstępnie nie pouczałem. Przekonałem się o tym dopiero wtedy, gdy pękła mi pierwsza rama.

Co do obrazu który chcesz zarezerwować dla siebie to ustalmy raczej tak, że o ile w dającym się przewidzieć okresie czasu, wejdziesz w posiadanie 5.000 Euro, to zawiadom mnie, że obraz kupujesz, a ile w przewidywalnym okresie minie Ci entuzjazm do niego, to też mnie zawiadom. Ja trzymam go dla Ciebie i nikomu nie będę oferować, bo jest w schowku. Obecnie maluję niewielki obraz 73/92 w układzie madonny z dzieckiem (chociaż to raczej facet) i podobnym kolorystycznie do tego z dziobem u dziecka-kury. Stylistycznie jednak będzie raczej przypominać ostatnie obrazy.

Zdzisław.

***

7 sierpnia 2004,

OK, co do obrazu postaci w różnokolorowej "szacie".

Co do ram: czy możesz przy sposobności robienia ram dla Sanoka kazać zrobić i dla mnie? Przypominam rozmiary :

132,5 x 98 cm 132,5 x 98 cm 132,7 x 98 cm 92,1 x 73,1 cm

Ja każę je odebrać od Ciebie i przesłać do mnie przez polskiego transportera "Kopernik", który kursuje pomiędzy Warszawą, a Paryżem. Trzeba je będzie tylko opatulić w plastik z bąbelkami. Poczym według twoich wskazówek Henricot postara się poprawić ich kolor na ołowiano-stalowo-grafitowy.

Bardzo Cię będę za to wdzięczny.

Piotr.

***

Niedziela, 8 sierpnia 2004, Godz. 08:47

Chyba źle zrozumiałeś mój ostatni list. Ja nie będę w firmie oprawiać po ponad 500 zł, dziewięciu obrazów dla Sanoka!!! W końcu daję im za darmo obrazy, więc niechże oprawią je sobie sami.

Myślałem i jeszcze myślę nad ewentualnym oprawieniem części w moje brązowe ramy, których ostatnie 8 zalega mi regały. Oczywiście dotyczyło by to tylko tych 6 obrazów, których format się zgadza z wielkością ram, ale nawet i te mogą się nie zgadzać, bo zarówno ramy jak i formaty nie są ściśle takie same. Chyba po prostu stanie na tym, że Sanok zabierze obrazy oraz wszystkie zapasowe ramy jakie jeszcze posiadam, bo już nie oprawiam w domu od paru lat, natomiast mam brak wolnego miejsca na regałach, na których trzymam materiał. Co do ram jakie robi firma, to nie chcę między Tobą, a nimi pośredniczyć, bo oni robią czasami błędy (raz mojemu klientowi zrobili ramę o pół milimetra za małą) ja nie umiem i nie cierpię się wykłócać i przymykam oko na jakieś zadrapania, wypaczenie czy nie domalowania, a poza tym przy odbiorze nie bardzo jak jest sprawdzić wymiary i stan ramy, bo ramy od nich wychodzą już opakowane do transportu w folię bąbelkową i dopiero po rozpakowaniu w domu można zauważyć, że coś jest nie tak. Gdy robili tych 7 ram do mojego mieszkania, to ZAWSZE dowoziłem im wzorce przyrównane w domu idealnie do każdego obrazu (wymiary po obu stronach nie wystarczają, bo czasami płyty są ucięte w romb) i oni oddawali mi ramy z oprawionymi w nie wzorcami, a w domu wyjmowało się wzorce i wstawiało konkretne obrazy. W tym wszystkim musi pośredniczyć pan Krzysztof i jego samochód, bo ja nie mam już sił na ostrożne układanie w wozie i noszenie tych ram, jak też oprawianie, a więc z reguły płacę mu dniówkę i przy okazji tracę sam cały dzień, no bo cały czas asystuję panu Krzysztofowi, zarówno w transporcie jak i w oprawianiu. Gdy wspomniany wyżej klient dostarczył im jeden wzięty ode mnie wzór na dwie ramy, bo obrazy były identyczne, to w jednej był oprawiony wzór i ta była dobra, a druga była pusta i była zła, bo drugi identyczny obraz był o pól milimetra większy od ramy. W tej sprawie facet jeździł do firmy kilka razy i musiał się wykłócać. Ja musiałbym kilka razy zamawiać z Wołomina pana Krzysztofa. Dlaczego na Boga nie zamówiłeś tego będąc w Warszawie? Byłem na 100% przekonany, że tak postąpisz.

Zdzisław.

***

8 sierpnia 2004,

Wielki malarz, mały "centuś".

Piotr.

***

Niedziela, 8 sierpnia 2004, Godz.

Wielki leń, który uwielbia wysługiwać się innymi.

Zdzisław.

***

9 sierpnia 2004,

W takich chwilach rozumiem moją żonę, gdy mi mówi: "Wyłazisz mi przez dziurki od nosa. Gdybym nie była od Ciebie w jakiś sposób zależna, dawno bym Cię puściła w trąbę."

Dziś zmarł nasz ukochany pies. Uśpiliśmy go, a potem spalili. Ania jest niepocieszona.

Piotr.

***

10 sierpnia 2004,

Czy możesz chociaż napisać mi jak się ten typ ram nazywa i jakie są dane (adres i telefon) ramiarza u którego je zamawiasz?

Piotr.

***

Wtorek, 10 sierpnia 2004, Godz. 23:37

W ciągu najbliższych dni postaram się zebrać te informacje, ale tak mam je zorganizowane, że nie bardzo mogę opuszczać mieszkanie, bo jestem nieostro poumawiany z ludźmi z którymi nie mogę spotkań przełożyć, bo nie znam ich telefonów (jeden to ten gość z Kanady - ma być w czwartek,). Po prostu każdorazowo mówiłem, że do końca tygodnia nie będę wychodził z domu, więc mogą przyjść kiedykolwiek. Mają mi też kurierem dostarczyć filtry powietrza z firmy DAIKIN i nie wiem kiedy to konkretnie nastąpi - może nawet za chwilę. Nie znam nazw tych ram, bo rachunki za nie wyrzuciłem, a wybierałem je na oko, nie znam telefonu tej firmy, bo za pierwszym razem dowiozła mnie tam Dziopak, a potem trafiałem na oko, mówiąc panu Krzysztofowi żeby zaparkował przy kościele Boboli na Rakowieckiej, a dalej trzeba donieść na piechotę i prowadziłem go. Być może uda mi się to już jutro, o ile wszystko się dobrze złoży. Czy wolisz ramy szersze i cieńsze czy węższe i grubsze. Obie pokazywałem Ci u mnie w kawalerce i mieszkaniu... Przepraszam ale dopiero teraz mogę wysłać, bo o godzinie 19 miałem pierwszą od listopada gimnastykę, a potem ta Pani została na kilka godzin i trochę gadaliśmy.

Zdzisław.

***

Środa, 11 sierpnia 2004, Godz. 17:50

Podjechałem tam przed chwilą i wziąłem parametry. Napisała je panienka w firmie.

Pierwszy od góry to ramy szersze i cieńsze. Drugi od góry to ramy węższe ale grubsze. Powiedziała, że te symbole ważne są tylko w jej sklepie, natomiast w innych firmach będą inne. W pierwszy typ ram oprawiony jest choćby obraz w dawnej sypialni, tam gdzie zwykle rozmawiamy. W drugi typ oprawione są trzy obrazy w kawalerce nad telewizorem.

Zdzisław.

Załącznik (Obraz w kawalerce)

Załącznik (Obraz w sypialni)

***

11 sierpnia 2004,

Najlepsze byłyby wąskie i grube. Wąskie, dlatego że inaczej być może trzy obrazy pod rząd nie zmieściłyby się na jednej ścianie mego małego pokoju, (na czym mi zależy, bo wtedy efekt jest najsilniejszy). A grube, dlatego że już zorientowałem się z praktyki, że do transportu najlepsze są ramy, które jak najbardziej wystają ponad obraz by go chronić od zadrapania.

A propos: obrazy na wystawę "Visions des ténèbres" są już w Warszawie u księdza Przekazińskiego. Wśród nich jest "Katyń". Jak mi to pokazał Tarczyński jest na nim nie tyle maleńkie zadrapanie co maleńki starcie żelu.

Prócz tego, tak jak Ci to już dawniej sygnalizowałem, pożyczywszy "trąbę słonia" na jakąś tutejszą wystawę, zwrócono mi ją z dziurą. Oddałem do konserwatora, który to jako tako wyprostował i zamalował. Jednak wolałbym żeby to były Twoje farby i twoja ręka.

Poproszę więc i jednego i drugiego by przywieźli oba obrazy do Ciebie, tak byś mógł je poprawić.

Zresztą ja sam być może zjawię się z nimi u Ciebie, bo może się okazać, że będę musiał przyjechać do Warszawy samochodem jeszcze przed wernisażem wystawy w muzeum archidiecezji. Wtedy, korzystając z okazji, przywiózłbym również ze sobą "damę z flakami" i "nietoperza», które oba zostały lekko zadrapane. Wszystkie pozostałe sto siedemdziesiąt twoich obrazów, które się znajdują w moich rękach są, jak dotąd, bez skaz.

Na razie gorzko przeżywamy śmierć naszego psa.

Piotr.

***

11 sierpnia 2004,

A w tym szale dawania na prawo i lewo, nie dałbyś mi 5 tysięcy euros żebym mógł od Ciebie kupić obraz? (Sugestia Ani)

Potwierdź, jeśli ten e mail przeszedł. Zdaje się, że ruszył wreszcie mój komputer. Bo stale się zacina i nie pozwala to odebrać poczty, to jej wysłać.

Piotr.

***

12 sierpnia 2004,.

OK. Nareszcie e mail ruszył i otrzymałem Twój list z adresem firmy ramiarskiej i parametrami ram, które mnie interesują. Zaraz do nich dzwonię.

Ania w okropnej formie,

Piotr.

***

Czwartek, 12 sierpnia 2004, Godz. 12:04

Oba maile dotarły. Skończyłem mały 73/92 obraz, który tym razem na pewno chcę zostawić sobie. Obecnie wezmę się chyba za przeróbkę obrazu, którego fotografie wysłałem Ci jeszcze 31 marca. Ciągle na niego patrzę i ciągle coś mi się tam nie podoba. Co do dawania ludziom forsy, to przecież nie przesądzam. Czasami mi kogoś żal. Nic na to nie poradzę, że potem okazuje się to błędem. Źle oceniłem śmierdziela. Myślałem że pomagam jemu. Na hinduskie sieroty na pewno nie dam.

Zdzisław.

***

12 sierpnia 2004,

Nawet, jeśli nowy obraz na pewno zostawiasz sobie to jednak prześlij fotkę. Tak samo prześlij fotkę obrazu z postacią z czerwonym kołem pośrodku (mały rozmiar)

Piotr.

***

12 sierpnia 2004,

Przeczytaj dokładnie tel list i napisz mi czy zwłaszcza to, co piszę w nim o "felcu" jest poprawne. Dopiero po Twojej odpowiedzi prześlę list do adresata.

Piotr.

„Paryż, dnia 12 sierpnia 2004,

Szanowna Pani,

Po naszej dzisiejszej rozmówię telefonicznej, podczas której wybrałem model ram 6643-815/6, tak jakeśmy to ustalili pomierzyłem cztery obrazy Zdzisława Beksińskiego które chcę byście oprawili (…).

Z wyrazami szacunku

Piotr Dmochowski"

***

Czwartek, 12 sierpnia 2004, Godz. 20:30

W dniu 10.7.2004, wysłałem Ci dwa maile. W jednym z nich była fotografia tego obrazu z czerwonym kołem. Obecnie wysyłam 2 obrazy przedostatnie i obraz ostatni.

Zdzisław.

Załącznik (Popiersie)

Załącznik (Architektura)

Załącznik (Architektura)

***

Warszawa, Czwartek, 12 sierpnia 2004,

Jak wiesz stosowałem inne zasady wykonywania ram dla siebie i dlatego obawiam się by nie wystąpiła jakaś obsuwa. Zapewne jest to dmuchanie na zimne, ale ja zawsze wolę dmuchać na zimne niż potem mieć problemy. Jeśli już jednak miałbym zamawiać ramy tak jak Ty z Paryża, to uprościłbym zamówienie w sensie werbalnym. Nie pisałbym „postacie", „katedra z błyskawicą" et c, bo to im nie jest do niczego potrzebne, natomiast napisałbym tak:

Obraz numer jeden:
Układ obrazu pionowy (lub poziomy).
Wymiar obrazu taki i taki.
Proszę o wykonanie ram z zapasem równym ca 1 mm po każdej stronie, czyli +2 mm na długości i +2 mm na szerokości.

Obraz numer dwa.... i tak do końca.

Słowa „felc" nie używałbym, bo go w Warszawie nie rozumieją lub opacznie rozumieją. To słowo przywlokłem z Sanoka, czyli z zaboru austriackiego. Tutaj był zabór rosyjski. Wiele nazw rzemieślniczych, do dnia dzisiejszego bazuje na obcych terminach.

Zdzisław.

***

12 sierpnia 2004,

1)Twoja świetna seria obrazów trwa. Zdaje mi się, że w budowli, którą widziałem u Ciebie na sztalugach pogłębiłeś czerń i świetnie to obrazowi zrobiło. Tak samo zauważyłem, że choć ma nadal haczykowaty nos, (bo przecież nie ulegasz wpływom głupich znajomych) to jednak kurzy dziób zniknął w głowie dziecka, (bo jednak może Dmochowski miał trochę racji że nie należy dobrowolnie "kopać" obrazu niepotrzebną farsą).

2) Co do "felcu" to mój problem jest inny: ta kobita z zakładu ramiarskiego powiedziała mi że ich "felc" ma tylko 5 milimetrów. A ponieważ Twój margines jest już 7 mm to na wiszących u Ciebie obrazach powinno być widać białe placki obok ramy. A przecież nie widać. A może ja źle zrozumiałem i oni mogę zrobić zakrywający obraz "felc" tak szeroki jak się im to wskaże? Muszę ich jutro o to dokładnie zapytać. Resztę rad przyjmuję.

3) Nie odpisuj mi nigdy odwrotną pocztą, bo ja drukuję zarówno moje listy jak i Twoje. A odpisywanie mi odwrotną pocztą zmusza mnie do drukowania po raz drugi mojego własnego tekstu. Poza tym to wprowadza zamęt. W ogóle podstawową zasadą, którą stosuję jest zapisywanie jednej myśli (lub jednej wypowiedzi) na jednej tylko stronie, nawet, jeśli pochłania to wielką ilość papieru. Za to łatwo jest potem tym manipulować, nie musząc już niczego wycinać nożyczkami. Tak samo pisanie recto verso jest katastrofą. Ja zawsze piszę tylko recto. Tu również bez względu na stratę papieru, jaka z tego wynika.

Piotr.

***

Piątek, 13 sierpnia 2004, Godz. 10:41

To o tym felcu na 5 mm to jakaś bzdura! Nie jestem w stanie pomierzyć głębokości felca w wiszących u mnie ramach, bo obrazy są powstawiane, powiesił je pan Krzysztof, a ja nie mam już siły na ich zdejmowanie - zresztą zapewne nawet wtedy niczego bym nie zwojował. Trzeba by obraz wyjąć z ram lub raz jeszcze pojechać do firmy i pomierzyć wzór. Felc na robionych przeze mnie dawniej ramach wynosił 7 mm, a robiłem wyjątkowo płytki i

zapewne w fabrycznych ramach będzie mieć ca 10 mm. Oczywiście to wróżenie z fusów. Czasami po oprawieniu widać we fragmencie nie domalowanie ale jakoś nigdy u mnie nie zwróciłeś na to uwagi, bo to nie rzuca się w oczy. Można je po oprawieniu podretuszować szpiczastym pędzelkiem tak bym ogólnym oglądzie nie rzucały się w oczy. Lepiej by nie pogłębiali felca, bo nie zrobią tego porządnie, a mogą uszkodzić ramę. Profil jest fabryczny, ale można go w ten lub inny sposób podstrugać, jednak odradzam to. Na razie

Zdzisław.

***

17 sierpnia 2004,

U nas nadal ponura, przygnębiona atmosfera po śmierci psa. Ania nie może się z tego otrząsnąć. A znów ja reaguję na nią i sam czuję się podle. Minęło już dziesięć dni a tu żadnej zmiany.

Jedyna radość to, gdy pokazuję, tak jak dziś, Twoje nowe obrazy twoim entuzjastom a Ci wybuchają okrzykami zachwytu. Chodzi o animatorów małej association która od lat wystawia Twoje obrazy z moich zbiorów na ichniej wystawie gdzieś na prowincji. Przyjechali do nas odebrać dwa na tegoroczną wystawę (wąwóz z piszczelami i postacie siedzące w rozkroku na kamiennej lawie). Dałem je wybierając z okresu, który ludzie najbardziej preferują, bo ich oboje lubię i chciałem im zrobić frajdę. Otóż, gdy zobaczyli nowe obok starych to na te ostatnie nawet nie zerknęli a zaraz zaczęli zachwycać się nowymi, że "to jest dopiero coś". Ja chyba też zaczynam tak myśleć.

Czekam na gotówkę, która ma w niedalekiej przyszłości spłynąć na mnie, co pozwoliłoby mi zapłacić Ci za postać w "szacie".

Wysłałem zamówienie ram do tego ramiarza, którego mi wskazałeś, ale coś nie daje znaku życia.

Piotr.

***

Wtorek, 17 sierpnia 2004, Godz. 22:14

Nadal pracuję przy starym obrazie, który dość poważnie już przerobiłem i być może jutro lub pojutrze, uda mi się go skończyć. Układ został ten sam, ale to już inny obraz. Rozważam też ewentualność zlikwidowania dzioba w tej grupie osób, tyle, że jeszcze nie wiem czy to zrobię, czy też spróbuję ten obraz namalować raz jeszcze, bo nadmiar błękitu w cieniach jakoś mi w nim przeszkadza. Oczywiście, że często biorę pod uwagę to co mówią ci, którzy obrazy oglądają i jeśli zgadza się to z moimi własnymi wątpliwościami, to staram się to w jakimś stopniu uwzględniać. Czasem człowiek jest już przemęczony pracą, ma jej po prostu dość i ma ochotę na koniec pokazać język. Poza tym niezależnie od tego na ile ewoluowało moje malarstwo, to nadal mam dość często w sobie potrzebę groteski. Trudno to w końcu ująć w słowa.

Rosikoń miał robić zdjęcia dla Sanoka wczoraj ale wczoraj gdy do niego zadzwoniłem, to okazało się, że nadal jest w terenie, być może za granicą i umówiliśmy się na nadchodzący wtorek.

Wróciłem do gimnastyki co drugi dzień, ale cholernie mi to nędznie idzie.

Zdzisław.

***

Środa, 18 sierpnia 2004, Godz. 22:10

Czy skończyłeś obraz? Jeśli tak to prześlij fotkę.

Piotr.

***

Czwartek, 19 sierpnia 2004, Godz. 08:57

Wczoraj skończyłem obraz, zrobiłem fotografię i chciałem ją wysłać, mimo iż z punktu widzenia fotografii internetowej wygląda to (*na?*) wysiłki stryjka, który zamienił siekierkę na kijek (obie wersje, mało się od siebie różnią), ale dopiero na fotografii odkryłem pewną niekonsekwencję formalną, więc włożyłem na sztalugi i powtórnie zabrałem się do pracy nad nim. Gdy skończę (na razie jest rozbabrany) to oczywiście wyśle bez konieczności przypominania, bo obiecałem, że to będę zawsze robić.

Zdzisław.

***

19 sierpnia 2004,

Ania trochę lepiej. Gdy proponuję jej zakup nowego psa jeszcze nie chce o tym mówić, ale czuję, że powoli oswaja się z tą myślą. Dziś rozmawiała telefonicznie ze swoją najbliższą przyjaciółką, też "psiarą" i również (byłą) posiadaczką Shar peïa o tym że może, po powrocie tamtej z Korsyki dobrze by było popatrzeć wspólnie na reklamy hodowców w Internecie. Również pokazywała mi dzisiaj zdjęcia naszych zmarłych psów, za dawnych lat. To dobry znak.

Piotr.

***

Czwartek, 19 sierpnia 2004, Godz. 23:00

Przypadkowo zauważyłem dziś, że jest w Internecie kilka stron na hasło „beksinski", które prowadza do innych stron nie mających nic wspólnego ze mną. Np. to co widać na zrzucie ekranowym: beksinski poczujemy się kolorowo czy jakoś tak. To właśnie zwróciło moją uwagę, bo brzmiało absurdalnie. Natychmiast zacząłem coś podejrzewać i poszedłszy po rozum do głowy od razu znalazłem, że identyczny link ma nasza seksualna rekordzistka Marianna Rokita, która zaliczyła 759 facetów w jeden dzień. Tekst ten sam tylko zamiast mojego nazwiska występuję jej nazwisko. Za każdym razem ten link prowadzi to telefonów komórkowych. Dziś znalazłem dwie strony, które miały link do Twojej galerii. Jedna mi się gdzieś potem zagubiła ale adres drugiej wysyłam. W obu link do Twojej galerii wprowadza na jakąś dziwną stronę która reklamuje programy anty-szpiegowskie. Wydaje mi się, że pojawiła się jakaś nowa moda w Internecie i chyba jakiś program który w wypadku jeśli na jakieś pytanie jest więcej niż dajmy na to 10.000 odpowiedzi, to automatycznie dodawany jest na to hasło link prowadzący niby przypadkowo do kogoś kto chce się zareklamować. Zobacz na:

http://perso.wanadoo.fr/nekochan/regroupe/beksinski/

i kliknij tam na link prowadzący do Twojej galerii. Podobny efekt jest jeśli kliniesz na linki których zrzuty załączam (w Google będzie w moim przypadku na drugiej stronie, a u Rokity na pierwszej). Jeśli ten proceder się rozrośnie, to niczego już nie będzie można znaleźć.

Zdzisław.

***

20 sierpnia 2004

Różnica miedzy dwoma obrazami jest widoczna nawet na ekranie Internetu. Niemniej nie jest to żaden z tych, które preferuję, tak iż nie żal mi że go sobie zachowasz.

Oglądałem wczoraj w telewizji kilka filmów o sztuce, w tym dość długi film o i z Bacon'em. Właściwie po raz pierwszy słuchałem jak i co mówi prócz kilku zdań, które mi się dawniej o uszy obiły. Ileż razy wydawało mi się że Ciebie słyszę! Na przykład to, że malował bezpośrednio na płótnie nie wynikło ze świadomego i starannego wyboru a z tego, że kiedyś nie miał ani grosza by kupić właściwy materiał wiec zaczął malować po odwrotnej stronie swoich starych obrazów i tak już potem do tego przywykł. Lub to, że zaczynając obraz miewał tylko ogólne wyobrażenie o tym, co ma powstać, lecz że o ostatecznym wyniku decydował przypadek, że jakieś pociągniecie pędzla wymagało innego tak, iż, na przykład, obraz przedstawiający ogromnego rozćwiartowanego wołu wiszącego w rzeźni na haku z jakaś postacią z parasolem na pierwszym planie miał być w pierwotnym zamyśle ptakiem. Lub, że nie mając kiedyś inwencji namalował obraz zainspirowany Van Goghiem i ze zachęcony wynikiem zrobił następnych kilkanaście, tak iż wyszła z tego cała wystawa, etc.

Pytania zadawał mu jakiś krytyk, który, jak wszyscy krytycy stał na baczność przed sławą i przywdziewał służalczy uśmiech (a który na pewno tego samego dnia rano arogancko wygnał jakiegoś mało znanego malarza, który chciał mu pokazać swoje prace). Ta swołocz dziennikarska zawsze przyprawia mnie o mdłości, gdy ich słyszę płaszczących się przed wielkimi nazwiskami a ze wzgardą traktujących młodych i nieznanych. Boże, czemu Niemcy uciekając wysadzili komory gazowe w Oświęcimiu? Przecież jest jeszcze cala ta dziennikarska, «racailles» która należałoby wytruć i wysłać z dymem na łono Abrahama.

A swoją drogą, co za geniusz! Dziś jeszcze oglądałem go w oryginale, bo poszliśmy z Anią obejrzeć wystawę prac pochodzących z łódzkiego muzeum, które wystawia obecnie Centrum Pompidou. O samych pracach (głownie Strzeminskiego, Stażewskiego i Kobro) nie ma co mówić. Są, jakie są. Często

zresztą zupełnie niezłe. Ale zobaczyć przy sposobności tryptyk Bacon'a który posiada Centrum, to zawsze przygoda.

Po linku do mojej galerii, jaki mi wskazałeś widzę że moje ziarno nie zawsze pada na kamienie. To też pociecha.

Piotr

***

20 sierpnia 2004

Załącznik („Wersja pierwotna”)

Załącznik („Wersja przemalowana”)

Sobota, 21 sierpnia 2004, Godz. 18:19

W konkretnym wypadku sądzę, że ziarno padło jednak na kamienie, bo przecież link nie prowadzi do galerii lecz na manowce. Oczywiście często trafiam na normalne linki do Twej galerii, prowadzące albo do aktualnego albo do nieaktualnego jej adresu. Tak więc generalnie czasami ziarno pada na glebę.

Co do krytyków to słusznie powiedział Ci jeden z nich, że ludzie oglądać będą to co on im wskaże. Stąd się brała wyśmiewana przez Ciebie moja niegdysiejsza chęć, by zostać przez te grona zaakceptowanym, a nie z podziwu dla ich artystycznej przenikliwości. Ludzie tzw. „kulturalni" - a całe moje otoczenie w dawnych czasach składało się z takich ludzi - czytają prasę i rozmawiają w „towarzystwie" z innymi „kulturalnymi" ludźmi. Celują w tym kobiety (ciotki kulturalne), które mają mocniej niż mężczyźni zakodowane potrzebny „religijne" (w zrozumieniu skłonności do zachowań powszechnych). Interesują się filmami, wystawami,

teatrem i książkami „o których się mówi". To o czym „się mówi" w „towarzystwie", zależne jest od tego co napisali krytycy. Reszta jest już stereotypem zachowania i w niedziele po kościele, idzie się na wystawę, o której się mówi, a w inne dni do teatru lub do kina. Z wypożyczalni lub z księgarni pozyskuję się książkę o której się mówi. Z tego wszystkiego zazwyczaj nie wiele się rozumie i wynosi, ale jest się na bieżąco, a dla wielu jest to niesłychanie ważne. Bardzo niewielka ilość ludzi posiada swoje własne upodobania, niezależne od mody czy koniunktury. To dobrze, że takie własne zdanie posiadasz, chociaż oczywiście nie zawsze muszę się z nim zgadzać ale liczy się tu niezależność.

Podmalowałem dziś kolejny obraz który w założeniu ma być inną, nowszą wersją grupki ludzi z dziobem. Jutro nie będę mógł pracować, bo rano przychodzi jakiś młody człowiek który pisze albo magisterium albo jakąś inną pracę na temat fotografii lub nawet moich fotografii, a popołudniu pan Plusa z Kanady, który będzie się także usiłował w przyszłości porozumiewać z Tobą, bo (moim zdaniem) przerabia ten sam temat, który Ty przerabiałeś w 1984, tyle że on teraz ma do dyspozycji Internet. Oblewałem go zimną woda, ale on jest młody i pełen szlachetnego zapału. Po nim, będę mieć jeszcze gimnastykę. Mam nadzieję, że to wszystko przetrwam.

Zdzisław.

***

21 sierpnia 2004,

Wielokrotnie już mówiłem Ci i powtarzam, że Twój "realizm" i "zimne spojrzenie na rzeczywistość" są funta kłaków warte.

Tak było z Japończykami, których oceniłeś "trzeźwo" jako praczy brudnych pieniędzy. Tak jest dziś, gdy podejrzewasz jednego z twoich entuzjastów o posługiwanie się twoim nazwiskiem by przyciągnąć klientów do własnego towaru.

Po prostu sygnalizuje on linkę do mojej starej galerii, której adresu (.com) nie udało mi się odnowić mimo stu zachodów i który musiałem zmienić na .net Toteż tamten adres powędrował jakimiś nie znanymi mi drogami do innych ludzi z innymi produktami. Żadnej lipy ani podejrzanych intencji nie ma tu za grosz.

Siedzisz w dziupli, bez kontaktu ze światem i na podstawie zupełnie fałszywych, wyrwanych z kontekstu albo pojedynczych przesłanek, które Ci się nawinęły najczęściej przez przypadek pod rękę snujesz całe teorie, które rzekomo mają być "z betonu".

Chwalę się twoimi nowymi obrazami na prawo i lewo sprowadzając do nas wszystkich znajomych i przyjaciół by wydawali dźwięki zachwytu.

Z niecierpliwością czekam na gotówkę, która się zapowiada, ale co do której nie ma żadnej pewności że spłynie. Bo chciałbym prócz postaci w "szacie" kupić tą postać z czerwonym kołem. Mam mieć odpowiedź o forsie w ciągu najbliższych tygodni.

Piotr.

***

Sobota, 21 sierpnia 2004, Godz. 22:34

Nie wypowiadaj się z wyższością światowca na tematy, których kompletnie nie rozumiesz. Nawiasem: Co do tych nieszczęsnych Japończyków, których wypominasz mi już po raz drugi: obiecałem sobie nie stosować (pisząc do Ciebie) broń Boże ironii – bo jej kompletnie nie odbierasz! Nie odbierasz też przenośni, paraboli, aluzji, dystansu, wariacji na temat, a tylko absolutną dosłowność. To nie jest Sąd Najwyższy. Coś co traktuję jako ewidentną chyba dla wszystkich ŻARTOBLIWĄ ANEGDOTĘ, mającą ubarwić opis jakiegoś wydarzenia, traktujesz potem jako moją betonową teorię. Trochę lekkości!!! Znając mnie od tylu lat, mógłbyś w końcu nauczyć się rozpoznawać kiedy mówię poważnie, a kiedy stosuję wariacje na temat w celu zabawienia dam.

Zdzisław.

***

24 sierpnia 2004,

Przygarnęliśmy kotka przybłędę, którego ktoś porzucił. Kotek jest wyraźnie chory i Ania gania teraz po weterynarzach żeby go ratować.

Poza tym mijają ostatnie dni wakacji. Zaraz po pierwszym zwali się na mnie cała seria prac magisterskich do czytania i pełno poprawkowych egzaminów oraz przemówień w Sądach.

To tyle na dziś.

Piotr.

***

Wtorek, 24 sierpnia 2004, Godz. 11:44

Znajomy podesłał mi ten holenderski link z montażami fotograficznymi.

http://www.baciar.com/hagiography.html

Może Cię zainteresuje?

Przychodzi dziś o godzinie 15 Rosikoń, by robić zdjęcia obrazów przeznaczonych do Sanoka. Coś jeszcze miałem napisać ale co? Na razie

Zdzisław.

***

24 sierpnia 2004,

Podobają mi się Hagiography i Mystery of the body. Zdjęcia ruszają mnie mniej.

I tyleśmy się nacieszyli kotkiem... Po dokonaniu wszystkich analiz i badań okazało się że jest tak ciężko chory że żadne leczenie nie pomoże. Pozostaje tylko uśpić go. Ania znów w łzach a i ja czuję się podle.

Piotr.

***

24 sierpnia 2004,

A teraz Ania gryzą wyrzuty sumienia (i mnie też). Czy aby nie trzeba było za wszelka cenę ratować kotka?

Piotr.

***

Środa, 25 sierpnia 2004, Godz. 07:51

Rosikoń wykonał wczoraj zdjęcia obrazów do Sanoka i dziś dowiem się czy wszystko jest OK. Zrobił też wybrane przez Ciebie dwa obrazy dla Ciebie. Trzeci, czyli ten który chcesz ewentualnie kupić, nie jest jeszcze gotowy do fotografowania. Na razie odwalałem Sanok.

Zdzisław.

***

29 sierpnia 2004,

Wydawało mi się, że jesteś na ukończeniu nowego obrazu? Jeśli tak, to kiedy go zobaczę? Jak odbyło się fotografowanie obrazów przez Rosikonia?

Po śmierci tych dwóch zwierzątek Ania jest milcząca, bez uśmiechu a czasem agresywna. A przecież minęło już tyle czasu.

Ja sam nie robię nic. Skończyłem korektę drugiego tomu mojej pracy o prawie międzynarodowym i powoli przymierzam się do trzeciego, który będę pisał prawdopodobnie przez następne trzy-cztery lata. A więc częściowo już na emeryturze.

Wraz z końcem wakacji za kilka dni czeka na mnie nawałnica zajęć na uniwersytecie i w Sądzie.

Piotr.

***

Niedziela, 29 sierpnia 2004, Godz. 16:05

Z obrazem jeszcze jestem w lesie. Ma to być podobna grupa, idąca w jednym kierunku jak na obrazie z dziobem, lub na obrazie, który przed miesiącem nabyłeś. Co do Rosikonia, to mam już swoje slajdy w domu. Przywiózł mi je na drugi dzień, a chyba na trzeci udało mi się zorganizować pana Krzysztofa i część obrazów (duże) oprawić w posiadane jeszcze na składzie ramy. Na jednym (ramy były za wielkie lub obraz za mały) widać było bardzo silnie nie domalowane fragmenty, ale dało się to łatwo poretuszować na tyle, że nie rzuca się w ogóle w

oczy. Oczywiście gdy się to obejrzy z bliska, wiedząc gdzie jest to retuszowane, to wtedy widać. Każdy obraz najpierw przymierzaliśmy. Małych nie oprawiałem z wyjątkiem jednego, który przeznaczony jest na prezent - bo nie mam już ram. Niektóre obrazy poprzekładaliśmy z ram do ram. W zasadzie ten, który podobał się Faleńczykowi, został zastąpiony w tych samych ramach przez inny o tym samym rozmiarze i teraz jestem poniekąd w kropce w której czasami się znajduję. Cholernie nie lubię zawiadamiać kogoś, że obraz jest już do odbioru, bo wygląda na to, że dopraszam się o jego kupno, a tak nie jest, bo mam już na niego innego kupca z Kanady. Tym niemniej wydaje mi się, że Faleńczykowi obiecałem pierwszeństwo, chociaż tego ostro sobie nie przypominam, bo było wtedy kilka osób i wszyscy gadaliśmy na luzie. Tak więc prawdopodobnie obraz zostanie w domu, bo nie sprzedam go ani jednemu ani drugiemu.

Wysyłam zdjęcia obecnego wystroju. Poza Ty nic się nie dzieje, ale kolejna moja kuzynka ma raka i to w zaawansowanej fazie. Nie poprawia mi to nastroju.

Za tymi przekrętami Internetowymi, stoi facet z Łodzi pod tytułem Stasiak. Nie będę się o to strzępić. Mam to w dupie.

Zdzisław.

Załącznik („Sprawdzanie wielkości ram”)

Załącznik („Nowy wystrój sypialni”)

Załącznik („Oprawianie 1”)

Załącznik („Oprawianie 2”)

***

29 sierpnia 2004,

O jakich przekrętach Internetowych piszesz i o jakim Stasiaku? Nic nie wiem. Widocznie komuś o tym pisałeś i nie pamiętasz już komu.

Wydaje mi się, że zadzwonienie do Faleńczyka zawiadamiając go, że masz kupca w Kanadzie i zapytanie czy chce czy nie chce skorzystać z pierwszeństwa jest zupełnie naturalne.

Czekam, co z tym Stasiakiem.

Piotr.

***

Niedziela, 29 sierpnia 2004, Godz. 18:44

Na temat wystawy nie mam nic do zaproponowania z wyjątkiem retuszu niektórych kolorów i walorów. Gdy Sołtysek będzie mieć już wszystko skadrowane, to niech mi wyśle w miarę możności wszystkie wybrane prace (nieco większe niż te, które ostatecznie znajdą się na Twojej stronie) a ja je dopasuję walorowo i kolorystycznie na tyle na ile oczywiście mam je w pamięci. Widzę, że mimo braku zainteresowania, na które skarżyłeś się w Warszawie, zamierzasz nadal robić wystawy Internetowe? Wystawa akurat moich obrazów niczego tu nie zmieni. Ludzie interesują się tylko raz, jeśli są do tego zobligowani zaproszeniem i własną uprzejmością z jaka chcą na to zaproszenie zareagować, a potem już ich to nudzi.

Co do owego Stasiaka, to masz niesłychanie krótka pamięć. W dniu 19 bm., a więc przed 10 dniami wysłałem Ci trzy przekręty polskie i francuskie, za którymi w adresach widać wspólny mianownik „tylkona.com". Odpowiedziałeś na to, że jestem oderwany od rzeczywistości, więc pomyślałem, że może teraz zainteresuje Cię rzeczywistość. Po prostu za „tylkoNA.com", które poza planszą niczego Ci nie pokaże, bo dalej nie da się wejść, ukrywa się niejaki Stasiak z Łodzi, którego imię i adres już zapomniałem. Specjalista od Internetu, który mi pomógł to wykryć, powiedział, że jest to kradzież linków i powody są podobne lub identyczne do tych, które podejrzewałem. Nie ma sensu, by się o to handryczyć, chociaż można to zrobić, bo są od tego specjalne służby, co też wiem dzięki temu specjaliście. Pod tym samym z kolei tekstem o dobrym słowie, znajdują się też tapety natryskowe, a nad nimi SEO Forum, a pod nim liczne blogi hackerów dotyczące wymiany doświadczeń w zakresie włamywania się do systemów, co już zresztą znalazłem sam. Tyle.

Zdzisław.

***

29 sierpnia 2004,

Ludzie starzy, którzy gubią pamięć znajdują pociechę, gdy wydaje im się, że przyłapali innych na tym samym. Tym razem oczywiście nieporozumienie dotyczące "przekrętow Internetowych" nie wynikło z tego, że ja zapomniałem, co pisało przed dziesięcioma dniami Pismo Święte, (które należy czytać słowo po słowie z najwyższą uwagą i co do przecinka) a z tego, że jego autor wyraża się bełkotliwie. Jak się nawiązuje do jakiegoś tematu sprzed dziesięciu dni to się to rozmówcy sygnalizuje w sposób

jasny a nie bąknięciem jakiegoś fragmentu zdania którego do niczego ani przylepić ani przyłatać.

Przypomina mi to nieustanne moje błagania kierowane do Ani by zadawała pytania i zaczynała opowieści pełnym zdaniem, od podmiotu i orzeczenia (a zwłaszcza używając nazwisk a nie jedynego zaimka "on", którym ona określa wszystkie pięciu osób, które w opowieści występują); zdania, z którego będę mógł zrozumieć od razu a nie dopiero po iluś tam wyjaśnieniach, o kogo lub, o co chodzi.

No, ale to już może ponad Twoje siły. W każdym razie ponad siły Ani, bo od trzydziestu lat upomnień niczego nie wywalczyłem.

Piotr.

***

Niedziela, 29 sierpnia 2004, Godz. 21:23

Jedno moje krótkie zdanie, wywołało całą lawinę tekstu. Odnoszę wrażenie, że nie jesteś w stanie zaakceptować najmniejszej uwagi pod swoim adresem i nieustannie szukasz wyjaśnienia w rzekomej niedoskonałości otoczenia. Po co te złośliwości o Piśmie Świętym? Po co przytyki do mnie, że sam nic nie pamiętam i dlatego Tobie to zarzucam oraz, że wyrażam się bełkotliwie? Taka forma wywołuje tylko u drugiego rozmówcy lub korespondenta nie służący niczemu wzrost agresji. Czy o to Ci chodzi? Czy też może mam sam przyjąć taką formę, pisząc do Ciebie, bo ją szczególnie uwielbiasz? Już przed 10 dniami wystylizowałeś tego typu odpowiedź, mimo, iż nawet nie zadałeś sobie trudu pomyślenia o czym pisałem, no bo to nie Pismo Święte lecz bełkot Beksińskiego, który siedzi w swojej dziupli i nie zna świata. Po co więc pisać listy? Po to by zademonstrować czyje na wierzchu? To przecież infantylne.

Zdzisław.

***

29 sierpnia 2004, Godz.

Jedynym, co jest infantylne to jest przywiązywanie choćby najmniejszej wagi do moich rzekomych złośliwości. Dziesięć razy już Ci dałem do zrozumienia, że tak samo odzywam się do Ani do

której mój stosunek znasz i której nawet przez chwilę nie psuje to dobrego humoru już od trzydziestu lat.

Facet, który miał mi dostarczyć forsę, za którą mam nadzieję kupić dwa następne obrazy na razie wpadł jak kamień w wodę.

Piotr.

***

Niedziela, 29 sierpnia 2004, Godz. 23:37

Mój dobry humor nie został zepsuty. Po prostu przywykłem. Proponowałbym byś od strony gramatycznej przeanalizował pierwsze zdanie Twojego listu. Nie śmiałbym napisać, że jest bełkotliwe, jednak trudno je określić jako przejrzyste. No cóż: do Twego niepowtarzalnego stylu również przywykłem. Idę spać.

Zdzisław.

***

30 sierpnia 2004, .

Uf! Nareszcie żeśmy się zrozumieli. Co za ulga!

A co do poprawności gramatycznej mego pierwszego zdania z wczorajszego listu i jego przejrzystości to w przekładzie na polski znaczy ono: jesteś dziecinny czepiając się moich złośliwości. Czy teraz jest to napisane poprawną polszczyzną?

Cały zgrzany czekam na nowy obraz. Te, które ostatnio nabyłem są źródłem nieustającej radości.

Piotr.

***

Poniedziałek, 30 sierpnia 2004, Godz. 12:04

OK. OK. Mam jednak cichą nadzieję, że od czasu do czasu i ja mogę być złośliwy i ironiczny, co jest po prostu moim typowym stylem

wypowiadania się i to nie tylko w stosunku do Ciebie. W jednym z poprzednich swych listów, prosiłeś mnie bym nie był złośliwy w stosunku konkretnie do Ciebie i Bóg mi świadkiem, że się staram, ale skoro mógłby zapanować luz w tej materii, to było by mi znacznie łatwiej.

Od jakiegoś czasu (pół roku?) całymi przedpołudniami chce mi się cholernie spać i dosłownie walczę ze sobą, by pracować. Popołudnia są już znośniejsze. Próbuję odstawiać na kilka dni rozmaite środki przeciw nadciśnieniu, by wyeliminować ten który to powoduje - bo sądzę, że powoduje to jakiś medykament - ale jak na razie bezskutecznie. W tej chwili podniosłem się z 20 minutowej drzemki od 11:30 do 11:50. Może to kwestia wieku? Próbuję już wszystkiego od natrysku po masturbację i nic nie pomaga. O kawie nawet nie wspominam. Nie próbowałem jeszcze modlitwy i leżenia krzyżem.

Zdzisław.

***

Poniedziałek, 30 sierpnia 2004, Godz. 13:35

Oczywiście nie jest przyjemnym być ukłutym szpilką. Ale ponieważ masz niezaprzeczalny dar podrwiwania z ludzi i robisz to w sposób śmieszny, nie tylko godzę się (nawet, jeśli czasem protestuję), ale wręcz zachęcam do dowcipkowania również moim kosztem. Po prostu nasza rozmowa nabiera wtedy rumieńców i lepiej się ją czyta.

Jedyne, o co prosiłem i na czym mi nadal zależy to to żebyś mnie nie ośmieszał w mediach, co robiłeś często i to bez uśmiechu a wręcz ze złością i agresywnością, z wyrzutami i pretensjami.

Piotr.

***

Czwartek, 2 września 2004, Godz. 15:53

Zajrzyj na stronę http://www.cgtalk.com/showthread.php?t= 162942 i powiedz co sądzisz. Bo ja sądzę, że to plagiat. Może coś przypierdolisz temu facetowi, bo znasz język angielski W Polsce zresztą ktoś to już zauważył.

Zdzisław.

***

Czwartek, 2 września 2004, Godz. 18:00

Według Banacha, facet (ten od rzekomego plagiatu) jest Chińczykiem i podobno gdzieś powołuje się, że jest to praca 3D wg mojego obrazu. Ja nie znam dostatecznie języka by się tego doczytać.

Zdzisław.

***

2 września 2004,

Jak Ci to słusznie napisał Banach rzeczywiście facet od razu w pierwszych słowach wyjaśnia że się Tobą "zainspirował" i że jesteś "wielkim artystą". Poza tym prosi o uwagi i o rady od widzów. Naprawdę nie widzę, co Cię tak tu oburzyło i za co miałbym jeszcze jednemu twemu wielbicielowi "przypierdolić". Niech by takich były tysiące, tylko było by lepiej.

Jesteś nieprzewidywalny. Gdy ktoś pluje Ci w twarz twierdzisz, że to deszcz pada. Gdy jakiś fan łapie Cię za kolana chcesz mu "przypierdolić".

W ogóle Twoje wyobrażenia o tym, co szkodzi Twojej sławie a co jej sprzyja potrafi zbić z tropu nawet najbardziej uważnego obserwatora.

Tak więc, na przykład idea dalekiego, za górami i lasami tajemniczego muzeum w Sanoku o którym ma się mówić tylko szeptem między wtajemniczonymi ma niby uczynić z Ciebie mistycznego gourou którego pamięć uczniowie będą czcili dorocznymi pielgrzymkami do świętego miejsca.

Natomiast dobrze położone w centralnej Polsce, dostępne z Krakowa, Warszawy czy Katowic małe muzeum twoich prac w Częstochowie jest według Ciebie jeszcze jednym "kretyńskim" wymysłem Dmochowskiego który tylko zaszkodzi chwale Mistrza bo spauperyzuje sakrament wsadzając go do śmierdzącej pisotiery. Za co oczywiście "ani myślisz być wdzięczny" temu idiocie Dmochowskiemu.

Taaaak, tu trzeba wyższej szkoły jazdy żeby coś z tego zrozumieć.

W każdym razie ja ani myślę "dopierdolić" temu biednemu Chińczykowi, który ośmielił się podnieść rękę na Świętość i złożyć Jej hołd na swój sposób.

Oczywiście już słyszę: "Ty dobrze wiesz, że ja nie znam angielskiego. To wszystko z tego".

A więc, po co od razu "dopierdalać" komuś nie wiedząc, o co chodzi?

Piotr.

***

Czwartek, 2 września 2004, Godz. 21:30

Czy nie prościej jest przyznać, że rzeczywiście nie zauważyłem z powodu nieznajomości języka, że ktoś napisał, iż jest to kopia? Zauważyłem w Internecie na pierwszej stronie jakiś polski tytuł „plagiat z Beksińskiego" i zajrzałem pod link, gdzie rzeczywiście była kopia mego obrazu. Nie zauważyłem, że facet napisał, iż jest to kopia. Obraz o który chodzi jest Twoją własnością, a więc myślałem, że działam na Twoją korzyść.

Częstochowa i wiadro żółci, które przy okazji wylewasz, nie ma z tym nic wspólnego. Bo co do Częstochowy przyjąłem postawę rzecznika rządu amerykańskiego czyli „bez komentarzy" i „nie potwierdzam, nie zaprzeczam", a to z konkretnego powodu, a mianowicie jeszcze nie wiem czy się nie popstrykasz z Częstochową tak jak to prędzej czy później robisz ze wszystkimi, a wtedy okaże się, że wszystko jest moją winą, a w każdym razie Ty to tak przedstawiać będziesz. To absolutnie podstawowa przyczyna, że jak diabeł święconej wody, unikam wchodzenia między Ciebie i innych, nawet gdyby chodziło o banalne załatwianie ram czy skanów. Mam wiele przykrych doświadczeń i to konkretnie w układach między Tobą i resztą świata w które się nieopatrznie włączyłem.

Zdzisław.

***

2 września 2004,

Mało to przekonywujące i nie sądzę żeby ktoś czytając nasza korespondencję w takie wyjaśnienia uwierzył. Ja DOSKONALE wiem, że przyczyną zapewnienia, że "za Częstochowę absolutnie nie myślę Ci być wdzięczny" było to, co napisałem i tylko to, ale mniejsza z tym. Miałeś mi odpowiadać drwiąc i podkpiwając. A tu zamiast żartów banalne wykręty.

Piotr.

***

Piątek, 3 września 2004, Godz. 08:04

Twoje myślenie podąża dziwnymi meandrami, ale zapewne wierzysz w to co mówisz, bo byś tego nie pisał. Więc wg Ciebie winien Ci jestem wdzięczność za Częstochowę, a moim postępowaniem kieruje jedynie niechęć do jej okazania. Nawiasem: jaka byłaby wg Ciebie przyczyna jej niechęci? A może niewłaściwie to odczytałem? Nie napiszę ani, że wdzięczności nie odczuwam ani, że ją odczuwam - a to z powodów jakie podałem w poprzednim mailu, ale przede wszystkim z tego powodu, że kompletnie nie rozumiem stawiania całej tej sprawy na takiej konkretnie platformie. Już to dobry Bóg stwarzając Ciebie jako istotę ze wszech miar doskonałą, nie wziął pod uwagę, że stykać się ona będzie musiała z jednostkami tak prymitywnymi i niedorobionymi jak niżej podpisany, które swymi prostackimi umysłami, nie są w stanie pojąć wzniosłości Twego myślenia. To smutne.

Zdzisław.

***

Piątek, 3 września 2004, Godz. 11:38

Tu jest właśnie pies pogrzebany. To, co innym ludziom przychodzi bez najmniejszej trudności, dla Ciebie stanowi próg nie do przeskoczenia. Wielokrotnie mi już mówiłeś, że jeśli masz komukolwiek powiedzieć słowo "dziękuję" to natychmiast zaciska Ci się krtań i nie możesz wydać najmniejszego dźwięku. A przyczyną jest paniczny strach, że jeśli miałbyś komuś za cokolwiek podziękować to uznałbyś przez to, że ów ktoś oddał Ci przysługę. A wtedy na zasadzie wzajemności ten ktoś być może

poprosiłby o usługę z Twoje strony? Na przykład Dmochowskiemu przyszłoby do głowy by poprosić Cię o danie kilku obrazów nieodpłatnie do Częstochowy? A może nawet, (bo on potrafi być bezczelny) o danie jemu samemu jakiegoś obrazu...?

A tu następuje stanowcze, klarowne i definitywne "NIE DAM NICZEGO!!!".

Mimo że na pewno inteligencją przewyższasz wielu, to jednak Twoje mechanizmy psychiczne są dosyć proste i łatwe do odszyfrowania. Zresztą znamy się od ponad dwudziestu lat intensywnej korespondencji, rozmów i poczynań. A przez tak długi okres czasu trudno jest jednemu ukryć coś przed drugim.

Nawiasem zapytam gdzie ten skrzący się dowcip, ta cięta ironia i błyskotliwy żart, które rzekomo tłumiłem nie pozwalając Ci kpić ze mnie? Kpij ile chcesz, byle śmieszenie (i nie publicznie). Jak na razie jednak poziom Twojej obrony nie przekracza tego co na co dzień słyszę w Sądzie ze strony mych kolegów, szarych mecenasów.

Piotr.

***

Piątek, 3 września 2004, Godz. 11:42

Zajrzałem na stronę na temat, której korespondowaliśmy wczoraj. Rzecz w tym, ze poprzednio nie było jeszcze napisu informującego, że facet zna w ogóle moje nazwisko. Ten napis u góry na pewno bym zauważył. Widać gość miał na ten temat kilka mailów i odświeżyło to jego pamięć. Załączam link do strony na której blogujący na ten temat ludzie też są zdania, że Chińczyk dodał moje nazwisko ex post. Niestety nie zrobiłem zrzutu strony tak jak wyglądała poprzednio. Podobnie sam nie napisałem do faceta, bo nie znam angielskiego. Jeśli chcesz zajrzyj na http://www.forum3d.kom-net.pl/f3dbb/index.php?md=topic&tid=73444&pg=2

Zdzisław.

***

3 września 2004,

Odkrywasz mi aspekty Internetu, których nie znałem. Nie wiedziałem, że są takie strony (a zwłaszcza jak do nich dotrzeć i jak się nimi posługiwać), na których można wyrazić na gorąco swoje uwagi na jakiś temat. Ta nowoczesna technika na zawsze pozostanie dla mnie tajemnicą.

A co do plagiatu to niech sobie plagiatują. Ja byłbym dumny gdyby mnie plagiatowano. Zwłaszcza, że za jakiś czas, gdy już bąbel przemienia się w balon i tak wszystko wychodzi na jaw a w tym również jak i kogo facet splagiatowal. A wtedy cała chwalba dla autentycznego autora. Chwalba której być może w ogóle by nie było gdyby nie skandal, jaki wywołał plagiat.

On zresztą nie splagiatowal dokładnie Twojego obrazu, na którym pełno jest nadmuchanych kondonów i podobnych zabawek które fruwają razem z miastem. On ten obraz wziął na poważnie i starał się z niego wydobyć jego grozę, podczas gdy dla Ciebie to był żart.

W dorzucony ex post ukłon w twoja stronę nie wierzę, bo skąd niby Chińczyk miałby się zorientować, że go złapali na plagiacie? Chyba, że czytał te uwagi polskich widzów, które mi wysłałeś? Ale to zakładałoby, że zna polski. Wprawdzie Japończycy według Ciebie, (a zwłaszcza Ci od prania pieniędzy) mówią biegle po polsku i tylko chytrze udają, że nic nie rozumieją żeby tym lepiej oszukać Beksińskiego i wyszabrować od niego kilka dobrych obrazów...

Piotr.

***

Piątek, 3 września 2004, Godz. 12:33

Co do Chińczyka to oczywiście, że nie mówi po polsku, ale na pewno mówi po angielsku i nawet nie masz wyobrażenia ile tacy młodzi ludzie jak np. Banach, którzy na bieżąco kontaktują się z całym światem, wysyłają maili i blogów po angielsku. Na pewno dostał nie jeden mail z Polski po angielsku. Dlatego napisałem Tobie, że znasz angielski to możesz do Chińczyka napisać i po 3 sekundach będzie miał Twój mail na swoim komputerze.

Zdzisław.

***

Piątek, 3 września 2004, Godz. 12:05

Pozwól, że dowcipkować będę wtedy gdy odczuję taką potrzebę lub gdy przyjdzie mi na to ochota. W moim zrozumieniu istoty każdej korespondencji, służy ona przede wszystkim wyjaśnieniu stanowisk. Ten tok myślowy, który za mnie przeprowadzasz w pierwszej części swego maila, w ogóle nie pojawił się nawet na sekundę w mojej głowie. Napisałem poprzednio stuprocentową prawdę. Nie wejdę nigdy między Ciebie i jakąkolwiek instytucję lub osobę jako pośrednik lub ogniwo łączące lub choćby tylko uczestnik, bo zostałem tego gruntownie oduczony. Ostatnio całą aferą z albumem i Szymanikiem, której już nie będę przypominać, bo oczywiście napiszesz, że jej nie pamiętasz i powinienem wszystko objaśnić od nowa. Nie mam na to czasu, bo chcę trochę pracować. Z tego tylko powodu nie chciałem pośredniczyć między Tobą i firmą ramiarską zarówno wtedy gdy ciągnąłeś mnie do Renesu w Warszawie, jak i wtedy gdy prosiłeś bym załatwił to w innej firmie. Nawet symbole ram wolałem (dołożywszy sobie pracy) zeskanować i wysłać w formie pliku graficznego, niż je po prostu przepisać. Zawsze gdy coś nie wyjdzie szukasz winnego, a ponieważ masz dziki talent do rozwalenia prędzej czy później każdej inicjatywy (nawet własnej), to ja wolę być z daleka, by nie oberwać w końcu po łapach, bo winne jest zawsze otoczenie, a nie Ty - no a z otoczenia najczęściej ja lub Twoja Żona. Możesz w to wszystko wierzyć lub nie wierzyć, akceptować lub nie, ale nie mam powodów by nie być szczerym.

Zdzisław.

***

3 września 2004,

Bóg strzegł, że nie wlazłem w wydawnictwo (gównianego) albumu BoSza. Bóg strzegł...

A co do przyczyn (tych prawdziwych), dla których z taką starannością unikasz słowa "dziękuję" to może czytelnicy naszej prozy dadzą się kiedyś nabrać (w końcu Ania zawsze Tobie przyznaje rację w naszych epistolarnych sporach), ale nie ja.

Co z nowym obrazem?

Piotr.

***

3 września 2004,

Nic nie piszesz mi o tym, co NAPRAWDĘ mnie interesuje: co z nowym obrazem?

Od kilku dni powróciłem do dawnej dawki leków i zaraz mi się humor poprawił. Bo zmniejszyłem ją przed miesiącem po tym jak mój lekarz stwierdził, że drgania muskułów i trzęsienie się palców nie są u mnie początkiem Parkinsona a tylko ubocznym skutkiem leków antydepresyjnych. Po zmniejszeniu dawki natychmiast wrócił dawny, ponury nastrój i męcząca obsesja samobójcza. Do tego doszła śmierć tych dwóch zwierzątek, o których pisałem i smutek Ania, która przez szereg tygodni nie mogła dojść do siebie.

Dziś jednak dostała wiadomość, że w hodowli, z którą jest w kontakcie urodziło się pięcioro małych shar peï i że najprawdopodobniej już za miesiąc będzie mogła jednego z nich nabyć. Toteż i ona jest dziś uśmiechnięta, po raz pierwszy od wielu dni.

A wreszcie jest piękna pogoda, czego od dawna mi było brak. Pojechaliśmy nad morze do Deauville i spędziliśmy tam urocze chwile na prawie pustej plaży w atmosferze z filmu "Ostatni dzień lata".

No więc co z tym obrazem?

Piotr.

***

Piątek, 3 września 2004, Godz. 16:47

Z obrazem nadal jestem w lesie, ale już widać światło w tunelu. W najogólniejszym założeniu będzie to ten sam motyw co grupa z dziobem lub czarny obraz z grupa białych postaci jaki nabyłeś, tyle, że całosc jest w brązach i na jasnym tle. Problem dla mnie polega na tym, że chciałbym (o ile uda mi się zdążyć) wymienić dwa obrazy nad telewizorem (balon i postać z kijem) przekazać je do Sanoka, a w to miejsce wstawić obraz jaki poprzednio przerabiałem. W tym celu chciałbym, by oba nowe obrazy korespondowały formalnie ze sobą,

podobnie jak trzy obrazy nad komputerami. Z Sanoka przyjadą po obrazy w nadchodzącą środę, więc mam szansę obraz skończyć i przełożyć oba obrazy do tych samych ram jeszcze bez ich technicznego wykańczania (gel). Może nawet udało by się solidnie oprawić oba wiszące nad telewizorem obrazy dla Sanoka, bo mam jeszcze kilka kwadratowych ram, a jutro lub w poniedziałek, ma tu być pan Krzysztof, bo będzie mi zmieniać żaluzje w kawalerce na inny typ (na takie same jakie mam w mieszkaniu, bo te luźne nie zdają u mnie egzaminu). Wszystko to jest we wzajemnym związku czasowym, bo przecież do prowizorycznego oprawienia dwóch obrazów nie będę wzywać na dniówkę faceta z Wołomina, bo pomoże mi kumpel (Wiśniewski). Jeśli pan Krzysztof będzie już jutro, a ja uznam, że obraz do środy dopiłuję, to zdejmę i on oprawi dla Sanoka balon i postać, a miejsce na ścianie przez kilka dni zostanie puste. Czy byłem dokładny? Fotografię tego co maluję i nie mogę skończyć wyślę Ci gdy tylko skończę.

Zdzisław.

***

3 września 2004,

O ile, gdy piszesz "balon" to wiem, o który obraz chodzi, o tyle zastanawiam się nad tym, o który chodzi gdy piszesz "postać z kijem".

Prócz tego, co znaczy "a w to miejsce wstawić obraz, jaki przerabiałem". O który chodzi?

Przecież ten Sanok pęknie w szwach! Przy za dużym zagęszczeniu obrazów, zdjęć czy rzeźb po prostu już się niczego nie widzi. Czy tego nie brałeś pod uwagę?

Piszesz, że "W moim zrozumieniu istoty każdej korespondencji, służy ona przede wszystkim wyjaśnieniu stanowisk".

Kiedyś, w dzieciństwie znalazłem w bibliotece mojej mamy, (o której pisałem Ci że była tłumaczką wielu prac filozoficznych z zakresu tomizmu i w ogóle filozofii oraz pisarką katolicką) małą książeczkę jakiegoś francuskiego współczesnego filozofa (myślę że nazywał się Lacroix czy Delacroix, ale nie jestem pewien) pod tytułem "Sens dialogu".

Od tego czasu wielokrotnie zastanawiałem się nad tym: jaki jest sens dyskutowania z kimkolwiek o czymkolwiek?

Pierwszą odpowiedzią, jaka przychodzi do głowy jest, że chodzi o wpłynięcie na pogląd rozmówcy tak by zmienił się i przybrał moje formy. Jednym słowem żeby go przekonać o mojej racji.

Doświadczenie nauczyło mnie jednak, że bardzo rzadko mi się to udawało, (jeśli w ogóle, choć raz mi się to udało?). Nawet, gdy przemawiam przed Sądem wielokrotnie widzę, że moje argumenty nie są w ogóle brane pod uwagę (tak zresztą jak i mego przeciwnika). Sąd nas po prostu nie słucha. Nie słucha mnie też z reguły mój rozmówca.

Tak więc co pozostaje z dialogu?

Chyba tylko to, że sam jaśniej niż poprzednio widzę, na czym polega moje własne stanowisko, (bo mój rozmówca nadal nic z niego nie rozumie i nie pragnie rozumieć). A po drugie to, że odczuwam ulgę po wydaniu z siebie pewnej ilości dźwięków.

Tu sądzę, że wycie w lesie dałoby większą satysfakcję i że w sumie dialog jest tylko wyciem w sposób kulturalny. Wyciem żeby ulżyło.

Piotr.

3 września 2004

Warszawa: piątek, 3 września 2004

Obraz przerabiany wysłałem Ci ostatnio w dwóch wersjach: przed przeróbka i po przeróbce. Od tego czasu nic innego nie malowałem. W tej chwili wysyłam dla przypomnienia fotkę jak stoi na półce. Obrazy nad telewizorem, wiszące obok siebie, to po lewej postać z pałką, a po prawej balon. Zamiast postaci z pałką, chcę umieścić obraz przerabiany czyli ten który teraz sfotografowałem jak stoi na półce, a w miejsce balonu obraz, który obecnie maluję.

Co do reszty to mogę się prawie w 100% podpisać pod tym obiema rękami. Tak to w zasadzie dokładnie jest i mam całkiem podobne doświadczenia. Tym niemniej nie zawsze w korespondencji mamy do czynienia z dyskusją i walką poglądów. Czasem idzie o prostą informację. Czasem mówi ktoś, kto wie coś w konkretnym zakresie więcej, a słucha go druga osoba, która wie mniej. Tak było ostatnio gdy mówiłeś na temat prawa i metod penitencjarnych. Słuchałem uważnie i w kilku kwestiach zostałem przekonany mimo iż poprzednio myślałem

inaczej. Nigdy nie upieram się na swoim, gdy ktoś drugi wie lepiej. W mailu, na którego tekst się powołujesz nie szło o żadne poglądy, lecz o poinformowanie Cię, że nie myślałem tego co sądziłeś, lecz że myślałem całkiem inaczej i na innej płaszczyźnie. Nie uważasz chyba, że kłamię gdy relacjonuję swoje myśli, wiec nie chodzi tu o zmianę czyjegoś (w tym wypadku Twojego) poglądu, ile o poinformowanie, że się myliłeś, przypisując mi myśli, których nie miałem. Poza tym nawet gdy idzie o dyskusję światopoglądową, idzie nie tylko o przekonanie drugiego dyskutanta ile o wzajemne określenie stanowisk w związku z jakimś zagadnieniem, aby wiedzieć na czym się stoi.

Niezależnie jednak od tego co wyżej, nie bierzesz pod uwagę (jak mi się wydaje) w swoich rozważaniach sprawy czasu. Wiem z doświadczenia, że po jakiś czasie moje poglądy ewoluują i że dzieje się to często w efekcie rozmów z ludźmi z którymi się nie zgadzałem.

Zdzisław

***

3 września 2004,

Zupełnie się zgadzam z wprowadzonym przez Ciebie niuansem, (który zresztą wszystko zmienia): czas potrafi, wraz z doświadczeniem a zwłaszcza z refleksją osobistą, (jaka często następuje po dyskusji, która do niczego nie doprowadziła), zmienić moje najgłębsze przekonania, którymi żadna dyskusja przez lata nie potrafiła zachwiać. Tak było na przykład z moimi ultra marksistowskimi poglądami. Ale czy to można jeszcze przypisać dialogowi? Gdy chodzi o skutki tak dalekie i tak pośrednie wymiany (lub raczej walki) poglądów, czy można to jeszcze określić jako "sens dialogu"? To już chyba to, co nazywa się bardzo ogólnie "życiem", co nas zmienia a nie on. Chyba, że za "dialog" uważa się wszystko, co na nas wpływa na przestrzeni czasu, a co tylko zostało zapłodnione wymianą zdań.

Ale jak tylko jeden plemnik spośród miliardów zapładnia jajo, tak najczęściej tylko jedno słowo lub jedno zdanie, czasem wypowiedziane mimochodem lub na marginesie zapładniało mnie najbardziej pod warunkiem, że były o wypowiedziane w danym

momencie i to przez pewne tylko usta. Pamiętam więc kilka słów lub uwag mego ojca które zapłodniły moje myśli na wiele lat i to sto razy bardziej niż najbardziej zaciekłe dyskusje z kolegami. A były wyrażone spokojnym tonem pouczenia nie zaś piskliwym tonem zajadłego sporu.

Daleko bardziej zapładniały mnie autorytety niż racje moich rozmówców i dialog z nimi.

Myślę i marzy mi się, że i ja w podobny sposób wpływam na moich studentów autorytetem, z którym im komunikuję z wysokości uniwersyteckiej katedry moje wiadomości i moje opinie. I to na pewno bardziej niż gdybym z nimi dialogował nawet posługując się całym o wiele od ich większym doświadczeniem, znajomością rzeczy i bagażem kulturalnym. Ilekroć zresztą godziłem się z nimi polemizować schodziłem na ich poziom i już o żadnym zapładnianiu refleksji osobistej przez autorytet nie było mowy. Wracaliśmy do sensu (lub raczej bezsensu) dialogu.

A jednak... a przecież demokracja jest nieustannym dialogiem między równymi sobie i jednak okazała się w praktyce najlepszym politycznym rozwiązaniem (przynajmniej dla naszej epoki i naszego społeczeństwa z ich wszystkimi jego uwarunkowaniami).

Piotr.

***

Sobota, 4 września 2004, Godz. 08:41

Jeśli zastanowię się nad tym co uważam za własne poglądy, to dokopuję się w nich nie tylko opinii ludzi których ceniłem, ale całego szumu informacyjnego jaki mnie otaczał w dzieciństwie i młodości i otacza nadal, tyle, że obecnie w jakimś stopniu immunizują mnie „własne" poglądy, tak jakby ich posiadanie budowało rodzaj krytycznego sita na informacje lub nasyciło sobą prawie do końca gąbkę jaką jest moja świadomość. Myślę, że pływamy w zupie i nasiąkamy jej treścią, a także w jakim stopniu oddajemy coś z siebie zupie, czym nasiąkają inni. To co oddziałało na mnie w dzieciństwie i młodości to nie była tylko metodyczna edukacja, ale także luźne uwagi, obserwacja zachowań, wydarzenia et c. To co mogę uznać za jako tako „własne", to rodzaj i proporcje tej mieszanki, jej usystematyzowanie, oraz pewną ilość wniosków jakie w oparciu o to zbudowałem. Zawsze zastanawiałem się kim bym był, gdyby moi rodzice zginęli, a mnie przygarnęła jakaś jednostka Armii Czerwonej jako dziecko pułku. Na pewno nie tym samym kim jestem.

Co do Sanoka, bo o to pytałeś, to owe 9 (albo jeśli się uda 11) obrazów, stanowi owoc pracy ostatnich 3 lat. Od czasu do czasu uzupełniam mój sanocki zestaw o kilka prac stylistycznie nowych. Tak obiecałem robić jeszcze przed laty. Oczywiście, że tam nie ma szans na pokazanie wszystkiego i część jest w magazynie, ale oni zdejmują mi z głowy coś, czego zawsze najbardziej nie cierpiałem, a mianowicie wystawy i ich organizację, a nieustannie się o to do mnie ktoś zwraca (choćby wczoraj jakaś nie handlowa galeria krakowska) zaś mnie najtrudniej ze wszystkiego przychodziło zawsze wykręcanie się.

Rzecz jasna, że prace, a szczególnie ramy, zawsze się nieco „schamęcą" na skutek transportów i przepakowywania ale jakie znaleźć idealne rozwiązanie. Sam wiesz, że nie biły się o mnie instytucje w Warszawie czy Krakowie, a nawet gdyby to robiły, to mają jeszcze mniej środków finansowych niż Sanok, bo o wiele szerszy zakres (niż jakiś tam Beksiński) kulturalnych zobowiązań. Poza tym w każdym większym ośrodku powstało by po roku czy dwóch pytanie dlaczego akurat Beksiński? Przecież wszyscy to już widzieli. Rzecz stałaby się zwyczajnie nudna. W Sanoku to pytanie nie powstanie, bo pochodzę z Sanoka, a sama ekspozycja stanowi coś w rodzaju dodatkowej atrakcji turystycznej. Masz lepsze i REALNE rozwiązanie? Bo pomarzyć to sobie można nawet o Bilbao lub Bibliotece Kongresu.

Do roboty, do roboty! O godzinie 12 przychodzi Ochman, a teraz muszę jeszcze skoczyć do pawilonu i kupić sobie chleb na niedzielę. Kroi mi się możliwość dostawania co drugi dzień obiadu ze stołówki Polskiego Radia, ale to jeszcze do dogadania z kierowcą, bo nie wiem ile zażąda za dostawę.

Zdzisław.

***

Sobota, 4 września 2004, Godz. 21:25

Dopiłowałem w końcu obraz. Wysyłam reprodukcję, ale oczywiście jest ona zaledwie przybliżona, gdyż robiłem ją z ręki i przy oknie. Ochman odwołał dzisiejszą wizytę, a pan Krzysztof nie przyszedł, mimo iż zapowiadał, tak więc czasu na malowanie miałem więcej ale nie wiem jak będzie z planowaną ideą podmienienia teraz obrazów.

Załączenik (Nowy obraz)

Zdzisław.

***

4 września 2004,

Obraz jest "magnifique"!

Piotr.

***

4 września 2004,

Pokazałem Ani Twój ostatni twór.

"On jednak jest największym malarzem. To jest absolutny geniusz. Genialny facet. Ja jestem jego "inconditionnelle".

Zupełnie się z nią zgadzam.

Piotr.

***

Niedziela, 5 września 2004, Godz. 12:16

Dziękuję za komplementy, ale czuję się nimi zażenowany

Zdzisław.

***

12 września 2004,

Tak to teraz wygląda. Gordin został częściowo wysiudany a na jego miejsce wparowałeś Ty. A to do czasu aż zakupimy coś nowego. Bo wtedy te obrazy pójdą do Częstochowy i zostaną zastąpione innymi. Właśnie czekam na wielki obraz Henricot, który zamówiłem już wiosną a do którego jeszcze się nie zabrał. A może zjawi się forsa i wtedy zaistnieje na ścianie twoja "postać w szacie", lub jeszcze coś innego?

Poza tym bez zmian.

Piotr.

Mój załącznik („Głowa” w moim mieszkaniu)

Mój załącznik (trzy obrazy spośród czterech zakupionych przed śmiercią Zdzisława)

Mój załącznik

***

Poniedziałek, 13 września 2004, Godz. 10:49

Myślę że obrazy wyglądają w tych ramach całkiem przyzwoicie i osobiście niczego obym już nie przyciemniał. Ja na razie męczę się nad obrazem, który ma być w jakimś tam sensie zaprzeczeniem poprzedniego: prawie pusty, szary, gładkie niebo i pęknięty słup na środku wokoło biała, zeschnięta trawa. Niestety nie jest to akurat to co mi chodziło po głowie, więc jeszcze kiedyś do tematu wrócę. W tej chwili ukrywałem w schowku cały luźny dorobek bo mam mieć potencjalną klientkę z USA około godziny 16, a nie bardzo mam ochotę na sprzedawanie czegokolwiek - jeśli zechce koniecznie kupować, to zostanie jej tylko grupa ludzi w dziobem. Poza tym nic nowego

Zdzisław.

***

13 września 2004,

Ja jednak poproszę Henricot żeby spróbował ramy przerobić na stalowe, spatynowane, grafitowe. Te wydają mi się za jasne i odcinają się za bardzo od ciemnej tonacji, w jakiej obrazy są utrzymane. Szkoda tylko, że przerabiając je Henrico zgubi z pewnością połysk. A ja metalowy połysk chciałbym zachować.

Jak klientka? Kupiła grupę z dziobem?

Przyjedziemy na kilka dni do Warszawy w związku z wernisażem (4 X). Toteż już za kilkanaście dni się zobaczymy, o ile będziesz miał ochotę nas przyjąć. A może nawet, w tajemnicy przed ludem bożym, chybcikiem, cichaczem, w jakiś mroczny dzień, z głowa pod głęboko naciśniętym na czoło kapturem wślizgniesz się tylnymi drzwiami do muzeum żeby zobaczyć moją wystawę? Kto wie, kto wie...?

Piotr.

***

Poniedziałek, 13 września 2004, Godz. 23:04

Nie, klientka nie kupiła nic, bo oczywiście już od progu chciała kupować to co nie było do sprzedania, a konkretnie siedzącą postać z plątaniny kresek (ca 1995) wiszącą na przeciw drzwi do kawalerki i wąski pionowy obraz w kawalerce, na który zamieniłem damę w czerwonym czymś na głowie, którą wyjąłem niedawno z ram, ale nadal ani nie porozumiałem się z Faleńczykiem, a zresztą czeka w kolejce 2 innych kolejnych nabywców, a ja na razie nie potrzebuję kasy. Co do klientki, to każdy kto przyjdzie do mnie i ma kasę to myśli, że przyszedł do sklepu, a to co wisi to wystawa sklepowa. A gówno!

Co do ram, to ja bym ich nie przerabiał ale oczywiście da się je pociemnić zachowując połysk. To kwestia techniki i typu farby . Pewien jednak problem z przyciemnianiem będzie taki, że każda nowa rysa na ramie zdrapie ten cieniutki czarny filtr i będzie jasno srebrna. No a w transporcie łatwo o taką rysę.

Zdzisław.

***

Wtorek, 14 września 2004, Godz. 10:42

Pojawił się inny entuzjasta mej twórczości. Poniższe adresy podesłał mi Banach, bo ja w Internecie nie szukam sztuki, a tylko panów tłamszonych przez panie. Ten Bułgar (?) jest wyjątkowo słaby ale trudno mi dociec przyczyny dla jakiej zamiast namalować coś samemu (co jest bez porównania łatwiej) pracowicie przemalowuję z cudzego obrazu - no bo trudno to nazwać cytatem.

Zdzisław.

http://www.hammondgallerv.co.uk/vjew_pic.php3?ajd=254&pid=4649
http://www.hammondgallerv.co.uk/view_pic.php3?aid=254&pid=5773
http://www.harnrnondqallery.co.uk/view_pic.php3?aid=254&pid=4645

***

14 września 2004,

Zauważyłem już że szczególnie wkurza Cię gdy ktoś z Ciebie zciąga. Przecież to raczej pochlebne. Zwłaszcza że choć jest to banalny malarzyna fantastyczny jakich są setki to jednak nie zerżnął na chama a raczej nawiązał do twoich motywów. Gdybyś wiedział jak tacy faceci imitują Gigera to byś dopiero miał jasny obraz jego wpływu na młodych. Oni go po prostu kopiują.

Co do klientów to ja się już dawno połapałem że trzeba wszystko co na ścianie schować przed ich wizytą, bo właśnie to będzie im się podobało najbardziej.

Muszę powrócić do pracy. Napiszę później.

Piotr.

***

Wtorek, 14 września 2004, Godz. 11:59

Dawniej, jeszcze przed poznaniem Ciebie, rzeczywiście zdejmowaliśmy ze ściany wszystko i wydobywałem ze schowka oprawiony „zestaw B" i wieszałem w to miejsce. Dziś brak mi na to i obrazów i siły. Nawet powieszenie obrazu, załatwia za mnie pan Krzysztof.

Co do Bułgara to absolutnie mnie nie wkurzył, a może powinienem jednak się wkurzyć? Praktyka dowodzi bowiem i to bardzo często czegoś innego niż zapewne myślisz. Naśladowca w zależności od swej

umiejętności do autoreklamy, zaczyna po kilku lub kilkunastu latach uchodzić za twórcę, a ja wtedy za jego naśladowcę. To co wyżej, to oczywiście tylko nawiasem. Te obrazki są gówniane, ale mnie nie wkurzyło kopiowanie ile raczej zastanowiło po co ktoś kopiuję motyw (np. chmury z „balonu") skoro o wiele łatwiej jest namalować to samemu? Gdyby to był cytat, to co innego. Sam cytowałem napis Melancholia ze sztychu Dürera czy postać w łódce z wyspy umarłych Boecklina, ale bardo dbałem o to, by widoczny był cudzysłów. Tu po prostu facet nieudolnie przemalował fragment i to mnie raczej zadziwiło niż wkurzyło.

Zdzisław.

***

14 września 2004,

Wielokrotnie zorientowałem się, że Ty w ogóle nie zdajesz sobie sprawy z potęgi Twojej imaginacji. Często mówisz: "To żadna sztuka jest sobie to wyobrazić, ale sztuka jest to potem namalować". I że to niby w namalowaniu widzisz swoją zasługę a nie w wyimaginowaniu.

Otóż my z Anią, choć podziwiamy Twój sposób malowania to w rożnych muzeach świata widzieliśmy techników lepszych od Ciebie. Ale takiej jak Ty wyobraźni „picturale" nie widzieliśmy nigdy. Sami zresztą wiemy po sobie, że takich wizji jak Twoje nikt nie ma i że wcale nie jest to takie proste, jak Ty twierdzisz, mieć pomysł. Jakżesz ubogie i naiwne są wizje Hieronima Bosza przy twoich!

Piotr.

***

Wtorek, 14 września 2004, Godz. 13:35

To fakt że najtrudniejszym elementem zabawy w sztukę wydaje mi się od zawsze JAK, a nie CO. Nic na to nie poradzę. Zdaję sobie też sprawę jak odległy jestem od tego czym chciałbym być. Potrafię też czasami ale z trudem i dławiony przez zazdrość, ocenić, że w jakimś obrazie nie ma niczego poza doskonałością techniczną, ale zaraz pojawia się myśl, że tak się tylko pocieszam i w sumie niewiele mi to pomaga, bo nadal aż mnie skręca z zazdrości. Jeśli z rzadka podziwiam coś co jest

namalowane spontanicznie i byle jak, to naprawdę musi być w tym coś niezwykle dla mnie wyjątkowego, bo wszelka bylejakość wywołuję moje lekceważenie. Cóż mogę na to poradzić. Człowiek jest jaki jest. Każdemu jednak zapewne imponuje przede wszystkim to co jemu samemu przychodzi z trudem lub czego nie potrafi osiągnąć.

Zdzisław.

***

15 września 2004,

Twój ostatni obraz przypomina mi o mym dawnym (i nadal trwającym) marzeniu: żebyś namalował serię obrazów bez żadnego przedmiotu lub osoby. Tylko tło. Twoje tła są tak bogate, tak piękne, że często mi się zdarza zakrywać ręką oczy na tyle by nie widzieć przedmiotu lub postaci na obrazie a tylko widzieć na krawędziach tło. Żaden Zao Wu Ki ani nawet Turner tak pięknych obrazów w tym stylu nie stworzyli jak Ty byś stworzył gdybyś się ograniczył tylko do samej materii bez figuracji.

Boże, żeby na Ciebie można było wpłynąć...

Piotr.

***

Środa, 15 września 2004, Godz. 13:09

Sam o tym od dawna i to niejednokrotnie myślałem, ale obawiam się, że zostanę niejako wytrzebiony przez „brak", podobnie jak ten malarz z opowiadania Camusa, który pod koniec malował nieba i że nie będzie już odwrotu. To niestety realna groźba, a ja zawsze najbardziej lękałem się sytuacji nieodwracalnych.

Zdzisław.

***

15 września 2004,

Dlaczego nieodwracalnych? Jeśli chcesz to zamówię u Ciebie pięć takich obrazów i nigdy ich nikomu za Twojego życia nie pokażę. W ten sposób żadna łatka nie zostanie Ci przyklejona.

NAJGORĘCEJ namawiam do choćby pięciu takich obrazów, które z góry zanim zostaną namalowane kupię **po normalnej cenie pięciu tysięcy euros.** To jest moje marzenie od tylu lat, że fakt, iż nie wyśmiałeś mnie od razu ani nie wyrzuciłeś przez okno a nawet przyznałeś że sam o tym myślałeś wręcz napawa mnie entuzjazmem.

Jeśli cokolwiek z mojej strony może nakłonić Cię do tego, to z góry daję słowo, że to zrobię.

Piotr.

***

15 września 2004

Dlaczego nieodwracalnych? Jeśli chcesz to zamówię u Ciebie pięć takich obrazów i nigdy ich nikomu za Twojego życia nie pokażę. W ten sposób żadna latka nie zostanie Ci przyklejona.

NAJGORĘCEJ namawiam do choćby pięciu takich obrazów, które z góry zanim zostaną namalowane kupię ***po normalnej cenie pięciu tysięcy euros.*** *To jest moje marzenie od tylu lat, że fakt iż nie wyśmiałeś mnie od razu ani nie wyrzuciłeś przez okno a nawet przyznałeś że sam o tym myślałeś wręcz napawa mnie entuzjazmem.*

Jeśli cokolwiek z mojej strony może nakłonić Cię do tego, to z góry daję słowo, że to zrobię.

Piotr.

To ten mesaż wysłałem wiele godzin temu. Na moim komputerze widnieje on jako wysłany.

Co znaczy tajemnicza formuła "zostanę niejako wytrzebiony przez "brak". Co to znaczy "wytrzebiony"? I o jaki "brak" chodzi? Czy możesz nie pisać filozoficznym szyfrem a zwykła prostą polszczyzną?

Jestem boleśnie zdziwiony tym, iż ilekroć to ja Cię proszę o towarzyszenie mi w czasie jakichś uroczystości przeze mnie organizowanych a Ciebie dotyczących, zawsze odmawiasz. I to na to tylko by z pogodnym uśmiechem opowiadać mi potem jak to

udajesz się do Krakowa, bo Nyczek urządza spotkanie publiczności z Tobą przy okazji wydania swojej książki, lub do BoSza, bo ten robi sobie reklamę na swoje wydawnictwa.

Czy chodzi o to by mi okazać jak sobie lekceważysz moje zaproszenia i tym mnie upokorzyć, podkreślając już w pierwszych słowach naszej telefonicznej rozmowy jak to zaakceptowałeś (niby psiocząc) zaproszenia innych, zupełnie obcych Ci ludzi, (którzy na dodatek robią często marną robotę i nie bardzo mając czym się chwalić przed publicznością musząc się podpierać Twoją obecnością)?

Piotr

***

Środa, 15 września 2004, Godz. 21:05

Nie bardzo wiem o jaki mail mogło Ci chodzić. Minęła już godzina 21 i żadnego nowego maila od Ciebie nie ma. Na poprzedni wysłany o godzinie 12:34 odpowiedziałem o godzinie 13:08. Aby nie było nieporozumień, załączam zarówno Twój mail jak i moją odpowiedź. Co do kwestii mojej obecności na jubileuszu wydawnictwa BoSz, to ja taką imprezę odchorowuję, bo nie jem już nic ani nie piję płynów na dobę przedtem. Nie tłumaczyłem tego wszystkiego Szymanikowi, bo nie jestem z nim tak blisko jak z Tobą i nie chcę mu się spowiadać z moich dolegliwości, ale Ty już od lat znasz krępujące mnie powody, których nie chcę upubliczniać i nie wiem dlaczego nie potrafisz tego zaakceptować, że pewne rzeczy są dla mnie bez porównania cięższe do wykonania niż dla innych ludzi i za drogo płacę za to, więc sprawa nie jest warta tych męczących i nie obojętnych dla zdrowia wyrzeczeń.

Zdzisław.

***

Czwartek, 16 września 2004, Godz. 08:51

Sprawę obecności 20 bm w Bibliotece przy Alejach Niepodległości w Warszawie od godziny 13 do maksimum godziny 14, wyjaśniłem już w mailu, na który właśnie odpowiedziałeś, a którego chyba nie przeczytałeś do końca lub jako tako uważnie. W dziesiątkach jeśli nie setkach rozmów z Tobą, wyjaśniałem moje zachowanie, oraz jego zdrowotne powody i to od momentu gdy Japończycy chcieli mnie zaprosić do

Japonii, a ja pytałem jak tu się od tego wykręcić, na co odpowiedziałeś, że moje zastrzeżenia wywołują w Tobie eksplozję wesołości. Należało by więc sądzić, że nic do Ciebie nie dociera, bo innego wyjaśnienia nie widzę. Na dodatek sam teraz wyrzucasz mi, że odmawiam uczestniczenia we wszystkim co dotyczy mnie. W spotkaniu, o którym mowa, ja będę jedynie gościem i zapewne nic nie będzie mnie dotyczyć, bo wszystko dotyczyć będzie Szymanika i jego wydawnictwa. To właśnie było dla mnie znacznym ułatwieniem w wyrażeniu z oporami akceptacji. Gdyby spotkanie miało być poświęcone mnie - nie było by siły, by mnie do niego zmusić. Mam inną psychikę niż Ty, a moje trudności, coraz to się wraz z wiekiem pogłębiają. Czy tego w końcu nie możesz zaakceptować? Przecież nie jeżdżę już nawet do Sanoka. Prawie już nie wychodzę z domu. Czy nigdy w życiu się z czymś takim nie spotkałeś?

Dodatkowo - jeśli idzie o Częstochowę, jest jeszcze ten nie zauważany przez Ciebie aspekt, że to za co wg Ciebie powinienem odczuwać do Ciebie wdzięczność, stawia mnie od samego początku w bardzo niezręcznym położeniu w stosunku do kolegów z Częstochowy. Na dodatek niektórych z tych malarzy znam osobiście i osobiście lubię. Ty tego - jak dowodnie widać - nie zauważasz, albo w ogóle dla Ciebie nie było by to niezręczne położenie, bo masz inną psychikę. Owóż Władze miasta, które ma swoich malarzy i to malarzy znanych w całej Polsce, oraz związanych z miastem i regionem, robią za pieniądze w końcu nie tylko Twoje ale gównie podatników, galerię malarzowi, który nie jest z tym miastem związany niczym, a na dodatek ma już własną galerię w swoim rodzinnym mieście. Dla mnie jest to sytuacja skrajnie niezręczna i już choćby nawet tylko z tego powodu, nie chciałem tam pojechać. Masz prawo widzieć to po swojemu, ale pozwól, że ja też mam prawo widzieć i odczuwać to tak jak widzę i odczuwam. To może wyjaśnia też dlaczego (co poruszałeś w jednym z poprzednich listów) daleki jestem od wyrażania wdzięczności. To Twój pomysł, Twoja inicjatywa, Twoje obrazy i w końcu Twoje prawo do działania zgodnie z własną oceną sytuacji, a ja stoję tylko obok i nie chcę się tego dotykać - co już chyba zauważyłeś - bo naprawdę trudną mam rolę w tym wszystkim. Nie możesz mi w końcu zarzucić, że Ci przeszkadzam. Jak znam Twoje typowe reakcje, to teraz usłyszę wykład o tym jaki to jestem chytrusek: nic nie chce dać od siebie, ale spijać będzie miodek, na który zapracował jak zwykle Dmochowski i inni. Taka to z tego Beksińskiego świnia. Dla mnie niestety ten miodek ma posmak dziegciu.

Obrazy takie o jakich piszesz, to nie jest sprawa zapłaty z góry ani z dołu, ani w ogóle. Nie chodzi też o obawę o jakieś (jak piszesz) „łatki", które ktoś by mi przyklejał. Strzelasz na aut. To musi się u mnie „wykocić" samo. Nie wiem czy dam radę wyjaśnić Ci istotę moich oporów, dotyczących tego tematu. Postaram się, ale nie wiem na ile to do Ciebie dotrze, bo to zdecydowanie mój problem psychologiczny. Przez całe ostatnie dziesięciolecia walczę o budowę formy, czego być może

nikt poza mną nie dostrzega. Stąd się bierze moje lekceważenie dla Neumanna. Jego forma w mojej opinii jest banalna i naiwna, ale jak to mam przełożyć na słowa? Mogę mieć jedynie nadzieję na to, że ktoś jednak ten problem widzi, lub choćby dostrzega efekt tej mojej walki, nie potrafiąc zarazem werbalnie określić na czym on polega. Niebo i chmury są najbardziej nie podlegającym dyscyplinie obszarem widzialnej rzeczywistości i można by nawet zarzucić iż są bez formy lub, że są anarchiczne i próba nadania im formy, odbierze im ich istotę. Być może więc, że należało by w tym wypadku porzucić formę. Jednak utrzymywanie się przy własnej formie, to nieustanna praca, nad którą panuję z najwyższym trudem i kontrola często wyślizguję mi się z rąk. Obawiam się, że zanurzywszy się w bez-foremność, mogę w efekcie stracić w przyszłości zdolność do panowania nad formą, którą utrzymuję w swoim władaniu z trudnością, niczym rozbrykane konie. Prędzej czy później zmierzę się zapewne i z tym tematem, ale nie jest to sprawa ani motywacji finansowej ani molestowania. Jaśniej tego wytłumaczyć nie potrafię.

Zdzisław.

***

16 września 2004,

To, że masz opory wiem. To, że nie chcesz wychodzić z domu rozumiem. Ale dlaczego gdy jakiś Nyczek, (o którym ostrożnie nie wspominasz) albo inny BoSz (którym się zasłaniasz, bo tu miałeś być tylko figurantem) ciągną Cię na ich imprezy, gotów jesteś jechać nawet do Krakowa, a gdy ja proszę następuje kategoryczne „nie”, tego nie akceptuję.

Co do obrazów to pozostaje mi tylko życzyć sobie by się w Tobie ta myśl "okociła".

Nie będę krył, że twoja walka o formę jest twoim intymnym problemem, który rzeczywiście tylko Ty zauważasz. Dla mnie, który nie jestem malarzem a widzę, że postacie i przedmioty są u Ciebie ustawione z reguły osiowo jest to problem abstrakcyjny. Wiem tylko, że owe postacie i przedmioty niejednokrotnie PRZESZKADZAJĄ mi i uporczywie wpatruję się w kilkanaście centymetrów kwadratowych płyty na jej brzegu, które są tylko tłem i w tym wpatrywaniu się znajdując pełną satysfakcję.

Wielokrotnie mówiłem już różnym osobom, z którymi o Tobie rozmawiałem, że twoja prawdziwa wartość tkwi w sposobie, w jaki malujesz a nie w tym, co malujesz. Nawet, jeśli to, „co" malujesz

jest źródłem niesamowitej atmosfery którą posiadają Twoje obrazy. A to "jak" malujesz najlepiej się uwidacznia w materii. Tą z kolei najlepiej się widzi w tle a nie w figurach. Te ostatnie (właśnie dlatego że wywołują atmosferę) za bardzo skupiają na sobie uwagę widza i powodują że jego oczy prześlizgują się nad materią, nad barwami, z których są zbudowane i nie zauważają tego co najlepsze.

Subtelność, dobór i zestawienie ze sobą kolorów w tle, zdolność odmalowania na przykład kłębów kurzu pędzonych wiatrem (to było to, co od razu mnie zafascynowało, gdy kupiłem pierwszy obraz od Ciebie ten, który nazywam chichotem króla) to jest to, co najbardziej mnie pociąga u Ciebie. A tego ludzie nie widzą, bo wzrok mają przykuty do figury, która zresztą z reguły znajduje się na środku płyty (a więc gdzie tu walka z formą?).

Taka jest też przyczyna, dla której koniecznie, jak tylko zjawią się pieniądze, chcę od Ciebie kupić postać w szacie. Bo tam figury prawie nie ma a szata jest właśnie owa mozaiką pięknie pomieszanych, przytłumionych, skomplikowanych, harmonijnych i dyskretnych kolorów które, tak jak Ty je nakładasz jeden na drogi stwarzają przepiękną materię.

Tak samo jest w obrazie, który kupiłem od Ciebie ostatnio a który przedstawia grupę postaci pędzących do przodu. Obraz jest niesamowity, ma ogromną atmosferę i jest chyba jednym z najlepszych jakie stworzyłeś. Ale ja i tak patrzę głównie na lewy i na prawy brzeg gdzie nie ma żadnego motywu postaci, głowy czy ręki a są tylko kolory lub faliste linie.

Toteż marzy mi się, że kiedyś doczekam się takiej serii, w której pokażesz jak wielkim jesteś kolorystą, i "materialistą". Bo w tym bijesz na głowę wszystkie wypociny abstrakcjonistów, którzy wpadli na taki czy inny pomysł i go eksploatują bez końca, ale tak naprawdę to pędzlem wcale me umieją operować.

Zresztą czyż nie powiedziałeś mi Ty sam, że zawsze Ci się marzyło malować jak Turner?

Piotr.

***

Czwartek, 16 września 2004, Godz. 13:38

Boże! Skąd Ci się wziął ten Nyczek, który w życiu nigdzie mnie nie ciągnął. Od dwóch czy trzech lat zdecydowałem, że wyczerpałem swój limit odporności na jeżdżenie gdziekolwiek. Powiedziałem Szymanikowi (BoSz), że w życiu już nigdzie nie pojadę, ale on potem wymyślił jeszcze podpisywanie w Traffic Club w Warszawie (nigdzie pan panie Zdzisławie, nie będzie musiał jechać) gdzieś na przełomie 2003, /2004. Ponieważ nie zastrzegłem Warszawy a nawet sam myślałem, że mi to lżej przyjdzie, to z trudem na to się zgodziłem i to odchorowałem, a w trakcie oczekiwania na egzekucję, przez ponad tydzień, nie mogłem, nie byłem w stanie już pracować, poczym od razu napisałem do Szymanika, że nigdy już w życiu ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani nigdzie nie występuję gościnnie, nie będę mieć spotkania, wieczoru ani podpisywania, „ani żadnej rzeczy, która jego jest". No to on teraz zaczął prosić, że to jubileusz wydawnictwa i nie będę tam ani ośrodkiem ani tematem zainteresowania, a mam tylko wspierać go, aby się nie okazało, że na jubileusz nikt z wydawanych nie przyjdzie. Ponieważ ma to być ca godzina w Warszawie, to się na to zgodziłem ale to w niczym nie zmienia mojej generalnej zasady, że już nigdy i nigdzie. Co jeszcze więcej można wymyślić co jednorazowo spowoduje kolejny wyjątek?. Mszę w intencji Tomka lub mojej żony, którą ktoś ufunduję i mnie zaprosi? Też jeszcze pójdę ale generalnie to wszystko wygaszam. Byłem także na pogrzebie Marysi Turlejskiej. też to odchorowałem i w oczekiwaniu nie mogłem pracować. Czasem po prostu jestem zmuszony ale nie pojmuję w imię czego (znając moje utrudnienia) chcesz mnie zmuszać? Zrozum że izoluję się coraz bardziej od świata i jest to moje naturalne, niewymuszone postępowanie, które wynika z mojej psychiki i moich dolegliwości. Nie zawsze uda się w to chlasnąć jak nożem i czasem to odcinanie się od publiczności musi mieć charakter płynny, tym niemniej jestem już po stronie odcięcia się, a nie dopiero zamiaru odcięcia się.

Co do Twoich upodobań to szanuję je i nawet rozumiem. Mógłbym na przykład absolutnie podziwiać Gigera gdyby nie te sceny jakie maluje. Być może sam tak jestem postrzegany. Cóż na to mogę poradzić? Być może przyczyna leży w tym, że zaczynałem jako abstrakcjonista i do dnia dzisiejszego myślę o obrazie jak abstrakcjonista, zaś materia malarska zawsze też mnie pociągała. Nawiasem: Osiowości nie traktuję jako formy. To raczej jakiś rodzaj obciążenia i ukrytego seksualizmu (osiowość z założenia jest seksualnym stereotypem) tak jak w wielu filmach Greenewaya. Unikanie „śmiałej” kompozycji tego typu, jaką stosowałem choćby jako fotograf wynika z przyjętych a priori ograniczeń, by obraz wyglądał tak jak klasyczny obraz i by kompozycja była banalna, co łatwiej pozwoli dotrzeć do formy. Przez formę rozumiem raczej typ ukształtowania tego co zostało namalowane w ten sposób by nosiło pewne nie dające się zdefiniować cechy, powiedzmy „grafologiczne". W sumie to nie do wyjaśnienia.

Zdzisław.

***

16 września 2004

Tak jak to jest w twoim zwyczaju (i jak to robią moi koledzy adwokaci, gdy przez pół godziny przemawiają przed sadem by stworzyć wrażenie że nie są pozbawieni argumentów, choć mówią absolutnie nie na temat) udajesz że mnie nie rozumiesz. Ja nie mam do Ciebie żalu za to, że, mając takie dolegliwości, jakie masz nie chcesz bywać na moich imprezach. Ja żal mam za to że bywasz na imprezach organizowanych **przez innych**, zaś mnie odmawiasz. Czy wyraziłem się jasno? Mowie to jak zazdrosny nastolatek : dlaczego nie lubiąc "dawać" innym jednak "dajesz" a mnie "dać" nie chcesz?

No cóż, może kiedyś przyjdzie Ci ochota namalować kilka takich obrazów jak te, o których mi się marzy. Będę czekał cierpliwie, nie tracąc nadziei. Uważam tylko, że pokazałeś już sto razy że takie obrazy, jakie tworzysz obecnie potrafisz tworzyć bezbłędnie. Natomiast warto by również pokazać ze potrafisz tak samo mistrzowsko malować obrazy "inne".

Pokazałeś, że potrafisz panować nad rożnymi technikami i że panujesz nad bryłą gipsu lub metalu, nad aparatem fotograficznym, komputerem lub ołówkiem (nie udało mi się, niestety, namowić Cię na taki sam eksperyment z kamerą). Jednym słowem pokazałeś ze jak Callas potrafisz pięknie śpiewać, ale również odegrać wspaniale dramatyczne role.

Czy nie należałoby pokazał ze w ramach tej samej techniki i narzędzia potrafisz robić rzeczy wspaniałe, lecz rożne ekspresją, formą, sposobem? Jednym słowem ze śpiewasz równie pięknie basem jak i soprano, bo jak Yma Sumak, ograniczając się nawet tylko do śpiewu, panujesz jednak nad sześcioma oktawami?

Tym bardziej że operując tylko kolorem potrafisz uzyskać efekt nie tylko czysto estetyczny, ale również emocjonalny. Twoje tła są ekspresywne i pełne atmosfery, nawet abstrahując od postaci i ich kształtów.

Wreszcie przypominam że to, co tak podziwia świat u Leonardo da Vinci to, miedzy innymi, jego rysunki techniczne, jego pomysły inżynieryjne lub architektoniczne. Mając taki wachlarz środków, ale i skali wyrazu jak twoje należy chyba je pokazać wszystkie WYRAŹNIE (a nie tylko implicite, pozostawiając widzowi odgadniecie ich z dzieł, które tworzysz w innej technice lub stylu).

Na koniec przyznaję że nie bardzo rozumiem, co określasz mianem "formy", jeśli wyraźnie odróżniasz ją od "kompozycji". Byłbym ciekaw (i z pewnością będą ciekawi ci, którzy to kiedyś będą czytać) co jest owym "grafologicznym" zapisem który określasz słowem "moja forma". Nawet, jeśli mówisz, że Ty to tylko rozumiesz i że trudno Ci to wyrazić w słowach, to jednak postaraj się to jakoś opisać, bo to rzecz cholernie ważna. W końcu grafologowie potrafią dość ściśle scharakteryzować pismo każdego z nas w porównaniu do pisma innych ludzi, lub w porównaniu do innych odniesień. Sami tez potrafimy opisać nasz własny charakter pisma, nawet, jeśli jest on dla innych "inimitable". W każdym razie Twój "styl" jest tak doskonale przez Ciebie opanowany, że można poznać twoje obrazy, nawet te z najróżniejszych epok od razu i nawet cień wątpliwości nie nasuwa się na ten temat. Czy to ów "styl" nazywasz twoją "formą"? Bo jeśli tak, to naprawdę nie widzę, w czym leży problem i dlaczego niby umyka Ci ona i dlaczego masz trudności nad panowaniem nad nią. To po prostu nie jest prawda.

Piotr

***

Czwartek, 16 września 2004, Godz. 21:27

Ależ Piotrze: To Ty jesteś adwokatem, a nie ja. Z uporem udajesz, że nie dostrzegasz czasu przeszłego dokonanego w moich wyjaśnieniach. Jeździłem (protestując) ale od szeregu lat wygaszam jeżdżenie, a od dwóch lat nigdzie nie jeździłem, a od pół roku już się nawet nie udzielam publicznie. Ostatni raz poza obszarem Warszawy byłem w Krakowie na targach książki w październiku 2002 i odchorowałem to potem przez prawie 2 miesiące. Ostatni mój występ w Warszawie był gdzieś chyba w marcu br. w Traffic Club. Gdybyś taką propozycję częstochowską wygłosił przed powiedzmy 5 laty, to (jeśli w rozważaniu pominąć opory jakie mam i o których Ci napisałem dziś rano) prawdopodobnie pojechałbym (narzekając). W Częstochowie byłem tylko raz i było to przed trzema laty. Drugi raz nie pojadę, mimo iż Lonty jest przemiłym facetem. Po prostu moje dolegliwości wzrastają, a moja odporność psychofizyczna maleje. Przed 20 laty za daleko był Paryż i Osaka, a dziś za daleko jest Piaseczno pod Warszawą i to wszystko. Zapewne jutro za daleko będzie magazyn żywnościowy po przeciwnej stronie pola przed moimi oknami. Twoja osoba nie ma z tym nic wspólnego.

Za niezliczone komplementy, na które nie zasługuję pokornie dziękuję i czuję się jak Maria Callas zaproszona do skonstruowania rakiety kosmicznej.

Nie można obejrzeć własnego ucha i ja nic więcej nie potrafię ze siebie wydusić na temat swej pracy. Nigdy nie miałem umysłowości zdolnej do tworzenia, a nawet akceptowania definicji.

Zdzisław.

***

16 września 2004,

Rozpisujesz się wzdłuż i wszerz na temat drugorzędnego incydentu (zresztą nadal wyjaśniając nie to, o co Cię pytałem a mianowicie, dlaczego nie lubiąc już "dawać" INNYM nadal jednak "dajesz" a MNIE odmawiasz). Natomiast tam gdzie chcę Cię pociągnąć za język, bo to naprawdę mnie interesuje i na pewno będzie interesowało tych, co przyjdą po nas, a mianowicie, co jest twoją "formą", której poszukiwanie tak wiele kosztuje Cię wysiłku a nie jest ani "stylem", ani "kompozycją", ani kolorystyką, lecz tajemniczym cieniem, z którym stale walczysz i ledwo nad nim panujesz a który nosi cechy "grafologiczne", tam zbywasz mnie krótkim zdaniem, że nie potrafisz mówić o swojej pracy i że nie lubisz tworzyć ani nawet akceptować definicji.

Zdaniem zresztą sprzecznym z tym, co jeszcze przed kilkoma dniami określałeś jako jedyny według Ciebie sens dialogu: definiowanie pojęć, uściślanie wzajemnych stanowisk. Zresztą wielokrotnie, gdy zaczynaliśmy o czymś rozmawiać w pierwszym rządzie zapraszałeś mnie do zdefiniowania podstawowych słów.

Piotr.

***

Piątek, 17 września 2004, Godz. 09:26

Istnieje ogromna ilość rzeczy, które nie poddają się definicji lub których ktoś konkretny, dysponujący ograniczonymi zdolnościami do definiowania, nie potrafi zdefiniować. Po prostu brak ogromnej ilości intersubiektywnie zaakceptowanych terminów. Na dodatek pojawiają się ograniczenia językowe. Nawet gdybym potrafił zdefiniować po polsku tak dla mnie samego niedefiniowalne pojęcie jak forma tego co robię (bo samo pojęcie „forma", jest określeniem codziennym, które każdy z nas rozumie) to w jaki sposób przełożyć to na język francuski? Istnieje język konkretu w którym precyzyjnie można zdefiniować rzeczy mało istotne,

a rzeczy naprawdę istotne traktuję on jako niekonkretne, a więc nieistniejące i tu potrzebny jest inny język operujący pojęciami mglistymi, nieostrymi, tym niemniej usiłujący nieudolnie opisać rzeczy naprawdę istotne. Jest to w końcu odwieczny problem, że zdefiniować daję się tylko to, czego definiować nie warto, zaś wszystkie problemy i zadawane sobie pytania, które dla nas ludzi są istotne, wymykają się definicji. Ja nie uważam, by odczucia niedefiniowalne lub nie dające się (może na razie) zdefiniować tym samym nie istniały. Tu się różnimy, bo o ile dobrze rozumiem, posługujesz się właśnie językiem konkretu i gotów jesteś zadeklarować nieistnienie wszystkiego co niedefiniowalne, lub też przeciwnie: potencjalną możność zdefiniowania wszystkiego o czym tylko pomyślisz. To jednak, co przed dwoma laty (każąc mi zdefiniować korbę) podałeś sam jako definicję kor by („maszyna prosta"), nie jest żadną definicją, bo nikt w oparciu o określenie „maszyna prosta" nie narysuje Ci korby. Tak więc dyskusja na temat formy w sztuce, tak jak ja ją odczuwam, nie stanie się merytoryczna, bo ja nie umiem napisać Ci nic więcej niż napisałem i nie jest to kwestia mojej złej woli.

Jeśli (jak piszesz - bo sobie tego nie przypominam) w przeszłości wymagałem od Ciebie definicji, to na pewno chodziło o pojęcia codzienne, a nie o definicję Trójcy Przenajświętszej lub lęku metafizycznego - zresztą gdybyś mi odpowiedział, że czegoś zdefiniować nie potrafisz, nie naciskałbym dalej. Sprawiasz wrażenie człowieka, który wierzy że wszędzie znaleźć można przyczynowość, że dwie przesłanki prowadzą do wniosku, a dwa wnioski mogą stać się kolejnymi przesłankami - jednym słowem manifestujesz materializm, zapewne wraz z klasyczną heglowską triadą teza-antyteza-synteza, natomiast ja na obszarze sztuki - nie myśląc w sposób materialistyczny lecz raczej mistyczny lub spirytystyczny - niczego Ci nie jestem w stanie wyjaśnić „kawa na ławę", jak tego oczekujesz. Czy zrozumieliśmy się?

Co zaś do tego, że nie odmawiam innym, a odmawiam Tobie, co jest jako generalna zasada nieprawdą, tym niemniej jeśli idzie konkretnie o Częstochowę, pominąłeś całkowitym milczeniem moje powody, które opisałem Ci wczoraj rano i co dotyczy właśnie konkretnie Częstochowy. Poza tym pominąłeś całkowitym milczeniem to co napisałem Ci w moich mailach w dniu 2 i 3 września, (trzeci mail 2 września i trzeci mail 3 września - powołuję się dokładnie tak jak tego wymagasz). Udajesz, że tego nie zauważyłeś i piszesz o wszystkim tylko nie o tym. Jeśli do celu strzela się tak, aby nie trafić w środek tarczy, to tym samym, po pewnej ilości strzałów, określa się dokładnie jego położenie.

Zdzisław.

***

17 września 2004,

Jeśli tego nie wiedziałeś to muszę Cię poinformować, że ma to swoją nazwa w języku polskim: LENISTWO INTELEKTUALNE.

To, że stoi przed każdym z nas, a zwłaszcza przed każdym inteligentem sto pojęć mglistych, nad którymi łamią sobie głowę (właśnie, łamią sobie głowę) filozofowie od prawieków, nie zwalnia nikogo z prób zmierzenia się z nimi. Gdyby takie odpowiedzi jak twoja dawał Arystoteles czy Kant to żylibyśmy jeszcze w prehistorii intelektualnej i być może nie umieli policzyć do dziesięciu.

Piotr.

***

Piątek, 17 września 2004, Godz. 12:25

Mógłbym tu odpisać pod Twoim adresem: LENISTWO EPISTOLARNE, bo dajesz jego dowody, ale może bardziej eleganckie będzie zacytowanie poety z lektur szkolnych: „Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!"

Zdzisław.

***

17 września 2004,

Tylko wczoraj napisałem do Ciebie 4 (słownie cztery) e maile. Jeśli żądasz więcej pod groźba oskarżania mnie z kolei o LENISTWO EPISTOLARNE to daj mi ku temu materię w formie rzetelnej odpowiedzi na moje istotne pytania a z pewnością napiszę więcej. Sam zresztą stachanowcem pisania nie jesteś nie pisząc nigdy inaczej niż w odpowiedzi na moje listy

Co do cytatu poety to jest to tak jak to jest zazwyczaj z poetami: nic nie zrozumiałem, a już na pewno co ten cytat z „Ballad i romansów" tu robi.

Piotr.

***

Piątek, 17 września 2004, Godz. 15:39

Przepraszam. Na skutek nieuwagi, wysłałem Ci przed parom minutami mail przeznaczony dla kogoś innego. Przedpołudniem jeździliśmy z panem Krzysztofem do magazynów na obrzeżu, potem zjadłem w Mc'Donalds, a gdy zajrzałem do komputera, było kilka maili, na które odpowiadałem jeden po drugim. Stąd pomyłka

Zdzisław.

***

Piątek, 17 września 2004, Godz. 15:17

Piszę mi się o wiele trudniej niż Tobie o czym niejednokrotnie mówiłem ale zapewne zapomniałeś. Tym niemniej przynajmniej staram się, podczas gdy Ty nawet tego nie robisz, tylko zbywasz mój list dwoma byle jakimi zdaniami. Co do wykrętu, że nie przyswajasz poezji i to nawet tej z lektur szkolnych, to mam dla Ciebie na tą okoliczność dużo lepsze określenie niż LENISTWO. Autorem jego jest jedna z kuzynek mojej żony. Myśli wybitne należy drukować wytłuszczonym drukiem co niniejszym czynię:

To wyjątkowo głupia książka. Nic z niej nie zrozumiałam.

Taka odpowiedź w Twoim liście byłaby bardziej koherentna.

Zdzisław.

***

17 września 2004,

Nie dostałem żadnego e maila, który byłby przeznaczony dla kogoś innego a przez pomyłkę byłby wysłany do mnie.

Chyba, że innym też sugerujesz, że są durniami, którzy nie zrozumieli książki, „bo była głupia" i którym wysyłasz tajemnicze

cytaty dawnych mistrzów, które mają ich zmiażdżyć twoją erudycją. Twój e mail z godziny 15.17 wydaje mi się być skierowany do mnie i zawierać odpowiedź na zarzut że jesteś intelektualnie leniwy. W owym e mailu, o ile skierowany jest do mnie rozbrajasz mnie szczerym, prosto z serca idącym usprawiedliwieniem, iż "pisze mi się o wiele trudniej" o formie malarskiej niż o Mc Donaldzie, panu Krzysiu oraz o "magazynach na obrzeżu".

Boże, czemu ja się Ciebie czepiam?. W końcu Zweig opisuje postać genialnego szachisty, (to chyba było w "Amoku»), któremu trzy zdania trudno było wyksztusić i mimo iż był mistrzem świata pozostał na zawsze bułgarskim (o ile pamiętam) chłopem (chyba nawet niepiśmiennym).

Piotr.

***

17 września 2004,

Pod wieczór nadszedł ten e mail, o którym wspominałeś, że były zaadresowany do kogoś innego a przez pomyłkę wysłałeś go mnie.

Odsyłam;

Co do wzorca to wydaje mi się że jest w każdym z nas z racji naszej zwierzęcej natury i z pewnością dzielimy go z wilkami, pchłami i szczurami. A to, dlatego że zmysł estetyczny (a tym samym ten podstawowy, wspólny wszystkim stworzeniom wzorzec piękna, na przykład zachód słońca) jest z pewnością elementem pociągu płciowego i służy rozmnażaniu gatunku. A wszystko, co temu służy jest powszechne. Nasz ludzki zmysł estetyczny jest tylko bardziej zagmatwany, bo przerosły kulturą a na dodatek wynika z naszego mózgu, który jest o ileż bardziej skomplikowany od mózgu ryby.

Tyle na dziś.

Dobranoc.

Piotr

***

Piątek, 17 września 2004, Godz. 15:34

To kwestia poglądów. Ja mogę odpowiedzieć z pełnym przekonaniem i zgodnie z własnymi poglądami, że nie ma archetypu piękna, a np. „złoty podział" jest tylko konsekwencją filozofii Pitagorejczyków, którzy nadrzędnego sensu czyli Arche upatrywali w liczbie. Mam nadzieję, że czegoś nie pokręciłem. Spierałem się niedawno na podobny temat z Dmochowskim, który uważa, że istnieje jakiś wewnętrzny i wspólny dla wszystkich wzorzec. Ja sądzę, że takiego wzorca nie ma. Poza „ja myślę", „ja sądzę" i „wydaje mi się", nic innego nikt z nas nie wymyśli, co raczej potwierdzało by moją tezę.

Beksinski.

***

Piątek, 17 września 2004, Godz. 18:13

Piszę mi się o wiele trudniej niż Tobie ze względu na potworną ilość aliteracji, które robię w tekście na skutek albo dysleksji albo innej choroby, która z wiekiem się potęguje niczym moja niezdolność do przemieszczania się w przestrzeni. Wielokrotnie o tym mówiłem i pisałem, a nawet wysłałem Ci próbkę jak wygląda mój tekst bezpośrednio po napisaniu, zanim nie zrobiłem korekty, ale jak widzę nie zapamiętałeś, jak zresztą nie zapamiętujesz prawie niczego. Jestem pełen podziwu, że jeszcze pamiętasz własne nazwisko i adres oraz nie wkładasz obu nóg do jednej nogawki od spodni, złorzecząc że Ci durnie zrobili ją za ciasną. Z tego też powodu - czyli moich trudności w pisaniu - staram się oszczędzać i nie rozbudowywać tekstu ale Twoja lakoniczność, mimo iż nie masz takich problemów, wskazuje tylko na jedno: nie chcesz odpowiadać na moje maile, bo brak Ci czasu lub ochoty, lub kwestie są dla Ciebie zbyt kłopotliwe, natomiast chcesz mnie sprowokować do pisania, bo potrzebne Ci to jest dla jakich mitycznych „przyszłych czytelników naszej korespondencji". Dla „przyszłych czytelników" wysilać mi się nie chce, szczególnie, że nie bardzo w nich wierzę. Jeśli idzie o Ciebie, to odpowiadam na Twoje pytania o ile oczywiście umiem na nie odpowiedzieć. Ty nie zadajesz sobie nawet 1/10 tego trudu. Poza tym jak się dowodnie okazuje, jeśli czegoś nie rozumiesz lub nie umiesz na to odpowiedzieć, to jest to moja wina. Jeśli ja na coś nie umiem odpowiedzieć, to też jest to moja wina. Jeśli ani jedno ani drugie, to też jest to moja wina. Nie każdy przecież może być doskonały tak jak Ty. Zresztą to też na pewno jest moja wina. To już czysty manicheizm.

Zdzisław.

PS. Mail, który nie był dla Ciebie, wysłany został jako Repond i będzie taką czcionką, która będzie w warunkach francuskich pokazywała zastępcze znaki na polskich diaktrytykach.

***

Sobota, 18 września 2004, Godz. 10:31

Najwyraźniej idiocieję!!! Znowu wysłałem Ci jako repond, tekst przeznaczony dla Banacha. Nie musisz go odsyłać, bo rozpoznawszy swoją pomyłkę natychmiast wysłałem go też Banachowi. Te błędy wynikają stąd, że nie piszę na Outlooku, bo muszę najpierw tekst poprawić (setki aliteracji) na Wordzie, potem kopiuję z Worda i wklejam do Outlooka. Przed tygodniem ogromny mail do jednego fotografa i komputerowca z Krakowa, dostała moja stała korespondentka z Warszawy. Raz jeszcze przepraszam

Zdzisław.

***

18 września 2004,

Poszliśmy dziś obejrzeć wystawę, już od wielu lat nieżyjącego malarza francuskiego, rosyjskiego pochodzenia, Siergieja Poliakoff. Bardzo to było udane. Facet malował kolorowe, zazębiające się o siebie bryły o najróżniejszych, na ogół kanciastych kształtach. Patrząc na te świetne abstrakcje myślałem sobie o naszej rozmowie (a raczej o moim monologu, bo z Twojej strony słychać tylko donośne milczenie) o formie, której poszukujesz. Nie jest to styl, nie jest to kompozycja a więc może jest to kształt? Kształty tych brył podsunęły mi pomysł zapytania Cię czy może o nie chodzi? A jeśli tak to, o jaki kształt się bijesz?

Przyznaję, że, jak to sam krytycznie napisałeś do kogoś a przypadkowo mnie przesłałeś e mail, ja też widzę obraz globalnie i choć zauważam kolory, materię, wzajemne ustawienie przedmiotów lub osób, atmosferę wydobywająca się z postaci lub z rzeczy, to jednak widzę obraz jako całość. I nadal nie rozumiem, co w twoim obrazie znaczy forma, która Ci sprawia tak wielką trudność? Czym jest ten składnik, który nie jest niczym, co przed chwilą wyliczyłem?

Tak samo jak nie rozumiem i chciałbym byś mi pomógł zrozumieć, w czym ma się widzieć Twoje zmaganie z obrazem. Bo wielokrotnie mówiłeś mi, że to się zauważa zarówno u Ciebie jak u innych twórców. To są rzeczy, które być może tylko malarz może zrozumieć. Ale przecież setki malarzy chciałoby wiedzieć jak to Ty, który dla nich często jesteś lub będziesz wzorem, pojmujesz. Więc wypadałoby im pomóc, jakoś to werbalizując.

Piotr.

***

Niedziela, 19 września 2004, Godz. 09:50

To co napisałem do Banacha, a przesłałem pomyłkowo do Ciebie, nie dotyczyło malarstwa lecz durnowatego filmu pod tytułem NAWIEDZONY (The Haunting), nakręconego w 1999 i którego na pewno nie oglądałeś, bo tego typu filmów po prostu nie oglądasz. Na tym filmie była zaskakująco świetna scenografia, dzięki której obejrzałem, ten chłam do końca. Był to jakiś pałac zapewne 19-wieczny, tego typu jak zamek w Książu, który znasz. W kilku wymienionych z Banachem mailach, chodziło o to (bo ja go pytałem jako faceta, który jest bez porównania lepszy ode mnie zarówno w znajomości grafiki 3D jak i w zaliczaniu wszystkich filmów, wtedy gdy idą jeszcze na ekranach - bo ja je oglądam po roku lub później na kasecie nagranej z telewizora) czy ten zamek w ogóle istnieje, czy został w całości wykreowany w komputerze, czy też jest to kompilacja autentycznego zamku, dobudówek ze styropianu zrobionych przez scenografów i wstawek komputerowych zrobionych metodą 3D. To wszystko nic nie miało wspólnego z obrazami, formą et c lecz dotyczyło techniki. Niezależnie jednak od techniki, niektóre dobudówki, takie jak np. olbrzymi kominek z dwoma dziwnymi lwami na zwieńczeniu, które w finale zaczynają się częściowo poruszać, nie były dziełem jakiegoś szeregowego scenografa i robiły ogromne wrażenie - właśnie plastyczne. Był to bardzo wysokiej klasy manierystyczny pastisz przejrzałego baroku.

Sprawa formy u mnie, o czym piszesz, że wypadało by „jakoś to zwerbalizować”. No właśnie. Problem tkwi w „jakoś to". Jakoś to potrafię, ale będzie to tylko „jakoś to". Czemu nie potrafisz uwierzyć, że nie umiem niektórych rzeczy ująć w werbalne terminy i jeśli idzie o mnie samego, obawiam się, by poszukiwanie takich terminów nie uczyniło ze mnie impotenta w zakresie realizowania tego, czego nazwać i zdefiniować nie potrafię. W końcu moje definiowanie w niczym nie pomoże, a może zaszkodzić, bo wymagało by myślenia nad tym co jest odruchowe. Gdybyś myślowo zaczął analizować oddychanie (a ja przez to przed wielu - już około 50 laty - przeszedłem, ćwicząc jogę) to mogło

by to doprowadzić do nerwicy polegającej na tym, że zapomniałbyś jak się oddycha i zaczął się dusić (a ja przez to właśnie przeszedłem i ledwie z tego - po ponad roku - wylazłem). Nie widzę powodu, bym dla jakichś mitycznych „przyszłych czytelników", miał się narażać i na dodatek wysilać, stracić - być może - umiejętność malowania i jeszcze na dodatek najprawdopodobniej do niczego nie dojść z wyjątkiem „wydaje mi się", bo nigdy nie miałem cienia talentu do tworzenia definicji. Mogę oczywiście na Twoje konkretne pytanie odpowiedzieć równie konkretnie: Przez formę rozumiem głównie kształt tego co buduję i to w jakim stopniu kształt ten odbiega od kształtu rzeczywiście postrzeganego, oraz w jakim stopniu staje się quasi grafologicznym charakterem mojego „pisma", czyli charakterem linii i krzywizn, jak też pewne specyficzne stereotypy, lub jak kto woli chwyty (dostrzegam je nawet u Mahlera). W obrazach staram się być pseudo-rzeźbiarzem w pseudo-przestrzeni (bo nie jest to próba oddania faktycznej przestrzeni - oświetlenia i perspektywy, co już łatwo daję się zauważyć). W tym wszystkim istnieje też odniesienie do tradycji i w dziedzinie budowy formy, największy wpływ na to co robię w sensie formy, mieli chyba Picasso i Moore. To wszystko co wyżej, to jak w tekście Hamleta „słowa, słowa, słowa", a słowa nie wiele znaczą. Mechanizmu psychicznego, który determinuje ocenę, że ta linia, ten kształt i ten kolor, odpowiadają w mniejszym lub większym stopniu ideałowi o którym marzę, opisać po prostu nie potrafię i nie jest to lenistwo intelektualne, bo równie sensownie mógłbyś ode mnie wymagać bym skoczył bez tyczki na 5 metrów w górę, a odsyłanie Cię z takimi propozycjami do wszystkich diabłów, określał jako lenistwo sportowe i niechęć do samodoskonalenia.

Zmaganie się z obrazem, polega w moim zrozumieniu na tym, że nie udaję mi się znaleźć i namalować formy takiej, którą uznałbym za właściwą i to zarówno w kształcie, w linii i w kolorze jak i w położeniu farby . Nie potrafiłem wyżej opisać co to jest forma i o co chodzi, bo sam tego a priori dokładnie nie wiem i w obrazie nie szukam rozwiązania konkretnego a priori, lecz rozwiązania niekonkretnego, które zadowoli mnie (zadźwięczy, zaświęci) dopiero wtedy gdy je ujrzę: tak to jest to!!! Trafiło się ślepej kurze ziarnko!!! To bynajmniej wcale nie jest proste i śmiem twierdzić, że dostrzegam to po części także w obrazach innych malarzy: To puszczone lub byle jakie, czyli facet jest głupi i nie wiele wie oraz umie. To wspaniałe i uzyskane najwyższym wysiłkiem. No, a ten trzeci ma w sobie jakiś boski dar trafiania w niektórych obrazach w dziesiątkę jakby bez żadnego wysiłku. Co do tego trzeciego, to jednak wydaje mi się, że trafia on raz na kilkadziesiąt razy i te kilkadziesiąt nieudanych razy, określiłbym jako to samo co poszukiwanie w jednym obrazie ale rozłożone w czasie. W końcu istnieją i „modele pośrednie" tych trzech wyżej wymienionych. To wszystko tylko słowa. Gdy zacytowałem Ci (bodajże przedwczoraj), jedną linijkę z „Romantyczności" Mickiewicza, to błędnie sądziłem, że ten wiersz doskonale pamiętasz jeszcze ze szkoły, a opisuje on w sposób obrazowy

różnice podejścia do zagadnienia, które dyskutowaliśmy. Ja podchodzę do fenomenu twórczości artystycznej od strony emocjonalnej, a Ty od strony analitycznej. To drugie podejście prowadzi moim zdaniem albo na manowce albo do zniszczenia tego co nas porusza w sztuce. To tak jak demontaż zegarka przez dziecko, by zobaczyc co tam tak „tyka", a przeciez nie tykanie jest istotą zegarka.

Zdzisław

***

19 września 2004,

Twoja wyczerpująca odpowiedz w pełni mnie satysfakcjonuje. To jest to, na co oczekiwałem. Oczywiście, że nie można formy ująć w formułę matematyczną wytłumaczalną jak jednoznaczne równanie. Ale też chciałem od Ciebie wyrwać takie właśnie wyznanie o niemożliwości jej zdefiniowania. Jednozdaniowe napomknienia, które poprzednio czyniłeś mogły tylko nasuwać myśl, że Ty dobrze wiesz jak to powiedzieć, lecz zbywasz rozmówce bo Ci się nie chce zadać sobie trudu.

Zauważam tylko, że, tak jak to podejrzewałem, za formę uważasz wszystko naraz: sposób kładzenia farby, kształty, krzywizny, dobór kolorów et c. A więc jest z tym tak jak z moim określeniem reżyserii. Gdy kiedyś rozmawialiśmy na ten temat napomknąłem, że nie rozumiem jak można dać komuś nagrodę za "reżyserię". Bo dla mnie jest ona po prostu wszystkim naraz, ponieważ reżyser jest odpowiedzialny za wszystko: i za scenariusz, i za scenografię, i za dialogi, i za grę aktorów, i za kostiumy, i za oświetlenia et c. Tak więc, Ci którzy twierdzą że abstrakcjoniści bawią się w czystą formę plotą bzdury. Forma to jest wszystko a więc jest równie wspólna abstrakcjonistom jak i figuratywnym. Tak jak "reżyseria" a "film" to to samo, tak samo "obraz" i "forma" to też to samo. Jeśli "obraz" jest udany to znaczy, że "forma" jest udana. Tak samo, jeśli "film" jest udany to i "reżyseria" jest udana. Nadawanie więc nagród odrębnych "za najlepszy film" a obok nagrody "za najlepszą reżyserię" jest dla mnie niezrozumiałe. Wyodrębnianie obrazów abstrakcyjnych o "czystej formie" od obrazów figuratywnych "anegdotycznych" jest dla mnie tak samo nieporozumieniem. Forma to po prostu obraz w jego całości, niezależnie od tego czy są tam same figury geometryczne czy postacie, słońce i obłoki. Forma to jest to, co musi mówić sobie każdy twórca, gdy odkłada pędzel mówiąc: "skończone, to jest to, co chciałem osiągnąć"

Wprawdzie tego rodzaju wypowiedź może być uznana za pomieszanie pojęć tak jak było pomieszaniem pojęć, gdy nasza profesorka od geografii w liceum, by lepiej uzmysłowić nam, co to jest klimat powiedziała "klimat to jest stałe obserwowanie pogody". Metoda nie jest przedmiotem a nauka nie jest bytem. Moja „Kicia" (tak ją nazywaliśmy) myliła „meteorologię" z „klimatem". Niemniej wydaje mi się, że dla obrazowości pomieszanie pojęć jest czasem posunięciem dydaktycznie słusznym.

Co do Mickiewicza to oczywiście znam go jak żadnego innego poetę, tak jak znam Chopina jak żadnego innego kompozytora. I to nie tylko ze szkolnych lektur, ale i z wieczornych, przed zaśnięciem lektur mojej żony, która przez wiele lat odczytywała mi wszystkie jego dzieła. Choć mieszkam już 40 lat zagranica to jednak, czym nasiąknąłem za młodu tym i dzisiaj trącam. Jest to mój największy poeta, jak Ty jesteś największym malarzem i jak Chopin jest największym kompozytorem. Jak się jest Polakiem to się nim nigdy nie przestaje być, nawet po 40 latach życia na obczyźnie. Amen.

Piotr.

***

19 września 2004,

Co nie przeszkadza że chciałbym się dowiedzieć dlaczego malowanie samego tła, tak jak to Ty potrafisz robić miało by spowodować ryzyko utraty panowania nad formą gdybyś chciał potem wrócić do figuratywności. Bo tak to ująłeś.

Przecież, jeśli formą jest między innymi zależność tej plamy w dolnym lewym rogu od tamtej, która jest w prawym górnym, czy tej krzywizny z lewej z tamtą krzywizna z prawej tak by obie równoważyły się i były ze sobą w harmonii, to tak samo jest to ważne w obrazie bez figur jak i w obrazie z figurami. Forma jest i tu i tu. Dlaczego więc uprawienie formy tak pojętej w jednym rodzaju mogłoby doprowadzić do utraty panowania nad forma drugiego? Prawa harmonii (a więc formy) były by rożne w malarstwie figuratywnym i w malarstwie abstrakcyjnym?

Piotr.

***

Niedziela, 19 września 2004, Godz. 17:53

Zapewne to co w tej chwili jest na moich sztalugach, zyskało by Twoje uznanie, bo nie ma tam nic z wyjątkiem zapaćkanego podobrazia. Zamalowałem ostatecznie obraz, czyli wszystko nad czym bezskutecznie usiłowałem pracować od około tygodnia. Ten jutrzejszy pieprzony jubileusz BoSz, stoi mi od tygodnia już kością w gardle, uniemożliwiając jakąkolwiek koncentrację i pracę. Na dodatek od wczoraj jestem już od tego całkiem chory, wprawdzie udaje mi się jak na razie nie rzygać ale wysrałem się już na wylot (i to samą piekącą wodą), chyba ze 30 razy tak, że nie mogę siedzieć, a za chwilę zlezie mi skóra z odbytu. W środę nareszcie będę to mieć za sobą, bo we wtorek, muszę jeszcze załatwić pewną sprawę, co też wygryzie mi pół dnia.

Na pytanie, które zadajesz, odpowiadasz sobie przecież sam, odróżniając coś co nazywasz „tłem". Czyli jednak stosujesz podział na „właściwy obraz" plus „tło obrazu". Jeśli będziesz mi stale przeszkadzał pytaniami i podciągał roślinkę palcami, by szybciej rosła, to gówno z tego będzie. Przecież na ostatnich obrazach byłem na etapie jakiegoś integrowania sztafażu z tłem i nie jest wykluczone, że dojdzie kiedyś do jakiejś pełnej integracji za rok dwa lub wcześniej. To jednak musi wyjść ode mnie (o ile w ogóle wyjdzie), a nie od suflera, choćby nim był sam Papież. I nie może być świadomie zaplanowane, bo wiem jak łatwo mnie zniechęcić psychicznie do czegoś i np. ta dama, którą chciał kupować Faleńczyk, miała na początku w trakcie malowania tzw. pełny biust i przyszła znana nam obu madame z pisma VIVA i zaczęła się zachwycać jej biustem, co tak mnie wytrąciło z równowagi i wkurzyło, że zamalowałem biust gruntownie i w ogóle przerobiłem całą tą partię. Posyłam stosowne fotki. Nie było to zrobione na złość. To po prostu forma podświadomej obrony swojej niezależności przed ingerencją. Dlatego też nie lubię pokazywać nie skończonych obrazów. W tej chwili intensywnie pracujesz nad tym, by mnie zniechęcić (namawianie, zachęta finansowa, prośba o opisanie dlaczego nie mogę et c), że już utrudniłeś mi ewentualne wejście w ten temat, a jeszcze chwila i mi go uniemożliwisz. Co do malarstwa abstrakcyjnego, to nie jest ono przecież jak wiesz jednolite. Jest i dramatyczne i trankwilizujące i antropomorficzne i dekoracyjne. Praca nad formą w nim, za każdym razem będzie czymś innym.

Co do reżyserii, to właśnie takie jakie opisujesz, są między innymi powody dla których nie chcę się brać za film. Aby odczuć satysfakcję, muszę czegoś dokonać maksymalnie (na ile to możliwe) samemu. Choćby omawiany przeze mnie rano film. Przecież nie reżyser zrobił tu scenografię, a nawet jeśli coś takiego zamówił i to opisując co do najdrobniejszego szczegółu, to opis i zamówienie nie jest tym samym co wykonanie. Reżyser może być odpowiedzialny za wszystko, ale tu trafiamy na bardzo ważny punkt. Wymyśleć i polecić, a nawet

dopilnować, nie jest tym samym co wykonać. Temat omawiany był już przy okazji malarstwa. Ileż rzeczy mogę sobie wyobrazić i wyobrażam, a potem z nich rezygnuję, bo wiem, że nie potrafię tego wykonać. Nie cenię wyobraźni tak wysoko jak Ty. Możliwe, że rzemiosło bez wyobraźni jest nie wiele warte, ale tak samo nie wiele, albo jeszcze mniej, warta jest wyobraźnia bez umiejętności realizacji. Jedno musi iść w parze z drugim. To Papież zamawiał Sąd Ostateczny, ale to Michał Anioł go namalował i to nie Papież jest autorem lecz Michał Anioł. Oczywiście ktoś jest odpowiedzialny za całokształt (jeśli idzie o film) i jest nim reżyser - tak więc trudno sobie wyobrazić nagrodę za najlepsza reżyserię przy kiepskim filmie, ale można sobie wyobrazić nagrodę za najlepszą scenografię przy seryjnym chłamie, bo np. konkurujące z nim wybitne filmu miały scenografię po prostu stereotypową.

Za chwilę gimnastyka, ale nie wiem jak się spiszę, bo już zacząłem ścisłą dietę przed jutrzejszym pieprzonym jubileuszem.

Zdzisław.

Załącznik (Dwie wersje „damy, którą chciał kupować Faleńczyk”)

***

19 września 2004,

Oczywiście zamykam się i nic już o malarstwo nie pytam.

Tą sraczką Bóg Cię skarał, że mnie odmówiłeś odwiedzin mojej wystawy w Częstochowie a „nie miałeś siły” odmówić BoSzowi jego koktajlu.

Piotr.

***

Niedziela, 19 września 2004, Godz. 23:21

Bóg nie skarał mnie sraczką za Częstochowę, bo mam sraczkę zawsze od kiedy tylko pamiętam, zawsze gdy mam do czynienia z koniecznością bycia gdzieś oficjalnie. Ona nawet nie jest najgorsza, bo potem wysrawszy się na wylot i nie jedząc nic, mam już spokój, pod warunkiem, że potrafię wykręcać się gościnnym gospodarzom od upierdliwego częstowania tym i owym. Tylko żuję gumę bezcukrową, aby mi nadmiernie nie śmierdziało z ust, na zmianę z pigułkami Manti, by nie zaczęły się problemy z początkami wrzodu żołądka. Niestety obecnie od dwóch lat, do sraczki dołączyła się prostata, a ta bywa nieprzewidywalna. Bóg mnie skarał i bynajmniej nie za Częstochowę tym, że (jak mi przed chwila zadzwonił Ochman, który po mnie przyjedzie i też tam będzie) w trakcie imprezy będzie śpiewać piewica z Piwnicy pod Baranami. Jakoś to przeżyję, a świadomość, że już nigdy i nigdzie do końca życia, powinna pozwolić mi przetrzymać jakoś tą koszmarną godzinę. Ach co to będzie za ulga gdy koszmar się skończy. Taryfą pod McDonalds, gdzie w atmosferze dyskretnego luksusu, zjem królewski obiad, a potem do domu spać. Kupiłem nawet przy pomocy pani Lidii spodnie sztruksowe i sweter, by wyglądać jak lord, ale myślę, że moje jeansy mają zaledwie 12 lat więc są prawie nowe i wyglądają jeszcze wspaniale, więc chyba niczego nowego nie włożę na siebie, by się w tym nie czuć źle. Wysyłam zdjęcie z tego samego miejsca sprzed dwóch lat oraz drugie zdjęcie wzięte z Internetu z ubiegłego roku z Zachęty, pokazujące że publicznie zawsze staram się wyglądać maksymalnie wytwornie. Teraz te spodnie i wiatrówka, są już nieco bardziej zużyte, ale nadal prezentują się wspaniale.

Zdzisław.

Załącznik (Beksiński na wystawie swoich fotografii w „Zachęcie”)

***

22 września 2004,

Nie chciałbym znów wpadać w ton prokuratorski i na nowo wytaczać Ci moich pretensji. Ale muszę przyznać, że to coś mi powiedział wczoraj przez telefon było dla mnie piekące jak policzek.

To właśnie przez takich ludzi jak Ty znienawidziłem moich bliźnich. Bo dopóki nie zajmowałem się twoją promocją we Francji, nie miałem specjalnych racji do przeklinania rodzaju ludzkiego. Dopiero, gdy zetknąłem się z ohydną rzeczywistością (pisałem o tym wiele w mojej książce) przy okazji lansowania Twojego malarstwa zobaczyłem podłość ludzka w pełnej krasie. To właśnie takich ludzi jak Ty przeklinałem za to, że gdy ja harowałem by publikować, wysyłać, anonsować i zapraszać na wydarzenia, które były dla mnie najważniejsze, oni po prostu pierdolili to, nawet nie otwierając kopert, i, tak jak Ty, (czym wydajesz się szczycić) wrzucali to wszystko od razu do kosza, a cóż dopiero mówić o choćby zdawkowej uprzejmość, jaką było by potwierdzenie odbioru (nie mówię podziękowanie).

Tłumaczenie się, że dostajesz takich zaproszeń po trzydzieści, (czemu nie trzysta?) dziennie absolutnie mnie nie zadawala. To jest po prostu świństwo nie zadać sobie trudu otworzenia koperty wiedząc, że za nią kryje się nadzieja, kupa pracy, oczekiwanie kogoś, kto uprzejmie zaprasza Cię na swoje święto i który liczy, iż zostanie, choć przez moment zauważony. Przypominam, że Biblia opowiada o królu, którego zaproszeniem wzgardzili zaproszeni goście. Za co on wymordował ich wszystkich bezlitośnie a Jahwe go za to pochwalił.

Boże, co za ocean rozpiętości pomiędzy człowiekiem a artystą!

Piotr.

***

Środa, 22 września 2004, Godz. 23:54

Za kopertami z zaproszeniem nie kryją się niczyje nadzieje, lecz tylko rozdzielnik instytucji, która automatycznie zaprasza, obojętnie czy będzie to galeria taka siaka czy też Związek Polskich Artystów Plastyków. Pisma które dostaję prywatnie zawsze otwieram i każdemu odpisuję, nawet gdy są to listy od 12 latków lub 85 letnich emerytów, natomiast sztywne kartoniki z zaproszeniami, które z nadrukiem instytucji dostaję z teatrów, galerii, dzienników, instytutu francuskiego czy nawet kancelarii prezydenta et c są standardowymi zaproszeniami na wystawy i spotkania, wysyłane przez urzędniczkę lub praktykantów, którzy nawet nie wiedzą komu to wysyłają i z których po ich otwarciu też nic by nie wynikło, bo na skutek stanu mego zdrowia i tak bym na ta wystawę to spotkanie i ten cocktail nie poszedł. Jeśli koperta jest niestandardowa i zawiera magiczny kod literowy (który rozpoznam ale w tej chwili zapomniałem) czyli prośbę o potwierdzenie uczestnictwa, ZAWSZE dzwonię i przepraszam, że jestem ciężko chory i nie przyjdę. Kopertę z Gliwic otwarłem, bo nie miała nadruku i myślałem, że są to kartoniki z jakiejś szkoły z prośbą o autograf.

A teraz może ja spytam dlaczego, mimo iż o stanie mego zdrowia opowiadam już któryś raz z rzędu, nikt ze znajomych tego nie bierze pod uwagę. Czy więc ja też powinienem też znienawidzić ludzi za to, że muszę powtarzać to już tyle razy, mimo iż jest to dla mnie skrajnie krępujące i nikt tego nie pamięta, tak jak nie pamięta tego, że pisanie przychodzi mi z najwyższą trudnością i odpisywanie jest dla mnie torturą. Czy choćby Ty o tym pamiętasz? Na pewno już ponownie zapomniałeś, podobnie jak zapominasz wszystko, co nie jest ważne dla Ciebie. Wystarczyło, że raz się komuś nie potrafiłem wykręcić, byś co najmniej 5 jeśli nie więcej razy mi tego nie wypomniał, jakby fakt, że

przez nieostrożność dałem się komuś kopnąć w dupę, uprawniał wszystkich innych, a w tym Ciebie do kopania mnie. Jemu pozwoliłeś a mnie nie! Boże, na jakim świecie żyję? Zaproszenia rozdałem trzem znajomym zachęcając ich do przyjścia. Mam jeszcze dwa, więc o ile ktoś się trafi, to mu także dam.

Zdzisław.

***

23 września 2004,

Forma, w jakiej podałeś mi informacje o automatycznym wyrzucaniu do kosza zaproszeń, które są do Ciebie kierowane sugerowała, że robisz tak ze wszystkimi zaproszeniami, oraz że z reguły lekceważysz ludzi, którzy właśnie z Tobą chcieliby się cieszyć ważnym dla nich momentem.

To, co piszesz teraz, że robisz to tylko z pocztą "automatycznie" rozsyłaną przez instytucje i że jeśli jest to zaproszenie prywatne zawsze na nie odpowiadasz nawet 12 latkom (ja to robię systematycznie i nawet z nimi nawiązuję korespondencję, gdy widzę, że rzeczywiście są twoimi fanami i chcą ze mną na Twój temat porozmawiać) pociesza mnie.

Co do pisania, to w takim razie, czemu pisujesz? Jeśli jest to dla Ciebie taka tortura to, po co ją sobie zadajesz? Ja przecież mogę do Ciebie dzwonić i też się w ten sposób możemy nagadać.

Piotr.

***

23 września 2004,

To ma być wstęp do Twojej nowej wystawy w mojej galerii:

BEKSINSKI obrazy z lat 1994-2004,

Przed około dwoma laty wystawiłem po raz pierwszy w mojej galerii internetowej obrazy Beksińskiego.

Ci, którzy znają tego artystę i obserwują moje próby spopularyzowania go we Francji i w Europie, wiedzą jak

bezgranicznym podziwem pałam do jego sztuki. Jest to malarz, którego prace wywołuję we mnie uczucia, wzruszenia i zachwyty, jakich nie wywołują obrazy żadnego innego twórcy dawnych czy dzisiejszych czasów. W tym podziwie nie jestem odosobniony. Wielu jest bezwarunkowych miłośników Beksińskiego. Tak jak wielu jest jego zaciętych, złośliwych a często potężnych wrogów, którzy nie tylko z pogardą, ale wręcz z nienawiścią wyrażają się o jego talencie.

„Każdy umie malować, najlepszy dowód Beksiński", pisała jakaś idiotka, krytyk sztuki z gazety chyba „Wyborczej", której ze wściekłości aż trzęsło się pióro po wystawie prac Beksińskiego w warszawskiej „Zachęcie", około roku temu.

Cóż robić? Sam Beksiński jest człowiekiem spokojnym, liberalnym i tolerancyjnym. Ilekroć więc oburzam się na swołocz dziennikarską która go obrzuca błotem uspakaja mnie twierdząc że każdy ma prawo lubić to czy tamto i że on sam na przykład nie lubi malarstwa iksińskiego lub ygreka.

Mnie to nie wystarcza. Niestety jednak jestem za słaby by móc w jakikolwiek sposób wygnieść i spalić całe to robactwo, którego tak nienawidzę.

Pozostaje czekać aż czas rozwiąże spór o geniusz tego artysty.

Tymczasem chcę pokazać okres jego twórczości, który nastąpił po tym, który pokazałem na mej poprzedniej wystawie.

Beksiński tym między innymi mnie zachwyca, że stale poszukuje czegoś nowego. Nigdy nie stoi w miejscu. Nie zadawala się raz opanowanym stylem, lecz stara się doszukać innego, który bardziej będzie odpowiadał jego nastrojowi w danej chwili.

Toteż prace, które dziś pokazuję są bardzo rożne od tych, które pokazałem poprzednio, a które pochodziły z lat 70 i 80 ubiegłego wieku.

Wyboru dokonałem sam. Podkreślam to z mocą na to by goście mojej galerii nie myśleli, że tylko takie style praktykował artysta w latach 1995 - 2004. Jest ich w rzeczywistości więcej.

Ja jednak wybrałem tylko trzy spośród nich i metodycznie pokazuję je jeden po drugim.

Kto zwraca uwagę na sposób malowania odróżni je z łatwością. I choć wszystkie one są związane wspólną, natychmiast

rozpoznawalną sygnaturą Beksińskiego, widz nie pomyli obrazów z lat 70-ych z tymi które były malowane w latach 1994-2004.

Jedyne, co łączy stylistycznie obecnie pokazywane prace (i to chciałem podkreślić dokonując tego wyboru) to ich szarość i monochromatyczność. Bo to u Beksińskiego przeważa już od szeregu lat. Co nie przeszkadza że zdarza mu się czasami malować obrazy o bardziej zróżnicowanej gamie kolorystycznej. Jednak prawie nigdy nie wraca on już do krzykliwych kolorów, jakie praktykował w latach 70-tych. Inaczej też jest już dziś ułożone u niego światło i perspektywa. Coraz mniej jest w jego obrazach persyflażu i ironii. Trzyma się teraz zazwyczaj kilku tylko tematów figuratywnych, łatwych do zidentyfikowania (krzyż, architektura, głowa, postacie w grupie lub pojedynczo et c) i maluje ich najróżniejsze wariacje.

Fantastyka, jaką uprawia też już jest inna. Widać to najlepiej oglądając jego prace komputerowe, które myślę za jakiś czas pokazać w mojej galerii. Bo opanował on technikę komputerową do doskonałości i tworzy w ten sposób przeciekawe grafiki i fotomontaże, które są jego przekształconymi rysunkami, lub przekształconymi fotografiami.

Na zakończenie dodaję, że stała wystawa w Częstochowie pięćdziesięciu obrazów Beksińskiego, które pochodzą z mojej kolekcji jest już w części do obejrzenia w tamtejszej Miejskiej Galerii Sztuki. Całość jej, wraz ze stoma rysunkami, grafikami i fotomontażami będzie funkcjonowała w nowych pomieszczeniach Galerii od stycznia 2005.

Do niniejszego wstępu załączam fragmenty tekstu o kilku obrazach Beksińskiego napisanego przez młodziutką literatkę z Częstochowy, Annę Radziejowską, której pełne uwielbienia i wrażliwości słowa o naszym GENIUSZU niniejszym puszczam w świat.

Piotr Dmochowski Paryż, dnia 23 września 2004,

***

Czwartek, 23 września 2004, Godz. 17:13

„Bracia, nie te tony!" ze wściekłości to Tobie trzęsie się pióro, a nie tej kobiecie, którą tak usiłujesz spostponować. Jeśli moja rada w jakiś sposób się dla Ciebie liczy, to doradzałbym spokój i rzeczowość.

Doceniam oczywiście to, że zaznaczasz, iż ja jestem raczej bardziej umiarkowany i chwała Ci za to, ale nie jesteśmy obaj 20-latkami piszącymi manifest, lecz starszymi Panami, którzy mogli by publicznie w większym stopniu zachować dystans do siebie i nawet do sztuki. Taka jest moja rada, a Ty postąpisz jak uważasz.

Sprawa omyłek w tonacji obrazów: Stare obrazy pamiętam tylko ogólnie i tam mogłem dokonać pomyłek. Jeśli idzie jednak o obrazy najnowsze, to po prostu nie było szans na dokonanie korekcji. Doskonale widzę jak daleko od oryginału znajdują się np. dwa obrazy, które tu załączam i które kupiłeś ostatnio. Pliki są jednak za małe, by dokonać korekty, a na dodatek najprawdopodobniej skaner na którym skanowano te pliki był rozregulowany. Gdyby pliki były duże, to pomijając błędy wniesione przez skaner, byłaby większa szansa upodobnienia ich do oryginału.

Wyjaśniam dlaczego: Duży plik zbudowany jest z kolorowej szachownicy, liczącej około 30 milionów kolorowych kwadracików. Dwa obrazki, które załączyłem zawierają: głowa 578.107 i grupa 338.067 tych kwadracików zwanych pikselami. Czyli łatwo sobie obliczyć, że w przybliżeniu zamiast każdych 60 kwadracików, zawierają tylko jeden wypośrodkowany. Zupełnie inne możliwości korekcji ma się korygując olbrzymie pliki niż korygując małe. Dodatkowo zmniejszony dla Internetu plik, zapisany jest z tzw. kompresją stratną która jeszcze bardziej zmniejsza zdolność do skorygowania koloru. Między innymi dlatego (o ile sobie przypominasz) proponowałem skanowanie na maksymalnej rozdzielczości, co odradzał Sołtysek. Kolejność postępowania winna być następująca. Najpierw korekcja, a potem zmniejszenie. Poza tym skany zrobione w Krakowie w ogóle są do dupy, o czym przekonałem się dopiero gdy dostałem na DVD 100% pliki od Sołtyska. Wygląda na to, że w pracowni skanowania interpolowali, aby im szybciej poszło, a na dodatek skanowali z filmu, który nie leżał dostatecznie płasko. Zapewne też laser lub optyka była rozregulowana, o czym niżej. Sprawa druga, która występuje łącznie. Nie widać tego na ciemnych plikach ale doskonale widać na białych tłach prac akrylowych. Slajdy posiadają błędy i były oświetlone nierówno. Zwróć uwagę że środki są jaśniejsze od rogów. Załączam dla przykładu postać stojącą na białym tle. Uważam, że to błąd fotografii. Dalej: Na załączonym tu zdjęciu profilu i na innych pracach, widać podbarwienie po lewej przez magentę, a po prawej przez cyan. To są kolory nieomal komplementarne, więc o ile usunę magentę, to zwiększę cyan i przeciwnie, nie wspominając już, że taki zabieg wpłynie też na sam obraz. Moim zdaniem jest to efekt nie wyregulowania lasera i optyki w skanerze, które miało także wpływ na skan ciemnej pracy, którą nabyłeś ostatnio z głową na środku poziomego formatu (załączona), co nie rzuca się w oczy ale najlepiej widać w lewym górnym rogu jakieś różowe (magenta) podbarwienie. I tak dalej. To wszystko jest oczywiście bez większego znaczenia dla Internetu. Chciałem po prostu wytłumaczyć się, dlaczego nie byłem w stanie dokonać korekty tak, aby mnie samego zadowoliła. Napisałem o tym Sołtyskowi.

Zdzisław.

Załącznik („Postać stojąca na białym tle”)

Załącznik („Głowa na środku poziomego formatu”)

***

Czwartek, 23 września 2004, Godz. 18:55

Akurat kuzyn do mnie przed pół godziną przyjechał na dwa kolejne dni na nocleg. Nie mam więc okazji by się rozpisywać, bo muszę pełnić honory domu. Najogólniej zgrupowałbym obrazy na białym tle oddzielnie, najnowsze oddzielnie i kilka starszych oddzielnie. Nie wiem czy wersje jakie przysłałeś, są już ostateczne i czy sam to umieszczasz, czy to dopiero Sołtysek ma wykonać, bo geometryczne rozmiary prac są rozmaite i chyba należało by je wszystkie zunifikować. Mniejsze nie dadzą się już powiększyć ale większe dadzą się dowolnie zmniejszyć.

Na razie

Zdzisław.

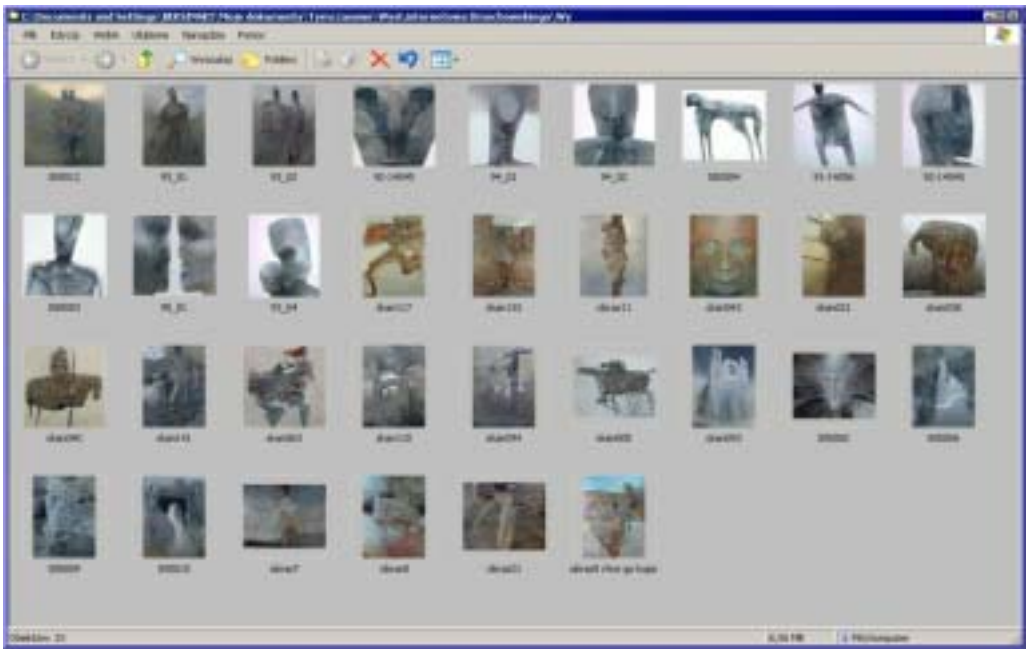

Załącznik (Propozycja Zdzisława zgrupowania obrazow na jego wystawę w mojej galerii internetowej)

***

Czwartek, 23 września 2004, Godz. 17:33

W jakiej kolejności proponujesz ułożyć obrazy?

Z góry przepraszam, że Cię kłopoczę.

Piotr.

***

Piątek, 24 września 2004, Godz. 00:14

Dokładnie tak to sobie wyobrażałem. Znakomicie to wyszło. Każę tak manipulować Sołtyskowi rozmiarami by wszystko zagrało. Szykuje się świetna wystawa.

Piotr.

***

24 września 2004,

Czy możesz mi określić datę, rozmiar, monogram i technikę następujących obrazów (których mimo wysiłków nie odnajduję na twoich tablicach naszkicowanych ręcznie)

W drugim rzędzie od góry przedostatni obraz (koń nad postacią)

W trzecim rzędzie od góry drugi (dwie postacie), trzeci (postać) i siódmy obraz (katedra) poczynając od lewej.

Z góry serdecznie dziękuję.

To Sołtysek ma je poumieszczać. Przesłałem mu Twoje wskazówki, co do zmniejszania obrazków. Wersje, jakie przesłałem są ostateczne, po Twojej korekcie.

Piotr.

Warszawa: piątek, 24 września 2004

Obraz „katedra" pochodzi z 27.2.2001

Obraz postaci kobiecej en face w rozwianej szacie: 16.2.2002

Obraz przedstawiający dwie postacie w barokowych szatach, pochodzi z 1996 (wg. pierwszego albumu Beksiński na stronie 98. Moja notatka gdzieś się zapodziała, ale wtedy gdy układaliśmy album, to musieliśmy ją jeszcze mieć, bo wszystkie obrazy co do których brakowało nam danych, oznakowane były falistym znakiem =)

Obraz z koniem nad głową – nie znalazłem żadnych danych poza tym, że był w sprzedaży w Galerii SD 27.11.1998, gdzyż mam reportażowe zdjęcia z tego dnia i jest widoczny w tle. Można zaryzykować albo 1997 albo raczej 1998. Nic więcej niestety nie wiem. Pisze szybko bo nadal mam u siebie kuzyna.

Zdzisław

Załącznik (w głębi „Obraz z koniem nad głową”)

***

24 września 2004,

Jak mówi moja przyjaciółka Ania Szczycińska: "Takie informacje o kant dupy potłuc".

To ja się wysilam, układam w porządku i numeruję przez godziny dotychczas rozrzucone bezładnie w przesyłce Sołtyska obrazy by była jasność. Ty sam zresztą też je monogramujesz z tyłu żeby było wiadomo, o którym z nich się mówi. A jak przychodzi co do czego, to określasz je w sposób "literacki" na przykład "dwie postawie w barokowej szacie" etc.; To po co ja numerowałem wszystko a Ty monogramowałeś?

Poza tym jak to zwykle u ludzi, dla których detale nie mają żadnego znaczenia (tam właśnie gdzie są najważniejsze) ani nie podajesz techniki (czy wszystko jest w oleju?) ani monogramu z tylu, ani wreszcie (i zwłaszcza) nie podajesz ROZMIARÓW!

Matko Boska, co za mordęga pracować z rodakami?

Piotr.

***

Sobota, 25 września 2004, Godz. 08:59

Wczoraj i tak zarwałem północ, odpowiadając na połowę Twej korespondencji, ale z tym sprawdzaniem, to było ponad godzinę roboty, a ja zawsze idę spać przed północą, bo w przeciwnym wypadku mam potem cały dzień z głowy, tak więc sprawdziłem i wysyłam to dopiero dziś rano. Błędy poprawiane są na czerwono. To czego nie umiałem poprawić jest na niebiesko. To co kupiłeś ostatnio i masz w domu, opisz i pomierz sobie sam. Skoro już jesteś taki dokładny, to istnieje jakaś uświęcona zasada muzealna wg której najpierw podaję się wysokość, a potem długość lub przeciwnie. Nie pamiętam jej, więc musisz skonsultować to z kimś innym. Parokrotnie zwracano mi na to uwagę, że nie stosuję się do tej zasady. Teraz uwaga: Zamiast WŻ oraz HĘ, napisałeś WZ i HE. WZ i HE to są całkiem inne obrazy. Skoro jesteś taki dokładny, to musisz to uwzględnić. Tu powstaje pytanie: po co komu ta dokładność? Przecież podobno (wg informacji, które mam od Ciebie) już z oglądalnością poprzedniej wystawy miałeś kłopoty. Niby dlaczego teraz miało by być lepiej? Będzie jeszcze gorzej, bo ludziom się to już znudziło, a Ty robisz taki wiatr jakby cały świat na to czekał. Odpuść. Wyluzuj.

Zdzisław.

Niżej korekta:

1) 1991, KG olej na płycie, 92 X 88 cm
2) 1993 olej na płycie, 132x98 cm
3) 19S3 olej na płycie, 132x98 cm
4) 1993 akryl na płycie. 92 x 88 cm
5) 1993 akryl na płycie, 87 *x* 73 cm
6) 1993 skry: na płycie, 22 x 88 cm
7) 1993 akryl na płycie, T3 x 37 cm
8) 1993 akryl na płycie, 92 x 88 cm
9 1993 akryl na płycie, 52 X S3 c~
10) 1993 akryl na płycie, 88 x *22* cm
11) 1993 akryl na płycie, 88 x 92 cm
12) 1993 akryl na płycie, 37 x T3 om 1-2 nie znam kodów i dat
13) 1996 WA olej na płycie, 98 x 132 cm
14) 2000 C4 olej na płycie, 98 x 132 cm
15) 2003 Z7 olej na płycie, 73 x 92 cm
16 2003 EZ olej na płycie 73 x 92 cm
17) na razie nie znam danych
18) 2001 HQ olej na płycie, 98 x 98 cm
19) 2001 Y8 olej na płycie, 98 x 98 cm
20) na razie nie znam danych
21) na razie nie znam danych
22) 2001 R6 olej na płycie, 98 x 132 cm
23) 2000 WZ olej na płycie, 98 x 132 cm
24) 2001 G7 olej na płycie, 98 x 132 cm

25) na razie nie mam danych
26) 2004 U2 olej na płycie 78 x 92 cm
27) 2004 ES olej na płycie, 98 x 132 cm
28) 2004 S4 olej na płycie, 98 x 132 cm
29)2004 L5 olej na płycie, 98 x 132 cm 26-29 masz w domu
30) 2004 I6 olej na płycie, 98 x 132 cm
31)2004 M9 olej na płycie, 98x132 cm
32) 2004 U4 olej na płycie, 92 x 73 cm
33) 2004 HĘ olej na płycie, 98 x 132 cm

***

Sobota, 25 września 2004, Godz. 00:06

To nie Ty pracujesz z rodakami. To rodacy pracują, a Piotruś się bawi. Ja mam gości robiłem kolację, myłem naczynia, a teraz jeszcze pranie, bo jutro rano przychodzi sprzątaczka i Ty w tej sytuacji w ogóle byś do mnie nie napisał, mimo że całą pracę domową zwaliłbyś oczywiście na żonę. Masz już chyba wszystko co chcesz. Dwóch symboli nie znam.

Zdzisław.

***

25 września 2004,

Twoja pesymistyczna ocena popularności mojej wirtualnej galerii jest niestety uzasadniona.

Sołtysek założył mi nową statystykę, czyli stronę, na której widnieje ilu danego dnia było ludzi w mojej galerii, ile poświęcili jej czasu, jakie wystawy zwiedzili w niej etc. Wszystko to raczej marne. Jeśli ktoś wpada to przez przypadek, spędza zaledwie kilkanaście sekund (z wyjątkami) i prawie nigdy już nie wraca. Tak więc, chyba po wystawie twoich prac którą teraz przygotowuję dam sobie spokój i więcej wystaw urządzać nie będę.

Byliśmy dzisiaj z Anią na bardzo dużej wystawie Gigera w jednym z tutejszych muzeów, Halle Saint Pierre, u podnóża Sacré Coeur. Nareszcie ktoś z Francji zgodził się dopuścić jakiegoś malarza fantastycznego do tutejszych muzealnych sal wystawowych.

Nadal estetyka tego faceta na dłuższa metę mnie nudzi. Ale tak olśniewającej techniki nie spotyka się często. Mogłem to tym razem lepiej ocenić niż wtedy, gdy byłem z Barrièrem rok temu w

jego muzeum w Szwajcarii gdzie sale są za małe i wszystko jest tak naładowane, że już niczego nie widać. Nawet Ania, która raczej pogardzała nim przyznała, że niektóre prace (zresztą najmniej gigerowskie) były naprawdę imponujące. Materia, jaką on potrafi oddać, zwłaszcza metalu z wszystkimi jego skazami, rdzami, uszkodzeniami, połyskami etc. zatyka dech.

Piotr.

***

Niedziela, 26 września 2004, Godz. 12:14

Moja opinia na temat malarstwa Gigera jest właściwie identyczna. Dotyczy to też ogromnej ilości prac komputerowych wykonanych w technice 3D. Czasem aż dech zapiera, tylko dlaczego Ci wszyscy faceci są tak infantylni. Jakieś mechanistyczno prehistoryczne potwory jak z filmu SCIFI i tak dalej. Najlepiej wejść na jakąś stronę gdzie prezentują swoje prace. Ogromna ilość budzi mą zazdrość w stylu „ach gdybym ja tak potrafił", no ale w żadnym wypadku nie robiłbym tego co oni. Dlatego też nie potrafię tak jak Ty uznać umiejętności za rzecz mało istotną. Sądzę, że jest bardzo ważna i podziwiam ją bardziej niż wyobraźnię, ale wyobraźnia, wrażliwość, mądrość i umiejętności powinny jednak wystąpić w symbiozie. Niestety z reguły występuję zaledwie tylko jeden z tych elementów (czasem oczywiście żaden) i wtedy zawsze mamy do czynienia z kalectwem.

Zdzisław.

***

26 września 2004,

Ja broń Boże nie uważam umiejętności manualnych za mało ważne. Ale podkreślam, że takie umiejętności to ja już widziałem u szeregu facetów, których warsztat zachwyca. Za to, jak słusznie podkreślasz, wyobraźnia jest u nich infantylna, żadna. I dlatego uważam, że Ty jesteś fenomenem jedynym w swoim rodzaju, który łączy wielkie umiejętności techniczne, (choć podkreślam, że widziałem lepiej u niektórych) z wyobraźnią, (którą niesłusznie lekceważysz, bo przychodzi Ci z łatwością) prawdziwie FANTASTYCZNĄ. Jeśli z wyobraźni pochodzi emocja to właśnie tego brak u tych wirtuozów techniki: ich prace są bez wyrazu, bo bez prawdziwej wyobraźni. Sam warsztat może zachwycić, ale nie

wywoła wzruszenia. A Twoje obrazy nie tylko zachwycają techniką, ale właśnie wzruszają a czasem nawet wstrząsają. Poza tym technika na dłuższa metę nudzi. Natchnienie, wyobraźnia nie nudzą nigdy. Na Twoje obrazy można patrzeć latami (tak jak ja na nie patrzę, bo kilka z nich wisi nad biurkiem, na którym piszę) nigdy nie prześlizgując się po nich wzrokiem a za każdym razem przeżywając chwilę silnego wrażenie piękna oraz wzruszenia, powiedziałbym "moralnego".

Niestety facet, na którego pieniądze czekałem milczy. Ale nie sprzedawaj postaci w "szacie", bo na pewno jakaś mamona się prędzej czy później u mnie zjawi, a wtedy zaraz Ci zapłacę.

Piotr.

***

Niedziela, 26 września 2004, Godz. 14:35

Ten obraz, o którym piszesz, jest dla Ciebie zarezerwowany. Natomiast pojawia się inna sprawa ale jeszcze nie mam w tej chwili ścisłych informacji. Psychiatra z Hamburga, któremu chyba w 1986 lub 87 roku dałem jeden obraz z punktu 37 w ramach prezentów dla rodziny, co potem wypominałeś mi przez kilka lat (że właśnie konkretnie ten), potrzebuje w tej chwili gotówki i jego teść, a mój szwagier pytał mnie wczoraj, czy mógłbym mu znaleźć klienta na obraz. Nie wiem jednak na razie ani ile będzie za obraz chciał, ani czy na pewno idzie o ten właśnie obraz, bo on ma 3 moje obrazy, ale z telefonicznego opisu szwagra wyglądałoby, że idzie o obraz na stronie 76 albumu Ramsay. Ponieważ gdy będę już wiedzieć na pewno o co i za ile konkretnie idzie, zaoferuję go kilku potencjalnym klientom z USA i Kanady, a także Polski. Tym niemniej gdyby Tobie nadal na tym obrazie zależało, to czy byłbyś jednym z potencjalnych klientów (o ile oczywiście dogadacie się co do ceny)? Gdybym wiedział że ten obraz nadal Cię interesuję (o ile potwierdzi się, że to o ten konkretnie obraz idzie - bo szwagier majaczył o dużym „szarawym" obrazie i kościach i żaden z dwóch pozostałych nie pasuję pod ten opis) to najpierw zaoferowałbym go Tobie. O ile jednak entuzjazm do niego już Ci minął, to daj mi znać, a zacznę od znajomych Ochmana w USA. Z tym, że tu by chodziło chyba o możliwie szybką transakcję. Na razie

Zdzisław.

***

26 września 2004,

Ten obraz jest bardzo dobry i nadal "entuzjazm mi do niego nie zginął". Rzeczywiście o ten właśnie miałem do Ciebie żal (i nadal go mam), że z pełną świadomością, że mi na nim zależy, (bo podkreślałem to wielokrotnie) i jak podejrzewam umyślnie by mi dopiec, darowałeś go czy sprzedałeś, komu innemu, potem dopiero, po latach, niewinnie twierdząc, że gdym Ci wówczas powiedział, że mi na nim zależy to "oczywiście" mnie byś go sprzedał.

Wydałem sporo forsy na wystawę "Visons des ténèbres" (transport obrazów z Francji, katalog, zaproszenia, afisze, poczta, Sołtysek etc) oraz na wydanie mej książki naukowej (drugi tom "Soft law"). Toteż chwilowo spłukałem się z gotówki. Jednak zapytaj faceta ile za obraz chce. Może się zapożyczę i jednak kupię? Ale nie biorę jeszcze wyraźnego zobowiązania.

Czekam na jego ofertę.

Piotr.

***

Niedziela, 26 września 2004, Godz. 15:31

OK. Na razie nie będę na nic naciskał, bo jedyną informacją na ten temat jest wczorajszy telefon szwagra, że Rysio potrzebuje na coś forsę, ale nie wie jak zabrać się za sprzedaż obrazu, więc padło na mnie. Myślę, że nie ma co ponaglać, bo ja z nimi nie utrzymuję właściwie ścisłego kontaktu, a Tobie też nie zależy na pośpiechu. W razie czego jesteś pierwszy w kolejce. Jeśli chcesz mogę Ci przesłać namiary na faceta. Nie chcę w tym osobiście partycypować jako pośrednik, bo potem obie strony mogą uważać, że na tym zarabiam. Już raz miałem taką sytuację.

Zdzisław.

PS. Sprawy sprzed lat sobie nie przypominam. Pewnie obraz wybrali będąc u mnie, a może wybrał go dla nich szwagier. Nie było jeszcze Internetu. Niczego nigdy nie robiłem na złość.

***

26 września 2004,

Jeśli kuzyn zacznie naciskać, to go skieruj do mnie lub mnie daj jego namiary. Rzeczywiście wolałbym to maksymalnie odwlec, aby zdążyć nazbierać forsę.

Piotr.

***

(bez daty)

Rzuć okiem na swoją nową wystawę w mojej wirtualnej galerii. Już jest gotowa. Właściwie jest zapięta na ostatni guzik, choć z małym błędem, który zaraz każę usunąć (na górze ukazuje się zdjęcie obrazu Morawetz z poprzedniej wystawy)

Napisz kilka słów, co o niej (oczywiście o wystawie, nie o Morawetz bo o tej ostatniej napisałeś mi już że Ci się podoba) myślisz, nawet jeśli, jak twierdzisz, przychodzi Ci to z trudem.

Pojutrze wieczorem będziemy w Warszawie i w czwartek rano się z Tobą skontaktujemy, tak by zobaczyć się jeszcze tego samego dnia (o ile masz czas i nas przyjmiesz).

Piotr.

***

Wtorek 28 września 2004, Godz. 09:27

Wczoraj wieczorem miałem chyba wyłączony komputer, bo list jak widzę doszedł zaraz po godzinie 21, a ja przeczytałem go dopiero teraz rano. Co ja wczoraj wieczorem robiłem? Moja pamięć jest obecnie jak sito. Mam w głowie absolutną pustkę. Aha, aha; zacząłem oglądać jakiś thriller i zadzwoniła jedna pani z Zabrza, która jak gada, to już gada do północy, bo wie, że o północy idę spać, a zresztą jej o tym nietaktownie przypominam i wtedy kończy. Skończyła więc minutę po północy. Nawet się już nie kąpałem ani nie brałem natrysku, tylko od razu walnąłem na wyro.

Cóż ja mogę napisać na temat wystawy. Przecież na Boga obejrzałem ją już wiele razy, poczynając od zdjęć jakie nadesłał mi do korekcji Sołtysek. Wczoraj popołudniu zajrzałem na tą wystawę, będąc ciekawy czy już została zrealizowana i aby się nie wysilać, kopiuję tu fragment z mojego dziennika z wczoraj:

Dmochowski uruchomił dziś moją wystawę w swojej galerii Internetowej ale jednak (mimo iż mu to radziłem) nie zrezygnował z zadziornego wstępu. Bóg z nim. Zaraz za nim jest tekst tej dziewczyny z Częstochowy, u której go zamówił ale zobaczywszy go, w panice wyłączyłem monitor i nie mam odwagi czytać, bo fatalnie reaguję na wszelkie teksty na mój temat, niezależnie od tego czy są aprobujące czy negujące. Oczywiście Dmochowski przepyta mnie czy odrobiłem lekcje, jak nie dziś to jutro, więc będę musiał to przeczytać, ale jeszcze sobie na czas jakiś odłożę. Boże: że też nikt nie potrafi mnie zrozumieć! Może zresztą nawet ja sam siebie nie rozumiem? Dawniej chłonąłem wszystko na swój temat, a od paru lat już wręcz usuwam wszelkie teksty sprzed oczu. Coraz bardziej pogrążam się w rozmawianiu samemu ze sobą. Nawet moje sny teraz, zawsze opierają się nie tyle na obrazach ile na jakimś monologu, którego ostatnie słowa (bezsensowne) brzmią mi w uszach w chwilę po obudzeniu, a obrazy im towarzyszące zapominam w ułamku sekundy.

***

A propos ostatniego zdania z dziennika. Dzisiaj zapamiętałem obraz. Miałem odjechać z jakiejś stacji (reminiscencja z opowieści pani, która wieczorem dzwoniła) i wpakowałem się do pociągu, którym przed chwilą z kimś kto już odszedł przyjechałem i który miał już wracać, bo już siadł z przodu wagonu konduktor, a konduktorem był mój obraz z koniem który zamiast na przednich nogach, podpiera się na słupku i siedzą na nim dwie postacie (czwarta pozycja w czwartym rzędzie Twojej wystawy). Gdy wsiadłem (*do?*) pociągu, ten ruszył a ja przesiadłem się na inne miejsce, by oglądać w trakcie jazdy krajobraz z innej strony niż ta po której poprzednio jechałem i wtedy zorientowałem się, że chyba wsiadłem do złego pociągu, bo on nadal jedzie w tym samym kierunku w którym jechał poprzednio, a nie wraca. Tu się zbudziłem. Tyle refleksji które mogą być też refleksjami na temat wystawy i mojej własnej kondycji. Cześć.

Zdzisław.

***

28 września 2004,

Jak na faceta dla którego pisanie jest katorgą, bo musi ślęczeć nad każdym słowem żeby poprawić niezliczone błędy jakie w nim popełnia z powodu dysleksji, to nieźle machasz. Bo widzę, że prowadzisz nawet dziennik, w którym skrzętnie zapisujesz co jadłeś, jak wstałeś, co zobaczyłeś za oknem, kto kichnął na schodach et c.

Piotr.

***

Wtorek, 28 września 2004, Godz. 22:21

Być może mówiłem Ci o tym, a może nie, ale codzienny narzucony sobie obowiązek pisania dziennika, który powoli zmienia się w codzienny komunikat meteorologiczny (bo nie bardzo wiem o czym tu pisać), wynika z tych samych powodów, dla których moja matka chodziła codziennie (póki mogła) dookoła parkingu i rozwiązywała krzyżówki oraz też pisała dziennik. Robi się to w tym celu, by możliwie długo nie dać się narastającemu zniedołężnieniu, a moje zniedołężnienie to między innymi, lub nawet głównie, coraz mniejsza zdolność pisania, która nie dotyczy formułowania myśli lecz klepania w klawiaturę lub pisania ręcznie. Najprawdopodobniej za parę lat zaczniesz robić to samo. Z tego też głównie powodu koresponduję codziennie rano z jedną panią i uprawiam co drugi dzień przez pół godziny gimnastykę pod kierownictwem innej pani. Na nic więcej już mnie nie stać. Czynności te są taką samą stereotypową i narzuconą sobie dyscypliną jak mycie zębów czy golenie się. W przeciwnym wypadku błyskawicznie bym się stoczył, czemu nie zapobiegnę, ale mogę to oddalić. Czy jest to jasne?

Zdzisław.

***

5 października 2004, Godz. 22:21

Tak jak umawialiśmy się przedpołudniem przez telefon, podaję Ci namiary na dr Ryszarda Miranowicza, który musi sprzedać obraz, bo ma jakieś kłopoty finansowe. Nie chciałbym się tu włączać jako pośrednik, bo każda ze stron mogłaby pomyśleć sobie, że chcę na tym coś zarobić, a tak nie jest. Bardzo jednak proszę, byś (jeśli nie dojdziecie do porozumienia) możliwie szybko mnie o tym zawiadomił, bo między 9 i 15 października, będzie w Warszawie galerzysta z Kanady pan Valdemar Plusa, któremu ewentualnie złożyłbym propozycje jako drugiemu po Tobie. Jeśli miałbyś trudności ze zorganizowanie szmalu, to ze swej strony obiecuję, że na kupno tego obrazu, który masz zarezerwowany u mnie, mogę poczekać nawet do końca roku, gdyż chciałbym jakoś pomóc Miranowiczowi, więc wołałbym abyś kupił najpierw u niego.

Namiary na Miranowicza:

…

To ich młodsza córka i chyba jeszcze mieszka z rodzicami. Można na ten adres mailować. To tyle tego dobrego. Jutro się spotykamy ale mail wysyłam już teraz.

Zdzisław.

***

7 października 2004,

Do Miranowicza zadzwoniłem i zapytałem o cenę. Zaproponował 7 tysięcy euros. Odpowiedziałem, że zapłacę pięć. Ma mi dać odpowiedz w tych dniach.

Facet, który posiada Twoje dwa obrazy w Szwecji nazywa się Wakowski Andrzej. Wysłał mi ich fotografie proponując po 15 tysięcy euros za każdy. Nie wiem, dlaczego jego list wraz z załączonymi zdjęciami zniknął z mojego komputera i ani śladu nie zostało. Bo chciałem Ci go wraz z załącznikiem przesłać do Twojej informacji. Proponowane obrazy nie zainspirowały mnie, toteż odpowiedziałem, że nie reflektuję.

Ktoś wystawił na aukcji w Warszawie obraz, który ostatnio na czyjąś prośbę podpisałeś, jak mi to powiedziałeś, z niechęcią, bo był jedną z twoich młodzieńczych pierwocin i nie bardzo się do niego dziś przyznajesz. Za cenę wywoławcza podano 23 tysiące złotych. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Jestem już z powrotem w Paryżu i odrabiam zaległości, które się nagromadziły po tygodniowej wizycie w Polsce.

Piotr.

8 paździenika 2004 Godz. 19:57

Na rany Chrystusa! Zmniejsz te pliki do wysyłki albo solniej skompresuj!!! Przecież tylko obaj tracimy czas, bo przy szybkości takiej jaka jest, jeśl wyślesz całą wystawę, to albo zatkasz moją skrzynkę, albo będę to musial odbierać na raty do jutra rano. Na razie dostałem trzy obrazy. Wysyłanie takich plików to dom wariatów. Takie pliki wysyla się do drukarni!

Zdzisław

***

8 października 2004,

Twoje spanikowane wrzaski o moim "wariactwie" są równie śmieszne jak niepotrzebne. Po prostu tak wysyłałem do Ciebie zdjęcia, które załączałem niegdyś do korespondencji, którą do Ciebie kierowałem i nie było z Twojej strony żadnych na ten temat protestów. Ja się na tym w ogóle nie znam i jeśli jest napisane "chcąc przesłać to zdjęcie e mailem, kliknij tu", to klikam. O skompresowaniu nie mam pojęcia i wydawało mi się, że jeśli każę zmniejszyć obraz, (bo taka możliwość zauważyłem) to dostaniesz maleńki slajdzik wielkości klatki filmowej, który nie pozwoli Ci niczego zobaczyć i ocenić. Serdeczne dzięki za życzliwość i chęć wymiany wrażeń...

Piotr.

***

8 października 2004,

A jak przechodzi teraz? A jeśli przechodzi gładko, to czy możesz coś z tego zobaczyć, czy też jest to tak małe jak klatka filmowa? Na wszelki wypadek nie wysyłam niczego nowego, dopóki mi nie potwierdzisz, że teraz jest OK.

Piotr.

***

Piątek, 8 października 2004, Godz. 21:53

Skoro jak piszesz nie wiesz co robisz to wyjaśniam Ci iż wysyłając cały deszcz plików o rozmiarach około 4 mega zatkasz moją niewielką skrzynkę o ile nie będę siedzieć przez cała noc przy komputerze i na bieżąco je odbierać. Ile tych plików ma być? 30? 35? To potrwa do rana. Jakoś moją wystawę mogłeś wysłać na plikach o wiele za małych, tak ze nawet korekta była niemożliwa, a teraz wysyłasz na plikach o wiele za

dużych. Rany Boskie: nawet ta Twoja przysłowiowa hiszpańska sprzątaczka analfabetka, od której rzekomo jestem głupszy, nauczyłaby się tych kilku rzeczy, bo przecież już od roku skopiowałem i dałem Ci stosowne programy! Posyłam dwa pliki zmniejszone do 130 i 135 kilo. W Twoim oryginale miały po około 4 mega. Gdybyś je wszystkie zmniejszył, to wszystkie poszły by w jednym mailu. Powtórz jeszcze z łaski swej na piśmie czego ode mnie oczekujesz, bo w tym telefonie postawiłeś mi tyle zarzutów jaki to ja jestem niedoskonały w porównaniu z Tobą, że w rezultacie z nerwów zapomniałem co mam z tymi plikami zrobić.

Zdzisław.

***

Sobota, 9 października 2004, Godz. 08:31

Odpowiadam na list: Zadziwia mnie, że nie widzisz iż tak samo o wszystkim Cię informuję, a więc siłą rzeczy pośredniczę. Mogłem w ogóle nie włączyć się w cała tą transakcję Miranowicza i tak było by przecież dla mnie (takiego jakim mnie chcesz widzieć) najwygodniej. Odebrałbym telefon od szwagra, powiedział mu, że popytam, a następnie olał sprawę. Albo też mógłbym od razu złożyć propozycję facetowi z Kanady, który miał być w pierwszej połowie października, bo zapowiedział to już w sierpniu. Byłeś jednak pierwszą osoba o której pomyślałem i która natychmiast zawiadomiłem o propozycji, która wtedy była jeszcze tylko gadaniem szwagra. Tymczasem z Twego punktu widzenia nadal jestem nieuczynny i niedoskonały w przeciwieństwie do Twej Doskonałości. To już chyba u Ciebie nieuleczalne. Późnym wieczorem dzwoniła do mnie żona Miranowicza. Informowała, że się z nimi kontaktowałeś i od razu na wstępie sama pytała czy potwierdzam, iż za każdy obraz biorę po 5.000 „ojro", bo przecież obraz obrazowi nierówny. Potwierdziłem i jedno i drugie, czyli to, że ja biorę od każdego i za każdy obraz jaki zdecyduję się sprzedać po 5.000 Euro, oraz, że są rozmaite obrazy lepsze i gorsze, jak też rozmaite ich ceny w zależności od tego kto je czasem z drugiej ręki odsprzedaje. Powiedziała, że dla nich obraz jest o wiele więcej wart niż 5.000 „ojro". Poinformowała mnie też, że obiecałeś im przesłać fotografie kupionych przez Ciebie ostatnio obrazów. Nie bardzo wiem po co? Czy Miranowiczów też uważasz za kolekcjonerów sztuki? On jest psychiatrą i neurologiem z prywatną praktyką, a ona anestezjologiem i ordynatorem w jakimś hamburskim szpitalu. Z kolekcjonerstwem nie mają nic wspólnego.

Oczywiście dziękuję za zawiadomienie Faleńczyka, bo chcę mieć po prostu w stosunku do niego czyste sumienie. O ile o całej rozmówie

sprzed dwóch miesięcy zapomniał to OK. Ja go przecież nie chcę do niczego zmusić. W ogóle takie informowanie kogoś, że obraz jest do nabycia, zawsze jest dla mnie niezręczne, bo wygląda na to, że nie mam forsy i jestem zmuszony szukać klienta, a tak aktualnie w tej chwili nie jest. Dziś ma być u mnie z wizytą facet z galerii „Piekary", która wystawiała moje rysunki z lat 50 i może coś się od niego dowiem na temat tego, gdzie i od kogo je kupili.

Doszło przed północą 11 obrazów Mroza. Nie miałem już szans by napisać, bo musiałem jeszcze wyjąć i rozwiesić pranie, jako iż dziś od rana będzie pan i Kupcowa, która prasuje i rozkłada w szafie to, co uprałem. Moja opinia o obrazach Mroza jest niejednoznaczna. Z jednej strony posiadają wspólny styl i nastrój ale z drugiej strony jakby na moje wyczucie w większej ilości za bardzo kojarzą się z Friedrichem, Chełmońskim oraz jeszcze całą kupa ich naśladowców z przełomu 19 i 20 wieku. Poza tym nie lubię takiego położenia farby , a to już niestety nie do porównania z Chełmońskim. Te dwa obrazy jakie znałem z wcześniejszych publikacji, a szczególnie jeden, który poznałem jako najpierwszy, silniej na mnie oddziałały, może nie dlatego, że były inne, lecz dlatego, że w masie pojawiają się jakby obce mej wrażliwości stereotypy. Nic mądrego poza tym nie napiszę. Nie jestem krytykiem. To są tylko moje prywatne odczucia, a nie ocena malarza. Nie cierpię nikogo oceniać, a tego właśnie ode mnie wymagasz.

Zdzisław.

***

9 października 2004,

Twój sceptycyzm na temat Mroza, mimo szacunku, jaki mam do twoich sądów o twoich kolegach, nie udziela mi się. A to, że odnajdujesz tam również Friedricha i (może, ze względu na pejzaże wiejskie) Chełmońskiego, nie tylko mnie nie odstręcza a przeciwnie wręcz pociąga. Bo odnajduję tę atmosferę zachodu słońca lub brzasku, jakie widywałem u Friedricha i to równie pięknie oddanych, jak również odnajduję twoją fantastykę, która mnie fascynuje oraz melancholijny nastrój Chełmonskiego, do którego wracam ilekroć jestem w Warszawie by sobie popatrzeć na jego obrazy w naszym Muzeum Narodowym.

Nie będę Cię zanudzał przesyłaniem dalszych jego obrazów do oceny, ale ja go wystawię i ponadto postaram się uzupełnić moją kolekcję o jakieś jego dalsze prace.

Piotr.

***

Sobota, 9 października 2004, Godz. 13:14

Oczywiście, że nic nie powiedziałem o ewentualnych innych kandydatach, już choćby z tego banalnego powodu, że ściągnąłbym sobie na głowę kłopot synchronizowania kilku potencjalnych możliwości, który to kłopot mogę mieć z głowy, gdy dojdziecie do jakiegoś porozumienia. Tym niemniej nie traktuj Miranowiczów jak idiotów, bo przecież oni doskonale zdają sobie sprawę z tego, że jako malarz sprzedający obrazy i żyjący z tego, znam pewną ilość potencjalnych nabywców obrazów. W końcu dlatego zwrócili się do mnie, bo człowiek z poza branży, usiłujący sprzedać obraz, jest jak pijane dziecko we mgle. Twoje pisanie o „akcie wrogim", zamieni się jak widzę teraz, na wytykanie mi przez lata mojej „nielojalności" wobec Miranowiczów w stylu: „taaaaak, taki to już jesteś, idziesz egoistycznie po najmniejszej linii oporu i myślisz tylko o sobie i swoim świętym spokoju" i tak dalej w stylu stylu. Taki już jesteś i nie ma na to rady. W końcu tak jak zawsze, wszystko będzie moją winą. Już do tego przywykłem. Jeśli się nie dogadacie, to obwinisz o to mnie i napiszesz, że odstępujesz od kupna i mam to, co chciałem. Co do porównywania Mroza z Chełmońskim. Czyż byś nie dostrzegał u Chełmońskiego mistrzostwa w kładzeniu farby (Friedrichowi do niego daleko) i widział tylko zachody, trawy i dzikie kaczki? Nie przepadam np. za obrazami Dudy Gracza ale maluje on lepiej ode mnie. Jego kolor jest dźwięczniejszy, położenie przez niego farby o wiele swobodniejsze. Zawsze sobie myślę, iż z mego punktu widzenia szkoda, że jego forma i świat jego wyobraźni są mi tak obce. Gdy rozmawiałem na ten temat choćby z dyr. Banachem ze Sanoka, to on tego nie dostrzegał i mówił że obrazy Dudy Gracza są puste i jednowarstwowe (chyba jednowarstwowe pojęciowo i emocjonalnie?). Każdy widzi po swojemu i kładzie nacisk na coś innego. Ja nie oceniam się zbyt wysoko w sensie jakości samego malarstwa. Mam tysiące technicznych niedociągnięć, które sam najlepiej widzę. Nie przepadam za światem Chełmońskiego czy Brandta, ale jako malarz nie dorastam im do pięt.

Zdzisław.

***

9 października 2004,

A toś mnie zaskoczył: takie pokorne wyznanie swej własnej niedoskonałości po raz pierwszy od Ciebie słyszę. Musiałeś chyba wypić piwo i zalała Cię fala pozytywnych uczuć.

Ja również, tak jak Banach (dyrektor), nie będąc malarzem, nie dostrzegam wielowarstwowości i dźwięczności koloru u Dudy Gracza. Już kiedyś mówiłeś mi że cenisz jego sposób kładzenia farby . Tak więc, od tamtego czasu starałem się patrzeć uważnie na jego obrazy by odkryć na czym rzecz polega. Jak na dzień dzisiejszy to niczego takiego nie spostrzegłem. Raczej mi się to u niego kojarzy z czymś brunatnym, błotnistym, jak gruda ziemi. Jego tematyka jest mi obojętna, a nawet drażni mnie. Atmosfery tam nie widzę żadnej. Jeśli jestem mniej krytyczny to tylko w stosunku do jego drogi krzyżowej na Jasnej Górze. Ale od tego do nawet najmniejszego zachwytu jego malarstwem jest u mnie sto mil rozpiętości. Wprawdzie miałem kiedyś zamiar wystawienia go w mojej paryskiej galerii, ale to raczej na to by powiedzieć „mam was w dupie" swołoczy dziennikarskiej która nim pogardza niż z realnego podziwu.

Chełmońskiego bardzo lubię, ale też nie za jego zalety techniczne, bo nie potrafię się na nich poznać, a za melancholijną, polską atmosferę, która mi się kojarzy z wszystkimi polskimi książkami przeczytanymi w dzieciństwie.

Zresztą tak chyba jest i z innymi polskimi malarzami. Ilekroć jestem w Warszawie to zawsze odbywam dwie pielgrzymki: jedną do Lasek, na grób moich Rodziców, a druga do Muzeum Narodowaego by obejrzeć sale poświęcone polskiemu malarstwu dziewiętnastego i początków dwudziestego wieku. Wszystkie wystawione tam obrazy znam na pamięć i potrafię dokładnie określić, kto namalował który, gdzie obraz jest umieszczony i co przedstawia. To malarstwo, może właśnie z przyczyn sentymentalnych, jest mi szalenie bliskie i za każdym razem odczuwam prawdziwa przyjemność się z nim spotkać.

Co nie zmianie mojego zdania o Tobie o którym żeśmy sobie powiedzieli obaj ze Skrodzkim, którego spotkałem na moim wernisaży: "Beksiński jest największym malarzem wszech czasów". Nawet, jeśli twoim zdaniem kładzenie farby uznajesz u siebie za gorsze niż u innych, nawet, jeśli widziałem obrazy, które technicznie, (jeśli potrafię się na tym poznać) były lepsze, bo na przykład materia była oddana z niezrównaną doskonałością, nawet, jeśli nad innymi piały całe pokolenia i świat cały się nimi zachwycał, podczas gdy Ciebie raczej lekceważą lub ośmieszają, a zna Cię zaledwie garstka, to i tak takiej sumy wrażeń, jaką wywołujesz swoimi (dobrymi) obrazami nie wywołuje w nas obu (Skrodzkim i mnie) nikt inny.

O żadną nielojalność w stosunku do Miranowiczow nie myślę Cię winić. Natomiast winiłbym Cię za nielojalność w stosunku do mnie gdybyś się wygadał, że masz i tak nabywcę, a więc że mogą mnie odpuścić. Uznałbym to albo za (łagodnie mówiąc) "niezręczność", albo wręcz za złośliwość w stosunku do mnie. Złośliwość, której celem było by wzbudzenie we mnie pożądania, na to tylko by mi uniemożliwić, niby przez nieuwagę, jego zaspokojenie.

Piotr.

***

Niedziela, 10 października 2004, Godz. 09:03

Od dziś zaczyna się 3-4 dniowy młyn. Około południa pan Bończa Szabłowski z dziennika Rzeczpospolita w sprawie wystawy „W kręgu Schulza". Zawalił już wszystkie możliwe terminy i nie skontaktował się na czas z nikim (ani z Tobą, ani z wdową po Andrzeju Banachu ani z dyr. Banachem ze Sanoka) więc dziś, głupi jak zwykle Beksiński, którego nie da się już skreślić, bo jest na plakacie i zaproszeniu, wypożyczy mu na zniszczenie kilka zrobionych obecnie grafik, które tyle mają wspólnego z kręgiem Schulza, co Ron Jeremy z papieżem. To (oceniając po brzmieniu głosu i dykcji) „chómanista" czyli egzaltowana istota z dwiema lewymi rękami. Potem lub przedtem Kanadyjczyk, a ten przyjedzie kilkakrotnie. Potem lub przedtem Łukasz Banach na trzy dni i trzy noce, a w trakcie przedstawiciel Muzeum w Sanoku, który wraz z Pocztą, zdemontuje mi nareszcie urządzenie do przesyłania obrazu i nagra ze mną zamiast tego, krótki film w stylu papieskim: pozdrawiam uczestników wystawy w Białymstoku. Potem jakiś pan Konieczny z Krakowa po podpis na starym dziele z młodości (jeleń na rykowisku?) no i jeszcze trzy inne wizyty, których nawet już nie chcę mi się wymieniać. Nawet nie myślę o zaczynaniu obrazu, zanim to wszystko się nie przewali. Wczoraj był u mnie pan z galerii „Piekary" robiącej wystawę moich 75 rysunków z przełomu lat 50 i 60. Zrobili bardzo porządny katalog. Rysunki kupione zostały wg jego określenia antykwarycznie, ale pochodzą od Marka Piaseckiego. Dostałem trzy katalogi i jeden zatrzymuję dla Ciebie. Na razie

Zdzisław.

***

10 października 2004,

Udało mi się nareszcie e mailem przesłać Faleńczykowi zdjęcie obrazu postaci z pomarańczowym trójkątem na głowie, który jeszcze niedawno u Ciebie oglądał będąc wraz z nami w odwiedziny. Napisał mi, że obraz mu się nadal podoba, ale go nie kupi, bo podejmuje jakieś przedsięwzięcie finansowe, które go zmusza do oszczędności. Tak więc, prosił bym Ci przekazał że z interesu nici.

Ja swoją drogą targuję się z Miranowiczem który upiera się przy swoich 7 tysiącach. Krakowskim targiem proponuję mu 6 i straszę, że w przeciwnym wypadku zrezygnuję. Tak więc, nawet gdyby Ci on lub jego żona donosili że z Dmochowskim nie udało im się, nie informuj ich jeszcze o Kanadyjczyku ani o ewentualnych innych chętnych bo jest to z mojej strony bluff. Dopiero, gdy JA dam Ci cynk że nic z tych negocjacji nie wyszło, możesz na ich prośbę szukać dalszych amatorów.

Piotr.

***

Poniedziałek, 11 października 2004, Godz. 08:26

Mam taki zapierdol kolejnych wizyt oraz gościa, który tu nocuje i cały pozostały czas gadamy, że nie bardzo mam szansę na odpisywanie. Nikt z Hamburga do mnie nie dzwonił. Na razie

Zdzisław.

***

14 Października 2004

Mój załącznik (i mój komentarz: O takich obrazach idioci typu Jarecka piszą:

„Przez następne 40 (lat) postanowił (Beksiński) to wszystko przełożyć na język wulgarnego komiksu. Gada do tej pory, strasząc, dopowiadając do końca, wyobrażając gnijące ścierwa i szkielety, malując wymarłe miasta, pajęczyny, trupie poświaty, mgły i dymy w kolorze mułu i popiołu. Wszystko na nic. Poezji nie da się wyłożyć slangiem.")

Piotr

***

15 października 2004,

Zdaje się, że dojdzie do zakupu Twojego obrazu od Miranowicza za wytarowaną cenę 6 tysięcy euros. Napisał mi dzisiaj, że się godzi na moja propozycję. Nie wiem tylko, dlaczego proponuje dokonanie transakcji pod koniec listopada? Ja proponuję połowę listopada, bo sądzę, że do tego czasu uda mi się zorganizować forsę.

Czy nawałnica gości już przeszła? A może coś nowego namalowałeś?

Obrazy, które zakupiłem ostatnio od Ciebie wspaniale się prezentują w moim mieszkaniu.

Ciekaw jestem, jakie rysunki nabył od Ciebie Piasecki? Myślę o tych, o których wystawie i katalogu niedawno mi wspomniałeś. Ponieważ będę w Polsce dopiero za kilka miesięcy a może wręcz wiosną, to narażę Cię na wydatek i poproszę o wysłanie mi dobrze opatulonego w plastikowe bąbelki lub w sztywny karton katalogu do Paryżewa.

Piotr.

***

Sobota, 16 października 2004, Godz. 09:05

Goście już się przewalili. Liżę rany. Jakoś nie nadaję się już do takich kilkudniowych maratonów towarzyskich. Nawykłem do samotności, która mi wprawdzie doskwiera, ale nie umiem już dostosować się do niczego innego. Wczoraj nareszcie zacząłem pracę przy nowym obrazie.

Błagam: wytrzymaj jeszcze bez albumu tych rysuneczków. Nie mam w domu nawet papieru pakowego i sznurka więc musiałbym po to jechać do miasta. Nie chcę mi się stać godzinę lub dłużej na poczcie. Nawiasem: Marek nie „nabył" ode mnie tych rysunków, tylko je wyszabrował, podobnie jak Ty grzebiąc w moich szkicach. W istocie są to niekiedy paro- kreskowe szkice.

Zdzisław.

***

16 października 2004,

Żeby nie było żadnej niejasności dla czytelnika tej korespondencji przypominam Ci, że od 20 lat naszej znajomości "wyszabrowałem" od Ciebie tylko serie twoich SZKICÓW, na których zazwyczaj nie było więcej niż kilka kresek. Poza tym "wyszabrowałem" sześć grafik komputerowych. Wreszcie dostałem od Ciebie w prezencie dwa obrazy (w tym jeden lepiący się, bo malowany wtedy, gdy nie umiałeś jeszcze operować olejna farbo i podrapany ze wszystkich stron).

Resztę, to znaczy wszystkie obrazy oraz rysunki KUPIŁEM od Ciebie i to ostatnio, od upadku komunizmu w Polsce za ceny wielokrotnie przekraczające tą jaka była ustalona w naszej umowie, bo, łamiąc jej wyraźne ustalenia, tego zażądałeś.

Z albumem poczekam, bo nie mam innego wyjścia.

Piotr.

***

16 października 2004,

Dodam gwoli ścisłości, że jeśli żałujesz dzisiaj, że mi za tanio sprzedałeś swoje rysunki tej sławetnej nocy, to przypominam, że cenę wyznaczyłeś Ty (ja się nie targowałem) oraz że cena każdego rysunku, który kupiłem odpowiadała wówczas dwumiesięcznej pensji robotnika.

Piotr.

***

Sobota, 16 października 2004, Godz. 10:51

Nie wiem po co tyle pisania. Potwierdzasz przecież co do słowa to, co napisałem, a nadajesz temu taka formę jakbym co najmniej opluł jakiś ołtarz.

Zdzisław.

***

17 października 2004,

Jestem umówiony z Miranowiczem na 27 listopada w Kolonii w celu odebrania obrazu. Jest to na połowie drogi z Hamburga do Paryża. Od dawna chciałem zobaczyć muzeum w Kolonii, zaś Ania chciała sobie porobić w Niemczech jakieś zakupy. Mam tylko nadzieję, że nie będzie jeszcze śniegu na drogach, bo w takim razie podroż stanęłaby pod znakiem zapytania. Raz już jechałem przez Niemcy w śniegu, poślizgnąłem się i okropnie się rozwaliłem mało nie tracąc życia. Tak, iż na ponowną podroż w takich warunkach już się nie zdecyduję.

Przed chwila widziałem w „Polonii” reportaż o Sanoku a w nim dość krótką wstawkę o twoim muzeum.

Piotr.

***

Niedziela, 17 października 2004, Godz. 23:36

Nie mam bladego pojęcia dlaczego Miranowicze odsunęli termin transakcji na koniec listopada. Może Ryszard ma urlop? Nie mam pojęcia kiedy on urlopuje, ale wiem, że ma fioła na punkcie połowów dużych ryb we fiordach Norwegii czy Szwecji. Może teraz jest na to sezon? Ja mam z nimi mniej niż luźny kontakt. Czasem jakiś telefon i to nie częściej niż raz na dwa lata i czasem któreś z nich jest przez parę dni w Polsce, to wtedy albo zaglądają do mnie albo szwagier zaprasza wszystkich, łącznie ze mną, do siebie. Ostatnio widziałem się z nimi na osiemdziesięcioleciu szwagra - chyba już prawie rok temu?

Zdzisław.

***

21 października 2004,

Czy nie udało by się uzyskać od Rosikonia tych ektachromów które nie zostały uprzednio zeskanowane przez Sołtyska na mój rachunek? Bo jak pamiętasz, wśród tych 140 których ekta Rosikon mi wypożyczył nie znajdowało się szereg obrazów, w tym nawet tych, które ja sam od Ciebie kupiłem. Chciałbym bowiem mieć komplet wszystkiego co Rosikon pofotografował. Nigdy nie wiadomo czy nie zjawi się jakaś nadzwyczajna gotówka, co pozwoliło by mi, być może, zrobić trzeci tom albumu z nieco lepszymi reprodukcjami niż te, które zrobił BoSz.

Co nowego namalowałeś? Jak samopoczucie?

Piotr.

***

Czwartek, 21 października 2004, Godz. 22:39

Na pewno od Rosikonia można by wyciągnąć wszystko co on ma ale wtedy bez sensu było by eliminowanie skanów zrobionych w Krakowie przez Sołtyska, bo te skany (które potem obejrzałem dokładniej) to mówiąc między nami gówno, nadające się wprawdzie do Internetu i na płytę ale nie do albumu czyli trzeba by było wszystko co ma Rosikoń zeskanować powtórnie w jakimś porządnym zakładzie, zapewne na Crossfieldzie, oraz wprowadzić ex post korektę kolorystyczną i walorową. To drugie mogę zrobić ja, ale za skanowanie trzeba będzie na pewno zapłacić o wiele więcej niż w Krakowie, nie mam jednak pojęcia co do rozmiaru kosztów. To kwestia do dogadania z konkretną firmą. Jedyna zaletą Krakowa była niezwykle niska cena, ale poza tym były same wady jak nieostre rogi lub nawet połówki skanów, oraz najprawdopodobniej, czego nie da się udowodnić, ale tak to oceniam, skanowali z interpolacją aby sobie skrócić pracę. Niektóre prace skaszetowali. To jakaś gówniana firma.

Co do nieostrych planów na temat albumu, to zwróć uwagę na aspekt ekonomiczny. Rynek polski został już nasycony o ile nie przesycony przez BoSz, a nader niewiele osób odróżnia dobre reprodukcje od kiepskich.

Wysyłam ostatni obraz. Format ca 76/132. Chcę go zawiesić w kawalerce w miejsce tego obrazu z opartą o ziemię rękami półleżącą postacią, która wisi obok drzwi na balkon (na boazerii), zaś tamten obraz przenieść na ścianę korytarzyka, który prowadzi do pokoju w którym zwykle rozmawiamy, bo wiszące tam dwie kolorowe głowy, wstawiłem do galerii. Pewnie nikt ich nie kupi, ale tym samym jej właściciele przestaną mnie nachodzić i przynudzać, bym im coś dał.

Zdzisław.

***

22 października 2004,

Umaliaju Was blaganarodnyj gospodin, namaluj mi samo tło w dużym formacie!

Byłem dziś na FIACu, a wczoraj na salonie sztuki nowoczesnej w Luwrze. Wiele tam było fajnych rzeczy i gdybym był bardzo zamożny to z pewnością wyszedłbym, z co najmniej ośmioma obrazami (jeden piękny Hartung z trzema kreskami na ogromnym szarym tle, wielki Velickovic, mały Esteve, duży Poliakoff, jakiś przepiękny azjata minimalista i jakiś nieznany mi facet od sztuki "optico-cinetique". No i inne, co nieco). Ale nie o tym chcę mówić a o pewnym zdjęciu wielkiego formatu, które nie przedstawiało nic

prócz mieniących się, subtelnych, przyćmionych barw. Coś wspaniałego. I pomyślałem sobie: przecież Beksiński byłby w stanie to samo a i sto razy lepiej namalować nie musząc się uciekać do żadnego innego, mechanicznego medium.

Boże, żebym ja Cię mógł przebłagać żebyś mi namalował kilka dużych monochromow na Twój sposób, to znaczy tak jak czasami malujesz fragmenty tla na twoich obrazach! Przecież w figuracji wszystko, co mogłeś udowodnić, udowodniłeś. Dlaczego więc nie pobawić się na starość w coś zupełnie nowego, (co jednocześnie było by w pewnym stopniu powrotem do początków)? Stale patrzę na obraz z postaciami, który ostatnio od Ciebie kupiłem, a który wisi naprzeciw mojej kanapy, zakrywam ręka postacie a z zachwytem przyglądam się minutami temu, co po lewej i temu, co po prawej. Jednym słowem przyglądam się tłu w szerokim tego słowa znaczeniu.

No czyż nie możesz mi zrobić choć raz ustępstwa?

Jeśli sobie tego życzysz to schowam te obrazy i nie pokażę nikomu dopóki mi na to nie zezwolisz.

Mówisz żebym Cię do tego nie namawiał, bo to powoduje odwrotny skutek do tego, który pożądam. Ale przecież cicho siedząc niczego nigdy się nie doczekam! Za kilka lat rzucisz malowanie, bo siedzenie na stołku i trzymanie podniesionej przez wiele godzin ręki będzie Cię męczyło. Więc muszę do tego tematu powracać już teraz, bo wcale nie wygląda na to żebyś miał ochotę samowolnie do niego powrócić, zanim będzie za późno.

Piotr.

***

Piątek, 22 października 2004, Godz. 23:49

Jeszcze chwila, a uznasz, że robię Ci na złość, bo nie chcę namalować tego co określasz jako tło. To nie jest kwestia mej dobrej lub złej woli. Przecież przerabialiśmy już raz malowanie na zamówienie. W moim obecnym odczuciu, tło istnieje dlatego, że istnieje pierwszy plan, dla którego stanowi ono rodzaj echa, a samo tło postrzegam jak tapetę. Przywiązuję taką samą wagę do tła jak do pierwszego planu, ale nie umiem sobie aktualnie wyobrazić samego tła. Poprzednio mówiłeś o niebie, a więc też o chmurach lub linii horyzontu i to było już coś o co mogłem (stale piszę o sobie) zaczepić jakąś myśl plastyczno przestrzenną. Teraz już mówisz o gołym tle, a więc czymś takim jak

trąbienie na trąbach tybetańskich lub dzwonienie w uszach jakie jest przywilejem starości. Ja tego nie umiem odczuć emocjonalnie i to zarówno w muzyce jak i w obrazie. Muszę mieć jakąś „architekturę" w zrozumieniu wzajemnych stosunków przestrzennych. Jedno z drugiego, jedno za drugim, jedno w drugim czy jeszcze inaczej, brak mi słów by to wyrazić. Nie twierdzę, że tego namalować się nie da, ani nie twierdzę, że to nie ma sensu, tylko twierdzę lub wiem, iż ja tego nie potrafię odczuć, albo po prostu nie rozumiem o co Ci chodzi.

Zdzisław.

***

23 października 2004,

Dziękuję, że chociaż nie zbyłeś mnie jednym zdaniem, jak to masz w zwyczaju, a dałeś jakiś maleńki początek odpowiedzi serio. Choć jak zwykle udajesz, że nie rozumiesz, o co mi chodzi ("tego, co określasz jako tło", "po prostu nie rozumiem, o co Ci chodzi"). Doskonale wiesz, co ja nazywam "tłem", bo określiłem to operując konkretnym obrazem. Na dodatek przypomnę, że na początkach twej pracy artystycznej robiłeś rzeczy tego typu, to znaczy bez "architektury" (a lepiej mówiąc "figury"), dla której tło było by "echem".

No cóż, niech mi potomność odda tą sprawiedliwość, że próbowałem Cię nakłonić do czegoś innego niż twoja zwykła sztampa. Czegoś innego, co Ty traktujesz jako drugorzędny detal, a co robisz tak wspaniale, że stawiając to na pierwszym planie pobiłbyś wszystkich tych marnych pacykarzy z FIACa na głowę.

Wszyscy nienawidzący Cię tutejsi, (ale i polscy) krytycy, decydenci kulturowi, galerzyści i kolekcjonerzy patrzą na Twoje obrazy i widzą na nich to, co widzi zwykły, powierzchowny obserwator: figurę. Nie widzą malarstwa, bo nie widzą zestawienia kolorów, nie widzą warsztatu i oddania materii. A wszystko to wyszłoby na wierzch gdybyś nie zasłaniał tego skrzętnie figurami.

Piotr.

***

Sobota, 23 października 2004, Godz. 13:42

Zaryzykowałbym twierdzenie, że to zwykle raczej Ty zbywasz mnie jednym zdaniem. Zesumuj maile moje i Twoje z ostatniego roku czy pół roku i policz ich litery, co błyskawicznie uczyni za Ciebie Word. Oczywiście możesz odpisać i znając Ciebie, podejrzewam, że tak uczynisz, iż na jedno niezwykle celne i przenikliwe Twoje, po kartezjańsku skonstruowane zdanie, mające w sobie ładunek i zwięzłość nieomal E=mc2, ja wyrzucam setki słów, nic nie znaczącego słowiańskiego bełkotu, ale ja tak tego niestety nie widzę. Po prostu moje pytania jak też kwestie, które Ci nie odpowiadają, pomijasz całkowitym milczeniem. Zdefiniowanie tego co nazywasz „tłem" nadal jest dla mnie niejasne, bo operując konkretnym obrazem, użyłeś niekonkretnych określeń. To z kolei co piszesz, że na początku mej pracy artystycznej robiłem rzeczy tego typu, jest dla mnie w całości niejasne. Przypominam sobie jedyną taką prace i to nie pochodzącą z moich początków, którą za albumem Sołtyska przytaczam (w oryginale była kolorowa), która operuję obszarem pustki i co w jakiś tam sposób miałem zamiar w nadchodzącym czasie kontynuować - o czym zresztą wspominałem w którymś z poprzednich maili, bo mniemałem, że to właśnie miałeś na myśli. Nie mam więc teraz pojęcia co masz na myśli. Zechciej powołać się na jakieś konkrety.

Co do określenia „drugorzędny detal", to nieomal ani centymetra mojego obrazu nie traktuję nigdy jako drugorzędny detal.

To co rozumiem przez „architekturę" obrazu i na co powołałem się w poprzednim mailu, jest tym samym co rozumiem przez architekturę utworu muzycznego, a więc porządkującą konstrukcję całości tak by wyrażała konkretne napięcie lub działała trankwilizująco. Nie ma to nic wspólnego (co sugerujesz) z figurą ani budynkiem ani planem pierwszym ani sztafarzem. Jest to określenie z repertuaru powszechnie przyjętych w polskim języku przenośni.

Ostatni akapit Twego maila mogę skwitować tylko jednym określeniem: ja tych panów pierdolę. Twoja recepta na to by mnie Ci panowie pokochali jest naiwna.

Zdzisław.

Załącznik („jedyna taka praca i to nie pochodząca z moich początków,… która operuje obszarem pustki”)

***

23 października 2004,

Dokładnie o takim czymś myślałem jak to, co przesłałeś w załączniku, tylko bez tych niepotrzebnych, latających kartek, które są zbędną "figurą". (Może nareszcie zrozumiesz, że za "figurę" uważam pojecie ogólne określające wszystko, co przedstawiające, czy to postać, czy drzewo, czy zwierzę, czy okręt, czy łąkę, czy kartkę, czy nos, czy dom, czy samolot, czy jabłko czy wreszcie nie wiem co powiedzieć żebyś wreszcie przestał grać na słowach a dał rzetelną, intelektualnie wyczerpującą odpowiedź).

Niestety z kimś, kto jest de mauvaise foi, dyskusja jest jak gadanie do morza. Ty doskonale wiesz, co ja nazywam "tłem" a co "figurą" i to również w tym konkretnym obrazie postaci, które od Ciebie ostatnio kupiłem. Niestety nie mam (lub nie umiem się nim posłużyć) programu komputerowego, który pozwoliłby mi odciąć to, co nazywam "tłem" od tego, co nazywam "figurą" i przesłać Ci,

byś nie mógł więcej wykręcać się, że wszystko jest kwestią definicji i że Ty, biedny, nic nie rozumiesz.

Zresztą nie robię sobie żadnych nadziei, że to by rozwiązało sprawę, bo wtedy z pewnością napisałbyś mi że to, co ja wyciąłem jako "tło" nie jest żadnym "tłem", lecz właśnie nierozerwalną częścią całości, która razem z resztą tworzy obraz.

Co do pierdolenia tych panów to nastąpiła jakaś pomyłka. To JA ich pierwszy pierdolę i ani mi w głowie przymilać się im. Ale jeśli jest ogłoszony konkurs w biegu na sto metrów, a Ty dwie setki przebiegasz w 18 sekund, to jest absurdem nie stanąć do zawodu i z największą łatwością nie wygrać go.

A jeśli już Ci "panowie" mają dla mnie jakieś znaczenie, to tylko jako wściekli wrogowie, których chciałbym pognębić, pokazując nie im, a całej reszcie, (która bynajmniej nie gardzę) kto mówi prawdę (choć znów zaczniesz wywodzić że prawda jest względna, albo że nie można jej uzasadnić bo słowa są niejasne, pojęcia nieostre et c, et c).

Piotr.

***

Sobota, 23 października 2004, Godz. 16:04

Ja to widzę tak: Jeśli bez reszty usunę to, co określasz mianem „figury" i zostawię to, co określasz mianem „tła", to owo tło utraci wszelkie walory, które w moim odczuciu posiada. Nie istniały by kobiety piękne gdyby nie istniały kobiety brzydkie i cała skala pośrednich. Nie było by potraw smacznych gdyby nie istniały niesmaczne. Zapewne sądzisz inaczej, lub to pewne, że sądzisz inaczej, ale to, co nazywasz tłem, istnieje tylko w opozycji do tego co określasz jako figurę. Proces redukowania do granic abstrakcji, w ostatecznej skrajnej postaci, doprowadzi do białego kwadratu na białym tle Malewicza lub serii niebieskich obrazów Kleina. Nie neguję tego sposobu widzenia ani tej formy minimalizmu, ale jest mi ona obca i tu na pewno nie podejmuję się niczego zdziałać, bo działałbym wbrew sobie. To nie jest temat do dyskusji, bo nie twierdze, że jestem depozytariuszem Racji i na pewno istnieją racje inne niż moja, ale ja tak to widzę, a nie umiem malować wbrew sobie.

Zdzisław.

***

23 października 2004,

Ja na własne oczy widziałem w oryginale kwadrat, krzyż i (chyba, już nie pamiętam) gwiazdę Malevitcha na białym (a w rzeczywistości dalekim od naprawdę białego, bo bardzo skomplikowanym, mieniącym się i "wypieszczonym") tle i zapewniam Cię, że to są PIĘKNIE NAMALOWANE, PEŁNE EKSPRESJI obrazy. To nie jest żaden (nieudany) zgryw Kleina.

A to, że chciałbym Cię nakłonić do powrotu do abstrakcji jest oczywiste i ani myślę się tego wypierać.

Wniosek z tej całej dyskusji jest jeden: byłbym szczęśliwy, jeśli znaleźlibyśmy polubowne wyjście polegające na tym, że Ty byś namalował maleńką osóbkę w lewym dolnym rogu ogromnego obrazu, z tak pięknym jak w postaciach, o których dziś mowa tłem na całej pozostałej reszcie. Poczym ja bym sobie odciął postać jak odcięto lewy fragment "Zmiany warty" Rembrandta i tak powstały obraz abstrakcyjny powiesiłbym sobie na poczesnym miejscu, usuwając z niego wszystkie "kołyski", "pary mumii" czy temu podobne "katedry z nagrobkami".

A propos tej ostatniej: czyż nie możesz namalować tylko popiołu, czy kurzu, jaki leży na owych przewróconych nagrobkach? Tak popiołu ani kurzu nikt nie potrafi oddać jak Ty. I to by mi w pełni wystarczyło.

Piotr.

***

23 października 2004,

O, choćby coś takiego. Namalowane przez Ciebie (wiem, że to jest fotografia i na dodatek czarno-biała, więc nie musisz mi przypominać całej różnicy, jaka z tego wynika dla Ciebie) byłoby arcydziełem. Bo byłaby tam cała twoja dramaturgia, napięcie, wzruszenie (plus Twoje przepiękne, dyskretne, przytłumione i tak jak to Ty umiesz, pomieszane i połączone kolory) a jednocześnie nic by nie przeszkadzało w oglądaniu, bo nic by nie sprowadzało na manowce doznania artystycznego.

Piotr.

***

Sobota, 23 października 2004, Godz. 20:05

Przepraszam za opóźnienie w odpowiedzi, ale zasiadam do komputera od czasu do czasu, a ostatnio od godziny 16 do teraz, gościłem znajomą panią, więc nie zaglądałem na pocztę.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że przemierzasz drogę od malarstwa przedstawiającego do abstrakcyjnego, podczas gdy ja wykonuję ją w przeciwnym kierunku. Gdzie pośrodku spotkały się nasze upodobania, a teraz zaczynają się rozchodzić. Jakoś mnie obecnie nie ciągnie do abstrakcji. Co będzie w przyszłości i czy w ogóle będzie jeszcze dla mnie jakaś przyszłość - tego nie wiem. Obrazy podobne (jak mi się wydaje) do załączonej reprodukcji, malowałem przed prawie 60 laty (strona 21 pierwszego albumu BoSz). Minęło sporo lat i zapewne dziś umiałbym to zrobić lepiej niż wtedy, ale to się we mnie wypaliło.

Czasami chodzi mi po głowie abstrakcja ale raczej odległa od mgławicowego amorfizmu.

Zdzisław.

***

23 października 2004,

Piszesz, że "to się we mnie wypaliło". I to przesądza wszystko. Szkoda, bo rzeczywiście, jak piszesz, "zapewne dziś umiałbym to zrobić lepiej niż wtedy". Pozostaje tylko reprodukować Twoje obrazy we fragmentach ukazujących to sławetne "tło", tak jak to zrobiłem na stronie 212-213 dużego albumu, bo już wtedy uważałem to za rewelacyjne i stokroć lepsze niż to, co umyślnie i wyłącznie robią najsławniejsi abstrakcjoniści.

Piotr.

***

Niedziela, 24 października 2004, Godz. 11:28

No to pojawia się pytanie w kwestii formalnej: Czy nadal mam Ci podsyłać reprodukcje tego co namalowałem? No, bo skoro w coraz większym stopniu zmierzasz w swych upodobaniach w kierunku abstrakcji niegeometrycznej, a ja w dającej się przewidzieć przyszłości nic takiego robić nie zamierzam i nadal chcę pozostawać na obszarze odwołań do świata postrzeganego optycznie - to być może wypadnę z obrębu Twych zainteresowań? Co więcej: w panice, że zechcesz wprowadzić swe idee w czyn i odpiłowywać „niepotrzebne" fragmenty moich obrazów, zacznę się obawiać malowania zbyt wielkich obszarów, które mógłbyś uznać za „tło". To oczywiście żartem.

Zdzisław.

***

24 października 2004,

Czy Ty naprawdę wierzysz w to, co piszesz?

W sumie zdajesz się być kopią tych jednowymiarowych panów z Centrum Beaubourg, którzy nie mogą pojąc jak można NA RAZ podziwiać Hartunga i Beksińskiego.

Jeśli już trzeba tłumaczyć rzeczy jak dziecku, od podstaw, to informuję Cię że można, a ja jestem tego przykładem.

Chciałem po prostu byś udowodnił światu, że jesteś równie dobry w Twojej konkurencji jak i w konkurencjach oficjalnych, w których też jesteś zdolny wszystkich pobić na głowę. A poza tym chciałem mieć kilka obrazów abstrakcyjnych spod Twojego pędzla, bo po fragmentach tych, które malujesz codziennie, wiem, że byłyby wspaniałe.

Od tego rzecz się zaczyna i na tym rzecz się kończy.

A ponieważ z Tobą trzeba rzeczy mówić z niesamowitą dokładnością, bo inaczej udajesz, że ich nie rozumiesz, to mówię: tak, nadal wysyłaj mi zdjęcia nowo powstałych obrazów. Tak, nadal, jeśli tylko będę miał pieniądze będę się starał od Ciebie zakupie najlepsze z nich.

Piotr.

PS: Czuję że teraz będziesz po nocach śnił jak to Dmochowski odcina z twoich obrazów postacie, tak jak to jeszcze kilka lat temu śniły Cię się koszmary że po mojej śmierci, na mój rozkaz, moi spadkobiercy palą wszystkie Twoje prace znajdujące się w masie spadkowej, bo tak Dmochowski kiedyś powiedział po pijanemu jakiemuś swemu rozmówcy, a ten Ci to doniósł (co było, jak przypominam, powodem sławetnego listu w którym przysięgałeś na wszystkie świętości że już nigdy niczego mi nie sprzedasz. Na szczęście - i na nieszczęście, patrz nasza umowa - nie zawsze dotrzymujesz słowa).

***

Niedziela, 24 października 2004, Godz. 12:15

Poprzednio nie mogłem sprawdzić o jaki fragment obrazu szło, gdy wspomniałeś o stronie 212-213 dużego albumu, bo go komuś pożyczyłem i nawet nie pomnę komu, a ludzie książek nie oddają. Przypomniałem sobie jednak, że mam zapakowany w folię egzemplarz „archiwalny", bez odcisków palców i teraz rozpakowałem i delikatnie zajrzałem. Ten fragment jest wielokrotnie powiększony, bo ten obrazek, stanowiący własność mego starszego kolegi malarza ze Sanoka, jest

stosunkowo niewielki. Powiększenie wprowadza element „makro" i odpowiednio powiększywszy fragment obrazu Dwurnika, także znajdziesz interesujące faktury, które przywodzić będą na myśl fakturę (mogę pomylić pisownie) Mingha, na którego zwróciłeś mi swego czasu uwagę. No ale to już nie Dwurnik lecz fotograficzne makro. Wszystko co nadnaturalnie wielkie, zaczyna wyglądać interesująco fakturalnie. Sfotografowałem w tej chwili słoik w którym płuczę pędzle. Tam też jest faktura, ale przecież nie jest to malarstwo. Powiększywszy to do rozmiaru półtorej metra zobaczyło by się szczegóły, które normalnie nie są widoczne nieuzbrojonym okiem. Myślę, że reprodukując fragmenty nie powinno się ich powiększać ponad 1:1, chyba, że idzie o cele poznawcze, a nie estetyczne, bo reprodukując powyżej 1:1 wprowadza się jakby inny od faktycznego wymiar estetyczny.

Zdzisław.

Załącznik („Sfotografowałem w tej chwili słoik w którym płuczę pędzle”)

***

24 października 2004,

Choć przyznaję, że powiększenie jakiejkolwiek powierzchni lub przedmiotu pozwala często zachwycić się ich nową, niespodziewaną fakturą, to jednak takie triki już były robione przez innych (zresztą czasem z dobrym skutkiem).

Faktury tła w twoich obrazach są jednak o tyle cenniejsze, że są wymyślone przez twoją głowę i wykonane twoją ręką. To tak jak portret-fotografia i portret-obraz. Ten pierwszy jest może wierniejszy, ale ten drugi jest z pewności cenniejszy.

Oczywiście może się okazać, tak jak to się już wielokrotnie okazało, że to, co wymyśla dziś artysta, jutro odkrywa mikroskop lub teleskop. Ale to w niczym nie powinno odstraszać artystę od nowych kombinacji kolorów i form w celu uzyskania nowych efektów.

Faktura tła w twoim wydaniu jest często ciekawsza, bardziej pobudzająca i oryginalniejsza niż cała tajemniczość, poruszenie i napięcie, jakie wywołuje twoja figuracja.

W sumie, ja nie myślałem Cię namawiać do zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni, a tylko o mały skok w bok; o kilka obrazów samego tła, które z jednej strony zaspokoiły by moja pragnienie abstrakcji z Twojej ręki, a z drugiej udowodniły by światu, że Ty potrafisz to lepiej robić niż dziesiątki innych, okrzyczanych sław malarstwa abstrakcyjnego.

A już na pewno moja propozycja nie znaczyła, że twoja figuracja mnie znudziła, lub, że nagle zmieniły mi się gusta. Ja po prostu mam SZERSZE HORYZONTY niż mają je przeciętni a rzekomi "miłośnicy sztuki".

Piotr.

***

Niedziela, 24 października 2004, Godz. 16:57

Chodziło mi nie tyle o zwrócenie uwagi na faktury jakie pojawiają się przy powiększeniach i makro oraz mikrofotografii ile o to, że nie można (oceniając jakość malarstwa) rozpatrywać faktury obrazu poza skalą 1:1, gdyż to, co wtedy widzimy nie jest już fakturą obrazu lecz inną jakością nie zamierzoną przez twórcę. Jeśli kilka centymetrów kwadratowych obrazu, namalowanego cienko pędzlem 2 mm, powiększymy wielokrotnie, to uzyskamy złudzenie obrazu malowanego 5 cm ławkowcem lub szpachią grzebieniową oraz wrażenie farby położonej na grubość kilku milimetrów. Aby nie skłamać oryginałowi, nie można reprodukować go w rozmiarze większym niż 1:1. Oczywiście takie powiększenie może nawet uatrakcyjnić i pozornie wzbogacić oryginał, ale będzie już w samym założeniu czymś skłamanym.

Zdzisław.

***

24 października 2004,

Naturalnie, naturalnie, oczywiście i całkiem się z tym zgadzam, tylko, że nie o to chodzi a o moją walkę ze światem, w której za alianta mam od ponad dwudziestu lat, jeśli nie szydzącego publicznie z moich "kretyńskich pomysłów" wroga to najwyżej olewającego wszystko obserwatora, który kreci bębenek kciukami, gdy mnie się pot z czoła leje w zmaganiach o Beksińskiego.

Piotr.

***

Niedziela, 24 października 2004, Godz. 19:58

A co Cię znowu ugryzło? Myślałem, że prowadzimy dyskusję teoretyczną na temat postrzegania malarstwa, a tu nagle ni z gruszki ni z pietruszki taka eksplozja zarzutów. Uroczy jest ten obrazek zaharowanego w pocie czoła Dmochowskiego i kręcącego bębenek kciukami Beksińskiego. Nic dodać nic ująć. No więc idę kręcić bębenek, co nieustannie robię od rana i nie prowokuję już do dalszej wymiany zdań, by nie przerywać Ci mozołu. Dobranoc

Zdzisław.

***

24 października 2004,

Dobranoc.

Piotr.

***

Poniedziałek, 25 października 2004, Godz. 13:20

Dzień dobry. Bogiem a prawdą minęło już południe i gotuję makaron do spaghetti, aby pozwolić wypocząć dłoniom, którymi od rana kręcę bębenek na zmianę z waleniem konia. W tym czasie obraz w drugim pokoju malują za mnie myszy.

Z innej beczki. Pisząc i mówiąc wielokrotnie o niebach w moim obrazie lub o fakturze, nie wiem czy zdajesz sobie sprawę z tego, iż wzorcem dla mnie w oparciu o który rozwinęło się moje widzenie faktury malarskiej i to od czasu wczesnego dzieciństwa (mieliśmy w domu doskonałą reprodukcję tego obrazu) był obraz Aleksandra Gierymskiego „Wieczór na Sekwana". Chodzi o wersję z Muzeum w Krakowie, bo warszawska jest zaledwie szkicem. Jest to dla mnie arcydzieło i jedynym dysonansem malarskim jest kłąb dymu z holownika. Całe moje widzenie materii malarskiej wykształciło się w oparciu o tą fascynację. Szczególnie niebo z pasem światła i majaczące budynki, były dla mnie i są chyba do dziś jakimś ideałem malowania. No nic, w międzyczasie zjadłem spaghetti i umyłem naczynie, a teraz kręcąc bębenek, muszę iść popilnować myszy, które leża do góry brzuchem, gdy kota nie ma w pobliżu.

Zdzisław.

***

25 października 2004,

W Muzeum Narodowym w Warszawie jest wiele pięknych obrazów, które chciałbym mieć. Ale jest jeden, który kocham nad wszystkie. Jest to obraz Aleksandra Gierymskiego przedstawiający dwie chłopki z narzędziami de pracy, w polu, widziane od dołu pod światło, modlące się na Anioł Pański. Tak pięknie oddane, przytłumione światło i tak potężny nastrój uduchowienia, który prawie przyprawia mnie o łzy, spotkałem tylko u Kaspara Davida Friedricha.

Tak, więc rozumiem skąd mój zachwyt nad twoim malarstwem, skoro obaj jesteśmy pod wpływem takich samych wspomnień estetycznych.

Pamiętam zresztą, że już przed laty, na samym początku naszej znajomości wspomniałeś mi o tym, że w jakiś sposób Gierymski wpłynął na Ciebie. Dziś lepiej to rozumiem niż rozumiałem to wtedy, ale też dawniej nie wszystko, co piękne w polskim malarstwie znałem i w ogóle nie wiele jeszcze wiedziałem z tej branży. Wieczoru nad Sekwaną nie widziałem w oryginale, ale jest to jeszcze jeden powód, dla którego będąc następnym razem w

Polsce muszę Anię nakłonić żebyśmy pojechali do Krakowa (a ja przy sposobności do Tyńca).

Mój załącznik (Aleksander Gierymski „Wieczór nad Sekwaną”)

Co do "myszek" to przypomnę że "praca" to jest cierpienie, nuda, zmęczenie, frustracja. Ty zaś tylko BAWISZ się od sześćdziesięciu lat w robienie czegoś, co **swobodnie Ci przywodzi wyobraźnia na pędzel,** a pędzel na płytę. A gdy Cię przestaje bawić, idziesz sobie pogapić się na telewizję lub piszesz e maila do Dmochowskiego. Nazwać to "pracą"?

Piotr.

***

Poniedziałek, 25 października 2004, Godz. 23:47

Twoje wyobrażenie o tym jak wygląda moja praca, uznałbym za skrajnie zbarbaryzowane i naiwne gdybym nie zdawał sobie sprawy, że to celowa złośliwość, mająca mnie sprowokować. Bo odczuwam w trakcie tej pracy dokładnie to, co wyliczyłeś, czyli cierpienie, nudę, zmęczenie i frustrację oraz jeszcze sporo innych negatywnych doznań. Ty - jak się domyślam - za pracę skłonny jesteś uznać tylko to, co określam (na swój użytek) jako „czarną robotę", a co jest w swej istocie wykonywaniem jakiegoś - zazwyczaj cudzego zlecenia. Tak - masz racje: czarnej roboty staram się unikać, ale to nie jest kwestia wygody i lenistwa lecz świadomości, że z czarnej roboty NIGDY mi jeszcze nic dobrego nie

wyszło. Zresztą nikomu z Leonardem włącznie (vide fresk Ostatnia Wieczerza). Rodzajem ideologii jaka przyświeca temu co określam mianem sztuki i to, co najmniej od czasów Durera (bo to wreszcie rodzaj społecznej umowy, że jedni malują, a inni oglądają lub kupują), jest wywalczanie jak największego marginesu wolności, gdyż to, co nie zamówione, jest po prostu lepsze. To wcale jednak nie znaczy (ale o tym doskonale wiesz i tylko usiłujesz mnie podpuścić), że malowanie pędzlem na płycie tego co przynosi wyobraźnia, jest łatwe. Między wyobraźnią, pędzlem i płytą jest przepaść wcale nie mniejsza niż ta jaką skłonny byłbyś widzieć tylko przy czarnej robocie.

Zdzisław.

***

27 października 2004,

Co myślisz o tym obrazie, który nabyłem od Mroza?

11 go listopada prześlę przez znajomą Twoje małe rysunki do Częstochowy (duże przywieziemy sami wiosną). Przyniesie je ona do Ciebie, a od Ciebie odbierze je Tarczyński, który uprzedzi Cię o swej wizycie.

Piotr.

***

Czwartek, 28 października 2004, Godz. 11:28

Obraz Mroza. Pytasz mnie co myślę. Trochę boję się być krytycznym, bo nie akceptujesz krytyki o ile czyjaś opinia jest inna niż Twoja (np. Grandrieux lub Neumann). Mój największy opór, jeśli idzie o ten obraz, budzi kolor i położenie farby , które dzięki stosunkowo dużej reprodukcji jest wyraźnie widoczne. Zarówno jedno jak i drugie wydaje mi się zbyt gładkie i jednorodne. Trudno zdefiniować w słowach o co mi chodzi, ale obraz sprawia wrażenie, że jest pozbawiony koloru. Oczywiście tam się coś dzieje w sensie mutacji kolorystycznej na niebie w miejscu rozświetlenia, ale wolałbym by to działo się na obszarze całego nieba, a tymczasem to jest tak jakby wszystko pokrywała sama ultramaryna. To właśnie mnie najbardziej razi. Oczywiście nie jest to krytyka, bo każdy maluje jak chce i każdemu podoba się to, co mu się podoba. To tylko moja opinia o tym jak ja to widzę. Więcej trudno mi pisać, bo mam jakąś

ropną france na prawym oku która utrudnia mi malowanie i pisanie. Jutro idę do okulisty.

Zdzisław.

***

28 października 2004,

Neumana uważam za znakomitego plastyka, a Grandrieux za absolutny fenomen. Nie mam tej opinii o Mrozie, którego lubię, ale, o którego nie będę kruszył kopii. Zgadzam się, że sposób kładzenie u niego farby jest dość prosty i stąd efekt ubogości. Toteż stale powtarzam, że na dziesięciu centymetrach kwadratowych Twojego obrazu więcej się dzieje niż na metrze kwadratowym obrazu jakiegokolwiek innego artysty. Niemniej obraz Mroza lubię i sam go wybrałem.

Jeśli gwałtownie reaguję, gdy wyśmiewasz takiego Grandrieux („ewidentnie zabrakło pieniędzy na scenariusz") lub Neumana („byle jaki uczeń Pągowskiej zrobiłby to samo, albo i lepiej") to dlatego że tak dokładnie zgadzam się z moją żoną iż wręcz nie mogę pojąc jak ktoś, kogo malarstwo i w ogóle estetyka zachwycają mnie, może być tak nieczuły na to, co par ailleurs porusza mnie do głębi.

Właśnie ta zgodność gustów z żona powoduje, że mam prawie nieodparte wrażenie, iż piękno jest wartością obiektywną, a Ci, którzy nie lubią tego, co ja lubię albo plotą bzdury, bo się nie znają, albo po prostu zadają kłam ewidentnej prawdzie.

Dostałem od znajomych album twoich rysunków. Fajny.

Zachowaj dla mnie jeden egzemplarz a nawet, jeśli będziesz w mieście, kup mi dwa dalsze, bo ja stale to wszystko rozdaję na prawo i lewo i stale mi brak.

Piotr.

***

Czwartek, 28 października 2004, Godz. 14:29

Na Boga! O jakim znowu albumie rysunków piszesz? Czyżby działo się coś za moimi plecami o czym nie wiem? Czy chodzi może o katalog wystawy w tej galerii Piekary? Tego przecież nie kupię na mieście. Mam zachowany dla Ciebie egzemplarz tak jak napisałem, ale dostałem trzy egzemplarze od kierownika galerii, który był u mnie w Warszawie. Zresztą moja częstotliwość chodzenia, a raczej jeżdżenia do miasta i znawstwo zawartości sklepów straszliwie ostatnimi laty podupadła. W ciągu ostatnich trzech tygodni, byłem jeden raz w mieście i pojechałem do sklepu z materiałami Rowney'a, gdzie nabyłem kupę pędzli i gruntu akrylowego tak aby nie być zmuszonym wychodzić z domu do wiosny. Następnie podszedłem do budynku Fundacji Nissenbaumów (dawna Pasta) gdzie w firmie Promise kupiłem program Norton Antivirus 2005. Jak widzisz nie często wychodzę z domu, a i to niedługo się skończy.

Zdzisław.

***

28 października 2004,

Dokładnie przyjrzałem się katalogowi, bo o katalog z galerii Piekary chodzi, i jestem rozentuzjazmowany twoimi rysunkami.

Myślałem, że mam najlepsze, a widzę, że w cudzych rękach również są nienajgorsze. Piasecki wiedział co brać z Twojego biurka. Ta niezwykle prosta, oszczędna linia w rysunkach na str. 9, 11,13,14, 26, 27, 28, 41, 42, 43, 46, 49, 71, zachwyca mnie. To są prawdziwe arcydzieła!

Wysłałem dziś do Skrodzkiego dwa moje albumy oraz „Zmagania”. Po rozmowie z nim na wystawie mojej kolekcji nabrałem do niego szczerej sympatii i chciałem mu to jakoś zamanifestować.

Wysłałem również całą pakę publikacji o Tobie jakiemuś młodemu entuzjaście z Australii, a do Muzeum Halle Saint Pierre w Paryżu (tam gdzie wystawili Gigera) wysłałem Twój gruby album, niemiecki, album Henricot i niemiecki album Hernandeza namawiając ich by wystawili Was trzech. Uprzednio rozmawiałem z dyrektorką telefonicznie i zorientowałem się, że interesuje się nie tyle malarstwem fantastycznym, co "szczególnym". Na francuskim firmamencie wszyscy trzej jesteście "szczególni".

Wczoraj wystaliśmy się trzy kwadranse w kolejce na wystawę Turnera, Moneta i Whistlera, ale nie dostaliśmy do końca i, machnąwszy ręką powróciliśmy oboje do domu.

Co za rysunki!

Piotr.

***

Czwartek, 28 października 2004, Godz. 23:10

Dzięki za komplementy. Niestety moje własne zdanie o mej przeszłości jest cokolwiek mniej entuzjastyczne. Skoro jednak Tobie się podobało, to nie wykluczam tego, że stanę się konkurencją dla siebie, bo jeśli któryś z „miarodajnych" polskich krytyków, pochwali to w takim kontekście jak pochwalono fotografie: „ten Beksiński przed laty ciekawie się zapowiadał, a potem kompletnie spsiał" - no to mam przechlapane.

Zdzisław.

***

4 listopada 2004,

Od kilku dni nie mam od Ciebie wiadomości.

Czyż byś nic nowego nie odpędzlowal?

Przy segregacji twoich rysunków, które mają teraz jechać do Częstochowy, dokładnie im się przyjrzałem: to jednak ja posiadam skarby, przy których rysunki z katalogu z Sopotu, który mi ostatnio przysłano bledną.

Wybrałem 120 małych rysunków i piętnaście dużych, które wszystkie będą oprawione przez Częstochowę za szkłem nie odbłyskowym i z passe partout. Zastrzegłem sobie, że pokażą mi uprzednio model ramek, jaki wybrali. Tarczyński powiedział mi, że przeznacza na ich zawieszenie 200 metrów kwadratowych.

Poza tym Częstochowa oprawia obecnie obrazy, które jak dotychczas są oprawione tylko w Twoje listwy. Prosiłem ich by wybrali taki sam model jak ten, który Ty obecnie stosujesz (srebrny, bez żadnych wzorków).

Piotr.

***

Czwartek, 4 listopada 2004, Godz. 22:22

Nie za fajnie się czułem, bo miałem kłopoty z prawym okiem. Zrobiło mi się jakieś obrzmienie takie jak od jęczmienia, ale poniżej na policzku, jakieś 2-3 cm poniżej oka pojawiła się spora gula. Okulistka niestety nie przyjęła mnie od razu, bo musiałem się w ubiegłym tygodniu zapisać i czekać dwa czy trzy dni. Potem zapisała jakąś maść, krople oraz antybiotyk. Dziś skończyłem branie wszystkiego i z okiem jest już OK. Namalowałem jednak jeden obraz, którego kiepską fotografię załączam. Zrobienie dobrej, przy obecnej porze roku, jest w konkretnych warunkach (robienia z ręki i przy oknie) niemożliwe. W oryginale jest bardziej „rough" i ma więcej mutacji koloru. Format 67/132. Co do rysunków, to nie wiem z jakiego okresu rysunki posiadasz, ale niektóre z nich (dotyczy to na pewno też rysunków wystawianych przez galerię Piekary) mogą przy stałej ekspozycji pełznąc od światła lub zmieniać kolor, bo to był realny socjalizm i rysowałem tym co miałem do dyspozycji na papierze który miałem do dyspozycji. Nie wpadło mi nawet wtedy do głowy, że ktoś je zechcę kiedykolwiek eksponować i myślałem, że cały swój żywot spędzą w tekach. Przed kilkoma dniami Nyczek przyniósł mi mój rysunek, który wisiał u niego przez lata w mieszkaniu i on zmienił kolor z czarnego na różowo-fioletowy. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich prac, ale części na pewno tak. Co do ram na obrazy, to czy moje listwy są aż tak nie do zaakceptowania? Ja nadal uważam je za dobre do celów ekspozycyjnych. Przepraszam, ale kończę, bo czuję się dziś cholernie zmęczony. Rano malowałem (czarną architekturę), potem próbowałem coś robić na komputerze i teraz padam ze zmęczenia.

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz)

***

5 listopada 2004,

No cóż, mogę sobie tylko życzyć żeby Cię oko jak najczęściej napierdalało, bo obraz odpędzlowałeś wspaniały. Ania mi tylko podszeptuję: "Ale pogratuluj to tak Zdzisi żeby ją nie zablokowało".

Nie bardzo wiem jak napisać, że właśnie o to mi chodziło, a nie spowodować, że powiesz sobie 'No to, na złość Dmochowskiemu, nigdy już podobnego obrazu nie namaluję". Bo to jest właśnie typ abstrakcji, o której marzyłem.

Od dłuższego już czasu nie mam poważnych, dochodowych spraw w kancelarii. Toteż musiałem zaczerpnąć ze skarbonki żeby kupić obraz od twego pociotka.

A tu Ty walisz obraz za obrazem, jeden lepszy od drugiego. Za co to kupić?

Byliśmy dziś na wystawie Primatice'a (manieryzm) w Luwrze. Jakżesz to wszystko jest mi obce! Pełno tam osób w wystudiowanych pozach, a w końcu monotonna nuda. Choć przyznaję, że był to wielki rysownik (obrazów malowanych zachowało się chyba tylko trzy). Na tle tych wszystkich wystaw, które co raz to oglądamy, czy to dawnych czy nowych mistrzów, Twoje malarstwo tylko zyskuje.

Co do ram to zapominasz (bo pamięć wyraźnie Cię opuszcza) że zamówiłeś szereg wręcz ohydnych, białych ze złotym szlaczkiem, lub brązowych (motocyklista, dama w niebieskich tiulach, trąba słonia, katedra z nagrobkami etc.). Te trzeba było wreszcie zmienić, bo były kompromitujące. Były tam również ramy niezdarne, robione przez Ciebie samego chałupniczą metodą na kancie stołu, z których odklejały się boczne listwy pilśniowe (Katyn, dama z flakami). Wreszcie były tam przez Ciebie robione bagietki, które być może dobre były do transportu obrazów i w ogóle uroczo trącały myszką, ale już na obecnym etapie nie usprawiedliwiały się. (Jeśli w Częstochowie obrazy mają wisieć w, choć tylko prowincjonalnym, "muzeum").

Co do rysunków to też pamięć wyraźnie Ci nawala: błędy techniczne popełniałeś nie za czasów Polski Ludowej i z powodu braku materiałów za komunizmu a z własnego niedbalstwa i

nieudolności technicznej. Bo to, co rysowałeś za Polski Ludowej trzyma się znakomicie i będzie się zawsze doskonale trzymało (chiński tusz, ołówek, heliotypia etc.). Natomiast to wszystko, co rysowałeś w latach 89-90, czyli wtedy, kiedy wszystko, co potrzebne do rysowania mogłeś w Polsce znaleźć i miałeś furmankę pieniędzy by to kupić jest, z punktu widzenia technicznego, kupy gnoju warte. Nie wiem, jakim gównem to rysowałeś, ale kilka z tych rysunków, które wystawiłem na światło dzienne zblakło do tego stopnia, że czasem już niczego nie można się tam dopatrzeć. Otóż tych rysunków mam ze sto i oczywiście nie będę ich mógł wystawić, bo po roku byłyby białe (a raczej żółte, bo papier, który stosowałeś był żółtawy, najniższej jakości). Może następne pokolenia będą dysponowały na tyle dobrymi technikami konserwatorskimi by to wszystko uratować od nieuchronnej zguby.

Piotr.

***

5 listopada 2004,

Jeśli tylko pojawi się słońce i będziesz miał odpowiednie światło to, proszę, jak najlepiej sfotografuj nowo powstały obraz i prześlij mi jeszcze raz jego zdjęcie. Nie odrywam od niego oczu stale chcąc sobie wyobrazić jak też wygląda w naturze.

O ile to tylko możliwe, nie sprzedawaj go dopóki nie będę go mógł zobaczyć. Chyba, że z góry przeznaczasz go do Sanoka i że i tak nie mam szans go mieć.

Piotr.

***

Sobota, 6 listopada 2004, Godz. 09:12

Masz wyraźną potrzebę, bo nie umiejętność, przedstawiania każdej sprawy tak aby wyszło z tego, że ja zawaliłem. Napisałeś poprzednio, że idzie o wymianę moich „listew", a nie (rzeczywiście ohydnych) ram od ramiarza. A skąd się one wzięły? Faceci w dołku byli drugim czy trzecim obrazem namalowanym na podówczas całkiem dla mnie nowym formacie (jakieś z trudem zdobyte rosyjskie płyty pocięliśmy na ten format w roku 1983 na daczy u szwagra) i nie miałem na oprawę w

ówczesnych warunkach żadnego innego sposobu, ani nie miałem stosownych listew i były one nie do zdobycia. Naklejałem więc płytę na listwy z płyty wiórowej, które też pocięliśmy z żona i przykręcałem z boku listwy zaklejając widok śrub pasem płyty pilśniowej. To była pierwsza przymiarka co do sposobu w jaki to w moich warunkach oprawiać. Oczywiście nie była idealna, ale dostosowana do idei, że obrazy w tym formacie malować będę dwa trzy razy w roku, gdy wymagać tego będzie temat. Chciałeś jeden z tych obrazów oprawić po swojemu i rzekomo pokaleczyłeś sobie ręce, usiłując odkręcić te śrubki (u Noszczyka do dziś wisi obraz oprawiony w ten sposób i nic się złego z ramą nie dzieje, a ja wykonując te ramy, sądziłem, że odkręcać je będzie konserwator zabytków po 200 latach, jeśli oczywiście przetrwam jako malarz). W tym okresie dosłownie znosiłeś jajo i naciskałeś nieustannie bym malował głównie obrazy duże, których nie miałem w co oprawiać, bo zacząłeś równocześnie naciskać bym zmienił zasądzę oprawiania. Zamówiłem więc listwy u jakiegoś kiepskiego cieśli w Komorowie (bo nikt inny nie chciał tego robić), a on wykonał je z mokrego drewna (bo innego wtedy w Polsce nie było) tak, że musiały w domu w pokoju teściowej wysychać przez ponad rok, a następnie ca 60% pokręconych wyrzuciłem. Stąd przez jakiś czas oprawiałem na Twoje życzcie i za Twoje pieniądze u ramiarza na Solcu, a po każdą ramę oddzielnie jechaliśmy tam samochodem, bo dwie się nie mieściły. Bynajmniej tego nie zapomniałem, jak też i tych koszmarnych ram - bo było to wszystko robione wbrew moim przekonaniom wyłącznie na Twoje życzenie, a nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego jak szarogęsiłęś się wtedy w moim ustabilizowanym od lat sposobie bycia i działania. Ja zaczekałbym te dwa lata aż wyschną moje listwy z mokrego drewna, a póki co malował duże obrazy tylko wyjątkowo i oprawiał je dawną metodą, na którą nikt nie narzekał z wyjątkiem Ciebie - tak jak to planowałem sobie od początku.

Co do rysunków to w 1989 i 1990 roku nie było jeszcze w Polsce szans na kupno materiałów do pracy. Poza tym do uzyskania konkretnego efektu potrzebny był konkretny papier i konkretne narzędzie. Czasami także nietrwałe. ZAWSZE gdy miałem uzasadnione wątpliwości co do trwałości na światło - to podobnie jak przy kolorowych wydrukach komputerowych OSTRZEGAŁEM nabywców, a w tym Ciebie by rysunki trzymać w tece. Oczywiście można je wystawić na jakiejś wystawie, podobnie jak akwarele, ale nie wystawiać na stałe. Prace takie trzyma się w tekach. Jedni mnie posłuchali - inni nie. To raczej ja powinienem mieć do nich pretensję, że nie zadbali o moją pracę. Akwarele Wojtkiewicza i Leonarda też by spełzły. Poza tym jeśli coś kupiłeś ode mnie w 1989 roku to nie znaczy, że wtedy było narysowane. Poza tym szkice, które pozwalałem Ci zabrać z biurka i które wyłącznie na Twoje życzenie sygnowałem, były rysowane tym na co popadło - także wiecznym piórem i długopisem. W końcu to były szkice do celów doraźnych. Jest jednak szereg rysunków zrobionych pod koniec lat 60, niebieskim długopisem, które z cała pewnością spełzną całkowicie na

świetle, o czym ostrzegałem w trosce o trwałość własnej pracy i robię to powtórnie. W sumie cały ten Twój wywód jest pieprzeniem w bambus. To Ciebie nieustannie zawodzi pamięć, ale nigdy nie zawodzi Cię zła wola, by przy każdej okazji mi dopieprzyć. Po co?

Zdzisław.

PS: obraz niebieski mogę sfotografować w zbliżeniach jakieś fragmenty. Nie wiem czy to Cię zadowala? Inaczej nic z tego nie będzie. Nie mam nawet jak tego oświetlić i fotografować muszę przy oknie. Jeśli idzie o poważne reprodukcje, zależny jestem od Rosikonia.

Załącznik (Fragment obrazu „niebieskiego”)

***

6 listopada 2004,

Pierwszy raz słyszę twórcę, który wręcz radzi kupcom jego tworów by trzymali je na stryszku w tece. Wydawało mi się, i tak mnie uczono, że prace artystyczne są do pokazywania a nie do odkładania do piwnicy, bo tam ciemno i nic im się nie stanie.

Tak, tak, to wszystko moja wina, „bo to Ty, bo to przez Ciebie, bo gdyby nie Ty to wszystko było by OK". Jakbym słyszał moja żonę. Toczka w toczkę ta sama metoda: w zapartego.

Rysunki robione niebieskim tuszem, których mam dużą ilość, są w nienagannym stanie, bo nigdy nie były pokazywane i właśnie leżały u mnie w tece. Toteż i teraz nie dam ich Częstochowie do zawieszenia, chyba, że oprawią je w szkło, które nie przepuszcza promieni słonecznych. Ponoć takie szkło istnieje, tylko jest cholernie drogie.

Oczywiście sfotografuj obraz tak żebym mógł zobaczyć jak najwięcej detali, kolorów, półcieni i niuansów, nawet, jeśli to ma być fotografowane kawałkami, fragment po fragmencie.

Cały jestem podniecony na myśl, że już niedługo obraz twego pociotka znajdzie się w moim posiadaniu. Mam już nawet miejsce gdzie go powieszę.

Może nareszcie zobaczę dzisiaj tę wystawę Turnera, Whislera i Moneta. Tylko, że przyjdzie znów stać półtora godziny w kolejce. A ponoć kolejki były zjawiskiem czysto komunistycznym.

Piotr.

***

Sobota, 6 listopada 2004, Godz. 13:52

Ponad 50% tego co znajduję się w muzealnych i prywatnych tekach, uległo by spełznięciu gdyby to wystawiono. Nie jest to żaden ewenement. Nie wiem na ile ostrzegają o tym inni twórcy - czyżbym był najuczciwszy, czy też Ty jesteś najmniej z tym obyty? Podobny problem jest z pastelą. Można ją eksponować na świetle, ale nie można jej zwijać ani dotykać. Podobnie było z farbami w 19 wieku i malowidłami starych mistrzów. Gdy przyszedł wiek XX i wzrosła w atmosferze miejskiej ilość siarkowodoru - większość bieli kremskiej i żółci chromowej sczerniała. Spotkało to także obrazy Van Gogha. Chronił częściowo przed tym werniks ale nie do końca. W dawnych czasach cenne obrazy

zakryte były portierami, które odsuwano tylko po to by pokazać dzieła gościom. Obecnie farby olejne są już albo trwałe albo absolutnie trwałe (istnieją takie dwie kategorie) zarówno na światło jak i na atmosferę i można obrazy eksponować non stop. Zrobiłem kilka zdjęć ręki w krótkim momencie gdy było jaśniej.

Zdzisław.

***

6 listopada 2004,

Zabawne, że tak jak Sołtysek, który wybiera detale obrazów na moich wystawach i je powiększa, (w czym go nie poprawiam żeby go nie urazić), Ty też pofotografowałeś partie centralne obrazu, te, w których "coś się dzieje" (drzewo, gałęzie). Natomiast to, co mnie interesuje to właśnie partie zewnętrzne, te, na których rzekomo nic się nie dzieje.

W każdym razie postaram się przekonać Anię żebyśmy pojechali na Święta do Polski, bo koniecznie chciałbym zobaczyć ten obraz.

Pozwolę sobie skromnie upierać się przy swoim, że przedmioty sztuki są przeznaczone do permanentnego pokazywania, a nie do składania ich w tekach lub na półkach, w piwnicach i w lamusach. Toteż z punktu widzenia technicznego powinny być wykonywane nienagannie, tak by to było możliwe.

Śmieję się w duchu z wielu "artystów" współczesnych, którzy, tak jak Ty, zdają się lekceważyć sprawy techniczne i których prace rozpadną się za kilkanaście lat, bo tworząc je nie przyszło im do głowy, że powietrze, słońce, para z oddechów ludzkich, temperatura, polucja etc. mogą spowodować degradację materiału, z którego owe prace są zrobione.

Piotr.

***

Sobota, 6 listopada 2004, Godz. 20:19

Nigdy nie lekceważyłem trwałości, ale też nie zawsze sytuacja była taka jak teraz. W okresie realsocjalizmu nie było po prostu (szczególnie w Sanoku) materiałów do pracy artystycznej. Oczywiście mogłem

zrezygnować z fioletowego długopisu i rysować wyłącznie ołówkiem lub tuszem ale zdajesz się nie dostrzegać faktu, że narzędzie stwarza możliwości, których inne narzędzie nie daję i dać nie może. Nie miałem nabywców na te prace, nie sądziłem, że kiedykolwiek ich będę mieć - robiłem to więc do szuflady i dla własnej przyjemności - zresztą nie ukrywam, że były to najprzyjemniejszy okres mego życia. Jestem wręcz stworzony do tego by bawić się sam ze sobą i tworzyć do szuflady czyli dla siebie. Podobnie było w momencie gdy pojawiły się pierwsze cienkopisy (polskie i gówniane, bo do innych nie miałem dostępu). W połączeniu z takim grubym, żółtym, tandetnym, szorstkim i nasiąkliwym papierem lub płótnem żaglowym, dawały możliwości jakich nie dawał żaden inny zestaw. Tak więc, pewien margines wolnego czasu poświęcałem na rysowanie dla siebie. Nikomu tego nie oferowałem. Widziałem to raczej jako surowiec do jakiegoś albumu. Gdy chciałeś to kupić, przestrzegłem, że nie jest to odporne na światło. Czego więc chcesz? Można to dziś zabezpieczyć przed destrukcją jaką niesie czas, przez precyzyjne zeskanowanie wprost z oryginałów ale na poziomie o wiele wyższym niż to, co zrobiono dla Sołtyska w Krakowie. Przełom 1989/90, na który się poprzednio powołałeś, to okres pracy na kserokopiarce, którą wtedy nareszcie można było kupić bez zezwolenia z milicji. Prace te chyba są trwale w sensie odporności na światło, bo za trwałość odpowiadała już firma PENTEL, pisząc na opakowaniach, że jest to tusz trwały na światło. Jak miałem to sprawdzić poza próbą naklejenia na oknie, którą wykonałem? Dziś problem odporności nadal istnieje, bo wydruki komputerowe kolorowe, nie są odporne na światło, gdyż drukarki w pogoni za rozdzielczością, która zależy od ilości i rozmiarów dysz, nie drukują pigmentami tylko barwikami. Jedynie w czystej czerni ma się do czynienia z pigmentem. Dlatego też zrezygnowałem z numerowania i sprzedawania prac w kolorze - czy miałem też zrezygnować z ich robienia? Krytykowanie, że robiłem takie nietrwałe prace, za 20 lat w roku 2030, kiedy na pewno będą już trwale na światło możliwości kolorowego wydruku, będzie bez sensu. Podobnie bez sensu jest krytykowanie niebieskiego długopisu jakiego używałem w latach sześćdziesiątych. Miałem wtedy tych prac nie robić? Fotomontaże robiłem dla własnej przyjemności - nie będę przecież czekać na rok 2030, bo i tak nie doczekam. Dziś na całe szczęście można to zarchiwizować na CD. Podobnie można zarchiwizować nietrwałe małe rysunki na kiepskim papierze.

Co do detali w obrazach, to masz prawo widzieć tak jak widzisz, ale postrzeganie głównie obszaru węzłowego jest chyba cechą naturalną dla ssaków i ptaków (robiono doświadczenia na sójkach). Węzeł ma prawdopodobnie znaczenie seksualne, a w każdym razie najważniejsze. W moim odczuciu bez tego, co określiłem bezosobowo jako węzeł, nie ma mowy o architekturze żadnego dzieła. W muzyce używa się czasami nazwy Climax. Wątpię czy potrafiłbym stworzyć cokolwiek bez uporządkowania całości wokół jakiegoś węzła i to oczywiście także w wypadku sztuki abstrakcyjnej. Konsekwencją braku węzła są tapety

Pollocka lub niebieskie obrazy Kleina. Ja takiej sztuki nie odbieram. To dla mnie po prostu szum pozbawiony idei porządkującej. to, co nazywasz motywem i to, co nazywasz tłem, istnieje w moich obrazach we wzajemnej symbiozie. Oczywiście można wyabstrahować jedno i drugie, ale o ile mogłem przez jakiś czas malować głowy i postacie na neutralnym białym tle, to nie potrafię sobie wyobrazić czegoś przeciwnego. Sorry.

Zdzisław.

***

7 listopada 2004,

Chciałbym żeby była jasność: jeśli zachwycam się peryferiami twoich obrazów na których na pozór "nic się nie dzieje" to nie dlatego że pogardzam ich "węzłem". Również nie uważam, jak niektórzy, iż malarstwo figuratywne się skończyło, lub, że w ogóle malarstwo się skończyło, że liczy się tylko koncept, pomysł a materia ma być zredukowana do minimum. To są wszystko bzdety.

Jeśli tak pragnąłbym byś namalował kilka obrazów abstrakcyjnych zbudowanych tylko z falujących obrzeży twoich obrazów lub z ich migocącego tła to, dlatego że U CIEBIE są one wspaniałe i tak bogate że wystarczają same za sobie.

Poza tym zgadzam się z Tobą co do Kleina, którego uważam za szarlatana a któremu udało się najprostszy i najbardziej trywialny trik: zrobić z wody zupę bez żadnych dodatków. "Wasser zupka", jak ja określali Wicek i Wacek wspominając, co jedli w Oświęcimiu, w kreskówkach z "Dziennika Łódzkiego», którymi się zaczytywałem w 1949 roku.

Co do Pollocka nie byłbym tak krytyczny jak Ty, bo jest tam dość skomplikowana konstrukcja i zarówno linie jak i kolory trzymają się kupy. Tak, iż nie nazwałbym tego pogardliwe "tapetą".

Po prostu nie zamieniłbym Twojego (dobrego) obrazu na obraz (nawet bardzo dobry) Pollocka. Ale to wszystko. Tak jak nie zamieniłbym Twojego (dobrego) obrazu na najlepszy obraz Rothko, Tapies, Mathieu, Miro, Poliakoff, Esteve, Dubuffet, etc choć bardzo ich wszystkich lubię i cenię.

Wściekłość budzi we mnie po prostu wygłup, a obrzydzenie nędzne malarstwo. Wygłup to dziewięć dziesiątych

konceptualizmu lub taki facet jak Klein, Fontana (przecięte żyletka płótno obrazu monochromatycznego), "ready made" Duchamp, czy wreszcie "Gówno artysty w konserwie" Manzoniego, nawet jeśli służalczy krytycy sztuki w pas się im kłaniają za ich "ironie", "poezję", "nowatorstwo" czy "odkrywczość". A nędzne malarstwinko to Chagall, Dufy, Bonnard, Baselitz, Matisse i wielu, wielu innych, którzy w ogóle nie dawali sobie rady z farbami i pędzlem.

O, to tyle żeby nie było niejasności.

Piotr.

***

Niedziela, 7 listopada 2004, Godz. 16:47

Nie wiele znam reprodukcji obrazów Pollocka. Cztery może pięć. Nie wykluczam, że malował także inne niż te jakie znam i nie chodzi mi bynajmniej o lanie farby z drabiny lecz o to, że każdy z tych obrazów jakie znam można by wydłużyć o metr lub skrócić o metr i niczego by nie straciły, bo są na całej powierzchni takie same. Można tą samą farbę z tej samej drabiny i tą sam techniką nalać tak, że w obrazie pojawi się konstrukcja, myśl i dramatyzm. Nie wykluczam że Pollock robił i takie obrazy, ale to, co widziałem to był deseń na perkal sprawiający wrażenie, że wyprodukowała go automatycznie maszyna. Z cała pewnością widziałeś wielokrotnie więcej obrazów niż ja, bo oglądasz je w oryginałach i systematycznie, a ja tylko przy okazji w jakimś czasopiśmie lub na małej reprodukcji. Tak więc, powołałem się być może na Pollocka niesłusznie.

Zdzisław.

***

8 listopada 2004, Godz. 21:34

Czy to rzeczywiście Twój twór? Jako taki podany jest przez infoarte razem z limited edition twoich obrazów (ponoć z twoim podpisem)?

Mój załącznik („Twór”)

Piotr

***

Poniedziałek, 8 listopada 2004, Godz. 21:51

To z całą pewnością nie jest moje dzieło, ale pewne rzeczy się zgadzają, a mianowicie rozmiar 73/87, który jest rozmiarem nietypowym i sądzę, że tylko ja używałem takiego formatu, bo taki format wyszedł mi z pewnych wyliczeń, gdy przeprowadzałem się do Warszawy i cały szereg kilkadziesiąt (co najmniej 50) płyt pociąłem na ten rozmiar - stąd skłonny jestem domniemywać, że ktoś kto robił (w sensie technicznym) to ogłoszenie pomieszał slajdy i pod czyimś innym nazwiskiem będzie jakiś mój obraz.

Zdzisław.

***

Poniedziałek, 8 listopada 2004, Godz. 22:38

Nie miałem cierpliwości cofać listy do tyłu przez wszystkie obiekty, bo było ich zbyt wiele, a program chodził zbyt powoli, ale to, co tam jest na kilkanaście pozycji „przed" (czyli wydruki Giclee) to na pewno wstawione jest przez znajomego faceta z Kanady, który wykonał całą serię takich wydruków. Natomiast to, co jest „po" to trochę horror, bo jest tam jakaś porcelanowa lalka z określeniem „druk cyfrowy" oraz mój fotomontaż, który z góry ma dodany pod passe partout jakiś dziwny wichajster niby reflektor niby wentylator. Posyłam zmniejszenie mojego oryginału tak jak on powinien wyglądać. Jako sprzedawca tej paskudnej lalki jestem wyszczególniony ja sam!!! To jakaś brednia!

Zdzisław.

Załącznik (Fotomontaż komputerowy)

***

Środa, 10 listopada 2004, Godz. 22:38

Skończyłem dziś kolejny obraz 98/132. Na razie, czyli do wiosny, to chyba ostatni w tym formacie, bo muszę z powodu ciemności malować przy świetle elektrycznym, a duże obrazy trudno mi jakoś oświetlić. Może jestem już na to za stary. Reprodukcje kiepskie, ale teraz jest najciemniejsza pora roku i naprawdę w moich warunkach trudno o lepsze zdjęcia.

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz)

Załącznik (Fragment nowego obrazu)

Załącznik (Fragment nowego obrazu)

***

11 listopada 2004,

Mimo Święta dziś pracuję, żeby nazbierać trochę forsy na Twoje coraz to wspanialsze obrazy. Ten, który mi dziś przesłałeś jest doskonały. Coraz bardziej przekonuję się o tym, iż będę musiał przyjechać na Święta Bożego Narodzenia do Warszawy żeby to wszystko zobaczyć. Mam nadzieję, że do tego czasu nie sprzedasz ani drzewa ani tej budowli.

Napiszę więcej dziś wieczorem, gdy wrócę z kancelarii.

Piotr.

***

Czwartek, 11 listopada 2004, Godz. 18:29

A poza tym dzięki za fotografię zbliżeń, z których trzeci jest rewelacyjny i sam sobie zupełnie wystarczyłby.

Piotr.

***

Sobota, 13 listopada 2004, Godz. 21:21

Rzuć okiem na tego malarza, który jest częstym gościem mojej galerii. Wydaje mi się to czasem szmirowate, a czasem jestem pełen podziwu dla techniki.

Piotr.

***

Niedziela, 14 listopada 2004, Godz. 11:28

Wczoraj przedpołudniem przestało działać odbieranie korespondencji. Myślałem początkowo, że jest efekt przejściowy, ale dziś od rana jest to samo więc zgłosiłem rzecz telefonicznie do AsterCity i dowiedziałem się, że przytrafiło się to nie tylko mnie. Jakaś wiadomość w trakcie odbierania blokuje linię i wyłącza odbiór. Ponieważ spływa jako pierwsza, to uniemożliwia odczytanie wszystkich dalszych czekających w kolejce. Nie pytałem, ale to zapewne jakiś nowy wirus. Nie jest jednak wykluczone, że wysyłanie wiadomości jest nadal możliwe, co niniejszym czynię.

Zdzisław.

***

Niedziela, 14 listopada 2004, Godz. 23:35

Już zacząłem odbierać pocztę ale nie wiem czy problem, a raczej wirus, nie wróci. Co do tego malarza, to jest on niezwykle sprawny technicznie i chyba posługuje się fotografiami tak jak hiperrealiści, ale dla mnie osobiście brak tam jakiejś atmosfery, czy jakiegoś stylu. Wydaje mi się to bezosobowe i zostawia mnie obojętnym.

Zdzisław.

***

18 listopada 2004,

Nareszcie odstałem ile było trzeba w kolejce by zobaczyć wystawę Turnera, Whistlera i Moneta. Warto było. I to, mimo iż tłum był tak gęsty, że trudno było się przyjrzeć przez dłuższy czas jednemu obrazowi, bo go zaraz ktoś przechodzący zasłaniał.

Wystawa na ludzki wymiar, to znaczy z ilością obrazów stosunkowo niewielką, tak, iż nie wyszedłem zdechnięty, jak mi się to często zdarza po zwiedzeniu całego muzeum. A na dodatek ograniczona ilość obrazów pozwala lepiej je zapamiętać, bo w przeciwnym wypadku wszystko się zaciera i nic w głowie nie pozostaje.

Wystawa zachwycająca. Niejeden raz przystawałem szepcząc sobie "super!" O ile kilka wczesnych, realistycznych Turnerow było zupełnie nie interesujących (tak jak i kilka realistycznych Whistlerow) o tyle wszystko, co było taszystowskie, mgliste, impresjonistyczne, eteryczne i nastrojowe było przepiękne i doskonale dobrane. Tak jak to już dawniej zauważyłem, zestawienie ze sobą trzech obrazów z jednej rodziny albo, tak jak to tu jest z Monetem, z tym samym tematem, ale malowanym o rożnych porach dnia i widoczności robi o wiele silniejsze wrażenie niż oglądanie takich obrazów porozrzucanych po rożnych salach i kątach.

Ale odkryciem był Whistler, bo tego mało znałem i dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jaki wielki był to malarz. Jeden jego mały obraz, przedstawiający wrażenie pejzażu a będący właściwie czystą abstrakcją złożoną z trzech barwnych pasm uznałem za nec plus ultra.

Ale, do czego zmierzam, (bo wiem, że interesujesz się tylko sobą, że malarstwo innych nie wiele Cię obchodzi, a sam na wystawy nie chodzisz i w ogóle temat Cię nudzi)?. Wszystko to na to żeby Ci powiedzieć, że gdy wróciłem do domu pełen zachwytów i uniesień i spojrzałem na Twoje ostatnio zakupione przeze mnie obrazy to pomyślałem sobie: nie tylko w niczym nie ustępują tamtym, ale wywołują jeszcze silniejsze wrażenie piękna. Nie było więc tego co czasami następuje gdy porównawszy rzecz ukochaną z rzeczą sławną, z rozczarowaniem w sercu mówi się sobie "trzeba przyznać że to, co posiadam to jednak nie to samo. Za wysokie progi."

Za tydzień jedziemy do Niemiec na spotkanie z twoim pociotkiem, by kupić od niego Twój obraz, na który już ostrzę sobie zęby.

Chcąc upokorzyć Sanok, Tarczynski zapowiada wielkie plany rozbudowy i wyposażenia galerii w Częstochowie dla potrzeb Twojej permanentnej wystawy. Dzwonił do mnie wczoraj chwaląc się że zakupuje specjalne spoty świetlne po 1500 złotych każdy, po jednym dla każdego obrazu (a jest ich 50). Oby się biedak nie wykrwawił zanim dobiegnie do celu. Bo podejrzewam, że jego wygórowane ambicje i związane z nimi wydatki mogą spowodować kilka zgrzytów zębami w Radzić Miejskiej, która za to wszystko płaci.

Piotr.

***

Czwartek, 18 listopada 2004, Godz. 17:05

Ja także nie słyszałem przedtem o malarzu pod tytułem Whistler. Zajrzałem na graficzną przeglądarkę i posypały się setki widoczków z gór, bo zapewne Whistler to jakaś miejscowość turystyczna ale między tym śmieciem znalazłem dwie reprodukcje krajobrazów Whistlera (jeden nocny), które rzeczywiście wyglądają bardzo zachęcająco o ile czegokolwiek można się domyślić na podstawie Internetu. Co do Turnera to powoływałem się na niego jako na mój niedościgły ideał tak często, że na pewno zapamiętałeś, a teraz tylko udajesz.

Co do planów Tarczyńskiego, to chyba nie zależy mu na „upokarzaniu Sanoka". On po prostu - jak mi mówił Ochman - lubi moje malarstwo i to od lat. Niestety obawiam się tego samego co i Ty, a najbardziej obawiam się, że na końcu oberwę (w sensie oczywiście moralnym) głównie ja, za to że pcham się nie tam gdzie moje miejsce. Gdy jako 10-latek uprzykrzyłem się (zapewne wrzaskami) swojej babci, mieszkającej razem z córkami i wnukiem z którym się bawiłem w odległości około kilometra od naszego domu - powiedziała mi „gdzie Cię mile widzą, tam rzadko bywaj". Uczułem się cholernie zawstydzony. Takie teksty zapadają w głowę i modelują potem psychikę na całe życie. Mnie ten tekst wymodelował i to nie tylko pod względem towarzyskim ale także z punktu widzenia własnej polityki ekspozycyjnej. W mojej opinii Sanok za często mnie wystawia w innych miastach, ale trudno im o tym powiedzieć.

Co do mojej niechęci do zwiedzania Muzeów, to wynika ona chyba z tego, że niesłychanie szybko (i obecnie na pewno szybciej niż Ty) męczę się fizycznie (nogi, kręgosłup) jak też spada moja wrażliwość. Wolałbym dobre albumy, bo tam mogę rozłożyć to sobie na długi okres, a na dodatek siedzieć wygodnie i kontemplować. No, ale z drugiej strony

albumy dobrego malarstwa do tego stopnia mnie demobilizują i napełniają poczuciem własnej niedoskonałości, że unikam ich kupowania.

Zdzisław.

PS: moje zbiorniki na wodę przeżywają swoje wielkie dni. Wokół wrze robota i kładzione są inne lub dodatkowe nowe rury, woda jest wyłączana na wiele godzin i funkcjonuję dzięki swej zapobiegliwości z której tak kpiłeś.

Załącznik (Prace kanalizacyjne pod budynkiem Beksińskiego)

***

Sobota, 20 listopada 2004, Godz. 12:51

Trochę tym razem inny obraz. Format 73 x 92. Jak sobie życzyłeś wysyłam też zbliżenie faktury na nieco większym pliku. W Warszawie zima.

Zdzisław.

***

Załącznik (nowy obraz „Nieco w bok”)

Załącznik (Fragment obrazu „Nieco w bok”)

20 listopada 2004,

Coraz bliższe abstrakcji i coraz piękniejsze.

Faktura jak zwykle wspaniała. Ale tu nic nowego, bo tak jest prawie zawsze.

Mój ekran, gdy się na niego patrzy z góry, wszystko rozjaśnia. Gdy się nań patrzy z dołu, wszystko zaciemnia. Toteż nie wiem, jaka jest prawdziwa tonacja obrazu. Mam nadzieję, że jest "sombre".

W sumie stoimy z Anią z rozwartą z zachwytu gębą.

Liczę, że obrazu nie sprzedasz ani nie przekażesz do Sanoka zanim go nie obejrzę i nie spróbuję Cię przekonać żebyś mi go sprzedał?

Piotr.

***

20 listopada 2004,

Jeszcze raz wracam do dzisiejszego obrazu, który wzbudził w nas taki zachwyt.

Czy takich "skoków w bok" można się spodziewać więcej? Czy to, jak czasem u Ciebie, jakiś nowy pomysł formalny, a w związku z tym zapowiedź całej serii zwartej stylistycznie, czy też coś zupełnie przypadkowego, w czym nie myślisz dalej grzebać, szukać i próbować?

Piotr.

***

Sobota, 20 listopada 2004, Godz. 18:14

Nie ma sposobu na to by monitor odpowiadał monitorowi. Nie ma zunifikowanego, międzynarodowego programu, który by je tak ustawiał, by w pozycji „default" były w miarę identyczne. Najgorszą zołzą są modne od paru lat płaskie monitory LC, bo te wymagają patrzenia prostopadle i zapewniają tylko niewielki kąt, pod którym obraz jest

mniej więcej taki jaki być powinien. Można oczywiście kupić płaski plazmowy ale ten z kolei sporo kosztuje. Jak na razie, najlepszy jest jednak klasyczny, ale on oczywiście też ma swoje wady, a mianowicie problem geometrii i równomierności krycia. Tak więc, trudno bym Ci opisał w jakim walorze jest obraz. Na pewno najbliższy będzie temu który widzisz na monitorze, gdy patrzysz nań prostopadle. Na razie w tym roku mam nadzieję, że zatkałem wszystkie ssące dziury łącznie w aukcjami w Nowym Jorku i Krakowie Tak więc, nie mam w planie sprzedawania niczego, natomiast coś z tego co w ostatnich miesiącach malowałem, chcę użyć do swoich ścian, ale jeszcze dokładnie nie wiem co i jak. Nie rozpędzaj się jednak za bardzo, bo chyba nie zapomniałeś że jeden obraz dla Ciebie, mam już przecież zarezerwowany. Czyż byś dziedziczył spadek?

Zdzisław.

PS: na zdjęciu widok z okna wczoraj wieczorem. Dziś już trochę stopniało mimo słabego mrozu.

Załącznik (Widok z okna)

***

20 listopada 2004,

O zarezerwowanym obrazie nie zapomniałem, ale 15go grudnia mam ważną sprawę sądową w Sądzie apelacyjnym w Wersalu, która jeśli wygram (a wygrałem ją już w pierwszej instancji, tak, iż

są nadzieje, że i w drugiej mi się powiedzie), to spadnie na mnie od razu 20 tysięcy euros. A nawet gdyby mi się tam nie powiodło, to czeka na mnie jeszcze innych 11 tysięcy euros z pewnej sprawy spadkowej, która obecnie prowadzę, a która chyba skończę przed wiosna. Tym bardziej, że Ania zdecydowała, że nie zmienimy jeszcze naszego Volvo, (który ma trzy lata i nie ma najmniejszego uszkodzenia). Tak więc, prócz normalnego, codziennego życia i codziennych (zresztą sporych) wydatków nie czekają na mnie w ciągu następnych kilku miesięcy żadne inne. Wprawdzie przymierzałem się ostatnio do kilku obrazów Starowieyskiego z lat 70-tych, które widziałem półtora miesiąca temu w Warszawie w domu aukcyjnym "Sztuka", (o czym Cię już mówiłem) i które zrobiły na mnie silne wrażenie. Ale jednak gdyby przyszło do wyborów to, o ile dzisiejszy Twój obraz wygląda tak w rzeczywistości jak wygląda na ekranie komputera to z pewnością szala przechyliłaby się na twoją stronę.

Reszta zależy od Ciebie.

Piotr.

***

Sobota, 20 listopada 2004, Godz. 20:02

Spadło na mnie nagle za wiele listów, bo i Banach miał wczoraj wernisaż w Lublinie i Ty piszesz już trzeci, tak że przy mojej dysleksji i konieczności żmudnego poprawiania nie nadążam. Obraz nie jest w założeniu początkiem jakiegoś cyklu, bo nawet gdyby nim się mimo woli stał, to bym się sam przed sobą do czegoś takiego nie przyznawał, by nie spętać sobie rąk już na starcie w efekcie tego, że coś sobie zaplanowałem. Wyszedł niejako „obok" i nieco w sposób niezamierzony, bo najpierw to była twarz w kapeluszu z której zrobiła się twarz wtopiona w tło z czego zrobił się na końcu obraz taki jaki jest. Mam nawet kilka niedokładnych zdjęć z poprzednich faz, bo akurat sprawdzałem kilka aparatów i przy okazji w polu rażenia znalazły się dwukrotnie sztalugi. Nie wiem co o nim mam myśleć, bo dopiero dziś go skończyłem, a obecnie zacząłem coś co ma być zamglonym krajobrazem, ale co z tego wyjdzie, to jeszcze nie wiem.

Zdzisław.

Załącznik („Pierwsza faza”)

Załącznik („Druga faza”)

Załącznik („Trzecia faza”)

Załącznik („Czwarta faza”)

***

20 listopada 2004,

Oczywiście zrozumiałeś, do jakiego stopnia ten obraz odpowiada moim obecnym marzeniom o Twojej twórczości. Jest on najbliższy temu, o czym wielokrotnie ostatnio pisałem a mianowicie obrazowi złożonemu z prawie samego, migocącego, wibrującego i utrzymanego w harmonijnych, gęstych, soczystych i ciężkich kolorach, tła.

To jest po prostu cudo, które już od wielu godzin kontempluję na ekranie to podnosząc głowę to ją opuszczając by wyobrazić sobie jego ogólną tonację.

Bo jest u Ciebie obraz, który kiedyś na ekranie ogromnie mi się podobał i próbowałem nawet Cię nakłonić byś mi go sprzedał, choć chciałeś go zachować dla siebie (patrz załącznik).

Mój załącznik (Obraz z którego zrezygnowałem)

Jednak, gdy zobaczyłem go u Ciebie wiszącego w korytarzu, rozczarował mnie, bo jego tonacja była wyblakła, jakby wyprana. Tak, iż nie podniosłem już więcej tematu jego kupna.

Mam nadzieję, że tak nie będzie z tym obrazem i że wyobrażenie, jakie mam patrząc na ekran z pozycji pochylonej jest bliższe prawdzie niż to, które daje wizja z pozycji dominującej ekran.

Jak Banachowi udała się wystawa?

To co, triumfujesz z tym twoim zbiornikiem na wodę? Raz na dziesięć lat posłużył Ci przez dwa dni! No, miałeś nosa, przyznaję, i inwestycja Ci się dziesięciokrotnie zwróciła. Brawo!

Piotr.

Załącznik

***

Niedziela, 21 listopada 2004, Godz. 08:08

Zapewne i ten nowy obraz uznasz za wyblakły i emocje Ci miną. Kup sobie inny monitor, chyba, że brak Ci miejsca na biurku. Nawiasem: gdy teraz zobaczyłem reprodukcję tego startego obrazu w twoim mailu, blady strach mnie obleciał, bo właśnie obiecałem ten obraz do galerii, która wprawdzie i tak niczego nie sprzeda, ale pomyślałem, że nagle Ci odbiło i chcesz go kupować. Mam wprawdzie kilka nowych obrazów, ale jak wiesz nie lubię niczego przyspieszać w tym własnych decyzji, więc jeśli już muszę coś dać do jakiejś galerii to wybieram raczej coś starego. Ponieważ Ochman zabrał ostatnio z tej galerii (za moją zgodą), wiszący tam obraz na coroczną aukcję polonijną w Nowym Jorku, to musiałem coś w zamian tym chłopcom obiecać.

Banachowi chyba (mam tą nadzieję) dobrze pójdzie jeśli nie w Polsce to za granicą. Wernisaż się nie udał, podobnie jak mój przed stu laty (w 1962 czy też 1964) w Łazienkach. Jemu z powodu cholernej zamieci i śnieżycy, mnie wtedy w powodu urwania chmury nad Warszawą. Tym niemniej po artykule w branżowej prasie kanadyjskiej i dwóch zagranicznych wywiadach, ma już w trakcie realizacji pierwszą sprzedaż za 10.000 USD - Tak więc, jak Bóg da wszystko będzie OK. i zacznie zarabiać na życie. Co do moich zbiorników: Jeśli ktoś zdobył pozwolenie na broń, kupił pistolet i nauczył się strzelać, a po 10 latach zabił bandytę, który zabiłby jego gdyby nie ten pistolet, to przy zademonstrowanym teraz przez Ciebie rozumowaniu, kupno pistoletu było działaniem

bezsensownym, bo pistolet aby się zamortyzować, powinien być w użyciu codziennie i siać wokół śmierć i zniszczenie. Moje zbiorniki mają charakter AWARYJNY i już kilkakrotnie się bardzo przydały. Na szczęście awarie nie trafiają się codziennie.

Zdzisław.

***

Poniedziałek, 22 listopada 2004, Godz. 20:32

Nawet jeśli jest wyblakły to i tak go chcę. Tak więc, BŁAGAM, nie rezerwuj go ani na sprzedaż, ani do Sanoka, ani nawet sobie samemu, bo obraz nie opuszcza mnie ani na chwilę i nawet będąc przed godziną na bardzo pięknym filmie chińskim (to już piąty znakomity film tego samego faceta) co chwilę pojawiała mi się na ekranie twarz na niebieskim tle.

Jeśli na gwałt potrzebujesz forsy, to gotów jestem wsiąść w samolot i polecieć na jeden dzień do Warszawy by Ci ją wręczyć. Ale obraz muszę mieć !

Piotr.

***

Poniedziałek, 22 listopada 2004, Godz. 22:22

OK. Mogę ten obraz zarezerwować. Abyś tylko nie sądził, że ma on rozmiar duży, bo jest rozmiaru tej czarnej poziomej głowy, którą ostatnio kupiłeś jako jeden z czterech. Podałem Ci wprawdzie ten rozmiar, ale już parokrotnie powstawała sytuacja, że tego co napisałem nie zauważałeś i potem dziwiłeś się, że rozmiar jest inny niż go sobie wyobraziłeś.

Przed paroma godzinami padło zasilanie dla całego Mokołowa i przez godzinę wszystko tonęło w zupełnej ciemności. Okazało się na dodatek, że zarówno kaloryfery jak ciepła woda zaczynają stygnąć. Widać grzanie jest elektryczne. Nie działały radia, telewizory, komputer, przenośne telefony, padła sieć telefonii komórkowej, na szczęście działał jeszcze stary telefon i dowiedziałem się, że to tylko południowa Warszawa. Jednym słowem prócz moich zbiorników na wodę, muszę posiadać przenośną kuchenkę na spirytus lub butlę gazową. W byłym ZSRR produkowano nawet telewizory na naftę. Po godzinie wszystko wróciło

do normy, ale sieć Internetowa dopiero teraz. Brak prądu w 21 wieku, to kompletny koniec. Wszystko przestaje działać.

Zdzisław.

***

22 listopada 2004,

Super! Jestem happy!

Co do rozmiaru obrazu to dobrze wiem jaki on jest, bo nad kanapą wisi czarna głowa i często się jej przyglądam zanim zejdzie ze ściany by ustąpić miejsca obrazowi od twego pociotka, a potem głowie na niebieskim tle, poczym postaci w szacie etc.

Co do kuchenki gazowej to przy Twojej manii przewidywania katastrof, ba! kataklizmów, trzeba było sobie od dawna zainstalować elektryczny generator z autonomią na półtora miesiąca oraz specjalne reflektory na wypadek gdyby we wszystkich sklepach w Warszawie zabrakło żarówek w wyniku wielomiesięcznego strajku panien sklepowych. Bo to, czego Dmochowski nie rozumie to to, że na wszelki wypadek należy...

Piotr.

***

Czwartek, 25 listopada 2004, Godz. 22:26

Mam pytanie. Swego czasu interesował Cię obraz, którego fotografię załączam, ale potem zrezygnowałeś z braku forsy. W tej chwili jestem w trochę podbramkowej sytuacji i to nie finansowo lecz obrazowo, bo odezwał się przed chwilą „Wielebny" Jurkiewicz, że przygotowuje już katalog na aukcję „Bliźniemu swemu", którą od lat, prawie od początku jej istnienia, wspomagam swoimi obrazami (jednym słowem jestem dobroczyńca niczym AlCapone). Rzecz w tym, że aktualnie nie bardzo już wiem co mam dać, bo muszę (już obiecałem i pisałem Ci o tym) dać obraz wiszący za drzwiami do kawalerki tym dwom chłopakom, którzy prowadzą galerię na Tamce i od których zabrałem ostatnio obraz, by go dać Ochmanowi na aukcje polonijną w Nowym Jorku. Muszę dać teraz coś Jurkiewiczowi, a w tej chwili mam na stanie albo obrazy zarezerwowane, albo takie których nie chciałbym się jeszcze pozbywać. Pytanie moje brzmi więc: czy ten obraz nadal Cię interesuje, bo miałbym

go jak znalazł w sytuacji w jakiej się znalazłem. Oczywiście jeśli chcesz go w jakiejś perspektywie kupować, to zachowam go dla Ciebie, bo mam jeszcze jakiś zwrócony z Galerii Wahl stary akryl z 1993 roku, ale trochę podrapany, więc musiałbym nad nim posiedzieć, a cholernie mi się nie chce, bo pracuję nad czymś innym.

Zdzisław.

Załącznik (Proponowany obraz. „Postać z kołem”)

***

27 listopada 2004,

Cóż ja mogę Ci odpowiedzieć? Jak zwykle pieję peany na temat artysty i jak zwykle zgrzytam zębami na człowieka.

Bo znów stawiasz mnie w sytuacji jak przed półtora rokiem z obrazem przedstawiającym wagon: przystawiasz mi pistolet do głowy. "Albo płacisz, lub przynajmniej zobowiązujesz się, albo

sprzedam go lub, (żeby mnie lepiej pognębić podkreślając w ten sposób, że innym to tak, ale na pewno nie mnie) dam, komu innemu".

Obraz jest znakomity i oczywiście chciałbym go mieć. Ale akurat nie wiem, co będzie z forsą. Podjąłem w stosunku do Ciebie zobowiązanie na dwa obrazy (twarz na niebieskim tle i postać "w szacie"). Boję się angażować na dalsze, bo w moim wolnym zawodzie jest tak że mogę mieć nagle grubszą gotówkę, a mogę też jej nie mieć. A ponieważ wiem, że będziesz mnie napastował o to bym jak najszybciej wywiązał się ze zobowiązania (Już przy rozmowach na temat kupna obrazu od pociotka zdołałeś wtrącić, niby niechcąco, że gotów jesteś czekać z zaplatą za obraz z szatą "aż do Świąt". Co miało znaczyć "płać szybko, daję termin do Świąt, bo potem sprzedam innemu, a zresztą przecież się zobowiązałeś, no tak, mam to na piśmie. O proszę, mogę udowodnić").

A więc trudno, oddawaj obraz na aukcje dobroczynną. Co było robić Paweł ani pisnął. Nacisnął czapkę i zęby zacisnął.

Tym bardziej mnie to wkurza, że z jednej strony masz wiele marnych obrazów, którymi możesz operować (i sam się przyznajesz, że tylko Ci się nie chce ich wyretuszować) a z drugiej wiem, że gdy stworzysz następny dobry obraz to albo będę musiał **błagać** (tak jak to musiałem robić by nabyć cztery ostatnio nabyte, albo z twarzą na niebieskim tle, którą zamówiłem) żebyś mi go sprzedał, bo będzie sto dziur do zapchania, albo obraz będzie się Tobie samemu podobał i oddasz go do Sanoka albo go sobie zachowasz (by kiedyś, gdy Cię się znudzi, oddać go "chłopakom na Tamce do galerii").

A teraz peany dla artysty: właśnie przyjechałem z żoną z Kolonii i wniosłem obraz na górę by się mu dobrze przyjrzeć, bo gdy go w hotelu rozpakowałem naprędce w obecności pociotka to głównie skupiłem się na tym czy nie ma uszkodzeń i zaraz go zapakowałem do samochodu.

Obraz jest muzealny w najdostojniejszym tego słowa znaczeniu. Mówię to tym łatwiej, że cały wczorajszy dzień spędziłem w dwóch muzeach w Kolonii. Jednym było muzeum Ludwiga, o którym wiele nie będę pisał, bo choć często lubię abstrakcję i nawet Cię namawiam byś kilka obrazów abstrakcyjnych namalował, to jednak nadal nie mogę przełknąć Lichtensztajnów, Warholów, Requistów, Francisów, Kleinów, Fontanów i temu podobnych. Znam ich często lepiej od niejednego kustosza muzeum, w którym wiszą i potrafię nawet odróżnić, w którym okresie swej twórczości

stworzyli taką, a w którym inną prace. Ale jednak się do nich tak naprawdę przekonać nie umiem.

Natomiast muzeum starego (włącznie z XIX wiekiem) malarstwa jest w Kolonii bogate i pełne wspaniałych obrazów (jeden przepiękny Munk, dwa Rembranty, dwóch malarzy angielskich z XIX wieku, których nie znałem a którzy byli wręcz wirtuozami techniki, dwóch Francuzów z XIX wieku, których nigdy przedtem nie spotkałem w żadnym muzeum we Francji etc).

Więc mogę z łatwością porównać to, co przeżywałem wczoraj z tym, co przeżywam dzisiaj: gdybym go tam spotkał to Twój dziś nabyty przeze mnie od twego pociotka obraz byłby prawdopodobnie tym, przed którym najdłużej bym siedział, (bo wynająłem sobie krzesełko i z nim biegałem po salach) podziwiał, cmokał i wewnętrznie wykrzykiwał zachwyty.

Nie mogę doczekać się chwili, gdy zobaczę twarz na niebieskim tel. Prawdopodobnie, ponieważ jest to stosunkowo mały format, to przylecę sam samolotem w grudniu (jak go już sfotografujesz i pożałujesz) by zapłacić i go sobie zabrać samolotem.

Wiem że przez następny miesiąc będę żył tylko myślą o tym.

Piotr

PS Ale jakżesz nie wspomnieć jeszcze o katedrze w Kolonii, która jest jak wyjęta z twoich obrazów: gigantyczna, osmolona jak po pożarze, wręcz czarna, z jasnymi pasmami to tu to tam, na tle wygwieżdżonego nieba. Coś niezwykłego!

***

28 listopada 2004,

Właściwie to, o co ja się obecnie czepiam to fakt, że jesteś wielkim, wziętym malarzem, który łatwo sprzedaje swoje prace i nieuniknienie ma rożne zobowiązania w stosunku do wielu ludzi a ja jestem słabo uposażonym kolekcjonerem, który nie może sobie nabyć wszystkich jego dobrych obrazów, bo go na to nie stać i krzywi się, gdy widzi, że odpływają w siną dal, (z której, być może, po dwudziestu latach odzyskam je po pięciokrotnie wyższej cenie, tak jak to jest obecnie z obrazem pociotka).

Ale jak zwykle radzę nie przywiązywać wagi do mych ataków złego humoru.

Bo radość z Twojej twórczości i z faktu posiadania wielu przez Ciebie stworzonych skarbów nagradza mi z nawiązką wszelkie rozczarowania, jakie niosą czasem nasze wzajemne stosunki.

Piotr.

***

28 listopada 2004,

Z twego milczenia po moich dwóch ostatnich mailach wnoszę, że masz zamiar przez pewien czas kultywować muchy w nosie.

Liczę jednak na to, że będziesz mnie informował jak dotychczas o nowo powstałych obrazach, oraz że zasygnalizujesz mi moment, w którym obraz z twarzą na niebieskim tle będzie pożelowany, sfotografowany i gotowy do odebrania.

Piotr.

***

Niedziela, 28 listopada 2004, Godz. 09:17

To nie katedra w Kolonii jest jak wyjęta z moich obrazów lecz raczej przeciwnie.

Twój mail jak zwykle przekręca WSZYSTKO tak gruntownie, że już trudno się nawet w tym połapać i stosuje utrzymane w fatalnym stylu, chwyty pod publiczność: Ty „błagasz", a ja „napastuję" i „przykładam pistolet do głowy". Jednym słowem jawię się jak Maria Antonina, która rzekomo miała powiedzieć, że jeśli lud nie ma chleba, to powinien jeść ciasteczka, czego oczywiście nigdy nie powiedziała, bo jest to tekst fikcyjny, pochodzący z pisemka satyrycznego Nowej Władzy. Czy liczysz na to, że w podobny sposób zbudujesz mój wizerunek? Przecież z obrazu o którym mowa zrezygnowałeś. Wykazałem maksimum dobrej woli, pytając Cię po prawie pół roku czy mogę nim dysponować, bo mam trudności, a w odpowiedzi mam to, co od Ciebie dostałem. Nikt na świecie nie zadałby sobie w takiej sytuacji trudu pytania, lecz po prostu uznał, że może obrazem dysponować bez ograniczeń. Gdyby nie chodziło o Ciebie, też bym tak uznał. Podobnie przekręcił się już w Twojej pamięci przykład z obrazem przedstawiającym wagon. Zapewne już uwierzyłeś w swoją wersję, podobnie jak historia uwierzyła

grubiańskiej satyrze w wypadku Marii Antoniny. Mój szwagier opisuje, że na wsi z której pochodzi, funkcjonowało określenie „mnie pasowało się obrazić". Jeśli więc Twoja ostentacyjna rezygnacja z obrazu, będącego tematem kontrowersji, wynika z faktu, że przestał Ci się podobać ale „pasuje Ci" przedstawić to jako efekt mojej niegodziwości, to napisz o tym raz jeszcze, ale bez emocji i niepotrzebnych wycieczek osobistych, bo nie stoisz przed ławą przysięgłych, którym trzeba zrobić bełt w głowach. Wtedy będę wiedział to, czego chciałem się bez zbędnych emocji dowiedzieć: czy obraz mam zatrzymać, czy mogę nim dysponować. Nie wiem jakie obrazy w mojej pracowni zaliczasz do „wielu marnych obrazów", bo ja na swoje ściany wybieram to, co uważam za swoje najlepsze, a nowo namalowanych mam zaledwie kilka i za każdym razem gdy wysyłałem Ci ich reprodukcje, twierdziłeś że są znakomite. Jak wyjaśnisz tą sprzeczność?

Mam aktualnie cholerny niedobór „zbędnych" obrazów. Na dodatek wczoraj organizator mojej wystawy na Ukrainie (ze zbiorów sanockich) wystrzelił z pomysłem, że powinienem dodać dwa obrazy na sprzedaż w Kijowie, aby z zysku można było uzupełnić 25% do 75% dotacji Unii Europejskiej na koszta zorganizowania wystawy i to już w marcu. A skąd mam je wziąć? Czy ja się prosiłem o tą wystawę? Mam prawie 76 lat i pragnę spokoju, a ekspansja mnie nie interesuje. W tym samym terminie mam mieć też jeden obraz dla Rosikonia oraz na pewno zgłosi się po obraz Aukcja Wielkiego Serca, bo zwykle zbierają obrazy z wiosną. Wszyscy myślą, że jestem maszynką do malowania. To wszystko oczywiście nie ma związku z Tobą, ale piszę by wyjaśnić w jakiej jestem sytuacji. Malować z myślą, że nie maluję dla siebie nie umiem, bo mnie to blokuję.

Czekam więc raz jeszcze na ostateczną Twoją decyzję odnośnie obrazu o który pytałem.

Zdzisław.

***

29 listopada 2004,

Wiele z moich agresji przeciwko Tobie wynika z tego że, sądząc normalnymi, trzeźwymi kategoriami nie możesz zrozumieć stosunku jaki mam do twoich obrazów. Tak było już wtedy gdy po raz pierwszy wybuchła między nami awantura u Ciebie w domu, w latach jeszcze chyba 80-tych czy w początku 90-tych. Choć nie mam do nich żadnych praw, uważam je niejako za moją własność i fakt iż sprzedajesz je komuś innemu odczuwam jak okradanie

mnie z najcenniejszych moich skarbów. Jest to absurdalne, ale tak to już jest.

Twoje obrazy są, obok mojej ukochanej żony drugą osią mego życia. Od ponad już dwudziestu lat miażdżąca ilość moich myśli, rozważań i marzeń krąży wokół nich.

Tak więc gdy jakiś dobry Twój obraz umyka mi, to przeżywam to fatalnie i obsesyjnie wraca żal do Ciebie, choć wiem że jesteś Bogu ducha winny, a już na pewno nie powinienem mieć do Ciebie pretensji od czasu gdy dajesz mi pierwszeństwo przed innymi potencjalnymi kupcami.

Niestety, jak to już wczoraj pisałem, jestem tylko drugorzędnym adwokaciną który i tak zarabia więcej niż jego koledzy, ale grubo za mało by spełnić swoje naczelne marzenie życia: zbudować z najlepszych obrazów Beksińskigo prawdziwe, a nie operetkowe muzeum.

Stąd moje żale, gdy nie mogę jakiegoś obrazu kupić i wiem, że go już nigdy nie odnajdę.

Rezygnując z obrazu, o którym jest obecenie mowa, (bo muszę z niego zrezygnować, nie mając pewności, kiedy będę miał następną forsę, tym bardziej, że Ania domaga się teraz remontu mieszkania i żąda odłożenia na ten cel sporej gotówki) pozostaje mi tylko pocieszać się myślą, że nadejdą inne obrazy, które będą równie piękne i że wtedy będę miał forsę żeby je nabyć.

Piotr.

***

Poniedziałek, 29 listopada 2004, Godz. 08:38

Mój wieczorny mail do Ciebie wrócił do mnie dziś rano z adnotacją jak niżej. Podobno i Twoje maile nie doszły do mnie wszystkie. Nie wiem po czyjej stronie jest błąd ale podejrzewam, że masz ponownie przepełnioną skrzynkę w „noos".

Zdzisław.

This is the sendmail program at host mail2.astercity.net. l'm sorry to have to inform you that the message returned below could not be delivered to one or morę destinations. For further assistance, please send mail to <postmaster> If

you do so, please include this problem report. You can delete your own tex t from the message returned below. The sendmail program <P^dmqchowski@noos.fr>: host m x.noos.fr[194.117.218.78] said: 554 <mail2.aster.pl[212.76.33.39]>: Client host rejected: Access denied (in reply to RCPT TO command)

***

29 listopada 2004,

W moich listach nie staram się ani siebie przedstawić w pozytywnym świetle, ani Ciebie obsmarować. Ani Tobie ani mnie portretu nie buduję.

Jeśli mi na czymś zależy w naszej korespondencji, to na tym tylko by była ciekawa. A wiem, że najciekawszy jest dialog wtedy, gdy istnieje spór. To również jedna z przyczyn moich zaczepek i wycieczek pod twoim adresem. Stąd też wielokrotne przypominanie Ci żebyś za bardzo się nimi nie przejmował, bo w pewnym sensie są one figurami retorycznymi.

Piotr.

***

29 listopada 2004,

Dla mnie korespondowanie z Tobą poprzez funkcje "repondre" jest niepraktyczne, bo muszę mieć każdą informację w formie autonomicznej, niezwiązanej z innymi informacjami. Toteż każdy Twój i mój list drukuję na osobnej stronie, by było potem łatwo nimi manipulować. Takie są zresztą wymogi wszelkiej pracy biurowej, archiwistycznej, wydawniczej, uniwersyteckiej etc: jedna tylko informacja na jednej tylko stronie i to wyłącznie zapisanej recto (nigdy recto-verso).

Ania kupiła sobie przenośny komputer i dziś facet z Noos zakładał jej "modem", tak by mogła odbierać Internet oraz e maile. Przy sposobności pokasował i popieprzył mi zupełnie kanały w telewizji (nie wiedziałem, że jest między jednym a drugim jakiś związek). Poczym sobie poszedł, dostawszy uprzednio ode mnie, który nie spostrzegłem na czas szkody, jaką mi wyrządził, w łapę 20 euros. Nie mam więc ani BBC ani CNN, które mam zwyczaj codziennie oglądać i bez których nie mogę się obyć, bo informacje emitowane przez telewizję francuska są tak tendencyjne, że nie da się tego słuchać.

Nie napisałeś mi szczegółów o wystawie Banacha.

Piotr.

***

Wtorek, 30 listopada 2004, Godz. 21:08

Pisałeś mi już o powodach dla jakich chcesz mieć każdy list wydrukowany oddzielnie, ale nie jest to najmniejszym problemem wypadku stosowania repond, bo po prostu drukujesz tylko to, co jest odpowiedzią, a nie to na co to była odpowiedź. Po prostu każesz zapisać plik na pulpicie (w „biurze" - bo tak ten obszar się podobno u Was nazywa) jako „poczta", poczym tą kopię (no bo jest to już kopia) otwierasz, kasujesz z niej wszystko z wyjątkiem ostatniego członu i drukujesz. Można też zaznaczyć ostatni człon, skopiować i zapisać oddzielnie np. w WORD i z tego wydrukować. No i jeszcze z pięć innych sposobów. Wszystko trwa sekundy. W Outlooku natomiast nadal zostaje nienaruszona korespondencja. Przecież to banalny zabieg. Zyskujesz natomiast w trakcie przeglądania minionej korespondencji w komputerze jasność w kwestii co jest odpowiedzią na co, czego nigdy nie uzyskasz w inny sposób, chyba tylko w wyniku mozolnego dopasowywania dat i godzin, bo w końcu nawet minuty się liczą. Ta metoda, która jak piszesz jest podstawą archiwizacji jest metodą cokolwiek archaiczną i będzie musiała w przyszłości ustąpić nowszym metodom, podobnie jak gęsie pióro zostało zastąpione Watermanem, Waterman maszyną do pisania, a maszyna do pisania komputerem. Nie usiłuję Cię do niczego namawiać - po prostu tak to widzę.

Nieporozumienia takie jak wczoraj, jak też konieczność mozolnego ich wyjaśniania, nie miały by miejsca w sytuacji gdybyśmy stosowali repond. Szczególnie, że jest to metoda powszechnie stosowana. W sytuacji gdy prowadzi się bogatą korespondencję z wieloma osobami i instytucjami, traci się z oczu jej przebieg w kontekście indywidualnym, a repond pozwala błyskawicznie przypomnieć sobie o co idzie. Po to wreszcie został stworzony!

Co do wystawy Banacha, to nie mam zbyt wielu informacji. Recenzje w pismach były (jeśli brać pod uwagę cytaty przysłane mi przez Banacha) przeciętnie głupie, takie jak w moim wypadku, ale w zasadzie pozytywne. Dobra moim zdaniem recenzja będzie w Rzeczpospolitej, ale znam ją tylko z kopii „rękopisu" przesłanej mi mailem przez Banacha i nie wiem czy mam prawo wysyłać ją dalej. Katalog z wystawy Banacha mam obiecany, ale jeszcze do mnie nie dotarł. To wszystko co wiem.

Kurcze! Straszne mam dziś osłabienie wzroku. Nie wiem czy to kwestia pogody i ciśnienia, czy wynika to może z faktu, że przez pół godziny czytałem jakieś głupawe ataki na Rocco Buttiglione. Jako liberał powinienem niby być po stronie dziennikarzy, ale to dziennikarstwo jest tak kretyńskie i upraszczające każdą bardziej skomplikowaną myśl do banalnych i modnych haseł, że w końcu siłą rzeczy staje człowiek po przeciwnej stronie niż by chciał, na zasadzie, że lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć. Czytanie jednak w coraz większym stopniu męczy mój wzrok.

Zdzisław.

***

30 listopada 2004,

Czasem stara metoda, którą ma się w jednym palcu jest wydajniejsza niż nowa, a nieznana. Gdyby ta, którą proponujesz dawała niezwykle rezultaty albo stara była wyjątkowo uciążliwa, to dałbym się z pewnością przekonać. Ale różnica będzie niewielka a zamieszanie duże.

Toteż wolałbym pozostać przy pisaniu i drukowaniu poszczególnych listów bez używania funkcji "repondre".

Czekam aż odpowiednie światło dzienne pozwoli Ci sfotografować nowy obraz.

Piotr.

***

2 grudnia 2004, Godz.

Szwendając się po Internecie natknąłem się na stronę zawierającą wiele referencji do współczesnego malarstwie fantastycznym, w tym do Ciebie i do Henricot. Wielu z artystów, którzy są tam reprezentowani znam i sądzę, że właściciele tej strony poznali niektórych z nich właśnie dzięki mnie, bo ilustrując ich u siebie zreprodukowali właśnie te obrazy, które ja podałem w anonsach o moich wystawach (Gordin, Nerdrum).

W każdym razie pozwoli Ci to (o ile tej strony jeszcze nie znasz) na zorientowanie się jak na ogół malują twoi koledzy niezłej lub

dobrej klasy (a nie, jak to jest zazwyczaj, gdy szuka się pod rubryka "sztuka fantastyczna", dennej. Choć Siudmak jest moim zdaniem denny, a owa strona wyraża się o nim pochlebnie).

Jest tam również wiele luk, bo na przykład w ogóle nie uwzględniają facetów z Wiednia ani Hausnera. Zobacz i napisz mi, co o tym myślisz, www.arts.livres.com potem kliknij na "arts" potem na 3.1 potem na 3.2 potem na 3.3

Jest tam również duży i wielce uczony artykuł Wolfganga Sauré o Henricot, którego nie zrozumiesz, bo jest napisany po francusku, ale który spodobał mi się, oraz odsyłacze do kilku stron poświęconych Tobie, (ale nie do mojej, co mnie zaskakuje).

Piotr.

***

Czwartek, 2 grudnia 2004, Godz. 22:36

Z niewyjaśnionych przyczyn ta strona nie chce się u mnie otworzyć, tylko informuje o błędzie. Co do źródła pochodzenia reprodukcji w niej io źródła informacji (*?*), to są one nie do znalezienia. Te informacje swobodnie krążą. Moje reprodukcje są w setkach rozmaitych stron - nawet ich nie szukam, bo szkoda na to czasu. Weźmy np. Nerdruma. Banach teraz stale się na niego powołuje, pisząc do rozmaitych ludzi lub udzielając wywiadów, a dowiedział się o jego istnieniu ode mnie, a ja dowiedziałem się od Ciebie. Ty też zapewne od kogoś.

Dziś Rosikoń fotografował moje obrazy w tym duży obraz dla Ciebie. Potem wszystkie podpisałem. Wysyłam też zdjęcie ostatniego krajobrazu. Format 73/92, bo na takim teraz maluję, dopóki nie przyjdzie wiosna a z nią jasne światło. Tyle na razie, bo jestem cholernie zmęczony.

Zdzisław.

Załącznik (Podpisane obrazy)

Załącznik (Rosikoń przy pracy)

***

3 grudnia 2004,

To, że informacje krążą to wiem i chwalę to sobie, bo środki masowego przekazu są często zdominowane przez siły wrogie moim gustom i nie mogę na nie liczyć. Toteż wiem, że od czasu, gdy Internet zaczął funkcjonować, wieść szybko się o Tobie rozeszła i dziś właściwie większość miłośników malarstwa fantastycznego już wie, kim jesteś. Widzę to po wizytach, jakie ludzie składają w mojej Internetowej galerii i czasie, jaki poświęcają na oglądanie zawartych w niej dwóch twoich wystaw (Jestem podłączony do mechanizmu, który wskazuje mi ilu było odwiedzających danego dnia i na jakich malarzach zatrzymywali się najdłużej).

Co do Nerdruma to było inaczej, bo spotkałem jego obrazy na FIACu i zachwyciłem się nimi, poczym zacząłem szukać jakiejś strony w Internecie która byłaby mu poświęcona a znalazłszy ją puściłem wiadomość dalej.

Obraz, którego zdjęcie mi wysłałeś jest bardzo bliski moim marzeniom o abstrakcji, do jakiej Cię namawiam. Pozostaje tylko kwestia tonacji, której nie mogę odgadnąć na moim ekranie. Jak wiesz preferuję tonacje ciemniejsze, bardziej nastrojowe a ten obraz wydaje mi się wręcz pogodny.

Czy obraz twarzy na niebieskim tle został też sfotografowany? Ania kupiła wczoraj bilety lotnicze do Polski, ale dopiero na koniec lutego. Jednak w międzyczasie mógłbym z pewnością wyrwać się na jeden dzień do Warszawy i obraz zabrać ze sobą, bo jego format pozwala mi na transport samolotem. Co do dużego obrazu to będzie musiał poczekać do czasu gdy będę mógł przyjechać do Polski samochodem.

Ale ureguluję Ci go wcześniej, prawdopodobnie odbierając obraz twarzy.

Piotr.

***

Piątek, 3 grudnia 2004, Godz. 12:10

Obraz przedstawiający elementy twarzy nie został jeszcze sfotografowany, bo nie został jeszcze pokryty gelem, bo jest na to zbyt niedawno namalowany. Gel wciera się pod silnym naciskiem przy użyciu najpierw nylonowego pędzla a potem dłoni. Farba to tego celu musi być już sucha jak pieprz, bo inaczej zaczyna się częściowo rozmazywać. Jeśli

chcesz przyjechać na Święta to zawiadom mnie o tym z wyprzedzeniem, bo musiałbym go pokryć gelem około 15 bm, a poza tym po tym wyrównującym połysk i walor kolorów pokryciu, musiałby go sfotografować Rosikoń. A jeśli facet akurat wtedy wyjedzie? Np. pojutrze leci do Rzymu i mam nadzieję, że to, co zrobił wczoraj, dostanę dziś w (*do*?) wglądu ze względu (*na?*) niektóre obrazy, które muszę mieć gotowe na każdą chwilę (nie wiem np. kiedy pojawi się błogosławiony Jurkiewicz. Może sensowniej będzie odłożyć wszystko do końca lutego?

Zdzisław.

***

3 grudnia 2004,

OK. Poczekajmy do lutego.

Piotr.

***

3 grudnia 2003

Takie pejzaże widziałem w Norwegii

Mój załącznik (Detal z pracy nieznanego artysty znalezionej w Internecie)

***

3 grudnia 2004,

Mój załącznik (Obraz znaleziony w Internecie)

Jestem przekonany, że gdybyś Ty to namalował, to było by to rewelacja. Znalazłem ten obraz (nie podpisany) w katalogu jakiejś aukcji, która ma mieć miejsce niebawem w Warszawie i pomyślałem sobie, że chyba o to mi chodzi, gdy namawiam Cię do abstrakcji. Zresztą jest tu jakieś podobieństwo z obrazem, który oddajesz obecnie na aukcję w Rzeszowie a którego tak żałuję. Przynajmniej tak mi się wydaje. Oczywiście nie wiem jak to jest namalowane (prawdopodobnie marnie), ale pod tym warunkiem podoba mi się.

Piotr.

***

Sobota, 4 grudnia 2004, Godz. 10:46

Oba obrazy prezentują się interesująco, chociaż oczywiście z innej beczki. Trudno wyrokować w oparciu o internetową reprodukcję, ale krajobraz górski sprawia wrażenie kreacji komputerowej na jakimś programie 3D z uzupełnieniami z Photoshopa.

Co do tego pseudo Rohrschacha, to jest to fajna kompozycja i być może fajnie malowana, ale ja przez to już przeszedłem i nie ciągnie mnie by wejść ponownie do tej samej rzeki.

Nie dalej jak wczoraj zamalowałem ostatecznie obraz w zamiarze abstrakcyjny, bo na końcówce roku, mając za sobą wykonanie planu, trochę sobie chciałem poskakać w bok. Niestety po trzech dniach pracy zdecydowałem, że w abstrakcji brak jest (w moim odczuciu) elementu kluczowego i nawet rozpracowanie tego w sposób zdyscyplinowany z określeniem kierunków napięć i węzła wokół którego budowana jest architektura obrazu, sprawia na mnie przykre wrażenie pustki. Nasuwa się wątpliwość, że w końcu ziarnko piasku, witamina C lub zwykły smark pod mikroskopem elektronowym jest czymś równie fajnym o ile nie fajniejszym i budowa formy jest dla mnie czymś, co oprzeć muszę na powszechnie rozpoznawanych desygnatach tzw. rzeczywistości wizualnej. Ja nie twierdzę, że to jest jakaś recepta ogólna. Ja twierdzę że ja to tak odczuwam. W tej chwili przerabiam już abstrakcję na głowę en face. Na załączonym zdjęciu widać jak to wyglądało wczoraj, gdy podjąłem decyzję o przeróbce.

Załącznik („Obraz w zamiarze abstrakcyjny, porzucony”)

Wczoraj - nie wiem z jakiego powodu - nagle pojawiły się obie miłe panie z galerii SD z tortem i kasą za dwa obrazy jakie leżały u nich przez

prawie 2 lata oraz kupiły za gotówkę obraz z którego zrezygnował Faleńczyk, naciskając na mnie bym im sprzedał jeszcze 4 obrazy ale dałem odpór. Nie wiem co się zmieniło w Kosmosie lub w Polsce...

Zdzisław.

***

4 grudnia 2004,

No cóż, trudno. Może jeszcze kiedyś pociągnie Cię do abstrakcji.

Co do tej, której zalążek mi wysłałeś to nie mogę się na jej temat wyrazić bo u Ciebie pomiędzy pierwszymi ruchami pędzla a wykończonym obrazem jest tak kolosalna różnica że moje niewprawne oko nie może sobie wyobrazić co z zaczątków wynikło by na końcu.

W każdym razie ja z góry się piszę na ewentualny obraz abstrakcyjny, gdyby Cię się kiedyś chciało "skoczyć w bok".

Czy w stosunku do pań z galerii zastosowałeś cenę, którą ja płacę, czy też potraktowałeś je ulgowo? Byłbym rozczarowany gdyby się okazało, że to tylko ja muszę płacić po pięć tysięcy euros za obraz.

Piotr.

***

Sobota, 4 grudnia 2004, Godz. 12:41

Wszyscy płacą tą samą cenę. Oczywiście za obrazy wstawione przed prawie dwoma laty, panie zapłaciły po 20.000 zł, ale za obraz, który kupiły teraz, zapłaciły już 22.000 zł, co równa się na dzień dzisiejszy nawet więcej niż 5.000 Euro. Trudno jednak ustalać cenę codziennie. Aktualnie, o ile nie zmienia się drastycznie relacje finansowe, cena wynosi albo 5.000 Euro albo 22.000 zł i nie jest bazowana ani na Euro ani na złotówce. Co do dolarów to klienci z USA mają mi za złe, że nie chcę im sprzedawać po 5.000 USD jak dawniej, ale to co się w Polsce dzieje z dolarem, spowodowało by, że za obraz musiałbym brać równowartość ca 15.000 zł. W końcu póki co, nie podnoszę cen w

sposób radykalny lecz kroczący i nikogo nie wyróżniam, ani nie dzielę obrazów na duże i małe, lepsze lub gorsze, po prostu niektórych nie chcę w ogóle sprzedać i chowam dla siebie lub dla Muzeum w Sanoku. Nie mogę oczywiście wykluczyć, że fenicka reguła o nie istnieniu takiego muru, przez który nie przeszedłby osioł wyładowany złotem, nie zadziałałaby także w moim wypadku, ale nie jest to kwestia podniesienia ceny o 20 czy 25 % lecz czegoś co by mnie olśniło - np. pojawia się Bili Gates i oferuję mi 100.000 USD za obraz, no to wtedy zapewne się złamię i sprzedam to co nie było do sprzedania.

W tej chwili pan Krzysztof odrywa z dużym nakładem wysiłku lustro w mojej łazience, by nakleić tam inne. Okazało się, że jest tam tak ciasno, iż ubierając po natrysku koszulę lub piżamę, walę nieustannie łokciem w półkę szklaną, ryzykując, że za którymś razem przetnę sobie naczynia - tak więc zrobiono już inne lustro ze skróconą półką i pan Krzysztof przyklei je w miejscu gdzie było poprzednie. Nie docenialiśmy jednak siły kleju i odrywać trzeba po kawałeczku. Trwa to już drugą godzinę, a końca nie widać.

Zdzisław.

***

4 grudnia 2004,

No, to już nie czuję się pokrzywdzony.

Co do osła z workiem złota to i ja sprzedałem trzy Twoje obrazy (jeden Japończykom, właśnie za 100.000 USD, dwa Francuzom już za jedną trzecią tej ceny, a wreszcie Faleńczykowi za jedna piątą tej ceny) które nie były do sprzedaży, ale proponowana forsa była na tyle gruba, że się złamałem. Poza tym sprzedałem siedem obrazów, które też nie powinienem był wypuścić z rąk, ale wtedy topiłem się i musiałem się z nimi rozstać, bo byłbym poszedł pod lód. Pocieszam się tylko tym, że w międzyczasie kupiłem następnych 11 bardzo dobrych obrazów od Ciebie i od rożnych kolekcjonerów, tak, iż ilość twoich "rodzynek" w moim posiadaniu powróciła do dawnego poziomu.

Co do obrazów których nie lubię, nie mam wewnętrznych konfliktów przy sprzedawaniu ich, prócz tego, że zmuszony twoimi niskimi cenami puszczam je za tanio i serce mi z tego powodu obficie krwawi. Ale tak prawdę powiedziawszy to nie sprzedałem żadnego Twojego obrazu, nawet marnego, już od dobrych kilku lat. Podarowałem tylko jeden do muzeum archidiecezji pod warunkiem, że będzie stale wystawiany, bo inaczej go odbiorę.

Toteż ksiądz Przekazinski podpisał mi bumagę, że nie zdejmie go nigdy ze ścian muzeum na więcej niż miesiąc (w wypadku gdyby obraz jechał na jakaś wystawę na prowincji lub do potrzeb konserwacji).

Pięćdziesiąt twoich obrazów jest w Częstochowie, pięć na wystawie "Visions des ténèbres" i 12 jest u mnie w domu. Reszta, ponad sto sztuk, znajduje się na składzie poza Paryżem wraz z całą moją kolekcją rzeźb, obrazów, rysunków i zdjęć innych twórców (prócz tych, które wyjechały na wystawę "Visions des ténèbres" i są obecnie w Polsce. A propos, w Warszawie ta wystawa właśnie dobiega końca i od 18 go grudnia będzie pokazywana w gdańskim Muzeum Narodowym). Wreszcie moja duża kolekcja socjalrealizmu czeka na innym jeszcze składzie lepszych czasów w nadziei, że nostalgia po utraconym raju powróci te sztukę do łask.

Piotr.

***

Niedziela, 5 grudnia 2004, Godz. 16:13

W związku z rozmową telefoniczną sprzed pół godziny, to przypomniałem sobie, że w ostatnim 49 numerze PRZEKROJU sprzed 4 dni (na okładce Gary Cooper z filmu „W samo Południe" i napis Ukraina) jest spory reportaż o Robercie Kuśmirowskim w którym jest kilka dużych reprodukcji, dających wyobrażenia jak wyglądają jego prace. Może jest to gdzieś w jakiejś polskiej księgarni w Paryżu jest do kupienia.

Ja piłuję obecnie głowę, która jest efektem przerobienia poprzedniego obrazu ale w tej chwili już nie wiele z niego zostało, a do końca jeszcze daleko.

W Warszawie dziś był względnie pogodny dzień i to chyba pierwszy od dwóch tygodni. Jutro ponownie ma się zachmurzyć. W mojej łazience jest już nowe lustro ale jeszcze podparte na rusztowaniu, bo klej ma być suchy dziś wieczorem, a więc za jakieś trzy godziny.

Co do Twojej kolekcji socrealizmu, to nie wiem czy w najbliższej przyszłości ktoś to polubi. Ja chyba już nigdy. W końcu to moja młodość z której wyniosłem tylko nienawiść do tego systemu, do tej sztuki i wszystkiego co się z tym wiązało. Ciekawe, że wczoraj obejrzałem film, który nawet mnie wzruszył, co raczej bardzo rzadko się zdarza, a poświęcony w całości nostalgicznemu wspomnieniu real-socjlaizmu.

Może to widziałeś, bo ja wszystkie filmy oglądam z opóźnieniem, dopiero gdy wejdą na ekrany telewizorów. W naszej telewizji HBO reklamowany był jako komedia, ale to raczej film smutny i nostalgiczny. Jeśli nie widziałeś tego, to zobacz w jakimś kinie. Film jest produkcji niemieckiej i nosi tytuł „Good bye Lenin".

Zdzisław.

***

Środa, 8 grudnia 2004, Godz. 23:18

Jak widać, nie przypominasz sobie, ale gdy rozmawialiśmy ostatnio w Warszawie z Tobą i chyba Bogdanem, pokazywałem Ci dwie fotografie porównujące rozdzielczość aparatów w tym najnowszego Canona EOS 1Ds mark II z matrycą 16,5 miliona pikseli i to właśnie była dolna część frontonu katedry w Kolonii z najdrobniejszymi szczegółami. Prawdopodobnie w naturze, musi być to widok urzekający. No cóż: pokolenia rękodzielników to budowały i nie powstała w pół roku jak obecne cuda architektury. To się właśnie czuje i chyba to samo (w mniejszym oczywiście stopniu) czuje się w obrazach, jeśli są długo malowane. To jeden z powodów, że prawie z reguły lekceważę rzeczy zrobione szybko i byle jak, o czym mieliśmy okazję rozmawiać. Tu nie chodzi o „wylizanie", lecz o sumę wysiłku. Wydaje mi się, iż go w każdym dziele widzę i odczuwam.

W związku z dzisiejszym telefonem naszły mnie pewne refleksje, dotyczące innego sposobu rozumienia przez nas pewnych kwestii. Chodzi tu o „skromność". W swojej książce napisałeś w jakimś miejscu, że chciałbym zostać zapamiętany jako człowiek skromny. W bajkach i czytankach z dzieciństwa, skromność przeciwstawiana była jej brakowi i w przeciwieństwie do niego poczytana za cnotę, którą (Bóg wie po co) należało w sobie „wyrabiać". Dziś po raz chyba pierwszy, zobaczyłem jasno co dzieli nasze sposoby widzenia i tej kwestii. Ty sądzisz, że ja albo udaję, albo „wyrabiam w sobie" owa cnotliwą skromność i nie zdajesz sobie nawet z tego sprawy, że skromność jest moim garbem, przekleństwem i ciężkim kalectwem z którego nie sposób wyzwolić się, a tylko można z trudem i wbrew sobie udawać, że jest inaczej, bo po prostu jest wrodzona, lub jest tak głęboką traumą, iż nie ma już od niej ucieczki. Ja jestem skromny i to wynika chyba z mojej nieśmiałości, lub razem z nią, jest tworem jakichś nieuświadomionych wektorów psychiki, ale wcale skromny być nie chcę. Ja taki po prostu jestem. Czasami udaję przed sobą i przed innymi, że tak nie jest, ale to niestety piętno i to piętno, którego u siebie nie lubię! Wcale nie chcę, by mnie takim zapamiętano! Wolałbym być postrzegany i zapamiętany zupełnie inaczej, ale niestety od tego mego przekleństwa ucieczki nie ma. I tu dochodzimy

do naszych baranów: Świadomość, że Częstochowa ma zamiar wywalić z pieniędzy podatników 3 miliony na zrobienie mojej galerii, dosłownie mnie boli, a wcale nie napawa radością i dumą, jak tego zapewne oczekiwałeś. (Tu nawiasem można by było uzasadniać, że to dlatego, bo w jakimś stopniu zapłaci za to statystyczny Kowalski, a jedno co mi zostało z czystego komunizmu, to poczucie, że nie chciałbym żyć za pieniądze Kowalskiego, bo jeśli konkretny Kowalski kupuje za sporą kasę mój obraz, to ja mu sprzedaję część swego życia za część jego życia i to jest w porządku, ale jeśli statystyczny Kowalski miałby wydać na mnie choćby 10 groszy, to nie czuję się moralnie upoważniony do korzystania z nich - koniec nawiasu). To jednak nie stanowi przyczyny tego, że słysząc o tych 3 milionach, czuję się jak kot głaskany pod włos. Prawdziwa przyczyna jest we mnie w środku i bez związku z Kowalskimi, konkretnymi czy statystycznymi, ale nie jestem w stanie tego zmienić. Taki po prostu jestem. Mam nadzieję, że to w końcu zrozumiesz, mimo iż jesteś na tym obszarze psychicznym moim przeciwieństwem. Powstawanie Galerii w Częstochowie, w świetle tego co mi powiedziałeś, napełnia mnie skrajną paniką. Tak: „skrajna panika", to właściwe określenie na to co odczuwam. Przykro mi, ale tak jest i nic już ponadto nie dam rady wymyślić, poza schowaniem głowy w piasek! Musisz w to uwierzyć, bo byłem szczery jak nigdy przedtem.

Zdzisław.

***

9 grudnia 2004,

Już kilka miesięcy temu, będąc w Polsce powiedziałem Ci, że wprawdzie z trudem ale powoli zaczynam rozumieć iż wiele utrudniających mi pracę twoich reakcji wynika nie z twej zlej woli (w którą wierzyłem przez wiele lat i za która po cichu Cię nienawidziłem) a z tego "ze masz popieprzone w głowie".

Wprawdzie nie doszedłem jeszcze do końca tego zrozumienia i wiele jest jeszcze we mnie goryczy za szereg twoich posunięć które mi pokomplikowały życie, ale powoli jakoś zaczynam się do tej myśli przyzwyczajać że to nie ze złośliwości wynika ale z Twojej nietypowej natury iż :

Gdy się Ciebie o coś poprosi, to ma się prawie pewność, że odmówisz.

Że zamiast pochwalić za jakieś osiągniecie dotyczące promocji Twej sztuki zachowasz milczenie jakby Cię to nic nie obchodziło;

Że nie kiwniesz palcem by mi pomoc w jej propagowaniu, a w szczególności, że nie będziesz obecny na żadnej imprezie związanej z promocją Twoich obrazów, którą ja zorganizowałem, a która Twej obecności wymaga;

Że wykpisz publicznie najmniejsze poślizgniecie, najmniejsza niezręczność z mojej strony;

Że w najważniejszych dla mnie kwestiach zakupu twoich obrazów nie zastosujesz do mnie żadnej ulgi ani ułatwienia (tu ostatnio zauważyłem zmianę, bo zanim go sprzedasz innym pytasz mnie teraz czy chcę nowo powstały obraz kupić. Niemniej, jeśli nie mam natychmiast pieniędzy czekać nie będziesz i sprzedasz dalej);

Że nie dotrzymasz słowa, gdy się z Tobą umówię i solennie spiszemy nasze ustalenia gwarantujące moje interesy.

Etc.

No cóż, jakby nie było i wynikało z tego, że "taki jesteś" lub z tego, że pod maską dobrotliwości jesteś złośliwym człowiekiem stokrotnie mi to wszystko kompensujesz twoimi obrazami, które są dla mnie nieustannym źródłem radości i ochoty do życia. Tym bardziej, że promocja Twojej sztuki stała się moim życiowym zadaniem, które oderwało się już od Ciebie i od naszych stosunków. Nawet gdybyśmy byli w przyszłości śmiertelnie na siebie obrażeni, będę robił to samo, co robię i to z równym entuzjazmem. I tak już będzie do końca mego aktywnego życia.

Piotr.

***

Czwartek, 9 grudnia 2004, Godz. 15:17

Używając Twojej nomenklatury to „popieprzone w głowie" ma każdy. Niby dlaczego ja, a nie Ty? czyżby Twoja głowa była wzorcem? Odpowiadam pobieżnie na poszczególne zarzuty.

Ad 1: To zależy od tego o co się mnie prosi.

Ad 2: Rzeczywiście psychicznie nie znoszę sytuacji, gdy muszę kogoś imiennie pochwalić lub zganić. Wręcz nie cierpię demonstrowania swego zdania. Dotyczy to wszystkich, a nie tylko Ciebie.

Ad 3: Tego typu promocja, co wyjaśniłem w poprzednim liście jest właśnie głaskaniem kota pod włos. Najszczęśliwszym człowiekiem byłem wtedy gdy malowałem "do szuflady".

Ad 4: Cóż ja takiego wykpiłem publicznie? Chodzi ciągle o tego Wałęsę?

Ad 5: Kurcze: dogadzam Ci już jak ksiądz Magdzie i nikomu nie udostępniam stale zdjęć, jak też nie rezerwuję obrazów. Ciągle powołujesz się na „wagon", ale to Ty wtedy zademonstrowałeś muchy w nosie, bo Cię chyba wtedy wkurzyło, że moja wystawa w Kołobrzegu z której nadesłałem Ci fotografie, miała dobrą frekwencję. Było to dla mnie niezrozumiałe w kontekście niewielkiej rangi i miejsca i wystawy ale przeprowadzona analiza kolejnych maili z tego okresu, na to właśnie niedwuznacznie wskazuję.

Ad 6: „jest w Ojczyźnie rachunek krzywd" jak powiadał poeta i ja także potrafiłbym wskazać u Ciebie i nawet wielokrotnie wskazywałem na niedotrzymywanie i odstępowanie, mataczenie i tym podobne, ale proponowałbym zapuścić na to w końcu zasłonę.

Ad Et c: Et c

Co do mojej złośliwości, to bywam złośliwy ale wyłącznie w słowach, a nie w czynach i nie maskuję tego dobrotliwością. W porównaniu z taki aniołem jak Ty, każdy traci, nawet św. Franciszek z Asyżu.

Abstrakcję przerobiłem na głowę którą dziś skończyłem i posyłam zdjęcie całości oraz dwóch fragmentów. Niestety „tła" tam w ogóle brak. Rozmiar obrazu 73/92.

Zdzisław.

Załącznik („Zdjęcie całości”)

Załącznik („Pierwszy fragment obrazu”)

Załącznik („Drugi fragment obrazu”)

***

9 grudnia 2004,

Niestety, o ile przeszły zdjęcia faktury obrazu, o tyle zdjęcia samego obrazu nie mogę otworzyć. Czy możesz mi go jeszcze raz przesłać?

Kupiłem sobie nowy komputer, (którego zdjęcie zaraz Ci prześlę, ale najpierw, by je zrobić musi się naładować bateria aparatu fotograficznego) Może niemożność otworzenia zdjęcia wynika właśnie z tego? Komputer jest imponująco szybki i estetyczny, z ogromnym ekranem, bez tej nieporęcznej skrzynki, która zazwyczaj towarzyszy komputerom, bo twardy dysk jest wmontowany w ekran. Mogę grawerować, skanować, oglądać telewizję, CD romy i DVD.

Pieniądze były przeznaczone na obraz twarzy na niebieskim tle. Ale ponieważ wolisz żebyśmy transakcje przenieśli na koniec lutego to od razu się forsy pozbyłem kupując jednocześnie Ani luksusowego laptopa, na którym od kilku dni uczy się pilnie pisać dziesięcioma palcami, (czego ja już niestety nie mogę się

nauczyć, bo nabrałem złych nawyków i mimo wielokrotnych prób nie potrafię się ich pozbyć).

Przy konwertowaniu zawartości starego komputera na nowy zaginął mi brulion listu jaki chciałem Ci wysłać na temat «znienawidzonego» przez Ciebie ustroju komunistycznego, co do którego ja jestem daleko bardziej niuansowy. Od nowa listu pisać mi się nie chce, tak więc, siłą rzeczy zwolnię Cię od jego lektury, która zresztą już po pierwszej stronie by Cię znudziła, tak, iż zaprzestałbyś czytania. Powiem tylko że ja do tego ustroju mam daleko mniej pretensji niż mogą ich mieć inni, a z jego ideą nadal zgadzam się całym sercem. Do dziś zresztą mienię się marksistą i w analizie rzeczywistości posługuję się tym typem myślenia. Nawet metoda rządzenie, dorzucona do marksizmu przez Lenina, to znaczy dyktatura proletariatu (lub raczej jego Partii), gdyby trwała krótko, tak jak trwał na przykład stan wojenny Jaruzelskiego, nie zniechęciłaby mnie do tego ustroju. Niestety historia pokazała czarno na białym, że warunki jego triumfu są jeszcze bardzo daleko przed nami tak, iż w naszych czasach musiał upaść. Ale gratuluję sobie przynajmniej tego, że ludzkość dokonała wreszcie doświadczenia na skalę realną (połowa ludzi na kuli ziemskiej i to przez prawie trzy czwarte wieku żyła w komunizmie) a nie w laboratorium i w probówce, czyli w mglistych rozważaniach filozofów i politologów. Coś, na co warto było zmarnować (nawet, jeśli rzecz się nie udała) życie kilkudziesięciu milionów ludzi. W końcu dla stokroć bardziej idiotycznej idei patriotyzmu lub chęci dominacji nad innymi ginie co roku setki tysięcy a czasem i miliony ludzi w niezliczonych wojnach jakie nieustannie panują na świecie i na pozór nikt się tak naprawdę na to nie skarży, uważając że «taka to już jest kolej losu», „że my Panie gózika nie oddamy", „patriotyzm, chwała, Ojczyzna" etc. Jeśli by zapytać irakczykow czy uważają, iż próba wymuszenia na nich demokracji warta jest tysięcy ofiar, jakimi ją płacą od ponad roku to też wątpię czy bardzo by byli entuzjastyczni. A przecież uważa się to wręcz za słuszne i cena, jaką się każe im za tę wymuszoną demokrację płacić nie wzrusza nawet Jana Pawła II-go. A więc dlaczego by bardziej żałować tych dwadzieścia czy pięćdziesiąt milionów ludzi, których wymordował Stalin i Mao Tse Toung by zatriumfował komunizm?

Dziś jestem grzecznym burżujem, który opływa w dostatki. Ale tamtego ideału z czasów młodości się nie wyparłem. «Ce n'est que partie remise» - uważam.

Piotr.

***

Czwartek, 9 grudnia 2004, Godz. 23:46

Twoje poglądy są Twoja sprawą. Argumenty, które przytaczasz, a które słyszałem wielokrotnie nie tylko od komunistów ale także od anty-komunistów w rodzaju Koestlera (twój tok wykładu przypomina stylem kuszenie Rubaszowa z „Ciemności w południe") w najmniejszym stopniu mnie nie poruszają, ani nigdy nie poruszały. Nie cierpiałem osobiście ani ze strony komunizmu, ani ze strony faszyzmu, ani ze strony żadnego ustroju – natomiast osobiście żyłem zarówno w dyktaturze proletariatu jak i potem w gnijącym realnym socjalizmie i nie polubiłem ani jednego ani drugiego. To z kolei moja sprawa. Myślę, że nie musimy się wzajemnie przekonywać. Ty masz przekonania takie jakie masz, a ja żadnych nie mam i nigdy nie miałem. Toczka.

Nie pojmuję dlaczego jedne zdjęcia się otwierają, a inne nie, tym niemniej powtórnie wysyłam fotografię całego obrazu.

Zdzisław.

***

10 grudnia 2004,

Zdjęcie wklejone w worda przeszło. To, które stanowiło załącznik do outlooka odmawia otworzenia się, tak jak już odmawiało wczoraj. Tym to dziwniejsze, że oba wczorajsze zdjęcia faktury obrazu przeszły gładko i nie mam żadnych trudności z otworzeniem ich.

Najważniejsze to to, że wiem już co to za obraz.

Piotr.

***

Piątek, 10 grudnia 2004, Godz. 11:38

Komputer wygląda niesłychanie efektownie, ale aby go ocenić, trzeba by znać jego dane techniczne tzn. typ i szybkość procesora, rodzaj i wielkość RAM, szybkość dysków i rodzaj oraz szybkość kontrolera, nie wspominając o szynie, karcie graficznej et c. Jeśli niektóre zdjęcia się nie otwierają to, wynika to jednak nie z jakości komputera lecz może wynikać z ustawień. Każde zdjęcie albo się otworzy albo i nie ale każde jest widoczne także na pasku u góry pod postacią ikony. Należy kliknąć prawym przyciskiem myszy w tą ikonę i

polecić zapisz, wskazać potem miejsce gdzie ma być zapisane (normalnie komputer zapisuje w folderze „moje dokumenty" ale nie wiem jak to się zwie po francusku). Gdy już zostanie zapisane, należy kliknąć w jego ikonę w tym miejscu gdzie zapisane zostało i powinno się na pewno otworzyć.

U mnie znowu brak wody i posługuję się od rana zbiornikami. Wszystko wokół bloku rozkopane ale właśnie zasypują i być może dziś następuje ostateczne podłączanie tego, co zostało przez ubiegły miesiąc wykonane. Od pół godziny jednak robota zamarła, a ludzie znikli. Mam nadzieję, że stan ten nie potrwa przez weekend do poniedziałku. Wysyłam zdjęcie robót w większym i mniejszym rozmiarze. O ile jedno przejdzie a drugie nie przejdzie, to oznacza, że masz ustawiony limit wielkości. Mogę zdjęcia obrazów spróbować przesyłać na adres Twej żony, ale muszę go w tym celu znać.

Zdzisław.

***

10 grudnia 2004,

Oba zdjęcia robót ziemnych pod twoim budynkiem przeszły bez żadnego problemu i ukazały się w outlooku. Już wczoraj zrobiłem to co mi dziś radzisz, to znaczy wpisałem zdjęcie głowy do twardego dysku a stamtąd chciałem go wyświetlić na ekranie. I tu znów warknęło, zapaliły się wszystkie alarmy i pojawił się ogromny, czerwony znak, że nie można niczego wywołać.

Komputer mój to Sony VAIO V2S Pentium 4. Przepisuję te dane z dokumentacji, bo wiesz, że się na tym nie znam i wiem tylko tyle, że ten model miał mi rozwiązać problem niekończącego się czekania, do jakiego zmuszał mnie mój poprzedni komputer. Wystarczy, że stukniesz w Twój komputer a znajdziesz dane tego, który kupiłem kierując się informacjami, jakie podałem, bo jest na Internecie, skąd go zresztą Ania wybrała.

Wczoraj pan Sylwek (mój nowy Bambo, bo tamten utknął na Wybrzeżu Kości Słoniowej i straciłem z nim kontakt) założył mi to wszystko, tak, iż od razu mogłem zacząć pracować.

Kupiony kilka dni temu laptop Ani to też Sony, VAIO A215M

Piotr.

***

Piątek, 10 grudnia 2004, Godz. 17:34

Po przeczytaniu danych technicznych mogę już z czystym sumieniem nabytek pochwalić. OK. Jeśli zdjęcie nie chce się otworzyć, to w takim razie może to być winą konfiguracji i zabezpieczeń antywirusowych, które w Window x XP bywają nie najlepsze. O ile masz zainstalowany i aktywny jakiś dobry program antywirusowy (polecam: Symantec, Norton Antivirus 2005 - będzie to w każdym dobrym sklepie komputerowym) to wszystkie zabezpieczenia w Windows XP są bez znaczenia, bo są o wiele mniej efektywne i dokładne. One czasami „na wszelki wypadek" nie pozwalają na otwarcie załączników, które wcale wirusami nie są. Oczywiście nie wiem czy zdjęcie nie daje się otworzyć z tego akurat powodu, ale często się takie coś zdarza. Należy w Outlook Express w menu „narzędzia" odnaleźć „opcje" i kliknąć (oczywiście będą tam francuskie odpowiedniki nazw), potem zakładkę „zabezpieczenia", a potem zgasić „ptaszka" tam gdzie jest tekst zaczynający się od „nie zezwalaj..." Na końcu klikasz w „zastosuj" i „OK". To wszystko robisz tylko w tym wypadku, o ile masz zainstalowany program antywirusowy. O ile go jeszcze nie masz, to najpierw go zainstaluj, bo inaczej zostaniesz bez osłony.

Zdzisław.

***

10 grudnia 2004,

Wysyłam Ci dwa CD. Jeden z projektem Twojego małego muzeum który przysłał mi Tarczyński, drugi z filmem «Hero» chińskiego reżysera Zhang Yimou. Nie wiem czy będziesz wrażliwy na tą estetykę, ale dla mnie film jest olśniewający. Oczywiście dialogi nie mają znaczenia, bo liczy się jedynie strona plastyczna. Toteż fakt, że będziesz mógł korzystać tylko z wersji francuskiej lub chińskiej nie odegra roli. Od czasów tego filmu ów facet zrobił następny, w tym samym rodzaju i równie piękny, pod tytułem «Legenda dwóch sztyletów». Poprzednio zrobił on kilka innych, utrzymanych w formie bardziej klasycznej, ze swoja bardzo piękna żona (od tego czasu już żyjącą z kim innym) Gong Li (chyba tak się to pisze) wszystkie na najwyższym poziomie (Kobieta chińska, Żony i konkubiny i wreszcie thriler o mafii chińskiej z lat 20-tych tego wieku którego tytułu już sobie nie przypominam). Z tym, że tam już dialogi są istotne i gdybym Ci je wysłał, to nie wiele byś zrozumiał z tego, o co chodzi.

Twoja reakcja na moje uwagi o komunizmie zaskoczyła mnie swoja prymitywnością i prostactwem. Myślałem, że stać Cię na coś mniej banalnego. Takie uwagi o «gnijącym realnym socjalizmie» słyszało się zazwyczaj w propagandowych audycjach

radiowych Wolnej Europy, skierowanych do najmniej wybrednych odbiorców na polskiej wsi. Sądzę, że Lech Wałęsa, którego tak cenisz, tak właśnie się wyraża o czasach «komuchów» i «czerwonych pająków »

Piotr.

***

10 grudnia 2004,

Jeszcze raz spróbuj się dostać na stronę «livresarts.com». Strona jest ogromna i pozwala się zorientować, co na świecie jest grane w sztuce fantastycznej. Jesteś tam na świeczniku. Wprawdzie Nerdrumówi dałbym bez wahania 5 gwiazdek (a oni tylko 3) a Siudmakowi jedna albo żadnej (a nie aż 4), ale niezależnie od mojej oceny i ich ocen ta strona przedstawia szeroką rewię tego typu sztuki. Tu dopiero widać, że to, co Ty lekceważysz, bo masz tego w bród, to znaczy wyobraźnia, jest rzeczą nader rzadko spotykaną. Wszystko to na ogół jest u tych facetów banalne i naiwne, często we wręcz złym guście (robię wyjątek dla Jacques Poirier, którego znałem osobiście i którego malarstwo uważam za wspaniałe, choć marnie jest zreprodukowane tam gdzie Cię odsyłam). Za to technicznie wielu z nich bije Cię na głowę.

Piotr.

***

Sobota, 11 grudnia 2004, Godz. 09:16

Odpowiadam na oba maile łącznie, bo oba dostałem dopiero dziś rano. Jeśli Nerdrumówi dali gdzieś 3 gwiazdki, a Siódmakowi 4 (ja nie dałbym mu żadnej) to chyba szkoda czasu na przejmowanie się tym, że umieścili tam także i mnie. Ja figuruję na takich stronach na zasadzie pomyłki. Zajrzę tam, ale mam dziś od cholery innych zajęć: chodzę teraz do szpitala, bo pani Lidia od gimnastyki ma ponownie kłopoty z ziarniniakiem Wegenera, poza tym muszę dziś pogelować obraz z rozdwojonym słupem na środku i suchą roślinnością u dołu, bo znalazł się klient i chcę go mieć przed Świętami, na dodatek nie mogę od kilku dni spać, bo na siłę odstawiam jeden z leków na nadciśnienie i prostatę (cardura), który oskarżam o wywoływanie u mnie ubocznie nieustannej senności w ciągu dnia - no ale efektem jest też bezsenność w nocy, tym niemniej to w końcu przełamię...

Co do „prostactwa i prymitywizmu" mojej reakcji na temat Twoich uwag o komunizmie, to ja widziałbym to prostactwo i ten prymitywizm, analizując Twoje uwagi. Przecież najwyraźniej odciąłem się od dyskusji na temat, bo Twoje poglądy nie za bardzo skłaniają mnie, do podejmowania z nimi dyskusji. Gdy Cię poznałem, właśnie skończył Ci się entuzjazm dla Mao i Pol Pota (ale opowiadałeś mi jak spierałeś się że swoim ojcem). Przedtem - jako dziecko, wychowywałeś się podobno w atmosferze takiej, jaką pokazano w filmie „Dreszcze" i to nawet dokładnie w tym samym miejscu (na zamku Książ) o czym sam mi opowiadałeś, oraz u Jezuitów o czym też mi sam opowiadałeś. Po Pol Pocie, Twoim idolem stał się Le Pen, co też wiem od Ciebie, a po Le Penie stałeś się nagle „umysłem kartezjańskim". Ostatnio swój entuzjazm przeniosłeś na Hitlera, jeśli wierzyć w to co sam mi powiedziałeś. Nie wiem czy wynika to w kartezjańskich idei natywistycznych, ale jeśli się próbuje poskładać ten śmietnik do kupy i wzorem komunistów „odrzuci idealistyczną skorupę, wydobywając racjonalne jądro", to wynika z tego raczej światopogląd typu „ na złość mamie dostanę kataru". To co łączy razem Jezuitów, komunistycznych janczarów, Hitlera, Lenina, Mao, Pol Pota i Le Pena z Descartesem (na dodatek), dało by się chyba wyabstrahować, ale nie chcę mi się z tym dyskutować i nie dyskutowałem. Powiedziałem tylko, że „nie lubię". Czyżby inne gusta niż Twoje były zabronione? Przecież z moimi poglądami także nigdy dawniej nie dyskutowałeś, lecz je tylko obśmiewałeś. Po jaka cholerę mam dyskutować z Twoimi? Masz swoje poglądy, którym nadajesz nawet od czasu do czasu rangę przekonań, a ja mam swoje ale mają one raczej rangę przeczuć i wątpliwości. I niech tak zostanie.

Zdzisław.

***

11 grudnia 2004,

Rzeczywiście nie rozmawiajmy o poglądach ideologicznych, bo stek bzdur, jaki jesteś w stanie wysmażyć na zaledwie ćwierci strony maszynopisu zniechęciłby najcierpliwszego i najbardziej wyrozumiałego rozmówcę. Uznanie, że Le Pen jest świetnym dyskutantem i doskonałym mówcą bierzesz za bałwochwalstwo jego poglądow, zdumienie i zazdrość że Hitler potrafił kompletnie upić miłością do siebie 60 milionów kulturalnych i cywilizowanych ludzi tak, iż gotowi byli poćwiartować każdego kogo im wskazał bierzesz za hitleryzm et c. Boże, ogranicz się do malowania obrazów, bo z tym dobrze sobie dajesz rade, ale rozmowy

światopoglądowe pozostaw ludziom bardziej do tego przygotowanym i wykształconym.

Co do strony którą Ci poradziłem skonsultować w Internecie to godzę się zupełnie z Tobą że lepiej żeby tacy ludzie nic o nas nie wiedzieli, a już zwłaszcza nie propagowali nas (mówię «nas» bo również peany pieją oni na temat mojej galerii).

Piotr.

***

12 grudnia 2004,

Rzeczywiście dyskusja z Tobą o polityce obraca się nieuchronnie w szamotaninę za budką z piwem, a wymiana argumentów w obrzucanie się inwektywami («zgniły socjalizm», «Piotr jest faszystą, którego idolem jest Hitler i Pol Pot» etc.). Toteż masz chyba rację nakazując sobie milczenie.

Natomiast jeszcze raz spróbuj się dostać na stronę «artslivres.com». Jest to strona jakiegoś francuskiego dwutygodnika kulturalnego, którego obecny numer jest w części poświęcony sztuce wizjonerskiej. Wiele tam zachwytów nad tym, co na zachwyt nie zasługuje, ale należy rzucie okiem. Sporo miejsca poświęcają Henricot (jego wywiad, artykuły o nim, wiele reprodukcji obrazów, które zresztą ja posiadam et c) i podają szereg adresów Internetowych z twoimi pracami. Poza tym odsyłają do stron poświęconych temu malarstwu a te z kolei reprodukują dużą ilość najczęściej marnych, ale nie zawsze, obrazów. Warto obejrzeć choćby dla ogólnej kultury.

Czy możesz dla moich archiwów jeszcze raz sfotografować i przesłać mi zdjęcie nowo powstałego obrazu? Bo próby przesyłanie tego, które już zrobiłeś wyraźnie się nie udają. Chyba dostał się do niego jakiś wirus i mój komputer odmawia wywołania go na ekran.

Piotr.

***

Niedziela, 12 grudnia 2004, Godz. 14:21

W życiu nie piłem piwa pod budką, nie mam więc doświadczeń na które się powołujesz. Nie użyłem nigdzie słowa „zgniły socjalizm" (używane było w najlepszym ustroju świata określenie „zgniły zachód" - jak widać wpojono Ci je w szkole). Użyłem natomiast określenia „gnijący realny socjalizm" - w końcu przecież zgnił i to nie dlatego, że mój (jak twierdzisz) „idol" Wałęsa przeskoczył przez mur, lecz dlatego, że doszedł do krawędzi za która była przepaść ekonomiczna i mógł już tylko paść lub wprowadzić na jakiś czas terror, podobnie jak w Korei i na Kubie, czego na szczęście nie uczynił. Nie użyłem słowa „socjalizm", bo wtedy łacno mógłbyś pytać o który socjalizm mi idzie: może Fouriera? Użyłem terminu stworzonego przez teoretyków ekipy Gierka czyli „realny socjalizm", ale z Tobą jest tak zawsze: wszystko kompletnie przekręcisz i uprościsz do poziomu pojmowania „ludzi bardziej przygotowanych i wykształconych", by Ci potem było łatwiej komuś dokopać.

Strona tym razem się otworzyła i gdy tylko znajdę odrobinę wolnego czasu (w tej chwili muszę przygotować sobie spóźniony już obiad, by zdążyć zjeść i umyć naczynia zanim przyjdą do mnie znajomi - przedtem gruntowałem i podmalowałem obraz) to w niej poszperam.

Zdzisław.

***

Niedziela, 12 grudnia 2004, Godz. 14:39

Nagle przyszło mi na myśl mi w trakcie jedzenia obiadu, że przyczyną nie otwierania się pliku, może być jego tytuł „głowa" i francuskie Windows nie czytając polskich liter, eliminują cały plik. Wysyłam raz jeszcze jako „glowa".

Zdzisław.

***

Niedziela, 12 grudnia 2004, Godz. 14:26

Wysyłam plik w dwóch formatach JPEG oraz BMP. Nie wiem czy ten drugi (ciężki) przejdzie przez pocztę.

Zdzisław.

***

12 grudnia 2004,

Wszystko to jest tajemnicze i złowrogie. Bo pierwsza wysyłka zawierająca obraz w formacie JPEG oraz w formacie BMP nie przeszła. Poczym następna przesyłka, to po błyskawicy, którą w twoim mózgu wznieciła woń wołowiny w sosie własnym z puszki, z której ją jadłeś, przeszła gładko i obraz nie tylko ukazał się na ekranie, ale również dał się zarejestrować na moim twardym dysku w rubryce, która jest poświęcona twoim nowym obrazom.

Piotr.

***

Niedziela, 12 grudnia 2004, Godz. 16:01

Trochę w tym wszystkim widzę winy specyficznie francuskiego poczucia nacjonalizmu. Litera „ł" nie jest literą francuską i mimo iż na klawiaturze międzynarodowej ma swój ukryty odpowiednik, to jeśli coś nie jest francuskie, to francuski program tego z założenia nie będzie umiał przeczytać. W każdej innej części świata, nie jest to problem, a tylko polski znak zastępowany jest przez międzynarodowy odpowiednik — we Francji jak widać jest inaczej, bo Francuzi mniemają, że nie oni powinni przystosować się do świata, lecz świat winien się przystosować do nich. Shawn opowiadał mi, że gwizdał sobie przy goleniu i właściciel mieszkania zwrócił mu uwagę żeby przestał, bo „we Francji nie gwiżdże się przy goleniu". Nie „w moim domu" lecz „we Francji".

Być może istnieje w ustawieniach możliwość dostosowania Windows do klawiatury międzynarodowej ale jako domyślne funkcjonuje ustawienie takie, które eliminuje wszelkie znaki nie francuskie. Oczywiście to tylko moje domniemanie.

Z kolei ja z dużą trudnością poruszam się po obszarze francuskim, więc nie mogłem w witrynie Artslivres odnaleźć niczego na mój czy Siódmaka temat. Nie wiem czy znasz amerykańską stronę

http://www.artsforge.com/index O.html,

która jest mniej więcej tym samym ale w bardziej dla mnie przystępnym języku. Zdaje się, że jest tam nawet gdzieś jeden mój obraz. Już nie pamiętam gdzie, bo wchodziłem kiedyś na tą stronę wyłącznie w

poszukiwaniu dla znajomej damy, obrazów Boris Vallejo, ale adres pozostał w moim folderze „ulubione".

Zdzisław.

***

12 grudnia 2004,

Myślę, że autorzy dwutygodnika, Artslivres, w którym nie umiałeś odnaleźć swoich reprodukcji nie rozumiejąc napisanych po francusku wskazówek, byli by nieco zaskoczeni z porównania ich do owej amerykańskiej strony, do której mnie odesłałeś.

Artslivres wydaje mi się poważnym i na dobrym poziomie pismem. Dla tego Ci go poleciłem. Podczas gdy strona, do której mnie wysłałeś to amerykański chłam na poziomie Morpheusa.

Tak to jest jak się w młodości czytało komiksy zamiast się uczyć języków.

Równie zabawna jest twoja podatność na obiegowe, typowe dla środowiska małych, polskich miasteczek mity typu «pan Kadji prał brudne pieniądze, czego dowodem jest że rozumiał po polsku. A rozumiał, bo gdy powiedziałem, że ja sprzedaję najlepsze obrazy tylko przyjaciołom, to on kiwnął głowa, że on też jest przyjacielem», lub «We Francji wszyscy krytycy sztuki są przekupni» (usłyszałem to już od Ciebie wielokrotnie), lub (teraz) «Francuzi odrzucają wszystko, co nie jest napisane po francusku» etc. Żyjąc tu od ponad czterdziestu lat mogę Cię zapewnić, że tak nie jest. Są oni nacjonalistami i nawet rasistami, ale nie w większym stopniu niż Polacy i to tak samo jak oni są nastawieni wyłącznie anty-arabsko, anty-semicko i anty-murzyńsko. Kulturę obcą, inną niż te, wyżej wymienione (i też «art negre» jest tu wielce ceniony) i jej liternictwo przyjmują zupełnie dobrze. Do polskiej czcionki «ł» nie mają żadnych pretensji, zapewniam Cie, i akceptują ją bez większych problemów. Uśmiechają się, gdy mają wymówić moje nazwisko i proszą o przeliterowanie go. Lecz na tym się ich szowinizm kończy. To, że zdjęcie obrazu nie mogło przejść ma zapewne swoja przyczynę zupełnie gdzie indziej niż w literze «ł» zawartej w słowie «głowa».
Piotr.

***

Niedziela, 12 grudnia 2004, Godz. 20:00

Nie jestem propagatorem ani obrońcą strony artsforge i jeśli Ci się nie podoba to trudno. Francuskiego się już nie nauczę, więc zamiast pisać aż tyle o moich prowincjonalnych uprzedzeniach, mógłbyś mi jak na światowca przystało wskazać jak na tej stronie mam znaleźć informacje, których nie potrafiłem znaleźć. Ja bym tak postąpił gdyby o Ciebie chodziło. Co do nie akceptowania litery „ł", to pomoże nam eksperyment, bo ja wyraźnie napisałem, że to tylko moje domniemania, a nie święta prawda, ale i tak będziesz teraz o moich niewzruszonych przekonaniach (*?*) aż do końca świata. Wysyłam zaraz dwa razy to samo zdjęcie: raz zatytułowane z litera „l", a raz z literą „ł". Oczywiście jeśli

Załącznik („Zdjęcie z literą „ł”. „Goło i wesoło”)
przypadkiem będę mieć rację, to i tak będzie to moja wina. Przywykłem.

Zdzisław.

***

12 grudnia 2004,

Tak się śmiałem, że aż Ania przybiegła zapytać, z czego. No, bo tak jak ja wpadłem w moją własną pułapkę to trudno wpaść. Rzeczywiście, po lekcji o inteligencji, językoznawstwie i o małomiasteczkowości, jaką wygłosiłem *ex catedra* dostałem w mordę na odlew tak, że się aż ze śmiechu zachłysnąłem: pierwsze zdjęcie z polskim «ł» nie przeszło. Drugie z «l» międzynarodowym przeszło bez problemu. A na dodatek dwie nagie panienki siedzące gołą dupą na (Twojej?) twarzy, jak to widać na załączonym przez Ciebie zdjęciu, to też nie lada zabawa i powód do homeryckiego śmiechu.

Co było robić, Paweł ani pisnął. Nacisnął czapkę i zęby zacisnął. Niemniej francuskiego lub angielskiego warto się było nauczyć, gdy był na to czas.

Artslivres, który zajmuje się wszystkimi gałęziami kultury, a zwłaszcza nowościami literackimi, poświęcił swój 12 numer malarstwu wizjonerskiemu. Toteż otworzywszy tą stronę, zaraz po prawej, w menue o nazwie «ZOOM» znajdziesz wiele pionowo ułożonych haseł o «peinture visionnaire» oraz nazwiska wielu malarzy fantastycznych, w tym Di Maccio i Henricot. Będzie tam również hasło «peintres visionnaires étrangers» (malarze wizjonerscy zagraniczni), a wśród nich znajdziesz Fuchsa, Gigera oraz Ciebie z reprodukcją Twojej małej katedry, którą ja posiadam. Przy twoim nazwisku odnajdziesz odsyłacz do szeregu stron, które są Tobie poświęcone. Zobacz również hasło «peintres visionnaires francais» (malarze wizjonerscy francuscy), a znajdziesz pod nim wszystkich, którzy tu są silnie osadzeni i się liczą. Jest tam również ranking galerii, które pokazują malarstwo fanatastyczne, w tym i moja, która jako jedna z dwóch (co za zaszczyt) zasłużyła na pięć gwiazdek, obok galerii Michelle Boulet która ma wszystkie francuskie sławy, w tym Verlinda i Poirier. Jak na medium które w zasadzie nie zajmuje się takim typem sztuki, a tylko kulturą w szerokim tego słowa znaczeniu, to muszę przyznać że dla potrzeb tego numeru poczynili dogłębne poszukiwania i właściwie nikogo kto się liczy (ale również i Siudmaka) nie ominęli. W końcu Siudmak, choć denny dla każdego, kto choć trochę ma gustu, na rynku liczy się i w Polsce jego wystawa promenuje się obecnie po wielu muzeach i biurach wystaw. Tak więc, można im to wybaczyć. Tak jak można im wybaczyć trzy gwiazdki dane Nerdrumówi.

Ponieważ wśród galerii Ciebie wystawiających znajduje się tam i Esta, wskoczyłem na nią i po raz pierwszy zadałem sobie trud by przejrzeć dokładnie wszystkich artystów, jakich wystawia Stapowicz. Prócz szeregu absolutnych zer i kilku udanych prac Gaja, znalazłem tam jakaś malarkę abstrakcyjna, która właściwie

podoba mi się. Gdybyś miał czas to zajrzyj i napisz mi, co niej myślisz. Nazywa się (zaraz zobaczę) Ranata Bonczar. A może spodobała mi się tylko dlatego, że reszta jest tam tak okropna?

Piotr.

***

Niedziela, 12 grudnia 2004, Godz. 23:36

Nie mogę zagwarantować, że prace Bonczar będą Ci się podobać, bo w końcu sam widziałem je tylko na reprodukcjach (większych i lepszych niż te w Internecie ale nie najwyższej klasy), ale ta kobieta umie bardzo dobrze kłaść farbę i malować. Była uczennicą Dudy Gracza. Wszelkie galerie Internetowe mają to do siebie, że prawie nic istotnego dla oceny malarstwa, nie widać w rozdzielczości tych małych, skompresowanych plików. Np. obraz Nerdruma „pięć śpiewających kobiet" to arcydzieło, a ile z tego widać w Internecie? Prawie nic. Jeśli idzie o materię malarską w dostępnej w Internecie rozdzielczości, to mogło by się wydawać, że Siódmak i Nerdrum malują tak samo. A przecież oryginały Siódmaka były do obejrzenia w Polsce i jeśli uchylam kapelusza (którego nie noszę) przed Mitorajem, którego u nas z nim porównywano, to obrazy Siódmaka uważam za kiepsko malowane i tyle. Wyobraźnia tych prawie wszystkich facetów od fantastyczności, mało ma wspólnego z wyobraźnią, lecz raczej z kompilacją typu: starzec z rozwianą brodą i mieczem w jednej, a kijem pielgrzymim w drugiej ręce, stąpający bosą nogą po falach z unoszącym się nad głową koronowanym wężem, którego oczy święcą jak pochodnie. Znam to bom smutny i sam pełen winy - robiłem niegdyś wg podobnej receptury. Na swą obronę mam tylko to, iż postrzegałem to jako persyflaż, ale skoro (jak mi powiedział Barriere) niewłaściwie interpretowałem to pojęcie...

Zdzisław.

***

13 grudnia 2004,

Kiedy wreszcie na moje agresje będziesz odpowiadał tak jak tego od dawna oczekuję: zjadliwie, dowcipnie, śmiesznie? Jak na razie to albo pochlipujesz w kącie że chcę Ci «dokopać», albo udajesz że niczego nie zauważyłeś. Twoje dawne listy, te jeszcze pisane na maszynie, wywoływały u nas salwy śmiechu i były prawdziwą atrakcją rodzinnych wieczorów. A teraz pozostaje mi tylko śmiać

się ze mnie samego gdy już ewidentnie przesadzę w moich atakach na Ciebie i spektakularnie wpadnę, tak jak wczoraj, we własne sieci.

Czy przejrzałeś stronę artslivres.com, a zwłaszcza jej rubrykę «peintres visionnaires francais»? Zobaczysz tam wielu liczących się tu malarzy fantastycznych, z których niektórzy (Poumeyrol, Ugarte, Poirier...) są doskonałej klasy. Jeśli nawet nie będziesz mógł na ekranie dopatrzyć się tego jak to jest technicznie zrobione, to zadowól się moim poręczeniem, że doskonałe, bo znam oryginały i mogę Cię zapewnić, że z tej strony są często nawet lepsze od twoich.

Zwróć też uwagę na grawera Triniaca. Wystawiłem go u siebie na rue Quincampoix i jego fantastyka, choć nie ekspresywna a raczej romantyczna nadal, po latach, podoba mi się. Co nie przeszkadza że jak zwykle nie sprzedałem wówczas ani jednej jego grafiki.

Dzwonił dziś do mnie Skrodzki by poskarżyć się, że od ponad miesiąca nie dotarły do niego wysłane przez mnie albumy z twoimi obrazami. To wyjątkowo miły i dobrze ułożony człowiek i obiecuję sobie ciekawe rozmowy z nim podczas naszego następnego pobytu w Polsce. Poinformował mnie, że po śmierci Dudy Gracza, w Częstochowie podniosły się głosy, że to jemu należałoby stworzyć muzeum, a nie Tobie. Toteż z lekka zaniepokojony zaraz zadzwoniłem do Tarczyńskiego który uspokoił mnie zapewniając że są to tylko pomruki, które nie wiele mają szans na realizację. A to, dlatego że Duda Gracz od dawna już był skłócony ze swym rodzinnym miastem i na znak protestu od lat mieszkał w Katowicach.

Skrodzki zwierzył mi się również, że ostatnio przejrzał moją książkę i... ku swemu zdumieniu odkrył że wcale nie byłem narywaczem, który zarabiał na Tobie krocie na Zachodzie (jak o tym ponoć krążyły legendy w Warszawie) a ledwo łączącym koniec z kocem ubogim entuzjastą Twojej sztuki. Przyznał, że ulżyło mu.

Piotr.

***

Wtorek, 14 grudnia 2004, Godz. 09:17

Odpiszę gdy się wygrzebię spod lawiny 472+80 wirusów, które spadły na mnie wczoraj wieczorem w ciągu kilkunastu minut. Być może

polegnę w tej walce ale na razie eliminuję wirusy, a nie mam czasu, by pomyśleć o czym innym.

Zdzisław.

***

14 grudnia 2004,

Coś bardzo długo smażysz ten lekki, dowcipny a cięty liścik, który zapowiedziałeś dziś rano, a na który z niecierpliwością oczekuję obgryzając sobie paznokcie z podniecenia.

Piotr.

***

Wtorek, 14 grudnia 2004, Godz. 22:07

Ledwie już żyję, taki jestem zmęczony. Rosikoń który robił dziś zdjęcia obrazu ze słupem który sprzedałem oraz paru innych, pytał czy ma Ci zdjęcia Twoich obrazów wysłać czy też czekać aż po nie w końcu lutego przyjedziesz? Myślę, żeby raczej poczekał, bo będzie jeszcze fotografować zapewne ten niebieski obraz, który wybrałeś, a który na razie jest za świeży do gelowania.

Przez pół dnia walczyłem z wirusami. Na dodatek zainstalowały się jakieś pasożytnicze programy Arkanoid i Search Relevancy, które wyrzuciłem na wyczucie. Można powiedzieć, że odniosłem częściowe (90%?) zwycięstwo, ale coś tam jeszcze tkwi, co objawia się nieustannie wyskakującymi (nawet w trakcie pisania na Word tego listu) reklamami programów antyszpiegowskich.

Co do listów, które w okresie gdy pisałem na maszynie były rzekomo takie dowcipne, to o ile pamiętam (i nie wiem czy nawet nie zamieściłeś nawet tej opinii w swojej książce), nigdy nie usłyszałem od Ciebie słowa na temat ich zabawności, a raczej informacje, że mityczne „przyszłe pokolenia" dopiero po przeczytaniu moich listów dowiedzą się jaki w nich bylem pełen agresji i wściekły. Ja ich już w ogóle nie pamiętam, bo z małymi wyjątkami nie zostawiałem sobie kopii, a jeśli, to dopiero wtedy gdy wolno mi było nabyć kserokopiarkę, czyli po 89 roku.

Moim zdaniem pisanie listów służy do wymiany informacji i myśli. Jeśli jedna osoba pisze po to, by sprowokować drugą do „zabawnej"

odpowiedzi - to w moim odczuciu cała korespondencja mija się z celem. Nie odpowiada mi rola królewskiego błazna. Zachowujesz się tak jak człowiek nieprzystosowany, który ma trudności przy kontaktowaniu się z innymi ludźmi. Beksiński przynudza - może by tak wywinął koziołka, zapiał albo pierdnął? Bo czym tu zainteresujemy „naszych przyszłych czytelników". To sztuczne. Ja tego nie kupuję.

Zdzisław.

***

15 grudnia 2004,

Rzeczywiście nasza korespondencja nie wielki ma sensu skoro na żaden z poruszanych przeze mnie w ostatnim liście tematów (strona Artslivres i zawarte na tej strony odsyłacze do najważniejszych malarzy fantastycznych francuskich, sprawa śmierci Dudy Gracza i w związku z tym kwestia twego muzeum w Częstochowie, moja telefoniczna rozmowa ze Skordzkim etc.) nie inspirują Cię i pomijasz je po prostu milczeniem, nawijając tylko o wirusach oraz nieustannie pochlipując że wyrażając nadzieję na dowcipną z twej strony korespondencję robię z Ciebie błazna który «ma pierdnąć» by zabawić króla. Gadał dziad do obrazu.

Piotr.

***

15 grudnia 2004,

Co do Rosikonia to rzeczywiście lepiej żeby mi przekazał ektachromy czterech już zakupionych oraz dwóch do zapłacenia obrazów w początku marca gdy będę w Warszawie. Przypomnij mu, że niestety ekta innych obrazów nowo namalowanych przez Ciebie kupić od niego nie mogę, bo jego ceny są za wysokie (żąda 500 złotych za 3 ekta każdego obrazu).

Piotr.

***

Środa, 15 grudnia 2004, Godz. 19:31

Na Twój ostatni mail można odpowiedzieć przysłowiem ludowym, że przyganiał kocioł garnkowi, a sam dobrze smoli. Nie odpowiedziałeś od wielu tygodni prawie na żadną z poruszanych przeze mnie kwestii, stąd wniosek że Cię nic nie obchodzą, bo raz mnie uświadomiłeś, że nie odpowiadasz na kwestie, które Cię nie obchodzą. A dlaczego mnie mają zawsze obchodzić wszystkie kwestie poruszane przez Ciebie? Oczywiście Ty poruszasz kwestie doniosłe i w sposób mądry, a ja błahe i w sposób głupi, no ale Ty jesteś niezwykle i nadzwyczajnie mądry i wnikliwy, a ja całkiem głupi i powierzchowny, co już niejednokrotnie wyjaśnialiśmy.

Na temat Częstochowy nic teraz nie wspomniałem, podobnie jak Ty na moje poprzednie obszerne wynurzenia na ten temat, które pokwitowałeś wnikliwą opinia, że mam popieprzone w głowie, kompletnie ignorując to co mi chodziło. Jeśli to co mówił Skrodzki odpowiada prawdzie, to zaczyna realizować się najczarniejszy scenariusz moich koszmarnych snów, o czym wtedy właśnie pisałem. To co stale demonstrujesz, nie jest wprawdzie autyzmem, ale ma z nim wiele wspólnego. Obchodzi Cię tylko to Twój świat, a inni tylko o tyle, o ile chcą na ten temat pisać i to najlepiej chwaląc i bijąc brawo. Byłeś zapewne jako dziecko, nieustannie podziwiany przez rodzinę jaki to ten Piotr.uś mądry i to Ci zostało.

Obejrzę Galerię ArtsLivres i nazwiska, o których pisałeś, ale muszę w tym celu znaleźć trochę czasu, a wczoraj cały dzień miałem zajęty. Dziś chyba nie będzie lepiej.

Dziękuję za płyty z filmem oraz Muzeum Beksińskiego w Częstochowie. Rzeczywiście wizualizacja zrobiona na Archikadzie, sprawia wrażenie imponującego projektu. Zdejmuję kapelusz i kłaniam się do ziemi. Tym niemniej moja reakcja na to przedsięwzięcie, nawet przy całym należnym podziwie i szacunku dla jego twórców i sponsorów, jest taka jaką już wyraziłem, na co w ogóle nie zareagowałeś. To co wtedy o tym napisałem jest pewnie dla umysłowości ludzi wybitnie mądrych, takich jak Ty, nie warte zastanawiania się, zbyt „popieprzone" i wychodzące poza jasny tryb oznajmujący w czasie teraźniejszym i zdania maksimum trzywyrazowe.

Bardzo więc raz jeszcze dziękuję za obie płyty, które odebrałem przed chwilą po powrocie ze szpitala. Na płycie z filmem jest pokaźny odcisk palca, ale nie ja go tam zrobiłem. Film kostiumowy obejrzę gdy znajdę trochę wolnego czasu. Na razie tylko sprawdziłem czy film chodzi na moim odczytywaczu Thomson, bo wielokrotnie gdy dostawałem płyty np. z Kanady, to pojawiało się ostrzeżenie, że kodowanie jest dla innego regionu i musiałem odtwarzać na małym ekranie komputera. Powiedziałeś, że film jest w ogóle bez tekstu. Jak to? Na samym początku jest sporo gadania i to dialekcie mandaryńskim, a w szkole podstawowej w Sanoku obowiązkowy był tylko kantoński. Poza tym są

napisy, ale w jakimś dziwacznym niezrozumiałym języku. Może to francuski? Znowu zapewne nie zrozumiem czegoś z bardzo prostej akcji ale przecież już wiemy, że jestem głupi, więc nie będzie w tym nic dziwnego.

Zdzisław.

Jest już lepiej ale chyba nie do końca i coraz się coś tam pojawia, czego poprzednio nie było. To nie było proste. Takiej jednorazowej lawiny jeszcze w życiu nie miałem. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jest możliwa. Zainstalowały się jakieś dziwne programy np. Arkanoid czy Search Relevancy, niektóre pliki zintegrowały się tak lub ukryły, że nie sposób ich było wywalić programem lecz trzeba było pojedynczo odszukiwać, wyławiać i wywalać ręcznie. Ilość tego wszystkiego była tak olbrzymia, że nie było to proste. Niektóre natychmiast się odradzały. Na razie jest już znośnie i mogę pisać na komputerze, ale jestem przez ostatnie dni (chyba do niedzieli) zapieprzony, bo dnie mam poszarpane wizytami w szpitalu i rozmaitymi nietypowymi wizytami u mnie domu. Na dodatek odstawiłem jeden medykament, co owocuje bezsennością w nocy i sennością w dzień, ale już powoli wychodzę na prostą.

***

Środa, 15 grudnia 2004, Godz. 19:44

Przepraszam! Wysłałem Ci przed chwila mail nie przeznacony dla Ciebie

Zdzisław.

***

15 grudnia 2004,

1) Zaklinam na wszelkie świętości: choć jesteś wielkim malarzem, a ja tylko szarym, anonimowym twoim wielbicielem (lub raczej, dla ścisłości wielbicielem twego talentu), to jednak poświeć od czasu do czasu kilkanaście sekund na dokładne przeczytanie tego co piszę. Ja nie napisałem, «że film jest w ogóle bez tekstu». Ja napisałem «Oczywiście dialogi nie mają znaczenia, bo liczy się jedynie strona plastyczna. Toteż fakt, że będziesz mógł korzystać tylko z wersji francuskiej lub chińskiej nie odegra żadnej roli».

I tak to jest z całą naszą korespondencją: rzucasz pobieżnie okiem na to, co napisałem, najczęściej w ogóle nie odpowiadasz na poruszone kwestie, a jeśli już odpowiadasz to zupełnie w bok, bo nie zrozumiałeś (i nie starałeś się nawet zrozumieć) sensu moich pytań. I co tu mówić o kotle i o garnku, które smolą?

2) Dlaczego Ty, który masz od dawna aparaturę na najwyższym poziomie, doświadczasz takich problemów z wirusami, a ja, który przez lata miałem komputery zupełnie obiegowe (teraz jest już lepiej) nie miałem ich chyba nigdy? Wprawdzie zdarzały mi się jakieś potknięcia, ale Bambo, a po nim pan Głąb którzy je korygowali, nigdy ich nie tłumaczyli wirusami.

3) Cieszę się, że płyty video dotarły do Ciebie. Jeśli ślad palca nie przeszkadza w odbiorze, to nie przejmuję się tym szczególnie, bo nie mam obsesji (tak jak ma ją na przykład moja żona) żeby to, co kupuję było toczka w toczkę zgodne z tym, co piszę na etykietce (w tym wypadku, że artykuł jest autentycznie nowy i nietknięty). Zresztą wyjmując płytkę z pudełka i przekładając ją do koperty, to może odcisk mojego własnego palca tam został?

4) Sprawiło mi przyjemność, że filmik Tarczyńskiego z projektem muzeum odpowiada Ci. Co do sprzeciwów, które pojawiły się w związku ze śmiercią Dudy Gracza, to nie widzę, co jest w tym koszmarnego? KAŻDY ludzki projekt spotyka się z krytyką i ZAWSZE znajdują się tacy, którzy chcieliby go utopić. A na dodatek uważam, że czym większa kontestacja tym większa chwalba gdy projekt udaje się w końcu zrealizować. Przecież ja o ten właśnie, (choć marzył mi się raczej Paryż niż Częstochowa) biłem się już od dwudziestu lat! Nareszcie zdaję się być blisko celu. A tu dla Ciebie zaczyna się «koszmar». Szajna, Stasys czy Starowieyski otworzyliby butelkę szampana i nalali mi kieliszek by się ze mną stuknąć i radować. Ty zaś widzisz w tym powód do «najczarniejszego scenariusza moich koszmarnych snów». I dziw się tu człowieku, że mówię iż masz «popieprzone w głowie» !

Piotr.

***

15 grudnia 2004,

Przeczytaj **dokładnie i** odpowiedz mi **dokładnie** na następujące dwa pytania:

Po zobaczeniu u Ciebie jak wspaniałe wyniki techniczne można uzyskać w fotografowaniu dzisiejszymi najwyższej jakości aparatami, chciałem Cię zapytać po pierwsze czy można już sfotografować fotografię tak by nie było różnicy pomiędzy oryginałem a kopią?

A jeśli jest to możliwe, to czy poparłbyś moją prośbę skierowaną do dyrektora muzeum we Wrocławiu by użyczył mi twoich fotografii z młodości w celu powierzenia ich jakiejś poważnej firmie, która by je skopiowała?

Raz, to chciałbym już teraz zrobić ich wystawę w mojej galerii internetowej.

A dwa, to od czasu, gdy zobaczyłem tą wspaniałą wystawę w Zachęcie, marzy mi się by zrobić album tylko im poświęcony. A do tego, nie mając negatywów, mógłbym posłużyć się kiedyś odbitkami nie będąc zmuszonym do upraszania się u muzealnych urzędasów o ich wypożyczenie, wtedy, kiedy już być może Ciebie zabraknie (o ile, oczywiście, miałbyś się przekręcić przede mną).

Piotr.

***

Czwartek, 16 grudnia 2004, Godz. 16:43

Jestem straszliwie zapierdolony rozmaitymi nietypowymi spotkaniami, mailami, sprawami i wydarzeniami, więc przepraszam za zwięzłość.

Film kostiumowy obejrzę - przysięgam - mimo iż nade wszystko nie cierpię filmów kostiumowych. O tym, że dialogi nie mają najmniejszego znaczenia informowałeś mnie już przy okazji obu filmów Grandrieux, no ale może tym razem rzeczywiście mieć nie będą.

Nowoczesność komputera, nie ma nic wspólnego z inwazją wirusów. Poza tym Twój komputer jest obecnie nowocześniejszy od mojego. Inwazja wirusów zależy od przypadku, bo ja nigdy do tej pory nie miałem takiego ich deszczu. Poza tym zależy od tego na ile prowider (w Twoim wypadku „noos", a w moim „AsterCity") zabezpiecza wstępnie swą sieć przy użyciu jakiejś firewall. AsterCity nie jest w tej materii najlepsza. Po trzecie i najważniejsze, zależy to od rodzaju stron po jakich się surfuję: Ty głównie po sztuce, a ja głównie po porno. No i przecież takie coś zdarzyło mi się tylko raz i wyglądało jak ten komputerowy deszcz strzał w pierwszym ujęciu przed chińskim filmem. To trwało na pewno tylko kilka sekund w rejonie godziny 21:20 w dniu 13 grudnia.

Zazwyczaj łapię od czasu do czasu jeden lub dwa trojany, czasami w poczcie jeden lub dwa mydom lub netsky (ale oba już wyszły z mody) i codziennie około 3-8 adware. Usuwa to automatycznie program antywirusowy. Ja się do tej pory z czymś takim nie spotkałem, bo było to miażdżące uderzenie. Wyobraź sobie, że przy usuwaniu wirusów, zawieszały się programy antywirusowe. Przeglądałem wszystko ręcznie i wyrzucałem pojedynczo, zastanawiając się za każdym razem czy nie wyrzucam czegoś potrzebnego, bo nazwy plików są enigmatyczne np. epiyc.dll, a dli to driver, a ten driver obsługiwał jakąś aplikację i trzeba było wszystko powolutku szukać i po zastanowieniu wywalać. Odniosłem połowiczny sukces, bo komputer już działa ale coś tam jest nadal nie tak. Oby Ci się to nie przytrafiło.

Teraz to co ma być dokładnie: NIE WIEM czy istnieje aparat który by z analogu zrobił analog bezstratnie. Chyba nie. ZAWSZE będziemy mieli do czynienia z narastaniem entropii. To już prawo fizyki. Poza tym każdy najlepszy nawet obiektyw wprowadza w jakimś stopniu dystorsję sferyczną i chromatyczną. Ja osobiście radzić mogę inna drogę jako lepszą, choć nie idealną. Taką drogą jest zeskanowanie tych fotografii skanerem o rozdzielczości optycznej rzędu 1600/1600 dpi. Oczywiście do druku wystarczy 300dpi, ale jakość skanu wstępnego (w którym trzeba przeprowadzić poprawki walorowe i kontrastu oraz retusz) a wynikowe dpi w druku, to wbrew pozorom dwie rozmaite miary. To niestety w wypadku formatów 40/50 będą olbrzymie pliki, które w wypadku TIFF nawet po bezstratnym skompresowaniu LZW nie zmieszczą się na CDR i trzeba by je było zapisywać na DVD. Teraz jak zwykle powiesz, że nic nie rozumiesz, ale czy mam Ci w mozole na pięciu stronach robić wykład co jest co? Te zdjęcia są unikatami i ja absolutnie nie podejmę odpowiedzialności wobec Muzeum za ich doręczenie jakiejś firmie skanującej. Najlepszą metodą jest zeskanowanie tego w Muzeum po wydzierżawieniu i przewiezieniu tam odpowiedniego skanera oraz fachowca, który zrobi to w sposób perfekcyjny. Oczywiście do galerii Internetowej wystarczy byle jakie skanowanie. W końcu cały materiał obfotografował Glinicki, a to co jest w Twoim albumie jest jeszcze pięć razy za dobre dla Internetu. Ja osobiście o albumie tych fotografii nie marzą, a wręcz przeciwnie, co piszę zanim jeszcze poczyniłeś jakieś kroki.

Co do wystawy w Częstochowie, to napisałem Ci na czym polegają moje obiekcje. Nie znam prognozowanych reakcji ani Szajny, ani Stasysa, ani Starowieyskiego ale ludzie nie są duplikatami i moje reakcje zasługują chyba na taki sam szacunek jak reakcje innych. Na czym polegają moje obiekcje i opory, napisałem i to co najmniej dwukrotnie. Obchodzisz to ogromnym łukiem i właściwie w ogóle się do tego nie ustosunkowałeś tak jakby tego nie było. Dyrektor Banach ze Sanoka też uznał Muzeum w Częstochowie za wspaniały pomysł, więc jestem w swych reakcjach odosobniony (zapewne dlatego, że to o mnie chodzi) - jeden Rosikoń zrozumiał chyba na czym polegają moje opory. No cóż. Może to kwestia

typu psychiki? Czuję się tak jakby mi ktoś za życia stawiał w mieście pomnik, na którym stoję z ręką założoną za połę surduta. Dobrze byś się w takiej sytuacji czuł?

Zdzisław.

***

16 grudnia 2004,

Sołtysek zapewnia mnie, że może zorganizować i skaner odpowiadający parametrom, jakie wyznaczyłeś i fachowca do jego obsługi na miejscu, w muzeum. Jednak czy pan Sobota, który tymi zdjęciami zarządza zgodzi się na zeskanowanie bojąc się, że będę miał w ręku to samo, co on ma, a więc że będzie miał konkurenta?

Wprawdzie, jak powiedziałem, wystarczy Cię o coś poprosić żeby mieć prawie pewność, że odmówisz, ale jednak dla czystego sumienia pytam czy gotów byłbyś zwrócić się do niego by mi udostępnił zdjęcia do zeskanowania na miejscu, w muzeum?

Oczywiście mogę sam się do niego o to zwrócić, ale jeśli odmówi to trudno będzie potem Tobie interweniować by rzecz odkręcać i sprawa będzie spalona. A tak, to wystarczy, że powiesz, że robię te skany dla Ciebie do twoich archiwów i nawet w głowie mu nie postanie się sprzeciwiać.

Piotr.

***

Czwartek, 16 grudnia 2004, Godz. 23:49

Nie bardzo wiem dlaczego miałbym odmawiać napisania z prośba o zgodę na zeskanowanie tego materiału. Jeśli odmawiam, to zawsze są konkretne i zazwyczaj czysto racjonalne powody. Inna rzecz czy Sobota, się zgodzi i to na pewno nie z tego powodu o jakim mówisz, tylko mogą istnieć jakieś przepisy, które mu to uniemożliwią. Poza tym jest jeszcze kwestia ceny. Nie będę twierdzić, że mam w tej sprawie głębszą wiedzę i rację, ale coś mi się raz obiło o uszy, że Muzea żądają zapłaty za udostępnianie swoich zbiorów dla publikacji, czyli za fotografowanie lub skanowanie. Nie wiem jaki to jest przedział kosztów, po prostu gdzieś mi się to obiło o uszy. Warto to najpierw sprawdzić, bo może okazać się za

drogo. Nie będę też kłamać, że proszę o skany do moich archiwów, bo gdy potem ukaże się książka, to wyjdę na oszusta. Jeśli Sobota, ma prawo zdjęcia udostępnić, to je udostępni na ogólnych warunkach, gdy go o to poproszę. W ewentualnym wydawnictwie na pewno musiałaby być adnotacja, że zdjęcia pochodzą z Muzeum Wrocławskiego z gabinetu rycin czy jak to się zwie.

Prosiłbym tylko o namiary na Adama Sobotę, bo go wprawdzie znam, ale ni cholery nie wiem jaki jest do niego adres i jaki adres i pełna nazwa związana jest z Muzeum we Wrocławiu i jak zwie się dokładnie jego funkcja oraz nazwa działu, do którego mam pisać, bo muszę pismo jakoś zaadresować i musi to mieć charakter pisma urzędowego, nawet gdybym wysyłał to mailem.

Obejrzałem przed chwilą ten chińsko amerykański film, ale ja osobiście nie lubię tego typu formy, choć oczywiście szereg scen jest bardzo efektownych. Dzisiaj superkomputery umożliwiają wykreowanie takich scen, o których dawniej nawet się nie śniło. Niezależnie jednak od tego, że nie przepadam za baśniami z dalekiego wschodu ani w ogóle (Tomek to lubił) to wydaje mi się, że może inaczej bym na ten film spojrzał gdybym mógł śledzić dramaturgię. Oglądałem więc tylko komputerowe obrazy bitew i pojedynków przerywane jakimś gadaniem. Nigdy nie lubiłem filmów japońskich, to chyba nie polubię i chińskich. Inna rzecz, że dziś w dobie wymiany informacji oraz wspólnej technologii, wszystko to się upodabnia do siebie: muzyka, chwyty dramaturgiczno-muzyczne, kompozycja, kreowane w komputerze sceny masowe, jeden wzoruje się na drugim niezależnie od kraju, że niedługo nie będzie już żadnych różnic ani szkół narodowych.

Zdzisław.

PS: Czyżbyś przejął się tym co plotła pani Jarecka? Moim zdaniem większość tych zdjęć jest banalna i słaba. Pod częścią mógłbym się podpisać, ale tylko pod częścią.

***

18 grudnia 2004,

Opinia p… Jareckiej o twoich zdjęciach wisi mi obojętnym kalafiorem, tak samo jak jej przeciwna opinia o twoich obrazach. Tak samo też wisi mi obojętnym kalafiorem twoja własna opinia o owych zdjęciach lub o filmie Hero czy Vie Nouvelle które Ci poleciłem, a których nie lubiłeś mimo iż są wspaniałe. Moje opinie w ŻADNYM stopniu nie pojawiają się, nie znikają i nie ulegają

zmianie pod NICZYIM wpływem. Nawet Ania, której zdanie wielce sobie cenię, nie zmieni mojego jeśli już je sobie wyrobiłem.

Twoje zdjęcia nie są ani «banalne» ani «słabe». Wśród wielu prac fotograficznych, które codziennie oglądam w Internecie (tak jak oglądam codziennie dziesiątki obrazów w tym magicznym urządzeniu) rzadko zdarzają się Saudki, Witkiny, McCulliny, Gordiny, Appelty czy nawet Bavari, (choć ten mniej mnie porusza, mimo iż zakupiłem szereg jego prac). Udanych zdjęć jest niewiele. Ostatnia wystawę fotografii na dobrym poziomie widziałem w Warszawie (Hartung) ponad pół roku temu.

Toteż koniecznie chcę wystawić Twoje zdjęcia choćby w Internecie, jeśli koszta zrobienia albumu miały by być na razie, (bo każdą nadliczbową forsę przeznaczam obecnie na zakup twoich obrazów by ich mieć jak najwięcej zanim przestaniesz malować) zbyt wysokie.

Do owego Soboty zadzwonię w poniedziałek, bo dziś (w sobotę) go nie było w muzeum. Zapytam go o warunki i jeśli będzie tego potrzeba, podeprę się Tobą prosząc Cię o wstawiennictwo.

Całe moje życie przygotowywałem rzeczy tak jakbym miał mieć forsę na ich realizację. I okazuje się to być dobrą metodą, bo gdy forsa się pojawiała (a zawsze kiedyś tam się pojawiała) to produkt był już gotowy do druku, do wystawienia czy do sfilmowania. Tak też kombinuję z albumem twoich prac od 1992 roku (to znaczy od daty mego poprzedniego albumu, bo album BoSza jest denny) i z twoimi dawnymi zdjęciami. Chcę mieć materiały wyjściowe (tu ekta, tam zdjęcia) już teraz w ręku by móc je wykorzystać, gdy zjawi się przychylny moment.

A propos ekta: jeśli Rosikon nie zrobił jeszcze zdjęć moich obrazów (postać w szacie i twarz na niebieskim tle), to powiedz mu że z tych ekta zrezygnowałem. Bo tutaj, gdy już przywiozę obrazy do Paryża, facet zrobi mi to samo za jedną czwartą ceny Rosinkonia i to równie dobrze. Jeśli ekta są już zrobione to nie mów mu nic, bo nie chciałbym go sobie zrazić, ponieważ liczę, że kiedyś się z nim spiknę by wydać poważny album twoich nowych (tych po 92 roku) prac, a on ma prawa wydawnicze na Polskę i dawne demoludy (które nie wiem po co mu darowałeś uniemożliwiając takim jak ja facetom działanie na własną rękę na tamtym terenie. Przypominam ze na Francję i na resztę świata prawa wydawnicze do 2015 roku posiadam wyłącznie ja).

Piotr.

***

Sobota, 18 grudnia 2004, Godz. 18:48

Rosikoń wykonał już zdjęcie obrazu, który nazywasz postacią w szacie, a nawet wysłałem Ci 2 grudnia fotografię, przedstawiającą ten fakt in statu nascendi. Co do niebieskiego obrazu, to jeszcze zdjęcia nie robił, bo obraz nie został jeszcze pokryty gelem.

Mam ciągłe kłopoty z komputerem, spowodowane inwazją wirusów z 13 bm. i system nieregularnie ale nieustannie pada. W trakcie pisania tego listu, komputer dwukrotnie się wyłączył. Gdybym nagle zamilknął, oznaczać to może, że zostałem odcięty. Jest jakieś gówno, którego nie umiem znaleźć i usunąć, które mi bruździ i nie wiem gdzie ono się umiejscowiło. Podejrzewam jeden plik, ale jego próbne usunięcie powoduje, że w ogóle tracę dostęp do poczty. Być może zaistnieje potrzeba powtórnego zainstalowania systemu i ponownej konfiguracji połączenia z pocztą, ale nigdy nie umiałem samodzielnie skonfigurować połączenia z pocztą, a nie wiem czy przed Nowym Rokiem, uda mi się ściągnąć technika. Czynię takie próby, ale oni obecnie są zapieprzeni przedświątecznymi zleceniami i niczego nie obiecują. Na razie

Zdzisław.

***

Niedziela, 19 grudnia 2004, Godz. 22:22

Komputer nadal fiksuje, ale może dam rade napisać tych kilka słów. Otóż nie mogę się zgodzić z opinia, że same obrazy filmowe bez zrozumienia o co idzie, tłumaczą się same i mogą pozwolić na oglądanie. Dziś akurat była premiera filmu HERO w Canalu+ i myślałem, że obejrzę całość na żywo, niestety na 20 minut przed końcem zadzwoniła z Sanoka znajoma i musiałem wyłączyć, tym niemniej w Canalu+ każdy film idzie 7 razy, więc jeszcze tą końcówkę zobaczę. Ty jak zwykle powiesz - podobnie jak przy Grandrieux, że jestem całkowicie głupi, bo „nawet ostatni tłumok by się zorientował", ale ja nie umiałem się zorientować, że to idzie o stylizowaną rozmowę króla z zamachowcem, że poszczególne walki to ta sama rzecz, przedstawiana za każdym razem inaczej (jak w Rashomonie), że istnieje nader skomplikowana zmowa et c. et c. Bez tego zostawały efektowne popisy komputerowe, ale one mają to do siebie, że zasada przekształceń jest ta sama i że są podobne w każdym filmie czy to będzie Troja, czy Matrix, czy tylko reklama piwa Żywiec, na której Polskę zalewa olbrzymia armia szwedzka, więc czuje się za tym program komputerowy i jego fantastyczne ale i ograniczone

możliwości i potem widzi się, że to jest ciągle ta sama struktura, tyle że w innej scenerii i w innych kolorach. Nie powiem, że lubię tego typu filmy, ale ja jednak muszę widzieć konstrukcję i dramaturgię. W końcu nie jest to krytyka filmu ile moja refleksja, że bez zrozumienia konstrukcji, nawet najbardziej efektowne obrazy usypiają, miast angażować.

Zdzisław.

***

20 grudnia 2004,

Często oglądam w telewizji mecze bokserskie, bo jest to najgłupszy, ale i najzabawniejszy ze sportów (jeszcze głupsze jest chyba tylko rugby i footbol amerykański). Lecz oglądając wyłączam dźwięk tak by nie słyszeć komentarzy dziennikarzy, którzy równocześnie z walkami prowadza na ich temat rozmowę. Podobnie jest z pewnego typu filmami gdzie najchętniej wyłączyłbym głos, bo to, co się mówi, (ale nie muzyka lub dźwięk, bo te mi są konieczne) tylko mi przeszkadza. Tak jak w «Legendzie dwóch sztyletów» tego samego Zangh Yimou, czy w o wiele słabszym «Matrixie», (którego autora nie znam) chodzi tu o balet i tylko on skupia moją uwagę. Reszta mnie rozprasza, tym bardziej, jeśli jest to film obcojęzyczny, niedubbingowany i w którym co sekunda trzeba patrzeć na napisy.

Z serii tych przepięknych plastycznie, ale już bez żadnych «effets spéciaux» bo zrobionych jeszcze za czasów gdy nie było komputera, to polecam film Kabayasziego po tytułem «Kwajdan». Od lat biegam po sklepach z video z nadzieją, że kiedyś znajdę go na taśmie lub na płytce CD by Ci go pokazać.

U nas wszystko OK. Na Święta zostajemy w domu, bo Ania kupiła z dawna upragnionego (po śmierci naszej ukochanej Fikci, która dożyła aż 15 la) prześlicznego szczeniaka Shar peïa i oczywiście nie ma mowy żeby go od razu zabierać ze sobą w podroże.

Czy dotarłeś wreszcie na stronę «artslivres.com» którą Ci polecałem byś się zorientował choć w przybliżeniu jak malują twoi francuscy konkurenci dobrego a czasem nawet znakomitego poziomu?

Piotr.

***

Poniedziałek, 20 grudnia 2004, Godz. 19:58

Jednego z tych malarzy, o których pytasz (Ugarte) raz mi już pokazywałeś nie wiem czy na tej właśnie stronie czy innej. Na tej stronie jest kilku, którzy może by mnie zainteresowali, ale gdy oglądam coś, co jest prawie martwą naturą (np. Poirier), to ja muszę widzieć JAK to jest namalowane, a w Internecie NIC nie widać. Internet na aktualnym poziomie technicznym, to dla mnie obecnie (jeśli idzie o walory wizualne) gówno, które może się nadawać do reklamy i dystrybucji porno, ale nie malarstwa. Dla mnie owo JAK, jest bardzo ważne. Czasem oczywiście nawet na tych gównianych miniaturach widać, że coś jest niewiele warte (Neumann) bo forma, linia i konstrukcja są infantylne i widać, że facet nie wiele umie, ale w wypadku malarstwa tego typu jak to o które pytasz, MUSZĘ widzieć dobrą reprodukcję. Jestem skrajnym przeciwnikiem używania Internetu do informowania o sztuce. Inna rzecz, że 95% ludzi dostrzega w ogóle tylko tyle na ile pozwala reprodukcja Internetowa, więc mając do czynienia z oryginałem i tak nie zobaczy nic więcej. Niektórzy malarze (Dubre) mogą być zarówno doskonali jak i gówniani. Zwróciłem uwag na Patricję Camus, ale też nie wiem jakby to wyglądało w sali 1:1. Moim faworytem byłby chyba Antoine Duc (mężczyzna czy kobieta?), bo jest tam i forma i atmosfera, która nasuwa na myśl dzieła Klee, ale też warto by to było zobaczyć w bliska. Ty te wszystkie obrazy oglądałeś w galeriach. Znając dwa obrazy określonego malarza, można sobie na podstawie miniatury wyobrazić jak wyglądają inne. Ja nie widziałem w naturze żadnego, to też nie wiele mogę napisać.

Co do oglądania filmów to w bardzo niewielkim stopniu wyczulony jestem na piękno plastyczne kadru. Najsilniej działa na mnie dźwięk w połączeniu z montażem i ruchem. Czasem głos aktora i dźwięk są niesłychanie ważne (np. „Shining" Kubricka). Nie potrafiłbym oglądać filmu na niemo. Nie wiem na ile znasz filmy „Koyaanisquatsi" i „Powaqquatsi" z muzyka Glassa i w ogóle pozbawione treści w wyjątkiem zmieniających się kadrów. „Kwaidan" oglądałem przed laty, chyba jeszcze w Sanoku, ale nie zapamiętałem dosłownie nic z wyjątkiem tytułu. Wręcz nie cierpiałem filmów japońskich. Nadal ich chyba nie cierpię, ale ponieważ nie oglądam, to trudno mi opiniować. Jestem na nie wręcz uczulony jak inni na sierść kota. Wbrew temu co piszą i sądzą wszyscy w Polsce, głośny kultowy japoński horror „The Ring", który oglądałem w wersji japońskiej i koreańskiej, najbardziej podobał mi się w wersji amerykańskiej, która była najostrzej krytykowana. Nie cierpię też filmów z Hong Kongu, mimo iż są z pozoru współczesne i perfekcyjne technicznie. Trudno dyskutować o gustach. HERO był filmem mocno zamerykanizowanym jeśli idzie o podkreślanie dominant, punktów węzłowych i konstrukcyjnych, jak też prowadzenie strony muzycznej od strony akcentowania. Mimo stałej pseudo-chińskiej

melodii, poszczególne sceny ilustrowane były zdecydowanie po amerykańsku. Czytałem przed laty dramaty Kobo Abe i przy czytaniu tego się nie dostrzega ale gra aktorska widoczna także na filmie, chińskim czyni mi prawie każdy taki film czymś obcym. Tekst jest prezentowany w taki sposób, że nie sposób dociec charakteru emocji. Co do Matrixu, na który się powołujesz, to właśnie druga część Matrixu była prezentacją możliwości komputerowej animacji ale niczym poza tym. Matrix część pierwsza była filmem zamkniętym dramaturgicznie i dokrętki powstały dopiero wtedy, gdy pokazało się, że można będzie zrobić na tym kasę podobną jak na Gwiezdnych Wojnach. No ale nie było czego ciągnąć, bo już wszystko zostało powiedziane i zakończone w części pierwszej. Nie twierdzę, że pierwsza część była arcydziełem, ale stała się filmem kultowym, głównie z powodu komiksowego zademonstrowania odczucia, które staje się w coraz to większym stopniu powszechnym odczuciem współczesnego człowieka, że nie istnieje rzeczywistość taka jaką wydaje nam się, iż postrzegamy, lecz tylko nasze wyobrażenie tej rzeczywistości. Ten dość mistyczny i ezoteryczny wątek, został w pierwszym Matrixie ukazany w formie komiksowego moralitetu, przeznaczonego dla młodego widza, ale to zadziałało silniej niż oczekiwano. Stąd wzięły się dokrętki, ale one są już całkowicie puste.

Komputer rano jakby się naprawił sam z siebie, ale teraz ponownie zaczyna wariować. Już pięciokrotnie padł w trakcie pisania tego listu tak, że traciłem Całe fragmenty tekstu.

Zdzisław.

***

20 grudnia 2004,

Z lektury mojej książki wiesz, (choć może tego nie czytałeś, bo nie Ciebie dotyczyło), że moim wielkim przyjacielem od kilkudziesięciu lat jest niejaki pan Bryński. Otóż pan Brynski ma syna, Andrzeja, czterdziestoletniego pana, który, tak jak jego ojciec jest murarzem. Przyjmujemy ich i bywamy u nich często. Kiedyś będąc w gościnie zobaczyłem namalowany przez owego pana Andrzeja portret jego córki. Obok leżało jej zdjęcia i aż podskoczyłem, bo podobieństwo było po prostu fotograficzne. Pan Andrzej przyznał mi się, że nigdy nie malował, ale że raz spróbował i wyszło mu. Postawiłem mu wyzwanie by zrobił mnie samemu portret ze zdjęcia. Wybrałem szczególnie trudne, bo en trois quarts i z mocnym, wyrazistym grymasem.

Wczoraj obaj przyszyli do nas na obiad i przynieśli mi jego prace. Fenomen! Jakby sfotokopiował (w powiększeniu) moje zdjęcie. Jest to namalowane ślamazarnie, bo facet w ogóle nie umie kłaść farby ani ich nawet mieszać. Ale mimo tej zupełnej nędzy technicznej talent w uchwyceniu podobieństwa niesamowity.

Namawiam go by poduczył się malować i zaczął robić ludziom portrety na zamówienie, bo na pewno na tym zarobi dziesięciokrotnie lepiej niż na murarce i na pewno mniej się naharuje.

Od wczoraj nie możemy się z Anią nadziwić!

Co do malarzy których znalazłeś w Artslivres to gwarantuję, bo widziałem na własne oczy, jakość techniczną Poirier, Poumeyrola, Ugarta, Verlinda, Margottona i Duca. Inni też technicznie dobrzy, ale już nie osiągają tego stopnia wirtuozji. Co do Henricot to znasz moją pełną uznania opinię i wręcz pasję do jego malarstwa. Zresztą, po Twoich to właśnie jego posiadam najwięcej obrazów. Choć ostatnio będąc u niego zobaczyliśmy z Anią portret, jaki komuś tam odpędzlowal i przyznam się, że absolutnie się nam on nie podobał. I to nie z powodu braku podobieństwa, (bo nie wiedzieliśmy zdjęcia osoby by porównać) a ze względów malarskich. Twarz wyglądała jak z gumy. Wprawdzie powiedział nam, że obraz nie został jeszcze skończony, ale i tak można było sobie zdać sprawę że to nie u niego trzeba sobie zamówić portret a raczej u pana Andrzeja Bryńskiego.

Tylko jedna część „Matrixa" widziałem i nie wiem czy pierwszą czy drugą. Niewiele już pamiętam prócz kilku scen baletu, którego jednak nie porównuję do pełnego poezji i gracji baletu z Hero.

Jest taki zespól japoński współczesnego tańca (o ile to można nazwać «tańcem»), który ilekroć produkuje się w Paryżu to pędzimy by go zobaczyć, bo jest to przepiękne. Nazywa się (ortografii nie pamiętam) Shangaî Yuku. Rzuć okiem w Internecie, może znajdziesz coś o nich. Nie bardzo rozumiem Twoje uprzedzenie do choreografii z dalekiego Wschodu i żałuję, że posuwa się ono do tego stopnia iż nie zachował Ci się w pamięci nawet „Kwaidan" którego ja od trzydziestu lat nie mogę zapomnieć.

Cały dzisiejszy dzień przesiedziałem czytając akta (na razie 1000 stron! Ale to dopiero początek) sprawy morderstwa trzech facetów, których mój klient (wraz z kolesiami) nie tylko zadźgał nożami, wsadził w dupę rurę, rozwalił wątrobę, a na koniec, na wypadek gdyby mieli ożyć jeszcze popodcinał im ścięgna Achillesa, aby nie mogli uciec. A ja, który życzę mu

natychmiastowej gilotyny będę musiał płakać przed Sądem zaklinając się że jest Bogu ducha winny, że miał trudne dzieciństwo i że tego dnia był na drugim końcu Francji.

Prostytucja, tyle tylko, że lepiej płatna niż uliczna. A przeciez mój zawód jest „szlachetny" i społecznie uznany. Czemuż wiec ta która sprzedaje swoją cnotę pod latarnią jest pogardzaną, gdy ja, sprzedając moje sumienie na sali sądowej jestem otoczony szacunkiem?

Piotr.

***

Wtorek, 21 grudnia 2004, Godz. 08:54

Tylko dwa słowa, bo cholernie bolą mnie w trakcie siedzenia plecy obok łopatki. Zmiana pogody i atrakcje wieku podeszłego. Matrix oglądałeś część drugą, bo mi opowiadałeś. Też ją niedawno widziałem w telewizji i dlatego kojarzę ją technologicznie z HERO, bo patrzę niejako na charakter ściegu i tym (*typ?*) maszyny do szycia, czyli na program komputerowy. Te wygibasy w powietrzu można wykonać na psach, kotach, ludziach, demonach, szatach i w sposób współczesny lub archaiczny, sensacyjny lub romantyczny, ale niestety czuje się za tym dominację oraz równolegle ograniczenie programu - co nie znaczy, że jest to program prosty: wymaga (na dziś i w porównaniu do naszych komputerów domowych) wręcz niewyobrażalnych mocy obliczeniowych. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem przed 10 czy 15 laty efekt morfingu (np. pysk psa przekształca się w twarz człowieka) wydawało mi się, że komputery potrafią wszystko, ale potem okazało się, że to jest tylko jedna sztuczka (na dodatek dość prosta matematycznie, ale też wymagająca dużej mocy) i do tego sama w sobie ma sporą ilość ograniczeń. Kawałek dalej komputery były już bezradne. Niestety ja już przestaję widzieć film, a zaczynam od razu widzieć oprogramowanie, które za nim stoi. Szczególnie że filmy takie jak Matrix czy Hero, nachalnie nadużywają określonego efektu. Aby wrażenie dominacji oprogramowania znikło, musimy jeszcze trochę, albo więcej niż trochę poczekać, aż uzyskamy bardziej pełna swobodę. Pisałem swego czasu o tym, ale skwitowałeś to słowami „i co z tego".

Co do roli obrońcy sądowego, to jest to właśnie ten obszar w którym uwikłaliśmy się jako ludzkość we własne dobre intencje. W modelu idealnym, oskarżonego winien bronić ktoś przekonany o jego niewinności i to było by sprawiedliwe w bezpośrednim i naiwnym zrozumieniu tego słowa. To jednak jak jest, bywa nie do zniesienia i myślę, że przede wszystkim dla obrońcy. Wymiar sprawiedliwości jawi

się moim oczom jako wyraz bezradności społeczeństwa. Wiem, że się z tym nie zgadzasz, ale myślę, iż w drodze ewolucyjnej doprowadzimy w ciągu powiedzmy 100 lat do sytuacji w której o winie i konsekwencjach, decydować będą jednak maszyny, gdyż to co jest obecnie bywa czasami gorsze od linczu.

Zdzisław.

PS: Czy możesz sfotografować ten portret oraz zdjęcie z którego powstał?

***

Wtorek, 21 grudnia 2004, Godz. 23:38

Przepraszam, że dopiero teraz zajrzałem na korespondencję, ale miałem dziś cholernego zajoba. Podjechałem ze znajomą pania do MediaMarkt jako facet od kupowania drukarki i hub'a USB 2 aby mogła ją sobie podłączyć (doradztwo techniczne plus wybór modelu). Licho mnie pokusiło, by spojrzeć na długą półkę z aparatami cyfrowymi. Szybko przeleciałem te 100 lub 150 modeli „dla ludu", które znam na pamięć i rzuciłem okiem na oszklone gabloty bez nadziei, że znajdę tam coś czego jeszcze nie znam i nagle WIDZĘ, że stoi tam jak byk OLYMPUS E-300, którego prezentacja odbyła się w ubiegłym tygodniu w Nowym Jorku. Na pewno słyszałeś o nim: to ten model z lustrami w układzie Porro. Nie miałem przy sobie 4.500, ale razem z ową pania, zaraz po kupnie drukarki i hub'a, pomknęliśmy jej cinqeuecento z powrotem, wziąłem z domu kasę i znowu do Janek do Media Markt, gdzie kupiłem ten aparat. Po przywiezieniu do domu, zadzwoniłem do znanego Ci Bogdana Wiśniewskiego z którym od dwóch miesięcy gadamy godzinami przez telefon o tym właśnie aparacie, którego premierę ciągle odwlekano, poczym obaj pstrykaliśmy nim na próbę, ale oczywiście dopiero jutro, gdy będzie światło zawieszę malowanie i będę mógł wypróbować go przy dziennym świetle, bo dziś gdy dojechałem do domu święciły się już latarnie. Po około 7 godzinach analizowania sprzętu, przepocony od podniecenia i wymięty, zajrzałem do komputera na pocztę i zostałem sprowadzony do rzeczywistości.

No cóż, pies wygląda jak chińska rzeźba z porcelany ale co do Twego portretu, to nie uważam by było tam jakieś nadzwyczajne podobieństwo. Pomijam sposób malowania, bo wyjaśniłeś, że facet nie ma doświadczenia ale portrety z fotografii robiłem w dzieciństwie jako 12-latek czarną kredką (nie istniała kolorowa fotografia poza slajdami) więc na to są bardzo proste sposoby. W tych zmierzchłych czasach kratkowało się fotografię lub przykrywało pokratkowaną przeźroczystą kliszą i pokratkowawszy papier w innej skali, przenosiło ręcznie z kratki na

kratkę. To łatwe. Nauczyłem się tego od faceta który robił portrety lotnikom niemieckim. Sam to potrafisz. Potem odkryto lepsze sposoby którymi przed 1 maja i rocznicą rewolucji przenoszono na olbrzymie płachty płótna wodzów ludu. Zwało się to „wcierka". Posługiwano się rzutnikiem i rysowano niejako na ekranie, na który rzucony był projektorem obraz. To też łatwe i podobieństwo do fotografii uzyskuje się autom (*?*) automatycznie. Problemem jest zrobienie portretu który byłby równocześnie dziełem sztuki tak jak to robił np. Rodakowski. Poza tym nie wiem czy murarka nie jest bardziej intratnym zajęciem, bo rynek podaży takich portretów jest chyba spory.

Na razie, bo muszę wziąć prysznic gdyż cały się kleję od potu z podniecenia nowym aparatem.

Zdzisław.

***

22 grudnia 2004,

1) Jak mogę wnosić z obserwacji dziesiątków facetów, którzy się produkują pod Centrum Pompidou, na Montmartrze lub około innych landmarkow w Paryżu ofiarowując amerykańskim turystom swoje usługi w rysowaniu (a cóż tu mówić o malowaniu) portretów, to podobieństwo uchwycone przez Bryńskiego jest wręcz uderzające w stosunku do tego, jakie oni są zdolni uchwycić. Czyżby wielki malarz poczuł się urażony? Czyżby poczuł małe ukłucie zazdrości na widok wrodzonego daru u prostaczka murarza? Bo o ile pamiętam to zwierzałeś mi się, że gdy raz spróbowałeś namalować portret (zmarłej żony Banacha) to wyszedł z tego koszmar i od tego czasu odmawiasz wszystkim, którzy Cię o to proszą. A tu nagle twierdzisz, że to dziecinna sprawa, wystarczy kartka papieru w kratkę lub prosty rzutnik. Coś sceptycyzmem napawa mnie Twój sceptycyzm.

2) Cieszę się z twego nabytku, bo łączę z nim nadzieję, że znów pofotografujesz. A jak wiesz, brak mi w kolekcji twoich prac rzeźb i zdjęć. Może i do rzeźby kiedyś wrócisz?

3)Wielokrotnie wracasz do idei (tym razem sugerując, że coraz bardziej jest rozpowszechniona w naszej epoce, a więc niby jedyna wartościowa, bo «nowoczesna»), że świat to tylko złudzenie.

Moje idee na ten temat znasz: XIX wiek wymyślił wiele mądrych rzeczy, ale za wcześnie. Toteż wszystkie one zostały pochopnie

potępione. Ja natomiast wierzę, że w XXI lub XXII wieku to one właśnie wrócą z siłą i że to one właśnie są «nowoczesne».

Z tych za szybko zdyskredytowanych idei XIX wieku, która mi są bliskie naczelna jest scientyzm: najpotężniejszym motorem historii jest rozwój nauki i technologii.

W pierwszym rzędzie stwarza on perspektywy, nadzieje i pragnienia, otwiera horyzonty i budzi apetyty, wokół których zaczyna się walka o wybór pomiędzy nimi, czyli walka o władzę. Bo jeśli nauka daje klucze, to nie zawsze wskazuje, do których drzwi. A walka o wybór tych drzwi, przez które chce się prowadzić społeczeństwo, to właśnie przedmiot walki o władzę.

Po drugie nauka i technologia pozwalają na stworzenie dodatkowych dóbr materialnych, wokół których zaczyna się również walka, tym razem o przywłaszczenie ich sobie, czyli walka klas, walka w łonie klasy posiadającej, ale również (to widać coraz wyraźniej na przykładzie ekologii) walka pokoleń: między tym obecnym, które chce wszystko skonsumować na miejscu, zanim zemrze, a przyszłym, które walczy (lub raczej w imię którego walczą niektórzy) o inwestycje i o oszczędności na przyszłość, na czas gdy ono będzie mogło z tego korzystać.

Wreszcie nauka i technologia otwierają nowe perspektywy dla wrodzonego wszystkim żyjącym istotom pragnienia wolności. Tu też zaczyna się natychmiast walka o to, kto i w jakim stopniu z tej wolności skorzysta.

Tak więc, widzę rzeczy w schemacie dość prostym: postęp nauki i technologii prowokuje walkę o władze, o dobra materialne i o wolność. I te trzy rodzje walk stanową osnowę historii.

Ot, i wszystko streszczone w kilku zdaniach.

Gdzie tu miejsce na złudzenie, że istniejemy?

Jestem materialistą, racjonalistą, scientystą, darwinistą, marksistą i maltuzjanistą.

Zawsze powtarzam mym studentom: żadna ideologia, żadna religia, żadna rewolucja tak nie wyzwoliły kobiety jak ją wyzwolił wynalazek proszku do prania lub pigułki antykoncepcyjnej. Świat nie zmienia się, dlatego że zwyciężył taki król takiego króla w takiej wojnie, a dlatego że wynaleziono maszynę parową, elektryczność, ropę naftowa, bombę atomowa czy komputer. Tu leży motor historii. Po czym następuję walka. Walka o władzę, walka o dobra materialne i walka o wolność, czyli o trzy rzeczy, do

których nowe perspektywy otwierają się za każdym nowym wynalazkiem, lekarstwem, źródłem energii czy maszyną. Walka klas (ale i walka w łonie klasy posiadającej) o dobra materialne, walka elit o władzę i walka jednostki o wolność. Wszystko to jest racjonalne, materialne, realne. Nic tu z empiriokrytycyzmu, solipsyzmu lub idealizmu.

Może spróbowałbyś wreszcie równie syntetycznie, lakonicznie i jasno sprecyzować Twoje spojrzenie na to wszystko? Bo jak na razie to rzucasz to tu to tam aluzje, ale dyskusja strzępami zdań do niczego nie prowadzi.

Piotr.

***

22 grudnia 2004,

Do tego, co napisałem przed chwila dodam, że o ile bliski mi jest marksizm i najczęściej tym sposobem rozumowania się posługuję, to jednak nie we wszystkim.

Marks wprawdzie uwzględniał rozwój «sił produkcyjnych», czyli to, co ja nazywam rozwojem nauki i techniki. Ale nie na ten aspekt kład nacisk jako na pierwszy motor historii i społeczeństwa a na walkę klas, (o czym piszę już w drugim zdaniu Manfestu komunistycznego). Dla mnie nauka i technika są zdecydowanie prapoczątkiem wszystkiego, co się dzieje w społeczeństwie i w historii. Walka klas jest tylko czymś wtórnym. Wtórnym i częściowym.

Częściowym, bo o ile naciskał on na walkę klas to również pomijał walkę w łonie klasy posiadaczy środków produkcji. Otóż ewidentnie widać, że w łonie klas posiadających też panują napięcia i starcia o dobra materialne.

Jednocześnie nie zwracał uwagi, niezależnie od klas, na elity i ich walkę o władzę.. Dawniej była to walka o władze pomiędzy klanam, seniorami i królami. Dziś, przynajmniej w Europie i w Ameryce jest to walka pomiędzy partiami, syndykatami i wyborcami. Absolutnie nie można pominąć walki o władze pomiędzy elitami, tak jak ją prawie kompletnie pominął Marks.

Poza tym prawie obojętna mu była walka jednostki o wolność. Liczył i wierzył tylko w masy i im przypisywał historiotwórczość. Wprawdzie tak zwany «młody Marks» coś tam o wolności

indywidualnej przebąkiwał, ale półgębkiem. Jednostkę na ogół lekceważył i podporządkowywał ją wielkim ruchom mas. I przez to lekceważenie pragnienia wolności przez jednostkę marksiści w końcu przegrali i wszystko zaprzepaścili.

Wreszcie Marks przywiązywał wagę do rewolucji, bo po Rewolucji francuskiej, od której dzieliło go zaledwie kilkadziesiąt lat, wydawało mu się, że tak jest zawsze i wszędzie i że z epoki do epoki, (czyli, jak to on nazywał, z jednego systemu produkcyjnego do następnego systemu produkcyjnego) przechodzi się zawsze droga krwawej rewolucji. Czemu jawnie zaprzeczyło zwycięstwo socjaldemokracji która, przynajmniej w Europie i w Ameryce zatriumfowała drogą reform, wyborów i parlamentaryzmu.

No i oczywiście nie mogę przyjąć za dobra monetę jego marzenia (ba! twierdzenia) że wystarczy zmienić warunki społeczne by «wyhodować» nowego, dobrego człowieka który pozbawiony będzie agresywności a w związku z tym że ustaną wszelkie walki, a w komunizmie który zapanuje kwitnąć będzie wieczny pokój. Jednym słowem, że nastąpi «koniec historii», rozumiany jako koniec wszelkich walk. Koniec historii i koniec walk może i kiedyś nastąpi (i w tym pozostaję marksistą). Ale na pewno nie dzięki krwawej rewolucji, komunizmowi i dyktaturze proletariatu, (co zresztą jest ideą leninizmu bardziej niż marksizmu) a dzięki nauce, medycynie, technice...

Przyznaję, że dawniej i mnie się wydawało, że rewolucja i rozlew krwi są jedyną drogą otwierającą bramy postępu. Że nie można się bez nich objeść, bo bez użycia siły ci, którzy mają władzę, dobra materialne i wolność nie oddadzą ich tym, którzy ich nie mają. Dziś historia udowodniła mi, że i Marks, Lenin i ja, który w nich wierzyłem, pomyliliśmy się wszyscy w tym punkcie kompletnie.

Piotr.

***

Środa, 22 grudnia 2004, Godz. 21:06

Piotrze! Gdybyś zdawał sobie sprawę z tego jak straszliwą torturą jest dla mnie obecnie pisanie w ten sposób, bym choćby sam mógł odczytać to co napisałem (to kalectwo się ciągle potęguje), to nie wciągałbyś mnie w dyskusje światopoglądowe. Szczególnie, że jest to rozmowa, która żadnego w nas nie przekona, bo najwyraźniej widać, że mówimy o tej samej rzeczy ale w innych kategoriach. Gdybym w ogóle miał jakieś

przekonania, to bardzo blisko było by mi do Twoich, tyle że po pierwsze nie wygłaszałem w poprzednim liście jakiegoś swojego credo, lecz próbowałem zrozumieć dlaczego jakiś zgoła przeciętny film scifi, stał się dla pewnej generacji filmem kultowym, po drugie opisujemy obaj dokładnie to samo, tylko każdy postrzega to z innej strony. Twierdziłem, że ludzie zdają sobie coraz bardziej sprawę z tego, że to co postrzegają jest tylko ich wyobrażeniem na temat tego czegoś. To jest być może wynik zainicjowania ich nowego sposobu myślenia przez komputer. Twój wywód przecież tej tezie nie przeczy. Po prosu widzimy to samo ale inaczej. Nie wiemy nawet czy ja i Ty widzimy kolor czerwony tak samo. Nie mamy o niczym żadnej wiedzy fundamentalnej poza własnym wyobrażeniem. Oczywiście nie znaczy to, że „nic" nie „istnieje". Nawiasem: mieniąc się teraz darwinistą, sam przekonywałeś mnie niedawno (uważając mnie wtedy chyba za obrońcę ewolucji), że darwinizm nie wiele tłumaczy, bo istnieje coś takiego jak plan lub zamiary „natury". Toż to właśnie czysta metafizyka i mistycyzm! Jesteśmy więc po tej samej stronie. Wolę jednak zamiast słowa „natura", które jest wieloznaczne, używać określenia X. Wydaje mi się, że tego X nie jesteśmy w stanie odczytać, a nauka nas bynajmniej do tego nie przybliża, lecz coraz bardziej komplikuje i mnoży niewiadome, bo nauka sama w sobie jest wytworem naszych wyobrażeń na temat X i porusza się na obszarze wyobrażeń, a nie owego X, które jest nam niedostępne. To oczywiście nie znaczy, że neguję potrzebę i osiągnięcia nauki, postęp i tak dalej. Dajmy spokój tego typu rozważaniom, bo, nie jestem w stanie myśleć zarazem o tym co piszę i pisać czytelnie. Mogę to od biedy czynić, ale tylko na obszarze prostych informacji.

Jeśli idzie o proste informacje, to w sprawie portretów z fotografii nie skłamałem ani wtedy ani teraz. Po prostu wiem, że nie mam talentu do malowania portretu tak, aby był równocześnie dziełem sztuki, natomiast zrobienie podobnego portretu z fotografii to zupełnie ale to zupełnie coś innego. W XIX wieku istniało wśród mieszczaństwa olbrzymie zapotrzebowanie na portrety olejne z fotografii i nawet u nas w Sanoku wisiało ich kilka: pradziadek, prababka, dziadek i babka. Całkiem nieźle namalowane i identyczne z fotografiami, które naklejone na sztywne kartoniki znajdowały się w archiwum domowym. Były firmy specjalizujące się w ich wykonywaniu i dlatego pomyślałem, że coś podobnego funkcjonuje zapewne do dziś. Wycinanki, sylwetki i rysowane ad hoc na ulicy portrety, to zajęcie nieporównywalnie trudniejsze! Robiąc z fotografii, nie musi się człowiek martwić o uchwycenie podobieństwa, bo ono wyjdzie prawie tak automatycznie jak w puzzlu. Tak więc pomyślałem w związku z panem Bryńskim, któremu życzę jak najlepiej, że to nie jest zapewne żaden biznes, bo wykwalifikowana konkurencja jest zapewne ogromna. Może się jednak mylę.

Co do mojego nabytku, to nie masz się co cieszyć, że zacznę nim coś tworzyć. Ja kocham zabawki techniczne tak, jak Ty obrazy. To wszystko. Lubię je posiadać i sobie od czasu do czasu coś wymarzonego kupić.

Wreszcie co do wieku 19, to zgadzamy się, że były to wiek wybitny jeśli idzie o ferment myślowy, ale na Boga: ten ferment dał początek nie tylko materializmowi ale także zupełnym jego przeciwieństwom i to zarówno w sztuce jak w filozofii. Nigdzie nie napisałem, że nowoczesność idei, jest równoznaczna z jej wartością. To myślenie z repertuaru pani Jareckiej. Cóż to na Boga jest „nowoczesność"?

Teraz czeka mnie jeszcze godzina pracy nad usunięciem aliteracji, które czynią tekst całkowicie nieczytelnym. Na razie

Zdzisław.

PS. Mój komputer nieustannie się wyłącza, wyświetlając komunikat jak na załączonym obrazku. Mimo nieustannego sejfowania, tracę jednak co kilka minut, sporo tekstu.

***

22 grudnia 2004,

Oczywiście rozumiem, że problemy, jakie masz z pisaniem uniemożliwiają dłuższa dyskusję epistolarną. Żałuję tego, bo czasem chciałoby się pogadać «o filozofii».

Więc już nie powracając do tematu wspomnę tylko, że nadal uważam, iż natura jest cholernie inteligentna, czego dowodem jest fakt, że my sami jesteśmy inteligentni a przecież jesteśmy cząstką natury. Wystarczy zresztą zobaczyć jak gatunki dostosowują się do warunków by natychmiast mieć wyobrażenie o inteligencji natury. Nie ma w tym ani krzty metafizyki a tylko najbardziej pobieżna obserwacja tego, co mnie otacza. Ja w żadnym stopniu nie utożsamiam natury z Bogiem i nie deifikuję jej. Inteligencji natury nie przypisuję boskich cech «planu», przeznaczenia, duchowej władzy nad człowiekiem etc. Stąd przyznając naturze (przynajmniej naturze żywej) cechę inteligencji w żaden sposób nie upatruję w niej Boga, a co za tym idzie nadrzędnej Istoty kierującej ludzkim losem i przyszłością ludzkości według jakiegoś planu. NATURA JEST INTELIGENTNA. To jest dla mnie coś ewidentnego. Z tym, że możemy się spierać o to, co to jest inteligencja i co to jest natura. Ale że jedno jest nierozerwalnie związane z drugim jest dla mnie tak oczywiste jak dwa razy dwa. Mój mały nowo nabyły szczeniak, który szuka miski z jedzeniem

jest inteligentny. Drzewo, które puszcza korzenie by czerpać wodę i traci liście na zimę żeby nie umrzeć, jest inteligentne. Z tego ani jak nie wynika istnienie Boga. Ja jestem na wskroś materialistą. Nie wierzę ani w duszę, ani w życie pozagrobowe, ani w stworzenie świata w sześć dni przez Stwórcę etc.

Nie tylko nie deifikuję natury, ale jej również nie mistyfikuję. To nie jest dla mnie żadne niewiadome, nieokreślone, tajemnicze X, które każdy postrzega indywidualnie nie mogąc swego poznania ani skonfrontować z poznaniem innych ludzi ani go w żaden inny sposób zobiektywizować. To dla mnie jest coś konkretnego, coś, co mogę dotknąć, co mogę zobaczyć, jeśli nawet nie moim własnym okiem to przy pomocy wymyślonych przez człowieka narzędzi. Coś, czego tajemnica nie jest immanentna, tak jak jest immanentna tajemnica Boga. Tajemnica natury wynika tylko z naszej dotychczasowej kolektywnej niewiedzy, którą jesteśmy w trakcie kolektywnego pokonywania z pokolenia na pokolenie. Ja jestem realistą w bardzo prozaicznym a nie mistycznym znaczeniu. Bo natura to jest dla mnie stół, na którym piszę jak i kot, którego moja żona trzy razy dziennie karmi w piwnicy gdzie on się chowa. Ów kot i ów stół istnieją tak samo dla mnie jak istnieją dla mojej żony i dla każdego obserwatora obdarzonego takimi samym aparatem poznania jak mój własny. Dowodzi mi tego moje codzienne doświadczenie i obserwacja oraz ich wymiana z innymi ludźmi. Tyle, co do obiektywnego istnienia natury (czy też Twojego X). A co do jej tajemnicy to ludzkość odkrywa ją z każdym dniem trochę bardziej.

Darwinistą natomiast jestem, tak jak i marksistą w tym sensie, że uważam, iż cecha naczelna ożywionej natury jest stała walka. Czy to walka gatunków, czy to walka społeczeństw, czy to walka klas czy wreszcie walka jednostek. Sam mam zresztą wrażenie, iż biję się na stu frontach na raz przez cały boży dzień.

No więc kończę, żałując że sobie nie pogadamy.

Martwi mnie, że z nowego aparatu fotograficznego nie będzie zdjęć, jakie mi się marzą.

Piotr.

***

Środa, 22 grudnia 2004, Godz. 21:22

Tak jak interesowałem się Heglem, tak nigdy nie potrafiłem zainteresować się Marksem. Mam punkt widzenia nie nastawiony raczej na mechanizmy poruszające masy ludzkie. Już znacznie bliżej mi nawet do Kierkegaarda. Jestem innym człowiekiem niż Ty i nie traktuj tego co wyżej jako próby sprzeciwu lub dyskusji. Stwierdzam fakt. Jeden chce postępu i szczęścia ludzkości, a drugi chce zrozumieć o co w tym wszystkim chodzi. To dwa nie zazębiające się światy.

Drugi mail przyszedł w momencie gdy skończyłem w mozole poprawiać aliteracje w odpowiedzi na pierwszy. Nie mam już siły. Od trzech godzin męczę się nad klawiaturą.

Zdzisław.

***

Środa, 22 grudnia 2004, Godz. 23:17

Nie podejmując już tematyki filozoficznej, odpowiadam tylko w związku z fotografowaniem. Na fotografowanie jestem już niestety za słaby. Wyjście gdzieś na godzinę - choćby tylko na zakupy do magazynu typu Auchan czy Geant - powoduje, że resztę dnia mogę skreślić. Jestem potem cholernie zmęczony. To chyba normalne u kogoś kto ma prawie 76 lat, a nie był przez całe życie turystą i nie uprawiał sportów. Moje życie upływało zawsze przed sztalugami lub przy stole. Nie mam kondycji, by fotografować, bo w tym celu trzeba ganiać z aparatem i szukać motywów. Jeszcze kilka lat temu, biegałem z ciężką torbą gdzie były dwa dość ciężkie aparaty i cztery ciężkie obiektywy oraz inne barachło i robiłem na Pradze zdjęcia do późniejszych fotomontaży. Wracałem wyżęty do końca, ale dziś chyba nie dałbym już rady pogonić z taką torbą nawet na róg Wałbrzyskiej i Puławskiej. Zresztą nie ciągnie mnie już do fotografii, a raczej do aparatów, a i to mi się chyba skończy, podobnie jak skończyło się słuchanie muzyki i kolekcjonowanie sprzętu HIFI. Takie jest życie. Oczywiście mój 85 letni kolega, który w ubiegłym roku złaził na piechotę spory obszar Hiszpanii, daje radę, ale on przez całe życie łaził. Jemu też się skończy i mnie może skończy się kiedyś z malowaniem i robieniem czegokolwiek. Natomiast trudno rozstać się z narzędziami i mimo iż nie pracuję już na komputerach, to nadal mam ochotę kupić jakiś nowy. Podobnie z aparatami. U mnie tworzenie było nieodłączne od umiłowania sprzętu. Jedno już minęło ale drugie nadal trwa w sposób całkowicie irracjonalny.

Zdzisław.

***

Niedziela, 26 grudnia 2004, Godz. 17:21

Dopiłowałem dziś kolejny obraz, który chcę zostawić sobie. Format 98/132 prawie czysto czarno szary. Jeśli potrzebne by Ci były jakieś fragmenty, to napisz jakie: prawy dolny róg, lewy dolny et c. Na szczęście Święta już się kończą.

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz)

***

26 grudnia 2004,

Architektura jest przepiękna. Nie dziwię się, że ją chcesz sobie zatrzymać. Ale gdyby Ci przyszło ją sprzedawać, to jestem pierwszy w kolejce i kupię za 5500 euros (cena, do jakiej Cię namawiam na ten 2005 rok i za którą sam jestem gotów kupować od Ciebie w tym roku).

Piotr.

***

Poniedziałek, 27 grudnia 2004, Godz. 14:16

Nie odpowiedziałeś mi na moją propozycję.

Piotr.

***

Poniedziałek, 27 grudnia 2004, Godz. 15:30

Przepraszam, ale Twój mail odczytałem dopiero dziś rano, a czuję się kiepsko, nic nie robię i posypiam, bo brak słońca potrafi mnie kompletnie rozłożyć. W ostatnim miesiącu były najwyżej 2 dni w których pojawiło się nieco słońca, a stale jest ciemno, niebo jak brudna ścierka, a na dodatek najczęściej siąpi deszcz lub deszcz ze śniegiem. Zapominasz, że na Twoją propozycję odpowiedziałem awansem jeszcze w dniu 4 grudnia (drugi list z 4 grudnia). Zareagowałeś wtedy, więc myślałem, że zapamiętałeś. Chcę ten konkretnie obraz, który uważam za udany zostawić sobie. Napisałem już o tym i nie była to kokieteria. Posyłam Ci zdjęcie każdego, gdy tylko namaluję, bo o to prosiłeś i się do tego zobowiązałem. W końcu kasy potrzebuję właściwie tylko po to, by mieć czym zapłacić czynsz, telefon et c. i od czasu do czasu kupić sobie jakąś zabawkę. Nie zbieram forsy, bo nie mam jej już komu zostawić.

Święta już na szczęście w połowie przeszły. Jeszcze tylko pieprzony Sylwester i Nowy Rok poczym świat wróci do normy. Nienawidzę końca i początku roku czyli interwału pomiędzy 24 grudnia i 2 stycznia. Na szczęście nie ma już Święta Trzech króli.

Zdzisław.

***

27 grudnia 2004,

Zabawny jesteś z tą twoją ambicją bycia precyzyjnym jak notariusz a konsekwentnym jak tabliczka mnożenia.

Zapominasz, że już uprzednio zastrzegałeś sobie solennie kilka obrazów (załączam trzy z nich) a nawet na temat jednego z nich użerałem się z Tobą bez skutecznie przez wiele tygodni abyś mi go sprzedał.

Poczym... wszystkie trzy znudziły Ci się i sprzedałeś je przygodnym nabywcom. Czwarty, (ten wybrany przez Faleńczyka) też byłeś gotów sprzedać i zdaje się nawet że go w końcu opchnąłeś w Kanadzie.

Więc jeszcze raz powtarzam: gdyby jednak mimo twej sławetnej żelaznej konsekwencji i okrzyczanej stalowej woli coś Ci się w głowie zmieniło i nagle obraz „TYLKO DLA MNIE" zmienił się na obraz „DLA KAŻDEG INNEGO" (na przykład dla młodych chłopców z Galerii na Wareckiej czy już nie pamiętam gdzie) **to jestem pierwszy w kolejce.**

W końcu tak jak forsy nie masz już po co gromadzić, bo jej nie zdążysz wydać a nie masz komu przekazać, tak samo jest i z obrazami. Wysyłanie wszystkiego do Sanoka pociąga za sobą ryzyko samobójstwa artystycznego na wypadek gdyby coś się tam spaliło lub w inny sposób uległo zniszczeniu.

Nawiasem wspomnę, że ja jestem trochę w podobnej do Ciebie sytuacji z dwoma jednak różnicami: mam o 13 lat mniej od Ciebie, a po drugie mam żonę młodsza ode mnie o 10 lat.

Niemniej i mnie, co rano nachodzi groza: gdyby Ania umarła przede mną, co ja z tym wszystkim zrobię? Komu to zostawić? Przez te dwadzieścia lat nazbierało się setki przedmiotów sztuki na moim składzie i w domu. Nikt mi nie jest bliski, a już na pewno nie moja rodzina, której wręcz nie cierpię. Toteż pójdzie to z pewnością do jakiegoś muzeum. Ale z kolei jakiego? Takiego, które wsadzi wszystko do piwnicy, jak Wrocław i o wszystkim zapomni? Żadne muzeum nie jest mi bliskie i z żadnym się nie zaprzyjaźniłem. Co więc z tym wszystkim zrobić? Doskonale rozumiem tych staruchów, amerykańskich miliarderów, którzy nienawidząc swej rodziny oddają wszystko młodym, ładnym pokojówkom za trochę ciepła i uśmiechu przed śmiercią.

Piotr.

***

Poniedziałek, 27 grudnia 2004, Godz. 18:08

Oczywiście jesteś w takim razie pierwszy w kolejce, jednak zaraz za Sanokiem. Co do trzech wysłanych mi reprodukcji, to jeśli idzie o poziomą (Rosikoń widzi w niej „Anioła") to ja za tym obrazem w ogóle specjalnie nie przepadałem i ten brak entuzjazmu mi nadal pozostał. To Tobie się on podobał. Co zaś do postaci na słupku, to na pewno nigdy nie istniało przeciwwskazanie do sprzedania jej Tobie, bo nie był to obraz „nie do sprzedania", a co najwyżej wolałem nabywcom postronnym sprzedać najpierw co innego, co w końcu sprzedałem i przyszła kolej i na niego. Podobnie sam postępujesz. Co do rozdwojonego słupa to nigdy nie chciałeś go kupić lecz mówiłeś że byłby fajny gdyby nie pierwszy plan. Ja rozstałem się z nim z pewną trudnością, ale na pewno bym Ci go sprzedał, gdybyś był wyraził takie życzenie. Co do obrazu rezerwowanego dla Faleńczyka, to moje początkowe opory wynikały z tego, że miałem skomponowaną ścianę i brak pasującego obrazu w to miejsce. Poza tym szkoda mi było wysiłku związanego z wymianą ram et c. Faleńczyk zrezygnował i jeszcze jeden czekający w kolejce facet z USA też zrezygnował, a ja miałem już na ścianie inny oraz, bardziej tam pasujący i wtedy gdy wykręcałem się pani Dziopak, że nic nie mam, ona nagle mówi: „a tu wisiał przedtem inny obraz" i faktycznie sobie wtedy przypomniałem, że tamten leży od ponad miesiąca w schowku, bo w ogóle o nim zapomniałem, zaś ona wciskała mi gotówkę od ręki.

„Pokojówki", które chciały się mną zaopiekować, nie były dostatecznie seksowne, co znaczy, że chyba bym się złamał gdyby na horyzoncie pojawiła się ca 20-25 letnia, opiekuńcza pokojówka o wyglądzie dajmy na to Nicole Kidman i ze skłonnościami do gerontofilii... Można sobie pomarzyć. Nie jestem jednak milionerem, ani nim już nie będę, a starymi malarzami interesują się raczej starsze panie, a jeśli trafiają się nawet młodsze panienki, to są to panienki wrażliwe i nie przystosowane, a takie nigdy nie bywają piękne, za to bywają nieznośne - cholera zresztą wie dlaczego. Tak więc nie wyjdziemy z błędnego koła.

Co do Sanoka to masz rację i sam mam starszego kolegę, który wie, że po jego śmierci, córki wywalą pracę całego jego życia na strych, bo nie mają gdzie i za co mieszkać. Bilbao się mną nie interesowało i Sanok był wyborem z konieczności, ale nie najgorszym.

Tu stosowny nawias: Najpełniejszy, najbardziej wnikliwy i najbliższy mi tekst w całej historii literatury, pochodzi z księgi Koheleta. Nie da się tam dodać ani jednego zdania.

Zdzisław.

***

27 grudnia 2004,

1) Oczywiście poszukiwany efekt natychmiast uzyskujesz: a więc, jak każdy niedouczony pół inteligent, (bo na takiego przecież mam wyjść, nie?) pytam: « A co to jest księga Koheleta? ».

2) Ja obraz pękniętej szczapy na szarym tle nie krytykowałem za to, że na pierwszym planie znajdował się tam jakiś przedmiot. Natomiast posłużyłem się tym przykładem żeby Ci zwrócić uwagę jak ciekawe, bogate są Twoje tła i jak warto by było stworzyć z nich kilka prac samych w sobie. Sam zestaw barw jest u Ciebie często tak subtelnie harmonijny, nawet, gdy chodzi o quasi monochormy, że sam wystarczy za obraz.

Ponieważ Całe wieczory spędzam na odwiedzaniu rożnych stron w Internecie, to wysyłam Ci niniejszym adres jednej z nich byś zobaczył, o co mi chodzi

(www.artmajeur.com/martinejardel).

Ten facet robi to prostacko, systematycznie i bez pomysłu. Ale ten przykład pozwoli Ci zrozumieć gdzie dopatruję się istoty rzeczy: w obrazie z samych pomieszanych ze sobą, barwnych plam. Robi to Rothko, (który w rzeczywistości nie jest żaden Rothko a zwykły Rotkowitz), robi to Zao Wu Ki. Ale żaden z nich nie robi tego tak jak to wyszło na przykład po obu stronach pędzących postaci w obrazie, który ostatnio od Ciebie kupiłem. A ponieważ wisi on naprzeciw kanapy, a ja godzinami oglądam telewizję w pozycji leżącej, więc patrzę również i na niego i zadaję sobie pytanie: co tu jest piękniejsze? Czy te straszne postacie które uciekają przed śmiertelnym niebezpieczeństwem w pogoni o życie (tak jak to było widać cały dzisiejszy dzień w telewizji non stop w reportażach że Sri Lanka i z Thailandii gdzie fala morska wtargnęła na ląd topiąc tysiące ludzi którzy przed nią na oślep uciekali), czy też tylko te pasy trzydziesto centymetrowe «tła» po obu ich stronach, (patrząc od góry do dołu).

3)Twoje marzenia zamożnego spadkodawcy są dość łatwe do zaspokojenia. Młodych, ładnych i gotowych na seks taki, jaki Ty go lubisz panienek jest wiele. Wystarczy im dać znać, a zjawią się hurmą i będą Cię pieścić policzki nagimi pośladkami.

Moja sytuacja jest gorsza: by mieć ochotę dać cokolwiek komukolwiek po mojej śmierci musiałbym się w tym kimś najpierw zakochać. Sam seks i obecność obok mnie ładniutkiej panienki nie wystarczyłyby mi. A gdyby Ania zmarła przede mną, o ponownym zakochaniu mógłbym tylko pomarzyć z równym prawdopodobieństwem realizacji jak o wygranej w eurolotka 50 milionów, (co się zresztą komuś tam ponoć niedawno zdarzyło).

4)Jeśli mam zapewnienie że jestem pierwszy w kolejce (po Sanoku) to już nieźle. Byleś mnie nie postawił znów (o ile zmienisz zdanie) w sytuacji wagonu: «albo płacisz przed taką a taką datą, albo sprzedaję dalej». Bo jak wiesz, u mnie z forsą bywa przeróżnie. Raz jest i to czasami nawet obfita, a potem znów posucha, albo tak ważne inne wydatki, że nie mogę niczego wyskrobać dla Ciebie.

Piotr.

***

Poniedziałek, 27 grudnia 2004, Godz. 21:18

Ad 1. No cóż: całą księgę Koheleta wraz z omówieniem można chyba nawet w Polsce kupić w księgarni - zapewne w Internecie będzie informacja jak. (Polski odpowiednik Amazonu zwie się Merlin). To jest długi tekst w formie archaicznej. Na sto procent będzie dostępny po francusku. Znalazłem wyciąg, który dość dobrze oddaje istotę rzeczy i nawet uwypukla dramatyzm. Powszechnie znane jest tylko określenie, które nieustannie powtarzała moja teściowa: „marność nad marnościami i wszystko marność" czyli po łacinie „vanitas vanitatum et omnia vanitas" lub po hebrajsku, ale już zapomniałem jak. Wyciąg znalazłem pod adresem

http://www.sądy.strona.pi/hr.j.**kohelet.htm**

i myślę, że dobrze oddaje on istotę tego pięknego tekstu. Oczywiście Kohelet, to nie jakieś nazwisko mimo iż w tekście podaje się on za króla żydowskiego, lecz coś w rodzaju rady starców (wyjaśnia to Kopaliński), a tekst przypisywany był Eklezjaście kaznodziei Salomonowemu. Naprawdę byłem raczej pewien, że jest to hasło na które zapali Ci się czerwona dioda „aha wiem". Nie miałem na celu strojenia się w piórka "znawcy kabały" czy też Tory, jak chyba przedstawiłeś mnie panu Barriere.

Ad 2. Obejrzałem tą stronę. Rozumiem o co Ci chodzi, ale Ty chyba nie rozumiesz, że aby coś zaistniało, to musi zaistnieć wobec lub na tle

czegoś innego. Nawet ten abstrakcjonista czy abstrakcjonistka, zestawia kilka faktur ze sobą. Sama faktura bez czegoś wobec czego istnieje, stanie się tapetą.

Ad 3. Odbieram to dokładnie tak jak Ty, więc zatrudnienie za kasę chętnej panienki nie wchodzi w grę. Nawiasem: ile razy mam wyjaśniać, że nie idzie mi o pieszczenie tyłkiem lecz o bycie związanym, wykorzystanym, poniżonym i zdominowanym, bo to właśnie mnie kręci. Skoro nawet Ty tego nie pojmujesz, to jakże beznadziejne było by tłumaczenie tego atrakcyjnej (tak jest) gastarbeiterce w dziale seksu przybyłej z Ukrainy, która zna teksty podstawowe w swoim zawodzie: „100 zł, w żopu, w piczu, ili w paszczu?" Gdyby już mnie związała, to zadryndałaby z komórki po narzeczonego na stadion dziesięciolecia i oboje obrobili by mieszkanie za (*a?*) potem prysnęli na Ukrainę.

Ad. 4. To Ty wycofałeś się z wagonu, a nie ja. Ile razy mam to przypominać? Zobacz naszą korespondencje w tej sprawie.

Zdzisław.

***

27 grudnia 2004,

Tekst Koheleta jest napisany bardzo piękna polszczyzna. Kto to tak tłumacząc uwspółcześnił?

Jednak nie marność nad marnościami. O nie! «I żyć warto i umrzeć warto». Co do umierania to może nie zupełnie... Ale od tych piętnastu lat, od których mogę się nazwać naprawdę szczęśliwym człowiekiem, wiem, że żyć warto. Jedyny właśnie żal to o to, że już tylko kilka lat mi pozostało cieszyć się istnieniem. Potem, jeśli przede mną umrze Ania, będzie tylko cierpienie, ból i choroby, aż do śmierci. Wtedy być może wrócę do tego tekstu i będę się rozdrapywał nad każdym jego słowem. Ale dziś? Dziś chodzi mi po głowie kupno nowego obrazu od Beksińskiego czy od Henricot, projekt trzeciego tomu mojej pracy naukowej do którego muszę się zabrać od początku stycznia, perspektywa tego małego muzeum w Częstochowie i fajna, pogodna, różowa codzienność.

A wszystko to dzięki prozakowi. Plus temu że :

- jestem zdrów,
- kocham moja żonę, która też jest zdrowa i też mnie kocha,

- mam łatwą i przyjemną pracę, która mi pozostawia wiele wolnego czasu,
- mam pieniądze na moje potrzeby i na moje zachcianki,
- mam pięknie urządzone mieszkanie, w którym się dobrze czuję,
- żyje w najpiękniejszym mieście na świecie, w wielkim, 30 hektarowym parku, w ciszy i w czystym powietrzu
- jestem wolny, żyje bez strachu i bez obaw, że jutro przyjdą po mnie świtkiem by zabrać mnie na Sybir,
- mam piękna kolekcje obrazów,
- napisałem kilka książek oraz dokonałem kilku osiągnięć w życiu, z których jestem zadowolony i nie mam wrażenia, że je zmarnowałem,
- wiem, że doszedłem w moim wieku do kilku oryginalnych pomysłów i twierdzeń, które na dodatek umiem jasno wyrazić,
- nie popełniłem większych błędów w życiu i nie gryzą mnie ani żale ani wyrzuty sumienia,
- nie mam dzieci, które byłby z pewnością przyprawiły mnie już od dawna o siwe włosy i o zgryzotę,
- mam natomiast psy, które kocham i które zaspakajają mój mikroskopijny instynkt rodzicielski,
- nie potrzebuję ludzi i nic mi nie przeszkadza, że większość z nich myśli o mnie nieprzychylnie
- i jeszcze innych sto rzeczy, które tak właśnie razem się złożyły, że od piętnastu lat, powiadam, wykrzykuję za moim dzielnym panem Bryńskim «Życie jest piękne, Panie Piotrku! Chciałoby się żyć i tysiąc lat!»

Piotr.

***

Wtorek, 28 grudnia 2004, Godz. 08:11

No to wypada się tylko cieszyć, że tak to postrzegasz. Ponieważ odnoszę wrażenie, że miedzy wierszami sugerujesz, iż moje podejście do omawianego tekstu, wynika z mojej sytuacji rodzinnej, to mogę Cię zapewnić, że postrzegam świat tak samo od co najmniej 20 roku życia, a chyba nawet od około piętnastego. Cała moja siła, jeśli jakąś posiadam, wynika z tego sposobu postrzegania, a także cała moja twórczość. Jeśli chłodniej i spokojniej niż inni znoszę przeciwności losu, to tylko dlatego, że nigdy nie postrzegałem inaczej.

Zdzisław.

***

28 grudnia 2004,

Pisząc o podstawowych warunkach szczęścia (o ile ma ono wynikać ze zbiegu **zewnętrznych** okoliczności, jak to się dzieje od zarania świata, a nie z tego, z czego będzie zapewne pochodzie w przyszłości, a więc z przyczyn **wewnętrznych,** kiedy to medycyna zmieni nareszcie nasz zasrany, źle zaprogramowany mózg) nie położyłem wystarczającego nacisku na brak źródła nieustannego stresu.

Stres ten u większości ludzi pochodzi z trzech podstawowych źródeł: ze złych stosunków w pracy, ze złych stosunków w domu, a wreszcie z przewlekłej choroby i wątłego zdrowia.

1) Co do pracy to jesteśmy, Ty i ja, trochę w podobnej sytuacji choć twoja jest lepsza: obaj mamy wolne zawody i nie musimy cierpieć codziennych problemów z kolegami lub z szefem. Nie wracamy na wieczór do domu ze ściśniętym ze wściekłości gardłem po tym, co usłyszeliśmy w biurze. Mnie wprawdzie zdarzają się konflikty z moimi klientami, ale to ja jestem w pozycji siły, nie oni. Ze studentami jest podobnie i właściwie nigdy konfliktów z nimi nie mam, bo boją się mnie jak ognia.

2) Nasze stosunki rodzinne różnią się w tym, że o ile obaj ogromnie byliśmy związani z małżonkami to twoja chorowała z wiszącym nad nią przez kilka lat wyrokiem śmierci, co musiał być dla Ciebie powodem koszmarnych leków i nieustającym źródłem przygnębienia. Moja jest zdrowa i właściwie nic jej poważnie nie dolega. Obie były łagodnego charakteru i nie stanowiły (a moja nadal nie stanowi) żadnego źródła stresu. No i Twojej już nie ma a więc jesteś samotny, co dla wielu ludzi jest następnym źródłem cierpienia. Sądzę, że i dla Ciebie, choć masz spłaszczoną amplitudę uczuć, samotność nie jest obojętna.

W tych stosunkach rodzinnych nie będę wspominał o twoim synu, który był dla Ciebie nieustannym przedmiotem trwogi i irytacji. Ja jestem od tego wolny i to ze świadomego wyboru, bo właśnie obserwacja Tomka jak i kilku innych młodych ludzi z mego otoczenia szybko mi uświadomiła, że jest to zło absolutne, od którego należy raz na zawsze się odciąć.

3) Wreszcie źródłem długotrwałego stresu jest często przewlekła choroba. I tu różnimy się zdecydowanie. Wprawdzie za młodych lat byłem często chory i ból zębów w dzieciństwie był moim przekleństwem, to w wieku dojrzałym nie chorowałem właściwie na nic poważnego prócz bezsenności i depresji, (która szybko

zwalczyłem prozakiem). Natomiast Ty cierpiałeś na nieustanne bóle głowy i na równie bolesne problemy wątrobowo żółciowe. Co na długa metę nie mogło nie wpłynąć na Twoje spojrzenie na świat (które wielce naukowo nazywasz « postrzeganiem»).

4) Dodam, że w moim wypadku (Ty nigdy nie miałeś z tym problemów) dużą pomocą w uzyskaniu równowagi a nawet szczęścia stało się to, że wyzbyłem się trzech przykrych nałogów, które komplikowały mi życie: papierosów, alkoholu i nieustannego ganiania za dupą (to ostatnie powodowało frustracje po każdej poniesionej porażce, a na dodatek kłótnie w domu).

W konkluzji: na ludzi takich jak Ty odtrutką na nieustannie meczący pesymizm może być tylko medycyna, która dziś jeszcze jest w powijakach i zaledwie potrafi o mózgu ludzkim powiedzieć tyle, że jeśli jest się głodnym to czynna jest lewa półkula, a jeśli jest się poirytowanym to prawa etc. na tym się jej wiedza o tym, co najważniejsze kończy. Tak więc, ja, o ile nie zmienią się warunki zewnętrzne, które wywołują u mnie poczucie szczęścia, mam pełne szanse zostać nim do końca mych dni. Ty natomiast nie masz żadnych szans, bo rozwiązanie medyczne dla Ciebie nastąpi za sto lub dwieście lat, kiedy już prócz twoich obrazów nic się z Ciebie nie ostanie.

Piotr.

***

Wtorek, 28 grudnia 2004, Godz. 22:33

Przepraszam, że dopiero teraz odczytałem Twój mail, ale była u mnie najpierw znajoma, a potem gdy około godziny 18 wychodziła, na styk przyszli Bogdan Wiśniewski z bratem i do tej pory gadaliśmy o sprzęcie fotograficznym.

Nie wiem czy warto bym dyskutował z tym co piszesz, bo mam dysleksję i zmęczę się oraz stracę całe godziny czasu na redagowanie i poprawianie aliteracji, a przecież jesteśmy na tak rozmaitych platformach pojmowania świata, że i tak nikt nikogo nie przekona. Opieranie przez Ciebie istoty pesymistycznego światopoglądu na permanentnym stresie, a stresu na trzech racjonalnych i uproszczonych fundamentach, przypomina mi te wywody jednego z orłów partii republikańskiej w USA, który w latach 60, z równą pewnością, przekonywał ocipiałe ze zdumienia otoczenie, że poglądy komunistyczne, biorą się po prostu z zatwardzenia. No cóż: codzienne zadowolenie i nawet szczęśliwość, można czerpać z bardzo wielu źródeł

i zapewniam Cię, że nie jest mi to obce i bardzo często bywam w doskonałym humorze, ale nie mylę zadowolenia ze szczęściem, a pesymizmu z ponuractwem i nosem na kwintę. Narzędzia, którymi się w swej analizie posługujesz, nie muskają nawet istoty problemu takiego jakim on się dla mnie przedstawia. To o czym piszesz, to tylko podręcznik na temat jak żyć w zadowoleniu oraz dożyć spokojnej starości w zdrowiu i przy forsie. Masz zapewne rację, tyle, że nie o to mi chodzi. Ponieważ jednak wszelkie moje uwagi na temat transcendentu i metafizyki, jak też metafizycznego niepokoju, uznasz za dowód chemicznej nierównowagi w mym mózgu i krzepiąco zapewnisz mnie, iż jeszcze nie wynaleziono na to sposobu, ale na pewno zostanie on wynaleziony - to naprawdę szkoda tracić czas na wymianę myśli, bo to jest walenie z armat obróconych tyłem do siebie lub rozmowa dziada z obrazem.

Zdzisław.

***

29 grudnia 2004,

OK.

Piotr.

***

29 grudnia 2004,

Przeczytałem po raz wtóry Twój dzisiejszy e mail i wydał mi się mniej irytujący niż przy pierwszej lekturze. Toteż odpowiadam, mimo iż, zgodnie z twoim życzeniem, chciałem zaprzestać «wymiany myśli», która według Ciebie do niczego nie prowadzi, bo «i tak nikt nikogo nie przekona».

Po pierwsze, sto razy Ci już pisałem, z czym zdawałeś się godzić, że o niczym nie chcę Cię «przekonać» a właśnie «wymienić» myśli. Co zresztą mnie samego zmusza do klarownego ich wyrażenia.

Po drugie, Twój skłonny do mętniactwa i bełkotliwej «metafizyki» umysł, która przed jasnym sformułowaniem swojego punktu widzenia nieustannie zasłania się dysleksją, wyraźnie nie może ścierpieć racjonalnego wywodu, do jakiego jest przyzwyczajony

każdy, kto przywykł tak się wyrażać aby być zrozumianym przez swoich słuchaczy, a nie wodzić ich po manowcach mglistego «transcendentu».

Wreszcie po trzecie, porównywanie przejrzystej wypowiedzi o mojej koncepcji szczęścia do «uproszczonych (...) wywodów jednego z orłów partii republikańskiej w USA który w latach 60, z równą pewnością przekonywał ocipiałe ze zdumienia otoczenie, że poglądy komunistyczne, biorą się po prostu z zatwardzenia» jest upokarzające dla swojego autora, bo nie jest dowcipne, a tylko grubiańskie i głupie.

W konkluzji: o aparatach fotograficznych, o których jakoś pisanie nie sprawia Ci problemów dysleksji (a zwłaszcza oszczędza wysiłku umysłowego) niestety nie nagadasz się ze mną.

Piotr.

***

Środa, 29 grudnia 2004, Godz. 16:13

We właściwy sobie grubiański sposób, raz jeszcze wyjaśniam, że nie jest możliwa wymiana myśli, skoro nie został ustalony obszar, którego te myśli dotyczą. Ten obszar - jak dowodnie widać - ustalony nie został, bo ja piszę o czym innym z właściwym mojemu umysłowi mętniactwem i bełkotliwą metafizyką, a Ty o czym innym z właściwą sobie przejrzystością. Czyli każdy mówi o czym innym, a więc nie jest to wymiana myśli, lecz dwa monologi na tematy oderwane. Temu służyła moja metafora o dwóch armatach, które strzelają jedna na północ, a druga na południe. W ten sposób nie ma ani konfrontacji ani porozumienia, a jest tylko marnowanie prochu i płoszenie wróbli. Możemy oczywiście obaj pisać felietony i wysyłać je sobie wzajemnie, ale po prostu mnie przychodzi to z najwyższą trudnością techniczną z powodu moich zaburzeń ze składaniem liter i wprawdzie nie musi to być dysleksja, bo nie umiem postawić sobie diagnozy, ale jest czymś równie męczącym. Zachodzi więc pytanie: po co mam wkładać ten cholerny wysiłek, skoro jedynym efektem będzie płoszenie wróbli?

Egzemplifikując raz jeszcze, to zarówno mitycznego Koheleta (od którego się ta cała pisanina zaczęła) jak i mnie, poruszało i porusza to co uznajesz za bełkotliwą metafizykę, a więc poczucie własnej nicości w konfrontacji z transcendentem. Ciebie - jak wynika w Twego własnego tekstu - interesuję uzyskanie szczęśliwości w życiu, odsunięcie precz czarnych myśli i zlikwidowanie cierpienia. Nie mam nic przeciw temu i mogę podpisać się pod tym obiema rękami, tyle że nie o to mi chodziło i

nie o to chodziło mitycznemu Koheletowi, bo wprawdzie ból zęba może przesłonić nam chwilowo wszystko, a z tym także ból istnienia, tym niemniej bólu zęba z bólem istnienia nie łączy NIC poza słowem „ból". Wydajesz się tego nie akceptować, a nawet nie rozumieć. Czyżbyś podobnych doznań nigdy nie miał???

Zdzisław.

***

29 grudnia 2004,

Otóż właśnie gwóźdź w tym, że ja nigdy takich doznań nie miałem i nie mam. Mimo wielkiej miłości do mej mistycznej Matki i chęci przypodobania się Jej, mimo iluś tam wypowiedzianych modlitw i przeczytanych, by Jej sprawić przyjemność, książek na tematy wiary, a więc iluś tam prób zgłębienia choćby jednego z wymiarów meta-fizyki, nigdy nie odczułem nic takiego jak moją własną znikomość w konfrontacji ze światem, z wiecznością, z kosmosem czy z Bogiem. Te tematy są dla mnie przelewaniem pustego w próżne. Tak jak krowa, którą zaraz zabiją bym ją zjadł w postaci befsztyka, nie przeżywam metafizycznej trwogi przed ŚMIERCIĄ, przed LOSEM, przed PRZEZNACZENIEM, przed NIESKOŃCZONOŚCIĄ et c. et c. żałuję tylko, że to, co fajne, już niedługo się skończy. Ot, tak, prozaicznie i bez polotu.

A co do szczęścia, to nie jest to dla mnie kwestia ducha, poezji czy filozofii a tylko ekonomii, socjologii i medycyny. Tak to pojmuję i tak to widzę. Toteż nie w czytaniu Dostojewskiego, Dantego czy świętego Augustyna znajduję pociechę, a w informacjach, które czerpie z Financial Times o spadku ceny baryłki ropy naftowej, w wiadomościach o nowych odkryciach genetyki czy też w komunikatach o takich czy innych pozytywnych posunięciach politycznych obecnego rządu we Francji.

Zgadzam się więc, że nie mówimy o tym samym, ale właśnie trzeba to było sobie powiedzieć, żeby sobie z tego zdać sprawę.

Piotr.

***

9 grudnia 2004,

A propos « bólu istnienia» który przeżywasz w wolnych chwilach :

Poeta napisał wiersz « O bolącej pustce ».

Krytyk zapytał rzeczowo: « Czy pustka może boleć? »

Poeta błyskotliwie strzelił: « Czy bolała Pana kiedyś głowa?»

Takie to górnolotne odpowiedzi dostaję od Mistrza na moje przyziemne pytania.

Piotr.

***

Środa, 29 grudnia 2004, Godz. 17:04

Przyjąłem do życzliwej wiadomości.

Zdzisław.

***

Środa, 29 grudnia 2004, Godz. 22:10

A więc uważasz, że „zadawałeś pytania"? Nie zadawałeś pytań poza pytaniem o księgę Koheleta. Wygłosiłeś oschłe poglądy ex katedra, które błędnie interpretowałem, jako opinię na temat tego co poprzednio napisałem do Ciebie o sobie. Wyjaśniłeś mi jednak w kolejnym liście, że są to Twoje poglądy, a nie żadna dysputa. Mieliśmy wg Ciebie wymieniać poglądy bez intencji przekonywania kogokolwiek. Przyjąłem rzecz do wiadomości, bo każdy ma prawo od posiadania swoich poglądów. Jednak jak widzę nadal buzujesz. Nie ukrywam, że to co w swym expose napisałeś o sobie, jest dla mnie trudne do zrozumienia, ale przecież nie wszystko muszę zrozumieć. Jeśli jednak wolno zapytać, to czy zdjęcia odległych o setki tysięcy lat świetlnych galaktyk, które dostarczył teleskop Hubble'a, jak też przepaść czasu jaka roztacza się przed nami i po nas, nie napawają Cię pełnym drżenia poczuciem nieistotności naszej egzystencji i tego co robimy? Tu już nie masz do czynienia z „mętnym mistycyzmem" i „bełkotliwą metafizyką" tylko tym co zapewne określasz jako konkretny fakt naukowy. Umiesz przejść obok tego obojętnie i bez drżenia? Ja nie umiem. Nie było jeszcze w mym dzieciństwie teleskopu Hubble,a, lecz wystarczyło mi podnieść głowę i popatrzeć na wygwieżdżone niebo, by odczuć to drżenie i

poczucie własnej małości, jak też braku jakiegokolwiek znaczenia własnej egzystencji. Stąd bierze się mój pesymizm, a nie z tego, że (jak pisałeś) boli mnie głowa lub wątroba i że moja żona i syn nie żyją. Jeśli wolno mi bez obrazy wyrazić moja opinię, to sprawy z jakimi styka mnie moja egzystencja dzielą się na te, na które można uzyskać odpowiedzi, ale dla mnie są te sprawy na tyle banalne, że nie warto się tym zajmować i na te sprawy, na które odpowiedzi nie ma i tylko im poświęcam swoje życie emocjonalne. Dla Ciebie te sprawy są „metafizycznym bełkotem", więc na obszarze ontologii nie ma między nami cienia porozumienia. Pozostańmy przy malarstwie.

Zdzisław.

***

29 grudnia 2004,

Jak tu «pozostać przy malarstwie», (czyli porzucić debaty o tym, co niewidzialne), kiedy właśnie o to stale chodzi? Zagadką nie jesteś bowiem dla mnie Ty, bo jesteś ze sobą konsekwentny. Zagadka dla mnie jestem ja sam: jak obrazy pełne właśnie mistycyzmu, romantyzmu i «drżenia przed wszechświatem» faceta, dla którego liczy się tylko to, co poza fizyką, może robić tak piorunujące wrażenie na kimś, kto jest tylko materialistą, racjonalistą i banalnym marksistą? Czyli typem, dla którego to, co «meta-fizyczne» to wymysł ludzki (jak Bóg, raj i życie pozagrobowe) wynikający jedynie z niewiedzy i znikający jak topniejący śnieg za każdym następnym krokiem poczynionym przez naukę.

To to jest dla mnie zagadką. I dlatego do Ciebie pisząc, właściwie sobie zadaję pytania. Stąd drażniący Cię pozór debaty, która z Tobą, a właściwie to tylko ze sobą prowadzę.

A tak nawiasem mówiąc to jak mi Bóg miły nigdy nie odczułem «drżenia i poczucia własnej małości» ani przed ani po wysłaniu Hubble'a w kosmos...

Piotr.

***

Czwartek, 30 grudnia 2004, Godz. 10:32

Dokładnie o to samo chciałem wczoraj zapytać, ale nie chcąc wydłużać polemiki, odpuściłem - tym niemniej jak widać - Ciebie samego też to nurtuje: czyli skąd w tak skrajnie racjonalistycznej psychice, zainteresowanie sztuką? Trudno we współczesnym świecie znaleźć coś bardziej irracjonalnego niż sztuka. Czyżby przyciąganie się przeciwieństw? Dziwne dla mnie jest też i to że odżegnujesz się wielokrotnie od religii, a do tzw. nauki masz stosunek czysto religijny. Przecież nauka funkcjonuje tylko jako element struktury pojmowania owego X, o którym poprzednio pisałem. Sprawdza się i będzie sprawdzać tylko w pewnym zakresie, poza nim będzie bezradna, poczym zmianie ulegnie na pewno struktura pojmowania. Przyczynowość, która jest przyjętą przez nas strukturą pojmowania, nie jest niczym ostatecznym i kiedyś przeminie podobnie jak przeminął staro-chiński synchronizm. To tylko struktura.

Zdzisław.

***

30 grudnia 2004,

Całe pytanie, które ludzkość zadaje sobie od wieków jest tylko w tym czy jest to struktura poznania czy jest to struktura bytu?

Jednym z rozwiązań jest utrzymywać, że struktury bytu są obiektywne i wieczne oraz że struktury poznania są obiektywne i wieczne.

Twoje rozwiązanie zdaje się być odwrotne. Jeśli Cię dobrze zrozumiałem to utrzymujesz że i jedno i drugie jest subiektywne, że mając wrażenie poznawania obiektywnego bytu człowiek tworzy sobie tylko jego iluzje. Że być może jest jakiś prawdziwy byt, jakieś X i że może jest jakaś niewzruszona struktura poznania, ale my nie znamy ani jednego ani drugiego a żyjemy tylko w świecie tego «sztucznego», subiektywnego bytu i posługujemy się tylko naszym zmiennym, subiektywnym poznaniem.

Czy więc my «**kreujemy**» rzeczywistość w naszej świadomości, obok «prawdziwego» X i obok jego «prawdziwego» poznania (na przykład takiego, jakim jest «objawienie»)? W takim rozumieniu i związek przyczynowy, jak piszesz, może zamieni się w coś innego, i doświadczenie przestanie być metodą i dedukcja nie będzie miała sensu etc. Bo jeśli byt jest subiektywny i subiektywna jest metoda jego poznania to i jedno i drugie może się zmieniać dowolnie.

Czy też my «**odkrywamy**» rzeczywistość, to sławetne, ale już obiektywne i istniejące poza nasza świadomością X i w tym «odkrywaniu» posługujemy się zawsze tymi samymi, niezmiennymi, bo właśnie dostosowanymi do jego obiektywnych struktur metodami? Bo wtedy, wbrew temu, co piszesz i przyczynowość i dedukcja i doświadczenie jako metody owego odkrywania nie zmienią się nigdy.

Gdy byłem na drugim roku prawa w Lodzi, profesor Adamus urządził dla wolontariuszy proseminarium, podczas którego debatowaliśmy o wszystkim tylko nie o prawie. Tematem mojego referatu było, «Co to jest nauka?» Bo profesor Adamus twierdził, że trzeba młodych ludzi rzucać na głęboka wodę, wtedy nauczą się pływać (tak ponoć sam się tego nauczył. Ja jako małe dziecko mało się tak nie utopiłem). Wybrnąłem z tego tematu dość obronną ręką przyjmując wówczas pozycje zbliżoną do Twojej.

Bo chcąc nie chcąc szybko wpadłem w sidła logiki epistemologicznie «tworzonego» świata. Tak więc, doszedłem do wniosku że świat prawdopodobnie istnieje, ale że my mając wrażenie że go poznajemy budujemy tylko jego wyobrażenie w naszej zmiennej w czasie kolektywnej świadomości. Nasze rozłożone w czasie kolektywne postrzegania ma tylko wrażenie, że **wydobywa** z tego nieokreślonego świata fakty. Tak naprawdę to ono je **tworzy** od A do Z. Poznanie tego X wydawało mi się wówczas niemożliwe i nawet obojętne, zaś nauka była dla mnie tym właśnie zestawem metod tworzenia faktów. Tworzenia, tak jak rzeźbiarz wydobywa z bloku marmuru postać. «Tatusiu a skąd tan pan wiedział, że ten koń się tam wewnątrz znajdował? Synku, Tobie się tylko wydaje, że on wydobywa konia z kamienia. W rzeczywistości on go z kamienia tworzy».

Dziś wszystko to jest mi absolutnie obce i wydaje mi się, że tego rodzaju manicheistyczne rozumowania (człowiek imaginuje sobie czy odkrywa rzeczywistość?) nie prowadzą do niczego.

Rzeczywistość wydaje mi się istnieć niezależnie on naszego poznania, a nasze poznanie **odkrywa** jej odwieczne struktury, czego najlepszym dowodem jest doświadczenie i praxis. Ale odkrywając ją **kolektywny** człowiek **adaptuje** rzeczywistość do potrzeb społeczeństwa. Czyli nie tylko biernie ją odkrywa, ale i **czynnie** ją kreuję.

Co do metod poznania rzeczywistości to są one oparte na **kilku podstawowych, niewzruszalnych zasadach** takich jak związek przyczynowy, doświadczenie, logika etc. Bo taka jest struktura rzeczywistości która to narzuca. Tu również kryterium prawdy

upatruję w kolektywnym, długotrwałym doświadczeniu i w ludzkiej praxis. Ale prócz owych niewzruszalnych zasad metody poznania obiektywnej rzeczywistości **ewoluują, doskonalą się i rozwijają.** I tu również stronie od manicheizmu.

A ruch, postęp wynika dla mnie z tego, co Marks nazwał «postępem sił wytwórczych», czyli właśnie z osiągnięć naukowych i technicznych oraz ze zmieniających się pod wpływem rosnącego nacisku populacyjnego potrzeb społecznych. Nauka odkrywa struktury obiektywnej rzeczywistości i adaptuje ją pozwalając ludzkości zaspokajać jej rosnące wraz z naciskiem populacyjnym potrzeby. Jednocześnie jednak, jak już wspomniałem kilka dni temu, perspektywy, jakie otwiera wywołują walkę elit o władze, klas (i pokoleń) o dobra materialne, a jednostki o wolność. Stąd historia.

Nie jest to wprawdzie wierny marksizm, ale coś co go bardzo przypomina.

Piotr.

***

Piątek, 31 grudnia 2004, Godz. 12:27

Co za szczęście: włączają chyba powoli ogrzewanie i ciepłą wodę. Wyłączyli przed trzema dniami rano (29 bm.) i wprawdzie dogrzewałem kaloryferami olejowymi i klimatyzatorem, ale nie mogąc się wykąpać, czułem się wręcz chory.

Używając Twojej nomenklatury, skłonny byłem przyznać strukturze bytu i poznania cechę obiektywności. Moje wątpliwości, a raczej pewność dotyczą tylko struktury poznania, jeśli posłużyć się Twoim nazewnictwem (nie znam terminologii filozoficznej). Stykając się z tym, co można nazwać obiektywnym i niejako zewnętrznym X (nie wiem czy słowo „byt" jest tu najwłaściwsze) budujemy sobie obraz tego czegoś - być może wszyscy identyczny, ale nie sposób tego dociec, poza obszarem codziennego wspólnego doświadczenia i obraz ten jest z konieczności symboliczny lub uproszczony lub niepełny, bo brak mi tu odpowiedniego słowa - tym niemniej jest to tylko obraz, a nie wiedza. Dla intersubiektywnego uporządkowania tego, co jak nam się wydaje rozumiemy, budujemy jakąś strukturę i ta struktura pomaga nam komunikować się z obrzeżem owego niepoznawalnego X. Nie jest to żadna nowość ani herezja, można to określić np. jako współczesny agnostycyzm ery komputerowej, nie przeczy w praktyce materializmowi, a określa jedynie to, że nie mamy pod nogami niewzruszonego

fundamentu, lecz pomocnicze rusztowanie, być może nie opierające się na niczym.

Moje poprzednie uwagi nie dotyczyły jednak aż samej istoty poznania, lecz tego co określiłbym jako lęk metafizyczny w kontakcie z czymś co nas w tak nieprawdopodobnym stopniu przerasta, iż czujemy się niczym, oraz usiłowały wyjaśnić skąd bierze się mój pesymizm. Pociechą nader wątpliwą było by bazowanie na niewzruszonym fundamencie, jeśli by wyjaśnienie odkładane było aż poza dany mi obszar - bo cóż mi z tego, że np. za 1000 lat „nauka" udowodni, że to co odległe wcale nie jest odległe, a to co wielkie jest mikroskopijne, że to nie wszechświat nas otacza, a my zamykamy w sobie wszechświat, a tylko nasze wyobrażenie przestrzeni było z gruntu fałszywe. W końcu są na ten temat rozmaite teorie. I tak dalej.

Nawiasem: Lubię mgłę i tajemnicę i nie przepadam za rozpruwaniem lalek, by udowodnić, że słowa mama i tata, oraz zamykanie i otwieranie oczu, to prosty mechanizm. Malowałem nawet księżyc w kształcie sierpa, za którym nie ukrywała się oświetlona z boku planeta. Wydaje mi się, że widzenie, niesie czasem więcej treści (nie informacji lecz treści) niż wiedza. W języku chińskim (podobno) chmura i smok mają tą samą nazwę. To co widzimy jest bogatsze i bardziej emocjonujące od tego co wiemy.

I tym optymistycznym akcentem kończę, bo nareszcie zaczynają grzać, więc wykąpię się i wezmę do pracy. Wesołego i szczęśliwego Nowego Roku życzy Wam

Zdzisław.

***

Sobota, 1 stycznia 2005 22:10

Nie wiem czy załącznik przejdzie i czy będziesz go mógł otworzyć. A jeśli otworzysz to czy nie żachniesz się «a to co za kicz !». Ale ja siedzę w tym malarstwie już od tygodnia i oczu nie mogę od niego oderwać. Takich jak ten facetów znalazłem z dziesięciu. Toteż już wiem, że latem przyszłego roku pojadę do Stanów zobaczyć to na własne oczy.

Już kiedyś zaskoczył mnie amerykański impresjonizm, o którym zdaje się pisałem Ci już że o wiele jest jaśniejszy, bardziej słoneczny i przestrzenny niż francuski.

A teraz doszła ta Szkoła Rzeki Hudson, o której dawniej, jak mi Bóg miły nie miałem pojęcia.

Piotr.

Mój załącznik (Bierstadt)

Mój załącznik (Moran)

Mój załącznik (Church)

Mój załącznik („Facet, Anglik, o którym już rozmawialiśmy” (John Martin)

***

Niedziela, 2 stycznia 2005 08:34

Na Bierstada to Cię raczej nie będzie stać. Jego obrazy wiszą w Białym Domu. Trudno je zaliczyć do impresjonizmu. Nie operuję nigdy słowem kicz, a określam tylko czy mi się to podoba czy nie, oraz czy uważam, że

jest to dobrze namalowane. Malarstwo to znam jedynie z okładek płyt gramofonowych (jak większość malarstwa światowego) ale mogę śmiało zaryzykować opinie, że facet umiał malować jak rzadko kto. Czy mi się podoba? Na pewno podobało by mi się bardziej gdyby nie łaziły tam prawie zawsze na pierwszym planie jakieś zwierzęta lub jacyś ludzie. Było by to wtedy bardziej romantyczne, a mniej rodzajowe. W malowaniu skał, światła i mgieł, facet był niedościgniony i w końcu co najmniej połowa amerykańskich programów komputerowych do kreowania krajobrazów, oparta jest na jego widzeniu. Historia sztuki nie jest moją mocną stroną, ale sztuka amerykańska zawsze była postrzegana jako odbicie Paryża i oni sami siebie tak postrzegali, tym niemniej już wielokrotnie mogłem ocenić, że byli grubo lepsi od wzorców, na które się powoływali.

Zdzisław.

***

2 stycznia 2005

Niby nic, siedzisz w dziupli, o bożym świecie zapomniałeś, malarstwo innych znasz tylko z okładek płyt gramofonowych, a jak przyjdzie co do czego to nawet Hudson Rivder School znasz i orientujesz się w dekoracji Białego Domu.

Gdy już pewien czas temu pisałem Ci z zachwytem o impresjonizmie amerykańskim, który widziałem w Fundacji Mona Bismarck to oczywiście pisałem o impresjonizmie (lub post impresjonizmie) amerykańskim a nie o Bierstadtzie. Wprawdzie nie odróżnię późnego manieryzmu od początków baroku, (choć coś bym tam był w stanie bąknąć na ten temat) to jednak o impresjonizmie co nieco słyszałem i z pejzażami Herzoga, Morana, Duranda, Kensetta, Colea, Bierstadta czy Churcha nie pomylę. O! nawet wiem kto to był Monet.

Cieszę się, że nie potępiłeś tego malarstwa w czambuł i zgadzam się z Tobą, że postacie są tam zupełnie niepotrzebne i tylko psują całość.

Przesyłam Ci szereg innych obrazów tego malarza, które wybrałem spośród kilkuset, jakie dokładnie obejrzałem przez ostatni tydzień i które nawet skopiowałem do specjalnej teczki by sobie na nie łatwo od czasu do czasu zerknąć. Bo ja jestem po prostu tymi facetami zachwycony, nawet, jeśli nie bardzo mi idzie w smak, że prezydent Bush ma podobny gust do mojego. Mam

nadzieję, że nie przeładowałem koperty z załącznikami i że nie zablokuję Ci komputera.

Odpisz czy przeszło.

Piotr.

***

2 stycznia 2005

Przeczytałem powtórnie mój wczorajszy list do Ciebie o impresjonizmie amerykańskim i zrozumiałem, dlaczego wydało Ci się, że zaliczam do niego Hudson River School i Bierstadta. Napisałem, bowiem błędnie «A też doszła Szkoła Rzeki Hudson», zamiast napisać «A teraz doszła...». Doszła (w sensie dorzuciła się) do mojego zachwytu malarstwem amerykańskim XIX wieku w ogóle.

O ile kupując kilka tygodni temu Ani lap topa zmusiłem ją by nauczyła się pisać wszystkimi dziesięcioma palcami, (co robi w tej chwili już bezbłędnie), o tyle ja nie panuję nad klawiaturą i popełniam mnóstwo błędów. Próbowałem się nauczyć pisać poprawnie, ale okazało się, że raz nabywszy złych nawyków już nie potrafię się ich wyzbyć. Tak, iż powróciłem do niezgrabnego stukania czterema palcami obu rąk.

Piotr.

***

Niedziela, 2 stycznia 2005 Godz. 16:13

Dopiero teraz doszedłem do komputera, bo najpierw przedpołudniem, miałem wizytę znajomej pani, a potem wyszło na chwilę słońce, co jest w tym kraju i w tym roku, ewenementem, więc korzystając ze światła malowałem aż do zachodu. Jeśli piszę, że znam coś tylko z okładek płyt gramofonowych, to nie kłamię. W ogóle nader rzadko kłamię. Mało wiem o sztuce, jak też nic nie wiem o gustach prezydenta Buscha, który (sądząc z twarzy) interesuje się raczej basebalem i rodeo, a nie obrazami, jakie by one nie były. Po prostu zazwyczaj, gdy dostaję jakieś pytanie lub kwestię, staram się zajrzeć do Internetu, w czym oczywiście przeszkadza mi mocno fakt, że ta europejska i amerykańska dzicz nie nauczyła się mówić i pisać po chrześcijańsku i prawie nic nie jest w

języku polskim lecz zagranicznym. Tym niemniej dość szybko uzyskuję informacje wizualne, a tekstowych muszę się czasami domyślać. Tak więc wystukawszy kolejno wszystkie nazwiska jakie były w Twym liście, dowiedziałem się przy okazji że Mark Harden (zapewne inny Mark Harden) miał proces o pedofilię, a (też zapewne inny i raczej młodzieżowy Mark Harden) przysłał zapewne dla żartu amerykańskie prawo jazdy Ben Ladena, poczym wszedłszy na jeden z linków Mark Harden's Artchive od razu złapałem wirusa, którego na szczęście udało się utłuc i tak dalej. Podobne perypetie miałem przy innych nazwach i nazwiskach, ale tak już przywykłem ostatnio posługiwać się Internetem, że z reguły tak postępuję, natomiast sam nie wiem nic a nic. Oczywiście łatwiej jest znaleźć informacje na temat nazwisk rzadkich niż popularnych, bo jeśli jest 430.000 odsyłaczy, to nie sposób przedrzeć się szybko przez wszystkie - tym niemniej nauczyłem się już odnajdywać to co potrzebne. Gdy odnalazłem obrazy Bierstadta, od razu skojarzyłem, że znam je z okładek wielu płyt np. 9 symfonii Dworzaka „Z nowego świata". Nie tylko Ty, ale i ja też poznałem malarza pod tytułem Monet, bo dostałem przed 10 laty z Las Vegas jego stosunkowo duży obraz, wykonany z czekolady. Na odwrocie napisane było w języku barbarzyńców „ten obraz jest z czekolady" aby go jakiś idiota nie powiesił na ścianie. Mimo protestów Zosi, zjadłem całego Moneta (bez ramy, bo rama była drewniana, złocona) oglądając z kasety jakiś thriller i ciężko się pochorowałem, bo albo czekolady było za wiele, jak na możliwości mojej wątroby, albo nie była to najlepsza na świecie czekolada, albo też nie należy jadać obrazów. Stąd też wiem, że istniał jakiś Monet.
Co do pisania techniką wielopalcową, to widziałem jak to robił znany Ci Shawn. Podobno tak uczą w amerykańskich szkołach. Nadgarstki miał oparte i klepał delikatnie samymi placami, nie robiąc błędów. Ja pisałem przed stu laty też techniką 10 palcowa ale z rozmachu, bo uczono mnie w liceum handlowym w czasie okupacji, pisać pod dyktando po polsku i niemiecku, zasłaniając mi czapką oczy i byłem w tym dobry (podobnie jak w stenografii) ale w miarę upływu lat pisałem coraz gorzej, a teraz po prostu nie wiem co się ze mną dzieje, ale to już pogrążanie się w jakimś szambo: to co ja piszę, samego mnie zdumiewa, bo w wyrazie 6 literowym, potrafię zrobić 11 błędów (m.in. dodatkowe litery lub znaki). To chyba nie tylko nieumiejętność trafiania w klawisze, ale także jakieś uszkodzenie ośrodków koordynacji w mózgu.

Zdzisław.

***

2 stycznia 2005

A czy ilość błędów, które popełniasz pisząc na maszynie nie wynika z pośpiechu? Co się dzieje, gdy piszesz powoli?

Nie wiem czy miałeś cierpliwość, tak jak ja ją miałem, przejrzeć prace WSZYSTKICH wymienionych w encyklopedii facetów z tej szkoły, znajdujące się we WSZYSTKICH muzeach amerykańskich, bo to zabiera, tak jak mnie zabrało, wiele dni.

Toteż, by Ci ułatwić zadanie, wyślę Ci kilka przeze mnie wyłowionych stron, które streszczają na raz wiele pozycji jednego autora.

Tym razem wysyłam Ci jedną ze stron poświecona Thomasowi Moranowi, który też podoba mi się ogromnie, choć wydaje mi się być bliższy Turnerowi niż memu ukochanemu Friedrichowi i niemieckim romantykom.

Czy po zjedzeniu Moneta nie miałeś zatwardzenia?

Napisz mi czy ta strona otworzyła Ci się i czy ukazały się obrazki.

Jutro koniec wakacji szkolnych i sądowych. Czekają na mnie nudne wykłady na uniwersytecie oraz kilka poważnych spraw sądowych, od których zalezą większe pieniądze (a tym samym nadzieja na zakup dalszych obrazów do mej kolekcji, między innymi od Ciebie, bo masz wyjątkowo dobry okres).

Piotr.

***

2 stycznia 2005

Ten też jest wspaniały. Nazywa się Thoms Cole. Tu też, żebyś nie tracił czasu na szukanie, wybrałem stronę, na której reprodukcje są na tyle liczne by móc sobie zdać sprawę, kto on zacz, a jednocześnie nienajgorszej jakości.

Zaraz wyśle Ci następnego fenomena, Frederica Churcha.

Piotr.

***

Niedziela, 2 stycznia 2005 Godz. 17:40

A otóż i Fredric Church. Ten szczególnie mną poruszył.

Stale niepokoję się czy te załączniki przechodzą i czy coś można z nich przeczytać.

Piotr.

***

2 stycznia 2005,

Asher B. Durand. Ten też jest na najwyższym poziomie ultra klasycznej techniki, ale i jakżesz pięknej atmosfery!

Piotr.

***

2 stycznia 2005,

Martin Johnson Heade. Ten jest ostatnim, którego polecam. Więcej już Cię nie będę zamęczał. Ale przyznaj że ci faceci potrafili ruszać pędzlem !

Piotr.

***

Niedziela, 2 stycznia 2005 Godz. 17:55

Nie jestem w tym dobry, ale plików HTML nie można chyba wysyłać w formie załączników, bo potem nie można ich otworzyć. Jeśli chcesz bym na jakąś stronę wszedł bez problemu to zapisz ta stronę jako „ulubione" (klika się w dodaj do „ulubione" - oczywiście po francusku) lub też zaznacz (select) adres, skopiuj (ctrl+C) i „wklej" (pastę) na jakąś pustą stronę np. Worda. Potem po wklejeniu tam kilku takich adresów (jeden pod drugim), wyślij mi tej plik Word w formie załącznika. Miej jednak sumienie, jeśli idzie o ilość, bo zacznę Cię zasypywać adresami stron ze sprzętem fotograficznym lub witrynami porno.

Co do tego czy pomaga mi pisanie wolno. Chyba dopiero literowanie jednym palcem, ale wtedy tracę wątek. Gdy piszę ręcznie drukowanymi (pisanymi od dawna już nie umiem, tzn. piszę gorzej niż lekarze na receptach) to opuszczam lub przemieszczam litery podobnie jak na klawiaturze, a na dodatek piszę czasami nieistniejące fantastyczne litery.

Co do Moneta, to napisałem przecież, że miałem po nim atak wątrobowy i kłopoty. To było około kilogram czekolady!

Zdzisław.

***

Niedziela, 2 stycznia 2005 Godz 18:06

Frederic Edwin Church jakoś mniej mi odpowiada (poszukałem go po nazwisku, bo Twój plik HTML, nie otworzył się). Może widok panteonu lub jedna z gór lodowych tak, ale ogólnie jest zbyt idylliczny jak na mój gust. Jak to jest namalowane trudno dociec. Trzeba by wejść na płatne strony muzealne i ściągać duże pliki. Innych zobaczę potem bo zaraz znowu ktoś przychodzi.

Zdzisław.

***

2 stycznia 2005

W jednym z dzisiejszych listów wysłałeś załącznik, lecz zapomniałeś o twym genialnym odkryciu i napisałeś polskie „ł" w tytule («bez tytułu»). Toteż nijak nie mogę go otworzyć.

Co do «favorits» to starałem się tam wsadzić całą teczkę ze wszystkimi amerykańskimi malarzami których wybrałem i nawet mi się to udało. Ale gdy potem przyszło do połączenia się z «favortis» żeby je załączyć do e maila, to na ekranie ukazały się najróżniejsze rozkazy których nie jestem w stanie wykonać.

Tak więc pójdziesz dziś spać bez głębszej wiedzy o Hudson River School.

W obawie byś rzeczywiście z zemsty nie zalał mnie powodzią reklam aparatów fotograficznych (bo, jak wiesz, interesują mnie

one tak jak Ciebie cudze obrazy) kończę korespondencję na dzień dzisiejszy.

Piotr.

***

2 stycznia 2005,

Mimo przyrzeczenia piszę jeszcze raz, bo znalazłem stronę, która zawiera wszystko, co poprzednio mozolnie wybierałam i przesyłałem Ci w kawałkach (tylko jedno nazwisko rożni ten oficjalny wybór od mojego dokonanego po tygodniu niepotrzebnych poszukiwań). Jeśli ten załącznik przejdzie, to tak jakbyś dostał wszystkie poprzednie. Znajdziesz w nim i tych samych malarzy i te same obrazy.

Sprawdź czy przeszło i napisz czy możesz coś odczytać.

Piotr.

***

Niedziela, 2 stycznia 2005 Godz. 21:07

Najlepiej wysyłać jest adresy. Otwierasz konkretną stronę u siebie np. Hudson River School. U góry strony jest adres tej strony czyli http://www i tak dalej. Zaznaczasz ten adres kursorem i następnie kopiujesz naciskając klawisz Ctrl+C. Ctrl (Control) jest na rogu klawiatury u dołu po lewej. Piszę dlatego, bo może Żabojady nazwały go po swojemu, mimo iż nawet w Rosji i Chinach nazywa się Ctrl. Potem wklejasz go (Ctrl+V) do listu, który do mnie piszesz wprost w tekst. Aby nie było pomyłki, najlepiej przed wklejeniem i po wklejeniu, nacisnąć „a linea" aby ten adres był w oddzielnej linijce tak jak to robię teraz: http://www.dpreview.com/reviews/specs.asp

Po zrobieniu „a linea", kolor adresu zmieni się na niebieski i gdy ja w niego kliknę wejdę bezpośrednio na tą samą stronę co Ty, pod warunkiem, że nie jest to strona płatna, na której się zalogowałeś, bo wtedy zażąda ode mnie opłaty, gdyż mój adres jest inny niż Twój. Ostatni mail otworzył się ale bez obrazków, tym niemniej są tam na niebiesko oraz podkreślone nazwiska poszczególnych malarzy, więc mam nadzieję, że dalej już uda mi się wejść.

Zdzisław.

PS: Załącznik nie był ważny i wiązał się z treścią listu. Wysyłam go raz jeszcze pod zmienionym tytułem. Rzeczywiście zapomniałem, że nie może być polskich znaków.

W Warszawie reklamowany jest w kinach najnowszy film twórcy HERO pod tytułem „Dom latających sztyletów". Ze względu na moją prostatę poczekam aż będzie w TV. Nie bylem już w kinie od ponad 5 lat, a ostatnia bytność jeszcze z Tomkiem na premierze Matrix, musiałem w połowie przerwać by poprzez kolana widzów dobrnąć do WC.

***

Niedziela, 2 stycznia 2005 Godz 21:33

Obrazy się otwierają. Rzeczywiście Church niesłychanie zyskuje na powiększeniu. Poprzednio nie trafiłem na ta stronę, tylko na inną, gdzie formaty były mniejsze. Twój załącznik się nie otwierał, więc szukałem wtedy po nazwisku. Nie obejrzałem, jeszcze wszystkiego, bo mam na głowie inną robotę, ale zwracam Ci uwagę, że na pewno są strony prywatnych kolekcjonerów i muzealne PŁATNE, z których można ściągnąć bardzo już duże reprodukcje, z których można w zakładzie fotograficznym zrobić wielkie kolorowe odbitki. Sam raz na coś takiego trafiłem przed dwoma czy trzema laty przy okazji Vermeera, którego ściągałem dla znajomej studentki, która pisała jakąś pracę. Oczywiście nie znam adresów. Inna rzecz że przez Amazon dostaniesz na pewno dobre albumy tych wszystkich malarzy.

Zdzisław.

***

3 stycznia 2005

Strona, którą koniecznie chcę Ci zasygnalizować to ta, którą niniejszym załączam. Nie wiem czy wczoraj przeszła. Znajdziesz na niej w streszczeniu wszystkich tych amerykanów, których sam mozolnie wybierałem (z wyjątkiem jednego, który mnie specjalnie nie pociąga) przez tydzień niepotrzebnego błąkania się po setkach stron poświęconych szkole rzeki Hudson.

Gdy któregoś dnia będziesz miał wolną chwilę, chciałbym byś rzucił okiem na wszystkie obrazy każdego z nich i wybrał z nich

trzydzieści. Bo kiedyś trzeba będzie zrobić w mojej galerii wystawę malarstwa dawnego, które jest mi bliskie. A w tym również i tego. Jako wielkiej klasy technik docenisz z pewnością jak to jest zrobione. A przy tym i atmosfera niezwykłości nie powinna Ci być obca.

Piotr.

PS Próbowałem skopiować adres tej strony, tak jak to się robi z normalnymi tekstami, które się kopiuje i wkleja gdzie indziej, ale ani rusz nic z tego nie wychodzi.

***

Poniedziałek, 3 stycznia 2005 Godz. 23:38

Są z tą stroną problemy bo są to pliki HTML, a ja mam blokadę dla plików HTML (vide załączony zrzut). Gdy przed jakimś czasem na moment usunąłem tą blokadę, to runęła na mnie lawina wirusów, które chyba doklejają się w trakcie przesyłania tego typu załącznika - Tak więc, teraz pliki HTML jako załączniki do mnie w całości nie przejdą. Czasami fragmentarycznie bez obrazów. Częściowo oszukałem jednak tą witrynę i obejrzałem już wszystkie obrazy Bierstada i Church'a. Na inne rzuciłem na razie okiem. Niestety nawet przy tej czynności ładują się do mnie co chwila wirusy, które nie pojawiają się w tej ilości nawet na post-radzieckich stronach porno tak, że muszę się ratować przez reset komputera, bo nawet wyłączyć go się nie daje. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego tak się dzieje. Nie mogę też obejrzeć wszystkiego na raz, bo po pierwsze maluję, a po drugie oglądając obrazy szybko tracę wrażliwość. W tej chwili zresztą po pracy, oglądałem prawie 2 godzinny film dokumentalny o Klausie Nomi.

Miałeś racje, że Church jest jednak najlepszy. Co do wyboru, to ja Ci przecież nie wybiorę najlepszych, bo to Twoja galeria, więc sam musisz zadecydować co Cię kręci. W końcu to już malarstwo historyczne. Padam. Idę spać.

Zdzisław.

***

4 stycznia 2005

Wystawę dawnego malarstwa, które mnie inspiruje zamierzam zrobić dopiero za wiele miesięcy (w międzyczasie chcę wystawie Mroza, Poumeyrola, Ugarta a potem fotografie Appelta). Tak więc, masz pełno czasu na powolne przyjrzenie się obrazom tych facetów z Hudson River School i wyrażenie Twojej opinii na temat ich wyboru. Może trzydzieści, tak jak Cię o to prosiłem, to za dużo. Ale powiedzmy 15 wydaje mi się wartych pokazania mojej wirtualnej publiczności, która na ogół nie zna tego malarstwa.

Dokopując się w moich zamierzchłych wspomnieniach, przypominam sobie teraz, że dwa obrazy, chyba Bierstadta, widziałem na jakiejś wystawie malarstwa amerykańskiego w Grand Palais w Paryżu, jakieś piętnaście czy osiemnaście lat temu i że zrobiły one na mnie wówczas wielkie wrażenie. Niestety było ich tylko dwa, a inne prace, spoza tej weny, nie zainteresowały mnie. Stąd wspomnienie całej wystawy zatarło się w pamięci.

Skąd u Ciebie te stale występujące wirusy? Mnie się (odpukać) nigdy nic takiego nie zdarza.

Piotr.

***

Wtorek, 4 stycznia 2005 Godz. 20:17

Boże: przecież Ty znasz języki i dla Ciebie nie było by problemem sprowadzić eleganckie albumy interesujących Cię malarzy z USA. To wreszcie nie jest aż takie drogie. W końcu NA PEWNO w branżowych księgarniach paryskich, będzie to ogólnie dostępne. Te reprodukcje w Internecie naprawdę nie dają pojęcia jak to jest malowane. Mogą być lepsze, mogą być gorsze, najczęściej są wręcz gówniane, ale nie dają pojęcia o fakturze, podczas gdy albumy takie jak Nerdruma (gdybyś mi tego albumu nie pokazał, nigdy bym faceta nie docenił w oparciu o Internet) pozwalają zobaczyć już bardzo wiele. Obejrzałem już wszystkie obrazy z Hudson River School. Za duża dawka jak na mnie. W końcu przez cały dzień malowałem i też gapiłem się na to, co robię. Mam zmęczony aparat „widzenia". Teraz znowu myślę, że jednak najbardziej odpowiada mi Bierstadt. To poza tym są olbrzymie obrazy, a przy tej tematyce format ma ogromne znaczenie. Nie wiem tylko jaka motywacja ma przyświecać wystawianiu w Twojej galerii wybiórczo dzieł historycznych. Czy chodzi o zwrócenie innym uwagi na to, co Tobie się podoba? Ja np. w tej galerii Marka Hardena (wyszukałem ją w Internecie i wrzuciłem do Ulubionych - teraz już nie sieje mi wirusami) wyszukałem np. Klimta. Niektóre jego obrazy uwielbiam. Tam jest w

ogóle sporo, ale facet po prostu robi coś w rodzaju kompendium historii sztuki.

Co do wirusów, to nie jestem tu mocny i opieram się na gadaniu informatyków, więc być może coś przekręcam. Pewne typy plików przesłane pocztą, tracą kawałek kodu, a w to miejsce wpisuję się wirus jak też adres odbiorcy. Otwarcie takiego pliku, to tak jak zaproszenie wampira do mieszkania (znasz chyba legendy na ten temat). Adres zostaje zapisany w jakimś miejscu i pod ten adres uderzają kolejne wirusy, a także rozsyłają się w oparciu o moją książkę adresową dalej. Niektóre (Adware) mają wyłącznie charakter upierdliwych reklam, których nie sposób się pozbyć inaczej jak blokując tzw. „wyskakujące okienka". Niektóre (Worms - robaki) tworzą wewnątrz zaatakowanego komputera ukryte programy, które powodują, że zaczyna wariować, np. stale się co minutę wyłącza. Jeszcze inaczej działają wirusy typu Troyan Horse i szereg innych. Jeśli ich nie masz to się ciesz. Jak nagle gdzieś zapisany zostanie Twój adres, to przepadłeś. Gdy sprowadziwszy się do Warszawy, zostałem zapytany czy mam w mieszkaniu mrówki lub karaluchy, odpowiedziałem że nie mam, na co pytający uśmiechnął się wyrozumiałe i zapewnił mnie, że „będzie pan mieć", co potem się sprawdziło, ale teraz w całym domu mam rozstawione 18 płytek trujących i znowu się ich pozbyłem. Tyle że może sam padnę od nadmiaru wyziewów trujących. To samo jest z komputerem. Mam już trzy programy antywirusowe i bronię się przed powtórnym założeniem FireWall (miałem w 2003,), bo jest to coś równie upierdliwego jak wirusy. Co chwila informuję mnie komunikatem typu „sverst.exe usiłuje uzyskać dostęp do Twego komputera: co mam zrobić et c" a skąd ja to mam wiedzieć, co program ma zrobić, skoro nie wiem co to jest sverst.exe - może to być tylko automatyczne sprawdzanie czy zainstalowałem już najnowsze update do jakiegoś mojego programu etc. Jak zabronisz raz drugi i trzeci, to potem wchodząc do Internetu, co chwila natrafiasz na zapory, które sam postawiłeś nie wiedząc z czym masz do czynienia. Okazuję się np. że zakazałem nieświadomie otwierania witryn z Facesitting lub Smothering. Nawet w witrynie ze sprzętem cyfrowym, nie chciały się otwierać jakieś okna, bo sam tego nieświadomie zakazałem i w końcu wywaliłem FireWall.

Zdzisław.

***

7 stycznia 2005

Chciałbym dziś wytestować niewzruszalność Twojej decyzji zachowania dla siebie szarej architektury, która skończyłeś jakiś tydzień temu.

Ta architektura doskonale by się wpisała w mój salon, obok obu architektur zakupionych w lecie. Czy gdybym **padł na kolana i błagał** o sprzedanie mi jej, to miałbym jakieś szanse?

Bo w takim razie już teraz musiałbym się zabrać do organizacji forsy na przyjazd w końcu lutego i do załatwienia z góry transportu. A to wymaga czasu.

Tarczyński zawiadamia mnie, że projekt twego muzeum został już zatwierdzony przez administrację miasta i teraz odbędzie się tylko przetarg na wykonawcę. Wiem że ta wiadomość bynajmniej Cię nie wprawia w euforyczny humor, ale ja się z niej cieszę ogromnie.

Poza tym Tarczyński robi z twoimi obrazami nowy kalendarz na ten rok. Natomiast projekt albumu poświęconego tym, które im powierzyłem upadł, bo miasto pod koniec roku zorientowało się że wszystką forsę jaka miało na kulturę wydało i wstrzymało dotację.

Za kilka dni otwieram w mej wirtualnej galerii wystawę Mroza. Zaraz po niej chciałem wystawie Poumeyrola i Ugarta, ale, gdy jej pokazałem projekt, Ania tak ich zjechała, że zrezygnowałem. Postaram się za to jak najszybciej wystawić Appelta.

Co nowego namalowałeś?

Piotr.

***

Piątek, 7 stycznia 2005 Godz. 19:52

Ja tak szybko nie zmieniam zdania, więc błagam: nie padaj na kolana, bo czuję się awansem zażenowany sytuacją, podobnie jak Wojtyła gdy został papieżem i kardynał Wyszyński przed nim uklęknął (tak było - sam widziałem jak nowo upieczony papież wpadł w panikę i zaczął podnosić czcigodnego kardynała i zarazem chyba swego profesora). Na razie nie mam nic nowego, bo od kilku dni nie jestem w stanie malować z powodu rozmaitych życiowo administracyjnych perturbacji, które mnie „dysturbują". Maluję postać lub grupę postaci siedzących. W układzie jest to podobne do tych białych postaci na ciemnym tle jakie kupiłeś. Obraz utrzymany jest w kolorach pomarańczowo niebieskich, ale daleko jeszcze do końca. Dokłada się ohydna pogoda i nie najlepsze samopoczucie, bo czasami ćmią mnie zęby (oby tylko nic się tam nie

robiło, bo wymagało by do demontażu części implantu - czasami ćmią po prostu na zmianę pogody).

Co do Częstochowy, to odczuwam coś podobnego właśnie jak w wypadku klękania. Nie mam w sobie duszy rasowego Chrześcijanina i nie cierpię nadstawiać drugiego policzka, a po pierwszym na pewno oberwę, już choćby z powodu tego uszczuplenia funduszu miasta. Mam to jak w banku. To wszystko nie znaczy, że nie potrafię docenić tej inicjatywy i wysiłków z nią związanych i nie żywię szacunku dla osób, które do tego się przyczyniły ale tak już w moim wypadku jest: im lepiej tym gorzej. Zawsze lubiłem siedzieć w ostatniej ławce, a gdy w trakcie jakiejś imprezy zapraszano na scenę: „pan z trzeciego rzędu, niech się pan nie chowa, prosimy do nas..." chowałem głowę w ramiona i udawałem, że mnie tu nie ma. No a teraz wypychany jestem przed fotele dla oficjeli. Wśród dziesiątek zaproszeń jakie jak zwykle spłynęły na przełomie roku znalazło się też zaproszenie imienne dla dwóch osób na Bal Dobroczynny organizowany przez jakieś Stowarzyszenie Rodzin Polskich czy jakoś tak pod protektoratem ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie, ale dodatkowo pod protektoratem Leszka Balcerowicza jak też i szeregu innych filarów współczesnego establishmentu. Stroje wieczorowe obowiązkowe (mam piżamę, którą ubieram wieczorem - czy mogłaby być uznana za strój wieczorowy?) wstęp 400 zl od osoby. Nie było nigdzie magicznych czterech literek RSVP czy jakoś tak o konieczności potwierdzenia, więc walnąłem zaproszenie na makulaturę, aliści po czterech dniach przychodzi powtórnie ze skreśloną sumą 400 złotych i prośbą o potwierdzenie. Myśleli, że 800 złotych mnie wystraszyło. Zatelefonowałem, podziękowałem i grzecznie ubolewałem, że niestety nie mogę. NIE-NA-WI-DZĘ takich imprez. Zapewne dałem im jakąś grafikę na cele dobroczynne i stąd zaproszenie. Dałem też Kawalerom Maltańskim (wolałbym Pannom Maltańskim) ale na szczęście nie organizują Balu. W ogóle te grafiki załatwiły mi problem dobroczynności na dwa lata i to jest główny mój sukces, bo handlowo raczej nie idą. No to tyle.

Zdzisław.

***

Sobota, 8 stycznia 2005 Godz. 18:42

Pisałeś mi, że czasem, gdy proponowana Cię przez klienta cena wydaje się Ci być tego warta to się łamiesz i to, czego normalnie byś nie sprzedał, sprzedajesz.

A więc proponuję Ci 6,500 euros oraz **ucałowanie w rękę, jeśli** mi tę szarą budowlę sprzedasz.

Piotr.

***

Sobota, 8 stycznia 2005 Godz. 20:20

Skoro przechodzimy na formy kontaktu religijno wiernopoddańcze, to błagam teraz ja na kolanach i na dodatek całuję w rękę: Odpuść! (mam nadzieję, że nie odpowiesz mi bym Cię w takim razie pocałował w dupę) Nie chcę tego obrazu sprzedawać! Mnie też czasem trafi się we własnym mniemaniu coś lepszego, jak ślepej kurze ziarnko i wtedy przede wszystkim myślę o sobie. Nawet nie o Muzeum w Sanoku lecz o sobie. Pieniądze wydam na kolejny aparat cyfrowy, który po tygodniu mi się znudzi i będę sam siebie pytał po jaką cholerę go kupiłem. Wczoraj nawet zamawialiśmy ramy, bo muszę uzupełnić pustki na ścianach, ale tego obrazu na razie nie mogę powiesić, bo jest za świeży do gelowama. W Czwartek, pooprawiam kilka starych obrazów. Na razie wstawiliśmy w stare ramy tylko jeden nowy.

Zdzisław.

***

8 stycznia 2004,

«Co było robić? Paweł ani pisnął...»

Mam tylko cichą nadzieję, że albo niedługo namalujesz nowa «bombę» i nie będziesz już miał gdzie jej zawiesić, albo zmienisz kiedyś zdanie, co do tej budowli i mi ją mimo wszystko sprzedasz.

Wszystkie cztery szare obrazy, które zakupiłem od Ciebie przed pół rokiem znakomicie się wpisują w kadr mego mieszkania i sprawiają mi nieustanną radość. Ja nie pytam się w tydzień po takim zakupie «i co ja z tym teraz zrobię? Na jaką cholerę znów wydałem gruby szmal na coś, co pójdzie za miesiąc do składu, a potem do Częstochowy...?»

Z Balii w Azji zjawił się u mnie jakiś facet, który kupił publikacje o Tobie i przyrzekł mi w zamian wysłać dziś wieczorem zdjęcia kumpla, który wytatuował sobie na barkach zarówno «parę mumii» jak i «flecistę». Wynika z tego, że ten, którego zdjęcie mi pokazałeś niedawno w Warszawie nie jest wyjątkiem w

dekorowaniu się twoimi obrazami. Jak tylko dostanę zdjęcie przez Internet to Ci je wyślę.

Myślałem, że wraz z nowym rokiem zwali się na mnie ogrom pracy, a tu ledwo wyszedłem z zimowych wakacji, a już wpadłem w przerwę semestralną. Tak więc, całymi dniami znów wyleguję się na kanapie słuchając muzyki lub bawię się z naszym uroczym, świeżo zakupionym szczeniakiem, który zawojował nas oboje na amen.

Piotr.

***

8 stycznia 2005

Wychodzę z kina cały zbulwersowany po filmie, który obejrzeliśmy, «Chute» (Upadek) z Bruno Gantzem, zrobionego przez reżysera którego nawet nazwiska jeszcze wczoraj nie znałem. Jest to jeden z najwybitniejszych filmów historycznych, jakie widziałem. Ostatnie dni Hitlera zrobione z wielką troską o faktyczne detale i z ogromną wiarygodnością w portretach psychologicznych tłumu postaci, z których każda jest jakby na pierwszym planie, tak wspaniale są wszystkie narysowane. Żaden Visconti ze Zmierzchem bogów, żaden epicki film, który widziałem nie namalował tak ogromnego fresku z setkami aktorów, z których żaden nie popełnia żadnego poślizgnięcia psychologicznego. Wszystko tam jest jak w reportażu filmowanym na żywo. Co za film!

Gdyby był w Polsce na ekranach to mimo twoich dolegliwości i fobii wychodzenia z domu pójdź zobacz, bo warto.

Oczywiście przedstawić Hitlera i jego otoczenie w taki sposób jak ich przedstawił ten facet, to znaczy obiektywnie, może tylko do wściekłości doprowadzić tych, których prowadził na śmierć. Toteż tutaj oburzenie jest ogólne, ale mimo tego ogromna sala kina George V na Polach Elizejskich była pełna po brzegi. No, bo jak nie być zafascynowanym tym człowiekiem i jego akolitami których nareszcie pokazuje się bez propagandy.

Czuję, że pójdę jutro sprawdzić czy przy drugim oglądaniu wrażenie jest równie silne.

Piotr.

***

Niedziela, 9 stycznia 2005 Godz. 09:18

Ja po prostu nie mam jakiejś kosztownej pasji kolekcjonerskiej. Dawniej namiastką takiej pasji, było zbieranie płyt ale teraz poza potrzebą malowania nie mam właściwie nic. Kupuję sobie od czasu do czasu jakiś gadżet z zakresu elektroniki użytkowej, ale to jakby echo po dawnej potrzebie posiadania narzędzi, bo przyjemność wynikająca z eksploatacji dobrych narzędzi, była nieodłączna od przyjemności tworzenia. Mógłbym równie dobrze tego nie kupować, bo wprawdzie lubię to posiadać i się na tym znać ale właściwe nie wiem do czego mogło by mi to obecnie służyć. To tak jak dawniej było z kamerami Video, których używałem do filmowania parkingu, bo nie miałem czasu ani sposobności na inne ich wykorzystanie, jako iż cały wolny czas zajmuje mi malowanie, a umiem poświęcić się tylko jednemu ale za to dogłębnie.

Zdzisław.

***

Poniedziałek, 10 stycznia 2005 Godz. 08:33

Nie jestem sobie w stanie przypomnieć tytułu, ale ten film leciał chyba w Warszawie i w Polsce już przed miesiącem lub dwoma. To był jakiś niemiecki film o ostatnich dniach czy godzinach w bunkrze Hitlera. Wiem stąd, że aktor ucharakteryzowany na Hitlera był na okładkach prawie wszystkich pism ilustrowanych - był z nim nawet gdzieś duży wywiad. Chyba nie było żadnego oburzenia i film chwalono za staranność i że nareszcie usiłuje przedstawić Hitlera jak człowieka, a nie jak diabła z jasełek. Jak wiesz nie mogę pójść do kina, poza tym nie przepadam za tego typu filmami, ale to na pewno szybko będzie w którymś z filmowych kanałów telewizji. No cóż. Wytworzyły się we filmie pewne stereotypy postrzegania nie tylko Hitlera ale w ogóle okresu faszyzmu, które doprowadziły potem u ludzi młodszych, do zupełnie fałszywych stereotypów postrzegania. Pamiętam, że Tomek, dowiedziawszy się, że w jakimś filmie będzie Gestapo, zacierał aż ręce z nadziei na dobrą zabawę w stylu „Miller i jego gromadka zabawnych idiotów", którzy strzelają burami oraz wrzeszczą rrrrraus! i Heil Hilter - on to postrzegał prawie wyłącznie komediowe Ja z kolei byłem zaskoczony gdy na filmie Riefenstahl „Tryumf woli" w trakcie porannej toalety oddziałów SS skoszarowanych w namiotach, zamiast rosłych blondynów o urodzić nordyckiej, pojawiła się banda czarniawych i cherlawych przedstawicieli miejskiego proletariatu.

Zdzisław.

***

Wtorek, 11 stycznia 2005 Godz. 10:28

To jest Twoje dzieło swobodnie przeinterpretowane przez jednego z twych miłośników na Balii. Nieco przezielenione, ale jak na tatuaż to od biedy może być.

Co z nowym obrazem?

Piotr.

Mój załącznik (Tatuaż)

***

Wtorek, 11 stycznia 2005 Godz. 11:35

Mam nadzieję, że nie wydziargał sobie tego na dupie. Co do obrazu to jeszcze ciągle się koci. Dziś zacząłem przerabiać dół. Na szczęście nie jest w Twoich kolorach, bo wręcz nie znoszę, gdy zaraz po namalowaniu, ktoś obraz chce nabyć. Nie wiem jeszcze co z tego obrazu będzie i jaki będzie do niego mój stosunek, ale na razie pracuję.

Zdzisław.

***

12 stycznia 2005

Rzuć okiem na moją nową wystawę Tadeusza Mroza i wyraź opinię.

Co do Tomka, który rzekomo wrzaski „rrrraus !" i „Heil Hitler" postrzegał prawie wyłącznie komediowo, to jestem nieco innego zdania bo słyszałem to na własne uszy, ale tematu rozwijał nie będę, bo z pewnością jako ojca zabolało by Cię to.

Piotr.

***

Środa, 12 stycznia 2005 Godz. 20:58

Przepraszam. Przed chwilą omyłkowo wysłałem Ci tekst przeznaczony dla kogo innego.

Jestem tak senny, że już nie wiem co robię. Na dodatek od nadchodzącego czwartku (20 bm.) czekają mnie skomplikowane przeżycia stomatologiczne.

Co do Mroza to wystawa wygląda na zwartą, a obrazy zyskują na skutek tego że straciły. W wyniku monitorowego zmniejszenia, nie widać ich faktury. Gdy oglądałem ogromne pliki jakie mi wysłałeś na początku października ub. roku, to nie byłem zachwycony, a faktura położenia farby i kolory wydawały mi się wodniste surowe i monotonne. Nie jestem krytykiem. Nie umiem definiować swoich doznań, tym niemniej

dzięki zmniejszeniu obrazu i pogorszeniu w związku z tym jakości, wygląda to lepiej i pozwala domyślać się czegoś lepszego niż to czym jest w istocie.

Zdzisław.

***

Warszawa: czwartek, 13 stycznia 2005

Skończyłem obraz. Format 98/132. Trudny do sfotografowania w

istniejących warunkach. Pewne przybliżenie co do jego faktury, dają fragmenty.

Zdzisław

***

16 stycznia 2005

Nie wiedzieć dlaczego, dziś rano otworzony e-mail zadziałał jakby nigdy nic. Ani nim nie manipulowałem, ani nikt z zewnątrz nie interweniował by go uruchomić. Po prostu nagle przestał być na mnie obrażonym.

Ania śmieje się ze mnie, że są to jelenie na rykowisku, barwne karty pocztowe i amerykańskie, landrynkowe kolorki z Hollywood. Niech jej będzie, ale ja już któryś tam z rzędu tydzień siedzę w tej Hudson River School i nie mogę się napatrzeć tych widoków. To jest po prostu magiczne.

Nie wiedzieć również dlaczego, gdy przegrałem na CD wszystkie wybrane przeze mnie obrazy (około 60 sztuk) to zaczęły mi się one nagle pokazywać na całym ekranie. A ponieważ ekran w moim komputerze jest duży, toteż mam prawie złudzenie oglądania samych obrazów. Patrzę więc, patrzę i stale zadaję sobie pytanie: czy ja naprawdę, jak twierdzi Ania, mam zły, małomieszczański, wulgarny gust i dlatego to mi się aż tak podoba?

W sumie, niech mnie więc wszyscy którzy polubili ekspresywną, trudną sztukę jaką zazwyczaj wystawiam w mej galerii wyklną i wyśmieją, a ja mimo tego to bajeczne malarstwo wystawię. Może właśnie dlatego że mimo siwych włosów stale lubię bajki? Bo przyznam ze wstydem, że niektóre z tych obrazów wywierają na mnie nawet silniejsze wrażenie niż obrazy Caspara Davida Friedricha które dotychczas uważałem za summum atmosfery, nastroju, rozmarzenia i melancholii.

Piotr.

***

Niedziela, 16 stycznia 2005 Godz 22:09

Myślę, że po to maluje się obrazy, by się podobały, a kwestie jakie wina podawać do ryb, a jakie do ciast, zostawić należy kelnerom. Jeśli mi się coś podoba, to obojętne mi jest, czy zgadza się to z tym o czym wiemy, że wypada by się podobało i nie trzeba się z tego tłumaczyć. W przeciwnym wypadku zakłamiemy się do szpiku kości, a przecież król jest nagi.

Co do powiększania się plików: Czy powiększają się bezstratnie, czy też rosną takie kwadraciki pikseli? A może pliki są interpolowane w górę, co robi automatycznie przeglądarka Windows, która jednak nie działa w Internecie, lecz dopiero po imporcie i zapisaniu pliku. W takiej sytuacji nie pojawia się niestety więcej informacji lecz interpolowane są tylko informacje, które zawarte są w pliku. Aby zorientować się co do faktycznej wielkości pliku, należy kliknąć u dołu w kwadracik „rozmiar rzeczywisty" (czwarta ikonka od lewej).

Zdzisław.

***

Poniedziałek, 17 stycznia 2005 Godz. 23:03

Obrazy Siudmaka Rempex wystawia za 180 tysięcy złotych. Mój Boże, może pójdź weź od niego kilka lekcji malowania? Co? No, bo z tego wynika, że jeśli Ty sprzedajesz po 22 tysiące a on po 180 to on jest tak doskonały, że może Cię dać kilka użytecznych rad jak ruszać pędzlem.

Piotr.

***

Wtorek, 18 stycznia 2005 Godz. 09:01

No cóż, gdzie tam mnie - szarakowi - równać się z Siódmakiem. Każdy dostał swoje miejsce i powinien dziękować Panu. Alleluja.

Zdzisław.

***

19 stycznia 2005

Wpisz adres:

http://perso.wanadoo.fr/aisza/iiens1.htm
Kliknij na:
Artcyclopedia
Symbolism
Elihu Vedder
Elihu Vedder in the Art Renewal Center

Spójrz na trzeci obraz od góry i zobacz jeden z twoich, tyle że namalowany 150 lat temu.

Piotr.

***

Środa, 19 stycznia 2005 19:19

Twarz na niebie to temat dosyć znany nie tylko z tego konkretnie obrazu. Nie jestem mocny w historii sztuki, ale chyba nawet u Durera pojawiał się ten motyw. Jeśli idzie o poczucie tożsamości to jak już na ten temat rozmawialiśmy odczuwam je inaczej. Np. wielokrotnie maluję głowę, a niedawno spotkałem się z opinia - "głowę już malowałeś", w czym zawierał się chyba podtekst, że nie chce mi się wymyślić nic innego. Oczywiście wiem o którym obrazie myślisz, ale tak mi się wydaje, że twarzy w chmurach odpieprzyłem więcej. No cóż: jak mniemam nie tędy droga do zrozumienia o co mi chodzi.

Chyba wspominałem Ci przez telefon, że dostałem interesujący album na temat operacji plastycznych, a w nim setki fotografii podobnych to tych jakie załączam. Też widzę tu uderzające podobieństwo do niektórych moich obrazów i rozumiem jaką droga szło myślenie chirurga, który mi ten album przysłał z dedykacją - tym niemniej widzenie malarskie to, co innego i np. Bogdan Wiśniewski zgadza się tu ze mną, więc nie ja jeden tak patrzę.

Na ścianie w kawalerce w której obrazy są moim zdaniem dobrane pod kątem ich idylliczności, powiesiłem zamiast postaci leżącej, profil z czerwonymi włosami jako łagodny i nagle znajoma twierdzi, że to wstrząsająca twarz w odartą skórą. Nie wypowiadam się, ale w rozmówie telefonicznej wyraziłeś opinię, że to demos ma zawsze rację, a więc to oznacza, że jej nie mam. No ale w takim razie jednak trudno się dziwić, że Siódmak tylokrotnie przebija moje ceny - skoro taka jest opinia ludu bożego?

Zdzisław.

Załącznik („Profil z czerwonymi włosami”)

Załącznik (Zdjęcia pogryzionej twarzy)

***

19 stycznia 2005

Po pierwsze twarz w chmurach, tak, ale nad lekko pofalowanym morzem. To już zbieg okoliczności rzadszy niż tylko twarz w chmurach.

Po drugie nie przywiązywałem do tej informacji żadnego znaczenia prócz zwrócenia Ci uwagi na ciekawostkę, która spostrzegłem przy przeglądaniu w Internecie malarstwa symbolistycznego. Tak, iż nie był to w niczym pretekstem do wywodu na temat sposobu myślenia malarskiego, (którego ja, w podtekście, nie jestem w stanie zrozumieć, więc po co tu ze mną gadać).

Po trzecie demos ma często rację, gdy po długiej dyskusji, w której wszystkie opinie zostały wyrażone wyłania się obraz jakiejś kolektywnej prawdy, która, powiesz mi to z pewnością, nie ma żadnego związku z prawdziwą prawdą i w ogóle my nie wiemy co to jest prawda, i tak dalej, bo najpierw trzeba by było zdefiniować, co to jest prawda, a przecież my nie wiemy, co inni wiedzą lub im się wydaje że wiedzą i być może postrzegają to, ale nie są pewni czy postrzegają, a może postrzegają inaczej niż my et c. et c. et c. Znam to już na pamięć.

Piotr.

***

Środa, 19 stycznia 2005 Godz. 23:29

Jeśli myślimy o tym samym obrazie, to moja głowa, a raczej taka tarcza, była nad jeziorem, a nie nad falami. No ale malowałem rzecz jasna sporo fal. Ajwazowski też. Idę spać.

Zdzisław.

***

Czwartek, 20 stycznia 2005 09:12

Dopiero w tej chwili przyszło mi do głowy, że miałeś na myśli inny obraz niż ja, a mianowicie ten z napisem fantastycznymi literami na tle nieba. OK. Z punktu widzenia opisowego jest rzeczywiście podobny. Pamiętam, że użył go Dziworski w swoim filmie i gdy spytałem Ciebie dlaczego ten obraz skojarzony jest z postacią tańczącego chłopca, powiedziałeś, że wg Dziworskiego twarze chłopca i na obrazie były podobne, a ja odpowiedziałem coś w tym stylu, że dobrze iż Dziworski nie ma psa o podobnym pysku, bo pokazałby psa. Do tego jednak prowadzi porównywanie opisowe i chyba była to jedna z przyczyn, że tak zirytował mnie film Dziworskiego. Doskonale pamiętam tą rozmowę, a w ogóle mi ten obraz teraz nie przyszedł do głowy!

Zdzisław.

***

Sobota, 22 stycznia 2005 Godz. 10:32

Skończyłem nowy obraz 98/98. Chcę go zostawić sobie, ale zgodnie z umową wysyłam zdjęcie. Prawie czarno-szary, niewiele koloru. Tym razem poszedł szybko i może dlatego nie obrzydziłem go sobie.

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz)

***

22 stycznia 2005

Obraz jest coraz bliższy temu, do czego Cię ostatnio namawiałem, to znaczy do (prawie) abstrakcji. Toteż mogę tylko pochwalić.

Nadal podkreślam, że jestem pierwszy w kolejce po obraz szarej budowli, o którym pisaliśmy już kilkukrotnie, a który (mam nadzieję tylko na razie) zatrzymałeś sobie.

Bowiem do dziś nie mogę sobie nagratulować zakupu pół roku temu twoich czterech szarych obrazów, które obecnie wiszą w moim pokoju jadalnym, a do których owa budowla pasowałaby jak ulał, bo jest w tym samym duchu i kolorycie.

Piotr.

***

Nie bardzo kojarzę w czym ten ostatni obraz miałby być bliższy swoiście pojmowanej przez Ciebie „abstrakcyjności", niż cały dług szereg obrazów poprzednich z których niektóre nabyłeś. Zgodnie z tym do czego mnie namawiałeś, próbowałem namalować jeden jedyny obraz, a mianowicie ten „pusty" (załączam miniaturę dla przypomnienia) ale jak się tego spodziewałem, nie znalazł on Twego uznania, bo pustka może być tłem i może działać „wobec czegoś", lecz jeśli tego czegoś zabraknie staje się nudna.

Zdzisław.

Załącznik (Obraz „pusty”)

***

23 stycznia 2005

Takie same androny o «nudzie w obrazach Beksińskiego», «na których roi się od trupów» wypowiadają panowie z zamku Ujazdowskiego. Wolę, gdy malujesz, niż gdy dyskutujesz o tym, co «jest» nudne w malarstwie.

Piotr.

***

23 stycznia 2005

Dodam, że w obrazie, którego miniaturę przesłałeś przeszkadzają mi raczej kolory i fragment szpica, który wystaje z tła, niż faktura, z którą się zgadzam. Choć w tym właśnie wypadku jest ona szczególnie uboga, podczas gdy u Ciebie tła bywają ogromnie bogate i zróżnicowane (do tego stopnia, że same sobie wystarczają).

Piotr.

***

23 stycznia 2005

Ponieważ stale nie możemy się dogadać, o czym każdy mówi, przesyłam w załączniku Twój obraz, który oddałeś do Sanoka a który, jeśli wyjąć z niego postać, (choć zaraz zaczniesz swoja stara metoda pytać «a czy tam jest postać? a co nazywamy postacią? bo to należy najpierw sprecyzować, zdefiniować, a dla mnie to właśnie postać jest tłem, bo tło nie może istnieć bez postaci, to wszystko jest zresztą względne, każdy to pojmuję inaczej", etc.) to jest w moim mniemaniu właśnie tak namalowany jak starają się malować (najczęściej nieudolnie) abstrakcjoniści, i jak mnie się marzy byś Ty kiedyś namalował kilka obrazów i mnie je sprzedał.

Piotr.

Załącznik (Nowy obraz do Sanoka)

***

Niedziela, 23 stycznia 2005 Godz. 12:33

Już któryś raz z rzędu moje opinie są przyrównywane do opinii facetów z Centrum Pompidou, którzy podobnie mówili o moich obrazach, do pani Jareckiej, a teraz do facetów z Zamku Ujazdowskiego i to wszystko na tle dyrektywy, że zamiast teoretyzować, powinienem się raczej zabrać do malowania. Pisarze do pióra. Skąd my to znamy. A jaka jest Twoja opinia, bo jej do tej pory nie usłyszałem z wyjątkiem tego, że ten pusty obraz po prostu Ci się nie podoba. Mnie też i zapewne będę go jeszcze przerabiać.

Zdzisław.

PS: Gdy to już napisałem przyszedł kolejny Twój mail. Tym razem nie mam nic do dodania z wyjątkiem tego, że właśnie rozważałem usunięcie szpica.

***

Niedziela, 23 stycznia 2005 Godz. 13:38

Doskonale widzę, że tam jest postać, tylko w mojej opinii usunięcie postaci spowoduje brak przeciwwagi dla chmur i obraz na tym straci i kto wie czy nie wszystko, mimo iż oczywiście chmury kosztowały mnie niepomiernie więcej pracy niż postać. Oczywiście nie musi tam być postać i może być np. drzewo lub coś spowitego przez chmury - w końcu jednak nie jest to kwestia opisu i koncepcji lecz „zobaczenia". Ja muszę mięć „coś" przeciw „czemuś". W muzyce barokowej istniało tzw. continuum, które wydaje się niejednokrotnie piękniejsze od arii, ale samo continuum bez arii, staje się puste i monotonne niczym palcówki Bacha.

Zdzisław.

***

23 stycznia 2005

Choć daleko mi do Twojej znajomości muzyki, to nieśmiało pozwolę sobie wtrącić, że, jak je pogardliwie nazywasz, «palcówki» Bacha (o ile myślisz o «Wariacjach Goldberga » lub o «Jésus que ma joie demeure») nie tylko nie są «nudne», ale są wręcz przepiękne i same sobie wystarczają, mimo braku «arii». Tak samo było by gdybyś z obrazu, o którym mówimy wyjął postać (nie wstawiając oczywiście na jej miejsce ani drzewa ani żadnego «coś» nawet «spowitego w chmury»).

W obrazach szkoły rzeki Hudson, na które Ci zwróciłem uwagę, tak jak w obrazie Aldorfera «Bitwa pod Ipsos», o którym Ci wielokrotnie wspominałem, to, co mnie zachwyca to najczęściej skłębione, burzliwe niebo. Reszta mogłaby sobie zniknąć. Takie skłębione niebo, tak zresztą jak popękany mur, który stanowi tło obrazu, który wisi nad moim biurkiem i który w tej chwili oglądam, a który nazywam « Madonną z dzieckiem, » (ale tak samo jest i z «Kołyską», która wisi tuż obok) mogą być interpretowane w sto rożnych sposobów, jeden ciekawszy od drugiego. Gdzie tu miejsce na nudę? Czego zresztą dowodem są Twoje własne skłębione chmury na wielu twoich obrazach i Twoje własne mury stanowiące tło na wielu twoich obrazach. To, co im zarzucam to nie to, że są monotonne i «nudne» (jak nudne jest niestety na ogół tło u Henricot), ale to że są traktowane przez Ciebie marginesowo, właśnie jako «tło», zamiast być traktowanymi jako obraz sam w sobie.

To co mi się marzy to to żebyś zrobił kilka obrazów z samej «materii», z jednoczesnym całkowitym pominięciem «przedmiotu». Czy konieczna jest «dialektyka» (coś przeciwko czemuś)?

Oczywiście twoja niechęć do eksperymentów i inowacji kładzie wszystkie takie marzenia na łopatki.

Piotr.

***

Niedziela, 23 stycznia 2005 Godz. 18:06

Oczywiście twoja niechęć do eksperymentów i innowacji kładzie wszystkie takie marzenia na łopatki.

Czy nie wydaje Ci się przypadkiem, że w ferworze piszesz bzdury? Przez całe życie eksperymentowałem, zmieniając wielokrotnie zarówno style jak i techniki, część z tego ujrzała światło dzienne, część (pisanie, próby muzyczne) została zniszczona, tym niemniej byłem fotografem, rzeźbiarzem, rysownikiem, grafikiem, malarzem i komputerowcem. Tylko dowcip polega na tym, że TO JA decyduję i decydować będę o tym co chcę robić i w czym widzę sens, natomiast Ty chciałbyś pełnić rolę monarchy, który poddaje nadwornemu malarzowi na czym powinien się skupić.

Zdzisław.

***

23 stycznia 2005

Przerost ego nie działa dobrze na ciśnienie. Zazwyczaj spotyka się go u młodych gniewnych, którzy «tylko oni, wszystko sami, od pieczar...». Ale jak widać starzy też tracą czasem wzrok, oślepieni samozachwytem. A może to objaw młodości ducha? A ja już jestem stary cap i dlatego lubię posłuchać, co mówią jedni i drudzy?

Piotr.

***

Niedziela, 23 stycznia 2005 20:32

No w dziedzinie przerostu ego jesteś ekspertem na miarę Rudolfa II. Znasz to z własnego doświadczenia, tyle że nie masz jego środków.

Zdzisław.

***

23 stycznia 2005

Jak na człowieka, który mniema, iż jest dowcipny to to ma być ta cięta, miażdżąca odpowiedź, z której zaśmiewa się cała sala, a ten, którego dotyczy pąsowieje z wściekłości i przebiera ze wstydu palcami w bucie? Więc by Ci się przymilić staram się przebierać palcami w bucie, ale ani rusz nie potrafię spąsowieć ze wstydu ani z wściekłości.

Kim był Rudolf II, na pozór słynny z środków na rozrost ego? Jak widzisz moje własne nie musi być tak wielkie skoro nie przeszkadza mi ujawnić przed Tobą bezmiernej otchłani mej ignorancji.

Co do eksperymentowania i odnawiania się, to jest wiadomym że tępieją wraz ze sklerozą.

Piotr.

***

Niedziela, 23 stycznia 2005 Godz. 21:48

Dowcip mam na pewno dziś przytępiony, bo od godziny 14 do godziny 17:30 udzielałem non stop wywiadu i jestem kompletnie wyżęty. Oczywiście pomyliłem Rudolfa II z Ludwikiem II bawarskim. Chodziło mi o to, że masz podobne zagrania jakbym był nadwornym malarzem. Skończmy już na tym, bo nie mam dziś siły na odbijanie piłeczek dla samego odbijania i idę spać.

Zdzisław.

***

23 stycznia 2005

Dobranoc.

Piotr.

***

24 stycznia 2005

Gdy zadzwoniłem przed chwila do pana Zmorzyńskiego z muzeum gdańskiego i zapytałem jak jest przyjmowana wystawa «Visons des ténèbres», powiedział mi że znakomicie, ponieważ Ty w niej jesteś. «Reszty artystów publiczność może sobie nie kojarzy, ale dla samego Beksińskiego przyjdzie. Beksiński ma swoją własną publiczność, która zawsze przyjdzie».

Piotr.

***

Wtorek, 25 stycznia 2005 Godz. 10:23

Lojalnie, na miesiąc wcześniej, uprzedzam, że w związku z nieprzewidzianymi problemami pieniężnymi, prawdopodobnie podczas pobytu w początku marca w Polsce będę Ci mógł uregulować tylko jeden obraz. Nie jest to pewne, bo mogą się zjawić jakieś nowe sprawy sądowe i budżet znów się wyrówna.

Jednak musisz się liczyć z tą ewentualnością.

Piotr.

***

26 stycznia 2005

Od kilku dni nie mam od Ciebie żadnej wiadomości. Czyżby zatkało Cię na wieść że za miesiąc ureguluję Ci tylko jeden obraz

(co zresztą, prawdopodobnie, nie jest już prawdą bo w piątek, mają spłynąć na mnie dodatkowe pieniądze i alarm zostanie z pewnością odwołany)?

Piotr.

***

Czwartek, 27 stycznia 2005 Godz. 08:34

Wszystko działa, może z wyjątkiem mojego samopoczucia, na które wpływ ma pogoda, a ostatnie dni chyba nawet we Francji nie były standardowe. Ćmi mnie ząb, który od tygodnia jest zatruty, bo mimo zastrzyków w trzech miejscach, nie dało się w nim borować, by usunąć miazgę i zatruto go w ubiegły czwartek, a dziś idę tam na godzinę 11:30, tym niemniej ząb jest wrażliwy na dotyk lub stuknięcie. Od kilku dni mam z niewyjaśnionych powodów trudności ze spaniem (Śpię tylko od 0:20 do ca 3, a potem już tylko się borykam) i usiłuję to przełamać, nie podrzemując w dzień, mimo iż czasami tak mi się chce spać, że nieomal zbiera mi się na wymioty i nie widzę co robię.

Ponieważ oba Twoje listy miały tryb oznajmujący i nie stawiały pytań, to przyjąłem je do wiadomości, nie wysilając się na odpowiedź, co zresztą nie dotyczyło tylko Ciebie. Usiłuję malować, ale ciągle mi coś przerywa, jak choćby dziś ta wizyta u dentystki, po której na pewno już nie zabiorę się do pracy, a przed nią też nie, bo się denerwuję. No i tyle.

Zdzisław.

***

30 stycznia 2005

Nie pisałem kilka dni, bo czuję się marnie. Wróciła depresja i samobójcza obsesja. Na dodatek martwi mnie stan mojej kancelarii, bo drastycznie zmniejszyła się ilość klientów od czasu, gdy Chirac zaczął realizować swoje przedwyborcze przyrzeczenie bardziej energicznego zwalczania wypadków drogowych. Nie mogę go za to potępić, bo sam kląłem od lat na francuską pobłażliwość w stosunku do piratów drogowych (za zabicie po pijanemu dziecka na światłach dostawało się tu po 3 miesiące w zawieszeniu). Ale zainstalowanie zaledwie kilku automatycznych kamer na drogach, by wyłapać tych, którzy przekraczają dozwoloną szybkość oraz wydanie zaledwie kilku wyroków, jeśli

nawet nie surowych to przynajmniej poważnych na drogową hołotę spowodowało z roku na rok spadek wypadków o prawie połowę.

A było to moje główne źródło utrzymania, bo dochodziłem odszkodowań dla ofiar i pobierałem od nich procent z uzyskanych sum. Tak więc, nawet jeśli klient był niewypłacalnym żebrakiem potraconym przez samochód, ja i tak zarabiałem swoje bo pobierałem pieniądze nie od niego a od tego co się mu na końcu sprawy dostawało od spółki asekuracyjnej.

No się urwało.

Drugi tom mojej książki naukowej «Soft law internationale» został przyjęty przez środowisko jeszcze bardziej lodowato niż pierwszy. Nie jest to dla mnie niespodzianka, bo w końcu to ja pierwszy ich zaagresowałem utrzymując, że ich domena, to znaczy prawo międzynarodowe, jest jak na razie «intelektualnym gadżetem nikomu na nic niesłużącym » a oni sami nie bardzo wiedzą, co to jest prawdziwe prawo (to znaczy prawo wewnętrzne, które ja praktykuję, na co dzień i znam jego sprawne mechanizmu, podczas gdy oni są prawie wyłącznie uniwersyteckimi teoretykami i nie wiele się na prawdziwym prawie znają). Wiem, że książka jest dobra i to mi wystarcza, tak jak mi wystarcza fakt że wiem iż Twoje malarstwo jest wielkie, mimo iż takie Jareckie lub faceci z Zamku Ujazdowskiego plują na nie z pogardą.

W moich przekonaniach intelektualnych i w moich wyborach artystycznych zawsze byłem ekstremalny i marginalny i takim już pozostanę do końca

Piotr.

***

Niedziela, 30 stycznia 2005 Godz. 13:03

Może to kwestia także pogody. Ja też czuję się fizycznie i psychicznie jak szmata i to od dobrych dwóch tygodni. Na dodatek te pieprzone kłopoty z zębami. W trakcie mojej ostatniej wizyty u dentystki w ubiegły czwartek, ułamał się wewnątrz zęba taki drucik do wygrzebywania miazgi. Po dokonaniu rentgena, okazało się, że wśród licznych moich patologii, mam też odnogi kanału zębowego w jedynce, która jak świat światem ma tylko jeden kanał i w tą niewidoczną na poprzednim rentgenie odnogę, wlazł właśnie ten drucik i tam pozostał. Teraz przez bieżący i nadchodzący tydzień, opracowywana jest strategia co z tym

dalej robić, bo podobno poszerzanie kanału to (nie wskazana) ostateczność. Z kolei znajoma pani rehabilitantka, którą bardzo lubię, ma kolejne nawroty Ziarniniaka Wegenera i tym razem wywołały one niedodmę, która powoduje, że nie może oddychać tak jakby część płuc nie działała. Leży od przedwczoraj w instytucie gruźliczym na ul. Płockiej, a co dopiero wyszła ze szpitala przy Spartańskiej i ma tam 7 marca wrócić. To wszystko cholernie mnie przygnębia, Tak więc, nie tylko u Ciebie nie za fajnie się dzieje. Miejmy więc nadzieję, że poprawa pogody przyniesie także poprawę psychiczną i fizyczną. Kończę kolejny obraz (twarz en face) i gdy tylko skończę wyślę Ci zdjęcie.

Zdzisław.

***

Niedziela, 30 stycznia 2005 Godz. 15:21

Wysyłam fotkę obrazu, który skończyłem. Format 98/98. Wziąłem się teraz - ale bez większej nadziei na sukces - za przeróbkę tego obrazu, na którym prawie nic nie było. Na razie zeskrobałem i zamalowałem wieżę na środku i dół po lewej

Zdzisław.

***

30 stycznia 2005

Tarczyński wysłał mi nowy kalendarz, o wiele gorszy od poprzedniego. Kolory przyżółcone, ramy niepotrzebnie zreprodukowane i układ bezsensowny. Szkoda. Najgorsze, że muszę jutro mu potwierdzić odbiór przesyłki, powiedzieć prawdę, a jednocześnie uważać żeby go nie zranić.

Mam natomiast dobrą wiadomość, która, jak Cię znam, tam gdzie innego by zmartwiła, Ciebie uraduje: jak mi to przekazał wczoraj telefonicznie ten sam Tarczyński, miasto zredukowało fundusz na Twoje muzeum z miliona pięciuset tysięcy na okrągły milion złotych. Jak tak dalej pójdzie to wyjdzie na Twoje: muzeum rozwieje się z rannymi oparami nad łąką... a Ty odetchniesz

Zdjęcie obrazu dostałem.

Piotr.

***

Poniedziałek, 31 stycznia 2005 Godz. 09:58

Jak wiadomo wszystko na tym świecie rozbija się o kasę, a raczej o jej brak. W jednym z poprzednich maili pisałeś nawet, że miasto wyasygnowało już na ten zbożny cel sumę 3.000.000 zł i nawet już oczyma wyobraźni widziałem jak przy kolejnych wyborach zbiera za to cięgi, ale jak teraz widzę było to mierzenie sił na zamiary. Na końcu zostanie z tego 15.000 zł lub mniej. Nie odczułem ulgi, bo i tak już jakoś jestem w to zaplątany, a moje nazwisko pada zapewne każdorazowo przy kolejnych posiedzeniach władz, podczas gdy ja uwielbiam ciszę, ale oczywiście i w moim skromnym zakresie wszystko polega na kasie. Zawsze polega na kasie. Nawet w USA i Iraku.

Zdzisław.

***

4 lutego 2005,

Doskonale rozumiem wygodną dla Ciebie taktykę milczenie. Niemniej nadal liczę na sygnalizowanie mi nowo powstałych obrazów.

Piotr.

***

6 lutego 2005

Nie piszesz to i ja nie piszę. Ale Ania zadekretowała dziś: Jak to, już od tygodnia nie masz wiadomości od Zdzisi? Masz go zaraz zapytać jak się miewa i jak się miewa jego gimnastyczka.

Więc pytam.

Piotr.

***

Niedziela, 6 lutego 2005 Godz. 18:41

Miałem właśnie do Ciebie napisać, gdy nadszedł Twój mail. U mnie nic się nie dzieje. Maluję następny obraz 98/98. Pani Lidia, o którą pytasz, jest w szpitalu Przeciwgruźliczym na ulicy Płockiej. Na skutek chyba błędu sztuki medycznej, ma wyłączone prawe płuco. W poprzednim szpitalu na ul. Spartańskiej, zaraziła się półpaścem i dali jej jakiś lek, nie odstawiając na ten okres jakiegoś innego, co spowodowało szybki wzrost ziarniny, która zablokowała płuco. Opisuję na tyle wiernie, na ile zrozumiałem. W nadchodzącym tygodniu mają przeprowadzić jakiś zabieg, po którym spodziewają się odblokowania płuca. Na razie bierze okresowe inhalacje, które jakoś pozwalają jej oddychać. Natomiast ja miałem teraz napisać do Ciebie w takiej sprawie, że chce skontaktować się z Tobą kolega mego syna Janusz Barycki, który jest teraz z ramienia Sanoka organizatorem moich wystaw. Nie wiem czego od Ciebie chce, ale prosił o Twój mail i o to bym do Ciebie dwa słowa napisał w sensie zaanonsowania go, co niniejszym czynię.

Z weselszych spraw to „Stowarzyszenie Przyjaciół Heleny Kosiny" z Sanoka (to nieżyjąca już koleżanka mojej mamy, profesorka gimnazjum, którą nazywałem ciocią) coś tam chce budować i zwróciło się do mnie jako do sponsora. Zadzwoniłem do dyrektora Banacha, żeby wypytał czego po mnie oczekują, a on mówi, że to tylko wierzchołek góry lodowej, bo np., szpital prosił też o mój adres, bym im kupił tomograf i tak dalej. Z perspektywy Sanoka jestem milionerem gdzieś w okolicach Billa Gatesa. Teraz, gdy muszę odmawiać, będę nie tylko milionerem ale milionerem-świnia, która nie chce podzielić się swymi milionami z Narodem.

Zdzisław.

***

Środa, 9 lutego 2005 Godz. 15:24

Jak było umówione, wysyłam w załączeniu fotografię skończonego przed pół godziną obrazu. Format 98/98. Chcę go zostawić sobie. Jest prawie bez koloru, co nie bardzo daję się przenieść na szybką fotografię.

Zdzisław.

Załącznik (Nowy obraz)

***

9 lutego 2005

To jest **dokładnie** abstrakcja, do jakiej Cię namawiałem.

Piotr.

***

Środa, 9 lutego 2005 Godz. 21:38

A więc mamy problem jak z Pirandella. W swym własnym mniemaniu wyrażasz się jasno i precyzyjnie, ale jak to się dzieje, że ja tego nie umiem właściwie zrozumieć i to, co mi usiłujesz przekazać, widzę

całkiem inaczej. Już słyszę, że to moja wina, bo nie umiem podążyć za Twoim wywodem. Przecież gdy napisałem nie tak dawno, że na obrazie musi być coś, co jest odpowiednikiem tematu w muzyce i tło choćby odrealnione nie może występować bez tematu i na tle chmur o których pisałeś, musi (w moim odczuciu) coś być lub coś muszą spowijać, odpowiedziałeś dosłownie:

Choć daleko mi do Twojej znajomości muzyki, to nieśmiało pozwolę sobie wtrącić że, jak je pogardliwie nazywasz, «palcówki» Bacha (o ile myślisz o «Wariacjach Goldberga» lub o «Jesus que ma joie demeure») nie tylko nie są «nudne», ale są wręcz przepiękne i same sobie wystarczają, mimo braku «arii». Tak samo było by gdybyś z obrazu o którym mówimy wyjął postać (nie wstawiając oczywiście na jej miejsce ani drzewa ani żadnego „coś nawet „spowitego w chmury" (podkreślenie moje)

No więc cóż jest na tym moim obrazie innego jak nie jakaś wieża lub bastion spowity w odrealnione chmury. Nawiasem (bo przypomniały mi się teraz owe wariacje Goldbergowskie, na które się powoływałeś). Przecież (tak jak wszystkie wariacje) mają one temat podany na wstępie i na końcu i to temat jest odpowiednikiem tego „czegoś" spowitego, bo każda wariacja kręci się wokół tematu „spowija" temat - w końcu wariacje quasi muzyczne na temat choćby twarzy, to jeden z zasadniczych nurtów mej twórczości. Temat jest właśnie ową arią, o której piszesz, więc wcale jej w Wariacjach Bacha nie brakuje. Spróbuj też słuchowo oddzielić w Wariacjach Goldbergowskich lewą rękę od prawej i mam nadzieję, że zrozumiesz o co mi chodzi. Ty chcesz bym „zagrał" swój obraz jedną ręką.

Zdzisław.

***

9 lutego 2005

Tej wieży się właściwie nie zauważa. Przynajmniej ja jej na wstępie nie zauważyłem, a i potem, przyjrzawszy się jej, nie odczułem tego zażenowania, które często odczuwam przed przedmiotem lub postacią, które chciałoby się z twoich obrazów usunąć by odczuć coś nowego i innego.

Gra jedną ręka może być równie przejmująca jak dwoma (lub osiemdziesięcioma, gdy gra się na czterdzieści fortepianów) i wcale nie musi być przez to uboższa a tym samym godna pogardy. Nie chodzi tu również o godny pogardy wyczyn cyrkowy polegający na tym, że palcami od nóg możesz nareperować

zegarek. Chodzi po prostu o **coś innego** niż gra dziesięcioma palcami. Inaczej mówiąc chodzi po prostu o abstrakcję i o sensacje, jakie **ona** wywołuje. Czyż to jest tak trudne do wyobrażenia sobie i zrozumienia?

Widziałem dziesiątki facetów, którzy robią to, co mi się marzy (a co Ty nazywasz pogardliwie graniem jedną ręką) wcale nie będąc ani ubogimi artystami ani kuglarzami. Tyle tylko, że na ogół oni to robią marnie, a u Ciebie by to wyszło lepiej.

Na koniec ja niczego «nie chcę», bo tak na mnie warknąłeś ostatnio, że to TY BĘDZIESZ DECYDOWAŁ CO MALOWAĆ że nawet sugerować się już nie ośmielam. Po prostu ten obraz jest właśnie tym, co mi się marzy, więc tak to określam. Tak samo było z odrealnionymi chmurami spowijającymi odchodzącą postać lub «tłem» grupy postaci, która od Ciebie kupiłem. Te dwa ostatnie są wspaniałe takimi, jakimi są. Ale były by też wspaniałe, (choć **prowokując zupełnie inne wrażenia)** gdyby nie było tam figur.

Piotr.

***

Czwartek, 10 lutego 2005 Godz. 08:58

Oczywiście, że można genialnie grać jedną ręką. Wyraziłem się niewłaściwie. Chodziło mi o to by usunąć jedną rękę z Wariacji Goldbergowskich i zostawić tylko jedną. Oczywiście zrozumiałem, że obraz Ci się podoba, ale nie rozumiem nadal kryteriów, mimo iż jak mi się wydaje doskonale rozumiem to, co piszesz uczuciu zażenowania w kontakcie z namalowanymi wizerunkami, bo sam takiego uczucia doznaję przy zbyt (dla mnie!) nachalnej ilustracyjności. To samo, albo i silniej, dzieje się dla mnie w muzyce i słowa pieśni zawsze mnie żenują, natomiast gdy śpiewane są w nieznanym dla mnie języku, pozwalają mi obcować z samą muzyką. Taką tendencję dostrzegam też w ostatnich latach we własnych obrazach, a mianowicie tendencje odchodzenia od dosłowności - tym niemniej ciągnięcie roślinki, by szybciej rosła daje kiepskie rezultaty. To (o ile w ogóle ma przyjść) musi przyjść samo, a ja - o czym się już chyba przekonałeś, nie umiem się poruszać i to w żadnej dziedzinie po jakiejś wytyczonej a priori prostej, lecz zawracać, przysiadać, cofać się, rozglądać, ruszać w bok, znowu zawracać i tak dalej... Myślę skąd może brać się nieporozumienie. Pisałeś dawniej, że tła na moich obrazach Ci się podobają, a konkretne przedmioty nie i jako przykład dałeś obraz ze słupem pośrodku. Od tego wszystko się zaczęło. Namalowałem trochę na siłę obraz z ukrytym w chmurach słupem, który jednak Ci się nie podobał, a mnie też nie. W końcu zamalowałem

niedawno ten słup, ale wtedy już miałem go całkiem dość i zamalowałem go i ten drugi obraz już nie istnieje. Napisałem sobie wtedy chyba w dzienniku: „nie można malować cudzym okiem". Ja to widzę inaczej i tyle. Wszystko inne jest gadaniem zarówno z mojej jak i Twojej strony. Oczywiście nie jest tak bym nie odbierał abstrakcji - w końcu sam byłem abstrakcjonistą, ale do abstrakcji mnie nie ciągnie, a konkretny, podobający Ci się obraz nie jest w moim odczuciu abstrakcją, a w każdym razie nie w większym stopniu niż każdy inny obraz jaki maluję, bo w jakimś tam sensie zostałem naznaczony abstrakcyjnym patrzeniem na obraz i cokolwiek bym malował, to myślę o tym jak o konkretnej płaszczyźnie na której muszę stworzyć rodzaj porządku.

Zdzisław.

***

10 lutego 2005

Jeśli już koniecznie wokół czegoś figuratywnego musisz owijać te Twoje przepiękne, odrealnione obłoki lub inne esy floresy, które tak mi się podobają, to namaluj małą kropkę na środku obrazu, poczym twórz wokół niej i w stosunku do niej. A gdy już obraz będzie skończony, kropkę zamaluj. Mimo że brzmi to jak kpina, to naprawdę tak to sobie wyobrażam. Przynajmniej warto za eksperymentować i zobaczyć, co by to dało.

Piotr.

***

Czwartek, 10 lutego 2005 Godz. 16:39

Odpisuję zapewne w z opóźnieniem ale dopiero co zjadłem, bo wróciłem od dentystki. Dogrzebała się wreszcie do końcówki kanału. Miejmy nadzieję, że za tydzień lub dwa będzie OK.

Wierzę, że serio myślisz tak jak piszesz, ale to tylko świadczy o tym, że nadal się nie rozumiemy. Pozostańmy więc przy moim stwierdzeniu, że malowanie i forma jaką ono przybiera, nie jest do końca uświadomioną i dającą się zaplanować akcją. Przynajmniej tak jest w moim przypadku.

A swoja drogą i na marginesie, ciekaw jestem czy gdy (jak napisałeś) zauważyłeś zarysy wieży na obrazie dopiero po jakimś czasie, to czy wtedy obraz Ci od tego staniał emocjonalnie i w sensie jakości, czy nie?

Nie piszę tego po to by zamalować wieżę, tylko chcę o ile to możliwe lepiej zrozumieć o co Ci chodzi.

Zdzisław.

***

10 lutego 2005

Obraz mi nie staniał i bardzo chciałbym go mieć. Ale natychmiast, gdy odkryłem wieżę, lub raczej jej dyskretny zarys (myślę o łuku w górnej części obrazu) zacząłem ją zasłaniać ręką żeby lepiej zobaczyć resztę. Takim, jakim on jest, jest to jeszcze jeden z szeregu bardzo dobrych twoich obrazów. Ale tak jak u wspaniałego Bierstadta, którego wystawę przygotowuję, nie zawsze odróżniam już i pamiętam jego poszczególne krajobrazy, bo recytują tą samą strofę i w końcu mi się zlewają w jedną całość.

Jeszcze raz powtarzam, że to, co piszę o moim marzeniu kilku abstrakcyjnych obrazów Twojej ręki nie wynika z tego, że mi się przejadły Twoje obrazy figuratywne. One nadal są wspaniałe. Ale ja czekam na coś **innego** (choćby tylko przejściowego) w sensie innych emocji, innych wrażeń, niż te, które na ogół odnajduję w twoim malarstwie.

Nie chciałbym wypowiadać absolutnych i definitywnych sądów, które potem trzeba będzie na gwałt odwoływać, ale sądzę, że, jak każdy starzejący się człowiek (sam zresztą podobnie to ujmujesz), usłyszawszy w życiu wiele wspaniałych i przejmujących poematów, chciałbym na koniec trochę posłuchać czystej muzyki bez słów.

Piotr.

***

12 lutego 2005,

Co myślisz o tym wyborze obrazów amerykańskich romantyków do mojej nowej wystawy?

Piotr.

***

Sobota, 12 lutego 2005 Godz. 17:46

Gdy zadzwoniłeś, akurat nade mną stał pan Krzysztof, tym razem, w roli hydraulika, który chwilę przedtem wykonywał telefon do firmy sprzedającej baterie łazienkowe firmy GROHE. Okazało się, że bateria za którą sporo zabuliłem i którą specjalnie sprowadzano z Niemiec (nie chciałem metalicznej lecz białą), nie pasuje do końcówek tej samej firmy GROHE, do których była przykręcona poprzednia i niewygodna w użyciu bateria. Jakiś tam wewnętrzny element trzeba wymienić i zakupić dodatkowo w magazynie i miałem zadecydować (bo on czekał) gdy zadzwoniłeś. Tak więc, nie bardzo mogłem rozmawiać. Przez całe przedpołudnie do godziny 15 jeździliśmy z panem Krzysztofem po obrzeżach Warszawy gdyż kupowałem sobie to z czego zazwyczaj tak rżysz ze śmiechu, czyli żarcie na okres najbliższych miesięcy. Nie mam samochodu, a taryfą trudno takie coś załatwiać gdyż trzeba chodzić, czekać w kolejkach do kasy, potem wnosić to wszystko do domu więc jeśli ktoś chce mi w tym pomóc, to dzień naprzód spisuję wszystko co mi jest potrzebne, poczynając od pamięci x D i MicroVault'ów, po torby fotograficzne, chodniki gumowe na obłocone obuwie do przedpokoju, małe puszki z szynką KRAKUS, ser do smarowania chleba z papryką, którego koło nas nie ma, piwo dla znajomych et c, et c. Nie wszystko bowiem daje się zamówić przez Internet, bo sklep LECLERC który dowozi wszystko do domu, dysponuje ograniczonym asortymentem, nawet w dziedzinie towarów żywnościowych. Teraz mam już w lodówkach i na półkach zapasy i nie muszę się martwić gdy jest gołoledź i starcy nie powinni wychodzić z domu, o to, co zjem na obiad lub śniadanie. Jestem cholernie zmęczony.

Co do wystawy to zapowiada się ciekawie ale ja bym ograniczył nieco ilość prac do powiedzmy 20. Trudno mi zdecydować, które prace są najciekawsze, bo w tym celu potrzebne były by większe reprodukcje, a zresztą nie chciałbym decydować za Ciebie, nie wspominając już o tym, że czasowo nie wyrabiam. Zabawne, że chyba krajobraz amerykański tak nie wygląda, bo obserwujemy go nader często na filmach. Cześć.

Zdzisław.

***

12 lutego 2005

Zobacz te Twoje ponumerowane obrazy i określ (o ile pamiętasz) rozmiary każdego z nich. Nie sądzę żebyś pamiętał monogramy (lub daty), jakie znajdują się na ich odwrocie. Ale już samo określenie przez Ciebie wielkości poszczególnych prac ogromnie ułatwi mi przygotowanie tej strony w mojej galerii.

Takich przesyłek otrzymasz ode mnie jeszcze dwie.

Piotr.

***

12 lutego 2005

To druga seria. Jeśli jakieś przekłamania kolorystyczne wydają Ci się nie do przyjęcia, zasygnalizuj je a zwrócę Sołtyskowi uwagę. Ja na ogół, prócz dwóch czy trzech, jestem z kolorów zadowolony.

W tej serii, (poprzednia była poświęcona samym akrylom), którą nazywam "średnimi i małymi formatami" też chciałbym żebyś określił rozmiary każdej pracy (może cudem monogram lub datę?), bo w przeciwnym wypadku będę musiał zadać sobie trud udania się na skład gdzie one wszystkie się znajdują i pomierzenie ich. Co będzie wymagało wyjęcia każdego z nich z folii a potem zapakowania od nowa. A to jest kupa roboty.

Piotr.

***

12 lutego 2005,

Te z pamięci określiłem jako duże rozmiary. Czy rzeczywiście każdy z nich to 132 x 98 cm? Może pamiętasz daty lub monogramy?

Piotr.

***

Niedziela, 13 lutego 2005 Godz. 11:09

Po pierwsze nie mam zielonego pojęcia jakie oznaczenie cyfrowe odpowiada choćby tylko jednemu z tych obrazów. Po drugie, próbowałem jakoś przypomnieć sobie wymiary, ale jak mi się wydaje na 90% znam wymiary tylko jakichś 30% z nich. Wielu sobie w ogóle nie przypominam i zostałem zaskoczony, że je w ogóle namalowałem. Trzy z nich (małe) usiłuję teraz sprzedać za obniżoną sporo cenę. To obrazy zwrócone przez Ciebie (jednego dużego do dziś nie zwróciłeś, mimo iż zadeklarowałeś wtedy, że go zwracasz). Nic nie jestem w stanie pomóc, mimo iż próbowałem i zrobiłem sobie nawet tablicę z nimi.

Zdzisław.

PS: A 01 i A 02 to oleje. Maleńki rozmiar, ale już nie pomnę jaki. A 01 poszedł chyba kiedyś na jakąś aukcję, zaś A 02 właśnie usiłuję sprzedać jako jeden z czterech zwróconych.

***

13 lutego 2005,

Jestem zdziwiony jak dobrze sobie przypominasz obraz, który rzekomo miałem Ci «zwrócić», (na jakiej niby zasadzie?), a jak słabo sobie przypominasz że według świecie zawartej, pisanej umowy miałeś mi dać **wybór** obrazów z odszkodowania. O ile ja sobie przypominam to w zamian za odszkodowanie zostawiłeś mi ten chłam, który leżał wówczas u mnie na składzie w komisie, bo ani ja ani nikt inny nie chciał go kupić. Chętnie Ci je wszystkie «zwrócę» w zamian za prawdziwe odszkodowanie, które będę mógł sobie dowolnie wybrać.

Nie dziwię się więc, że tylko za «sporo obniżoną cenę» masz dziś nadzieję sprzedać (lub raczej próbujesz, bo wątpię czy Ci się to uda) dwa spośród tych które Ci «zwróciłem».

Dziękuję za pomoc w określeniu roku i rozmiaru każdego z nich.

Piotr.

***

13 lutego 2005

Przypomnij mi tylko, który obraz miałem Ci «zwrócić» i z jakiego tytułu, a natychmiast Ci go zwrócę.

Jednocześnie proszę o **zwrot prawa do swobodnego wyboru** 50 obrazów, które mi się należą za zerwanie naszej umowy.

Piotr.

***

13 lutego 2005

Jeśli już mamy sobie tak «zwracać», co się komu należy, to chętnie Ci «zwrócę» nawet 40 spośród tych knotów ale za 20 takich obrazów które sam sobie wybiorę.

Ja się do dzisiejszego dnia nie pogodziłem z przekrętem którego dokonałeś a którego ja zostałem ofiara.

Piotr.

***

13 lutego 2005

Z NIECIERPLIWOŚCIĄ czekam na wskazanie mi jaki obraz mam «zwrócić» i z jakiego tytułu, a zwrócę go natychmiast.

Piotr.

***

14 lutego 2005,

Ponieważ znów stosujesz metodę przemilczania (lub twierdzenia, że już o tym rozmawialiśmy i Ty nie chcesz do tego wracać, lub wreszcie, że «jest w kraju rachunek krzywd» - niby przeze mnie Tobie wyrządzonych - a więc pozwalających Ci wielkodusznie nie podnosić tematu) i nie chcesz mi wskazać, który obraz mam Ci «zwrócić» oraz z jakiego tytułu, wezmę pierwszy lepszy z pięćdziesięciu jakie mi zostawiłeś w ramach odszkodowania (bo nie sądzę żebym Ci był winien jakiś obraz przeze mnie zakupiony) i Ci go podczas naszego spotkania w początku marca oddam.

Nie chcę bowiem by ktoś mógł kiedyś pomyśleć i powiedzieć, że jeśli Ty mnie monumentalnie przekręciłeś dając mi najgorsze obrazy w ramach odszkodowania, nie dając mi przy tym żadnego wyboru, nie pozwalając na wymianę złych obrazów na dobre (tak jak Ci to wczoraj proponowałem oferując 40 złych za 20 przeze mnie wybranych) oraz odmawiając sprzedawania mi co roku pięciu dowolnie przeze mnie wybranych obrazów po gołym tysiącu dolarów (co wszystko było przewidziane w naszej szczegółowo, z namysłem, przez dziesięć dni negocjowanej słowo po słowie umówię) to że i ja nie byłem w porządku w stosunku do Ciebie bo (jakoby) byłem Ci winny jakiś obraz i go nie «zwróciłem».

Piotr.

***

14 lutego 2005

Zapytana, Ania twierdzi, że przed laty była między nami jakaś wymiana i że rzeczywiście jestem Ci winny obraz postaci idącej do przodu (132 x 98 cm). Oczywiście, jeśli tylko potwierdzisz to, otrzymasz go przy pierwszej okazji, gdy będę jechał samochodem do Polski i będę go mógł ze sobą zabrać.

Piotr.

***

Poniedziałek, 14 lutego 2005 Godz. 21:41

Przepraszam za brak odpowiedzi ale od wczoraj padła na (*?*) sieć (*w?)* naszym osiedlu i to zarówno kanały telewizyjne jak radiowe jak i Internet i włączono dopiero przed chwilą. Runęła lawina maili, głównie jak zwykle spamy (vide zrzut) w tym kilka kolejnych maili od Ciebie.

Obraz o którym wspomniałem na marginesie został wybrany przez Ciebie, skąd wniosek, że Ci się nie podobał i jak poszukasz w kopiach swych listów, na pewno to znajdziesz, bo była Twoja propozycja. Akurat ja ten obraz lubiłem i dlatego rzecz zapamiętałem. Chodziło o obraz ON na 74 stronie albumu PEINTURES ET DESSINS 1987-1991. Nie napisałem tego po to, by ponownie zaczynać kontrowersje. Jakoś tak mi wyszło i teraz żałuję że o tym wspomniałem, bo posypała się cała lawina.

Zdzisław.

***

Warszawa: poniedziałek, 14 lutego 2005
Nie mogłem zeskanować, by nie uszkodzić albumu, więc wysyłam foto. Idę spać. Dobranoc

Zdzisław

Załącznik (Obraz kwestionowany)

***

14 lutego 2005

Nie mam w domu żadnego albumu, bo wszystkie powysyłałem na prawo i lewo, ale po tym, co mi mówiła o tym obrazie Ania wiem prawie na pewno, o który chodzi. Nie bardzo już pamiętam, mimo tego, co mi przypomina żona, jak to się stało, że ja Ci go jestem winien, ale oczywiście Ci go zwrócę przy pierwszej okazji samochodowej.

Teraz będę w Polsce samolotem. Toteż nie będę mógł transportować dużych rozmiarów. Raz próbował to zrobić Faleńczyk sądząc, że mu przyjmą jako bagaż ręczny. Otóż przed wejściem do samolotu zabrali mu obraz by go bez patyczkowania się włożyć do bagażnika z walizkami. Ale ponieważ lubię jeździć do Polski i tam spędzać wolne chwile, to na pewno przed latem lub w czasie jego trwania obraz zjawi się u Ciebie.

Przyznam, że byłem przekonany, iż oba obrazy, co do których pytałem Cię czy są olejami czy akrylami, lezą u mnie na składzie i są moja własnością. Toteż mocno byłem zaskoczony, gdy napisałeś, że są u Ciebie i akurat próbujesz je sprzedać. Moja pamięć zawsze była kiepska, a na starość jest po prostu dziurawa. Jeśli nie zapiszę czegoś, to natychmiast wietrzeje mi to z głowy.

Zabrałem się do trzeciego tomu mojej pracy naukowej i nareszcie mi ulżyło, bo to nieróbstwo od kilku miesięcy, od kiedy wydałem drugi tom i fetowałem go kręcąc całymi dniami kciukami młynka, leżało mi na żołądku i psuło humor.

Piotr.

***

15 lutego 2005,

A ja, który myślałem, że wszystkie te obrazy leżą u mnie na składzie i należą do mnie....

Obraz, który mam Ci zwrócić, a którego reprodukcję wysyłasz mi osobnym e mailem jest tym, o którym myślałem na podstawie wskazówek żony.

Otrzymasz go przy pierwszej okazji samochodowej.

Piotr.

***

Środa, 16 lutego 2005 Godz. 16:10

Problem, który mi się nasunął, nie wiążę się raczej w tym że nie pamiętasz, która praca jest u Ciebie, a która nie, bo ja też nie wiele pamiętam. Problem polega na tym jaki jest obecnie Twój stosunek do tych obrazów. Z faktu, że zamierzałeś je wystawić w swojej galerii Internetowej, wynika chyba domniemanie, iż nie uważasz ich obecnie za tak złe jak przed laty, gdy twierdziłeś, że specjalnie ja takie maluję, by Cię zmusić do zerwania umowy. Bo chyba nie wystawiasz ich po to, by ułatwić sobie ich sprzedaż, jako iż zdajesz sobie już obecnie sprawę z tego, że oglądanie galerii Internetowej w żaden sposób nie prowadzi do nawiązania kontaktów handlowych, gdyż nie Ci ją oglądają, których stać na kupno. Mnie szereg tych obrazów zaskoczyło, bo je kompletnie zapomniałem, ale pozwolę sobie na nieco nieskromności i zauważę, że najgorsza z tych prac jest o niebo lepsza od gówna jakiegoś Neumanna, za które gotów byłeś dać 15.000 Euro. Ja bynajmniej nie twierdzę, że były to dobry okres w mojej twórczości, bo przynajmniej wspomnienia mam fatalne, a wynikają one z faktu, iż to, co w ogóle mnie skłania do pracy to świadomość w trakcie pracy, że maluję dla siebie, a nie do handlu. Potem oczywiście muszę sprzedawać aby żyć, ale w trakcie malowania i w jakiś czas potem muszę mieć świadomość, że to jest „moje". Jest to jakiś hak w mej psychice i wtedy przez 10 lat narastał we mnie stres, że nie maluję dla siebie, który to stres na koniec zaczął owocować niechęcią do pracy i niechęcią do prawie każdego obrazu jaki malowałem oraz poczuciem, że zamiast cieszyć się pracą, zaczynam jej nie cierpieć. (Pomijam tu celowo nasze nieporozumienia, a nawet chcę się od tego jakoś zdystansować, by nie ewokować kontrowersji!) Tym niemniej nie mam obecnie uczucia, że to są złe obrazy, mimo iż nadal zostało mi w psychice i wraca na ich widok coś w rodzaju niechęci i poczucia zmęczenia. Nie mogłem wtedy przed laty patrzeć na te kilka zwróconych mi obrazów i zatkawszy dwoma czy trzema jakieś aukcje na dobroczynność, bo nie miałem nic innego, resztę schowałem i nawet zapomniałem że je mam, bo chciałem się psychicznie odciąć od całego tego okresu. Niedawno w trakcie szperania za czymś po moich półkach, przypadkowo je znalazłem, bo nawet nie wiedziałem, że tam są. Zauważył je wtedy będąc u mnie Tomasz Wiśniewski (nie Bogdan!) z galerii Wiśniewski i Patalon i koniecznie chciał wziąć do galerii, a ponieważ nie miałem mu co innego dać, to je dałem. To maleńkie, nietypowe w rozmiarach obrazki z wyjątkiem dwóch akryli 73/87 z których jeden (A15) jest na białym tle podrapany.

Zdzisław.

***

16 lutego 2005,

Zdumiewającym jest jak nagle zaczynasz określać obrazy jako «lepsze» lub «gorsze» porównując Twoje do Neumana. Już nie ma tego Twojego zwykłego zacinania się przy wypowiedzi, twoich zwyczajowych wahań, twierdzeń, że to zależy od wrażliwości każdego z nas, że każdy ma inny gust i należy to uszanować oraz temu podobnych głodnych kawałków, które zwykłeś mi serwować, gdy zaczynam poważną rozmowę, od której chcesz się sianem wykręcie lub ujść za godnego podziwu umiarkowanego liberała. Nagle jest wyraźne walniecie pięścią w stół poparte kategorycznym twierdzeniem, że obrazy, które Ci przesłałem są o stokroć lepsze od «gówna» Neumana, który chciałem sobie kupić.

Nie będę wchodził w tą polemikę, bo moim zdaniem prawie każdy z tych obrazów, o których obecnie mówimy wymieniłbym natychmiast na obraz Neumana do którego się przymierzałem (i którego nie mogę odżałować że nie kupiłem, kupując w zamian drugą i słabszą już rzeźbę Hiquiliego) gdyby pojawiła się taka okazja.

Odliczywszy te dziesięć, które myślałem, że należą do mnie i co, do których więcej się nie wypowiadam, pozostało czterdzieści. Z tych czterdziestu trzydzieści jest nic nie wartych. Oczywiście, że myślę je sprzedać i to jak najszybciej. Dziesięć pozostałych też, lecz za wyższe ceny, bo jedyne, co im zarzucam to to tylko, że ich po prostu nie lubię.

Z dwoma czy trzema wyjątkami, prawie każdy z tych trzydziestu obrazów jest dobrze namalowany i gdyby zamazać kontury postaci lub przedmiotów, które na nich widnieją (robię to zresztą nieustannie, zakrywając ręka profile lub oczy by móc skupić się na tle) to były by to piękne abstrakcje, takie, do jakich namawiam Cię od wielu miesięcy. Ale owe postacie lub przedmioty tak przykuwają uwagę, że nie sposób od nich oczu oderwać i nareszcie skupić się na reszcie. A są szkaradne do niemożliwości.

Tych trzydzieści obrazów nie myślę publicznie wystawiać w Internecie, bo tylko bym Ciebie i siebie skompromitował. Chcę natomiast mieć ich reprodukcje w zakamuflowanej niszy mojej galerii, do której będą mieli dostęp tylko ci, którzy będą koniecznie chcieli kupić ode mnie jakąś twoją pracę, a którym udzielę odpowiedniego szyfru by mogli niszę otworzyć. Bo jak dotychczas to musiałem potencjalnym nabywcom wysyłać plansze z ektakromami, o które potem drżałem czy mi ich przy oglądaniu nie zniszczą i czy w ogóle mi je kiedyś zwrócą.

Jeśli nie jest to Twoje zwykle puste gadanie i naprawdę cenisz te trzydzieści obrazów, o których mowa, to powtarzam: dam Ci je wszystkie za piętnaście które sobie sam wybiorę. Jeśli uważasz,

że są tak doskonale jak to sugerujesz, to powinieneś moją propozycję w lot złapać i natychmiast zaakceptować. Tyle tylko, że Ty dobrze wiesz, jaka jest prawda i mimo tradycyjnego krygowania się nigdy takiej zamiany nie zaakceptujesz. Znasz zresztą słowo, które określa u człowieka tego rodzaju przepaść pomiędzy jego oficjalnym dyskursem a realnym postępowaniem. I ja je znam. Toteż nie robię sobie żadnych nadziei na taka zamianę, bo znam Cię od podszewki.

Piotr.

***

Środa, 16 lutego 2005 23:37

Zadziwia mnie, że Ty nie potrafisz się obejść bez agresji. Moje zdanie o Neumanie nie zmieniło się od samego początku i jest takie jakie było. Jeśli piszę o czymś, że jest to gówno, to oczywiście nie określa niczego innego jak tylko moje zdanie. Czy mam to za każdym razem zaznaczać? Tak więc, nie zmieniłem swojego poglądu, że nie ma kryteriów obiektywnych i to, co napisałem w sposób może nazbyt szczery i bezpośredni, nie stoi do tego stwierdzenia w sprzeczności. To ja uważam Neumanna za gówno, a Ty oczywiście uważasz inaczej. Czy tym razem wyraziłem się jasno? To, że zazwyczaj nie opiniuję niczego w sposób tak uproszczony i jednoznaczny, a szczególnie nie robię tego w Polsce, wynika stąd, że w Polsce moja opinia może komuś sprawić przykrość. Jeśli jednak idzie o jakiego Belga, który nawet nie wie o moim istnieniu i któremu mojej opinii nikt nie powtórzy, mogę chyba wyrażać ją w kontakcie z Tobą w sposób nieskrępowany. Nie umieszczam przecież tej opinii w gazecie! Gdyby tak było, wyraziłbym się oględniej. Czy to jest tym razem dostatecznie jasne? Bo tylko takie są powody dla których unikam bezpośredniego wyrażania swojej opinii, a nie takie, że jej nie posiadam.

Oczywiście wystarczyło na mój list odpowiedzieć, że nie zamierzasz tych prac eksponować w galerii, bo o to konkretnie pytałem. Inne i to jak mi się wydawało bardziej interesujące wątki mego listu, pominąłeś całkowitym milczeniem, bo uwielbiasz walić na odlew. W mordę go!

Zdzisław.

***

17 lutego 2005

Nie ulega wątpliwości, że obaj minęliśmy się z powołaniem.

Ty powinieneś być adwokatem, bo potrafisz kręcić, udawać, przemilczać co Cię jest niewygodne, bić się w piersi przysięgając że mówisz prawdę i w ogóle grać rolę człowieka który wzbudza sympatię i współczucie (choć na nie zupełnie nie zasługuje).

Ja zaś powinienem być prokuratorem, bo jestem brutalny i agresywny w oskarżeniach, które nieustannie rzucam innym w twarz.

Czy namalowałeś coś nowego?

Piotr.

***

Czwartek, 17 lutego 2005 Godz. 13:39

Nadmierna skromność nie pozwoliła Ci uzupełnić swego portretu o cechy krystalicznej uczciwości, bezinteresowności i prostolinijności. Wtedy nasze portrety pasowały by do siebie. Po jednej stronie mała, odrażająca, oślizgła glista, wijąca się w błocie, a po drugiej wspaniały, biały i niepokalany ptak, unoszący się w przestworzach: orzeł lub gołąb. Wybór należy do Ciebie.

Nic jeszcze nie namalowałem. Nie jestem przecież tak zdolny i wybitny jak Neumann i idzie mi to jak po grudzie.

Zdzisław.

***

18 lutego 2005,

Obraz białego, nieskazitelnego ptaka, orla lub gołębia bardzo mi się spodobał. Brakło w nim tylko rycerza z mieczem z neonu, konia ze skrzydłami i dziewicy w białej nocnej koszuli (lub na nago). Widzę narastające inklinacje w kierunku mistrza Siudmaka.

Piotr.

***

18 lutego 2005,

Mimo że wystawiam amerykańskich romantyków dopiero za miesiąc, bo Ania twierdzi, że wystawa Mroza powinna trwać jeszcze tyle, to jednak już teraz chciałbym znać Twoje zdanie na temat króciutkiego tekstu wprowadzającego, który będzie towarzyszył Amerykanom. Tym bardzie, że wspominam w nim o Tobie.

Piotr.

„Amerykanie uchodzą za ludzi pragmatycznych, by nie powiedzieć przyziemnych materialistów. Mało kto kojarzy ich z romantyzmem, porywami wzniosłych uczuć i zachwytami nad pięknem przyrody. Toteż pewien jestem, że zaskoczę wielu z mych gości przypominając im jak wspaniałe, malowane z uniesieniem i patosem były ich dziewiętnastowieczne pejzaże. Ale czy jest sens przypominać o tym w ramach mego małego muzeum poświęconego jak dotychczas twórcom współczesnym? «To już historia - podszepnął mi Beksiński. Czy to warto...?» Ja myślę, że tak. Bo moja galeria nie promuje żadnego określonego typu sztuki, ani żadnej określonej epoki. Celem moich wystaw jest wyłącznie podzielenie się z mymi przyjaciółmi uczuciem piękna, jakie budzą we mnie ***wszelkie*** *twory artystyczne, zarówno nowe jak i stare, malowane, fotografowane, zbudowane czy rzeźbione. Toteż chcę dziś pokazać im moje najnowsze odkrycie: pejzaże, jakich nigdy nie wiedziałem w europejskim malarstwie, malowane przez amerykańskich romantyków z tego, co nazywało się « Hudson river school". Siedzę w nich już od szeregu tygodni i nieznużenie oglądam ich prace, tak wielkie i trwale na mnie wywierają wrażenie. Żałuję, że to wspaniale malarstwo zostało zgaszone napływem z Francji do Stanów Zjednoczonych, modnych wówczas, choć często marnych, obrazów impresjonistycznych."*

***

Piątek, 18 lutego 2005 Godz. 17:14

Myślę, że ten tekst może pójść, tyle że mam wątpliwości odnośnie pierwszego zdania, czyli tego pragmatyzmu Amerykanów. Postrzegałbym ich raczej jako romantycznych marzycieli - no ale to już kwestia jak Ty to widzisz.

U mnie nic się nie dzieje. Maluję ale jeszcze nie skończyłem, zresztą ten mój obecny obraz to po prostu kawałek blachy czy czegoś do niej podobnego.

Zdzisław.

***

18 lutego 2005

Nic się nie odzywam tylko trzymam kciuki. No i marzy mi się, że nie będzie znów tego, już ostatnimi czasy prawie rytualnego, «skończyłem, ale ten obraz chcę sobie zachować».

Piotr.

***

Piątek, 18 lutego 2005 19:00

Za co (na rany Chrystusa) trzymasz kciuki? Przecież nie maluję obrazu abstrakcyjnego.

Nerdrum namalował cegłę, a ja kawałek blachy-nie-blachy, bo on był w o tyle lepszej sytuacji, że tą cegłę malował z natury, a ja tą blachę sobie tylko wymyśliłem.

Zdzisław.

***

18 lutego 2005,

Gdy piszę Ci o «abstrakcji» i podziwiam Twoje «tła» to bardzo często myślę o «materii». Otóż nic bardziej mnie nie pociąga niż materia zardzewiałej blachy. Cezar robił często rzeźby, które były po prostu pięknie wyciętą, zardzewiałą blachą. Gdybym miał wielki dom to bym sobie porobił całe ściany z zardzewiałej, pogiętej, poszarpanej, zaśniedziałej blachy. Zarówno kolor szary jak i kolor rdzy mają dla mnie jakiś magnetyczny urok. Choć słowo «urok» oczywiście jest niewłaściwe, bo uczucia, jakie one we mnie wzbudzają są wręcz przeciwne do «uroczych».

Tak samo pociąga mnie nagi mur, pobrudzony, popękany, zabazgrany jakimiś literami i bohomazami, z kawałkami oderwanych, odklejonych papierów. Mogę się takiemu murowi przyglądać całymi minutami z niegasnącym uczuciem zachwytu.

Otóż mało kto prócz Ciebie potrafi taką materię oddać tak by była ciekawa i właśnie by budziła «zachwyt». Stąd te moje namowy i radość, że malujesz po prostu kawałek blachy.

Piotr.

***

Piątek, 18 lutego 2005 23:14

Problem materii polega na tym, że jeśli się maluje z natury, to materia ta wygląda jak prawdziwa materia, ale jeśli maluje się w wyobraźni, to materia ma niewiele ma wspólnego z materią prawdziwą. Dlatego napisałem „blacha-nie-blacha". Malowanie z wyobraźni ma to do siebie, że wszystko jest z jakiejś ektoplazmy i jest „mono-materialne". Zarówno skóra ciała, jak drzewo, tkanina, blacha czy trawa. Oczywiście jest w jakimś stopniu upodobniona do tego co ma przedstawiać, ale to jest na pierwszy rzut oka rozpoznawalne. Niezwykłą zaletą malarstwa fantastycznego Gigera, przy wszystkich jego nieznośnych wadach, jest umiejętność namalowania zardzewiałego i potem wypolerowanego metalu. Być może - a ten problem stoi teraz przed młodym Banachem - namalowanie kilku studiów z natury, nauczyć może człowieka, malowania potem z wyobraźni, tej struktury, która była przedmiotem owych studiów, ale nie ma szansy na przestudiowanie wszystkich możliwych struktur, od włosów poczynając, na tafli wody kończąc, bo potem nie było by już czasu na właściwe malowanie, Tak więc, siłą rzeczy zostaje się przy półśrodkach. To miałem na myśli, pisząc, że Nerdrum był w lepszej sytuacji, bo malował cegłę z natury. To się widzi.

Zdzisław.

***

19 lutego 2005,

Jako małe dziecko, rozmawiając z moja Matka o jakiejś książce powiedziałem coś, do czego i dziś, mają 63 lata się przyznaję: jest coś takiego jak «prawda literacka» co niekoniecznie musi się

pokrywać z prawdą materialną, a jednak gdy jej brak to to się czuje i ocenia się fabułę jako «nieprawdopodobną», «wyssaną z palca» etc. Jaki jest stosunku tej «prawdy literackiej» do prawdy materialnej nie sposób chyba określić w kilku słowach. O ile, na przykład, prawda materialna nie ewoluuje, o tyle prawda literacka ewidentnie się zmienia. Można to stwierdzić oglądając stare filmy. Jest się wtedy uderzonym nieprawdziwości, która, gdy się ten sam film oglądało przed laty, nie raziła. O stosunku «prawdy literackiej» do prawdy realnej można by z pewnością wiele napisać i odkryć wiele ciekawych zależności lub rozbieżności między nimi.

Lecz nie o to mi chodzi.

To, do czego zmierzam to to, że wydaje mi się, iż jest podobnie z malarstwem. Jest jakaś «prawda malarska» w oddawaniu materii realnej, a która wcale nie polega na dokładnym, fotograficznym jej skopiowaniu. Ty w tej «prawdzie malarskiej» jesteś bardzo wiarygodny, mimo że, jak słusznie piszesz, twoja materia nie koniecznie odpowiada tej, która posiadają realne przedmioty. Toteż fakt, że twoja blacha nie będzie kopią prawdziwej blachy, a tylko jej wyobrażeniem, wcale mi nie przeszkadza. Ona na pewno będzie «prawdziwa».

Piotr.

***

Sobota, 19 lutego 2005 Godz. 13:14

To co piszesz o prawdzie materialnej i literackiej, a szczególnie przykład filmu, wydaje mi się bardo celne i rzeczywiście tak to chyba wygląda. Problem dla mnie jednak leży gdzie indziej i w czym innym, a całe moje wczorajsze pisanie, pod pozorem maila do Ciebie, miało raczej za zadanie odsunąć ode mnie ten problem lub go jakoś przewekslować na inną częstotliwość. Jak na pewno kompletnie zapomniałeś, jakiekolwiek oczekiwanie ode mnie na coś, co miałbym namalować i to że strony kogokolwiek, a nawet tylko moje wyobrażenie, że ktoś na to coś ode mnie oczekuj, kompletnie mnie demobilizuj w oparciu o mechanizm zapewne podobny do nerwicy oczekiwania w układach damsko męskich, która z ogiera uczynić może eunucha, a u kobiet wywołać skurcz vaginy, uniemożliwiający stosunek. Niektórzy (choćby ja) nie mogą nawet zrobić siusiu, gdy ktoś na nich czeka i trzeba tego dokonać szybko. Niepotrzebnie w ogóle napisałem, że coś maluję i określiłem co to ma być. Teraz czuję się jakbym miał związane ręce. Znajomi już się tego nauczyli, np. chora obecnie pani od gimnastyki, wchodząc do pracowni,

zawsze pyta „czy obraz jest zasłonięty roletą", bo go zasłaniam. Pokazuję obraz w trakcie roboty tylko gościom przygodnym, którzy przyjdą raz i nigdy więcej lub tym których malowanie nic nie obchodzi - gościom którzy przychodzą częściej i przyjaciołom nigdy nic nie pokazuję w trakcie roboty. Zauważyłem, że ten sam mechanizm, wytwarza się u młodego Banacha, a więc nie jest on czymś aż tak egzotycznym. To chyba jest we wszystkich nerwicowcach. Potem - gdy obraz jest już gotowy, to nawet jeśli chciałbym go przerobić, to żadne opinie: pozytywne lub negatywne na mnie nie działają. Mam je kompletnie w dupie i spływają po mnie jak woda po gęsi, ale w trakcie roboty, chcę być schowany i nikomu tego co robię nie pokazywać.

Zdzisław.

***

20 lutego 2005

Jaki jest los tego obrazu? Czy jeszcze znajduje się w twoim posiadaniu i będę go mógł zobaczyć podczas pobytu w Warszawie w początku marca?

Piotr.

***

Poniedziałek, 21 lutego 2005 Godz. 08:32

Tak, obraz jeszcze jest u mnie, a nawet nie jest jeszcze ani pogelowany ani sfotografowany. Ostatnio Rosikoń sfotografował tylko mały obraz zarezerwowany przez Ciebie, ale jeszcze nie dostarczył mi slajdów. W zasadzie wstrzymuję się obecnie że sprzedażą czegokolwiek, bo mam forsę na dłuższy okres, a moje perspektywy zdrowotne są równie niepewne jak sytuacja na rynku monetarnym. Doszedłem do wniosku, że w sytuacji jaka jest, najrozsądniejszym zachowaniem, będzie magazynowanie nie tyle zapasu pieniędzy ile zapasu obrazów. Gdybym nagle zaczął tracić wzrok lub pojawiły się inne oznaki somatycznego zniedołężnienia, których pierwsze, niepokojące sygnały zaczynam dostrzegać - muszę mieć zapas obrazów, aby mieć za co się utrzymać, gdy już nie będę w stanie malować. W bieżącej sytuacji w której złotówka stoi tak wysoko, że jakakolwiek sprzedaż za granicę po dotychczasowej cenie staje się nieopłacalną, a ceny w Polsce, mimo tego, stale rosną, gromadzenie gotówki w jakichkolwiek walorach, staje

się ryzykowne. Mam jeszcze kilka zobowiązań, a w tym dwa obrazy dla Ciebie, ale poza ten limit, nie chcę się na razie wychylać.

Zdzisław.

***

21 lutego 2005,

Jeśli Tobie na tym właśnie obrazie zależy, bo go chcesz do Sanoka, to Ci go oddam, ale w zamian za to wezmę inny, który sobie wybiorę za cenę 1500 dolarów. Bo ten, który oddaję należy do starych rozliczeń i do starych cen. Tak chyba będzie uczciwie.

Co do zdjęć to poproszę Rosikonia.

Blacha jest wspaniała.

Dorzuciłem do Twojej wystawy dwa ostatnio przez Ciebie namalowane obrazy. Zobacz.

Piotr.

***

21 lutego 2005

Spodziewam się że zgrzytniesz resztkami zębów, ale wydają mi się że :

Ponieważ jestem Ci winny obraz z dawnych czasów, (choć nadal nie bardzo sam pamiętam, dlaczego) to zabiorę go sobie płacąc Ci za niego cena też **z dawnych czasów,** to znaczy z czasów, gdy go brałem. Jednym słowem tysiąc ze słynnym nawisem inflacyjnym, czyli około 1500 dolarów.

Co Ty na to?

Piotr.

***

Poniedziałek, 21 lutego 2005 12:23

Z Twojego punktu widzenia masz racje.

W takim razie, o ile ktoś się będzie do Ciebie zgłaszał chcąc kupić obraz, odsyłaj go do mnie. W ten sposób może pozbędę się kilku z pośród twoich obrazów, których nie lubię. Tobie samemu to nie będzie niczego mieszać. Zresztą zdaje się chodziło Ci nawet o to by interes nie zastał się, bo gdy przez dłuższy czas nie było twoich obrazów na polskim rynku, ponieważ wszystkie szły do mnie, to twierdziłeś, że ludzie zaczęli się ich wyzbywać i ich ceny spadały. W ten sposób ruch w interesie będzie nadal trwał.

Czy możesz mi do moich archiwów i twoich przyszłych wystaw przesłać dobre zdjęcia siedmiu obrazów które się u Ciebie znajdują :

Leżącej szarej postaci opartej na jednym łokciu z pokoju, który służy Ci za skład płyt i jedzenia (patrz załącznik IMG 0499)

Mój załącznik („Szara postać oparta na jednym łokciu”)

Mój załącznik (Postaci w podobnej pozycji, ale kolorowej, (patrz załącznik IMG 0031)

Zielonego słupa z kawalerki (patrz załącznik IMG 0566)

Niebieskiej budowli znajdującej się na tej samej ścianie, co słup (patrz ten sam załącznik IMG 0031)

Załącznik („Zielony slup” i „Niebieska budowla”)

Szarego słupa z pokoju gościnnego, oraz szarej postać, pół leżącej - pół klęczącej, opartej na jednej ręce, ze schyloną ku ziemi głowa jakby upadała, też z kawalerki, naprzeciw słupa zielonego i niebieskiej budowli (o ile w międzyczasie wszystkiego nie poprzemieszczałeś).

Piotr.

***

Poniedziałek, 21 lutego 2005 Godz. 18:45

Odpowiadam po kolei:

Zawsze kieruję potencjalnych klientów do Ciebie i czynię tak nie od dziś. Czy to wywiera jakiś skutek - tego nie wiem. W każdym razie ja robiłem to wielokrotnie i nadal to robić będę.

Co do dobrych reprodukcji siedmiu wymienionych obrazów, to jedynym sensownym posunięciem było by zwrócenie się do Rosikonia, bo niby jak ja mam tego dokonać? Dwa obrazy (kolorowa postać leżąca i szary słup) są już sprzedane. Pięć, które wisi w domu jest oprawione i trzeba by je wyjmować z ram, bo w ramach nie da się ich ani oświetlić ani nawet zmieścić w tym miejscu gdzie mogę je sfotografować, a przedtem trzeba je zdejmować ze ściany, a obecnie robi to tylko pan Krzysztof, bo ja nie mam już na to siły. W efekcie i tak nie zrobiłbym bez Rosikonia dobrych zdjęć, bo robię je na sztalugach przy oknie, amatorskim aparatem bez statywu, a potem tylko nieco poprawiam w komputerze ale nie są to zdjęcia, które można określić słowem „dobre".

Co do sprzedaży obrazu ON z 74 strony albumu, to ja ten obraz uważałem i uważam za jeden z najbardziej udanych z tamtego okresu, a ponieważ żaden mi nie został, to ten chciałem sobie zostawić, a potem ewentualnie przekazać do Muzeum sanockiego. To, że Ci się on nie podobał i sam zaproponowałeś, że chcesz go zwrócić w ramach wyrównywania salda, przyjąłem wtedy za szczęśliwy zbieg okoliczności. Nie chcę go więc sprzedawać, ale też nie musisz się spieszyć ze zwrotem, bo w końcu jeśli czekałem tak długo to mogę jeszcze poczekać.

Wysyłam fotkę skończonego dziś obrazu z kawałkiem blachy-nie-blachy. Format 98/98.

Zdzisław.

Załącznik (Obraz „blachy-nie-blachy”)

***

Poniedziałek, 21 lutego 2005 20:33

Dobrze się przyjrzałem blasze. To jest dokładnie to, do czego Cię namawiałem od wielu miesięcy. BRAWO !

Piotr.

***

Poniedziałek, 21 lutego 2005 20:52

Zobacz prace naszej przyjaciółki, malarki Zawy. Ponieważ spłodziłeś dziś coś zbliżonego w tym sensie, że to coś polega na

samej materii, to zrozumiesz nasz entuzjazm do jej prac abstrakcyjnych, które w dużym stopniu też na tym polegają.

Oczywiście nie zmuszam Cię do oglądania dalszych zdjęć z wernisażu, choć wiem, że to one najbardziej będą Cię bawić w poszukiwaniu znanych Ci warszawskich twarzy.

http://www.profoto.com.pl/zawa/

Piotr.

KONIEC TOMU TRZECIEGO